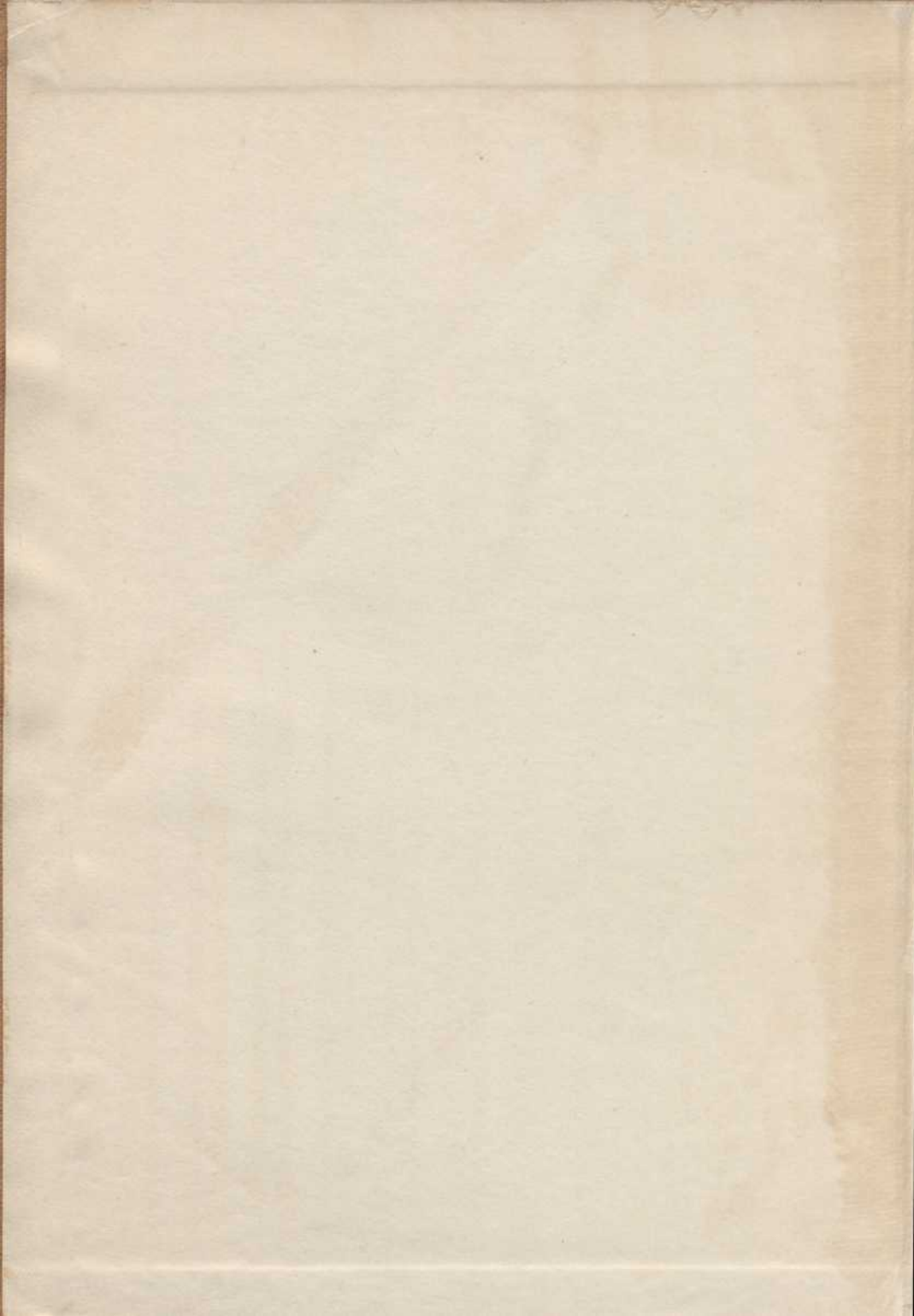


Kolberg





OSKAR

Kolberg

DZIEŁA WSZYSTKIE



OSKAR KOLBERG

Dzieła wszystkie

REEDYCJA

Monografie etnograficzne wydane za życia autora

Pieśni ludu polskiego

Sandomierskie

Kujawy (2 t.)

Krakowskie (4 t.)

Wielkie Księstwo Poznańskie (7 t.)

Lubelskie (2 t.)

Kieleckie (2 t.)

Radomskie (2 t.)

Lęczyckie

Kaliskie i Sieradzkie, cz. I

*

Mazowsze (5 t.)

Pokucie (2 t.)

Chełmskie (2 t.)

*

Ziemia Dobrzyńska

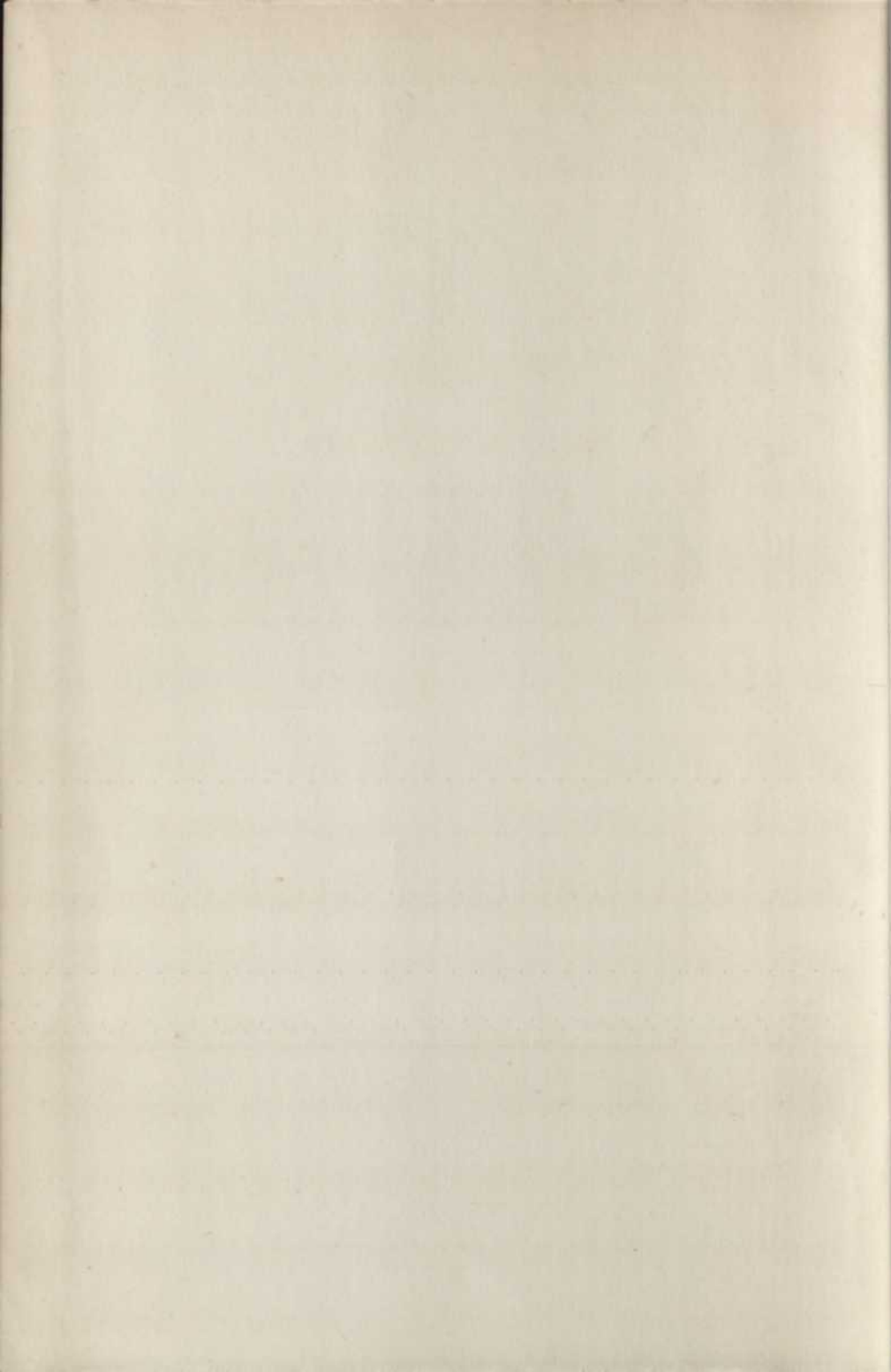
Monografie etnograficzne wydane pośmiertnie

Przemyskie

Śląsk

Wołyń

Tarnów — Rzeszów



OSKAR KOLBERG

DZIEŁA WSZYSTKIE

O S K A R K O L B E R G

DZIEŁA WSZYSTKIE

TOM 8



POLSKIE TOWARZYSTWO LUDOZNAWCZE

II. 720.950

O S K A R K O L B E R G

KRAKOWSKIE

CZĘŚĆ IV



LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA
POLSKIE WYDAWNICTWO MUZYCZNE

WYDANO POD OPIEKĄ NAUROWĄ POLSKIEJ AKADEMII NAUK
Z FUNDUSZU KOMITETU OBCHODU
TYSIĄCLECIA PAŃSTWA POLSKIEGO

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001007907980



II. 720. 950



K O M I T E T R E D A K C Y J N Y

Julian Krzyżanowski — przewodniczący, Józef Burszta — redaktor naczelny. Członkowie Komitetu: Kazimiera Zawistowicz-Adamska, Jan Czekanowski, Stefan Dybowski, Józef Gajek, Czesław Hernas, Helena Kapeluś, Tadeusz Ochlewski, Anna Kutrzeba-Pojnarowa, Maria Znamierowska-Prüfferowa, Kazimierz Rusinek, Roman Reinfuss, Marian Sobieski, Stanisław Wilczek, Bogdan Zakrzewski

1902 eo 12912//





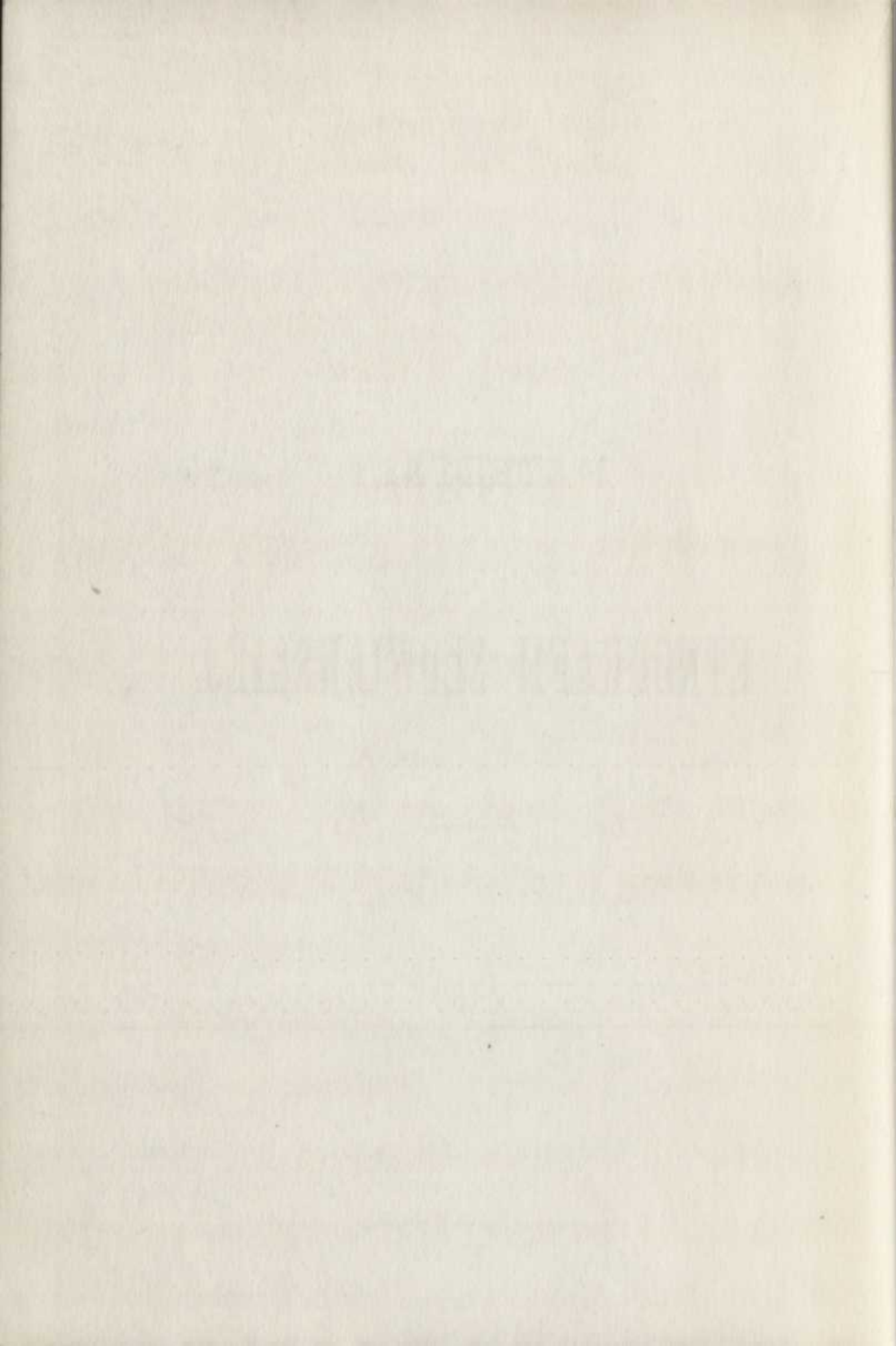
Wież Modnica wielka pod Krakowem.
(Zabawa weselników.)

MATERYAŁY

DO

ETNOGRAFII SŁOWIAŃSKIEJ.





LUD.

Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania,
przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni,
muzyka i tańce

PRZEDSTAWIŁ

OSKAR KOLBERG

Członek kor. Akademii umiejętności w Krakowie, oraz Towarzystw naukowych
w Paryżu; Petersburgu i muzycznego we Lwowie.

Serya VIII.

Z RYCINAMI I DRZEWORYTAMI WEDLE RYSUNKU W. GERSONA, TADEUSZA
KONOPKI I FOTOGRAFIJ RZEWUSKIEGO.

KRAKOWSKIE.

Część czwarta

POWIEŚCI, PRZYSŁOWIA I JĘZYK

wydana z pomocą funduszu księcia Jerzego Romana Lubomirskiego pod
zarządem Akademii umiejętności w Krakowie.



KRAKÓW,

W Drukarni Dr. Ludwika Gumpłowicza
pod zarządem Stanisława Gralichowskiego.

1875.

LUD.

leżąc wyczołgał się z wody, podniósł
przyświecając okazy, krawiec, zabawy, pieśni
młodych i dawno

OSCAR KOŁBEK

Wydawnictwo Literackie, Kraków, ul. Szpitalna 10
i 12. Telefon 101.101.102.103.104.105.106.107.108.109.110.

1910

Wszystkie prawa zastrzeżone. Niezwolnione do druku
i rozpowszechnienia. Wszelkie prawa zastrzeżone.

KRAKÓW

1910

WYDAWCA: WYDAWNICTWO LITERACKIE

ul. Szpitalna 10 i 12. Kraków. Telefon 101.101.102.103.104.105.106.107.108.109.110.



KRAKÓW

WYDAWCA: WYDAWNICTWO LITERACKIE

ul. Szpitalna 10 i 12. Kraków. Telefon 101.101.102.103.104.105.106.107.108.109.110.

1910

Powieści i podania każdego ludu, obok jego przysłów i zdań dorywczych, stanowią zawsze jedno z najobfitszych a ztąd i najcenniejszych źródeł dla badacza jego początków, jak i dalszego, wewnętrznego rozwoju cywilizacyjnego. Nierozzerwanemi bowiem węzły, acz mało na pozór dostrzegalnemi, łączą one teraźniejszość z najodleglejszą, zamierzchłą ludu tego przeszłością, pozwalając pilnemu pracownikowi, przy pochodni dotychczasowych zdobyczy naukowych, zstąpić nie bez korzyści w głębie tych katakumb czasu, by niezbląkany, wyszedł tam i nowe dla nauki z ciemnych owych labiryntów dziejowych wyniósł na jaw skarby.

Prawda ta w obecnym dopiero stuleciu dowodnie przez europejskich uczonych wypowiedziana, względna tylko dotąd miała u poetów i pisarzy wartość, co czerpiąc ze wspomnionego źródła, raczej zaspokojenie pragnień łaknącej nowości publiki lub zużytkowanie żywiołu krzepko zasilającego własną, osobistą ich fantazyję, mieli na celu, niż dbałość o ściśle naukowe dziejopisów i etnologów potrzeby. Mimo to, znajdują i ci ostatni w dziełach

tych, szacowny jeszcze i wcale nie skąpy, acz indywidualnymi autorów poglądami mniej lub więcej zmacony do badań materyał; tém szacowniejszy, im szerszych z dniem każdym nabiera rozmiarów horyzont działań naukowych we wspomnionym dopiero przedsiębranych kierunku.

Za dowód dosyć (jak sądzę) wymowny, że i lud krakowski nie mniejszy od innych ludów posiada materyałów podobnych zasób, niech służy zawarty w dziele niniejszém poczet baśni i przysłów, których liczba przy skrzętném po kraju poszukiwaniu, niewątpliwie w dwójnasób lub trójnasób pomnożyć by się jeszcze dała. Prawda, że spisane tu *gadki* (bo miano to lud krakowski, a rzadziej *bajek*, nadaje swym powieściom i powiastkom), są po większej części wariantami, mniej lub więcej rozwiniętymi, wielu znanych już w innych stronach Polski (obacz co w téj materyi ogłosili: Wójcicki, Siemieński, Berwiński, Gliński, Baliński, Barącz i t. d.), ale i to pewna, że wśród nich, mieści się niejedna już to całkiem nowa, już z nowój rzecz opowiadaną dla badacza odsłaniająca strony. Wszakże żeby się przekonać, jak dalece przekraczając granice Polski, wyobrażenia w nich objawione są powszechnymi, dosyć jest na razie porównać je z baśniami pobratymczych nam Słowian, w rozlicznych już obiegającemi świat wydaniach, jako i z temi, które są innych indo-europejskiego szczepu ludów własnością.

Powieści tu przytoczone pochodzą z dość bliskich Krakowa okolic, i spisane zostały głównie we wsiach Modlnicy, Modlniczce i Tomaszowicach. Przy spisywaniu, staraliśmy się zachować język i sposób wyrażenia się lu-

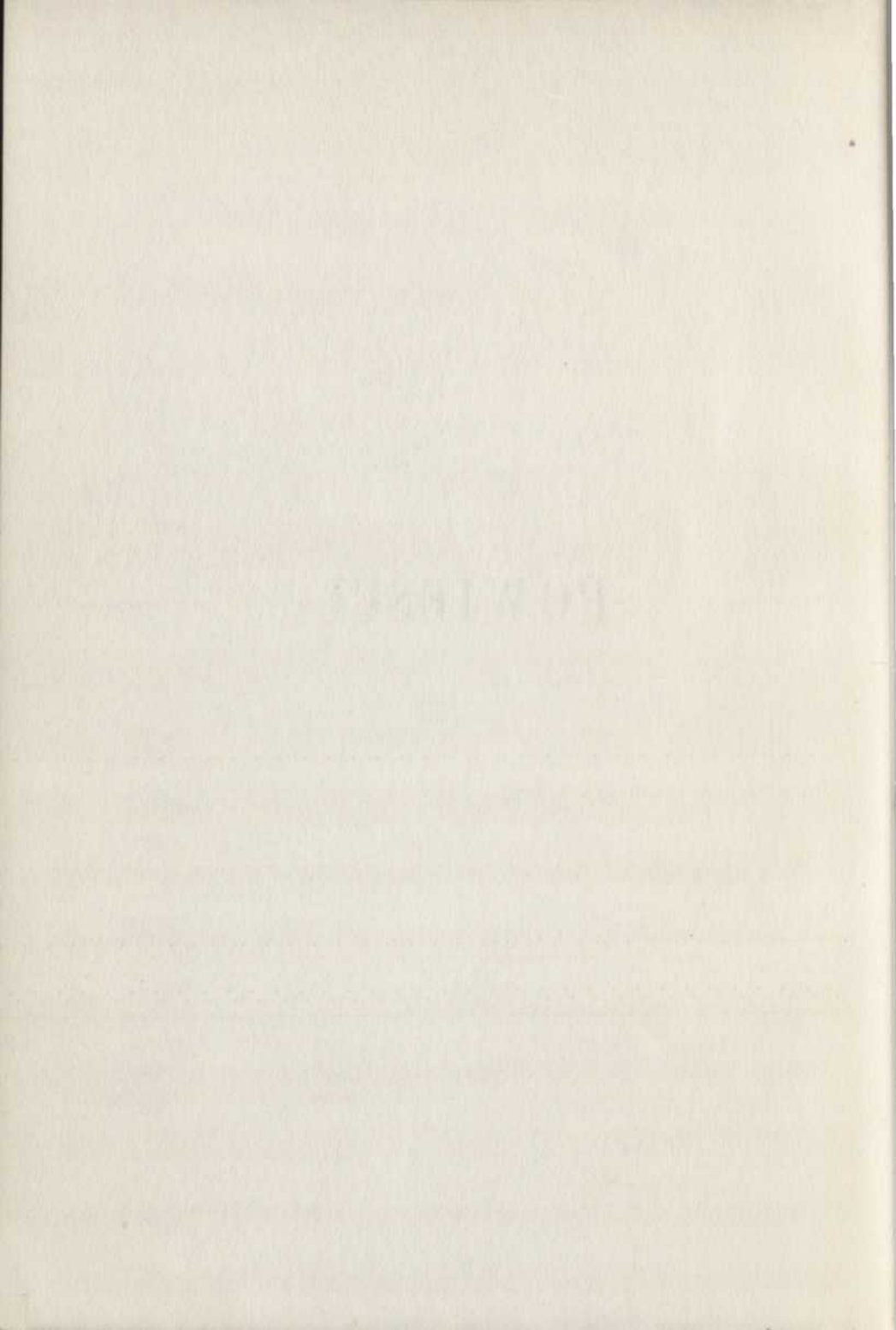
dowy, nieprostując ich, mimo widocznego braku porządku u opowiadacza; i tylko tam, gdzie opowiadający wyniósł ze szkoły pewną w dycei przesadę i rozwlekłość, a nastrzępił mowę swą i skaził obcemi jój dodatkami na dworskim lub rządowym zaczerpniętemi chlebie, pozwoliliśmy sobie oczyścić je z tych narośli, nienadwerężając autentyczności myśli i wyrażen, i oddać w toku ludowej baśni odpowiednim.

Dla lingwistów dołączamy obok skazówek właściwości mowy gramatycznych krakowskiego ludu, próbki téjże w przykładach, listę nazwisk miejscowych, jak niemniej Słowniczek wyrazów ludowych, o ile możności pełny i dokładny.



POWIEŚCI.





GADKI CUDOWNE.

1.

O trzech braciach rycerzach.

(Głupi-brat na grobie ojca. Koń i forteca.)

Batowice.

Jeden ojciec miał trzech synów. Dwaj z nich byli mądrzy, a trzeci głupi. Umierając, powiedział im, żeby we trzy dni po jego śmierci poszli na cmentarz i klękli na jego grobie. Dwaj starsi bali się tam iść, więc tylko trzeci, głupi, poszedł trzeciego dnia sam i ukląkł. Ojciec wówczas przemówił z grobu i zapytał: „Jesteścież synowie?” — „Ja tylko jestem, syn najmłodszy, bo drudzy przyjeść nie chcieli” odrzekł głupi. — „No, kiedy tak” powiada ojciec, „to ty sam dostaniesz to, co oni wziąć mieli; idź do domu: tam w miejscu tém a tém schowane są trzy bity, które weźmiesz dla siebie w tajemnicy przed braćmi, a mają one tę własność, że gdy niemi trzaśniesz na wiatr, otrzymasz wszystko co ci będzie potrzebném.”

Właśnie wtenczas król, który nad krajami onemi panował, ogłosił pismem, że temu z odważnych rycerzy, kto przeskoczy fortecę na koniu, odda córkę za żonę. Córka królewska, sławna piękność, miała stać na murach fortecy i włożyć pierścionek na palec temu, kto téj sztuki dokaże. Dowiedziawszy się o tém z pisma królewskiego dwaj starsi bracia, mądrzy, pokupowali sobie konie jak najzawsze i pojechali fortecę przeskoczyć. Głupi zaś ich brat najmłodszy po-

szedł na cmentarz i nad grobem ojca trzasnął z bata trzy razy: a tu przybiega prześliczny konik z rynsztunkiem, co na siodełku miał dlań całe kawalerskie bogate ubranie. Głupi włożył na siebie ubranie, i trzymając trzy czarowne baty, wszedł na konika. Gdy przyjechał na zamek królewski, widzi, że tysiące kawalerów stoi na koniach, a pomiędzy nimi są i jego bracia. Jak tylko dano znak, wszyscy ruszyli z miejsca, i hop! Ale daremnie, żaden nie przeskoczył; owszem, niejeden się zabił, a wielu poranionych zostało. Dopieroż głupi, jak batem konia zaciął, tak odrazu fortecę przeskoczył; poczem ujrzał królową, która też włożyła mu na palec obiecany złoty pierścień, zdjętym być niemogący, tak się silnie palca trzymał. Dokazawszy tej sztuki nad tyłu mędrszymi od siebie, głupi wrócił na cmentarz, konia puścił, baty schował, a sam przyszedłszy do domu, usiadł, jak zwykle, za piecem. Przybyli i jego bracia, i bardzo skwaszeni mówili do siebie: „Tyleśmy użyli strachu, a tu nie udało się nikomu, tylko jakimś obcemu młodzieńcowi, co go nikt nie zna.“

W jakiś czas potem przyszło wezwanie królewskie, aby wszyscy trzej bracia na zamek przybyli. Bracia mówią do siebie: „Dobrze. my pojedziemy; ale po co ma tamten głupiec piecuch jechać!?“ — Pojechali bracia przystrojeni najkosztowniej. Głupi poszedł na cmentarz, trzasnął z bicia: przybiegł konik z rynsztunkiem i z gotowem na siodle królewskim ubranem. Ubrał się głupi, zajechał przed zamek, z kąd wyszła do niego królowa; on jęj się pięknie ukłonił, pierścione pokazał i podał rękę. Upadli do nóg ojcu, który ich pobłogosławił, gdyż zaraz ślub wzięli wśród liczego grona panów i pań. — Po odbytych ślubie, zamiast towarzyszyć swęj oblubienicy na gody, pan młody zniknął; wyniósł się on cichaczem na cmentarz, znówu z bata trzasnął, konika puścił, i jakby nigdy nie było, wrócił do domu i siadł za piecem. — Szukano pana młodego dokoła; nikt atoli znaleźć go nie mógł. Ludzie też różnie gadali.

Nagle zrobiła się potem straszna wojna. Nieprzyjaciel szturmował ogromnemi siłami do zamku króla ojca, który zgryziony przygodą córki, stracił ze wszystkiem zmysły i nie wiedział co ma począć. Głupi zaś wyjechał, jak przedtém, z cmentarza na swoim koniku od stóp do głów uzbrojony, i trzasnąwszy z bata, wpadł między nieprzyjaciół, a tłukąc szablą na prawo i na lewo, zbił i wypędził ich z kraju. Ale nieszczęście chciało, że palec z pierścieniem postradał od cięcia pałaszem jednego z broniących się

w ucieczce. Król, widząc płynącą krew z ręki walecznego rycerza, któremu był życie winien, jedwabną swoją chusteczką sam mu rękę związał, i prosił, by z nim jechał na zamek. Głupi jednak króla przeprosił, że nie pojedzie, a powróciwszy na cmentarz, puścił konia; potem zaś w domu układał się, gdyż mocno zesłał.

Król jednak ciekaw, kto był owym rycerzem, kazał wszędzie szukać palca, który gdy znaleziono z pierścieniem, poznał, że rycerzem tym był nie kto inny, tylko oblubieniec jego córki. Ale gdzież on się podział? W całym kraju pomiędzy ranionymi żołnierzami wyszukiwano zatem takiego, któremu by u ręki brakło palca; wreszcie szukający téj ręki panowie, nadeszli i do tego także domu, gdzie leżał głupi z ręką mocno spuchniętą. Przymierzono palec z pierścieniem do jego ręki; akurat, nadał się; a więc wzięto go z łóżkiem na zamek.

Król poznał daną mu przez siebie chusteczkę jedwabną i kazał zaraz wyjść swéj córce, aby męża powitała. — „A czemużeś mnie opuścił w dzień ślubu naszego?“ rzekła królowna, „czódem ja tobie lub honorowi zawiniła?“ — „Nie zawiniłaś bynajmniej, piękna pani; lecz nie czując się jeszcze ciebie godnym, miałem pierwéj walecznym czynem dowieść, że nie samo szczęście, ale i zasługa winna mnie u ciebie podnieść. Teraz, gdy otrzymał to czegom żądał, już cię więcej nie opuszczę.“ — Słyszac to ucieszony ojciec, oddał natychmiast rządu królestwa zięciowi, który jak był dobrym synem, tak stał się dobrym mężem, a następnie i dobrym królem.

2.

O głupim kominiarzu.

(Trzej bracia. Szklanna góra.)

Od Miechowa i Stomnik.

Miał młynarz trzech synów. Dwóch było mądrych i pięknych, a trzeci, co go za głupiego mieli, był czarny jak kominiarz i siedział zawsze na piecu. Dwaj piękni synowie jeździli w zaloty do królowny co mieszkała na skłannéj górze¹⁾, a nigdy jéj nie

¹⁾ Obacz *Lud*, serya III str. 127; — serya VII str. 191. N. 11 *Raj*, (Freudenthal).

mogli dojść; bo co podjechali trochę, to się konie splezły i spadały ś niemi. — Otóż psuli sobie głowę, jakby podejść tę królowną co się tak obwarowała; ale nic nie pomagało, bo konie nogi łamały, a oni sami pokaleczeni i pokrwawieni powracali do domu. Widząc, że im się nie udaje, poczęli się kłócić między sobą, tak że się aż poszturkali, bo im się zdało, że jeden drugiemu przeszkadza i przez to wyjechać nie mogą. — Razu jednego, gdy bijąc się, jak psi mięso na sobie targali, ten trzeci co był czarny i głupi, poszedłszy zdaleka za nimi, wlaźł na drzewo i przypatrywał się co robią. Zobaczywszy tę bójkę, zamyślił się trochę; potem wrócił, położył się na piecu i śpi.

Tatusz jednak, widząc jak synowie zawsze pokaleczeni wracają, powiada jim: „Dajcie no spokój tym zalotom, zostańcie doma.“ — Ale oni rzekli: „Musimy, tatusiu, czy dziś czy jutro zdobyć tę królowną; a ten z nas będzie panował, którego ona wybierze.“

Brzycki a czarny wysłuchał pod piecem całą rozmowę ojca i braci, poskrobał się po głowie, a gdy wieczerali, zlaźł z pieca i ukradł jim jedno siodło. — Jak pojedli, tak się spać pokładli. On tymczasem poleciał na łąkę, konia sobie wryktował i pojechał w drogę co tchu do dnia. Oni zaś jak wstali ze snu, tak się znowu wadzili ze sobą; nareszcie zaczęli szukać konia i siodła, a tu nie ma; a jakże być miało, kiej już on na niem pojechał!

Otóż tak mu dał Pan Bóg: nadjechał do rzeki, obmył się w wodzie — i stanął pod samą szklaną górą. Ślizgo było strasznie, a promienie słońca tak błyszcząły z téj góry, że wzrok blasku znieść nie mógł. Zaciął konia raz, a tu nic; zaciął drugi raz, nic; potem zlaźł i nos sobie rozbił; nareszcie nie uważając już na to, zaciął trzeci raz konia — i krwią obabrany wyjechał na górę. Onaż królowna wyszła co tchu do niego, chusteczką mu twarz ze krwi obtarła i dała mu pierścień ze swego palca. — „Zawiń pierścień w tę chusteczkę com cię obtarła i schowaj; jak przyjadę do ciebie, to mi pokażesz.“ — On jój powiedział, w jakiej wsi mieszka, a ona już jego była, i przyrzekła mu, że nikt inny królem nie będzie. — Po takim umówieniu między nimi, on co tchu wsiadł na konia i powrócił w nocy do domu; konia zostawił na łące, usmolił się, wlaźł za piec i śpi. — Takci było, że tamci bracia, nie wiedząc o niczem, swarzyli się tylko między sobą i bili.

Aliści niedługim czasem królowna wsiadła do karenty świecącej od złota, którą ciągnęło sześć siwych koni, wojsko się wrykto-

wało przy niej w paradzie, i całą drogę od szklanej góry aż do chałupy młynarza wysłano czerwonym sukniem. — Gdy królewna stanęła przed chałupą, powiada do młynarza: „Wyprowadźcie mi swego syna a mego narzeczonego.” — Młynarz się uklonił i mocno ukontentował; poszedł i przyprowadził jednego z tych pięknych. — Ona powiada: „Nie ten.” — Przyprowadza drugiego pięknego; znowu: „Nie ten.” — Młynarz się zakłopotał, ale mu przyszło na myśl, że ma jeszcze trzeciego syna, czarnego a głupca; więc się pyta: „Czyby to nie ten?” — „A ten!” rzekła królewna i wyskoczyła z karenty, bo ten głupi pokazał jej zaraz chustkę z pierścieniem. Za królewną wyszły z karenty księżniczki, wodami pachnącymi umyły głupiego śpiocha, dyjamentowymi grzebieniami głowę mu uczesały, a paziowie królowy ubrali go w złociste suknie, tak że się z podziwieniem ojca i braci stał na raz i przystojnym i mądrym i bogatym. Wsiadła królewna z nim do karenty i wzięli ślub u jednego pustelnika przy rozstajnych drogach. Żyli ze sobą potem bardzo szczęśliwie ze sto lat, a młynarz już do samej śmierci opływał w dostatki.

3.

O głupim z trzech braci.

(Szklanna góra.)

Odmiana poprzedzającej baśni.

Krzyszawice.

Było trzech braci: dwóch mądrych, a trzeci gupi (głupi), co na piecu siadał. A była to taka szklanna góra, co na nie nikt nie mógł wyjechać; a na górze, w pałacu, była królowna. Wydała bal, że kto do niej przyjedzie, przystopi, to będzie za jej męża. — I obrał się ten gupi, jako on się podjął tam wyjechać na tę górę. I była tam taka wirzba, a w tej wirzbie był koń i wszystko rzemiosło, srebne cugle, srebne wędzidła, złote strzymiona, złoty mondur. A ten gupi się obrał, i prosił Pana Boga, i poseł do tej wirzby, wsiadł na tego konia, ubrał się i w powietrzu pojechał do tej szklanej góry, a ci dwaj starsi pierwsi tam byli, ale nie nie skórali, ino ich zbili. A on podjechał pod górę; tak ona (królowna) mu dała srebne cy złote jabko, podarówek. Tak drugi raz dała mu pierścień

złoty, a trzeci raz dała mu chusteczkę, swoje imię. Tak ona za cwartą razą pise bał straszny, żeby się dostawił, jaki mu podarunek dała. A on przybył do niej; jako go wzięna za swego męża. Po tym balu jak spał, to kerner (kelner, lokaj) go zabił. A nie było królowny w domu ani ojców, wyjechali na spacer. Tak ten gupi zabity (był), a lokaj go rzucił pod kómin i zakopał go w popiół. a kucharz go wynalaz, jak gotował obiad. Złapili lokaja, on przysięgał, że nie zabił; ale go poznali i końmi go ozerwali. Siołgę (sąg) drzewa zapalili i tam go spalili, onego gupiego.

4.

O żabie.

(Trzy strzały. Żabia skorupa na pannie.)

Modlił a.

Jeden pan miał trzech dorosłych synów; z tych jeden był głupi, a dwaj mądrzy. A mówiąc im, jako już czas aby się żenili, dał każdemu z nich po jednym łuku, i kazał żeby strzelali; a w którą stronę strzała polecą, żeby w tamtęj stronie szukali sobie żony¹⁾.

Starszy strzelił — i strzała poleciała do jakiegoś zamku. Ożenił się tedy z jakąś panną bardzo bogatą. I ten drugi także z bogatą się ożenił, bo i jego strzała upadła przy jakimś zamku. A ten trzeci, głupi, jak strzelił, strzała upadła do jakiegoś jeziora, z którego wyskoczyła do niego ogromna żaba. A że ojciec powiedział, żeby się tam ożenić gdzie strzała upadnie, więc mówi on: „Trzeba brać co Pan Bóg daje.“ Wziął sobie tedy żabę za żonę.

I nadchodziły imieniny jego matki. Tamte dwie synowe wyrobiły bogate dla matki prezenta. Wszystkie te okazałości widział i głupi. I przyszedłszy do domu, zaczął sobie rozmyślać o owych pięknych prezentach, i żałować że tylko żabę ma brzydką u siebie.

¹⁾ Obacz *Lud*, serya VII str. 320, przypisek ad 85-6. — Gliński: *Bajarz.* — Wójcicki: *Klechdy.* — *Moje Pieśni ludu polskiego.* (Warszawa 1857), serya I, str. 295-8. — X. Sadok Barącz *Bajki* itd. na Rusi (1866) str. 225, lubo w baśni jego są szczegóły przypominające także N. 3, 20 i inne niniejszego zbioru, jak niemniej i N. 10 (w seryi III dzieła mego *Lud*).

Żaba jednak pociesza go i prosi aby się nie martwił, gdyż i ona potrafi to samo co tamte. I wyszło z kądś dwanaście panien i wyrobiły dla téj matki dywany złotem haftowane i różne inne strojne szaty. Gdy imieniny owe nadeszły, nazjeżdżało się zewsząd gości i dwie wspomniane synowe także przyjechały do matki ze swemi prezentami. A ona żaba tak powiada do swojego męża: „Jak będzie deszcz padał, to powiedz: moja żona się myje; — a jak będzie (b)łyskać, to powiedz: moja żona w zwierciadle się przegląda: — a jak będzie grzmiało, to powiedz: moja żona już jedzie.

Więc on tam na tych będąc imieninach, gdy zaczął deszcz padać, odzywa się: „Moja żona się myje.“ Ale nikt na te wyrazy nie zważał, bo mówili, że (on) rozumu nie ma. — Jak zabłysło, odezwał się znowu: „Oto moja żona się przegląda.“ — Ale i te wyrazy niczyjéj nie zwróciły uwagi. Kiedy zagrzmiało, począł się cieszyć i oznajmiać, że już żona jego zajeżdża.

I zaturkotało. Otwierają się drzwi komnaty, — a tu wchodzi nie żaba, ale piękna z temi prezentami panna. — Ucieszył się ogromnie i domyślił, że ona swą żabią skorupę już gdzieś złożyła i pozostawiła. — Poszedł tedy tam gdzie oboje mieszkali, i w mieszkaniu tém szukał owéj skorupy. I znalazł ją w łóżku pod poduszką. — Już kiedy wyszedł od matki, ona (żona jégo) stawała się bardzo niespokojną. Gdy skorupę ruszył, ona zajęła. Gdy następnie wrzucił skorupę tę do ognia, ona (żona) coraz mocniéj czerwienić się poczęła, tak że wszyscy goście to uważali. A gdy po wrzuceniu skorupy powrócił na salę do matki, to już ją (żonę) zastał całą w płomieniach.

I rzekła mu: „Gdybyś był cierpliwy, tak jakieś dawniéj był przezorny, i nie palił teraz skorupy, to byłbyś mnie za rok już widział wolną. A tak, zaklętą na wieki, nie ujrzysz mnie już nigdy; bo wiedz, że zaklęcie moje trwać miało tylko lat siedm, zaś niniejszy rok był już siódmym.“

Biédny mąż okropnie desperował, i choć usilnie po całym szukał ją jeszcze świecie, wszystko to było napróżno; już nigdzie ani śladu po sobie nie zostawiła, więc téż i nigdzie znaleźć jéj nie mógł.

5.

Trzy księżniczki.

(Kąpiel ich i koszule. Szklanna łożpata.)

Jeden pan car-księżnik miał trzy córki, a te zawdy chodziły się kąpać w carnych kosulach, które zdejmowały. A jeden królewic podpatrzył je, zasadził się na nie nad brzegiem i jednej z nich carną kosulę ukradł, téj średniej. Jak ukradł, tak poseł do swojǝj matki i skował (schował) tę kosulę do małej skrzynecki i wraził skrzynkę pod łożko, co nikt tego nie widział¹⁾.

A księżniczka nie mogła być bez téj kosuli i poleciała za nim. Ociec księżnicki widział, że mu brakowało córki, i jako car-księżnik wiedział ze poleciała za królewicem. Poseł tedy do niego, i ządał, zeby mu oddał córkę, a za to ze ją ukrad, zeby szklanną łożpata i siekierą rąbał i obrywał pniaki dokoła i siągi (sągi) robił w lesie. Aż się jemu (królewiczowi) uprzykrzyło, co nie mógł tego dokazać, bo skło się tłukło. Płace, siad i jé śniadanie, co mu je przyniesła jego księżniczka, a on się zali przed nią, ze mu to nakazał ociec. A ona mówi: „Nie trap się, siądz i jédz śniadanie.“ Wtencas ona gwizdła na trzech palcach, az się zlecieli wszyscy źli corci i zrobili to wszycko za niego za godzinę.

Jéj ociec car-księżnik przyjezdza i powieda do niej: „Tyś mu pomogła.“ A ona mówi: „Nie jak (nie inaczej), ino pomogła.“ —

¹⁾ J. Grimm (Deut. Myth. str. 398) O Walkyriach dziewicach łabędzich mówią, że one *ciągną przez powietrze i wodę* (rida lopt ok lög, Saem.). Mogą przyjąć na się ciało *łabędzia*, a ten ptak był *wieszczym* (w Eddzie już stoi wyrażone: Wyrastają mi pióra łabędzie). W Völundarqvida jest mowa o trzech nad brzegiem morza siedzących kobietach, które *przędły len* i miały obok siebie swe *alptarhamir* (łabędzie koszule), by odlecieć mogły. Jedna z nich miała nawet nazwę *svanhvit* (łabędziej białości) i nosiła łabędzie pióra. Kara odrodzona wedle Eddy ze *Swawy* występuje w Hromundarsaga jako czarodziejka w koszuli łabędziej i śpiewając unosi się nad bohaterem, a Helgi z jéj pomocą zwycięża; aż wkońcu znikło to jego szczęście, gdy w jednej walce zbyt wysoko mieczem w powietrze zamachnąwszy, dosięgnął swéj kochanki nogę i obciął. Kronikarz Saxo gramm. mówi, że: Friderus słyszy w nocy w powietrzu *sonum trium olorum* superne clangentium, które wieszczą i pas runiczny mu spuszczają.

Car-księżnik mówi do królewica: „Kiedyś dokazał jedno, to dokaz i drugie; zebyś mi szklaną łopatą wybrał wodę z jeziora, wycerpał i wyniós.” Ale on chybił tę łopatę i pokruszyła mu się, i siad i nic nie robi. Ona przychodzi do niego, ta jego, i pyta go się: „Cego ty się tak smucisz?” — A on powie, że ociec mu to kazał, a on nie może. A ona gwizdła i zlecieli się corci i zrobili to za niego.

Car-księżnik powie: „No, to ja wyruguję wojsko swoje na paradę i te trzy córki będą stały na paradzie jednakowo postrojone, zebyś poznał, która twoja.” — Królewic się trapi, która jego, a ona car-księżnicka jego powie: „Nie trap się.” — Jak przyszło do parady, palcem nieznanie na niego migła, a on dopiero powie: „Otóż ta moja co w środku. — Dopiero car-księżnik powie: „Kiedyś twoja, to se ją weź.”

A nie dali jój ojcowie (rodzice) nic, ino trzy orzechy włoskie. A jak odwinęła te trzy orzechy, co jój matka w kieszeń wraziła, to miała pół świata majątku. Jak miała ten majątek, tak on (królewicz) wziął ją do siebie, — i potem dopiero te carną kosulę naleźli w tej skrzyneczce pod łóżkiem i wyrzucili. A kiej już ten car-księżnik ostał z temi dwiema córami, starszą i młodszą, w domu, — to on sobie był ze swoją, z tą co ją ukrad.

6.

Miedziany dziadek-olbrzym.

(Kąpiel skrzydlatej panny. Strzała. Skalista wyspa.)

Tomaszowice.

Był jeden król lubiący dawać sute uczyty, na które wymyślał przeróżne a smakowite potrawy, — więcej zawsze myśląc o swoim i swych ministrów żołądku niżeli o szczęściu poddanych. Pochlebcy dworscy wyszukiwali na stół królewski różnych szczególności; łapano więc dla króla między innymi i ryby na morzu.

Trzeba o tym wiedzieć, że w morzu są zadziwiającej wielkości ryby, zwane wielorybami lub syrenami. Syreny są to niby do wpół postaci przesliczne panny, a dołem zaś ryby szybko pływające, do złapania trudne. Każdego roku, gdy ma deszcz padać, syreny się gromadzą licznie, i tak czarującymi głosami śpiewają, że słuchający tego śpiewu ludzie mogą dostać pomieszania zmysłów. — Rybacy, lękając się syren, na ich widok, żeby ich uniknąć, strzelają do

nich zazwyczaj z armat¹⁾. Oprócz syren czarownych bywają jeszcze i inne czarowne ryby pod różnemi postaciami ludzi łądzące. Król wspomniany, ponieważ był bardzo potężnym czarownikiem, kazał dla siebie wyłącznie łąpać ryby czarowne; żywił się więc zapamiętałe i syrenami także, zdobywanemi z wielkim trudem i niebezpieczeństwem dla poddanych.

Jednego dnia, łąwiąc syreny, złapali rybacy niewidzianą dotąd rybę, która była do połowy Miedzianym dziadkiem, to jest niby staruszką z miedzianą brodą a srebrnemi oczami. Ucieszeni tym połowem rybacy, oddali rybę-dziadka do spiżarni królewskiej, pod klucz samej królowej, wydającej potrawy kucharzom i dysponującej obiady. Królewicz, spory już wówczas chłopczyk, słysząc mówiących dworzan o nadzwyczaj dziwnej rybie-dziadku, bardzo był ciekawy zobaczyć ją; wyjął więc cichaczem królowej matce kluczyk z kieszonki i otworzył do spiżarni. — „Puścisz mnie i będziesz moim wybawcą” mówi Miedziany dziadek do królewicza. Ten też niewiele myśląc, uwolnił więźnia i odejść mu pozwolił. — Dziadek na odchodnym rzekł: „Pamiętaj młodzieńcze: co pokochasz, to dostaniesz; co zamysłisz, to wykonasz; co napadniesz, to zawojujesz.” Potem zniknął. A dwór królewski, dowiedziawszy się że ryby niema, był w osłupieniu, gdyż nie wiedziano, kto złapaną wypuścił na świat.

W kilka lat potem dorósł królewicz na młodziana i w rycerskim zawodzie pomagał ojcu; szczęśliwie staczając z nieprzyjacielem bitwy, słynnym był z męstwa po świecie. — Jednego razu, stojąc z wojskiem nad brzegami morza, królewicz poszedł na łowy. Wiele też zwierzyny upolował, i byłby zapewne więcej takowej położył, gdyby nie skrzydlata panna, która nie wiedzieć z kąd przybyła, i kąpiąc się w okolicy nadbrzeżnej, wdziękami swemi serce jego podbiła. Królewicz, utraciwszy spokojność, ustawicznie przemyślał nad sposobami poznania jęj bliższego i oświadczenia swęj miłości. Na czatach stojąc, upatrywał miejsce przez nią uczęszczanych. Narzeczcie dostrzegł, jak przyleciawszy nad brzeg morski i kąpiąc się pomiędzy sitowiem, odpinała skrzydła. Wtedy zniemacka na nie napadł i te panieńskie skrzydła zdobył. Pozbawiona obrony panna, musiała się zwycięzcy poddać i przezeń miała już być uprowadzoną. Że jednak był on szlachetnym rycerzem, więc widząc jęj rozpacz, poprzestał jedynie na oświadczeniu swych uczuć, na które ona od-

¹⁾ Obacz *Lud*, serya VII, str. 25, N. 35.

rzekła: „Wróć mi panie skrzydła, to uwierzę, że mnie kochasz.“ — Królówic oddał jej skrzydła, pod warunkiem, że mu sama poda sposób odszukania jej dla połączenia się z nią dozgonnemi śluby. Ona na to: „Dziś o mnie nie myśl, gdyż jestem zaklęta przez twego ojca, którego błagaj, aby mnie z zaklęcia uwolnił; dopiero gdy tego dobrowolnie nie uczyni, podam ci sama na to środki.“ — „Dobrze!“ zawołał królówic; „lecz powiedz mi pani, gdzie i kiedy mam cię znaleźć?“ — „Jeżeli twój ojciec“ rzekła dalej panna, „na połączenie nasze nie zezwoli, wtedy wystrzel z łuku, a tam gdzie strzała poleci i upadnie, ja na ciebie czekać będę.“ — Przypiąwszy oddane skrzydła, panną odleciała, a królówic pojechał do ojca.

Wyznawszy ojcu miłość swą ku skrzydlatej pannie, młodzieniec widocznie gniew jego rozbudził. „A to co nowego?!“ krzyknął król; „jażbym ci miał pozwolić na tak nikczemny związek, ubliżający dostojnej krwi przodków moich?... milcz, i ani słowa więcej o tém!“ — Królówic, pełen żalu, udaje się do matki i wspólnie z nią idzie powtórnie błagać zagniewanego ojca. Wtedy król z ironicznym odzywa się doń uśmiechem: „Jeżeli twoja piękność wystawi ci w jednej chwili cały regiment wojska w zupełnym szyku bojowym, a tak maleńki, abyś go mógł w kieszeń schować i do mnie przynieść, wtedy się z nią ożenisz.“

Odszedł zasmucony królówic; a pomny na to co mu mówiono, strzelił z łuku i pośpieszył w stronę którędy wiatr unosił strzałę. Minął różne kraje, przejechał okrętem przez morze, wkońcu dostrzegł strzałę na skalistej utkwioną wyspie. — Tam gdzie strzała w twardą wbita była opokę, znalazł jaskinię, a wszedłszy do jej wnętrza, wytworne ujrzał mieszkanie. Tu panna siedziała w ozdobnym pokoju wykutym w skałę. Szczęśliw, że ją widzi, młodzieniec upadł na kolana i opowiada o zapalczywym gniewie ojca i o jego warunku do wykonania niemożliwym. — Ona mówi na to spokojna: „Nie bój się, mój najdroższy; mam ja brata, który wszystko zrobi podług wymagań twego ojca.“ — Zapukała w skałę, a tam coś się odezwało i wyszedł natychmiast maleńki regimencik wojska z bronią, tak drobniuchny, że go uradowany królówic włożyć mógł do kieszeni i z nim czémprędzej do ojca odjechał.

Stanąwszy przed ojcem, wydobył z kieszeni szereg drobnych żołnierzy, którzy rosnąc co chwila, wyrosli nareszcie na wysokich drabów, potężne pułki do boju gotowe formujących. Król jednak powiada: „Mój synu! nie ma w tém co mi pokazujesz nic wielkiego;

zresztą gdzież z przyprowadzonym wojskiem mam odbywać mustry? Jeżeli ten, co ci dopomógł, połowę królestwa mego, składającą się z dzikich puszczy leśnych, zamieni w okamgnieniu na piękne ogrody, żyzne pola i równiny dla ćwiczeń wojskowych dogodne, to wtenczas na związek z twoją panną zezwolę; inaczej nic z tego nie będzie."

Powraca królewicz do panny z nowemi od ojca żądaniami. Ta po wysłuchaniu go, idzie i puka znowu w skałę. Po chwili powiada, że już wszystko zrobione jest przez brata. Pojechał tedy, a wróciwszy, widzi uprawne wszędzie pola, prześliczne ogrody, jakoby wyszłe zpod ziemi, a na obszernych polach i błoniach wojsko odbywa wielkie manewra w obecności króla.

"Ojcze!" zawołał królewicz, "wszakże widzisz, że nie ma nic takiego, czego bym nie dopełnił, aby tylko dojść do upragnionego celu." — "Nie tak nagle, mój synu!" odpowiada król; "na związek ze skrzydlatą panną zezwolić nie mogę, dopóki brat jój, który ci dopomaga, sam do mnie nie przyjedzie; ale to biedaczysko cokolwiek jest za ciężkie; posłę tedy po niego wszystkie poczty, powozy, zaprzęgi z całego królestwa, a zobaczymy, czy się przywlecze." —

Królewicz, do ostatniej doprowadzony niecierpliwości, znowu odbywa pełne trudów podróże, i ukochanej rozpacz swą wynurza. Ona się na to tylko uśmiecha i mówi: "Zobaczymy, mój drogi; jakoś to będzie!" — Król tymczasem wyprawił bryki, powozy, furgony, łodzie, okręty do skalistej wyspy. Królewicz pyta się narzeczonej, co ma dalej robić. Ona każe mu zapukać w skałę i prosić brata temi słowy: "Szwagierku kochany! jedź, proszę, pojedziemy razem." — Zaledwie to królewicz uczynił, aliści skała się rozstępuje szeroko i wyszły z niej naprzód dwa ogromne wąsy, jakoby dwie wyostrzone kopy. Potem ukazała się przerażającej wielkości głowa ze zwierciadlanemi oczyma, w których się odbijały kraje całego świata, a złote i srebrne włosy spadały na miedzianą brodę; narzeczona wystąpiła cała postać, a tak szeroką była jako i wysoką. Gdzie postąpi Miedziany dziadek, tam się ziemia trzęsie.

Zajeżdżają zaprzęgi i powozy królewskie, zataczają się furgony, przyplývają łodzie i okręty; lecz na co tylko gość wsiada, wszystko to łamie się i gruchocze. Cały miesiąc wsiadał on tak na wozy z całego sprowadzone królestwa; wszystko to się psuło; służba królewska ciągle naprawiała, kowale kuli, kołodzieje zbijali koła, a jednak to nic nie pomagało i próżną była cała robota. Gdy się

ciąglém wsiadaniem zbyt już mocno znużył, powiada on brat: „Nie pojedę, ale pójdę piechotą.”

Idzie więc a idzie, a za każdym krokiem zwiększa się jego objętość; wasy, jak dwie żelazne kosy, idą naprzód i ścinają przed nim lasy; od jego stóp wał się miasta, wsie zdeptane nikną. Wojsko, kupcy, lud okoliczny, wszystko ucieka na widok miedzianej brody, zwierciadlanych oczów. Król, poznawszy groźne dla siebie w nim niebezpieczeństwo, schronił się na wieżę. Miedziany dziadek mówi do niego: „Wychodź, królu! bom ja przyszedł.” — „Nie wyjdę” odpowie król, „a synowi memu żenić się nie pozwolę.” — „Dziś już nie masz siły” rzecze dziadek, „abyś mógł mu tego zabronić.”

Król usiłował jeszcze resztki rozpierzchłych dworzan zgromadzić około siebie; ale napróżno, wszyscy go odstąpili. Wówczas Miedziany dziadek, wzięwszy w dłonie wieżę a ostatnią ucieczkę króla, rzucił nią o ziemię, i całe miasto wraz z królem legło w gruzach. Potém królewicz, bez żadnej już znikąd przeszkody, poślubił skrzydlatą pannę i szczęśliwie z nią panował, odbudowawszy poburzone wsie i miasta. — Miedziany zaś dziadek, duch opiekuńczy uciśnionych, powrócił do skalistój wyspy.

7.

Ucieczka zaklętej panny.

(Trzy panny skrzydlate na wieży. Buty i płaszcz cudowny.
Pogoń: róża — sieć — śnieg.)

Medlaica.

Na wieży Babilońskiéj były trzy panny zaklęte przez złego ducha¹⁾. Nie mogły one z wieży schodzić, lecz tylko miały przyprawiane skrzydła, na których o pewnej godzinie zlatywały kąpać się w pobliskim jeziorze. Kąpiąc się, odpinały skrzydła i kryły je w sitowiu. Trzeba było zdarzenia, że królewicz pewien, polując w bliskiej knieji, wypatrzył one, i przyczajony w sitowiu, w jednej z nich się zakochał. Uważał on sobie to miejsce, i podpłynawszy łodzią, gdy przyleciały panny i kąpać się, przypadł, porwał skrzydła najmłodszej, to jest téj którą sobie upodobał, tak, że nie mogąc

¹⁾ Obacz *Lud*, serya VII, str. 24, przypisek.



uciekać, oddać mu się musiała na własność. A towarzyski jej spłoszone, w ten moment frunęły w powietrze i pełne przestrachu już się tam więcej nie pokazały.

Uszczęśliwiony królewicz uniósł swoją zdobycz do knieji, i ściślejszy zawarłszy stosunek, z nią się ożenił. Mieszkała z nim później w dużym zamku, gdzie byli bardzo szczęśliwi w pożyciu, i dwoje ślicznych dzieciak rodzicami ich swymi nazywało. Skrzydła zabrane ukrywał mąż przed nią starannie, lękając się, aby mu nie uciekła; jednakże, widząc ją bardzo czułą matką, już się przestał obawiać i jednego razu żartując z niej mówił: „Wiesz ty, kochanie, gdzie są twoje skrzydła?” — „Nie wiem” odrzekła. — „No, to ci powiem teraz; leżą na piecu.” — „Gdzie?” zapytała. — „Tutaj!” mówi on i skrzydła jej pokazuje. — Ona chwyciła za skrzydła, i w jednej chwili, zanim się mógł zmiarkować, wzbiła się w górę, i het do Babilońskiej odleciała wieży.

Rozpacz pozostałego była niezmierną; płakał, desperował bez ustanku, tém bardziej że i dziatki drobne mu zostawiła, z którymi nie wiedział co ma robić. Oddawszy wreszcie dzieci na opiekę wernemu słudze, wybrał się w długą i mozolną podróż do Babilońskiej wieży. Nie wiedział, którędy iść i jak się tam dostać; wszedł więc znowu do téj samej knieji, gdzie pierwój polował, i przemyślał nad sposobami, jakich mu użyć wypadało, by swego dopiąć. Nic przecież wymyślić nie mógł, i gdy już o wszystkim zwątpił, usłyszał nagle hałas i bitkę wśród lasu.

Trzej bracia bili się o puściznę po ojcu, złożoną z dwóch sztuk ubrania, to jest z pary butów i z płaszczu. Zbliżył się królewicz do tych trzech braci i zapytał: „Cóż tam tak kosztownego macie w tych butach i płaszczu?” — „Oj, bardzo cenimy puściznę tę po ojcu” powiedzieli oni, „bo gdy kto buty wdzieje i w nich raz postąpi, ujdzie milę; a gdy raz skoczy, przeleci dwie mile; gdy zaś płaszczem się okryje, to gdziebądź się obróci, nie będzie przez nikogo widzianym. Są to więc dwie rzeczy ważne, które chcemy mieć wszyscy trzej.” — „To poczekajcie,” mówi on do niezgodnych braci, „ja was pojednam; idźcie tylko poszukać kija mego, co ja go rzucę w krzaki; kto znajdzie kij, ten będzie miał moc, równą téj jaką mają buty i płaszcz.” — I rzucił królewicz kij zwyczajny w krzaki; oni ruszyli czémprędzej za kijem i znowu się bić zaczęli. On tymczasem czémprędzej okrył się płaszczem, włożył buty, które niebacznie na ziemi zostawili, i uciekł, że go już nie ujrzeli więcej.

Z pomocą butów i płaszcza wszedł królewicz do wieży Babilońskiej, przez diabłów na straży będących nie widziany. Na szczycie wyniosłej wieży, sięgającej ku niebu, zobaczył on w obszernej izbie swoją małżonkę z dwiema towarzyszkami skrzydlatymi, zajętą przędzeniem złotych nici, które motały na srebrnym motowidle ¹⁾. — Poznała go żona i biegnie strwożona, a ten ją przywitał z gniewem. „Nie gniewaj się na mnie, żem ci tak uczyniła; nie mogłam inaczej, będąc pod wpływem zaklęcia. Tylko powiedz mi, najmilszy, jak tu wszedłeś?” rzekła małżonka. — A gdy jej sposób dostania się do wieży wyjawiał, ona się zamyślać poczęła i mówi: „Wszedłeś, lecz nie wiem, czy zejść potrafisz; bo pan tego miejsca, najstarszy zły duch, co nas trzyma w zaklęciu, bardzo czujny, ostrożny, zaraz powróci i łeb ci może urwać.”

Nareszcie, naradziwszy się z towarzyszkami, zapytuje go: „Czy ty koniecznie wziąć mnie ze sobą musisz?” — „Tak!” odpowiada mąż, „koniecznie wziąć cię pragnę, po ciebie przyszedłem; wszakże wiesz, że mamy drobne dzieci; one płaczą, matki wołają.” — „Więc pójdę z tobą” rzekła żona. I dała mu kłębek, z którego wysnuwszy nitkę, sama z tą nitką krętymi zachyłkami szła naprzód; on za nią z kłębkim, okryty tajemniczym płaszczem. W miarę schodzenia z góry na dół, żona związała nitkę na ręce; jemu zaś z kłębka ubywało nici. Dostyc że, ominąwszy czujność straży, szczęśliwie przebyli wszystkie schody, kurytarze i sienie.

Gdy już byli z daleka od wieży i murów fortecznych, on jej mówi: „Jesteśmy wolni.” — „Oj, nie jeszcze” odpowiedziała; „trzy próby nas czekają do przebycia. Jak tylko zobaczymy jadącą pogoń, to ja się stanę ogródkiem przy drodze, a ty ogrodnikiem; jeżeli się o co pytać będą goniący, oświadczysz im, że o niczym nie wiesz,

¹⁾ J. Grimm (str. 376) Norny są to Parki czyli Parce północne. Było ich trzy: Urdr, Verdandi, Skuld (przeszłość, terażniejszość, przyszłość). — Tenże (str. 383) Fatae, losy. W dzieciach z Limburgu (Mones Anzeiger 1835), gdy Ektrites zasypia na łące przy źródle czy studni i drzewie lipowém, zbliżają się do niego trzy jadące kobiety i przepowiadają mu przyszłość. — I we francuskich romansach ukazują się trzy fées, które np. Renoarta porywają z sobą. — U Burcharda z Worms są też podobnego rodzaju trzy siostry, dla których w domu przy stole trzy miejsca bywają nakryte z trzema talerzami i nożami, praeparare mensas cum lapidibus vel epulis in domo. W nocy fatuae ukazują się, myją dzieci i grzeją je przy ogniu.

swojego pilnujesz." — Wtém patrzą: powstała kurzawa na drodze, jedzie w karecie sześciami karemi kofimi starszy diabelski, a za nim diabły i diabliki na koniach jak kieby wojsko. Ona zrobiła się różą, rośnie w ogródku; on niby ogrodnik, okryty płaszczem, plewi chwasty. — „Stój!” krzyczy diabeł. „Coś ty za jeden?” — „Jestem ogrodnik” odrzekł królewicz; „pilnuję swego.” — Diabeł wyskoczył, zaczął wachać różę, ale się w nos ukłuł cierniem i odskoczył na bok; musieli mu drudzy diabli wyjmować cierniak z nosa. Małżonkowie tymczasem za pomocą płaszcza i butów czarownych zemkli z miejsca i uszli dalej.

„Cóż teraz będziemy robili?” zapytał żony królewicz. — „Ja się stanę jeziorem, a ty rybakiem będziesz i włók rozciągniesz na ryby” odpowiedziała żona. — Zaledwie to wymówiła, już jadą diabli; ona tedy stała się jeziorem, a on przy jeziorze włók rozciąga. — „Stój!” krzyknął diabeł, „Coś ty za jeden?” i wyskoczywszy z karety, biegnie do królewicza. — „Jestem rybak, pilnuję swego.” — Diabeł chciał zajrzeć w jezioro, wlażł pomiędzy włók rozciągnięty na brzegu i racice sobie zaplątał, że wyjść nie mógł z matni. — Zwołał więc drugich diabłów, aby go odpętali. Małżonkowie tymczasem z płaszczem i butami już byli daleko.

„A teraz co zrobimy?” pyta królewicz żony. — „Ja się stanę śniegiem, a ty będziesz mrozem i stać będziesz przy mnie.” — Jadą diabli, są tuż za nimi. Ona się stała śniegiem leżącym na drodze, a on stał jakby skała cały w lód zamieniony. — „Stój!” woła diabeł. „Coś ty za jeden?” — Jestem mróz i pilnuję swego.” — Diabeł się schylił, chciał śniegu ująć łapą; lecz ten śnieg mrozem ścięty, zmarznięty, zrobił się tak ostry jak noże. Diabeł przeciął sobie łapę i mocno zakrwawiony, rozkazuje diabłom, by mu ranę opatrzyli. — Przyleciały drugie diabły; lecz jak im się racice zaczęły ślizgać po lodzie, wszyscy się poprzewracali. Starszy diabeł z rozciętą łapą piszczał i syczał okropnie, ani kroku nie mogąc postąpić dla gołoledzi i obalił się na ziemię. Małżonkowie tymczasem z płaszczem i butami uciekli do zamku, i zupełne nad złymi otrzymawszy zwycięstwo, żyli długo, panując szczęśliwie nad całym królestwem jakie dostali po ojcu.

8.

Zaklęta baba.

(Milczenie chrzestnej córki, jako nie była w zakazanych komnatach,
wróciło babie postać pierwotną córki królewskiej.)

Tomaszowice.

Był gospodarz, co się miał dobrze i trzymał za kumotra do krztu ludzior^o osiemnaścioro dzieci. Nazywał się Kryštof. I podupad później bardzo, tak co już nikt nie chciał iść jemu samemu trzymać do krztu nawet jednego jego dziecka, gdy mu się urodziło. I płakali obydwójce z babą swoją. I uradzili sobie, że już nie mogą innego sposobu wziąć, ino to dziecko oddać dziadkom, żeby go trzymali do krztu. Jak przyszli już tak prawie w granicę, spotkali jedną babkę, i pytała się tego chłopca Kryštofa: „Gdzie idziecie?” — On Kryštof ji to wszystko opowiadał, że jako ludzior^o osiemnaścioro dzieci trzymał do krztu, a jemu tego jednego nikt nie kce trzymać. Tak ona powiedziała, że ona będzie trzymać to dziecko, ta babka. Jak okrzčili to dziecko, tak w to samo ich miejsce babka odprowadziła. Pozegnała się z nimi i wraziła taką laskę w tём samém miejscu, gdzie ich spotkała, i zaraz wyrós tam krzak, i powiedziała żeby tę dziewczynę którą okrzčili, przyprowadzili w to samo miejsce za siedem lat i żeby ją oddali tój babce, krzaśnej matce.

Jak ten chłop przysed do domu, użrał w pielusce zawinięte piéniądze. Zacena matka się ciesyć, i ciesyli się obydwójce, że tyle im się piéniędzy sypie. Jak siedem lat przysło, tak sobie wspomnieli żeby tę dziewczynę nazad w to miejsce zaprowadzili. Kiedy to zrobili, ta babka już tam była, czekała na nich. Przywitała się s nimi i ta dziewczyna zacena się śmiać z tego, żeby się razem s nią miała wychować. Potém ta babka powiada do ni, że to nic nie pomoze, że się trza zabiierać, i kce z nią iść. Matka się skarzy, że się ji bardzo będzie przykrzyło bez tój Marysie. A ona (babka) powiada, że ta córka ji się (matce) da widzieć na śnie, jak ji się będzie przykrzyć. Pozegnali się na piękne i baba posła w swoją stronę z Marysią.

Zaniesła ją do jednego zamku; tu miała seś pokoji; wypowiedziała (naznaczyła) wsyckie ij pokoje: bawialny, sipialny, jadalny itd., a do sóstego nie pozwalała ji nigdy zaglądać i kazała ji przysięgać przed Panem Jezusem, że do sóstego pokoju nigdy nie pójdzie. — Ucyła ją wsyckiego bardzo porządnie: wysywać, grać na

torępienie, różnych języków, i zawse jak przysed ten ji (babki) cas, to się babka gdzieś podziała; nie było ji. Dziwno tój Marysi było, gdzie ta babka się podziewa. Jak ji juz było ze sesnaście lat, ze się juz wsyckiego dobrze wyucyła przy tój babce, tak się do tego pokoju sóstego zagnała. Zagnała się raz, ale nie otworzyła i wróciła się nazad. Tak do trzeciego razu. Nareście otworzyła i zobaczyła ze seść świec się świeciło i te kości tak rzegotały, trzęsły się, podskakiwały w trumnie, i potém się wróciła i zacéna okrutnie żałować, ze to zobaczyła, i przysięgała przed Panem Jezusem, ze nie powię babce, co widziała w sóstym pokoju.

Jak ona (babka) wróciła nazad, tak na nią okropnie powstała; powiedziała: „Niescesne dziewce! boś ty była w sóstym pokoju.“ — Ona (Marysia) powiada, że nie była w sóstym pokoju. Ale babka powiada: „Byłaś i byłaś, i cóżeś tam widziała?“ — Wyprowadziła ją do ogrodu i różne ji męki zadawała, zeby powiedziała co widziała. Zamknęła ji mowę, co nie mogła nic do nikogo mówić (ino do tój babki): wzięna i odniosła ją do lasa wielkiego, bo się ji nie kciała przyznać. I w tym lesie tam żyła, korzonki jadła tak długo, jaz ji się przyodziw zdarta.

Król jeden miał syna, i jemu się śniło (synowi), zeby sed do lasa, ze upoluje sarnę. Tak ón wstał do dnia i mówił to swoim rodzicom. Ale oni mu nie dozwolili, nie dali mu iść. Tak mu się śniło zaś drugiej nocy. Tak ón się juz nie opowiedział, ino wzión strzelców ze sobą i posed do lasa. Chodzili po lesie i nadešli na tę Marysię. Kce strzelać (ten królewic), ale mu się zdaje, ze to jest człowiek, bo z za drzewa nie móg dobrze dożyć. Ale ona nie miała zadnej przyodziwy. Jak dożrał potém, ze to człowiek, tak stanół ze strzelbą i zaczął wołać na tę Marysię. Ale ona gadać nic nie umiała i wstydziła się. Wzión ze siebie płasc i cisnół ji. Jak się odziała, tak do niego wysła. Tak juz był kontetny z tego polowania, ze taką piękną dziewczynę upolował. Przysed do zamku ojca swego i tak ją schował, co ani ojcowie nie wiedzieli. Kazał ji robić kąpiel, wykapać ją i suknie ji dał do ubrania, i tak juz tam była w swoim pokoju. Przy kolacyi wymówili mu, ze posed na polowanie przez opowiedzi, i cy tę sarnę upolował? — On odpowiada, ze upolował, i przyprowadził ją do stołu. To była piękna dziewczyna, ze się tym rodzicom spodobała. Zacynają do niéj mówić, ale ona im nic nie odpowiada, ino tyle ze ji napisali, to ona potrafiła odpisać. Ale ten syn jest kontetny, i powiada ze się zenił bedzie ś nią.

Oni mu nie mogli zabronić i ożenił się ś nią. — Potém ona miała małe dziecko, synka, a ón musiał jechać do wojny, ojca swego zastąpić. Z nią się pożegnał. Ona została sama i była chora. Kogo widzi? widzi tę babkę przed sobą, a ta mówi: „Maryś, coś widziała w sóstym pokoju?” — A ona: „Nie byłam i nic nie widziałam.” — Tak mówi do trzeciego razu do niéj. Potém ta babka wzięna to jej dziecko i ozerwała (rozszarpała na dwoje). — Ci się obudzili (rodzice i dworzanie), i widzieli, że skrwawione jest pościeli. Tak do niego (syna) pisali, że ona to dziecko zjadła; że to cudzoziemka co dzieci zjada. Jakci napisali do niego do wojny, tak ón odpisał, żeby ji nic nie robili; niech ją tak zostawia, dopóki ón nie przyjedzie. Jak przyjechał, tak się z nią przywitał tylko na pisaniu, a ona odpisała, że nie wi co się stało.

Drugą razą tak samo jemu wypadło jechać do wojny, a ona drugie urodziła dziecko, córkę. On (mąż) im wsyćkim służącym powiedział, żeby w tym její pokoju spali, żeby ji pilnowali. Ale jak przysła noc, usnęli twardo i nie słyseli téj bábki, jak ona przysła. A babka staje przed nią i gada do niéj: „Marysiu, niesceśliwa teraz bedzies; powiedz, coś widziała w sóstym pokoju; bo jak nie powiés, to śmierć twoja bedzie.” — Ale ona powiedziała: „Babko, nie byłam w sóstym pokoju i nic'em nie widziała.” — A baba i tę córkę ozerwała. Do niego napisali, że ona drugie juz dziecko zjada; jaz cały kraj się rusa przeciwko temu, że królowa dzieci zjada. — On odpisał, żeby nic nie mówili; niech ją tak ostawia, dopóki ón nie przyjedzie. Przyjechał i ś nią się ozmówił, tak jak to piérsy raz było.

Teraz juz nima, ino trzeci raz. Ona znowu porodziła dziecko, a ón do wojny musiał jechać. Napowiedział swoim rodzicom, żeby nie spali, ino całą noc przy ni siedzieli i tego dziecka pilnowali. Jak przysła ta godzina, tak oni usnęli. Ta babka przed nią staje i powiada ji, że: „Maryś, juz teraz ostatni koniec; juz zginies; powiedz, coś widziała w sóstym pokoju?” — Ona ji odpowiedziała zawdy do trzeciego razu: „Nie byłam babko, i nic nie widziałam.” Babka potargała to dziecko, skrwawiła; oni odecknęli, a dziecka juz nima. Napisali do niego, że trzecie dziecko juz zjadła, chociaz nie spali w nocy, świcili i ją pilnowali. A to wsyćko, żeby ją zgubić. Wsyscy ludzie, rodzice i cała Europa na to się wzrusyła, że to być nie moze, żeby królowa swoje dzieci zjadała. Tak ón im odpisał, żeby ją zgubili.

Kazali nawozić kilkanaście siągów drzewa i pod taką górą złożyć te siagi. I smołą oblali, żeby się lepiej paliło. I dali ogłoszenie całej Europie, że będą królową gubić. Wszyscy się zgromadzili; okropna siła narodu. Zrobili taką drabinę na tej górze, żeby ją tam wyprowadzili na tę drabinę, i z ni mieli ją zepchnąć do tego ognia. I staje przed nią ta babka, i trzyma dwie jej córki i jednego syna, i gada do ni: „Maryś, coś widziała w sóstym pokoju? bo jak nie powiés, to ostatni twój koniec jest przed tobą; jak powiés, to nie zginies.” — Tak ta Marysia do trzeciego razu ji powiada: „Nie byłam i nie widziałam nic w sóstym pokoju.” — Tak ona (babka) ją sprowadziła z tej drabiny, i ona (królowa) zacéna znowu gadać jak przedtem gadała. Oddała ji te dwie córki i syna, i dziękuje ji, że ją wybawiła.

Bo ta babka, była jednego króla córka, co była w tym zamku zakléta i szukała takiéj coby ją wybawiła. Dali znać do tego króla, że królowa juz jest z córkami i ze synem. Wszyscy się potém uradowali, co się to mogło stać, że dzieci żyją. Tak zacéni najokropniéj z harmat strzelać, muzyki grać i ciesyli się wszyscy. Potém ji się pytali, co się stało? A ona im wsyćko opedziła, że nie mogła mówić; że miała skrós tej babki mowę zamkniętą, a teraz juz moze gadać; i po swoich rodziców posłała — po tego Krystofa — bo jeji ojcowie jesce żyli.

9.

O zjadarce-przędce.

(Dziewczyna w zbójcekiej chacie drzwi zakazane otwiera.)

Modlnica.

Szła stara brzydka baba drogą, i widzi, że taka biedna dziewczyna, taka sierota idzie tą samą drogą i płacze. Powiada jéj stara: „Nie szłabyś ty na służbę do mnie?” — A ona sierota odpowie, że nic nie umie robić, ino kądziel prząć. A baba: „Dobrze, ja mam dużo kądzieli, to będziesz przędła.”

Tak ona baba ¹⁾ idzie naprzód, a dziewczyna idzie za nią; aż przyszły do domu tej staréj, do sieni. Dziewczyna patrzy, a tu

¹⁾ Obacz: Karola Balińskiego *Powiesci ludu*. Warszawa 1842. Str. 4 i 5.

zamiast zaporą, drzwi są ręką ludzką zaparte. Tak się tego zlekła, że powiada: „Oh, gospodyni, co wy to tu macie?” — A baba: „Eh, nic; to ino moja zapora.” — Idzie znów dalej, a tu na kołku wisi głowa ludzka. I spyta się: „Gospodyni, a cóżto to?” — A baba: „Eh, to skopiec mój.” — Idzie dalej, a tu wisi takie długie lelito (jelita, kiszki). I spyta się: „A to co?” — A baba: „Mój snur, co chusty na nim wiszam.” — Tak dziewczyna już całkiem struchlała siedzi w kącie i spogląda po ścianach i wszędzie. Nareszcie zagląda i do garka, a tam w tym garku stoi krew. Dziewczyna się pyta: „A cóżto macie takie cérwone w garku?” — A baba: „Eh, głupias; to polówka nasza na obiad.” — Dziewczyna okropnie się przelekła, bo zaczęła miarkować, co to wszystko znaczy.

Wtém baba poszła po wodę, i na odchodnym powiada do dziewczyny: „Żebyś mi tu nigdzie nie zaglądała i nigdzie ztąd nie odchodziła.” — Ale dziewczyna, jak tylko zobaczyła, że baba kawał drogi od domu odeszła, ciekawą będąc do kogo się dostała, zaczęła dom oglądać, i spostrzegła drzwi od komory; zapomniała więc o zakazie, otworzyła je i zażrała tam. I widzi dopiero, jak tam na kupie leży tyle kości ludzkich, że ich nie zliczy; i siedzi na nich w kącie takie dziecko spore, co ze sześć albo siedem lat miało. Pyta się go: „Co ty tu róbisz, że tak siedzisz?” — A dziecko odrzekło: „Dwoje nas zjadarka złapała; siostrę moją już zjadła, mnie zje, dzisiaj, a ciebie jutro. Ale staraj się, żebyś uciekła przez górę (strych) dziurą; bo przez drzwi nie uciekniesz, gdzie jest zapora.” — Więc ta dziewczyna uciekła górą. I mówiło dziecko, żeby tam uciekała, to już jej baba nie pоторuje tak łatwo¹⁾.

Baba przychodzi, otwiera drzwi, a tu już nigdzie dziewczyny niéma. I zlekła się, bo myślała, że i tamta druga mała uciekła; ale zagląda, a tamta jest. I pyta się małej: „Nie widziałas tu nikogo?” — A dziecko mówi: „Nie widziałam nikogo i nic nie wiem.” Obleciała baba wkoło swojej chałupy, ale nic i nikogo znaleźć nie mogła. Bo dziewczyna szczęśliwie uciekła i trafiła na drogę, gdzie chłop jechał z furą siana, i prosiła, żeby ją wziął ze sobą i skrył w siano, bo ją gonia. Chłop tę dziewczynę wziął z sobą i przywiózł ją do swego domu, i tam już u niego została na służbie. I ja się

¹⁾ Obacz: *Lud*, serya III, str. 132. — X. Sadok Barącz: *Bajki, Fraszk* itd. na Rusi (Tarnopol 1866) str. 47.

dopiero od niego dowiedziałam i znowu drugim opowiadam, bo mam jakąś taką pamięć¹⁾.

¹⁾ Według innej wersji, dzieci pożera syn baby, a ona raz mu w tém dopomaga, to znowu zdjeta litością usiłuje dzieci bronić, kryjąc je przed nim. — J. Grimm (D. Myth. str. 454) Dziki człowiek. W romańskich klechdach starożytny bóg rzymski przybrał naturę człowieka leśnego; z *Orcus* zrobiło się włoskie *orco*, neapolitańskie *huorco*, francuzkie *ogre*; jest on *czarny, kosmaty i szszecinowaty* i wielkości niemal olbrzymiej. Zabłąkane dzieci w lesie zachodzą do jego mieszkania; czasami jest dobry i obdarzający, często jednak broni od jego żarłocstwa żona (orca, ogresse), jak w Pentameronie. Niemieckie klechdy przenoszą jego działania na diabła. Znikł u Orka chełm niewidzialnym robiący; za to demoniczny mu nadają *zmysł powonienia*; czuje on, równie jak potwory morskie, zapach ludzkiego mięsa, gdy jest bliskim człowieka (w klechdach francuzkich, niemieckich, duńskich, północnych). *Lud*, serya VII, str. 218. n. 62.

Tenże (D. Myth. str. 959-60) Diabeł. Niemala przyczynia się w Beovulfie do wykazania diabelskiej natury Grendla ta okoliczność, że stoi mu przy boku i *matka*, olbrzymiej jeszcze niż on sam pojęta; że chce mścić się jego śmierci, a czyn bohaterski dopiero z jej upokorzeniem dopełniony zostaje. W bajkach dzisiejszych niemieckich nader dawnym jest rys, że w mieszkaniu diabła siedzi zwykle jego *babka* (amma), matka lub siostra. Najczęściej przybywają tu ludzie wówczas, kiedy diabeł wyszedł z domu; matka ich przed nim chowa, a syn, powróciwszy, czuje węchem ich bytność. Bożkowie Thor i Tyr przychodzą do domu olbrzyma Hymira, gdzie znajdują 900-głową babkę (amma) i drugą jeszcze niewiastę, kochankę olbrzyma, które ich ukrywają pod kotłem (Saem. 53a). — U indyjskich znów olbrzymów mieszka łagodna tychże siostra. — Łączy się z tém i zjawisko natury; to też o prędko i kolejno zmieniającym się deszczu i świetle słonecznym wyraża się lud, że *diabeł blichuje swą babkę* (de düvel blaket sin mōm¹⁾); w Szwajcaryi: *diabeł bije swą matkę*, albo też: (pogańskie wesele) *le diable bat sa femme* (Tuot, Proverb.). Do tego odnosi się i trzeszczący ogień, i trzęsienie ziemi. *Perkuna Tete* (Łasicki) myje swego syna (bożka piorunów) w kąpielu. Jestto bawarska *Anel* z Ługiem. W Austrii mówią (Ziska, 14-16), że wyszła ona z piekła na powierzchnię (ob der Enns) i kazała sobie przez syna wybudować zamek blisko Dunaju, w miemaniu, że lud będzie jej równą jak Matce Boskiej cześć oddawał. Gdy jednak wszyscy z niej sztydzili tylko, a nikt nie żądał pomocy, rozgniewana wrzuciła skałę ogromną, wraz z częścią swego zamku do Dunaju, w miejscu gdzie dziś jest wir (*Wirbel* czyli *Strudel*), i skalisko zwane *Teufelsturm*.

10.

Zjadarka i czarnoksiężnica.

(Brat zaślubić chce siostrę. Uciezka jój. Pogoń: góra — rzeka — las.)

Raciborowice.

Jedni królestwo, umierając, zostawili po sobie dwoje dorosłych dzieci: syna i córkę. Serce królewicza zapaliło się występłą miłością ku własnej siostrze; lecz ona, widząc niestosowność tych płomieni, wszelkich dokładała starań, by go od tego uczucia odwieść. Zwracała więc uwagę brata na przymioty i piękność mnóstwa innych panien, na co on, chcąc się koniecznie z swą siostrą żenić, ustawicznie odpowiadał: „Żadnej innéj nie chcę, boś ty dla mnie najpiękniejsza.“

Nie mogąc dłużej opędzić się jego naleganiom, przystała wreszcie siostra na ową propozycję, ale pod warunkiem jednéj jeszcze próby, którą było to, że wyjedzie on na sześć tygodni za granicę; poczem, jeżeliby i tam żony dla siebie nie znalazł, siostra pójdzie za niego bez pochyby.

Gdy królewicz odjechał, siostra posłała po znaną sobie czarnoksiężnicę i prosiła jój o wskazanie panny, któraby przebraną w swoje suknie mogła oddać bratu za siebie. — Czarnoksiężnica dała królownie mydło, rącznik i grzebień; a następnie, powiedziawszy aby na wielkie przygotowała się trudy, otworła maleńką furtkę, wiodącą do podziemnych lochów i do przejść pod zamkiem będących. Bardzo długo szła królowna podziemnymi ścieżkami, przez dalekie zakręty, kurytarze; wkońcu ujrzała światło dzienne i grotę w skale wykuta i wydostała się na świat, w przesłiczną, czarowną dolinę. Tu były fale błękitnego jeziora, nad brzegami którego maleńki domek, więcéj do pustki niżeli do mieszkania podobny, zajął całą jój uwagę, bo usłyszała w nim przesłiczne granie.

Zaledwie w ową pustkę weszła, aliści widzi przed sobą grającą na cytrze piękną panienkę, zupełnie do siebie (niéj) podobną. Ta na widok przybyłéj rzuca cytrę i rzecze: „I po cóż pani tutaj przychodzisz, kiedy zjadarka, ta brzydka czarownica u którój jestem, zaraz nadejdzie i ciebie zje?! Jużby dawno ze mną samą tak była postępowała, gdybym grać i śpiewać nie umiała; to jedynie wstrzymuje jej żarłoczność.“ — Na te słowa królowna rzuca się w jój objęcia, pytając: „Zkądę się wzięła taka podobna do mnie?!... teraz, skorom cię

spotkała, musisz iść ze mną." — „Ja ztąd nigdzie pójść nie mogę" odpowiedziała tamta; „gdy byłam małą, ukradła mnie ta zjadarka i trzyma w zakłębieniu; lepiej zatem zawczasu pani uchodź, bo skoro tylko z połowu ryb ta jędza wróci, to cię niechybnie pożre." — „Nie pójde jak tylko z tobą; bo ty musisz być żoną mego brata" rzecze królowna, długo się nie namyślając; uciekajmy wspólnie." — „Pani" powiada nieszczęśliwa dziewczyna, „ucieczka nic nie pomoże; zjadarka jest tak szybka, że ptaka przegoni." — „Nie lękaj się niczego, droga przyjaciółko; czarnoksiężnica znajoma dała mi sposoby, któremi się w niebezpieczeństwie bronić będziemy."

Panna zakłęta już się nie wahała dłużej, więc obydwie wyszły i szybko uciekały. Patrzą, a tu zjadarka tuż, krok w krok, za niemi pędzi. Gdy dobiegła swych ofiar i już je miała pożreć, królowna rzuciła za się mydło; i między niemi a zjadarką zrobiła się góra nadzwyczajnie ślizga. I gdy one młode i lekkie szybko biegły, zjadarka stara i ciężka iść tak nie mogła; więc wróciła się do morza i nabrała do fartucha piasku, którym posypując przed sobą ślizgotę, znowu darła do góry.

Na powtórniem jęj zbliżeniem królowna rzuciła ręcznik; zrobiła się rzeka. One przepłynęły wierzchem wody; zjadarka, nie mogąc tak płynąć, pobiegła po cebrzyk, weszła do niego (niby do łodzi), a ręką ruszając zamiast wiosła, znowu naspieszyła za niemi.

Królowna, widząc ją zbliżającą się, rzuciła grzebień, z którego powstały na drodze krzaki cierniste, tak, że jędza targając sobie wciąż ciało, za niemi lecieć nie zdołała. One tymczasem dobiegły do furtki ogrodowej przy zamku, i gdy zjadarka wyciągała rękę, aby je schwycić, wpadły w ogród i furtkę za sobą zatrzaskły.

Na drugi dzień, nie znalazłszy dla siebie żony, przyjechał królewicz i więcej niż kiedykolwiek obstawał za poślubieniem siostry. Na przyjazd brata królowna ubrała przyprowadzoną przez siebie panienkę w swoje własne suknie, sama podobnie włożywszy, wzięła ją pod rękę i wyszła razem z nią przed bramę pałacu. — Widząc dwie jednakie i jednako ubrane panny, królewicz nie mógł siostry rozpoznać. Na kolanach błagał, żeby mu powiedziały, która nią jest. Królowna atoli mówić przyjaciółce zakazała i sama aż do trzeciego dnia nic nie mówiła, chcąc go ukarać za to, że sobie innej żony wyszukać wcale nie usiłował.

Znudzony siostry zaciętością, napisał królewicz list do téj samej czarnoksiężnicy, prosząc aby mu wskazała, która z tych dwóch

panien jest jego siostrą. Czarnoksiężnica mu na to odpisała, żeby, położywszy sobie na piersiach pod ubranie trochę krwi w pęcherzu, niby z rozpaczy chciał się w ich obecności przebić sztyletem. Wówczas, na widok wylanéj krwi, panny pełne przestachu zapomną wyuczonéj sztuki. Wiedząc dobrze, że ta, która jest jego siostrą, uchwyci go za szyję, pisała: „...lecz tę, która cię weźmie za rękę, trzymaj silnie i puścić nie chciéj więcéj, bo ta już twoją być powinna.“ — Dopieroż gdy się tak stało, królówic, myśląc że pochwycił rękę siostry, zatrzymał rękę obcój panny.

Wkrótce nastąpiło wesele królewskie. — Młoda królowa, zjednawszy sobie w następstwie równie jak siostra miłość męża, pędziła swe lata w wielkiém nabożeństwie, bo sobie myślała, że tak umyślnie natchnął Bóg króla jéj męża miłością do siostry, aby ją niewinną od zjadarki uwolnić.

11.

O złotéj bani.

(Brat chce zaślubić siostrę. Ucieczka jéj w bani na morze. Tu znajduje ją królówic i żeni się z nią mimo przeszkód ze strony matki.)

Mońnica.

Jeden królówic miał piękną siostrę. W niéj się rozmiłowawszy, chciał ją poślubić. Ona jednak, gdy myśl grzeszną brata poznała, zażądała od niego, aby pierwéj zwiedził obce kraje i na rok udał się na wędrowné. — Gdy brat odjechał, królowna za poradą swéj ochmistrzyni kazała stopić wszystkie bogactwa srebrne i złote, jakie miała w pałacu, i z nich zrobić dużą banię z pokoikiem dla siebie w środku téjże. Biegły złotnik ułał tę banię; przyniesiono ją do zamku. Królowna wsiadłszy do niéj z zapasem żywności na cały rok, zamknęła się i kazała z banią wypuścić na morze. Tak mając maleńkie okienko dla powietrza i potrzeb swoich, pływała w bani przez kilka miesięcy.

Trafiło się jednak, że okrętem płynął przez morze jeden młody król, który zobaczywszy coś błyszczącego do słońca na wodzie, ciekawym był co to jest, i wyprawił swoich ludzi czółnem za banią. Ludzie wyprawieni z wielkim mozołem schwytali banię, znieśli na łódź, i przyplłynawszy, oddali królowi na okręt. — Ponieważ bania

ciężka była, król sądził, że jest zupełnie jednostajną (jednolitą, massif), a o kryjówce i istocie w niej ukrytej ani wiedział.

Wróciwszy do zamku, banię zdobytą umieścił w swoim sypialnym pokoju, i tam stała przez dni kilka. Tymczasem pannie będącej w bani zabrakło żywności, a uważała że królowi do sypialni przynoszono śniadanie. Gdy był czém mocno zajęty lub do drugich pomieszczeń wychodził, wybiegała prędko i zjadała co było na stole. Król spostrzegł wkrótce, że mu ktoś zjada śniadanie pokryjomu. Razu jednego, kiedy w tymże wyszła celu, król pilnujący wszedł niespodzianie, uciekającą do bani złapał za koniec sukni, i już mu się wymknąć nie mogła. Ale go uprosiła, aby o tém nikomu nie powiadał; i cztery tygodnie jój tam pozostać pozwolił.

Trzeba jeszcze powiedzieć, że ten król młody był właśnie co tylko zaręczony z jedną równie piękną księżniczką, którą mu jego nastęrczyła matka. Wszakże, jak zobaczył królownę z bani, o narzeczonej nie chciał słyszeć, lecz oświadczył matce swój (której już wróżka tajemnice bani wykryła) i całemu dworowi, że z tą od Boga mu daną żenić się będzie. Pojechał czémprędzej do miasta, ażeby znalezionej bogate sprawić suknie, gdyż w bani całe swoje ubranie podarła.

Po wyjeździe syna, matka jego, będąc zmianie uczuć jego przeciwną, naradziwszy się z wróżką w wielu sztukach biegłą, kazała banię (do której wnijsia znaleźć i z której królowny wywabić nie mogła) na rozpalonym stosie postawić, aby się w gorącu udusiła. Ponieważ królowna z wielkiego gorąca kręcić się musiała w środku, przechyliła się bania, spadła ze stosu, następnie stoczyła się z góry na dół na kilkanaście łokci, i upadłszy na kamienie zgruchotała się. Wówczas nieszczęśliwa ofiara czmychła w ogród. Ale matka królowska posłała w pogoń za nią, i schwytaną wsadziła do ciemnego lochu pod zamkiem, pomiędzy żaby i jaszczurki.

Wkrótce nadjechał król z podróży; pyta o kochankę. Mówią mu, że ona umarła a banię ukradli; pokazując grób jój, radzą, aby wiernym pozostał pierwszym uczuciom i z narzeczoną się ożenił. — Uwierzywszy w to, acz smutny, posłał wojsko oraz liczną dworską służbę po narzeczoną i ślub już z nią wziąć postanowił. Przybyła narzeczona do zamku z orszakiem królewskim, i szli młodzi państwo do ślubu.

Kaplica zamkowa niedaleką była lochu, w którym uwięziona siedziała. Król usłyszał jęki jakoby zpod ziemi, i żałośny śpiew nie-

szczęśliwej, jakoby dziesięciu śpiewało aniołów, i loch podziemny otworzyć kazał. Gdy zobaczył jeszcze przy życiu ukochaną przez siebie pannę, tak zaraz zamiar odmienił, i przeprosiwszy narzeczoną, do rodziców ją odesłał, a natomiast połączył się dozgonnym węzłem z nieszczęśliwą. Po odprawieniu ceremonii, król stanął wśród gości i pyta się ich, co robić z matką, która syna własnego oszukuje. Goście jednogłośnie osądzili, aby matkę do tego samego wsadzić lochu, gdzie jęczała jej ofiara, a potłuczoną banię naprawić, i w nią doradczynię wróżkę wsadziwszy, na rozpalonym drew stosie upiec żywcem. Co też i zaraz zrobiono.

12.

Brat i siostra.

(Ona za lekarza przebrana uzdrawia cudowną rosą króla. On z porady lwa idzie do złotej góry, gdzie spotyka dwanaście dziewic i z jedną z nich się żeni.)

Ojców.

Dawnemi czasy nie było takiej wiary od Pana Jezusa jak dziś, i ludzie się żenili w pokrewieństwie z sobą, częstokroć rodzony brat pejmował rodzoną siostrę, a wszystko to szło na korzyść piekła. Jednego króla dwoje najmłodszych z siedmdziesięciu dzieci, syn i córka, mieli przestrozę we śnie od anioła, aby tego nie czynili co czynią drudzy, i tylko przyzwoite przyjacielstwo względem siebie zachowali.

Posłuszni rozkazowi rzekli do siebie: „Chodźmy w świat szukać losu, każde na swoją stronę.” Siostra jednak prosiła brata o jedno z męskich jego ubrań, ażeby przebrana za mężczyznę śmielej po świecie mogła wędrować.

Jednego dnia obydwójce, niby jak dwaj młodzieńcy, spoczywali pod drzewem. Siostra usnęła i słyszała we śnie głos z nieba, który jej mówił: „Teraz padać będzie rosa; ktoby jej uzbierał do flaszeczki i schował, wszystkie słabości ludzkie — nawet śmiertelne — od razu wyleczy za potarciem kroplą tej rosy.”

Brat tymczasem, który czuwał, ujrzał ogromnego lwa, kulejącego na nógę. Lew się zbliżył i lizał łapę zranioną bitym cierniakiem, a cierniaka nie mógł z niej wyciągnąć. Królewicz przystąpił do lwa i cierniak mu z łapy wyjął. Lew mu na to powiada:

„Spojrzyj na wschód; ta wielka góra ma złoto w sobie. Idź kiedy chcesz, i kop tyle złota ile ci potrzeba będzie.“ Poczém już nie kulejąc, uszedł do jaskini swojej.

Siostra, obudziwszy się, nazbierała rosy i schowała ją z flaszeczką; brat zaś udał się do złotój góry i nakopał złota. Opatrzony znaczną ilością kruszcu, który wymienił na pieniądze, poszedł królewicz ze siostrą dalej i długo po świetle chodzili.

Nareszcie jednego razu spotkali człowieka mówiącego im wiele ciekawych rzeczy, a między innymi i to, że w niedalekiem miejscu jest król, którego syn jest umierający, a dalej drugi król bardzo bogaty, co ma córkę nadzwyczaj piękną. Siostra prosiła człowieka nieznanego, aby ją zaprowadził do chorego królewicza; brat prosił o wskazanie sobie drogi do ojca pięknej królowny. Człowiek ten, jak się wydało, był pustelnikiem świadomym okolicy, więc chętnie wskazał bratu drogę do pięknej panny; siostrę zaś, udając lekarza, zaprowadził do chorego królewicza.

Kiedy zasmuconym jego rodzicom służba zameldowała przybycie jakiegoś lekarza, kazali warcie wpuścić go natychmiast do zamku i do syna zaprowadzili. Zaledwie mniemany lekarz dotknął rosą z flaszeczki czoła chorego, aliści ten przyszedł do zmysłów, o swój mocy usiadł na łóżku i wesoło zaraz ze swoim zbawcą rozmawiać zaczął. Król ucieszony niespodziewanem uzdrowieniem syna, zapytał lekarza, czego żąda. — „Nie żądam“ rzekła przebrana panna, „tylko jego samego.“ — „A to jakim sposobem być może?“ rzecze król. — „Jestem przebrana tylko, najjaśniejszy panie; gdym ci uzdrowiła syna, daj mi go za męża!“ mówi królowna. — Król, dowiedziawszy się od niej co za jedna, nie bronił już synowi zaślubić cudowną lekarke.

Brat téjże na dworze drugiego króla zostający, szukał środków rozmaitych, aby ujrzeć przedmiot swój ciekawości, to jest ową tajemniczą piękność, którą rodzice trzymali zamkniętą w osobnym pałacu. Jedenaście podobnych urodą i wiekiem dziewcząt otaczało królownę. Naprózno przybyły konkurent, bogaty już skarbami jakie posiadał, starał się ubłagać rodziców, zaciętych w uporze ukrywania swój córki. Gdy bardzo długo próśby swoje ponawiał, powiedziano mu nakoniec: „Dostaniesz naszą córkę, jeżeli ją poznasz pomiędzy jej towarzyszkami.“

Królewicz, wiedząc że nie pozna królowny, ponieważ wszystkie dwanaście panien były jednako ubrane, chwycił się takiego sposobu:

Kazał ułać w złotój górze lewka złotego, w którym była w środku kryjówka dla niego samego. W lewku tym były struny i piszczałki, za poruszeniem ślicznie grające. Otóż wszedł do tego lewka i był jako osobliwość zaniesiony do królowny pokoju. Gdy królowna pozostała sama, wyszedł on z lewka i rozmawiał z nią. Będąc pewnym, że mu jest przychylną, prosił ją o znak, po którymby mogła być od drugich panien odróżnioną. — „Po tém mnie poznasz“ rzekła, „że będę trzymała rękę na stole.“ — Na drugi dzień królowna zażądała, żeby wziąć lewka do naprawy, bo się popsuł przez długie granie. Gdy go wynieśli, królewicz sobie potajemnie wyszedł z niego.

Wśród licznego zgromadzenia różnych dostojnych osób poszedł królewicz z rodzicami do pałacu ich córki. Dwanaście panien jednako ustrojonych stało rzędem. Natychmiast wybrał tę, która miała rękę położoną na stole. Ojciec więc nie wzbronił mu już jęj ręki. — Będąc rad zięciowi, darował mu później na wiano dla córki całą złotą górę. Oj robił téż pieniądze, robił, co je korcami mierzyć można było!... nigdy mu niczego nie zabrakło. Po niejakiem czasie dowiedział się i o szczęściu siostry i doniósł jęj o swoim własnym. Przekonali się, że im się lepiej wiodło niż starszemu rodzeństwu, które w zbyt bliskim łączyło się z sobą pokrewieństwie.

13.

Trzy zakłęte zakonnice.

(Podróżny i ptaczysko. Zamek — królowna — łaźnia — przemiany podróżnego.)

Modlnica.

Jedni państwo mieli służącego, który po kilku latach służby podziękował im z oświadczeniem zamiaru szukania sobie korzystniejszego w świecie losu. Państwo żalowali dobrego sługi, ale nie chcąc zamysłem jego stać na przeszkodzie, od obowiązków go uwolnili. Na odchodnym dali mu upominek: pani włożyła mu do woreczka sporo pieniędzy; pan zaś ofiarował mu ze swęj stadniny konia, na którym téż sługa w świat odjechał daleki.

Jedzie tedy konno ów sługa i pogwizduje. Droga wypadła przez las. Wtém widzi, że siedzi na gałęzi ogromne ptaczysko ze wrokiem jaszczurczym i woła na jeźdźca: „Pojadę z tobą!“ — „Daj mi spokój, kajbyś ty mógł jechać ze mną, kiej jestem na koniu?“

odpowiada podróżny. — „Ale pojedę!” rzekło ptaczysko, i czy on chciał czy nie chciał, wskoczyło koniowi na kark i cugłami kierować poczęło. Zależniony z razu, podróżny przyzwyczajił się prędko do ptaka, a widząc oba że sobie nie wadzą, jechali razem; ten sobie gwizdał dalej, a tamto piszczało.

Droga szła ciągle przez ogromne lasy; oni jadą, aż tu nie wiedzieć jak, znalazły się wśród lasu ogromne skały, a na nich wysoki wznosił się zamek. Ptak skierował cugłą konia wprost do zamku, a koń, gdy wjechali, wpadł w podworec wprost przed stajnię. — „Tu zostań, a ja cię żegnam!” mówi ptak do podróżnego, i frunąwszy w powietrze, wkrótce zniknął mu z oczu.

Podróżny zajrzał do stajni, a widząc owies w żłobie, siano za drabinką i zamknięcie dobre, postawił konia przy żłobie, a sam znużony, trochę spoczął. Obudziwszy się po krótkim śnie, pomyślał sobie: „Zamknę stajnię i pójdę zobaczyć co to jest za budynek, bom głodny i spragniony; więc może znajdę jaki posiłek.” — Poszedł tedy na górę: „Hm! pokoje piękne, okna duże, są i meble; ale nie widzę żywej duszy, niema nikogo, pomimo że ciągle słychać jakiś hurgot po zamku i jakoby siekanie mięsa.” — Zajrzał do kuchni, a tam ręka tylko sama dokoluśka lata i wszystko robi, i widzi on co ręka ta sprawia, chociaż osoby nie widzi. Usiadł na ławie w pokoju i było mu dziwnie niemiło; wtém ręka ta wpadła, przyniosła jedzenia, mięsa, chleba, spérki, wódki, że się najadł, napił do syta. Zrobiło mu się weselej na duszy i miał już jechać w dalszą drogę.

Gdy się zbierał, wychodzą przed niego z dziedzińca trzy zakonnice czarno ubrane i mówią: „My tu zakłete pokutujemy; ale jak zrobisz wszystko co ci powiemy, to nas wybawisz, a i tobie potem będzie dobrze, bo dostaniesz całe królestwo.” — „Więc cóż takiego mam czynić?” rzekł podróżny. — „Nie wielkiego, a bardzo pożyteczne: oto masz konia, damy ci jeszcze miecz i koszulę; z tém wszystkiém pojedziesz, aby ukończyć wojnę trwającą trzy lata. Jest dwóch królów (jeden ma syna, a drugi córkę), którzy wojują z sobą o to, że nie chcą, aby się dzieci ich pożeniły, a dzieci te mają do siebie przywiązanie i pragną się połączyć. Ty staniessz po stronie króla mającego córkę i z nią się ożenisz; ale ją stracisz, bo ona

¹⁾ X. Sadok Barącz *Bajki* itd. (Tarnopol 1866) str. 165-7.

właśnie jest czarownicą trzymającą nas w zakłębciu." — To powiedziawszy, wskazały mu drogę, którędy ma jechać wprost na plac boju i znaleźć króla z córką. Potém dostał od nich miecz i koszulę, z prośbą aby tych dwóch rzeczy bacznie pilnował i nie dał sobie odebrać.

Młody podróżny pojechał podług informacyi zakonnic. Dosyć, że znalazł się na placu bitwy. Bez długiego wahania przyjął służbę u króla mającego córkę. Miecz i koszula były mu nadzwyczaj użyteczne; z nieopisaném szczęściem zwyciężał nieprzyjaciół dokoła; kładł ich trupem, że nawet mało co z nich mogło życie uratować ucieczką. Po skończonej bitwie, król, chcąc uczcić waleczność przybyłego rycerza, przemówił publicznie, że w nagrodę jego czynów daje mu własną córkę za żonę. Królowna wielce była przeciwną obietnicy ojca i wprost powiedziała: „Tatusiu, ja nie znam tego człeka." — Ale król nalegał usilnie, i panna — chociaż z oporem — poszła za podróżnego, który odtąd we wspianiałym zamku z nią zamieszkał.

Pożycie dwojga małżonków nie było słodkie: żona nie lubiła męża i z dawnym kochankiem (królewiczem) miała swe porozumienie. Podróżny nasz gniewał się o to, bo jęj wdziękami ujęty, szczerze ją nmiłował. Jednego razu, przez kochanka wyuczona, pyta się męża: „Zkąd twoja moc, żeś tylu obalił?" — On (podróżny) opowiedział jęj o własności miecza i koszuli. W jakiś czas potém żona stała się nieco czulszą; przymilając się mężowi, prosi go do łaźni, aby tam świeżą kąpielą członki orzeźwił. — Podróżny wszedł do łaźni i tu odparał miecz i zdjął koszulę. Ona tymczasem wpadłszy, zabrała jedno i drugie, i potajemnie zdobyte te rzeczy przesłała kochankowi swemu, który przywdziawszy je, stał się równie jak tamten potężnym: tak że nietylko wykradł żonę podróżnemu, ale co więcéj, zabrawszy zamek, cały kraj zawojował. Rozkazał potém zdobywca złapać podróżnego, a zbiwszy go, przywiązać do jego konia, który pędem ruszył z miejsca ¹⁾.

Koń znał drogę do zamku trzech zakonnic, i unosząc podróżnego, tam zaleciał. Zaledwie stanął nieszczęśliwy w podworcu zamkowym, ukazały mu się trzy zakonnice wielce strapione. —

¹⁾ Rysy podobne ma i baśń w *Powieściach ludu*, zebranych przez Karola Balińskiego, pod tytułem „Miecz" str. 126-7. Obacz także powieść o Walgierzu (serya V, str. 52), i baśń w seryi III *Ludu*.

„A cóżeś ty najlepszego uczynił?!“ wołały, załamując ręce. — On płakał z rozpaczy; one zaś, odwiązawszy go od konia, maściami, lekami prędko zgoiły zadane mu w drodze rany. Gdy już wyzdrowiał, zakonnice mówią do niego: „Teraz nie konno, lecz pieszo udasz się do niej (do żony), staniesz pod oknem jej mieszkania i zrobimy cię jabłonią. Ona tę jabłoń ściąć każe; ty znajdź kogo-bądź coby trzaskę ze ściętej jabłoni (z ciebie) wrzucił na wodę, a żyć będziesz znowu; tylko wówczas pamiętaj odebrać miecz i koszulę. Gdy jedno i drugie dostaniesz, strać ją natychmiast, bo nie warta czego innego; my zaś wyjdziemy z zaklęcia i ciebie hojnie obdarzymy.“

Poszedł podróżny do zamku żony, zatrzymał się przed jej oknem i w jednej chwili był jabłonią pełną pięknych jabłuszek. — Kochanek (królewicz) wyjrzał oknem i mówi do niej: „Co za śliczna jabłoń! jabłuszka pachną.“ — Ona zła, powiada: „Pfe, nie pachną, śmierdzą jabłka; każ ją ściąć.“ — Dosyć, że póty go niepokoją, póki jabłoni ściąć nie kazał. Gdy ścięto jabłoń, leżały trzaski; on (sługa podróżny), będąc w nich, dostrzegł przechodzącą pannę służącą królowny a żony swojej, znajomą mu pierwój i przychylną, więc woła jej i prosi, aby trzaskę największą wrzuciła na wodę. — Panna służąca wrzuciła trzaskę na wodę, a w ten moment wypłynął z niej śliczny łabędź.

Kochanek królowny (żony podróżnego), zobaczywszy łabędzia, mówi: „Co za piękny łabędź!“ — Ona zaś wyjrawszy, odpowiada: „Idź, zabij łabędzia; ja go mieć nie chcę. — Kochanek poszedł, strzelił, ale nie trafił; myśli sobie: „Blisko brzegu pływa, mieczem mu łeb utnę.“ — Co się łabędź przybliży, on „ciach“ mieczem, ale napróżno. Przyszło mu więc do głowy, aby wejść do wody i trop w trop za łabędziem gonić. Więc się rozebrał, a zdjętą koszulę i odpasany miecz położył na brzegu, i wchodzi do wody. Wtém łabędź przyskoczył i dzióbem uchwycił miecz i koszulę leżącą na trawie. Kochanek, widząc że mu jego siła odjętą została, nie nogami, lecz głową z rozpaczy wleciał w wodę i utopił się. Biegnie królowna, widzi swego męża (podróżnego) z mieczem i w koszuli; zadrzała; oj, miała też czego! gdyż on zaraz przyskoczył, i nie czekając, głowę jej uciął.

W ten też moment i owe trzy zakonnice, zaklęte księżniczki, uwolnione z zaklęcia podziękowały mu, i za jego pomocą szczęśliwie zdobyły swoje kraje i majątki zczarowane. Podróżny ich wybawiciel

ożenił się z panną służącą swęj żony, która mu tak wielką przysługę była uczyniła, rzucając trzaskę na wodę. Odtąd był on ogłoszony królém tego miejsca, i długo, do późnej starości, z pomyślnością wszelką panował i wielkich bogactw używał, tak jak mu owe trzy zakonnice przepowiedziały.

14.

Koń wieszczu.

(Mały królewicz i jego konik wieszczu. Skrzypce samograjki i pałasz samobij. Przemiany. War kobyłego mleka.)

Miała jedna księżniczka dwadzieścia styry córki, a miał jeden król dwunastu synów. Ten król powiada tym synom tak, że „pojedziecie do tych carsięznic.“ — Dopiero zbierają się ci synowie jechać jedynastu, a dwunasty był mały. Płacę, chce jechać; nie chcą mu dać konia, nie chcą go wziąć. Dopiero na rano ożrebiła się kobyła, małego konika ma. A bracia jedynastu naśmiewają się z małego brata, że „ty na tym koniku pojedziesz“; a on przychodzi, ten żrubek (a był duch dobry) i do małego królewica powiada tak, że „ty nie płac, bo ja raz matkę kobyłę possię, i ty na mnie pojedziesz.“ — Dopiero starsi okulbacyli konie i jadą, a mały okulbacył żrubka i jedzie za nimi.

Zajeżdżają do tych carsięznic, co ich było dwadzieścia styry; dopiero tam ogromny tryumf, bal, jedzą, piją; ale w nocy przychodzi konik do młodego swego pana i powiada tak, że „mów twojim braciom jak pójdziecie spać, zeby spali przez (bez) capek, bo wszyscy poginiemy.“ — Najstarsza księżniczka woła tak na carta przekłętego: „Obraz, złeż ze ściany, utnij głowy tym co śpią w capkach.“ — Obraz ślaz(i) i pozabijał wszystkie córki. Teraz konik przychodzi i powiada małemu: „Uciekajmy, bo poginiemy.“

Dopiero przyjechali do domu uciekający, a król się pyta: „Co tam jest u carsięznic?“ — „Są tam takie skrzypce, co same grają“ powiedzieli synowie; „jest tam taki pałasz, co sam rąbie.“ — „Więc ty koniku, co wiés co się dzieje, więz mojego małego syna, i ty mi ukradnij ten pałasz od carsięznic. — Tak konik zaczął płakać i powiedział synkowi królewskiemu tak, że „ja się stanę kołkiem w płocie, a ty jaskółecą.“

Zajechali; tak się zrobiło, że się jaskółeczka do okna dobija, a konik stoi kołkiem w płocie. Carskiesznica woła: „Obraz, złéż ze ściany, wpuść jaskółeczkę oknem, daj jéj jeść i pić.” — Obraz ślaz, otworzył okno, jaskółeczka wleciała; jak weźnie tłuc, latać, dosycić ze potłukła talerze księżnicy. Księżnica woła: „Obraz, złéż, wyzeń tę jaskółeczkę, bo mi talerze potłukła.” — Ale jaskółeczka podleciała, urwała pałas ze ściany i uciekła z konikiem do króla. — Księżnica woła: „O moje córki, co was złodzieje pozabijali i lezycie na podłodze, a teraz mi pałas ukradziono.”

Tymcasem konik i królewic jadą, a tu po drodze złote podkowy. Królewic chce brać te podkowy, ale konik mówi tak, że „Nie chytaj tego, bo źle bedzie; nie trza nic brać z drogi, boby cię do dziury wsadzono.” — Więc nie biorą tego. Gdy przyjechali do ojca króla, król kaze im jechać po skrzypce, żeby je ukradli tak jak pałas. Królewic i konik nie chcą, ale król kaze jechać. Konik na to do królewica: „Wiés co? jedźmy... ale jak bedzies brał skrzypce, to nie bierz smycka, a jak bedzies brał smycek, nie bierz skrzypców; ja się stanę pokrzywką, a ty gołąbkiem.”

Jak zajechali do carskiesznicy, tak gołąbek grucha do okna, a pokrzywka ceka na ratunek jego. Carskiesznica woła na złęgo ducha co był w obrazie: „Obraz, złéż ze ściany, wpuść gołąbka, daj mu jeść, a skrzypce niech zagrają.” — Jak se gołąbek pojadał, jak zacznie gruchać, tańcować, carskiesznica woła: „Obraz, złéż ze ściany, wyzeń tego gołąbka, bo mi paskuduje.” — Gołąbek porwał za skrzypce i ucieka; ale obraz skoczył i schycił gołąbka. Zamkli go do strasnego lamusa, a pokrzywka (niby konik) ceka na niego. Dopiero ta pokrzywka (konik) przybiega do lamusa; jak zacznie bić nogami, lamus rozwała; dopiero podaje gołąbkowi ogon dziurą i powiada: „Chyć się mego ogona i uciekajmy.” — Tak królewic trzymając skrzypce, skoczył na konika i przyjechali do króla.

Ten król mówi tak: „Kiedys synu wsyckiego dokazał, to mi teraz nadój kocioł kobylego mléka, i zebyś wlaz do kotła, jak mléko zawre.” — On idzie i płace. Ale konik mówi królewicowi: „Idź do ojca, żeby ci dał cetnar smoły i konopi drugi; ja się tą smołą obleję i konopiami okryję i pójdę między konie; ty bedzies dojił mléko kobyłe, a ja się będę zar(t) z koźmi. Jak mnie źrebce będą chciały zréć, to zezrą konopie i smołę, a mnie nic nie zrobią.” — Nadojili tego mléka i pałą pod kotłem; sam król pilnuje, stoi. Królewic się turbuje: „Jak ja tu wlazę do tego kotła?” — A konik

dla uspokojenia swego pana mówi mu: „Jak ja raz chuchnę, to będzie prawie włazić.”

Skoro królewic wlaż, strasna się jasność pokazała po pałacu króla i nic mu. Aze król powiada, zeby gotować go (króla) zaraz, ze on sam do tego mléka wlezie. — Jak się to mléko gotowało kłębem, tak król wlaż i ugotował się ze wsyćkiem, bo on nie był aniołem, ino grzészny młodziak.

15.

Czterej bracia na pustyni.

(Siostra. Za synków ze złotemi włosami babka podłożyła jój kota, psa, prosię i kure.)

Wieliczka.

Miał jeden ociec i matka ćtérech synów. I ci ćtérech synowie bardzo ojców lubili. Ale ten ociec zawdy tę matkę bijał i robił ji krzywdę. Tak ją bił, ze ją zabił na śmierć. Tak ci synowie powiadają: „Cóż teraz będziemy robić? bierzmy piłki, siekierki, fuzye, chodźmy na pustynię.”

Pośli na pustynię, zrobili se zagatę, taką chałupę z chojiny, z gałęzi jodłowych; siedzieli w niej, zabijali sarny, zające, kuropatwy, dzikie świnię, i z tego zyli. — Tymcasem ten ich ociec ozenił się z jedną dziewicą i miał s nią córkę, a ci na pustyni mówili synowie: „Kieby my się dowiedzieli, że ociec się ozenił z dziewicą jaką i ma potomstwo, to nietylko zabijemy ale i potargamy potomstwo, to się będziemy mścić.

A ta dziewczynka wychowała się i miała ćtérnascie lat i chodziła do skoły, a tam ji w skole gadali, ze ma ćtérech braci i ze oni są w świecie. Jak ji matka poprała bieliznę, i trzewiki i rzeczy do brzemiącka (tłómoka) pozawijała, tak óna posła sukać ich, obesa miasta i cyrkuły i starostwa wsyćkie. Ale idzie i przysła do lasa. Nie ma kaj nocować, choć juz słońce zasło; ale widzi chałupę, tę zagatę z daleka. Idzie ku niej i wchodzi, a tam jeden panie gotuje (a to był jeden z braci); ona tam zachodzi i rzekła boskie słowo do niego. A on się jój pyta: „Zkąd panna jest i cego potrzebuje?” A ona: „Sukam ćtérech braci.” — A on na to: „Panna trafiła, bo my ćtérej bracia. Ja pannę nocuję skrycie; bo moji starsi bracia

powiedzieli, że zabijają albo potargają między sobą ojca potomstwo.“ — On ją nocuje, a tamci bracia przyszli z polowania, zjedli kolację i posli spać.

A on się położył, a spać nie może, ino się przecyna (prze-cyka, budzi), bo mu to w myśli, jak on to będzie gadał do starszego brata. A ten starszy brat pyta go się: „Cego ty się tak budzis, cy cię co boli?“ — A on odpowiada: „Mój bracisku, bo mi się śni, że mój ojciec ozenił się z dziewczicą i ma córę, i że ta córa ćternaście lat mający, przysła do lasu do nas nocować.“ — A on (starszy brat) powiada mu na to: „Na taki sposób, żeby ona łąziła za nami jakby nas sukala, toby my ji darowali życie, nie biliby my ji.“ — Dopiero on wstał, zaświecił, dopiero zawołał: „Wstaj siostró, wyjdź z zagaty!“ — Jak ona wstała, on starszy powiada: „Ty bedzies z nami na polowanie chodź i strzelać się uczył, a ona będzie prała, gotowała i wysyko robiła.“ — Jak to robiła, oni wychodzili a ją zamykali w zagacie.

Tak coraz daléj, strasnie im ta siostra brzydnie, coraz brzydsą się robiła. Starszy brat ji się pyta: „Cy ci jest teskno przez ojca i matki?... to ci damy pieniędzy i wyprowadzimy cię z lasu.“ — Ona powiada: „Ale mi nie teskno, nie pójdę.“ — Tymczasem brat starszy ji powiada: „Na jakito sposób, że ty się taką brzydźką robisz?“. — Ale posli na polowanie, i tu starszy brat zasadził się za krzakiem i patrzy. A tu leci na nią carksiężnik, i wystawiła mu bez dziurkę drzwi palec, i ssał krew z jój palca. On się przysadził (ten brat) za krzakiem, nabił fuzę jarą pszenicą i guzikiem, i zabił carksiężnika. I powiada do braci: „Chodźmy go pogrzebać.“ — I łopata dół wybrali i pogrzebali go. A nazajutrz zabierają się do spowiedzi, za to że zgrzesyli, że onego carksiężnika zabili. A onę siostrę zostawili w domu. Przychodzą oni z kościoła i powiadają do siostry: „Ty pójdzies znowu jutro do spowiedzi, bo ci carksiężnik palec ssał, i jak bedzies wracać od spowiedzi, żeby nic nie brać z tego co będzie lezeć na drodze.“ — Ona idzie; cejco (co i co, różne rzeczy) widziała, co carksiężnik porozrzucał (wstążki, korale, dyjamenty, perły) i nic nie brała.

Przechodzi koło tego carksiężnicowego grobu, a tu na nim ćtery leluje (lilije) wyrosły. Ona te leluje urwała i niesie; najstarszemu bratu najpiérw chce podać. A ci ćterej bracia jój wszyscy się obrócili we lwy, stali się lwami, zwierzami (bo ona ich zaklęła bez ło, że zerwała te ćtery leluje). A teraz ji starszy brat-lew mówi tak,

ze „wracaj się do miasta, boś nas na siedm lat zakłęła, i kup na ćtery kosule płótna, i syj siedm lat i do nikogo nie gadaj, żebyś niemowa była!“ — Ona przysła z tém płótnem i pocéna krajac i syć, ale robi i płace. Przyjechał jeden król na polowanie do tego lasa; patrzy, psy lecą do téj zagaty; on idzie za niemi i patrzy przez okno na nią. Straśnie mu się ta panna spodobała, i woła na nią: „Otwórz!“ — Ta nie chce otworzyć. Gada do niej po polsku, nie; po mimiecku, nie; po francusku, téz nie. On mówi do wojska swego: „Brać tę niemowę.“ — Oni ją wzięni, zawieźli do pałacu, i z tém płótnem i ze wsyćkiém zamkli.

Jego matka królowa ze synem siada do kolacyje; ale się go matka pyta: „Synu, coś to upolował?“ — „A zwierza.“ — „Ale pokaz mi tego zwierza.“ — „Mamo, bo ten zwierz bedzie mój.“ — Nie dała mu jeść, ino kazała przywieść niemowę. Jak ją przywiódł, dali ji jeść i pytali (ale jagze gadać miała, kiedy ji gadać zakazano). Skoro potém, ten król kazał ji zawdy jeść donosić i uprać i ugotować, bo zamknięta była. Tymcasem mówi on: „Mamo, ja się z nią ozenie, bo mi się ta niemowa podoba.“ — A matka mówi: „Mas królowne i księżnicki, nie potrzebujes zwierza z lasa.“

Tymcasem nie mogła mu zabronić. Ozenił się z tą niemową (a ona była mowa). A tu król insy wydał mu wojnę. Pojechał na tę bo jeż (wojnę), a ona urodziła syna, co miał złote włosy na główce. A ta matka strasnie ji zazdrościła tego syna i kazała prababce wziąć go do kosyka i utopić w smatach (upowijane). A to dziećcie odpowiedziało tak: „*Nie top mnie, bo mnie nie utopis; ino mnie wynies do lasa, bo moja matka z lasa.*“ Przyleciał lew, porwał to dziećko do lasa. Oni dali téj niemowie psa ssać do piersi. A ta niemowa miała drugiego syna ze złotemi włosami. I tego chcieli utopić; ale to dziećko powiedziało to samo co i tamto. Dali ji kota ssać do piersi. Matka jego mówi: „Trzeba ją stracić, bo ona ma psa i kota!“ — A król odpowiedział: „Dobry i pies; niech się i pies i kot chowa!“ — Miała trzeciego syna takiegoz. Chcieli go utopić. Dali ji prosie do piersi. Miała cwarde; dali ji kurę do piersi, ze i kura zwierz.

Teraz odpowiedziała jego matka tak: „Sprawis bal królewski, żeby ją stracić.“ — Syn mówi do nij: „Nie moze matka rządzić, jaką śmiercią ją zgubić, ino musi urząd kazać.“ — Urząd nakazał tak, aby postawić sianbę (szopę, bude) i w téj sianbie blachę, na téj blase jój łózko, a pod tą blachą palić ogień, a ona na tém

łózku siedziała, i tu się już paliło. A ten król nie mógł wytrzymać. Żal mu je było: jeździł na koniu koło niej, a tu już się hutuje (pali tak mocno, jak w hucie) drzewo pod nią. Wtencas przyleciał lew (jój brat) z lasa, dmuchnął i zagasił ogień, i pytał się: „Co chcesz, siostrze?” — A ci trzej bracia idą z lasa i prowadzą czterech jej synów z lasa, a wszyscy się obrócili w naszą skórę. A ten król (co z konia sleciał i zemglał jak ich zobaczył) bierze ich do swego pałacu i zwołuje ludzi i pyta się matki przy wszystkich książętach i panach: „Co taka matka warta, co dzieci topi, a daje psa, kota, świnie i kure?” A ona odpowiedziała sama: „Końmi ją ozerwać.” — Tak też ją wzięni i ozerwali ¹⁾).

16.

O siedmiu braciach bocianach.

(Góra bociania. Siostra złotowłosa i niemowa jest matką siedmiu synów, w miejsce których podłożono siedm zwierząt.)

Modlnica.

Pewna matka cieszyła się liczną dziatwą; bo choć miała jedną tylko córkę, ale za to aż siedmiu synów. Dzieci te już były podrostkami, kiedy matka, będąca wdową, dla interesów często z domu wyjeżdżała. Jednego razu, gdy przez kilka dni w domu jej nie było, synowie wybiegli wszyscy siedmiu na górkę, a ujrawszy wracającą matkę, ucieszeni poczęli ją witać. Matka, widząc biegnących siedmiu chłopców, w części z gniewu a w części żartem, rzekła do nich: „Wylecieliście, jak bociany!” — Wtém też zły duch, czujny zawsze i na wszystko baczny, pochwycił te słowa i chłopców przemienił zaraz w bocianów, że wnet, rzucając rodzinną strzechę, w świat odlecieli. Matka z jedną tylko pozostawszy córką, tak się mocno tym zdarzeniem zmartwiła, że wkrótce ze zgrozoty umarła. Biedna dziewczyna, będąc już sierotą, gdy cały dobytek poszedł na marność, postanowiła odszukać zbiegłych swych braci, i z tym zamiarem w daleką puściła się podróż.

¹⁾ K. Baliński: *Powieści ludu* (Warszawa 1842) str. 148-150. — Kilka rysów podobnych u X. Sadoka Barączca (*Bojki*) str. 103 i 170, gdzie się i szczegóły z nru 1 pojawiają.

Wiedziała ona o trzech pobożnych pustelnikach, w gęstej żyjących puszczy; idzie więc do pierwszego z nich, opowiada mu całą historię, i prosi aby jój wskazał miejsce, gdzie ma zgubionych braci szukać. Pustelnik pociesza dziewczynę, mówi jój jednak o niebezpieczeństwach i radzi jój zaniechać powziętego zamiaru; ponieważ bracia jój pozostają w zakłęciu złego ducha, który ich pilnie strzeże. Gdy dziewczyna niezrażona tém, trwa uporczywie w chęci wybawienia braci, pustelnik daje jój pieczone kurczatko i powiada: „Zjédz to kurczę, moje dziecko, posil się; a kiedyś tak odważna, to kosteczki z kurczęcia schowaj i noś przy sobie, bo ci będą potrzebne. Teraz idź do drugiego pustelnika, i zrób, co on ci znów doradzi.“

Poszła dziewczyna do drugiego pustelnika. Ten, jakby już wiedział o wszystkiém naprzód, dał jój zjeść pieczonego gołąbka, i również kazał schować zeń kosteczki. Co gdy uczyniła, z polecenia jego udała się do trzeciego pustelnika. Ten trzeci w tych się znów do niej odzywa słowach: „Oto masz pieczoną przepiórkę, kosteczki z niej schowaj razem z tamtymi, które już nosisz. Mając je przy sobie, zrozumiesz i nauczysz się mowy ptaków. Zły duch, u którego bracia twoji pozostają w zakłęciu, osadził ich na wysokiej a ślizgiej górze, gdzie nikt nie dostąpi, bo on ją polewa mydlinami. Idąc za głosami ptaków wskazujących ci drogę, dojdiesz aż do téj góry; wówczas wbijaj w ziemię kosteczki i po nich stąpaj ostrożnie pod górę, nie oglądając się na dół; gdybyś bowiem spadła, wszystko już dla ciebie i braci byłoby straconém.“

Dziewczyna, wysłuchawszy rad pustelnika, dostała się wkońcu za głosami ptastwa postępując, do stóp stroméj góry, tak dalece pionowej i ślizgiej, że trzeba było całej mocy duszy i wielkiej dla braci miłości, aby się przed napotykaniami nie cofnąć trudnościami. Niezachwiana w swém postanowieniu ani na chwilę, szła dziewczyna naprzód, wbijając kosteczki od miejsca do miejsca, i nie obejrzawszy się w tył ani razu, szczęśliwie doszła na sam szczyt góry, — Tam powstał z szumem niesłychany wicher, zrzucił ją usiłujący; ptastwo tylko wyższą kierowane ręką, szczebiocąc stało w jój obronie dokoła i [powiewem skrzydeł ochraniało od pędu uraganu w przeciwnym wiejącego kierunku. — Po długich z nasuwaniami jój przeszkodami walkach, ujrzała wreszcie na szczycie góry potężne gniazdo, w którém rozpostarty siedział najstarszy jój brat, bocian. Na jego widok nie posiadała się z radości; on zaś jój rzecze: „Siestro ukochana i wybawczyni nasza! witam cię całym sercem, a zarazem proszę, abyś

się drugim braciom nie pokazywała, gdyż z wielkiego ukontentowania mogliby cię, całując stłuc dzióbami. Ukryj się więc, lub (co najlepiej) uciekaj; niema tu dla ciebie bezpieczeństwa. Czar, który nas w niewoli trzyma, rozerwanym jeszcze nie jest." -- „Bracie”, mówi siostra, „powiedz mi tedy, co jeszcze mam uczynić, aby was z niewoli oswobodzić.” — „Dzięki ci za te zabiegi” odpowiada bocian, „ale nie sądz, byśmy prędko naszą wolność odzyskać mogli; skoroś się jednak już dla nas poświęciła, to nie zaniedbaj zszedłszy z góry, wstąpić do czarnoksiężnicy mieszkającej w dolinie, i powiedzieć jój, żeś jest siostrą siedmiu braci bocianów, a zobaczysz jak ona będzie ci przychylną.”

Po czułym najstarszego brata pożegnaniu, odeszła siostra, widząc nadlatujących drugich braci bocianów. — Mieli oni skrzydła przyprawione na rzemieniach, i klekotali, lecąc ku niej, ogromnemi dzióbami; lecz ona, baczna przestrogi, ukryła się w krzaczku; potem zszedłszy szczęśliwie z góry (nietyłe już teraz ślizgię i stromęj), nrzała w dolinie wskazaną chatę czarnoksiężnicy.

Stanąwszy przed ową panią, dziewczyna oświadczyła jój, że jest siostrą siedmiu zaklętych braci, i opowiedziała wszystkie swoje przygody i doznane utrapienia. Czarnoksiężnica przyjęła ją ze współczuciem i rzekła: „Dobra siostro, dam ci upominek wielce skuteczny tak dla ciebie, jak i dla twych braci, ale pod warunkiem, że niejedną jeszcze wycierpisz przeciwność. Najprzykrzejszą jest ta, że przez lat siedem będziesz niemową. Czy przystajesz na to?” — „Przystaję z ochotą!” odpowiedziała dziewczyna. — Dała jój więc naprzód wody do umycia głowy, po której użyciu włosy dziewczyny stały się szczerozłotemi. Dalej dała jój złoty grzebień do czesania włosów, a zarazem i złoty talerzyk, aby nań wyczesane spadały włosy. Każdy włos, spadający na talerzyk, wydawał brzęk dukata. W chwili jednak odebrania tych tak kosztownych darów od czarnoksiężnicy dziewczyna zaniemówiła i w takim stanie od niej odeszła. Jako niemowa tedy, kryjąc otrzymane dary, tułała się odtąd po świecie.

Razu jednego sen ją zmorzył na łące i układłszy się na kopie siana, usnęła. Dziedzic obszernych włości, piękny młodzian, polował właśnie z ogarami. Ogary myśliwego spłoszyły z kopy śpiącą dziewczynę, która przestraszona co prędej uciekać poczęła. Młodzieniec puścił się za nią w pogoń i dopadł, a widząc do słońca błyszczące jój złote włosy, szalenie się w niej zakochał. A lubo mówiąc do

niój, wkrótce się przekonał że była niemową, nie zważał jednak na jej ułomność, a widząc że mu przychylną była, pojął ją za żonę.

Przystrojwszy żonę w piękne suknie, jedzie z nią młody dziedziec do swego pałacu i przedstawia dumnej matce. — „Cóż mi po niemowie, co chociaż błyszczysz, ale nie gada?!“ odrzekła matka na widok synowój; „potrzebaż ci było, mój synu, do twego honoru i majątku przywozić byle co ze świata?“ — Pan milcząc przyjął tę przymówkę i nie sprzeciwiał się matce, jednakowoż miłując żonę, był dla niój bardzo dobrym mężem. Matka przecież usiłowała małżeństwo to rozerwać, co gdy się jój przez namowę nie powiodło, do innych wzięła się sposobów. Przekupiła zatem akuszerkę, i gdy młoda pani po roku szczęśliwie powiła synka, wyrzuciły obie na wodę to nowonarodzone, dziecię, a w jego miejsce podłożyły pieska. „Patrzno, mój synu“ mówi matka, „niemowa nie jest zdolną do wydania na świat czego innego prócz zwierzęcia.“ — Pan milczał, zachowując niezmiennie mimo to dla żony przywiązanie. Na drugi rok urodził się znowu drugi synek, na trzeci urodził się trzeci; dosyć, że ich było siedmiu po siedmiu latach, a wszyscy byli przez matkę mężowską wyrzucani na wodę i zastąpieni to psami, to kotami, to innymi zwierzętami.

Pewnego razu, gdy już upłynął rok od wyrzucenia na wodę ostatniego synka, siedzi matka mężowska przed pałacem, a tu wielka i coraz większa kurzawa powstaje na drodze. Jedzie nią siedmiu panów na dzielnych koniach, a każdy z jadących trzyma przed sobą małego chłopczyka. Najstarszy jeździec miał przed sobą najstarszego chłopaczka i tak kolejają, aż w końcu najmłodszy miał najmłodszego. Panowie ci byli to bracia bociany, którzy zbierali co roku na wodzie wyrzucone przez matkę mężowską niemowlęta swój siostry. „Nadeszła wreszcie chwila sądu, który ci siostró sprawiedliwość wymierzy, zwracając twą zgubę!“ odezwali się jednogłośnie bracia do siostry wychodzącej z pałacu; „oto twoji synowie!“ — „Witam was, bracia! witam, synowie ukochani!“ wyrzekła nagle niemowa. — Na te jój słowa matka mężowska zapłonęła ze wstydu i z gniewu.

Siedmiu braci zsiadło z koni, idą ku niój i pytają: „A co, powiedz nam pani: Na co zasłużyła kobieta zabijająca własne dzieci i wnuki?“ — „Niewarta niczego innego,“ odpowiedziała matka, „jak tylko tego, aby być przez najdziksze roztratowaną konie.“ — „Samaś pani na siebie sąd i wyrok wydała!“ odrzekli przybyli. — „I sama go na sobie wypełnię!“ zawołała dumna kobieta i z rozpaczą rzuciła

się pod kopyta rozhukanych koni, które ją w okamgnieniu roztratowały. — Nad dalszym losem rodziny, która mimo posiadanych bogactw przykładem była wzajemnej miłości, rozwozić się tu już nie będziemy.

17.

O kulasku.

(Gołębie, pszczoły, kruki.)

Jeden chłop miał trzech synów; dwaj robili z ojcem, a trzeci, najmłodszy, był kulawy, do niczego przydać się nie mógł. Ojciec więc i bracia wyprawili w świat kulawego, mówiąc mu: „Kiedy nic zarobić nie potrafisz, to idź żebrać jako kaleka i darmo w domu nie zawadzaj.“

Wyszedłszy z domu biedny kulawy, mocno chromiąc na nogę, daleko zajść nie mógł; rozplakał się więc nad swoją niedolą i usiadł w lesie pod drzewem. Słoneczko zgasło, a gdy noc ciemna go zaskoczyła, nieszczęśliwy wygnaniec zasnął i spał długo, do rana. Miał różne dziwne sny o swęj przyszłości, z których mu została w pamięci piękna osoba, zbierająca rosę białą chusteczką, i radząca mu, aby tę chusteczkę na nogę przyłożył, a więcej chromać nie będzie. Gdy się obudził, chusteczka leżała przy nim; obwiązał nią nogę i przestał być kulawym. Podziękowawszy niebu za ten dar boski (boć to musiała być święta Urszula), chłopak zdrów już i silny poszedł w dalszą drogę.

Gdy tak szedł już dni kilka, nagle upadł przed nim gołąbek z rozdartém skrzydłem. Wydobył zatém chusteczkę, i podniósłszy gołębica, przyłożył ją do jego rany. W okamgnieniu zrosło się skrzydełko i gołąbek szczęśliwy fruwał w powietrze, a chusteczka upadła na ziemię.

Podniósłszy ją z ziemi, chłopak idzie dalej; patrzy, aż tu leci pszczoła, lecz napół umierająca, słaba, siada na jego ramieniu, chce skonać. Dotknął się jęj chusteczką; wnet odżyła i brzęcząc rozkosznie, siadła na łące pełnej prześlicznych kwiatów.

Znaczną już przeszedł drogę, aż ci spotyka kruka ze skrwawioną pierśią leżącego pod krzakiem. Wyjął chusteczkę, do rany przyłożył; pierś jego zagojiła się i kruk wesoło odleciał.

Długo jeszcze tak wędrował nasz podróżny, alisci zaszedł do miasta zawojowanego przez potężnego króla. Miasto było w połowie puste, król jednak budował zamek dla siebie i dla swęj córki jedy-naczki, sławnęj z wielkięj urody. Właśnie szukano rekrutów i miała być branka; wzięto więc i naszego chłopca do wojska. Wkrótce wyszedł on w wojsku na starszego i bywał w zamku na warcie. Królowna chodziła na spacer, i ów żołnierz widząc ją często, mocno się w nięj zakochał.

Trzeba jeszcze powiedzieć, że gdy w tęg brance dużo nabrano ludzi w całym kraju, więc wypadło, że i jego także braci powołano do służby. Ojciec sam pozostawszy w chacie, umarł wkrótce ze zgryzoty i trudów, nie mogąc pracy podołać. Podczas gdy najmłodszy wyszedł na starszego w wojsku, dwaj jego bracia byli prostymi żołnierzami. Przyszli do niego i pytali się: „Co to jest, że ty już nie kulejesz?” — On się roześmiał i nic na to nie odpowiedział; oni zaś, zazdroszcząc mu szczęścia, wielce się stali markotnymi.

Ponieważ ten najmłodszy miał łaski u króla, a niemnięj i kró-lownie był luby, przeto prosiła ona ojca, aby go jęg dał za męža. Złośliwi bracia umyślili temu przeszkodzić. Powiedzieli królowi; „Brat nasz różne robi przechwałki, że wszystko może, wszystko potrafi; rozgaduje tedy, że weźmie ziarnko maku, wsadzi w ziemię, a na drugi dzień wyrośnie dojrzała makówka, z której się cały podworec zamkowy makiem zasypie. Kaź mu to zrobić; jeżeli robi, wart twęj łaski; jeżeli nie, oddal go, bo on kłamca.”

Król zawałał starszego (chłopca, o którym mowa) i mówi: „Takie mnie doszły wieści o tobie, chcę się przekonać o twęj mądrości. Wsadź w ziemię ziarnko maku i niech się mak rozrodzi.” — Starszy ów zamyslił się, gdyż wiedział, że w tęg jest podstęp jego braci. Ale wsadził ziarnko maku w ziemię. Na drugi dzień przy-leciały gołębie przed zamek i stadami całemi znosiły mak w dziób-kach, tak dalece, że cały podworec zamkowy został napełniony makiem ¹⁾.

Zdumieni tęg bracia idą znów do króla: „Nasz brat niezartem czarownik; lecz niedosyć jeszcze. Kaź mu królu w jednym dniu po-łowę twego pustego miasta zabudować w przesliczne pałace i altany. Zobaczymy, czy potrafi.”

¹⁾ Porównaj *Powieści ludu*, spisane z podań przez K. Balińskiego (Warszawa 1842) str. 30.

Król, uwierzywszy braciom, kazał starszemu swemu przez jeden dzień zabudować puste miasto. Przyleciały pszczoły i w jednym dniu zabudowały połowę miasta w prześliczne pałace i altany, tak że się ludzie dziwili w całym kraju, bo nie podobnego nikt nie widział.

Bracia idą znów do króla i mówią: „Nasz brat jest widocznie czarownikiem, i to niebezpiecznym nawet i dla samego ciebie, najjaśniejszy królu; bo widać, że gdybyś go nie kazał stracić, to sam na twoje miejsce ogłosiłby się mógł królem.“ — Król na to mówi: „Nie mam żadnego powodu, ażebym go śmiercią karał; dotąd wykonał wszystko tak jak mu kazałem.“ — „Najjaśniejszy panie!“ rzekli zazdrośni bracia, „jeszcze taką radę podamy waszjej królewskiej mości: Każ zamknąć tego niegodziwego człowieka wraz z twoją córką na wysokości wieży; niech tylko przez jedną noc będą z sobą, a przekonasz się panie, że królowna nazajutrz będzie miała chłopca, który od razu chodzić i mówić będzie, a tak dowiesz się o skutkach jego czarów.“

Król kazał zamknąć starszego ze swoją córką na wieży, gdzie znikąd przystępu nie było. W nocy przyśniła im się ta sama osoba, co go uzdrowiła chusteczką. Na drugi dzień idzie król z dworzanami na wieżę do córki, i zdziwiony znajduje ją trzymającą na kolanach ślicznego chłopczyka. Przejęty gniewem wydał natychmiast rozkaz, aby starszego wyrzucić oknem z wieży. A oto w téjże chwili kiedy go wyrzucano, przyleciały kruki w takiej liczbie, że nieszczęśliwego zniosły z wysokości wieży na skrzydłach, i ani mu włos nie spadł z głowy. Wówczas małe chłopię zbiegło z kolan królowny, i rzewnie wołając na króla temi słowy: „Dziaduniu, wróć mi tatę!“ uśmierzyło gniew królewski. Chłopczyną téż był tak piękny, tak do króla samego podobny, iż tenże, wzruszony do głębi serca, winę córce darował.

Kiedy powiedziano, że starszy, zdrów zupełnie, znajduje się w podwrocu zamkowym, król go przywołał i publicznie ożenienie jego z córką oznajmił. Sute tedy w zamku odbyło się wesele, acz z wielką serca boleścią niegodziwych braci, którym uradowany brat wszystko złe odpuściwszy, dalej w życiu samych tylko doznawał pomysłności. Oni téż przejęci wstydem, wynieśli się z kraju.

18.

O szewczyku.

(Mrówki, pszczoły, ryby. Mak wybierać; klucz z wody wy dostać; odgadnąć swoją zpośród trzech bab.)

Pewien szewc miał dorosłego syna. Wyprawił go w świat, dając mu jedną torbę z przyrządami do roboty, a drugą z chlebem na drogę. Idzie szewczyk koło lasu; widzi zepsute mrowisko, a roz-pędzone mrówki kręcą się niespokojnie; litość go wzięła: usiadł na ziemi, naprawił im kopczyk, powkładał jajka; dosyć, że nieszczęśliwe owe istoty rozproszone, zeszyły się znowu w swoje miejsce.

Gdy sobie dobrze odpoczął, poszedł dalej. W lesie napotyka znowu zepsuty ul w pniu drzewa; dokoła niego brzęczy rój pszczół błagających pomocy. Powkładał woszczyny, naprawił co było ze-zepsute, i cały rój pszczół wszedł w swoje miejsce, a on życząc im szczęścia, poszedł dalej.

Z lasu wypadło mu przechodzić przez dużą rzekę, na której był most. Stanąwszy na moście, patrzył w wodę; ujrzał w niej mnóstwo rybek, wierzchem zaś pływały srebrne łabędzie. Wyjął chleba z torby, kruszył i rzucał raz rybom, drugi raz łabędziom, poczem w dalszą puścił się drogę.

Długo ów szewczyk wędrował po świecie; był tu i tam, i różnie mu się powodziło. Jednego razu ujrzał śliczną królową, która mu sobie rzewiczki robić kazała. Zakochał się w niej szalenie i ona w nim także. Coraz częściej przychodził i chciał brać miarę z pięknej nóżki królowy; aliści dowiedział się od sług, że jej matka stara królowa, znaną była powszechnie jako czarownica bardzo niebezpieczna i przebiegła. Nie zważając jednak na gadania ludzkie, osmiał się młody rzemieślnik, poszedł do rodziców swój ukochaną i tym się o córkę oświadczył. Obydwoje rodzice nie zdawali mu się być przeciwnymi; lecz matka czarownica wręcz mu wyraziła, aby, chcąc dostać pannę, przygotował się na próby do wykonania przy-trudne. On tedy prosił o pierwszą próbę, której jeżeliby nie wykonał, więcej do zamku nie przyjdzie.

Matka czarownica kazała zmieszać razem w jedno korzec maku z drugim korcem piasku, i poleciła w przeciągu dwudziestu czterech godzin przebrać piasek i mak, tak aby każde było na osobnej kupce.

Szewczyk, widząc niepodobieństwo wyjścia zwycięsko z téj próby, wziął się za włosy i tylko rzewnie płakał. Wtém przyszły mrówki z całego świata i mak od piasku szybko oddzieliły, a uszczęśliwiony szewczyk idzie do zamku i śmiało już prosi o królownę ¹⁾.

Matka czarownica powiada: „Dobrze, dostaniesz moją córkę, ale trzeba znaleźć pierwej złoty klucz, który'm wrzuciła do rzeki, a ten klucz jest od jéj pokoju.“ — Zamyślił się szewczyk głęboko nad sposobami dostania klucza; wtém ryby go znalazły, podały łabędziom, łabędzie na brzeg wyrzuciły, że go mógł łatwo dostać i matce odnieść.

Matka powiada: „Dobrze, dam ci moją córkę, tylko ten jeszcze kładę warunek, żebyś ją w tém przebraniu, w jakim będzie, poznał.“ — Zaprowadziła go do dużego pokoju, gdzie przy otwartém oknie przedły trzy prządki. Wszystkie trzy stare, najbrzydsze w świecie baby; miały długie ręce, zęby jak kły świńskie, oczy jak miarki. — „Trzecz poznaj, która z tych trzech bab jest królowną, tyle przez ciebie ukochaną; jeżeli ją poznasz, to ta próba będzie już ostatnią; jeżeli zaś nie poznasz, to za karę, w miejsce królowny, musisz się już na prawdę ożenić z najstarszą babą.“

Szewczyk, do rozpacy przywiedziony, waha się stanowcze wyrzec słowo; a wszystkie trzy prządki jednak są szkaradne. Ta téż próba zdała mu się najtrudniejszą. Byłby nie wiedzieć jak długo wybierał; gdy wtém wleciały do izby pszczoły, i brzęcząc rozkosznie, otoczyły głowę jednéj z przadek i do ust jéj miód kłaść poczęły; ona z bojaźni poruszyła ramię, a szewczyk poznał królownę. — „Ta jest moja, a nie insza!“ zawołał głośno, a królowna z zaklęcia matki wyzwolona, przybiegła do niego uradowana. Matka téż, nie zadając mu więcej prób, zezwoliła na ich wesele, które się suto na wysokim odprawilo zamku.

¹⁾ Obacz Karola Balińskiego *Powieści ludu*, str. 30.

19.

O smoku i pannie.

(Kupiec przywozi swój córce kwiat z zaklętego ogrodu pilnowanego przez smoka, za cenę jęj ręki.)

Tomaszowice.

Był jeden handlarz, miał dwie córki i jedną z pierwszej żony Basię. Ten jednego razu miał wyjechać w drogę, i pyta się córek: „Cóż wam przywieźć?” — Jedna kazała sobie czerwoną chustkę, a druga złotem wyszywane trzewiki; nareszcie i do Basi idzie i pyta się: „Może i tobie co przywieźć?” — Ale ona mówi: „I cóż mnie potrzeba, kiedy mnie ludzie nie widzą?... chyba tam jaki pachnący kwiatek.”

Pojechał on i wszystko pokupił, ale o Basi zapomniał. Jedzie, a tu go straszna noc zaszła: ciemno i zimno i głodno. Wtém światelko się migło. Patrzy, a tu jakiś pałac ładny; myśli sobie: „Może mnie tu pożywią.” — Wchodzi do pierwszej stancyi, aż tu okna malowane i ściany, i stół pełny jadła. Na pole idzie, a tu konie w stajni, już obrok jedzą, siana po pas. Przychodzi znowu, aż tu łózko usłane; wszystko jest, tylko ludzi niema.

Rano się obudził i myśli sobie: „Trzebaby zobaczyć, jaki tu ogród.” — Widzi, że pełno ślicznych kwiatów różnego koloru; wyjął nóż i uciął z nich jeden, bo sobie przypomniał, że go Basia prosiła o kwiatek. Aż tu wychodzi zpod pagórka smok straszny ¹⁾ i mówi: „Jak śmiałeś to urwać?... ale nie bój się, bo ja wiem, że to dla twęj córki; zanieś jęj, pod warunkiem żeby tu sama za miesiąc przyjechała; i jeszcze to pudełko jęj oddaj.” — I dał jęj pudełko, w którym złociste było ubranie.

Przyjechawszy tak do domu, kupiec każdęj z córek dał, co jęj było przeznaczone. Ale macocha mówi: „To pewnie i to pudło mojim przywiozłeś córkom; dając Basi, pewnieś się omylił.” — Więc jęj dar ten odebrała, i tak wszystko podzieliła, że jęj się tylko stara sukienka dostała. Ojcu żal było biednej Basi; ale cóż miał robić, kiedy się sam strasznie złośliwęj żony obawiał.

¹⁾ Obacz X. Sadoka Barączca *Bajki itd. na Rusi* (Tarnopol 1866) str. 183 i 228.

I pojechała Basia do tego pałacu sama jedna. Przyjechała wieczorem, i miała zaraz dobrą kolacyę i wszystko co jęj było potrzeba. Ale o północy woła ktoś: „Śpisz ty, Basiu?” — Ona się boji strasznie, bo widzi przed sobą smoka okropnego; wszelako mówi: „Nie, nic się nie boję!” — „Ano, kiedy się nie bojisz, to śpij ze mną.” — I tak było jednę noc.

Rano idzie ona do ogrodu, lecz tam nikogo nie widzi; dopiero na jednym pagórku spostrzega że leży szkaradny człowiek, garbaty, chropaty jak żaba, i woła: „Wody, panienko!” — Biegnie tedy ona do przykopy, i nie miała w czém, aże w trzewiczku przyniosła tój wody i orzeźwiła go. — Potém wstał on jako piękny królewicz i z nim wszystkie te kwiaty; bo to było wojsko zaklęte za to że był dla ludzi okropnie złym, jak jaki tatarski car. Ona dopiero go z zaklęcia, a poszedłszy za niego, została królową.

20.

O królewiczu i jego przyjacielu, kruk.

(Złoty ptak kradł ojcu z ogrodu jabłka. Królewicz z krukem poszli go szukać i zdobyli ptaka wraz ze złotowłosą dziewczcą i złotogrzywkim koniem.)

Jeden król był bardzo bogaty. Jakże nie miał posiadać skarbów, kiedy w jego ogrodzie jabłoni rodziła złote jabłuszka. Ten król był ojcem trzech synów; dwóch starszych bardziej kochał i chował po królewsku, ćwicząc ich w naukach, a trzeciego przeznaczwszy na pastucha, nie uczyć nie kazał. Starsi jeździli zawsze obok ojca; trzeci na głupca podany, tylko się wszystkiemu przyglądał i nikt go za nic nie miał, jak zwyczajnie prostaka.

Jednego razu doniesiono królowi, że każdej nocy ginie z jabłoni po trzy złote jabłuszka. Różni tedy panowie zaczajali się na złodzieja, wojsko pilnowało w nocy; lecz złodzieja dojść nie mogli. Głupi syn królewski, nie mówiąc o tém przed nikim, uwiązał sobie jeżową skórę pod brodą (żeby mu zasnąć nie dała, gdy się zdrémnie), wszedł wieczorem na jabłoni i czekał. W nocy spostrzegł, jak przyleciał złoty ptak i urwał trzy złote jabłka i one uniósł. Ale go jednak głupi postraszył na drzewie tak, że ptak ulatując, zgubił z ogona trzy złote piórka. Głupi podniósł je, wziął z sobą i pokazał

nazajutrz ojcu, mówiąc, że jak złodzieja wypatrzył, tak go też i uchwyci. Król się na to rozśmiał tylko, lecz mu wcale przeszkadzać nie myślał ¹⁾.

Poszedł głupi do jednego pustelnika, o którym się dowiedział, że chowa dużo ptaków, i przyszedłszy pytał się o złotego ptaka. — Ale pustelnik nic o takim stworzeniu nie wiedział, i tylko rzekł: „Zatrąbię na wszystkie moje ptaki, a gdy się zlecą, możesz się z nimi rozmówić.“ — Na głos trąbki pustelniczej mnóstwo ptaków zleciało się przed chatę pobożnego czelaka; jeden tylko kruk najstarszy z niemi nie przyleciał. — „Najprędzej to on będzie coś wiedział, kiedy go tu niema“ rzekł pustelnik, „i jak się tylko pokaże, zapytaj go.“ — Jakoż po niedługim czasie jest kruk. Głupi go prosi i bada. Kruk uproszony, oświadcza że zna siedzibę złotego ptaka, który jest własnością pewnego bardzo czujnego i ostrożnego króla, mającego drut z dzwonekami prowadzony od klatki ptaka do swego łóżka, przeto nikt go ukraść nie może. — „Są jednak sposoby“ mówi kruk „i ja mam ziele, za dotknięciem którego rozrywają się wszelkie zamki i kłódki; chcąc zaś zdobyć złotego ptaka, trzeba nadewszystko pamiętać o tém, aby go brać w rękę bez klatki.“ — Głupi przejednał kruka, który się podjął towarzyszyć mu w tej wyprawie, udzieliwszy wspomnionego ziele.

Po długiej podróży dostali się wreszcie do pałacu owego króla. Ptak złoty w dzień siedział w klatce, a w nocy na zdobycz jabłek przez samego puszczanym bywał króla. Od klatki jego szły druty z dzwonekami do łóżka królewskiego. Głupi z krukiem, niby jako podróżni, przychodzący dziwić się bogactwom panującego i przepychowi jego pałaców, obejrzeni wszystko. Wieczorem kruk powiada głupiemu: „Ja wszędzie pootwieram, gdzie nam iść wypadnie; ty bierz ptaka, lecz klatki nie tykaj.“ — Poszli więc; kruk otworzył, ale głupiego przestraszył mocno dziób zakrzywiony i do wyklucia oczu napastnika nastroszony, więc w obawie chwycił za klatkę. Zaledwie ta poruszona została, już król o tém wiedział i zatrąbił na wojsko, a głupi w okamgnieniu dostał się do ciemnego lochu.

Szczęściem, że z lochu wychodziło okienko z kratami na podworec, i kruk przyjaciel mógł powiedzieć więźniowi: „Źleś zrobił, ale naprawimy to; ty wyjdiesz oknem, a ja na twe miejsce wskoczę,

¹⁾ K. Balińskiego *Powieści ludu*, str. 145. — X. Sadoka Barączka *Bajki*, str. 184. — Głiński: *Bajarz polski*.

przemienie się w wilka, a wilka długo w kozie trzymać nie będą, bo im wnet ucieknie." — Poczém przyłożył ziele do kraty żelaznej, a gdy ta odpadła i głupi wyszedł, kruk wskoczył do lochu, ale mu powiada: „Teraz idź zaraz do ptaka; wszystko masz otwarte; bierz go bez bojaźni za dziób, który ścisnąwszy ręką, trzymaj mocno; zmykaj do lasu, ja za tobą pospieszę." — I tak się stało; głupi uniósł ptaka, silnie dziób jego trzymając; klatka nie została poruszona, i król nie wiedział o niczym. Dozorcy więzienia, zobaczywszy w lochu wilka, który im zęby pokazał, uciekli czémprędzej; wilk też myk do lasu i zeszedł stę obaj z głupim. Dopieroż związali ptakowi skrzydła, dziób cienką szmatką okręcili, aby nie wrzeszczał, i wpuścili go do spróchniałego drzewa, gdzie sobie mógł wygodnie siedzieć.

„Cóż teraz będziemy robili?" mówi głupi do kruka, „gdy nas wojsko otoczy, to i złapie." — „Ho ho! nie możemy tu zostawać; lecz nie tracąc czasu, pójdziemy zdobyć pannę złotowłosa." Panna złotowłosa była córką innego potężnego króla, który ją także w zamknięciu trzymał, od jój sukni mając do swego łóżka prowadzone druty z dzwoneczkami. Gdy się za pomocą ziela dostali do zamku i wszystkie drzwi i rygle odsunęli, znaleźli pannę zadziwiającej piękności, której włosy złociste spadały do kostek. — Kruk powiada głupiemu: „Suknie, skrępowane drutami, niewygodne jój są; otóż zdejmuj je z siebie i śpi nago. Bierz ją więc śpiącą." Głupi, zostawszy w pokoju, na widok śpiącej piękności, stracił zmysły, i zamiast ukraść odrazu, patrzeć i całować począł; panna, obudzwszy się, wciągnęła odzienie: dzwonki zabrzękły, a ojciec rozjuszony wpadł z mieczem do córki. Głupi wówczas był prawdziwie głupim, to też jako złodziej do więzienia wtrąconym został. Takim samym sposobem, jak pierwój, kruk go uwolnił, mówiąc: „Jeszcze raz idź ją bierz, romansom daj spokój; lecz z całą przezornością uchwycić pannę szybko i z nią do lasu co tchu zmykaj." — Głupi, stawszy się teraz mądrzejszym, złapał pannę, usta jój ręką zacisnął aby krzyczeć nie mogła, i uniósł, nie pozwalając dotknąć się odzienia, które w izbie zostało. Już kruk czekał w lesie, mając dla tój panny ubranie męskie; panna je szybko włożyła, a przyjrawszy się głupiemu i nie znalazłszy go wcale straszny, nie myślała bynajmniej o powrocie do swój niewoli.

„Cóż teraz pocniemy?" zapytał głupi przyjaciela kruka. — „Tutaj nie możemy zostawać, król bowiem córki szukać będzie;

chodźmy zdobyć złotego konia.* — Koń złoty był własnością jeszcze innego króla, mającego przy swém łożku druty z dzwonekami, które zaczepione do uzdy konia w stajni, tegoż każde stąpienie słyszaném czyniły. Kruk otworzywszy rygle u drzwi wiodących do stajni, każe konia brać bez uzdy. Głupi, z radości na widok konia, zapomniał o przestrodze, wskoczył mu na grzbiet: dzwoneki dały znak i złodziej w téj chwili wojskiem otoczony, do lochu wtrącony został. Takimże samym sposobem, jak pierwój, kruk uwolnił go i teraz. Tymczasem panna siedziała na drzewie w lesie, schowana przez kruka w miejscu niedostępném, tak że jój szukający znaleźć nie mogli. Dopieroż poszedł głupi raz jeszcze po konia, którego teraz wprowadzić mu się udało.

„Przyjacielu!” rzekł on do kruka, „więcej już nie pragnę nad to, co z twą pomocą otrzymałem; wracajmy do domu.“ — Kruk nie był przeciwny żądaniu księcia; kazał mu wsiąść na konia, którego pięknym okrył rynsztunkiem. Pannie sprowadzonej z lasu kazał kruk usiąść mu na kolanach; złotego zaś ptaka wyjęli z drzewa, a skrzydła i dziób mu rozwiąawszy, dali go trzymać pannie. Dorszczyni ta tak go ułaskawić potrafiła, że nie myślała o ucieczce. Tak więc młody ksiązę (boć go już głupim nazywać nie będziemy) pojechał na złotym koniu z złotowłosą panną i ze złotym ptakiem do ojca. Kruk polecał za nim do połowy drogi, poczem czule się pożegnawszy, powrócił do pustelnika.

Już był ksiązę niedaleko ojcowskiego zamku, gdy go spotkali jego dwaj bracia będący na łowach. Widok brata, powracającego z taką zdobyczą, obudził w nich zawiść. Zmówili się zatem z sobą; zepchnęli go z konia, związali i wrzucili do jamy w lesie, a konia, pannę i ptaka odebrawszy, ruszyli ku domowi. Przyjeżdżają do ojca i pokazują mu zdobycz, chwając się ze swój odwagi.

Wtém przylatuje kruk i kracze: „Nie słuchaj królu, oni kłamia. Najmłodszy syn, przez ciebie głupim nazwany, zdobył konia, pannę i ptaka, z czém gdy wracał, oni go pochwycili, związali i do jamy w lesie wepchnęli.“ — Gdy te słowa kruka potwierdziła i panna, król zaraz posłał do onój jamy po tego, któremu był winien swe bogactwa, uwolnił go, i odtąd nazwawszy najmilszym synem, dał mu całe królestwo. Wkrótce téż i ze złotowłosą pozwolił mu się ożenić panną, i posiadać ptaka rajskim głosem śpiewającego, i dosiadać konia, na którym jadąc na wojnę, biło się nieprzyjaciół, że padali lub szli w rozsypkę.

Odtąd złoty ptak nie kradł już więcej złotych jabłek, lecz je dostawał codziennie z ręki samego króla. Młody król uprosił pustelnika, ażeby mu odstąpił kruką, którego, dopóki żył, zachował przy sobie, uważając go za najlepszego przyjaciela. — A był on rzeczywiście jednym z czarnoksiężników służących dobrej sprawie.

21.

O dwóch jabłkach.

(Jedno zjadła żona gospodarza i miała złotowłosego syna, a drugie zjadła kobyła i miała źrebca.)

Tomaszowice.

Było dwoje ludzi. Mieli się dobrze, ale potomstwa nie mieli. Tak se mówili do siebie: „Ej, przykrzy nam się, że nam téz Pan Jezus nie daje nijakich dzieci; zeby nam téz Pan Jezus co dał!” — Ale na Boze narodzenie śni się gospodarzowi, że ma dwa jabka na scypiu (szczepie) za stajnią. Jak ten gospodarz przecnół, bieży cém-przędź za stajnie i napad dwa jabka. Tak se ich skował (schował) do zanadrza. I ucieszył się i powiada: „Jak mi sie téz obsniło, je prawda; bede miał jedno sobie, drugie zonie.” — Tak posed sypać koniom obrok zaraz w nocy z ty kondytacyi (ukontentowania). Jak sypał ten obrok koniom, jedno mu jabko wpadło do złobu.

Tak przychodzi do zony i mówi: „Ej, śniło mi sie, że były dwa jabka na scypku; ja posed za stajnią i były dwa jabka; ja ich urwał; jedno będzie tobie zono, a drugie mnie.” — I suka w zanadrzu; pomacał się, a jabka jednego nima. To zonie jabko jedno dał, a drugiego posed sukać w stajni, jezeli mu nie wypadło. Ni móg naléżć; a jakze miał należć, kiej juz kobyła jabko zjadła. Wraca do zony i powiada: „Ni moze jabka naléżć, kajsik zginéło; ale zebyś ty to ze mną się ozdzielila swojém, tém com ci dał pierwy, zeby i ja miał.” — A zona juz jabko zjadła. I załował bardzo, że téz zadnego jabka nie spróbował.

Przechodzi rok i seć niedziel; zona w ciąży, a kobyła źrebna. Zona urodziła syna, a kobyła ułagła źrebca. Gospodarz uciesony bardzo pięknie, „Kiej sie tak razem sykowało, ten źróbak będzie dla tego syna” — juz sobie tak ochwiarował. Ano, tak wysło mu siedem lat temu synowi; dał go do skoły.

Ten syn sie ucy pieknie w szkołach, rzetelnie; tak ojca to okrutnie kontytuje, że mu sie syn udał. Co przychodzi na obiad (ten syn), to nie idzie wpiérw mamuni sie pokłonić, ino idzie do źróbka co sie to ś nim urodził: strasne ulubienie wzión do niego. Mamunia z tego zła i niewiedziała co ś nim zrobić; jaz go chciała otruć, tego syna. Zawdy powiada: „Co mi to taki syn, ot z jabka! co mi to po tém?” — Juz nie dowiarowała, ze to takim sposobem przysed. Tak nagotowała trucizny i chciała go otruć, co tak nierada była na niego.

Przychodzi syn na obiad, ale wpiérwy idzie do stajnie do źróbka, co mu go ociec ochwiarował, i ugłaskał go. A ten źróbek bardzo smutny. A chłopiec: „Oj źróbku, cegóżeś ty taki smutny?” — Źróbek: „A cóz ni mam być smutny, kiej ci tam mamunia nagotowała trucizny! a ino zebyś tam tego obiadu nie jad, ino idź na koński gnój, wykop dołek i wlěj ten obiad co ci matka nastroji. A zażrys tam na trzeci dzień, co tam bedzie.” — On tak zrobił. I posed zażréc do tego gnoju w trzeci dzień, a tam zmije, padalce, weze i rozmajity gad z tego obiadu się zalągły.

Tak przysed do ojca swego i prosi, ze juz u niego nie bedzie; ino pudzie we świat, bo matka na niego zła. Pokazał to ojcu. Ociec sie zatrwozył, i juz nic nie mówi, bo widzi, ze źle. Więc ociec powiada: „Cóz ci teraz synu dam na drogę?” — A on mu odpowiada syn: „Nie chce nic, ino coście mi ochwiarowali: tego źróbka i kordylac (kord, kordelas, karabela).” — Podziękował tatu-niowi, siad na tego źróbka i pojechał we świat.

Przyjezdza pod skałę kamienną, pod las, a tu mu sie brona (brama) otwiera w ty skale. Wjezdza ten źróbek do ty brony, i tam juz było wsyćko gotowe: dla źróbka pasa (pasza) i dla niego obiad w ty skale. Jak se pojedli, tak ten źróbek mówi mu (był tam stoczek, źródło takie w ty skale): „Idze ty, umyj sie w ty wodzie.” — Kazał mu sie umyć w ty wodzie. Jak se umył głowę ten chłopiec w tym stocku, w ty studziencie, tak mu sie strasnie piekne zrobiły włosy na głowie od ty wody. Potém źróbek kazał mu se te głowe zawiązać, ale nie pokazywać nikomu, boby zginól. On usłuchnól tego źróbka; głowe swoją związał i nikomu nie pokazywał. A jemu kazał, temu chłopcu, isć do królewskiego ogrodu, i zeby prosił króla, zeby go przyjón do tego ogrodu. Król go odesłał do ogrodnika, zeby go przyjón za ogrodnicka.

Sprawował się pięknie, bardzo go kontentowali, i sam król i ogrodnik, że był pilny do wsyckiego. Miał sobie w ogrodzie taką stancyjkę, taki skład miał. A te głowe miał zawse zawinioną, co taką piękną miał, włosy świejące. Nazwali go parsywką, bez to że nie chciał pokazać włosów.

Ten król miał trzy córki. A ten ogrodnicek wił bukiety dla nich co niedziela, a najpiękniejszy dla najmłodszy. Te starsze zazdrościły: „Widzis, jak ten parsywka dla nasy młodszy siostry pięknie uwił bukiet, a nam nie taki.“ — Wysed se ten chłopiec ze swoji stancyjki na górę, na piętro, i tam cesał, oczasował se swoją głowę grzebykiem. A ta królowna wysła na piętro pałacu do okna i użrała go tam jak sie cesał, i widzi jakie ten parsywka ma piękne włosy, co az złote, cerwone, co az blask od nich idzie; i dziwowała sie co go nazywali parsywką. A ze on ji te piękne dawał bukiety, powzięna przychylność do niego, a jesce jak go użrała z temi włosami pięknymi, tak myśli sobie: „Śmijcie wy sie ta ś niego, a on mi sie bardzo upodobał.

Ten król wysłał pisma po świecie, ze jako ma trzy córki, i ze chce ich wydać (za mąż). Więc sie zjechali różni synatorowie i tacy różni na ten bal co go urządził. Dopiero przy tym balu przy obiedzie powiada gościom: „Moji mości goście! mam trzy córki; która któremu sie podoba, zeby brał za żonę.“ — Posłuchali wysey goście, i dopiero mówi córkom: „Moje córki, chćóry wam sie chćórej spodobał, to se wybierajcie.“ — Ta powiada najstarsa: „Ja tego chce.“ — Ta młodsza: „Ja tego chce.“ — A ta najmłodsza: „Ja parsywkę chce.“ — A tu sie dziwią, bo jakze sie nie wstydzić! Tak król powiada: „Niech juz i tak bedzie, kiej ona tak chce!... cóz poradzi?!“

22.

O złotowłosej pannie.

(Płakała perłami, a śmiała się różami.)

Byli jedni państwo bardzo dobrzy i nabożni, ale nie mieli dzieci. Więc stała tam w lesie kapliczka, gdzie ta pani co dzień się modliła do Matki Boskiej, żeby jój choć córeczkę dała. Jednego téż razu słyszy ona głos ztamtąd: „Taką będziesz miała córeczkę,

jakiéj nie było jeszcze na świecie.* — I tak się téż stało. Córeczka nowonarodzona miała złote włosy, a jak płakała, to perły zamiast łez, a jak się śmiała, to róże z gęby padały ¹⁾).

Ale niedługo potém ta pani umarła, a pan z inszą się ożenił. Nowa ta żona doradziła mu, żeby córeczkę tę Rózię w ogrodzie pod ziemię schować, tak aby jéj nikt nie widział z ludzi, bo mogliby ją wykopać.

Ale syn ogrodnika, który był obraźnikiem, wymalował ją już, kiedy miała lat piętnaście, i poszedł do jednego miasta gdzie był król, obraz jéj wraz z innemi na sznurku rozwiesił. I zdarzyło się, że król przechodząc tamtędy, przypatrzył się temu obrazowi i mówi: „Gdyby tu był ojciec z tą piękną córką, tobym się z nim ułożył, a z nią ożenił.“

Ale macocha, jakto zwykle macocha, zaraz i swoją własną zabrała córę razem z tą sierotką i wsadziła do karéty aksamitem obitéj, którą król był przysłał po nią. Tak ujechali mil dziesięć, a ona zaraz krzywdę robi téj Rózi i nic jéj jeść nie daje, bo postanowiła swoją zawieźć królowi, a tę gdzie zagubić. I kiedy bardzo głodna prosi się macochy o trochę jadła, ta jéj odpowie: „Dobrze, ale daj sobie oko wydlubać.“ — I tak znów na drugi dzień głodna Rózia dała i drugie swoje oko za kawałek chleba. Potém, kiedy już zbliżali się do miasta, mówi macocha: „Pójdź, przejdziemy się po tym lasku.“ — Wysiedli więc, a macocha, chcąc ją zgubić, daleko w las zawiodła, a zostawiwszy samą, wróciła i odjechała.

Gdy przyjechały do króla, on sam wyszedł przed nie, żeby co prędzej widzieć swoją urodę; aż tu wyprowadzają dziewczyniátko Bogu-liche (mizerne). Tak król rzecze: „To nie ta!“ — A macocha na to: „Bo to mi się tak sponiewierała przez drogę; ale ona tu

¹⁾ J. Grimm (Deut. Myth., str. 860 Poezya. — Gdy Wainämöinen (najwyższy bóg Finów, to samo niemal co germański Wuotan, Odin), którego za wynalazcę także poezyi i narzędzi muzycznych uważają, poruszy swą harfę, przysłuchuje mu się cała natura; zwierzęta przybiegają z lasu, ptaki przylatują z powietrza, ryby w wodzie przyplływają do brzegu; z oczu boga łzy zachwyty spadają na piersi, z piersi na kolana, z kolan na nogi i stopy; skrapiają mu pięć płaszczów i ośm oponczy. Łzy jego przemieniają się w perły morskie. (Kalewala, runa 22. 29). Podobne łzy wylewa także bogini Freyja (grátfögr s. 301), lubownica śpiewu, posłubiona Odr'owi; w baśni dziecinnéj (Kindermährchen, wyd. Grimma) mają szczęśliwe dziewczice dar śmiać się różami, płakać perłami.

w wygodach przyjdzie wkrótce do siebie.* — A nie wiedziała, że król widział już tamtę wymalowaną i nie łatwo się da oszukać.

Rózię tymczasem znalazł stary leśniczy królewski i pielęgnował w domu, bo bardzo była chora. Razu jednego zaczęła płakać, że nie widzi świata, i napłakała pereł. To jój w smutku sprawiło ulgę, tak iż gdy potem znów zaczęła się śmiać, kilka róż wspaniałych wypadło jój na podolek (łono). Peły i róże kazała słudze na talerzu przykrytym zanieść do macochy do zamku, i powiedzieć, że klejnoty te sprzeda on jój za dwa oczy ludzkie. Macocha, widząc że przedmioty te równie piękne a nawet piękniejsze niż były Rózi, z ochotą dała mu za nie owe oczy z pudełkiem. A Rózia odebrawszy, włożyła je do głowy, i przyrosły, i pobiegła w las nacieszyć się światem, którego kilka tygodni nie oglądała.

Wtém król, będąc na polowaniu, widzi dziewczę w białej stojące płóciennj sukience i ze złotemi włosami. Kazał obścapić ją i spłoszoną jak sarnę pochwycić. Przyprawiona przed króla, zaczęła ze strachu płakać, a tu pereły z oczu lecą i wszyscy je zbierają i pokazują królowi. Potém gdy mu wszystko opowiedziała, sam król zapłakał nad nią, dowiedziawszy się że tyle cierpiała przez niego, i rzekł że tego złego losu już dosyć, i że odtąd już ona zawsze przy nim zostanie. A ona z radości upuszczała róże, i prosiła żeby i stary leśniczy był odtąd z nimi.

Na to wszystko król przystał, i gdy ją w swoim powozie do pałacu przywiózł, sprosił z całego świata gości na wesele. Goście przybywszy zdumieni się nad jój pięknoscią. Przyprawiono potém macochę, a król opowiedział, jak ona ją męczyła, i naznaczył sąd. Wszyscy tedy osądzili, żeby tę babę rozjechano kołmi na rozstajnych drogach.

23.

Królowna kocie-oczy.

(Miała suknie: niebieską, słoneczną, księżycową, gwiazdzistą i kocie-oczy, która niewidzialną czyniła.)

Modnica.

Pewien król miał córkę bardzo piękną, jedynaczkę. Kiedy była dzieckiem, prawie jój nie widywał, ponieważ w ciągłych zostając wojnach z sąsiadami, mało przebywał w domu. Gdy się już uspokoił

i wojować przestał, wtenczas używając wczasu, począł się bawić i conieco napijać razem ze starym swoim generałem, z którym sobie nocne pohulanki wyprawiali ze zgorzeniem poddanych.

Co się nie dzieje? Oto król, przyjrawszy się lepiej własnej córce, lekceważąc przykazania boskie, nieporządną ukochał ją miłością. Panna była przyzwójita i pobożna; to téż rzecz zmiarkowawszy, wszelkimi sposobami od sromoty uchronić się chciała. Prośby jój jednak i błagania nie zmięczyły ojca; oświadczył on publicznie, że się z nią żenić będzie. Zmartwiona, nie wiedząc już co począć, umyśliła trudnościami odstraszyć ojca od tego zamiaru. A że zwyczaj chce, aby narzeczona od narzeczonego jakieś odbierała upominki, więc zażądała od ojca, aby jój sprawił przed ślubem pięć sukien, a mianowicie: jedną *jak niebo*, drugą *jak gwiazdy*, trzecią *jak księżyc*, czwartą *jak słońce*, piątą *jak kocie oczy*. Prosiła nadto, żeby te suknie były z tak cienkiej zrobione materji, iżby je w maleńkiej pomieścić mogła torbeczce ręcznej.

Wszystkie te żądania córki wypełnił ojciec natychmiast. Więc nieboraczce nie pozostało nic innego, jak tylko w kornej modlitwie błagalne wnieść do nieba ręce. Przybył téż we śnie Anioł Pański cnotliwej królowny, oznajmiając wyswobodzenie w ten sposób: „Gdy się do ślubu w zamkniętym pokoju ubierać będziesz, wydal od siebie wszystkich na chwilę; dopiero pluń na okno i uciekaj, a ślina za ciebie odpowiadać będzie¹⁾); wybiegłszy do miasta, wsiądź do pocztowego powozu i jedź, a tam kędy cię zawiezie, czekać cię będzie szczęście.“

Jakoż król z generałem i starszyzną wojskową na dzień ślubu wielkie przygotowali uroczystości i uczty. Córka prosi go, by przed ślubem chwilę pozostać mogła sama dla ukazania się najpierw jemu w przepysznych strojach. Gdy ojciec zezwolił, córka poszła do swego pokoju, plunęła jak jój kazano na okno, i zwinawszy suknie swoje w torbeczkę, schowała je około siebie, tę tylko wkładając na siebie, na której były *kocie oczy*. W niej bowiem *niepostrzeżona* wysliznęła się z pałacu do miasta, gdzie jakby naumyślnie dla niej stał zaprzężony powóz pocztowy. Zaledwie doń wsiadła, pocztylion zatrąbił, a konie natychmiast cwałem z miejsca ruszyły i uniosły ją w dalekie kraje.

¹⁾ Obacz także Wojcickiego *Klechdy*.

Tymczasem w pałacu króla ojca gwar duży: synatorzy, oficerowie, książęta, prańci i tłumy biesiadników weselnych zapełniają komnaty. Król, przybrany w koronę i purpury, co chwila przybiega niecierpliwym przed drzwi córki, zapytując czy już gotowa. Ślina królowej, pozostała na oknie, ciągle za nią odpowiada: „Nie jeszcze, tatuniu! nie jeszcze, tatuniu!” — On wraca do komnaty i czeka.

Kiedy już zawitał ranek, a narzeczona nie wyszła, król pełen gniewu kazał drzwi do pokoju córki wybić, i spostrzegł że jęj wcale niema. Ślina tylko wyrzekła: „Nie znajdziesz mnie tatuniu, żegnam cię na wieczne czasy.” — Zdumiony król odszedł prawie od zmysłów, i wkrótce z rozpaczy bardziej się jeszcze rozpił. Łały się pełne z dzbanów strugi, szumiały hałas nierządu i pijatyki, a kraj ubożał i cierpiący poddani czekali w milczeniu zmiłowania bożego.

Raz wśród bankietu, gdy król z ulubionym jenerałem wielkiej oddawał się rozpuście, spojrzawszy w górę, ujrzał nagle nad swoją głową rękę z mieczem nadzwyczajnej wielkości, gotową do cięcia w kark jego. Od téj chwili, kędy tylko się obrócił, ręka z mieczem stała mu ciągle przed oczyma, że żadnymi sposobami nie mógł się od jęj widoku uwolnić. Przerażony król osłabł na siłach i mocno zachorował. Ustały sprosne hulanki, przyjaciele odstepili, i król wśród ciężkiej słabości zaczął rozmyślać o prawach boskich, które w swém życiu nie setny raz przekroczył. Po rozmyślaniach nastąpiła serdeczna modlitwa, wśród której powstała w sercu królewskiem skrucha; dosyć, że przez nią do łaski bożej wróciwszy, miecza karzącej ręki uniknął. Dziwne widzenie odsunęło się odeń: on zaś odtąd wszystkie złe uczynki dobremi naprawiał. A nawet i ulubionego jenerała swego i towarzysza bankietów, który go po wyzdrowieniu nanowo do zbytków namawiał, poprawił i do żalu i skruchy w ten pobudził sposób, że go nad głęboką studnią położywszy na desce, otoczonego wojskiem trzymał i groził wpuszczeniem do dołu, jeżeli uroczystego słowa poprawy nie wyrzeczce.

Tymczasem królowę konie z powozem pocztowym przywozły w sukni *kocie oczy* do zamku pięknego królewicza, który wraz z matką rządził rozległymi krajami. Matka królewicza miała dwór znaczny, i siła niewiast i panien dostojnych do usługi. Zbываło jęj tylko panny, coby jako biegła klucznica była przy kucharzu. Posłano więc ze zamku szukać po mieście odpowiedniej osoby właśnie wówczas kiedy królowa przybyła pocztą, a gdy się dowiedziano, że jest zdatną do takiego obowiązku i przyjąć go pragnie, odwieziono ją

do zamku. Odtąd królowna otrzymała nazwę klucznicy z dodatkiem *kocie oczy*, bo ją po jój dziwnej sukni (wedle życzenia widzialnej) od innych panien tém nazwiskiem odróżniano.

Bardzo zręczną i mądrą będąc gospodynią, umiała dogodzić kucharzom, a ztąd i stóły królewskie jak najlepiej zaopatrzyć. Parę miesięcy tak przebywszy niepoznana, wśród dosyć uciążliwej pracy, zapragnęła jednej niedzieli pójść do kościoła. Zdjęła więc suknię codzienną *kocie oczy*, a wdziała tę, która była *jak niebo*. Właśnie królowa matka była na nabożeństwie z synem, którego na wsze strony swatano, obmyślając mu różne bogate panny, ale dotychczas bez skutku. Gdy wspomniona królowna klucznica przystrojona w suknię *jak niebo* weszła do kościoła, szmer się zrobił, bo nic podobnie pięknego ludzie nie widzieli. Królewicz rzucił okiem i naraz się nią zajął; lecz gdy jój po nabożeństwie szukał, nigdzie dostrzedz jój nie mógł. Od tego czasu upłynęło kilka tygodni; klucznica nieznaną czynność swą obowiązkową pełniła jak dawniej. Królewicz zaś, straciwszy nadzieję spotkania owój przelotnej piękności, bywał bardzo zamysłony.

Wtém w inną znów niedzielę, wśród licznego zebrania w kościele, w którym znajdował się i królewicz z matką, zjawia się nagle jakaś panna w sukni *jak gwiazdy*. Królewicz za nią wybiega z ławki, ale ona myk i już jój niema. Dosyć się nachodził, naszukał; nic to nie pomogło. Zapowiedział więc wojsku swemu, że jakby coś podobnego kiedyś ujrzało, aby natychmijast zatrzymało i znać mu o tém dało do zamku.

Na trzecim nabożeństwie królewicz czuwał już sam przy drzwiach, wojsko zaś wartę zaciągnęło. Czekają; aż tu przy końcu sumy wchodzi panna w sukni *jak księżyc*, dającej srebrny odbłask. Królewicz tuż za nią, co tylko jój nie uchwycił; lecz ona i teraz myk, i znikła; nawet i wojsku, które trąbiąc i bębniąc chytało ją, z rąk się wymknęła. Królewicz niepokieszony, mimo prośby i łez matki, uspokoić się nie może i po całym królestwie panny szukać każe. Ze wszystkich krajów podległych odpisują senatorzy, książęta, prałaci i oficerowie, że nic podobnego nikt nie widział, i że to chyba tylko wyobraźnia chorego tak ponętne przedstawia mu obrazy.

Idzie królewicz raz jeszcze z matką i dworem do kościoła na nabożeństwo. Długo nie widać panny; aż ci wreszcie wchodzi ona ubrana w suknię *jak słońce*, cały blaskiem swym olśniewającą kościół. Gdy niepodobienstwem było przystąpić do niej, królewicz

rzucił jój tylko dyamentowy pierścień pod nogi, który ona podjąwszy, włożyła na palec i znikła. Szukano dokoła, wojsko warty trzymało w całym mieście; napróżno. Tymczasem panna, co tak zrećnie uchodziła, wszystkie pięć sukien miała przy sobie, a gdy ją ścigano, zarzucała co prędzej zwykłą swoją suknię *kocie oczy*, w której spokojnie szła niewidzialna do swych czynności.

Królewicz coraz bardziej zapadał na zdrowiu, a doktorzy już zwątpili o jego życiu. Stroskana matka postanowiła urządzić zabawę i sprosić wiele księżniczek, by syna rozerwać i przekonać się, azali między niemi nie znajdzie się ta, która tyle w sercu jego narobiła niepokoju. Zjechali się goście do zamku; balowali, ucztowali, lecz królewicz będąc zawsze słabym, o zabawach ani rad wiedzieć, krył się w swém mieszkaniu.

Zrzekłszy się wszelkich przepychów a nawet i wytwornego jedzenia, kazał on sobie ugotować kluseczek na mleku i przynieść je do swojej stany. Utajona królowna-klucznica-*kocie oczy*, dowiedziawszy się o pańskim grymasie, odebrała kucharzowi rondelk i sama zatarła w nim kluseczki, w które rzucony jój włożyła pierścień. Przynoszą kluseczki z mlekiem do pokoju królewicza; ten wielce w nich smakuje, a gdy znalazł zatarty pierścień w cieście, jeszcze mu się lepszymi wydały. Dalejże się pytać tego i owego; gwar ztąd w zamku i zamieszanie powstaje wielkie, aż się wreszcie dowiadują od jednego z kucharzy, że kluseczki gotowała klucznica-*kocie oczy*. Poślano po nią; gdzie tam! już téj czarownicy znowu niéma... zniknęła.

W godzinę jednak potem wchodzi ona... nie do kuchni już, lecz do sali balowej, ustrojona w suknię *jak słońce*. Wszyscy na ten widok oniemieli. Królewicz leci jak szalony, pada jój do nóg, oddaje powtórnie dyamentowy pierścień, błagając o oddanie mu swój ręki. Dopieroż opowiada ona przygody swego życia, a gdy wyznała czém była rzeczywiście, i złożyła swe ręce w ręce przywiązanego królewicza, ten — upojony szczęściem, zdrów — przycisnął ją do serca.

Wkrótce po ślubie napisała list do ojca, który — nawrócony i uczciwie żyjący — przyjeżdżał później często w odwiedziny do córki i wielce się cieszył z jój szczęścia, na które patrzył odtąd jak prawdziwy ojciec.

O owczarzu.

(Owca zaklęta wybawiona od rzezi przez owczarczyka. Ten dostaje się na wyspę szczęśliwości, a zagrawszy na wystruganej z krzaka pod kamieniem piszczalce, zwabia tę owcę-pannę ze złotém runem i towarzyszki ze srebrnemi runami.)

Ojców.

Jeden bogaty owczarz przyjął se łośńskiego roku do pomocy owczarczyka, który grywał pięknie na piszalce. Pasając owce na przyłogu, leżał se często i graniem nawoływał psy, aby zabiegały owcom od lasu, gdzie były wilki.

Jakoś kieda (kilka) razy uważał on, że jedna z owiec, dziwniejsza od drugich, nosąc łeb w górę, stała zawdy naprzód, a choć to był czas pobierania, żaden baran ani się do niej zbliżył. I teraz widzi on, że ta sama owca stoi zdala od drugich, i jak kieby we łbie rozum miała, słucho grania jego piosenek. Więc ją nad drugie polubiwszy, pilną zwracał na nią uwagę.

Tegoz dnia przed wieczorem, nim rosa padła, zegnał on owce a owczarz wziął sie sam do brakowania: co ma iść na rzeźnika, co na sprzedaj, co na chowanie. I macając każdą owcę, mówił do niego: „Te owce co zostaną, zastaw drabinką; te co na rzeźnika, smaruj dziegciem w zadek; te co na sprzedaj, na pysku.“ Widząc, że owczarz zagania do tych co na rzeź, jego ulubioną owieckę, peda on: „Gospodarzu, piękną ma wełnę, to zapłaci; skoda ji.“ — Owczarz mu na to: „Ta bestyja nigdy się nie kocila, jałowi ciągle, a pobierać nie chce; cóż po niej?... tak rób, jakem ci kazał.“ — Ano na tém sie skończyło, że owczarek odstawił owieckę z drugimi na rzeź. Ale myśli sobie: „Niech bedzie co chce; skoda ji! Jak jutro wyżenę, powiem, że zginęła.“

Była zdaleka pod skałą pusta kaplicka w pół zwalona, więc jak wygnał owce, tak tę ukrył w kaplicce, kamieniami i kłodami drzwi zastawił od wilków, a dawsy ji różnego ziela, aby co jeść miała, odsed.

Kilka dni upłynęło, nim sie owczarz zmiarkował; az-ci z nozem przysed i mówi: „Gdzie ta owca, zebym ją zabił, póki w dobrém ścierwie.“ — Tak ón owczarek peda: „Gospodarzu, ja sam nie wiem co sie stało... kasik (gdzieś) sie mi podziała, moze wilk zjad.“ — „To ty łajdaku wilkom dajes zjadać moje owce?“ i nuze go bić. —

„A kiej tak robicie ze mną, to bądźcie zdrowi!“ Wypadł za drzwi i uciekł na piekno.

Myśli sobie: „Źle; trza teraz wziąć moją owieckę i w świat uciekać, aby nikt nie widział; juści powiedzą, zem złodziej.“ — Przyseł do kaplicki, a tu juz owcy niéma. Żal mu sie zrobiło. Myśli sobie: „Pewnie wilk wlaż którądy... i tak śmierci nie umknęła, a ja w kłopot popadł i bez służby być musę. Ale stało się!“ — I posed dalej.

Sed, sed od miejsca do miejsca, jaz zased do morza. Myśli sobie: „Wsiaść na okręt i pojechać kaś, aby co zarobić na zycie.“ Ano wzięni go do okrętu jacyś kupcy i płynół ś niemi. Naraz zrobił sie w nocy huk i trzask okrutny. Wiatr wykręcał okrętem, ludzie wołali gwałtu; az ci jak gruchło wsyćko o skałę, tak się okręt w trzaski ozleciał; ludzie się potopili i on ś nimi. Kiedy sie utopiul, myśli sobie: „Abo ja juz pomar, abo zyje.“ — Wtém idzie duza ryba i mówi mu tak: „Ty nie zginies, za to ze drugich od śmierci ratujes.“ — I wzięna go na grzbiet i płynęła ś nim bardzo długo ku brzegowi. Nareście powiada: „Tu juz brzeg; zejdz ze mnie i nie bój sie nicego, bo tu wyspa szczęśliwości.“ — Ale dodaje zarazem: „Jak stąpis na ziemie, użrys kamień, a pod tym kamieniem krzak; z tego krzaka zrobis sobie piscałkę, a taką moc mieć ona bedzie, ze owiecka twoja, gdy zagras, znajdzie sie tu zaraz i drugie do niej przybędą od tego owcarza, tak ze mu zadna nie zostanie, boś ich królową wybawił.“ — Ryba plusnęła do morza, a on został na lądzie.

Myśli sobie: „Dobrze... he, a mamto cém ustrugać piscałkę? na ty wyspie zadnej chałupy niewidać, zebym se noza pozyczył.“ — Patrzy, a tu druga ryba płynie z morza i trzyma nóz w pysku. To téz wzión ten nóz: co tchu strugać; drzewo było sam machoń pachnący. Ano robi piscałkę; zrobił, schował do kieseni, bo mu sie bardziej jeść niz grać chciało.

Idzie, idzie, chodzi od miejsca do miejsca; przeslicna tu krajina, rajska! sam cukier i kawa rośnie na drzewach, pomarańc sam i cynamon. Jaze strach, tak sie najad, tak sie napiul wody w źródle co winny smak miała. — „No, kiej tak“ mówi do siebie a po brzuchu sie maca „to trza teraz zagrać... co sie stanie?“ — I tak se idąc zased w zieloną rajska dolinę. Patrzy, owce sie pasą. Ale jakie! az błyscy do słońca śrębna wełna i ocy perłowe, a największa między niemi ma złotą wełnę, ocy dyamentowe.

Jak zagrał, one hyc do niego; owa owca całe runo złote zdjęła ze siebie jak płasc, odziała go niém, i... o dziwo! z téj owcy stała sie cudnéj piekności królowna. — Mówi ona tak: „Za to, żeś mnie wybawił z mocy tego carsięznika owcarza, co (chciwy mych skarbow) zielem mnie scarował, oddaję ci moje skarby i królestwo całe i na meza biore. Chodźcie, towarzyski moje, i składajcie u stóp króla mego śróbne wase runa.“ — Azci tu kazda z owiec stała sie panną służebną królowej, gdy wełnę śróbnią słały mu pod nogi. On z radości zagrał powtórnie na piscalce; az tu w dolinie pokazał się pałac, do którego wsyscy z wielką zaraz pošli paradą, Tu wzión ślub z królowną, którą sobie wygrał; tu na téj scęśliwej wyspie zyli i panowali więcj jak kopę lat. Nikt im nie przeskadzał, bo to za morzem było, a ryby morskie strzegły tego królestwa kieby wojsko ¹⁾).

25.

Dwaj bracia rybni.

(Powstali z ikry, którą pani i pokojówka zjadły. Panicz ożenił się z dziewicą, czemu duch wodny przeskadzał i towarzysza w kamień obrócił, lecz go towarzysz krwią swych dzieci do życia przywrócił.)

Modliczka.

Jedni państwo byli bezdzietni. Ta pani bardzo sobie markociła, że nie ma potomstwa, i posyłała po różne baby, żeby jój léki na niepłodność dawały. Cejco (dziwne rzeczy) robiła, nic nie pomagało. Jednego razu pytała się téż i cyganki, a ta ją zapewniła, że będzie wszystko dobrze, niech tylko to wypełni dokładnie, co ona jój nakaze.

Kazała cyganka złapać rybę w morzu, płodną w ikrę, i tę ikrę na pełni księżyca po zachodzie słońca ugotować, tak żeby tego nikt nie widział, i wypić. Tak-ci pani posłała na morze do rybaków, i dostawszy taką rybę, rozplatała ją i sama ikrę gotowała.

Ale że ją zaszyły w odwiedzinę sąsiadki, więc garnuszek postawiła i mówi do swéj pokojowej: „Gotuj to ostrożnie; nie próbuj,

¹⁾ Kilka rysów podobnych u X. Sadoka Baracza w bajce pod tyt. „Korona“ (str. 98) i „Królewicz“ (str. 113).

bobys się otruła." — Poszła więc pani i bawiła się z gośćmi przez całą godzinę. Tymczasem pokojowa myśli sobie: „Coś tu w tém jest dziwnego; ma się pani otruć, niechże się i ja z nią otruję.“ — I napiła się trochę z garnuszka. Przyszła pani i pyta się: „A co, ugotowało się?“ — „A już ugotowane, stoi w piekielku (na blasze).“ — „Nikt nie widział?“ — „Nie.“ — „Aleś nie próbowała?“ — „Bałam się, proszę pani.“ — Więc na tém stanęło; pani tedy wypiła co było w garnuszku, i poszły spać obie.

W parę miesięcy jakoś pani grubieje widocznie, ale pokojówka jeszcze grubsza. Tak pyta jęć się pani: „Ej, tyś mnie oszukała!... musiałaś pić moją przyprawę.“ — Pokojówka się zatém dłużej nie zapierała i opowiedziała wszystko, jak było. Tak pani jęć mówi: „Niechże się dzieje wola boska; nie pójdziesz ode mnie nikaj, tylko będziesz za mamkę do mojego dziecka, a i swoje przy mojem wychowasz.“

Kiedy wyszedł czas, pokojówka rodzi wieczór synka na pełni miesiąca, a pani z rana rodzi także syna. Owóż chowali się razem ci synaczkowie. Od młodości mieli wielki pociąg do wody, a juźci bo z ryb byli; więc nuż oba zawsze pływać i jeździć po wodzie, holować, robić wiosłami. Tak téż było, gdy wyrosli na kawalerów; zawsze z sobą kompanili jak bracia, ryby łapali i pływali po morzu.

Jednego razu płynąc, dobili do odległej wyspy całkowicie zarostłej sitowiną. Wleźli w tę sitowinę, a gdy pluskali się w wodzie, patrzą, a tu przesliczna panna z dała się kąpie. Panicz szalenie zaraz rozkochany, wpatrywał się w jęć białe piersi, a że nic nie przeszkadzało, coraz się zbliżał, i mówi do swego kompana (syna pokojówki): „Wiesz co, żeby ją można chwycić jako i zawieść do swego domu.“ — Tamten na to: „Poczekaj paniczu... tak zrobię, że pannę dostanę!“ — Otóż przysadził się, i gdy panicz odszedł, schwytał pannę nagle i wsadził ją do łodzi. Lecz gdy z nią płynął do panicza, zaczęło mocno huczeć w powietrzu i wołać: „*Kto z tą panną będzie spał, będzie wielką szkodę miał; a ktoby ją brał, bodaj skamienia!*“ — Bo ta panienka zachwyconą była przez złego ducha, który ją w ukryciu w sitowinie trzymał na odległej wyspie, i przenieść tego nie mógł, aby przez przybyszów uwolnioną odeń została.

Wywiózłszy ją z tego miejsca syn pokojowej, oddał paniczowi swemu. Matka téż panicza, bardzo z tego uradowana, sprawiła dla syna huczne wesele, na którym jedzenia i picia było po uszy. — Wkońcu, gdy się goście rozjechali, państwo młodzi udali się do

przypisanego im w alkierzu łoża. Ale syn pokojowej, któremu stał w głowie ów zaklęty duch wodny ze słowami groźby, myśli sobie: „Będę czuwał, aby ratować mego towarzysza.“ — Wziął więc wielki pałasz i cichutko stanął przed oknem alkierza. Wtém widzi, że okropny smok włazi oknem i tylko mórda ogonem; hyc on tedy do alkierza, i ciach pałaszem, ucina mu głowę. Smoczysko się obaliło, ale krew z pyska smoczego padła śpiącej pani młodej na piersi, co widząc syn pokojowej, obtarł tę krew chusteczką.

Na drugi dzień, jak się tylko państwo młodzi obudzili, doszły zaraz bajki ludzkie do uszu panicza, że jego kamrat (syn pokojowej) pocałował ją w nocy w piersi, śpiącą przy boku męża. Rozgniewany panicz, i taką śmiałością oburzony, zgubić towarzysza postanawia. — Syn pokojowej na usprawiedliwienie pokazuje głowę smoka, ale mu nie wierza. Wtém zaczęło huczeć i trzaskać w powietrzu, i znowu dał się słyszeć ów głos co pierwój odezwał się na wyspie: „*Kto tę pannę brał, bodaj skamieniał!*“ — Patrzą ci państwo młodzi i matka i ci co bajki gadali, a tu syn pokojowej na pół już jest skamieniały, bo już dołem w kamień się obrócił. Wtedy do pół żywy zwraca jeszcze twarz do panicza i mówi: „Widzisz towarzyszu, wszak nie kłamałem, wiernie ci służyłem, jak brat bratu; a ty na mnie, żem złą krew z panny brał, powstajesz bez słuszności.“ — Nareszcie, gdy panicz w zadumaniu milczał, towarzysz jego w oczach ludzkich do reszty w kamień się zamienił, i stał tam jakby jaka figura.

Zaczął wtedy panicz płakać i żałować wiernego przyjaciela, ale napróżno. Oboje z żoną chodzili do téj figury, i żywiali mocy Boskiej, żeby mu życie przywróciła. Dopiero gdy się już cieszyli ci państwo dwoma małymi a przeslicznymi synkami, śni się jednego razu paniczowi, że niby we śnie ktoś mu doradza: „Upuść trochę krwi twym synkom i tą krwią potrzyj płęcy figury, a wnet ożyje.“ — Więc gdy się obudził, w sekrecie przed żoną, naciął dzieciom po trochu żyłki, zebrał krew na łyżeczkę, potarł kamień, a w ten moment przyjaciel odżył. Odtąd w wielkiej zgodzie i miłości zeżyli z sobą kawał wieku, bo aż do późnej starości; tak bowiem chciała moc Boska, nad zaklęcia złego ducha większa ¹⁾.

¹⁾ Porównaj X. Sadoka Barączca *Bajki na Rusi* (Tarnopol 1866) str. 80 i 179, a oraz niniejszego zbioru N. 16 i 18.

Dwaj królewicze.

(Starszy wygnany, przybył nad morze niby kupiec i upodobał tamtejszą królową, którą wykradł na okręcie. Gdy wrócił do kraju, ażeby się tronu dobić, powiernik jego zamienił się z woli dziadka czy ducha w kamień po pas, potem po szyję, potem w całości; lecz ożył przez krew dziecka.)

Mogila.

Król miał syna z pierwszej żony, na którego spadało królestwo, i syna z drugiej żony, która pragnęła pasierba swego odsunąć od tronu, dla własnego przeznaczając go syna. Królewicz starszy wybrał się we świat i siedm lat podróżował. Przybył ze swym kamerdyńkiem (powiernikiem) do jednego kraju, gdzie mu się królowa bardzo spodobała, i chciał się z nią żenić; ale mu jój król dać nie chciał, bo się dowiedział, że on niby nie królewski a tylko kupiecki syn. Królewicz, za radą swego kamerdyńka, kazał sobie zbudować okręt i napelnić go rzadkimi towarami, które na przodzie okrętu porozwieszał. Dano o tém znać królownie, a ta się tak uparła żeby tam pójść i kupić coś pięknego, zwłaszcza że w środku okrętu miały być piękniejsze jeszcze towary, że i królowa na to zezwolić musiała. Gdy królowa przyszła je oglądać, zaproszono ją do środka okrętu, a gdy tam się udała, nie czekając wejścia za nią jój pokojówek, odbito nagle od brzegu, rzpuszczono żagle i popłyniono na pełne morze.

Z wykradzioną w ten sposób królową siedział na okręcie królewicz i kamerdynek. Kamerdynekowi pokazał się w nocy dziadek i mówi mu: *„Swój swego nie pojmie, cudzego mieć nie będzie, aż z kielicha jad popłynie, a kto to powie, do pasa w kamień solny przemieni się.“* — Gdy znikł dziadek, kamerdynek zamyślił się nad znaczeniem tych wyrazów; ale nie nikomu o tém nie powiedział, bojąc się zamiany w kamień solny. — Na drugą noc znów mu się ukazał ów dziadek i prawi: *„Swój swego nie pojmie, cudzego mieć nie będzie, aż koń zdrajca w powietrze świśnie, a kto to powie, po szyję w kamień solny przemieni się.“* — I o tém nie kamerdynek nikomu nie rzekł, aż na trzecią noc usłyszał od dziadka: *„Swój swojego nie pojmie, cudzego mieć nie będzie, aż brat brata nie pozbędzie na ostatku, a kto to powie, to się cały w solny kamień przemieni.“* Słowa te dobrze sobie kamerdynek pamiętał.

I przyjechali razem do swego kraju. Tu panował brat młodszy, któremu macocha, jako własnemu synowi, królestwo już była przeznaczyła. Markotno jej się zrobiło, że starszy przyjechał, i że trza mu będzie ustąpić królestwa, i postanowiła go zgubić. Ale udawać jej wypadało wielką radość z przybycia królewicza, i w czasie uczy na jego cześć daną wypiwszy jego zdrowie, podała mu kielich kryształowy napełniony winem, aby go wychylił; ale kamerdynek stojący obok pochwycił ten kielich z jego rąk i upuścił, a kielich się rozbił i płyn pociekł po posadzce. Rozruch się zrobił, a rozgniewana stara królowa zażądała, aby stracono zuchwałego śmiałka; lecz królewicz nie pozwolił na to, bo kamerdynek był jego ulubieńcem i przyjacielem, i powiedział, że rzecz tę musiał zrobić, z czego wytłomaczy się później, (bo mu gębę zamykała obawa, ażeby się w solny kamień nie przemienił).

Na drugi dzień królowa stara zrobiła pasierbowi niby prezent z pysznego rumaka, pełnego życia, ruchu, a niecierpliwego. Ten rumak tak się podobał królewiczowi, że chciał go zaraz wypróbować, i królowa mówi: „Niek téz pasirb skoocy na niego pohasać.“ — Ale kamerdynek wzięwszy pasek św. Franciszka, jak owinie nim grzbiet owego rumaka, tak mu się zaraz z pyska iskry posypały, zaczął się kręcić i wiercić, i wymknąwszy się z wielkim szumem, uleciał w powietrze (bo to była diabelska sztuka za sprawą czarownika, i miała porwać królewicza i on zginiony być). Rozgniewana królowa stara, chciała kamerdynka kazać stracić, ale oparł się znowu temu królewicz.

Na trzeci dzień, kiedy miano iść do ślubu, bo się królewicz starszy z tą swoją co przywiózł, miał żenić, a macocha pragnęła, żeby się ona dostała jej synowi, więc po kłótni królewiczów kto ma iść pierwój, siedł starszy królewicz w orszaku naprzód, a za nim młodszy królewicz, a za nimi kamerdynek na ostatku. I kiedy dochodzili już blisko kościoła, wyjął młodszy brat pistolet z za pasa, wycelował do starszego i wystrzelił, ale chybił, i gdy się brał do drugiego pistoletu by się poprawić, kamerdynek przyskoczył z boku i przebił go pałaszem. Zrobił się wielki rozruch, krzyk i lament. Chwycono kamerdynka, a stara królowa zaraz go kazała uwięzić, osądzić i na stracenie oddać. Już tu nie mógł go nikt obronić, bo zabójstwo było wielkie i widoczne. Skazano go na powieszenie; ale sobie uprosił, że wprzód powie sędziom i królestwu swoje usprawiedliwienie. Przyzwolono na to.

Wówczas opowiedział, jak mu się dziadek pokazywał na okręcie i jak go przestrzegł naprzód, że w kielichu będzie trucizna, ale mu nie kazał tego nikomu gadać, bo się w kamień solny po pas zamieni. Ledwo to wyrzekł kamerdynek, aż tu wszyscy ujrzą, że się ś niego naprawdę stał kamień solny po pas. Wtenczas mówił znowu, że mu dziadek powiadał, że koń zdradliwy zgubi królowica, ale mu nakazał znów milczenie pod karą zamiany na kamień solny po szyję. Wszyscy patrzą, a tu kamerdynek staje się bryłą soli aż po samą szyję a ino mu się głowa rusza. W końcu powiada kamerdynek, że znowu po raz trzeci ukazawszy się mu dziadek powiedział, że kto naostatku (w tyle) pojdzie do ślubu to zginiony będzie, i żeby tego nie opowiadał, bo się cały w kamień solny zamieni. I zamienił się istotnie w ten solny kamień. Widząc to, przekonali się wszyscy, że mówił prawdę. Wieszac też kamienia nie można było. Ale król i ministrowie przekonali się także, że macocha pod pasierbem dołki kopala, i zgubić go chciała by swego syna wynieść na tron.

Królewic starszy kazał ową bryłę soli umieścić w osobnej izbie i przyjął do niej osobnego sługę, żeby kamieniowi wygody robił, jako żywemu, żeby kładł go na noc do łoża, odziewał, pilnował i usługował. A miał ten królewic ze swoją żoną dziecko. Kiedy raz królowna z dzieckiem chodziła po ogrodzie, stanął przed nią dziadek żebrak i prosił o jałmużnę mówiąc, że się za to za nią pomodli. Dając mu ją, powiedziała królowna, jakie ma zmartwienia i prosiła go żeby się pomodlił na intencję kamienia. Wówczas dziad oświadczył że kamień stanie się nazad człowiekiem, jeśli królowna swemu dziecku gardło poderznie, i tą krwią osmaruje twarz i ręce kamienia. Można sobie wystawić, jak długo rodzice namyślali się i deliberowali nad krokiem tak rozpaczliwym. Ale w końcu przyjaźń i przywiązanie do wiernego sługi któremu życie byli wiśni, przemogły nad miłością własnego dziecka, i gdy król rzekł że pan Bóg w miłosierdziu swem może im tę stratę powetuje i da drugie dziecko, matka z rezygnacją poderznęła dziecięciu gardło, krwią kamień nasyciła — i kamerdynek ożył, i cieszyli się z tego wszyscy niepomiarkowanie. Aż tu pod łożkiem kamerdynka słycać nagle kwilenie dziecka które tam podrzuciono. Zaglądają pod łożko, a tu dziecko leży żywe i śmieje się jakby się nic nie stało, i te wymawia słowa: *Ufales, to zbieraj!*

O cudownej wodzie ¹⁾.

(Książę uzdrowia nią chorą królownę, lecz się żeni (zabiwszy trzech smoków) z tą która téj wody pilnowała.)

od Miechowa (znana i pod Kallszem).

Była królowna chora więc jak trzy lata. Obrał się taki książę co ją uzdrowił, a po wodę co ją uzdrowiała sed (szedł) bez cały rok. Zased do jédnego pustelnika głodny, ale pokorny i mówi mu o téj wodzie. I ten pustelnik dał mu takie dwa jabka jak cytryna, co mu nikt nic nie zrobi na świecie ino sam pan Bóg. Jedno miał jak będzie wchodzić, a drugie jak będzie wychodzić z pałacu. A ten pustelnik był cternaście lat na puszczy, to juz wiedział o wszystkim sposobie i peda: „Idźże młodzieńce, do ty wody jesse jest sto mil, to zajdziesz do tego a tego miasta; będą tam dwa lwy przywiązane przy bramie na łańcuchach; jakby te lwy nie spali, to wyjm z torby to jabko, ozkrój i daj kazdemu po połówce, to będą spali. I pódziesz w taki podwórzec, będą tam trzy studzienki cębrowe, to weźniesz z kazdy w insą flaseckę wody. Jak zajdziesz do pałacu, będzie tam trzech smoków; jeden najstarsy, będzie go tam panna iskała, a ón będzie spał na iéj kolanach. Jak ona go przeiska tak ón pódzie spać, a ty sie mas do ty królowny zgłosić — iéj słowo powiedzieć, jakich ci ona sposobów dodać może, zebyś tych smoków zgubił“.

Ona mu taką radę dała: „Przenocuj się, idź i jutro przydziesz o dwunasty godzinie na obiad z tym jabkiem, a jak ci będą co te lwy mówić (przeszkadzać), to im mas jesse i to drugie jabko dać“. Tak on przysed na obiad, a ona panna mu dała butelkę takiej wody wypić, co strasznie mocna była. „Będzie pirsza godzina, on smok przydzie a ja go będę iskała; tak ty weź ten pałas i idź do drugieej stancyi, i jesse sie napij ty wody. Potem przydź, bo ón usnie i nie będzie o nicem wiedział, i utnij mu te siedem łbów“. Jak tego smoka zradzili, tak ona pomogła łby nosić, a ón je wszystkie do lochu, do pustej stancyje wrzucił.

¹⁾ Obacz: *Lud*, serya VII, str. 220, N. 68.—X. Sadok Barącz: *Bojki, Fraszki itd. na Rusi* (Tarnopol 1866) str. 68-9.

Zamknęła tego wędrowcyka do drugij stancyje: „Zacekaj jesse, jesse cie zamkne do stancyje, jesse przyjdą te drugie co ich mam iskać, to ich pozabijas“. Jak ten smok przysed, ze go ona iska, tak ón młody patrzył przez zamek dziurą — a ona juz kiwa palicem na niego jako śpi mocno; tak on przysed, już miał miec (miecz), i w tym sposobie wypiuł skłonkę wody mocny i łby pościnał tym dwóm (smokom), a oni mieli po trzy łby. Od pirsy godziny do trzecij wsyćkich trzech zradziul; tak ona mu dała lepszego wina, i oprowadziła go po wsyćkich piwnicach, co ino piniądze były. Kazała mu spać w ty stancyi co i ona, ale nie ze sobą. A ón był taki odważny; jak ona się uspiła, tak on ją podsed. I potem przewrócił stół i napisał pod stołem jak się nazywał, kto był i jako te pannę wykupił od tych wsyćkich zwierzów, bo była zaklęta (bo wtedy zaklinali). Ona prosi go później, jak juz miał odchodzić z temi flaskami z tą gojącą wodą, na wsyćko a wsyćko, żeby do niej przybył. A on mówi, ze jesse nie zaraz, dopiero za parę lat, az te panią uzdrowi.

Do trzeciego księztwa posed, jako sie podpisał ze bedzie sukul takij wody po świecie. Posed z panem Bogiem. Rok sed do tego trzeciego księztwa. Jak zased do ty królowny, tak ij dał wody się napić, a na tych flaseckach kartecki, zeby wiedział jaka; bo druga była taka ze jak buchnął w człowieka abo w bydle, to sie ono stało kamieniem. A trzecią woda była zyjąca; jak ino trochę (kamień) posmarował, to ozywił go nazad ten co smarował.

Królowna ta co ją uzdrowiul, wydała bal, jako zeby ieji mężem był ten uzdrowiciel. Tak ón odpowiada: „Nie mogę najjaśniejsa królowno, az za siedem lat, jesse pójdę w świat na wojaż“. On ojca miał księżnym, — księżnicy (książęcy) syn był. Królowna, co ją uzdrowiul, ozłomala sygnet z palica i dała mu połowę.

A ociec jeji kazał ojcu jego, temu ksiiezeciu wydać wojnę, za to ze sie ten syn nie stawiul na bal do królowny. A ón mówi do ojca swego: „Nie bój sie tato, mozna wojne wydać, bo zbijemy ich.“ Jak wojne wydali, tak on takiego konia miał co na powietrzu latał s nim. Jak go kulka trafiła, tak mu noge przestrzeliła, temu ksiiezecemu synowi. A on przyjechał przed pałac królewski, przed ojca ieji, a jemu krew ciekła z nogi. Matka ieji widziela jaką ranę ma, a ona dała mu chustecki połowę swojij ranę zawiąć, a na chustecce było imie królowy. Jak się wygojił, tak przyjechał do królowny na bal, co ona matka wydała. Tak ón nogę i chusteczkę ozwiął, i

pokazał trosecke tój rany, jako ón wojsko wyprał ze swojemi mistrzami. Tak ta córka widziała jako jest matcynne imie na ty chustce i zemgłała. Bierze go matka za syje i chce gwałtem zeby sie z córką zenił. A on powieđa, ze nimoze się zenić az za siedem lat. Dla tego ze tam pod tym stołem napisane już było u tój, co ją wybawił.

On sie zabrał na wojaż; wedrował ćtyry lata. Ta panna co ją wybawił od smoka, bał strasny sprawa, zeby sie taki zgłosił, który był jój przyjaciel. Państwo się rozmajite zjezdzało, kawaleryja; a ona gościniec kazała wysłać jaksamitem, cerwonym suknem, taki most. Tak który pojedzie samym środkiem tego mostu, to bedzie jěji mąż i tego dziecka ociec. Ci wsycy jadą po boku, rozmaite rycyrze, — a chłopiec siedmioletni stoi w oknie i powieđa: „Mamo, to nie tata jedzie“. Jak ten młodzieniec przyjechał, samym środkiem tak tupał, ze ino same kawałki sukna lecą, i przyjechał przed pałac; chłopiec woła: „Mamo! bo tata jedzie; to jest mój tata.“ Jak ten tata ślaz (złazł) z konia, tak chłopiec pocałował go w rękę — a tata ten stół przewrócił, i pokazał swoje pisanie, jako ón jest właściciel. Tak dopiero ona, łap za syję: „Jesdeś ty mój mąż a ja twoja zona“. I pozenili się, i miał dwa księztwa, ojcowe i swoje po zonie.

28.

O młoděj wodzie.

(Trzeci syn jedzie po tę wodę do królów: wilczego, niedzwiedziego, lwiego, wreszcie do zamku królewuy, która mu ją daje wraz ze swą ręką).

Wieliczka.

Jeden król miał trzech synów; najmłodszy z nich był głuptawy. Najstarszy co był mądry, prosił ojca o pozwolenie jechania w świat, coby mu przywiózł *młoděj wody*, a prosił to samo i głupi zeby i on mógł wyszukać i przywiźć tejże saměj wody; ale ojciec głupiemu pozwolić nie chciał ¹⁾.

Głupi wziął konie niepytając i pojechał w las. Ale nie wiedział gdzie się ma ruszyć; więc stanął i stoi. Przychodzi do niego wilk i powieđa: „Ja cię zjęm.“ — A on mu na to: „Masz mnie wilku

¹⁾ K. Baliński: *Powiesci ludu* (Warsz. 1842) str. 123-5.

zjeść, to ja złęzę z konia i zjędz konia. Więc zlaz(ł) z konia, którego wilk zaraz pożarł. Gdy głupi się patrzy i siedzi, wilk zjadłszy konia, powie do niego: „Jak ty zład nie pójdziesz, to przyjdzie drugi wilk, mój brat, i zje ciebie samego.” — Głupi na to: „Kiejs mi konia zjad(ł), to ja teraz na tobie pojedę, ty mnie wiez.”

Wsiad(ł) więc na wilka, a ten go zawiózł lasem do wilczego króla, który siedział wśród lasu przy ogniu i wkoło niego były inne wilki. Zapytuje się głupiego wilczy król: „Po coś tu przyjechał na wilku do lasu i kę-si konia podział?” — On na to: „Wilc ten mi konia zjadł w drodze, bo ja jechał na koniu szukać młodej wody dla ojca.” — Wilczy król tedy, co to był niby Święty Mikołaj, wyjął chusteczkę ze zanadza od złota i srybra i dał mu: „Na tego samego wilka wsiadaj co ci konia zjadł, niech cię odwiezie do króla niedźwiedziego.”

Odwiózł go ten wilk do króla niedźwiedziego, który go się znowu pyta: „Co ty tu chcesz w tych lasach, bo cię niedźwiedzie zjedzą.” — „Proszę waszjej miłości” odpowiedział głupi „jadę szukać młodej wody dla mego ojca króla.” — „Daję ci sygnet”, rzekł król niedźwiedzi, „weź go na palec, cobys wiedział o nim, a ja ci dam niedźwiedzia i pojedziesz na nim do lwów, jeżeli tam nie ma młodej wody, bo nie wiemy gdzie takięj szukać.”

Przyjechał więc na niedźwiedziu do lwowskiego króla, i zapytuje go się: „Czy tu nie ma młodej wody?” — Lwowski król na to: „Wiemy o młodej wodzie za czerwonem morzem, gdzie jest pusty zamek i mieszka królowna co nigdy męszczyzny nie widzi, gdzie jest taka jaskinia co w niej zawsze węzów i padalców pełno, a w której pokutowała święta Tekla.” Tu lwowski król zdjął ze siebie złotą kłamrę, dał ją głupiemu i dał mu lwa, żeby go przewiózł przez czerwone morze.

Lew ten zawiózł głupiego do pustego zamku królownej. Tam siedząc, oczekiwał na nią kilka dni. A przez ten czas gubernantka ubierając królownę potargała jęj chustkę i idzie z płaczem, czyby kto tęg chusteczki nie sporządził. Usłyszał to głupi i powie do że sporządzi ją za parę godzin, i gdy gubernantka po nią wróciła, dał jęj tęg chusteczkę co miał od świętego Mikołaja, a tamten gałgan zatrzymał u siebie. W parę dni potem przychodzi ona znów do niego, że się tęg pani sygnet złamał, czyby go nie naprawił. I owszem — rzekł on — i gdy go zostawiła i przychodzi za parę godzin, głupi wyjął natomiast i dał jęj ten sygnet co go dostał od króla niedź-

wiedziego; a królowna rzekła że tak pięknego sygneta jeszcze nie widziała, i pyta się kto go sporządził? Gubernantka mówi, że „ten sporządził co na m(ł)odą wodę czeka.“ W końcu gdy jęć się zepsuła klamra złota, którą gubernantka złamała, każe ona i tę oddać mu do sporządzenia. I tę także zamiast sporządzić, chowa on u siebie, a daje tę klamrę co miał od króla lwowskiego. Królowna się zapytuje gubernantki: „Kto mi to wszystko takie ładne posporządził?“ — A ta odpowiada: „Ten co czeka na m(ł)odą wodę“. — A królowna rzecze na to: „Chociaż żadnego mężczyzny nie mam widzieć, jednak tego co sporządza chciałabym widzieć, ale przez troje drzwi szklanych“. Jak stanął, widziała go przez troje drzwi szklanych, a zobaczywszy, kazała je otworzyć i puścić go do siebie.

I gdy się ięć bardzo spodobał, jadła z nim kolację. Dała mu takiego ziała, co je rzucił, cisnął do tego źródła, do kałuże, że te gady, zmije, padalce, węże w tęg jamie posnęły, a on se wzion wody m(ł)ody na umycie ojcu swemu, i wrócił ś nią do nięć do zamku. I dała mu dopiero takij maści (że jak kto kogo zabije to za jęć posmarowaniem zabity odżyje; jak kto komu palec utnie, to się ten zrośnie i t. p.) i piędzy moc i sługę i konie.

I wyjechał ou ze zamku ze służącym, i jadąc ku domowi przyjechali do oberży. A tam w ty oberży byli już jego bracia; ale jeden do drugiego mówi tak: „Zkąd się tyz tu wzion ten głupi taki bogaty, kie bidnym wyjechał, co ma tyle teraz srybra i złota?“ — A on przywitawszy się z niemi dawał im jeść i pić w oberży, i widzieli że ma wsyckiego dosyć. Wyjechali z tęg oberży i jadą razem. Ale ten służący wiedział juz ze go będą zabijać i został na tyle,— opoźnił się trochę, a miał przy sobie maść i piędze, gdy młoda wodę sam wióz głupi. Wyjechali w las; tu starsi bracia ucieli mu głowę, ściągłi go z konia i srucili (zrzucili) do liścia i leżał. Nadjeżdża ten służący; posmarował maścią szyję pana, a ta zrosła się mu natychmiast.

A ci co zabili, umykają do ojca, z tą co temu młodszemu porwali młoda wodą i jeden z braci oddaje ją ojcu, bo w lesie jeden z braci, ten mnięć mądry, uciał drugiemu palec, gdy się ten bronil jak ou wyciągnął pałasz na niego. Przyjeżdża do domu ojca ze zdziwieniem braci i głupi, a ociec mówi: „Widzis, ci mi przywiezli młody wody, a ty głupi coś mi przywiózł?“ — „To ja przywiózem ci ojce, młodej wody.“ — „A gdziez ją mas?“ — „A odebrali mi ją bracia gdy mnie w lesie zabili; a widzis ojce jak moja szyja jest skato-

wana, zbita, zbuczona krwią od mego brata.“ — „A teraz (mówi ten mądry do młodszego) tyś mi uciał palec, trza mi doktora do palca.“ — A on (głupi jemu odpowiada) „ja mam taką maść, co ci to przyrośnie, zgoji się, nie trza ci doktora“.

W kielku dniach przysłała ta krotewna ze swego zamku, żeby przyjechał ten co tam był po młodą wodę, i dywaniami wysłać ziemię przed nim na pół drogi kazala. A ten starszy od łakomości znów pojechał pierwszy przed nią, i chciał ją osukać, że to on niby tę wodę młodą brał i w zamku był po nią. Ale ona go poznała, że „to nie ty coś był po młodą wodę“. I gdy głupi pojechał po nią, ona go zaraz poznała i przywioz ją do swego ojca, który, gdy się oboje pozenili, dał im swoje królestwo.

29.

O kogucie ¹⁾.

(Żądając zwrotu kółka pochwyconego w drodze przez jadącego pana, wypija mu kogut studnię, zalęwa ogień w piecu i pieniądze zjada w kufrze.)

Liszki.

Jedna gospodyni chowała kogutka i kurkę. Co ten kogutek znalazł, to zawsze się z tą kurką dzielił. Jechał raz jeden pan; tak ten kogutek z kurką złapili (na drodze znaleźli) złote kółko (obraczkę). Kurka mówi do kogutka: „No, wsyćkim się dzielisz ze mną, a z tym kółkiem nie chcesz się ze mną dzielić.“ — A kogutek: „Jakże ci go przełomie, kiedy bardzo twarde“. — A kokoska: „No chodźma do kowala, to nam go przetnie na pół“.

Jak ten pan zobaczył ze kogut kółko złapał, tak powiada do lokaja: „Idź no, i to kółko porwij temu kogutkowi“. Lokaj porwał i wlaż do fijakra i wzieni pojechali, ale kogutek wprzódziej wskoczył na ten powóz i wołał na pana żeby mu złote kółko oddał. (A ón kogut, jak kokoski odstąpił, tak ona zdechła. Bo ón był takim pokuśnikiem).

Tak ten kogutek przodziej był u niego w domu niz ten pan zajechał, i do pokoju wlaż(ł). A jak pan przyjechał i wsed(ł) do domu, to juz kogutek cekał na niego, siedział na stoliku i mówi

¹⁾ Obacz: *Lud.* Ser. VII, str. 236, N. 88. Str. 212, N. 50, 51.

do pana: „Oddaj mi pan kółko, oddaj mi pan złote!“ — A pan zawołał lokaja i powiada do niego: „Weź tego durnia koguta, zamknij go do studni, żeby się tam utopił“. Lokaj wzion i posed z nim i zamknął. Pan się pyta na drugi dzień lokaja: „Idź po wodę i zajrzyj czy się kogut utopił.“ A lokaj posed i wraca i odpowiada panu, że nima już ani kropli wody, że wyschła studnia a koguta nima. A kogut wypił wszystkie te wody i poleciał nazad do pokoju i ciągle woła na pana: „Niech mi pan odda kółko!“

A ten pan mówi do lokaja: „Weź tego durnia, zapal ogień w piecu i wrzuć go, będzie na jutro pieczeń z niego na obiad“. Lokaj wzion koguta, wrzucił go w piec, zatkał go dobrze. Ten kogut się nic nie spalił, bo te wody wszystkie wypuścił z siebie i ogień zalał. Pan mówi do lokaja: „Idź no zobac, może się już upiek ten kogut“. Dopiero ten lokaj posed, i odemknął ten piec co go tak mocno, świlnie (szczelnie) zatkał, a tu woda wybuchła z niego ciepła na wszystkie kuchnię, i zalała całą kuchnię i lokaja, a kogut uciek do pokoju, do pana, i znowu chce tego kółka: „Oddaj mi to kółko“. — A pan się okropnie zgniewał, i woła na lokaja: „Zamknij go do kufra“, gdzie miał pieniądze, żeby się tam udusił. Pan mówi do lokaja: „Idź no zobac, czy ón się już udusił, ten kogut“. — Jak on zased do tego kufra i otworzył, kogut wyskoczył, a pieniądze nie było, bo ón te pieniądze co do jednego wszystkie zjadł, ten kogut. Jak wysed, znowu do pana woła: „Oddaj mi pan to kółko!“

Tak pan, chociaż rozgniewany, widzi że z nim nie poradzi, i rzucił mu to kółko, i mówi do lokaja: „Weź tego durnia i wyrzuć go z tym kółkiem za drzwi“. Kogut posed do kuchni, i woła na panią, żeby mu prześciéradło rozciągnęła na środku izby. A ta pani mówi: „Co ty głupi kogucie, ty mi tu zawalas, co ja ci mam oziągać to prześciéradło“. Pan przychodzi i mówi do niej: „Ale mu oziągać (rozciągnij), będziemy widzieć co ón będzie robić!“ Ona oziągnęła, a on kogut stanął na środku i te wszystkie pieniądze oddał ze siebie za to kółko, że mu pan oddał. Jak pieniądze oddał, tak ci państwo oboje wydali bal wielki i zaprosili dużo gości, a ten kogut takim się ślachcicem zrobił jak i oni i siedział razem z niemi za stołem.

30.

O trzech wielkoludach ¹⁾.

(Toczygrosek, Wyrwidąb i Rozwalgóra. Pierwszy z nich pobił dziada z dużą brodą, — potem wyswobodził odeń z pieczar pod ziemią trzy królewny.)

Giebułtów.

Miała baba syna, dawała mu osiemnaście lat ssać piersi, i zrobił się okropnie chop (chłop) srogi i mocny, taki, że jak porwał wołu, to zarzucił na plecy. Jednego razu mówi do matki: „Ja już póde w świat matusiu, bo jezdem chop silny i wielgi a ino przy cycku siedzę“. Kazał sobie zrobić pas co go było dziesięć cetnarów; opasał się nim — i logę (lagę, laskę) taką wielgą co ij téz było dziesięć cetnarów. Kazał sobie ją poświęcić, podziękował matce i posed w świat. Idzie gościńcem, spotkał się z drugim wędrownym, i pyta się go: „Gdzie ty idzies?“ — „A w świat idę, jezdem chop mocny, nazywam się Wyrwidąb; zeby było największe drzewo w lesie, to go wyrwę z korzeniami.“ — „A-no, to choemy oba razem, bo choć ja ino Tocy-grosek a tyś Wyrwidąb, ale bedziemy ta widzieć kto pirwěj dęba wyrwie.“ Idą dalėj; spotkali trzeciego i powiadają mu: „Coś ty za jeden i gdzie idzies?“ — „Jezdem Ozwali-góra (rozwali góra), idę w świat, która mi się góra podoba, to ją ozerwę na pół, com taki mocny“ ²⁾. Jak śli tak wsysey razem, tak pyta się Tocy-grosek: „Kto dalij moją laską dorzuci?“ — Próbuje jeden, nimoze ani podnieść do ręki; próbuje i drugi, Ozwali-góra, téz nimeze poradzić. A Tocygrosek jak cisnoł, tak j-az dwie mile poleciała laska. Oni idą, idą dalėj tym gościńcem, spotkali czterech chłopów co znaleźli i chcieli te laskę na wóz położyć, passują się, nimogą poradzić. Namordowali się i stoją. Ci mocni dochodzą do nich,

¹⁾ Obacz: K. Baliński: *Powieści ludu* (Warsz.) str. 97-8. — X. Sadok Barącz: *Bajki na Rusi*, str. 95. Kocigroszek. — Gliński: *Bajarz*.

²⁾ Pod Miechowem opowiadają o dwóch siłaczach; jeden się zwał Płacheta a drugi Wójcicki, i ten taki był mocny, że zdala już na spotkanych przezeń ludziach drżała skóra: „Kaj idzie Wojcura, to drzy skura“. — Inna wersya mówi: że Płacheta sądząc się mocniejszym, gdy spotkał Wójcickiego w lesie, wyzwał go: „Ano Wojciara, bij się ze mną — wara, wara!“

a Tocygrosek powiada: „Co tu robicie?“ — A óni: „Chcemy to zelazo na wóz położyć“. — A ón powiada: „Co macie kłaść, kiej to moja laska“. Wzion do garści i posed.

Zabrali się potem, idą dalej. Widzą, stoi zamcysko stare na górze, i posli tam, do środka. I przešli wszystkie pokoje i nikogo nigdzie nie widzieli. Tak Tocygrosek mówi: „Bida, ze tu nic nima, jeść mi się chce; choć stoly są i kanapy, przeziradła i wszystko, a jeść nima co“. Ale idą na dół, patrzą, a tu wszystko jest, i woda i miso (mięso) i sól, pod blachą się pali, ino zastawiać i gotować. Tocygrosek powiada: „Ano, kiedy tak, to ty Wyrwidąb gotuj, a my pódziemy do lasa; a jak nagotujes, to zadzwoń, bo zwonek jest, to przydziemy na obiad“. Tak Wyrwidąb ponastawiał obiad, juz się gotuje, a tu nie wiedzieć z kąd przychodzi dziad ¹⁾ do kuchni i powiada: „Nimóg by ja się tyz tu ogrzać przy piecu?“ — A on: „No ogrzécie się ta dziadku, ino zebyscie mi ta nie paskudowali po garkach“. Ale dziad pirewtere (od czasu do czasu) hlip z garka (hlipnął). — Tak ten powiada: „Nie paskudujcie, bobym was kijem przełożył“. — Ale dziad jak złapał Wyrwidąba za łeb, jak zacnie bić, na ziemie przewrócił, porozwalał wszystko, z garków powyrzuczał i posed. — Nareście wiecór, tamci przychodzą i mówią: „A juz z połednia, a tyś nic jesce nie ugotował. — A ón smutny powiada: „Eh, bo mi sie nie chciało palić, dopiero sie teraz gotuje.“ Bo on na nowo wzion i ponastawiał sycko. Ano, jak się ta juz ugotowało, tak pojedli i potem posli na górę do pokojów i pokładli się spać, bo tam były już usłane łózka. Rano Tocygrosek chodzi po pokoju, widzi, safa stoi, zagląda do niej, a tam jest wódka, masło, kielbasy, chlib; powykladał to na stół, pojedli. Nareście chodzą po tych pokojach, patrzą, tu karty są w stolikach, piniądze, srybło, złoto. Zaczęni w karty grać, bawić się; potem Tocygrosek powiada: „Tak nie mozemy siedzić, trzeba zeby jeden posed do kuchni gotować, a my pódziemy tymcasem do ogrodu na spacer, i jak bedzie połednie, to na nas zadzwoni“.

Posli i ostawili tego Ozwali-górę, zeby gotował objad. Ano, i ponastawiał, zapalił, gotuje. I przychodzi znów do niego ten dziad, zeby mu się pozwolił ogrzać przy piecu. — Tak ón: „Ogrzécie

¹⁾ Niektórzy mówią: „jakieś się przywlekło dziadzisko, co rąk i nog nibyto nie miało, ale ogromnie długie brodzisko“. Przypomina to Diducha u Huculów i t. d. — Obacz także: *Lud*, ser. I (Pieśni) str. 299.

się, tylko mi tam nic w garkach nie rusajcie". — Ale dziad sturknął łokciem, jeden garnek przewrócił się z rosołem. — Tak ten powiada: „Znowu tu zacynas na despet robić, dziadu". — A dziad się zerwał na niego, wzion, złapał za łeb, zbił i wrzucił pod stół, i posed. A ten Ozwaligóra odpocął se ta trochy, wystękał się, wstał i zaczął na nowo gotować. Tak, ci przyśli, bo się nimogli dockać dzwonięcia. Wołają, ze im się jeść chce. Ale ón powiada, ze: „Nimógem ta tak prędko ugotować, chodźcie i pomóźcie mi". Więc oni się śmiali z niego, osobliwie ten Tocygrosek. Ale Wyrwidąb nie nie mówił, bo już wiedział co się stało. Bo zaden z nich nie gadał przed drugim o tym dziadu.

Na trzeci dzień tak samo się stało, i Tocygrosek ostał gotować, a tamci pošli do lasa. Jak začon gotować, tak ten dziad przychodzi i do niego takze, i powiada: „Chciałbym się tyz tu ogrzać, zeby tyz tu pan nie bronil." — A Tocygrosek: „No grzyj się dziadu, a zebyś mi tam cego nie rusał, bo kijem!" — A dziad się uśmiechnął i pomyślał sobie: „Eh, dostaniesz ty tu jak i tamci". I začon mu téz tak popychać garki, chlipać z garka. — Ale Tocygrosek jak wzion swoji laski zelazny, jak začon bić dziada, tak go zbił, chycił za brodę i wyprowadził na pole. A na polu stało takie drzewo przed tym zamkiem, przed kuchnią. Tocygrosek ciał laską, odscepił kawał tego drzewa, i brodę mu tam wscępił w odscepienie, ze tak musiał stać, bo nimóg się wyrwać z tego drzewa. Tamci przychodzą niedługutko, a tu już objad na stole stoi ugotowany, zrobiony prędko, bo nikt już nie przeskadzał. Ale kiěj oni śli do domu z tego lasa, tak obydwa mówili do siebie; „A widzisz, to to ten jest taki, co nam tak na złość robiuł" (ze niby ten Tocygrosek był tym dziadem), a dziad znowu jak ich zobacył, pomyślał sobie w tym drzewie: „Dosyć mnie tamten nabił, a tu ich jesse dwóch idzie, to mi dopiro dadzą!" Tak wyrwał sie od tego drzewa, ta broda ostała, a ón ucik.

A óni, jak zjedli obiad, tak Tocygrosek powiada do nich: „Wiécie co, pódźmy sukać tego dziada". — Ci dwa nie mieli ochoty, bo wiedzieli ze dziad mocny, ale Tocygrosek chciał duchem, bo się go nie bał. Zabrali się i pošli za tym torem, co dziad krwawił drogę, bo mu się z dziury po brodzie krew tocyła i nabroczył ściężkę. I našli w lesie na taką skałę, a nie było nawet znaku któredy dziad wsed na nią, i tam im tór zginał. Tak Tocygrosek tą lagą lupnął w tę skałę (a była jego laska poświęcana), a tu się drzwi otwarły, ale nie było zadnych schodów, tylko dziura głęboka. Tocygrosek

się pyta: „No, jakże się tam spuszcemy?” — A ci dwaj powiadają: „To nie chodźmy”, (bo się jesce bali). — Ale on powie: „Jest tu takie drzewo młode, lipowe, drzyjmy łyka ś niego”. Nadarli łyka, ukrećili wić długą, grubą, i potem zrobili kosz z gałązek. Tocygros (czy Tocygroch) mówi: „No, to się teraz spuszcajmy”. Naprawili taki wał jak w studni, i dopiero spuszcali się po jednym. Najprzód się spuścił Wyrwidąb, po nim Ozwali-góra, a nakońcu Tocygrosek już się sam spuścił, bo zaden insy nie byłby taki śmiały.

Jak się spuścili, tak idą, długim ciemnym kurytarzem. Nareście zaśli do prześlicnych pokoji, a tam siedzą w jedném z nich prześlicne trzy panny. Jak ino Tocygrosek wseł, bo tamci dwa (ze się bali) śli za nim, tak te panny zobaczyły go i powiadają: „O cóż tész ty tu człowieku robis; już cie tu ten dziad zabije, jak się obudzi”. — Ale on powie: „Ale wy czego tam tak za tym piecem siedzicie trzy?” — A óne: „A nie widzisz, że my powiązane są do muru; my były (powie) wszystkie trzy u ojca-króla, i ten nas stary dziad, carnoksiężnik, ukrad. I że jedna musi dziada myć, druga cesać, a trzecia ta najstarsa i najładniejsza iskać. Ale ón teraz jest jakiściś chory, zkądś przyleciał i śpi. Ale jest tam (powie) pod stołem taka skrzynka, a w niej taki pas, co jak się nim opase, taki będzie mocny, co się dziesięciom nie da. Dopiro (powie) żebyś się tym pasem mógł opasać, to by ci ten dziad ni mógł nic zrobić. Ale, ale — i pałas tam był w ty skrzyni, co jak raz nim tnie, to naraz siedem głów spadnie. I pierścień żelazny, co jak o kamiń jaki nim potrze, to zaraz taki duch wyńdzie carnoksiężki, co zaraz się spyta czego kto potrzebuje, i wszyko to zrobi.” Tak ón (Tocygros) jak swoją poświęcaną lagą cion w te skrzynie gdzie te rzeczy były pozamykane, tak się skrzynia otwarła, no i ón wzion ten pas, ten pałas i ten pierścień. Tak óne się prosą, te panny, kie on to wszyko za sie powdziwał, żeby je odwiązał ¹⁾. — A Tocygrosek powie: „Eh, nima tam co kobitom wierzyć, trza pirwy z dziadem zrobić koniec, a potem was puszę, bo może byćcie wy jego stronę trzymały”. — Nareście, dziad się obudził i idzie, zły okropnie bo już brody nima. Ale Tocygrosek sobie nic z tego nie robi, opar sie o ścianę i stoi. A dziad nic sie do niego nie odzywa, tylko idzie prosto do swoji

¹⁾ Wedle innój wersyi, były tylko dwie panny. „I jak się wyciągali wpirwy niz panny, tak ci dwa mówią: że te dwie panny to dla nas, a dla tego trzeciego (Tocygroška) nima panny, to go nie wyciągajmy.”

skrzyni po ten pas i pałas i pierzcień. Chce to brać, a Tocygrosek wzion go zaraz za łeb, za kark, i powiada: „Wiem co byś mi zrobił i po co idzies; zamiast ty mnie, to ja tobie.“ I wzion, ucion dziadowi łeb, wyjon język i do torby schował. Jak tamci dwóch widzieli, że ten dziada zabił, tak staneli dopiero koło niego. A ón sie ta nic do nich nie odzywał, ino wzion i te panny poodcinał tym pałasem, co były poprzywiązywane do muru. Tak ta najstarsza przerwała chusteczkę swoją na pół, i dała mu jedną połowę. Druga dała mu jeden trzewik, a trzecia złamanego pierzcionka połowę¹⁾.

I zabrali się wszyscy i idą ci trzech i te trzy panny. On Tocygrosek dopiero powiada: „No idźcie wpirwy wy dwóch, bo będziecie nas wyciągać“. Ano i posli oni na górę. A potem wyciągnęli panny i powiadają: „My Tocygrośka nie wyciągajmy, bo on jest taki mocny, że przy nim nic nie zrobimy; spuścimy po niego kos(z), ale jak będzie u wierzchu, to przetniemy linę a ón spadnie i zabije się. Kiedy ten kos spuścili, tak on wzion i wsadził do niego tego dziada zabitego i oni ciągli. Skoro już kos był pod wirzchem, óni przecięli linę, i dziad gruchnoł na sam spód na ziemię i potłukł się na kawałki. Tak ón Tocygrosek sobie myśli: „Hano, tak by mi byli zrobili, zebym ja był wpirwy wlaz do kosa“. Ale ze był zmordowany tém wsyćkiem, więc położył się w tym ogrodzie, tam pod ziemią i spał. Jak się obudził i ucuł głód, i gdy nic nigdzie nie nalaz(l) i był sam tylko, przypomniał sobie o tym pierzcieniu, że mu panna mówiła, że jak potrze kamieniem, to będzie miał wsyćko. Wyjon kamyk z pieca, potar pierścień, a tu staje *taki* przed nim i pyta się: „Cego chce?“—A on powiada: „Chce zebys mnie ztąd wyniós i zaniós do tego miasta zkąd te panny były tutaj“. Ledwo to wyrzek(l) a juz w jednej chwili był w tym mieście.

Wlaz do kamienicy pirsy; tam był sewc. Tak óni się go pytają: „Zkądże pan i co pan za jeden?“ — A ón: „Ja jezdem tyz sewc, alem bardzo głodny, bom z daleka przysed, zebyscie mi obiad naprzód dali“. — Sewc powiada: „Zaraz“ ale pyta się go „cy on nie potrafi zrobić takiego trzewika, jaki sam ma do roboty; bo (powieda) król kazał drugi taki trzewik, jak ten, na jutro robić dla królowny“. —Tak Tocygrosek powiada: „No robi się, tylko zebym mi osobną stancję dali“. I dali mu, a ón się położył i śpi. Sewc ciągle zagląda co on robi, a ten prec śpi. Nareście go budzi i powiada:

¹⁾ Niekiedy, jak to powiedzieliśmy, tej trzeciej wcale nie ma.

„Za pół godziny trza z trzewikiem iść, a ty śpis i nic nie robis.“ — A ón powiada; „Trzewik juz jest zrobiony, ale ja go wam nie dam, ino sam ś nim pójdę.“ — Jak posed z tym trzewikiem, tak powiedzieli mu u króla: „Nie dostaniesz zapłaty, az pół chustki takie dorobis, jak ta co jest, dopiero razem ci zapłacimy.“ — On znów wzión i powiedział: „Zrobi się.“ — Przychodzi on na drugi dzień z chustką i chce się widzieć z tą panną co tę chustkę dała. Wtém wychodzi sam król do niego i powiada mu, ze królowne wydają się (idą za mąż) za tych panów co ich (je) wybawili (wydobyli) ze skały, i ze oni tam zabili takiego dziada, to ich teraz pilnują, zeby ich znowu kto nie porwał, i nie mogą wyjść. A óni kazali przysięgnąć tym pannom, ze to oni ich wydobyli, nie kto insy. — Ten dopiero Tocygrosek powiada: „Kiej óni zabili dziada, to niechże język jego pokaza; kto język ma, to zabił dziada.“ — Narescie król posed do tych dwóch i powiada: „Powiadacie, zeście zabili dziada, to pokazciez jaki znak.“ — I ta starsza córka się odzywa: „Kto dziada zabił to język jego ma.“ — I przyprowadził dopiero Tocygroška do nich, i on im dopiero pokazał, ze ma w torbie ten język, i powiedział; „Przeciez mi panny dały jedna trzewik, druga chustkę, a wy cóz macie?“ — A oni powiedzieli, ze oni sobie to wszycko drogą pogubili a ón poznajdwał. — Tak król powiada: „Kiedy tak, to idźcie się wszyscy bić na podworcu; kto z was najmocniejszy, to sie bedzie z moją córką zenił.“ — Tu Tocygrosek wygrał, bo jak wzión bić tamtych pałasem, tak pozabijał; nie mogli sie przed nim obronić. I ozenił się z tą najstarszą córką i królem był, bo król zapisał mu całe królestwo.

31.

Zaczarowany zamek.

(W nim królowna służy czartom, a królewicz ją od nich wybawia świętościami i modlitwą.)

Modlitwa.

Jeden król miał syna, a drugi król miał córkę, i murzyna co był przy téj królownie na warcie. Ten syn tamtego króla pojechał do niéj zażyć jaka tam ona jest, cy piękna cy brzyčka. Uźrał ją w pałacu, gadali ze sobą, i ona mu powiada: „Jak mi tu na nowiu

nie bedzies przytomay, to mnie nie zastaniesz.“ — A ón mówi: „Coś ty za jedna, coby ja cię nie zastał, kiedy chce?“

Dopióroz on po wojnie zbacył sobie o niej i zajechał, ale zastał w pałacu pustki, mury porozbijane, okna powycinane, a murzyn siedział wśród murów. Pyta się murzyna: „A gdzież królownę podział?“ — „W nocy zginęła!“ rzekł murzyn. — Tak królewic na to: „Zbieraj się murzynie, niema rady, pojedziemy razem we świat, bedziemy sukać, to ją kaj wynajdziemy.“

Jadą, jadą i jadą, a nie mogą jój nikaj nalésć, w zadny Eropie, w zadném księstwie. Jadą koło jednego pustelnika, a tu im sie bardzo jeść zachciało. Pyta ich sie pustelnik: „Panowie za cém jeździecie?“ — Jeździmy sukać królowny, co nam zginęła.“ — „Jak zginęła?“ mówi pustelnik; „zebyście ji nikaj nie sukali, bo ja o nij wiem. Oto przenieśli ją corci ze zamcyska pustego, źli, źli, źli; był straszny wrzask, a potem grali tryjumpf.“

Ostawił im pustelnik konie (królewicowi i murzynowi), uwiązali je u słupa i posli na zamcysko. Włazą tam w okno, widzą załobno nakryte stoły, na nich talérze, noze carne, i zielazny piec, a za nim zielazna ławeczka, do której na zielaznym łańcusku przykuta królowna, wyschnięta jak strach. A królewic jak ją uźrał, tak sie pyta: „Jak sie mas Teofila?“ — A ona mu odpowiada: „Zebyś taki dobry był przyjaciel, tobyś mnie ztąd wybawił, bo ja sie tu podjénam służyć dwunastu cortom, kazdemu po trzy lata.“ — Tak tedy on mówi: „Mam Krzyśtoporską książkę i Trzech-królową krédę, to sie nią okréduję do koła i bede sie modlił, to cię ztąd wybawie od tych złych¹⁾“.

Więc sie okrédował do trzeciego razu i modlił sie strasznie na tój książce Krzyśtoporskiej, i bylo strasne trzaskanie i zgrzytanie, az sie ten murzyn zalał potem i az mu krew usami sła od tego stuku i trzaskania. Przychodzi kozioł carny i mówi: „Ustap królewicu z mego obrabiania, bo to moje; bo jak ja zesłę jedenastu bratów na ciebie, to musis ztąd ustąpić.“ Ale ten królewic z tym murzynem nocowali bezpiecznie do rana. — Dopiero widzą, ze jest wsycko objaśnione na stole, ze talérze i rzecy nie są takie brudne; bo ten zamek był zaklęty. Patrzą na królownę, az i ona pobielala.

¹⁾ Karola Balińskiego *Powieści ludu* (Warszawa 1842) str. 78. — X. Sadoka Barączca *Bajki* str. 165.

Więc on i z tym murzynem nazajutrz nie jedli nic, tylko się do Boga modlili.

Na drugą noc ustąpiło już to trzaskanie i zgrzytanie w zamku, i królowna odkuta z łańcuska. Dopieroż ona pięknie mu podziękowała, a on znalazł pod studnią kawałek powroza i łańcucha i spuścił tę królownę z zamczyka do pustelnika. Wziął też i spuścił murzyna.

Teraz ratunku nie było, i sam zleźć nie mógł z zamczyka, więc tam pozostał. Chodzi sam po zamku i modli się do Pana Jezusa i do Matki Boskiej, żeby go Matka Boska jako (jakim sposobem) znieśli, bo nie mógł zleźć. Ale tak chodząc, zased do jedny piwnicy; patrzy, a tam cłowice kości leżą. Wziął tedy królewic te kości, układa, ustawia, piaskiem zagrzebuje. — Dopieroż te kości mówią do tego królewica: „Jezdem królem i leżę tu tysiąc lat, tu mnie przynieśli¹⁾; a tobie dziękuje, żeś mnie pięrsy modlitwą wybawił. Powiedz, co za to chcesz odemnie?“ — „Chcę królu od ciebie za modlitwę konia krasiego, coby mnie powietrzem zniósł ze zamku na ziemię.“ — Dopieroż jak wsiad na krasiego konia, tak z zamczyka zjechał i ruszył zaraz na wojnę, gdzie mu się dobrze wiedło i wszędy wywojował; a ten go tylko widział, kto był szczęśliwy.

Jak wrócił z ty wojny, tak pojechał do panny, kajto jej pałace (r)ozbite były. Zajeżdża do niej, a ona na piątym piętrze aftuje, a on na krasym koniu stoi na dole. Jak konia ruszył, tak koń ino chrupnął, i wleciał do niej na piąte piętro. Tu zobaczył siedzącego przy niej murzyna, i „Za to, żeś pedział (powiedział), żeś królownę wybawił, a tyś ją źle pilnował, bierze cie do hereštu (aresztu).“ — I wziął go, a potem się z tą królowną ożenił²⁾.

¹⁾ Pod Miechowem opowiadają jakąś gadkę o *bezśmiertnym kościanie*, dziadzie, której treści jednak w szczegółach nie umiano mi udzielić.

²⁾ Według innej wersji tej baśni — (z Bolechowic) mówiącej o siedm-dziesięciu diabłach — córka królewska tak doskonale szablą rąbać umiała, że jej nikt z rycerzy placu dotrzymać nie mógł. Sąsiedni znów książę miał syna Bogusława, któremu trzymający go do chrztu dziadek, uproszony na kumotra, podarował pałasz cudowny, i z nim ten chrześniak, podrosły pojechał bić się z królowną. Ta, gdy wyszła w koronie i złocistym płaszczu do pojedynku, oświadczyła zaraz chłopcu: „Ciebie nie zwyciężę.“ Zdjęła pierścionek z palca i jemu go dała, mówiąc do ojca: „Ten, ojczy, twój zięć, a mój mąż.“ — Lecz Bogusław wrócił do chorego ojca, i — gdy w dziesięć dni potem przyjechał powtórnie na zamek królewski, powiedziano

Góra zaklęta-Zuzanna.

(W niej zbójcy przechowują skarby, otwierając ją i zamykając. Ubogi podpatrzył i pieniądze wybrane mierzył miarką pożyczoną od brata. Zbójców połapano jako kupców oliwy.)

Kraków. Tonie.

Było dwóch braci w jednej wsi; jeden bogaty, drugi tak ubogi, że nie miał już co jeść. Ale bogaty nic mu dać nie chciał. Żona ubogiego mówi do męża: „Idź nałamać patyków w lesie i jedź do miasta sprzedać je, a kup zboża.” — On pojechał do lasa i pocznie gałęzie obłamywać z drzew. Wtém usłyszał tętent koni; przeląkłszy się, wciągnął wózek w krzaki, sam zaś wlaźł na drzewo. Niedaleko ztamtąd był pagórek, na który zajechali ci rozbójnicy; kilku było na koniach, inni siedzieli na wozach gdzieś zrabowanych. Jeden z nich, najstarszy, poszedł ku górze i powiada do téj góry: „Zuzanno, otwórz się!” — Na to wezwanie góra się rozstała i oni tam weszli, a gdy wciągnęli wszystkie rzeczy, zamknęła się za nimi. Wkrótce potem góra się znowu rozwarła, a oni wyszli i odjechali¹⁾.

Po ich odjeździe chłop ubogi zszedł z drzewa i podszedłszy do do téj góry, tak samo zawołał: „Zuzanno, otwórz się!” — Góra się otworzyła, on wszedł, a zobaczywszy dużo pieniędzy, napakował

mu, że królowa zniknęła. Poczęto jęj szukać. Szukał i Bogusław, któremu, spotkawszy go, ów dziadek a jego *chraśny* ojciec, powiedział: „Jedź na północ do straszego zamku, tam ona jest!” i dał mu loretański dzwonek do odpędzania złego ducha i piszczałkę do prostowania sobie drogi. — Gwizdnięciem zatém utorował sobie Bogusław drogę na strumą, dziką górę do czarnego zameczyska *oberwanego* (gdzie ani jednej szyby w oknie nie było). Tu w dziesiątym pokoju ujrzał bladą królowę w kącie, a przed nią czarny kozioł zęby wyszczerzał, lecz uciekł, usłyszawszy dźwięk loretańskiego dzwonka. Ta mu mówi: „Nie miałam cierpliwości czekać na ciebie i zaprzedałam się siedmdziesięciu diabłom, i tu każdemu rok służyć muszę. Strzeż się, bo niéma ztąd wyjścia, chyba do piekła.” — On na to: „Kiedym tu przyszedł, to też ztąd i wyjdę.” — I wyszedł z nią. Ale cały gościniec krajem (brzegiem) zastąpili diabli, i gdy ścisnąć ich usiłowali, dzwonek, którym ona dzwoniła bezustannie, równie jak i jego piszczałka, odegnały ich, że z rykiem takim iż mu się aż w głowie mącić zaczęło, na wszystkie ustąpili strony.

¹⁾ K. Baliński: *Powieści ludu* (Warszawa 1842) str. 99.

ich co mógł do workow i na swój wózek nałożył, a gdy się ściemniło, przyjechał do domu. Żona go się pyta: „Gdzie ty był tak długo?” — Ale on nie odpowiada, tylko ją woła, żeby z nim te worki zdejmowała z wózka. Jak je zobaczyła tak wypakowane, tak mówi: „Musiałeś chyba całą sosnę ściąć, kiedy ci tyle dali zboża.” — W domu, gdy byli sami, on jej wszystko co się stało opowiedział. Ale nie wiedzieli, jak te pieniądze rachować, tak ich było dużo. Ona mówi do niego: „Idź do brata po miarkę; tylko nie mów co będziesz mierzył. A jeśli się spyta, to mu powiedz, że kaszę, coś przywiózł z miasta.” — Ale u tego brata nie chcieli temu wierzyć i mówili: „Zkądżeby oni tak dużo kaszy wzięli?” — Ta bratowa posmarowała to dno u tej miarki smołą, że ta druga nie o tym nie wiedziała. Kiedy mierzyli pieniądze, przylepiło się tam na dnie kilka sztuk przypadkiem. Uboga odniosła im tę miarkę, podziękowała i wróciła do domu.

Ci bogaci zaczęli dopiero tę miarkę oglądać i znaleźli te kilka dukatów na dnie. Mówi tedy żona bogatego do męża: „Idź do brata i dowiedz się zkąd wzięli te pieniądze, a niech i tobie podadzą sposób, jak ich dostać.” — Zatem poszedł on do nich i pyta się: „Zkąd te pieniądze, kiedy ich aż miarką trza mierzyć?” — Ubogi po długich dopiero naleganiach powiedział mu to, a nawet obiecał go tam zaprowadzić, pod warunkiem, aby mu przysiągł, że jeden tylko raz tam pójdzie. Zebrali się obydwaj i szli do tej góry. Ten biedny zawołał: „Zuzanno, otwórz się!” — Góra się otworzyła, i obaj jak weszli, tak nabrali pieniędzy i wyszli. Przecież bogaty, chociaż przysiągł, że tam już nigdy nie pójdzie, poszedł jednak zaraz na drugą noc sam.

Pamiętając słowa zaklęcia, wszedł do tej góry; góra się zamkła, a on nabrał pieniędzy. Ale gdy chciał wychodzić, zapomniał sobie tego nazwiska, jak na tę górę zawołać. I nie mógł wyjść. Wołał: „Katarzyno!” i „Barbaro!” i „Kingo!” wszystko napróżno, góra się nie otworzyła. Nareszcie, gdy zajechali przed tę górę ci rozbójnicy i do niej weszli, on się ich przeląkł i schował głębiej do jaskini; ale go wypatrzyli. — Zaczęli go się wypytywać, zkąd wie o górze, i grozić mu, aż on przelęknięty wyznał, że go tam brat przywiózł. Jednak go potem porabali w kawałki i koło tej jaskini porzucali. Ta żona, długo go nie widząc zdesperowana, poszła do brata i wyznała mu gdzie mąż jej poszedł. Ten brat ubogi pojechał tam z wózkiem, zabrał ciało i przywiózł do domu. Ale chodziło im teraz

o to, jak to przed ludźmi usprawiedliwić, że on jest taki w kawałki pokrajany.

A tam w drugiej wsi był biedny szewc stary. Ten ubogi brat pojechał do niego i pyta go się, czy się podejmie roboty, ale mu nie chciał powiedzieć jakiej. Szewc mówi, że się podejmie. Zawiązał tedy szewcowi oczy chustką, i gdy przyjechali przed dom bogatego, szewc nie zapomniał zrobić sobie znaku nożem na jego okiennicy. Tu w domu kazał mu ubogi to ciało tego zabitego pozoszywać, a zapłaciwszy mu za tę usługę dobrze, tak samo odwiózł go z zawiązanymi oczami do domu. A tego zabitego pochowali i bardzo mu wspomniały sprawili pogrzeb; wdowa zaś pozostała już przy tym drugim bracie ubogim, który wybudował sobie ładny dom, ogród i dużo kupił gruntu.

Ale rozbójnicy strasznie byli niespokojni, że to już ktoś wie o nich; więc się chcieli dowiedzieć, kto to taki. Jeden z nich przebrany za dziadka (żebraka), chodzi po wsi, gdzie był ten szewc; i gdy zaszedł do szewca, rozgadał się, i pytał, czy nie zna takiego chłopca, jak ten co był zabity. Szewc mu powiada, że znał, że go gdzieś porąbali a on go zeszywał, i już go pochowali. — Rozbójnik obiecał dać szewcowi co ino zechce, żeby go tylko zaprowadził do tego domu, gdzie to było. Dziad poszedł z nim do tej drugiej wsi, szewc szukał znaku swego i trafili. Rozbójnik zapłacił szewcowi, miarkował sobie znak, poszedł do lasu i wszystko tym zbójcom opowiedział.

Na drugą noc przebrali się oni za kupców, co przewozili oliwę na sprzedaż. Mieli kilkanaście beczek takich, co w każdej siedział jeden zbójca, a tylko w jednej beczce była oliwa. I przejeżdżając tam niby przez tę wieś gdzie mieszkał brat zabitego, zajechali przed ten dom, a najstarszy poszedł do niego i prosił go o nocleg. Ten chłop ich przyjął, i gdy te beczki poznosili do sieni i poustawiali, prosił kupiec żeby zamkli drzwi, coby ich kto nie pokradł. Potem kupiec (rozbójnik) z tym chłopem poszli do stancyi na kolacyję, a chłop kazał i dla służby kupca jeść ugotować. Ale tej służącej tego chłopca brakło oliwy do lampy. Więc myśli ona sobie: „To ja jęj utoczę z każdej beczki po trochu, żeby nie poznali.“ — Poszła tedy do jednej beczki, wyjęła szpunt, a tam się z tej beczki odzywa głos: „Czy już czas? — Tak ona się zaraz domyśliła, co się tu takiego dzieje, i odpowiedziała, że jeszcze nie czas. I do każdej beczki tak samo zajrzała, i na zapytania zbójców to samo odpowia-

data. Potém utoczyła z téj jednéj beczki duży kocioł oliwy i zagotowała, i powiedziała temu gospodarzowi pocichu, że w tych beczkach, są zbójcy. A tam miasto było niedaleko, więc zaraz posłali do miasta po żandarmów. Służąca zagotowała tymczasem tę oliwę i: do każdéj beczki wlała po trosze; poparzyła tamtych. Niedługo przyszli żandarmi i połapali wszystkich, a potém zaprowadził ich gospodarz do téj góry Zuzanny; więc rozwalili ją i te skarby zabrali ¹⁾.

¹⁾ Inna wersja mówi, że do bogatego kupca, mającego mądrą córkę, przyjechał najstarszy zbój przebrany za kupca, by mu sprzedać tanio dwadzieścia beczek oliwy, które wioził ze sobą. Zgodzili się, i kupiec kazał beczki wtoczyć na podwórzec. Wieczorem, gdy pili, córka chcąc wypróbować czy beczki są pełne, wzięła młotek i zaczęła nim pukać w każdą beczkę, z kąd zaraz się odezwał głos: „Czy już czas?“ — Zmiarkowawszy, co się święci, opowiedziała to kucharce, która po trochu powlewała oliwy wrzącej do otworu każdéj beczki, gdzie zbójcy dla oddechu trzymali usta, i gardła im poparzyła, że zamilkli. Ostatni dopiero dla braku już oliwy mniej poparzony, gdy pan jego (zbój) obchodził je w nocy, wy dostał się z jego pomocą z beczki, i obaj otworzywszy drzwi żelazkiem, umknęli. Wychodząc, zbój dom ten *naznakował* sobie farbą, żeby doń trafił, chcąc się później na córce pomścić. Kucharka jednakże, wychodząc rano na miasto, znak ten ujrziała, a domyślając się czegoś złego, na dwunastu pobliskich a podobnych domach także same porobiła znaki, tak że domu tego zbój już poznać nie mógł. —



POWIEŚCI MORALNE I LEGENDY.

33.

Ukarana chciwość.

(Żebrak opowiada, jak za nienasycone bogactw łakomstwo ukarany został przez szatana, który mu dał maść na oczy: gdy lewe oko nią posmarował, wszystkie widział skarby; gdy prawe, ociemniał.)

Jadąc pan drogą, zobaczył ślepego dziadka na moście siedzącego. Ulitowawszy się, zsiadł z wózka i daje dziadkowi 10 groszy; lecz dziadek, dziękując pięknie za odebraną jałmużnę, prosi jeszcze pana, aby go *w pysk uderzył*. — „A to na co?” pyta się pan. — „Taka moja pokrta” odpowie dziadek. — Pan tedy, by go zadowolnić, dał mu lekki policzek, ale prosi o objaśnienie tak dziwnego żądania. — „Dobrze,” mówi dziadek; „jeżeli wielmożny pan masz czas i chęć mnie posłuchać, to opowiem, dlaczego taką czynię pokutę.”

Woźnica z wózkiem odjechał i stanął na boku, aby zmęczonym koniom dać wytchnienie; pan zaś usiadł na kamieniu i uważnie słuchał powieści dziadka, który w te odezwał się słowa:

„Byłem synem zamożnego ojca, przemysłowca. Ojciec mój — wieczny odoczynek duszy jego — handlował końmi, i dobre wciąż robił interesa. Umierając — oprócz grosiwa, i to znacznego — zostawił mi jeszcze 80 najpiękniejszych koni zaprzęgowych, które sprzedając od razu, mogłem być jak najlepiej spieniężyć. Myślę jednak

sobie tak: Po cóż sprzedawać teraz konie, skoro niemi jeszcze pierwój zarobić można pewną sumkę za koszt ich utrzymania? — Rzecz złą nie była; ale że szczęście i dobre powodzenie ludzi psuje, więc i mnie także lichy chciwością podkuśiło, aby konie bardziej jeszcze obciążyć, chociaż wynajmowane do rozlicznej pracy, znaczne mi już one przynosiły zyski; więc szukałem nowych sposobów jak najkorzystniejszego ich użycia.

„W pewnym téż miasteczku trafia się człowiek żądający moich ośmdziesięciu koni na raz do przewiezienia swego dobytku, znaczne za to obiecując wynagrodzenie. Że człowiek ten — dziwnéj postaci, poniekąd do pustelnika podobny — w obejściu nadzwyczaj był łatwy i do zawarcia korzystnej umowy przystępny, ułożyliśmy się przeto, gdyż ja się nie na żarty targowałem, że ośmdziesiąt koni moich powiozą jego własność w lesie ukrytą, pod warunkiem dania mi połowy wartości, jaką na sobie dźwigać będą. — I tak udaliśmy się w nocy do lasu, gdzie z kryjówek jemu tylko znanych, tajemniczy ludzie wynieśli i spakowali ośmdziesiąt worów srebra, złota i klejnotów, kładąc każdy wór z osobna na jednego konia. Wśród téj czynności długo trwającej, widziałem jak na końcu podano nieznanemu mi właścicielowi blaszaną puszkę, którą on z wielką ostrożnością ukrył w swoim zanadrzu; poczem udaliśmy się w podróż, idąc obaj pieszo za obciążonemi końmi.

„Zacząłem myśleć i rachować sobie w głowie: Czerdzieści worów dla mnie czystego zysku, to jak widzę nie chodzi piechotą; jednakże mógłby mi dać więcej, już za samą tajemnicę, jaka mu jest potrzebna. — Zatrzymuję tedy transport i mówię do niego: „Tajemnica wymaga osobnej zapłaty; abym ją zachował, potrzeba mi dodać nadwyżki dziesięć worów.“ — On na to odpowiada z zimną krwią: „Chętnie ustąpię za tajemnicę dziesięć worów, możesz je za swoje uważać.“ — Uszczęśliwiony łatwością, z jaką żądanie ostatnie zadowolnił, myślę ja sobie: Ej, możnaby i więcej pozyskać; drzej łyka, dopóki się dają! — „Panie,“ wołam na niego, „konie mocno obciążone, zedrå podkowy na kamieniu. Nie liczyłem téj straty; jest ona przecież znaczna; wymagam przeto drugich dziesięciu worów za zdarcie podków.“ — „Najchętniej przystaję i na to żądanie; bierz drugie dziesięć worów.“ — Ha, ha! myślę sobie, interes kapitalny; z tego głupca można jeszcze co wyciągnąć. Mówię znowu do niego: „Panie, muszę i na to zwrócić uwagę, że między temi końmi są klacze żrebne, które zbyt obciążone, płód porzuca; nie byłoby więc

słuszném, gdybyś mi tego osobno nie policzył i nie zaasygnował trzech dziesięciu worów. „Niech i tak będzie,” odpowie właściciel, „weź i trzecie dziesięć worów.” — Twarz jego była jednaka, zawsze zimna; jak bez uśmiechu, tak i bez gniewu. Myślę sobie dalej: Skoro się udało tyle już złapać, to nacierajmy i o resztę. — „Panie,” rzekłem, muszę uczynić wzmiankę, że konie szybko idące z ciężarem zapalają się; zwłaszcza w podróży przykrój, po górach, gdzie w skutek przeładowania poslepnąć mogą; mamże być poszkodowany ich ślepotą, z którą właściwą wartość utracą? Żądam zatem czwartych dziesięciu worów.” — Mniejsza o to” odrzekł nieznajomy; „bierz i czwarte dziesięć worów.” — A więc na ośmdziesięciu koniach miałem ośmdziesiąt worów srebra, złota!... bez wątpienia poprzestać na tém należało.

„Chciwemu jednak nigdy nie jest dosyć. Dla mnie puszka nieznajomego, którą w zanadrze był włożył, jakoby jakieś Eldorado mieszcząca, nieprzepartą stała się odtąd pokusą. Przemyślałem nad sposobami, jakby ją otrzymać; wkońcu rzekłem: „Czy pan za nic rachujesz moją osobistą fatywę?... że za końmi pieszo idę, i to przecież godziłoby się policzyć.” — Ale z pewnością!” odpowie nieznajomy. — „Skoro tedy pan uznajesz słusność tego żądania, więc proszę dać mi za fatywę ową puszkę, którą masz przy sobie.” — „Z całego serca..... niech służy!” zawołał ów dziwny człowiek, i wyjąwszy puszkę, dał mi ją bez najmniejszego żalu. — „Mocno jestem obowiązany!” mówię znów do niego, biorąc puszkę, „lecz radbym się téż dowiedzieć jaki ona kryje talizman.” — „Żadnego; tylko trochę maści służącej na oczy” odrzekł nieznajomy. Poczém, pożegnawszy mnie najgrzeczniej, znikł mi z oczu, że go już więcej nie widziałem.

„Zabrawszy konie z worami złota, uradowany spieszyłem do mego domu, licząc w myśli zyskane dostatki, które sprzedażą koni powiększyć jeszcze miałem zamiar. Puszka w mym ręku, z wonią aromatycznej maści, coraz bardziej moją zwiększała ciekawość. — Myślę sobie: „Kiedy to maść na oczy, toć warto jęj spróbować; może ma jakie ukryte własności jasnowidzenia.” — Najpierw tedy potarłem tą maścią oko lewe i przekonałem się natychmiast o jęj czarownych skutkach; albowiem naraz ujrzałem wszystkie niemal w ziemi ukryte skarby. Wołam na mych ludzi: „Stójcie!” i upojony radością, biegnę wśród całego taboru, przeglądając skarby już posiadane i licząc naprzód wszystkie te nowe, które zdobywać jeszcze będę. — „Ach!” rzekłem sam do siebie, „czemużem głupi i dru-

giego oka nie potarł maścią, aby ujrzeć i otrzymać razem wszystkie skarby jakie tylko ziemia w sobie mieści, a wówczas nie wątpię, że będę największym kapitalistą i bogaczem; będę panem całego świata, który przez lichwę zawojuje." — Tak myśląc, potarłem tą maścią i oko prawe; lecz o zgrozo! cóż się ze mną wtedy stało? Z jasnowidzącego zostałem ciemnym najzupełniej, i to w jednej chwili. — Wołam, krzyczę, tłukę głową o drzewo w lesie... niestety! nietylko uludne przyszłych bogactw widoki, ale i rzeczywiście posiadane konie i wory znikły przedemną, wszystko gdzieś przepadło, wszystko w nicosć się obróciło!

„Padłem na kolana, płacząc rzewnie i wzywając bożej pomocy; lecz niebo było na me jęki głuche, a ziemia nocą okryta. Usłyszałem nareszcie lekki szmer w powietrzu i z nim te słowa: „Człowiecze! jesteś ukarany za nienasycone twe łakomstwo; ja, anioł boży, przychodzę uczynić sprawiedliwość i rozdać konie i zdobyte nieprawością skarby między godniejszych od ciebie ubogich. Nigdy już skarbów tych nie posiadasz, i tylko pamiętaj, żebyś czegoś więcej nad marne nie utracił bogactwa, bo zbawienia twój grzesznej duszy." — Anioł uleciał w górę, lecz zostawił prawdę słów swoich wrytą w mém sercu. Odtąd powziąłem zamiar zmazania mych grzechów szczerą pokutą, i dlatego to żebrząc codziennego chleba, dających mi jałmużnę proszę i o policzek także, który sobie za karę doczesną naznaczyłem."

Dziadek przestał mówić, a przejeżdżający pan, litując się nad jego losem, powtórzył swój datek i uderzenie, poczem pełen wzruszenia wsiadł na wózek i odjechał.

34.

Dwaj rybacy.

(Ubogi i bogaty.)

Mogila.

Rybak biedny miał bogatego brata, a kazdy ś nich miał pięcioro dzieci. Ale wiele razy poseł na ryby, ułowił ich tylko seść, tj. po jednej dla siebie i dla każdego dziecka. Więc prosi Pana Boga, żeby mu wzion jedno dziecko, to mu sie samemu dwie ryby dostaną. I umarło mu jedno dziecko, ale odtąd łowił rybak tylko pięć rybek. A gdy prosił znów o utratę dziecka, myśląc ze dostał będzie po

dwie rybki dla siebie, utracił znów dziecko, a odtąd ćtery juz tylko łowił rybki. Pocuł, ze ciężko zgrzesył dnia dzisiejszego, i idąc do wody, modli sie i błaga Boga o odpuszczenie mu jego wielgiój winy, i ze poprzystanie co Bóg da; więc gdy ułowił trzy rybki, dał ich dzieciom a sam był głodny.

Nazajutrz, gdy posed do rzeki, uźrał w wodzie jakoby świecąca gwiazdę. Zanurzył rękę i wyjął z wody kamień wielkiej światłości, az łuna bardzo sroga biła. Zawinól go w płachtę i zanióz do króla, mówiąc ze mu da kamień. — „Idź prec!“ mówi król, „ady ja mam kamieni dość, zebym jesse więcej ich brał.“ — Ale gdy zobacył, zdumiał się, a dowiedziawsy się zkąd rybak on kamień wzión, odebrał mu go i kazał mu całe dać gospodarstwo, wybudował dom, dał ogród i pole i różności.

Brat rybaka bogatsy, ale zazdrośny, chciał téz wiedzieć zkąd to ów ubogi przysed do takiego *pozywiotu* (pożywienia, mienia), i posed go sie o to pytać. To téz on mu wszycko opowiedział, ale nie o kamieniu, jeno ze to był zywot jego zony ¹⁾.

35.

Pan Jezus i święty Piotr.

Jednego razu szedł Pan Jezus ze świętym Piotrem po świecie; obydwaj wyglądali jak starszuskowi. Właśnie mieli przechodzić rzeczkę, na której dziewczka położyła ławkę i prała bieliznę kijanką. „Puścisz nas?“ mówi Pan Jezus. — „Niechaj Bóg prowadzi!“ odrzekła dziewczka, kładąc ławkę, aby po niej przeszli. — Pan Jezus przeszedł po ławce; ale świętemu Piotrowi, jak zwyczajnie człowiekowi, zachciało się poźartować, i tracił laseczką piorącą dziewczynę. Ona — na widok starego zaczepnika — uderzyła go kijanką w nogę i mocno stłukła. Piotr tém obrażony, prosił Pana Jezusa o kárę na zuchwałą dziewczkę. Pan Jezus nic nie odpowiedział, ale uczynił

¹⁾ Dalej mówi legenda, że bogacz zeznaniem tém powodowany, wróciwszy do domu, wziął noża i zarznął swoją żonę, „ze baba ino zębiska wyszczerzyła“, a król podany mu przezeń w płachcie „dziwoląg“ na smieci wyrzucić kazał.

według woli Piotra i dopuścił, że po jakimś czasie dziewczka ta, będąca w służbie u gospodarza, ze służącym parobkiem przyszła do złej okazji. Ten parobek z nią się nie ożenił, tylko z inną bogatą, ona zaś z żalem wydawszy na świat synaczka, w połogu umarła.

Synaczek zmarł, w sieroctwie swoim chował się u ludzi. Gdy wyrósł na parobka, służył za skotaka u jednego pana. Pan ten miał trzynaście krów, które pasał ów parobek na pastwisku. Jednego razu pan przypatrując się krowom, że dobrze wyglądały, pyta się parobka: „Powiedz mi, co chcesz abym ci dał, bo mi bydełko starannie utrzymujesz.“ — „Ej, mój Panie,“ odpowiedział chłopak, „nie nie żądam teraz; tylko potem, jak te trzynaście krów razem się pobiorą i będą miały jednego dnia trzynaście jednakich cieliczek, wtedy daj mi pan one cieliczki.“ — Pan się jeno rozśmiał, mówiąc: „Dobrze, kiedy tak; daruję ci naprzód te cieliczki.“ — Niedługim czasem wszystkie trzynaście krów ocieliły się istotnie o jednej godzinie i miały trzynaście zupełnie jednakich cieliczek. Pan dotrzymał słowa i trzynaście cieliczek parobkowi temu darował.

Mając własne bydełko, parobek nie służył już więcej nikomu, tylko, ożeniwszy się dobrze, gospodarzył na małym kawałku ze swoją kobietą. Przy chałupie mieli mały pasternik, na którym pasali trzynaście krów jednakich, i radowali się swoim dobytkiem.

Trzeba, że znowu z dalekiej podróży idzie święty Piotr z Panem Jezusem. Chłop, którego święty Piotr poznał że był synem złośliwej dziewczki, siedział z żoną na przykopie. Święty Piotr pyta go się: „Czyje to są te krowy?“ — Najprzód Boskie, a potem moje* odrzekł chłop. — Święty Piotr prosi Pana Jezusa, aby zarazą zniszczył bydełko chłopca. Pan Jezus nic nie mówiąc uczynił zadość jego woli; wszystkie trzynaście krówek w jednej godzinie zmiotła zaraza.

Stroskani ludzie długo opamiętać się nie mogli; ale na inny rok urodziło im się nadzwyczaj piękne żyto. Znowu idzie święty Piotr z Panem Jezusem jakoby dwaj dziadkowie. — Święty Piotr widząc u chłopca piękne żyto, prosi Pan Jezusa, żeby spuścił grad dla zniszczenia tego żyta. Pan Jezus zaspokoił życzenie Piotra, i grad wytlukł żyto, że tylko słoma pozostała z niedojrzałym ziarnem na ziemię zwalona.

Święty Piotr prosi i chce iść w dalszą drogę; ale Pan Jezus powiada: „Musimy wracać tą drogą, jakaśmy przyszli. Święty Piotr nie był z woli Pana Jezusa kontent, bo uczuł w sobie głód wielki.

Tymczasem chłop z babą, upiekli z wytłuczonego żyta placek w popiele i siedząc w progu, zajadali go ze łzami w oczach. Gdy już byli blisko chałupy tych ludzi, święty Piotr mówi do pana Jezusa: „Nauczycielu, muszę zjeść chociaż kruszynę placeka, bo mi pachnie“ i stanąwszy przed nimi jako dziadek, żebrze jałmużny. Chłop podał placek świętemu Piotrowi, który chciwie jedząc, udawał się nim tak, że omal się na śmierć nie zakrztusił. Pan Jezus uderzył w kark Piotra, że oddać musiał połknięty kawałek. Dopieroż pojawiwszy go w dalszą drogę powiada: „Piotrze, Piotrze, tyle lat upłynęło, a ty śmiesz pomstować jeszcze, jakobyś nie wiedział o tem, że zemsta zabija duszę człowieka.“ — „Nauczycielu, daruj“, zawołał wzruszony Piotr, „jestem ukarany“. Pan Jezus odpuścił winy Piotrowi dla jego zasług, a nieszczęśliwym ludziom wynagrodził poniesione straty, że żyli długo ciesząc się odtąd bez przeszkody uczciwie zapracowanym mieniem.

36.

O pustelniku i o aniele jego towarzyszu ¹⁾.

(Legenda.)

Jeden pustelnik siedział w lesie na pustyni i oddawał się modlitwie. Widzi, że pewnego razu pasącą się w lesie krówkę, przechodzący ścieżką żołnierz wystrzeliwszy, zabił. Pustelnika strach ogarnął, i myśli sobie: „Kiej on zuchwalec krowiusię niewinność zabił, to i do mnie wymierzyć gotów“. Dalej więc w nogi, i uciekł pustelnik z lasu niedokończywszy zaczętych koronek (pacierzy).

Niedaleko uszedłszy spostrzegł młodzieńca, który się z nim w dłuższą wdawszy rozmowę, rzekł: „Czego się tak lękacie ojcze? czegoście pełni bojaźni? nie tylko to w lesie przygód szukać, są one wszędzie“. — „Tak“, rzekł pustelnik, „lecz już w tym lesie bezpieczeństwa nie ma, a trwoga odjęłaby mi potrzebną do modlitwy uwagę“. — „Skoro tak już postanowiliście ojcze,“ mówi młodzian, „pójdę ja z wami“. — I gdy pustelnik chętnie na to przystał, młodzian, który był boskim aniołem, w ten moment przywdział na siebie strój pustelniczny, i chodzili odtąd z sobą razem jako dwaj starszuskowie.

¹⁾ Porównaj: *Lud.* Serya III (Kujawy) str. 153.

We wspólnej wędrówce, pustelnik zadawał towarzyszowi różne pytania, i często bywał postępowaniem jego mocno zgorzony. I tak: gdy przyszli nad rzekę, a na rzece był most i dziad siedział na moście, Anioł zbliżywszy się, zepchnął dziada z mostu, że ten wpadłszy do wody, utonął. Więc gdy pustelnik błaga anioła o wytłumaczenie mu tego postępku, Anioł odkładając odpowiedź na później, mówi tymczasem: „Chodźmy dalej“.

Idą znowu dalej, trafili na dwór jednego bogatego króla, który hulał i bawił się ze starszyzną, pijąc ze złotego kielicha. Anioł niezważając na gościnność i dobre przyjęcie w pałcu królewskim, jakiego obydwu doznali, wziął pustelnika na bok i mówi mu: „Chodźmy przyjacielu, bo już ukradłem złoty kielich i mam go przy sobie“. Zdumiony tem pustelnik, szedł dalej za aniołem, oglądając się co chwila, czyli złapanym i jako złodziej ukaranym nie będzie.

Obawa ta jednak była płonna, gdyż obadwa szczęśliwie zdążyli przyjść na inny dwór królewski, gdzie nowonarodzonego następcy tronu obchodzono chrzciny. Król, córki tylko dotąd mający, nieposiadał się z radości, gdy mu wreszcie królowa urodziła syna. Na chrzciny zwołano wszystkich dostojników z całego kraju, a pośród liczego ich zjazdu, pomieszczono życzliwie i dwóch wędrówców, anioła z pustelnikiem. Tu zdziwienie i przestach pustelnika nie miały granic, gdy obudziwszy się z rana, ujrzał jak anioł towarzysza jego, uduł w kolebce królewskie dziecko. Umknął więc pustelnik, chcąc się od towarzysza oddzielić, lecz go ten doznał w drodze, że znowu szli z sobą w parze. Pustelnik przerażony milczał, a i anioł także mało był mównym.

Idą, idą bardzo długo; w tém ukazały się wielkie kominy, huty. Przybyli znowu na dwór króla bardzo potężnego, co jeno lał kulę, robił armaty, topił żelazo w piecach i straszne prowadził z całym światem wojny. Dworzanie królewscy mówią wędrówcom otwarcie: „Pobożni ojcowie, uciekajcie stąd, król jegomość nie lubi ubogich (bez darów dlań) i nieproszonych gości; jak was zobaczy, każe wrzucić z pewnością obydwóch na karmę dla swego wieprza“. — „My prosimy o nocleg“, rzekł anioł, i niczego się nie lękamy“. Dworzanie zameldowali królowi o przybyciu wędrówców.

I tak się stało jak powiedzieli. Król rozkazał wepchać gości do chlewa, gdzie kwiczał i sapał wieprz spaśny już od ludzkiego mięsa. Za nadejściem nocy, mówi pustelnik do sługi bożego: „My tu z pewnością nie doczekamy ranku“. — „Kto wie“ odpowiedział

anioł, a wlewając zaufanie w pustelnika żywszą wśród bezsenności rozpoczął rozmowę: „Przyjacielu, obiecałem ci dać objaśnienie moich czynności, słuchaj więc teraz uważnie:“

„Utopiłem dziada dla tego, że czychał on na życie podróżnego za chwilę mającego jechać po moście; czyż nie lepiej, żem go wprzód nim zbrodni dokonał, karzącą strącił ręką“. — „Niekoniecznie“, odrzekł pustelnik, „gdyż złoczyńcy pokuta mogła grzech jego zgładzić“. — „A gdyby też miało się stać inaczej“, mówił dalej anioł, „i zbrodnia jedna otworzyła mu wrota do nowych; czyż nie lepiej, żem go od nich uchronił?“ — „Jeżeli tak, to lepiej“, odrzekł pustelnik.

„Teraz przyjacielu“, mówi znowu anioł „ukradłem z wielkiem twojim oburzeniem kielich biesiadującemu królowi, a czy wiesz dla czego? Oto dla tego, że król ów zbyt cennie zatapiając w nim swój umysł i szukając pociechy na dnie, utraciłby bojaźń boską i cierpiał za to w przyszłym życiu. Więc odpłaciłem mu jego gościnność, zabierając naczynie wiodące go do grzechu. Już on się nawrócił i drogę do nieba ma otwartą, gdy kielich byłby go do piekła zaprowadził“. — „Niech Bóg błogosławion będzie“, zawołał pustelnik, „a teraz powiedz mi towarzyszu aniele, cóż ci wadzić mogło królewskie niewiniątko, żeś go tak zdradziecko sprzątnął?“ — „Dziecko nie wadziło mi bynajmniej“, odrzekł anioł, „lecz jego ojciec, który na posagi dla córek dosyć już nazdzierał ludzi; cóżby on był wyprawiał, jakich podatków szukał, jakie wojska szykował i w świat posyłał na zawojowanie krajów dla syna; lepiej że tego czynić nie będzie, a ztąd prędzej odpuszczenie win swoich i zbawienie duszy pozyska“. — „I tu masz słusność, aniele“, mówił pustelnik, „jednakże śmierć zadana dziecku żywo mi stoi w pamięci i przejmuje trwogą“. — „A więc widzisz“, przerwał anioł, „że życie ludzkie nigdzie bez trwogi i bojaźni się nie obejdzie i wierzę, że śmierć zadana dziecku bardziej cię przeraziła jeszcze niż zabicie przez żołnierza krówki w lesie. Poczekaj przyjacielu, nie koniec twojim bojaźniom, przyjdzie chwila, gdzie las z samotną pustynią za najmilsze dla siebie uznasz schronienie.“

Wieprz, który podczas rozmowy dwóch towarzyszy siedział spokojnie, z nadchodzącym rankiem ruszać się zaczął i ryć po chlewie. Włosy stanęły pustelnikowi na głowie: „Ach“, zawołał „już ostatnia moja godzina, ta bestya zęby na mnie ostrzy; oj zapewne, zgadłeś święty przyjacielu, w tej chwili bodajbym był w lesie, miałbym otwartą przynajmniej drogę do ucieczki, a tutaj ratunku

nie widzę*. — „Przyjmij zdrową radę“, odpowie anioł, „i choć sercem uciekaj do nieba; w jego mocy śmierć i życie człowieka.“ — Gdy pustelnik upadł na kolana i bez przestanku do rana odmawiał pacierze, wieprz mruczał jéno i krząkał po swojemu, lecz się do nich nie zbliżył.

„Chwałaż Bogu żem przy tobie bezpieczny“, przemówił pustelnik do anioła, „lecz cóż dalej będziemy czynić?“ — „Oto darujemy kielich ukradziony, który mam z sobą, królowi temu, dziękując mu za nocleg“. — „Jednemu wzięłeś, drugiemu dajesz, aniele, dobrzeż to będzie?“ zapytał pustelnik. — „Słuchaj“, rzekł anioł, „tamtego, komu go ukradłem, wybawiłem od piekła; tego zaś, któremu go daje, tam wyprawię, gdyż na to zasłużył. Niech pije, używa skarbów, bo chwile jego życia policzone, jak się sam naocznie przekonasz“. Zaledwie te słowa wymówił anioł, aliści dworzanie królowscy otwarli drzwi do chlewa.

Zdziwienie ich było wielkie, gdy podróżnych znaleźli obok łakomego wieprza przy życiu. Anioł przemówił do nich dziękiçzyne wyrazy, prosząc o doręczenie kielicha królowi, poczem obaj wędrowcy na wolność wypuszczeni, wyszli swobodni. Król uradowany z daru, pił i liczył nieprzebrane skarby zatopione na dnie kielicha. Podróżni tymczasem słysząc bicie młotów w hamerni, weszli do niej w celu zwiedzenia fabryk królewskich.

Sypały się iskry z kominów, wrzały w kotłach rozpalone metale; tysiące ludzi, dmąc w miechy kowalskie, biło młotami; bo król nie na żarty myślał o wojnie z sąsiadami. Podróżni, niby obadwaj staruszkowie, przyglądali się tym czynnościom, gdy jeden z dozorców fabryki odezwał się do nich: „Cóż tu po was dziadkowie podróżni? bo chociaż my ze starych rzeczy robimy nowe; was starców nie potrafimy przetopić na młodzieńców, więc lepiej idźcie w świat z Bogiem“. — Anioł rzekł na to: „Mądryś człowieku, lecz ja ci powiadam, że moc boska większą jest od słów twoich; żeby cię przekonać o téj prawdzie, wchodzę natychmiast do kotła, topicie mnie, rozgrzewajcie i bijcie młotami, a zobaczycie, że ze starca stanę się młodym“. — „Ha, ha, ha“, zawołali robotnicy, „dobrze, wchodź dziadku, zobaczymy co z ciebie będzie“. — Anioł wszedł do kotła i spokojnie wytrzymał skwar ognia, pustelnik zaś stał obok ze wrokiem wzniesionym w niebo, bo już z bojaźni jaka nim miotała, sam swoim nie wierzył oczom, i truchlał, aby komuś nie przyszedł koncept do głowy i jego także na podobną wystawił próbę. Im

więcej sypano ognia pod kocioł, tém anioł-dziadek stawał się piękniejszym. Gdy go z kotławyjęli i zastudzili, dalejże bić młotami na kowadle; za każdym uderzeniem dziadek młodniał, w końcu pokazał się jak gdyby kwiatuszek różanny, świeżutki; a z liców pooranych wiekiem, wyjrzała twarz młodzieńczym jaśniejąca wdziękiem. Dano znać królowi o cudownym przerobieniu dziadka na młodzieńca i ludzie tłumami przychodzili do fabryki przypatrować się aniołowi. Król ciekawy nowości, zobaczywszy przetopionego wędrowca, dziwić się temu począł i mówi: „Przecież i ja potężny, więc chciałbym i ja się tak odmienić, a widoczna w tym korzyść, bobym żył dłużej. Czy i ze mną potrafilibyście to zrobić moi robotnicy, zapłaciłbym wam wielebyście chcieli“. Robotnicy wahali się podjąć téj roboty, im jednakże więcej stawiali trudności, tém się bardziej król zapalał i upierał aby go przetopili. W końcu wskoczył do kotła, w którym pierwój gotował się anioł. I stało się: niestety, w jednéj chwili zgorzał do kości na węgiel. Z jego śmiercią upadła jego potęga.

„Towarzyszu“, zawołał pustelnik „uchodźmy ztąd, jestem pełen bojaźni, bo nierówny tobie w doskonałości, widzę, jak ktuchem i śmiertelném przyodziany jestem ciałem. Przez litość, powiedz mi proszę, czy już koniec prób moich i czy już nie podobnego duszy méj nie zatrwoży“. — „Pójdźmy dalej“, rzekł anioł (już swój nadziemskiej nie zmieniający postaci). Więc w dalszą poszli drogę.

Patrzą, aż tu prowadzą ludzie żołnierza, właśnie tego samego co zabił krówkę w lesie, i bez litości biją go kijami. Gdy stanęli wszyscy aby spocząć, żołnierz zwraca się do obu wędrowców i mówi: „Ktoś inny chałupę we wsi podpalił, przysięgam na Boga żem temu nie winien, za cóż oni mnie tak męczą, turbują?“ — Anioł na to odpowiada żołnierzowi: „Cóż tobie wadziła krówka cudza pasąca się w lesie, ona także była niewinna a tyś ją położył“. — Żołnierz się zawstydził bo uczuł karę za dawne grzechy. — „Pokutujesz teraz za zabicie krówki“, prowadził dalej sługa Boży, lecz się nie lękał, prawdziwego winowajcę wynajdą, a ty wkrótce wolnym będziesz“. Co téż i nastąpiło nim jeszcze wędrowcy odeszli, a żołnierz ucieszony wolnością, przyrzekł pustelnikowi poprawę i słowa dotrzymał.

„Już teraz spokojny wracam do lasu“, rzecze pustelnik, „bogaty doświadczeniem, że świat rozległy, szeroki, więcej w sobie mieści trwogi, niż skromny kącik wśród drzew w lesie“. — „Poczekajno jeszcze“, mówi mu anioł, „wstąpimy do téj karczemki“. Właśnie muzyka grała w karczmie, a człowiek jakiś co na kozie basował,

pijany, skakał z ławy na ławę i w końcu straszne wyprawiał sprośności. „Pójdziemy za tym człowiekiem“, powiada anioł, „bo wiesz ty kto on jest?“ — „Nie wiem“. — „Oto morderca i obdzierca wielu ludzi, a w końcu zabójca własnej żony i dzieci“. — „Towarzyszu“, błaga pustelnik, „nie chodźmy już za nim, taki człek gotówby i mnie uśmiercić“. — „Tyś zawsze ten sam mało ufny, chwiejący“, rzekł anioł, owszem chcę, abyśmy poszli za nim“, poczem uchwyciwszy rękę pustelnika prowadził go ze sobą.

Człowiek za którym szli, z początku zdawał się być szalonym, obłąkanym, później coraz stawał się rozumniejszym i spokojniejszym, nareszcie ujrzeli go jak przed figurą ukląkł i płakał. Zbrodniarz bowiem, nie wiedząc że za nim postępuje posłaniec Boży, anioł święty, czuł jednak na sobie wpływ jego nadziemski. Wstawszy od stóp figury, cóż czyni ten człowiek? oto znosi ciernie do swęj opuszczonej chaty, zamyka się w niej i nagi tarzając się po kolcach, wbija je w swoje ciało. Anioł z pustelnikiem patrzyli na to przez małe chaty okienko, i widzieli jak z ciała tego człowieka, z rany koło rany zrobionęj cierniem, krew płynęła strumieniem. „Przyjacielu, miałżebyś odwagę tak uczynić jak on?“ zapyta anioł pustelnika. — „Oj nie potrafię mistrzu“, odpowiedział tenże. — „Więc idź i wróc teraz do twęj pustyni, i tam kończ zaczęte modlitwy, abyś za ich pomocą po wielu latach otrzymał te łaski, jakie ten pokutujący grzesznik w jednę ma udzielone chwili“. — „Już się nie lękam w lesie niczego,“ rzekł pustelnik, i pożegnawszy kornie anioła, wrócił na pustynię. Anioł po odejściu pustelnika wszedł do izby, w której krwią zbroczony leżał grzesznik, a powyjmowawszy, jako sługa Boży, ciernie z ran jego, pojął go z sobą.

37.

Objad w raju¹⁾.

(Legenda.)

Byli jedni państwo, pan i pani, wielce od siebie różni. Pan był bardzo miłosierny, pani skąpa jako jędza. Pan czynił wielkie jałmużny i siadając do każdego objadu, posyłał po ubogiego. Pani

¹⁾ Porównaj *Lucd. Serya III* (Kujawy) str. 149:

zaś mówiła: „Śmierdzą mi dziady“, i gdy jej męża nie było w domu, wypychała ubogich za drzwi.

Pewnego dnia pan przyjechał z drogi, i miał już obiad a dziadka żadnego nie było; dziady bowiem wiedząc o niebytności pańskiej, nie kręcili się wtedy koło dworu. Pan mówi do lokaji: „Szukajcie mi ubogiego, bobym nie mógł bez niego pożywać smacznie“. — Lokaje przychodzą i meldują: „Ze znajomi ubodzy są na teraz nieobecni, i tylko obcy dziad jakiś brudny, obszarpany znajduje się we wsi, lecz go nie wołają, gdyż to może dadrach, przechodni włóczęga, co jeszcze porwie widelec lub łyżkę srebrną“. — „Wołać mi go,“ rzekł pan. Lokaje przyprowadzili dziadoszka. — Pani się schowała, mówiąc: „Nie chcę go widzieć, a pfe, oszalałeś mężu z twojemi dziadami“. — Pan na to do pani: „Co téż narzekasz moja żono, mnie ten dziadek pachnie, za najlepszego gościa uważać go będę“. — Pani nie siadła do stołu, pan jadł obiad z brudnym dziadkiem, i cieszył się wielce długą z nim rozmową; po obiedzie zaś obmywszy mu nogi, przebrał go w swoje nowe suknie. Na odchodnym dziadek powiada panu: „Przebrałeś mnie panie, uraczyłeś sownie, teraz ja zapraszam cię do siebie na obiad, bo trzeba o tém wiedzieć, że nie jestem tak ubogi jak się być zdaje“. — „Dobrze, rzekł pan, pojedę do ciebie, tylko mnie wskaż miejsce twego pobytu“. — „Tego uczynić nie mogę“, odpowie dziadek, „lecz przyślę po ciebie parę siwych koni, któremi się do mnie dostaniesz“. — Pan przyzwolił na żądanie, a dziadek zniknął.

Po jakimś czasie, zajechała piękna bryczka z parą siwych koni, oddano list panu zapraszający go na obiad do dziadka. Wsiadł pan i w mgnieniu oka zobaczył się w Raju. Wszedł dziadek przed pana; wita się z nim i oświadcza, że jest bardzo kontent z jego przybycia. Zaczęła się uczta, wśród której przybyły gość poznał w mniemanym dziadku samego Pana Jezusa. Ucztowali ze sobą w niebieskich radościach. Muzyka grała, anieli i święci, co niby jak publiczność byli, cudne pieśni śpiewali, a dokoła roztaczały się precudne widoki, okolice pełne wód, drogi, ścieszki okolone pachnącemi kwiatami. Cały obiad składał się z niewypowiedzianego smaku potraw i napojów. Ptastwo wszelkie i wszystko stworzenie stało na usługi uczujących w rajskim ogrodzie. Jabłka złote, owoce najśodsze podawano gościom po objedzie, wśród którego w orszaku aniołów i świętych dziewic przybyła sama Najświętsza Panienska. Bóg ojciec otwarł okienko w niebieskim pałacu, i prze-

żegnawszy uczujących, spoglądał na rajska zabawę. Sto lat przeszło jakby jedna chwilka; pan sobie wreszcie przypomniał, że musi wrócić do pani. Upadł więc do nóżek pana Jezusa, Najświętszej Pani, podziękował świętym i prosił najbliżej będącego anioła żeby go do domu zaprowadził.

Pojechał anioł Boży z panem temi samymi siwemi końmi i bryczką, lecz w drodze krzyżowej co nawracała przez czyściec do piekła, widzieli jakąś kobietę, której diabeł paznokcie kliszczami rozpalonemi obcinał. Pan nie mógł znieść tego widoku, odwrócił głowę. Przybywszy do siebie, w miejscu swego domu znalazł tylko kamień mchem obrosnięty; ludzie obcy żyjący we wsi nawet już nie znali jego nazwiska. Dopieroż anioł Boży powiada panu, że kobieta którą męczoną w drodze widzieli, jest jego żoną, ponieważ brzydziła się ubogimi, była skąpa, więc po śmierci diabli ją wzięli jak swoją. Pan na tę wiadomość, boleścią przejęty, umarł na rękę anioła, i już z nim na wieczne przeniósł się do Raju mieszkanie.

38.

O ptaszku rajskim.

(Legenda.)

Jeden gwardyan ¹⁾ wyszedł z klasztoru do ogrodu o 12 w południe i przechadzał się mówiąc święte litanije. W tém zobaczył piękną, bardzo piękną rzecz, bo ptaszka co miał złote pióreczka między dziubkiem. Jak go zaczął gonić, tak goni i goni, że zapomniał o czasie; lecz w końcu ptaszka uchwycił.

Ptaszek mówi do niego: „Puść mnie, pobożny ojcze, ja ci powiem trzy punkta”. — Gwardyan tedy puścił ptaszka, który tak się odzywa: „Pierwszy punkt: miałeś mnie; drugi: puściłeś mnie; trzeci: znaj mnie, że we mnie tyle dyjamentu jest, co w kurzem

¹⁾ Inni mówią, że był to kowal nazwiskiem Paszka, co ludziom jéno za *Bóg zapłać* (podziękowanie) robił, nie biorąc od nich za robotę pieniędzy. Goniąc za ptaszkiem, uniesiony został w górę do raju gdzie sto lat przesiedział nim wrócił na ziemię, a śmierć szukając go, przez ten czas sto par trzewików żelaznych zdarła. (Porównaj też baśń Nr. 20 na str. 48, oraz X. Sadoka Barączka *Bajki* str. 135).

jaju". — Dopiero ksiądz patrzy, a to zamiast ptaszka janiół jest; poznał więc, rozpatrując się, że się znajduje w raj.

Janiół ten rozkazał mu raz jeszcze wrócić do klasztoru. Więc gdy ksiądz na jego rozkaz powrócił, spostrzegł, że wszystko jest tu inaczej, wszystko odmienne. A jakże być nie miało, kiedy się dowiedział, że go tu 300 lat nie było. Ponieważ go nikt z żyjących księży gwardyanem uznać nie chciał, przeto sprykrzywszy sobie świat klasztorny, prosił Pana Jezusa o śmierć prędką, i gdy prośba wysłuchaną została, zamieszkał już na wieczność w niebie.

39.

O królu pysznym.

(Legenda.)

Był król Winieleus; ten był taki pełnomocny, taki podufały, taki pyszały, że ino ón jeden i pan Bóg na świecie; ze niby mu równy. Posed do spania i tak sobie przemyślał. Na drugi dzień posed do polowania do lasu, to samo; do kąpania, to samo. Ano, jako sługom rozkazano, żebyś nim w lesie pojechali do stawku do kąpieli, bo par był wielki, a woda mu się w lesie udała. Zdjął swoje mundury (ubranie) i ostawił przy wodzie na gałęzi, a słudzy byli przy powozie. Kąpał się a myślał o swojej wielkości; ku wieczorowi się ma, a ón się jeszcze kąpie. I przystąpił j-aniół za niego do powozu i wsiad do powozu. Słudzy myśleli że to król, jako w tej postaci króla, i pojechali z nim, a króla odesłi, jak się ciapłał we wodzie.

Król wychodzi z wody: ani powozu nima, ani sługów nima, ani mundurów nima. Musiał biec tak, nagnęty, j-az-ci przecie jakieś prześcirałdo nalaz; i bieży j-az do warty. A warta go puścić nie chce, bo jakże, kież z królem już przyjechali. Hano dobrze; a ón się przecie uprosił pirsyj warcie, puściła go; uprosił się i drugij warcie, puściła go; ale trzecia warta nie chciała puścić, bo jakże? król Wineleus przejechał, co ty odartuchu, waryjaku kces? co to za mamona! i nie puściła, ino wzięni go do strazy, i wypchli, wygnali, zkądś przyszed tam idź. Cóż miał robić nieborak? chodź od miejsca do miejsca jak dziad, zebrał, a ludzie się ino śmiali z jego królestwa po drodze.

Ale idzie. Miał pustelnika w lesie; posed do niego i kołace sie beze drzwi. Pustelnik waguje sie otworzyć, bo w nocy, cy to zle cy dobre? Ano, dopiro mu się spowiada beze drzwi on Winieleus, ze jest król i prosi go, zeby go wpuścił. A pustelnik, ze był cłek świętobliwy, poznał i mówi: „Eh, królu Winieleusie, musiałeś co przestąpić, kiedyś tu do mnie przysed”.— A król: „A ty pustelniku, puść mnie, bo ja jestem ten sam”. Pustelnik dopiero go wpuścił do izby i przydział go i nakarmił ¹⁾. I dopiro poznał król Winieleus, ze nie jest taki mocny jak pan Bóg. I dopiero tamten król co był z j-aniola, zniknoł kęsiś, a król Winieleus przysed do pałacu z pustelnikiem, co go przyprowadził.

40.

O królu ciekawym.

(Co chciał zmierzyć wysokość nřeba i gęębokość morza.)

Jeden król chciał wiedzić, jak gęębokie jest morze, a jak wysokie niebo.

Wziął najpierw dwóch orłów; tych z sobą sprzął, a do ich ogonów przywiązał maszukę zrobioną naumyślne (niby jak powozik), w której mógł pomieścić swoją osobę. Siedząc w maszynce bliżej dziubów orlich, miał naprawione cugle do kierowania niemi podczas podróży i worek z żywnością dla siebie i dla obu ptaków. Gdy się orły z królem i maszynką wzbiły do góry, ón im sypał ziarna w dziuby ażeby nie osłabły i pędził dalej bez ustanku.

Z początku lecieli szczęśliwie, a ciepło w powietrzu było umiarowane. Po niedługim jednak czasie uczuli, że im się wzbijają wyżej, tém ich większe ogarnia gorąco, bu jużci-ć słoneczko paliło coraz mocniej. Aż-ci w końcu promienie słońca poczęły pióra ptakom przypiekać, a blask jego o mało króla wzroku nie pozbawił. Zaledwie mógł on dostrzedz skrawek nieba, gdy w tem wybiegł

¹⁾ Inna wersya mówi, że mu radził iść do spowiedzi; a kapłan wysłuchawszy go, kazał mu się iść kąpać powtórnie do téj samej wody (jako do miejsca, gdzie najprzód myśl jego grzeszna powstała) i tam z pokorą jako proch marny pana Boga przeprosić. Co uczyniwszy, znalazł swoje bogactwa i monduy na brzegu i wrócił do pałacu, gdzie dotąd Duch święty wszystkim jakoby bielmo na oczcy, a doradcom kłódky na usta był pozakładał.

anioł i mówi doń: „Próżnemi są twe usiłowania, spuść się czem-
prędzej bo zgorzejesz; nie patrz do góry bo oślepniesz, i tylko na
dół kieruj twój wzrok, w ten punkcik czarny co jak kapelusz pływa
po wodzie, tam jest ziemia i twoje mieszkanie“. Król uznał słusz-
ność słów anielskich i niebawem tamując lot orłów, spuścił się ku
ziemi. Jakże był szczęśliwym gdy orły usiadły na wysokim dębie;
więc uwolniwszy ich z maszynki do której były przywiązane, zszedł
z niego sam i cieszył się, że jeszcze jest przy życiu po tak niebez-
piecznej podróży.

W jakiś czas potem przyszło mu atoli do głowy, aby wykonać
drugą próbę, to jest zbadać głębokość morza. W tym celu rozkazał
ulać w hucie szklaną banię, tak wielką, iżby w niej szczelnie zam-
knięty, mógł mieć dosyć żywności i powietrza dla oddechu. —
Tę banię, kiedy już wszedł do niej, z jego woli, kowale opasali
łańcuchami znacznej grubości i za pomocą maszyn spuścili w morze,
mając zapowiedziane, aby w miarę spuszczenia bani w głąb morza,
dorabiali dalej na górze łańcucha tyle, ile go potrzeba będzie.
Długo kuli kowale, coraz to nowe przyprowadzając ogniwa do łańcucha,
a bania dna nie mogła zgruntuować. W tém naraz trzask i wszystko
się urywa, a bania niczém nie wstrzymana leci-na dno. A jakże
się urwać nie miała, skoro straszny rak morski kleszczami swemi
przerwał ję łańcuchy. Gdy król z banią utonął, uczył zimnicę i
(mimo wielkiej swęj mądrości) strach niemały przed potworami
morskimi.

Trzeba o tém wiedzieć, że w morzu są wieloryby, a ich ogrom
przechodzi wyobrażenie ludzkie, dosyć powiedzieć, że jeżeli wieloryb
wypłynie na powierzchnię wód, wiatr go zasypie liściem, ziemią, to
największe ciężary nosi na grzbiecie jak gdyby bagatele i pływa
sobie bez przeszkody. Częstoć z liścia, badela, ziemi narzucanej
na plecach jego robi się nibyto wyspa, grunt rodzajny, rosną
drzewa, powstają budynki i przychodzą ludzie, co tam żyją spokoj-
nie, nic mu nie zawadzając. On sobie jest spodem jak był, żeruje
w morzu, chłonie w paszczękę co napotka, chociaż grzbiet jego stał
się już wyspą mieszkalną. Niekiedy jednak wleci mu chimera do
łba, zrobi figielka od niechcenia, merdnie ogonem i juźci po wszy-
stkiem: skończyło się. Oj trafia się to nieraz, że wielu ludzi, co
się niebacznie bylekaj na wyspach osiedlili, marnie ginąć musi,
stając się pastwą tego który ich dźwigał. Otóż podobny los spotkał
banię z królem, bo od wieloryba połkniętą została.

Król utracił światło dzienne, nagle wjechał w ciemności wielorybiego brzucha, który lubo łatwo wszystko trawił, miał jednak dużo kłopotu z opasującym banie łańcuchem. Zębce i język w niego wplątawszy, nie mógł go biedak pogryźć, że aż zasłabł i wypłynąć na wierzch wody musiał. Właśnie morze rojilo (wzbierało w przypływie), więc dużo ryb nieżywych i osłabionych fale zanośli na brzegi.

W morzu są takie ogromne bogactwa, korale, perły, diamenty, busztyny i inne skarby nieprzebrane, które rybacy mieszkający nad brzegami bardzo się bogacą, rozprzedając po miastach za wielkie pieniądze. Gdy więc rojące morze wyrzuciło wieloryba z banie na brzeg, rybacy złapali go i nuże bić w kark drągami aż ci król krzyczy z bani: „ostrożnie!“ bo się bał, żeby go nie skrzywdzili i bani nie stłukli. „Stójcie dla Boga, ja wasz król, zlitujcie się nademną, ciągnie za łańcuch“. Dopiero rybacy ciągnąć za łańcuch; i wydobyli banie z królem, a on z niej wyszedł na wpół żywy. Można się domyśleć, że odtąd na zawsze odniechciało mu się mierzyć głębokość morza jak i wysokość nieba. Ponieważ obiedwie wyprawy spelzły na niczem, więc wołał już chodzić po ziemi, nie sięgając rozumem ani zbyt wysoko ani zbyt głęboko.

41.

O trzech przestroгах, danych królowi przez rybę.

Jeden król bardzo lubił jeść ryby. Posyłano też okręty na morze po ryby dla niego. Pewnego razu, dworzanie królewscy złapali rybę co była do pół człowiekiem. Mówiło się już nieraz o takich syrenach, w pół pannach, w pół rybach, więc trzeba wiedzieć, że do tych panien wodnych są niby tacy sami kawalerowie. Zgola wszystkie syreny i syrenowie, mają znowu swego starszego nibyto biskupa. Trafiło się więc, że dworzanie królewscy złapali właśnie takiego biskupa rybiego, który wysoką czapką i okazalszą postacią wyraźnie się od innych wyróżniał towarzyszków. „Puście mnie na wolność“, rzeknie ryba do dworzan, „ja stary, mięso moje twarde, nic żołądkowi królewskiemu ze mnie nie przyjdzie; za oddaną mi wolność dać mu mogę trzy przestrogi“.—Dworzanie jednak

nie wiedząc czy na żądanie ryby przystać mają, woleli niewolnika swego zaprowadzić wprzód do króla.

Król tedy zapytał się ryby o trzy wspomniane przez dworzan przestrogi, i obiecał rybie dać wolność, jeżeli je powie. „Otóż” rzekł biskup rybi do króla: „trzy są punkta na które wasza królewska mość uważaj a unikniesz śmierci: 1) czyni co chcesz a patrz końca; 2) dla ścieżki nie porzucaj gościńca; 3) w tém miejscu nie nocuj, gdzie będzie niedobrane wiekiem małżeństwo”. — Król dotrzymał słowa, rybę wypuścić kazał do morza, od niej zaś usłyszane przestrogi złotemi literami napisał sobie na serwecie, i tę miał zawsze na stoliku w sypialnym położoną pokoju.

Król był jeszcze młody, a tron jego z powodu różnych niechęci, jakie się w kraju objawiały, był zachwiany; czyhali nawet niektórzy podli ludzie na jego życie. Otóż trafiło się, że wezwany do ogolenia brody golarz przekupiony przez panów, aby przy gołębieniu brzytwą poderżnął gardło królewskie, spojrzawszy na serwetę i wy czytał przestrogi: „Czyni co chcesz a patrz końca” i brzytwa wypadła mu z ręki. Domyślił się król czegoś złego, i gdy zapytał golarza, co go przestraszyło w téj chwili i dał słowo: że mu wszystko przebaczy jeżeli wyzna, — golarz wyznał ze skruczą prawdę, a spiszek na życie króla wyszedł na jaw.

Niedługo potem pojechał król na polowanie, i podczas kiedy dworzanie jego wracając, puścili się dla bliskości ścieżkami i jego do tego namawiali, on sam pomny na drugą przestrogi: „Dla ścieżki nie omijaj gościńca”, trzymał swego konia na wodzy by szedł za koleją głównéj drogi. W tém wypadli nagle zaczajeni przy ścieżkach nieprzyjaciecie i szukając króla, dworzanie jego zabili a króla śmierć minęła. Więc już dwie rzeczy sprawdziły się.

Z trzecią przestrogią tak się rzecz miała. Królowi, który wyruszył na wojnę, wypadło w jedném miejscu nocować w chacie pod lasem. Urządzono mu naprędce nocleg na wygodnym tapczanie w izdebce; miał jednak przezorność zapytać się: „czyja to chata?” Rozpowiedziano mu, że należy do człowieka starego, ożenionego z młodą kobietą. Król pamiętając punkt trzeci, rozkazał starszemu słudze spać na tapczanie, sam zaś wyszedł nocyą przepędzić w stajni. Na drugi dzień znaleziono sługę królewskiego śpiącego w izbie na tapczanie bez duszy, a król dziękował Bogu, że od potrójnéj ocalał zasadzki. Nieprzyjaciecie widząc niepodobieństwo zglądzenia króla, wynieśli się z kraju, on zaś dalej szczęśliwie panował.

42.

Chrzest chleba.

Od Miechowa, Książa.

Chłopu narodziło się dziecko. Gdy kumowie zanieśli je do kościoła do chrztu, ksiądz ujrawszy nagle w miejscu dziecka leżący na poduszce *ogień*, wzbraniał się dopełnić sakramentu, i ludzi z niczém odesłał do domu. Kumowie, wróciwszy, spostrzegli znów na poduszce w miejscu ognia dziecko.

Więc powtórnie niosą dziecko do chrztu, prosząc o spełnienie ceremonji. Ale i teraz ksiądz chrztu odmawia, widząc w miejscu dziecka leżącą na poduszce *rybę*. Zmartwione tém grono, wraca do domu, lecz tu przybywszy, znajduje jak wprzódy dziecko na poduszce w miejscu ryby.

Po raz tedy trzeci biegną wszysey z dzieckiem do księdza, prosząc o chrzest. Ksiądz choć i teraz zobaczył co innego, bo w miejscu dziecka leżącą na poduszce *kukielkę chleba*, zdecydował się przecież, by ludziom biegania a sobie czasu oszczędzić, kukielkę ochrzcić, w nadziei, że mu tego pan Bóg za grzech policzyć nie zechce. Zaledwo ceremonii dopełnił i kukielkę pokropił, aliści ta przemieniła się znów nagle w dziecko, i temi doń odzywa się słowy: „Gdybyś mnie był ochrzcił jako ogień, byłoby spaliło świat cały. Gdybyś zaś był ochrzcił rybę, zalałoby go jako woda potopem. Żeś mnie ochrzcił jako kukielkę, to twoje szczęście, bo chleb jest prawdziwym żywotem, więc urodzajem i chlebem darzyć będę świat cały.

43.

O trzech braciach młynarczykach.

(Dwaj starsi, choć był jeden z nichpanem a drugi królem, wyszli na żebraków dla niepoczciwości. Trzeci choć biedny, ale poczciwy dorobił się majątku.)

Ojeów.

Młynarz miał trzech synów, i gdy mu baba umarła a synowie dorastali, postanowił każdego wyposażyć i na czémś osiedlić; a sam stary, że mu ino zbawienia duszy trza było, pójść na wędrówkę po

świecie i obaczyć wszystkie święte miejsca. Więc zawołał synów i mówi do nich: „Pudę w świat a wy ostaniecie; który chce niech będzie we młynie po mnie, a drudzy to sobie posiedzenia szukajcie.“ — Najstarszy z nich powiada: „Ja pudę za gajowego“; — średni rzeknie: „Ja chce być owczarzem“. — „A ty?“ pyta ociec najmłodszego. — „Ej tatusiu, ja chce ostać we młynie, choć to ta stare graty i bida, ale się pomatu i z Bożą pomocą naprawi“. — „Ano więc ze róbcie jak chcecie, tylko za 10 lat ja tu przydę na pagór za wsią, i pod gruszką poczekam na was cobyście przyszli wszyscy i każdy mi opediał jak mu się powodziło“. Pożegnali się tedy i dwóch starszych poszło, a najmłodszy ostał i zaczął iperować we młynie. Tatus spojrzeli na niego i odesli sobie na wandurnek.

Jak kieby z bicza trzasł, upłynęło 10 lat. Stary ociec, co wenderowali, jednego dnia usiedli pod gruszką; czekają jeden dzień, nima nic; czekają drugi, nima; dopiero na trzeci dzień przyjechał bogaty pan w karencie, wyskoczył i staremu się uklonił.

Ano stoi, aż-ci znowu idzie kupa wojska i miga pałaszami, a na czele jedzie król na koniu, koronę ma na głowie kieby miesiąc z gwiazdami, kamzele niebieską a portki czerwone, koń pod nim biały jak mleko ze srybnymi kopytami a ognia daje. Wojsko chciało w drodze z pod gruszki zepchnąć starego chłopca, ale król pedział: „Stójcie gałgany, idźcie na stronę, ja muszę z nim gadać.“ Jak odeszli, król się obejrzał coby go nie widzieli, zesiadł z konia i dopiero mówi: „Poznaję cię ojczu i braciszku“. — Stary ociec siedzi, laską się podpiera i patrzy. „Aha, toście oba, ale widze że się mego stanu ubogiego wstydzicie, bo i ten pierwszy pan co przyjechał, to też lokajów odprawił, żeby dziada nie widzieli“. Ano tak ci oni czekali trzeciego i nic nie mówili do siebie.

Dopiero, jak ludzie bydło z pola zaganiałi, idzie cosik ode wsi chudego, wybladłego, a to był ten trzeci, co we młynie ostał. Miał na sobie jeno polataną kitle, podziurawione portki co mu aż kolana wyłaziły, ani butów, ani czego, a w rękę kapelusinę słomianą. Bogaty pan i król odskoczyli na bok i rzekli se na ucho: „Piękna nasza rodzina, co jakby od szubieniczki odleciała“. Ale stary ociec jak zobaczył tego syna, bardzo się kontentny zrobił, a on go chycił za kolana i strasznie płakał. „Tatusiu, widzicie, jak oni się oba dorobili, a ze mnie ino gałgan“. — Tatus się obejrzeli i mówią mu: „Nic to nie szkodzi, zobaczymy co w tém jest, jak mi opowiedzą swoje historyje“. Tak zaczął pierwszy:

„Jakoście panie ojciec odeszli na wender, ja se myślę: pudę; a żem lubił ptaki łapać i zwierzynę płoszyć, poszedem se do jednego grafa, i byłem se za gajowego. Dobrze mi było, miałem chałupę pod lasem, było czem palić i co jeść, bo ta i roli był kawałek. Ale jednego razu przyjechali jacyś strzeley do lasu i zaczeni polować. Graf ze zamku przysłał, coby im niedawać strzelać po lesie, tylko złapać i odstawić; ja se myślę: co tu robić? ich dużo a ja sam, Więc rozpalili srogi ogień, upiekli w lesie wołu, świnię, jedli i pili gorzałkę, co aż do smaku zabiegało. Idę do nich i rzekę: „Panowie, coś-cie za jedni? bo tu tego nie wolno“. — „Nam wszystko wolno, ciebie mamy w d..., a grafa zabijemy i tak upieczemy w ogniu jak tę świnię. Przystań do nas za zbója to ci będzie dobrze.“ — Skrobie ja się w głowę i myślę: ale cóż zrobić z babą w chałupie.“

„Tymczasem zbóje zjedli i wypili, w drogę się wybierają, ogień zapuścili w lesie, okuli mnie w kajdanki i wzięli ze sobą. Jak my wysli na górę, patrzą, a tu się pali z lasem i moja chałupa, to się pewnie i baba śpaliła. Więc ja se wolny, mówię do najstarszego: „Inno mnie rozkujcie, to nic nie wydam i będę przy was wiernie“. Ano, więc mnie rozkuli, ale rzekli: „Musisz pójść do zamku i pokazać, gdzie graf chowa pieniądze“. I poszliśmy do zamku. Graf z grafina, co już widzieli ogień w lesie, bardzo się wystrachali i uciekli od wszyckiego“.

„Jak my posli do zamku, zaczęliśmy kopać dziury i burzyć po ścianach, a pieniędzy nie było. Tak zbój najstarszy mówi: „Słuchaj bestyja, jak nic nie będzie, łeb ci utniemy i będzie na bramie zamkowej wbity do pala“. Przez trzy dni my plądrowali, jużem myślał że zginę brzycką śmiercią, ale wyszła z za nalepy jakaś śliczna panna i miga na mnie; przyszedłem do niej, ona mówi: „Chcesz ze mną pójść i pogadać, do mojej komory, bo ja cie strasznie umiłowała, to ci skarby pokaże“. — Naturalnie że ję wszystko przyrzekłem, a ona mi dała kluczyk złoty i rzekła: „Otwórz do piwnice, tam dosyć wina, gorzałki, oni się zabawią ze sobą a my ze sobą“. Tak ci się stało; otworzyłem złotym złotym kluczykiem te piwnice, oni wleźli i zaczęli pić, a ja się bawił z moją. Ona mi mówi: „Teraz czas, dmuchnij w ten gwizdek, same się piwnice zawrą, a oni się poduszają“. Wziąłem gwizdek i jakem gwizdnął, tak inno zajęczało, bo wszyscy poginęli. Dopiero, tatusiu, ja se ostał grafem we zamku, bo ta panna moja, okrutnie bogata, córką była tego grafa co uciekł. Żyjemy se bardzo ślicznie, a jak nam się

zachce pieniędzy, to jedziemy na morze łapać złote ryby i pladrujemy po świecie, aby jak najwięcej mieć skarbów, coby nigdy nie brakło, bo se chcemy wybudować jakie miasto i mieć swoje królestwo.“

„Piękna twoja historyja, braciszku, teraz ojcze ja wam tóż swoją będę gadał, — powiada ten drugi syn: „Jakem poszedł na owczarza, dobrze mi było; pojąłem sobie babę; mieliśmy co jeść i pić, czasem się na rękę wzięło od ludzi, coby pan ani okomon nie wiedzieli o tem, bo to bidnemu na dorobku różnie trza komponować żeby się dobrać do czego, kiedy i baba jest. Ale okomon tego pana, hycel. Zaczął przewodzić na mnie przed pana, że ja owce pokryjomu doję, wełnę strzygę a sprzedaję. Siedziałem w hareście, i nic nie wiedziałem co się u mnie działo. Tymczasem moja kanalija baba zesła się z okomonem i drapli oboje. Poleciałem za niemi, gonię, a owce uliwa napadła na pasterniku i przysły takie wody, że się wszystkie utopiły, tylko im kopyta z wody wyglądały, a pies wyl okrutnie. Myślę sobie: „To już moja niedola, trza iść w świat“.

„Ustrugałem se dobry kij i idę; ide dzień, drugi, trzeci, aż i czwartego jeść mi się chce; wyjąłem okruszyny chleba z torby i mamę po gębie, a klnę na wszystko co ino jest na świecie. Schyliłem się do źródelka i wodę piję, aż tu patrzę, rośnie to cudowne ziele. (Kto nie wierzy, to mu się nie gada o tem, bo tak jest, że są różne zielska, jedne od pana Boga a drugie od kogoś niedobrego). Urwałem to ziele, schowałem do torby i poszedłem dalej. Idę bez las, słucham, a tu konie tętą, odszedłem na stronę, a tu cosik krzykło i klapło na ziemię. Jak się uciszyło, wszystek hałas kajsik się podział; idę ja na to miejsce, bom torował po łajnach końskich, a tu leży zabita śliczna królowna, z piersiami pokaleczonemi. Myślę się: „Cóż ta trupowi poczem?“ zacząłem obdzierać ze sukni i pierścionków; jużem zdymował złote trzewice z nóg, aż tu jak hukło, i ona ożyła. — „Stój, nie tykaj, ino mi daj to ziele co masz przy sobie a czary mnie odstąpią“. Takem wyjął z torby zielsko, ona je powąchała i kichnęła. Aż tu kurz powstał dookoła. Miała u trzewców duże podkówki, więc się wykręciła na piętkę i woła: „Dwór przychodź!“ Przeszedł dwór, zajechały panny i panowie. Ona mówi: „Weźcie tego owczarza pomiędzy siebie, bo on będzie królem w mojim królestwie a ja jego królową“. Tak-ci wojsko szyk zrobiło i pojechałem z królowną, i ożeniłem się s nią. Ten nieprzyjaciel co ją uniósł i chciał zabić w lesie, wydał okrutną wojnę. Jakem po-

jechał przed niego i trzymałem se zielsko za pazuchą, kule latały wkolo i tam powracały zkad wyszły, że wnet był koniec, a nieprzyjaciele padali jak mushy. Jakem wygrał, tak se teraz panujemy oboje w takim królestwie, co nigdy słońce nie zachodzi. Jak mi trza pieniądze na tabak, to zwołam mój dwór i każe wszystkim poddanym ostrzydz lby co kwartał (runa?), z czego mam takie skarby, że ich się nigdy nie przebierze. „A co, panie ojczu, widzicie jakiego macie syna”. — Stary ociec spojrział na najmłodszego i powiada: „Oni opedzieli swoje, no teraz ty gadaj”.

Najmłodszy, otarł se oczy kitlą i mówi: „Nie mam o czém gadać. Oto, jakeście odeszli ze wsi, a ja se ostał we myłnie, bida była, alem se myślał: ożenię się z jaką dziewuchą i będziemy pracować, od czasu do czasu wrzuci się co na kamienie aby koła mełły i przytem ze siekierką będzie się tu i owdzie chodziło. Więc poszedem se do drugiej wsi w zaloty, i już miało być wesele, ano wiecie z tą, co na Budzyniu ma chałupsko, nibyto wdowa. Azci zaczęło okrutnie grzmieć, łyskać, jakem wracał do domu, a straszna ulewa wody pędziła z góry na dół. Myślę sobie: źle, bo mi jaz zerwie. Ledwiem dopadł, a tu koła huczą, wrzeczona się obracają, biegacz jeden drugi miela na kamieniach, aże mrówki po mnie chodzą, co się dzieje! W tém jak zagrzmiało i gruchło, raz, drugi, ha, i z mojego młyna kupa trzasek rozleciała się po świecie. Ze te wody siurczały z góry, więc jaz zerwało; że jedna za drugą skały spadały z wirzchu na dół, więc nie tylko chałupsko przywalilo ale cały sadek i te kilka morgów roli stargało do szczytu; zasypało kamieniami. W tej desperacyi chciałem się utopić. Już miałem wskoczyć do wody, gdy w tém słyszę dzwonek: ksiądz jechał z Panem Jezusem kajś za wodę daleko do jakiejś kobiety. Zawołał na mnie: „A coś ty za waryjak”. — „Dobrodzieju”, mówię, „chcę się utopić, bom stracony”. — „Na czém?” pyta się. — „Na majątku, dobrodzieju, i na ludzkim honorze”. — „Ej głupstwa pleciesz; strać wszystko, ale duszy nie podaj w zatracenie, odbierając sobie życie”. Nareszcie dał mi parę złotych i powiada: „Bóg ci zabrał majątek, bo jego wszystko na świecie, ale jak zasmucił tak i pocieszyć może; bądź cierpliwy, pracuj i ufaj mocy Boskiej.”

Ksiądz odjechał z Panem Jezusem, a ja se wziął do rozumu rozmyśl, że kiej tam sam Pan Jezus do mnie z nieba przyszedł, to się trza chycić roboty. O żeniaczce już mowy nie było, ino sam jak palec juz lata pracuje w pocie czoła, spycham z roli kamienie,

na plecach wynosze piasek, i ze spruchniałek ulepiłem se ciupe, gdzie sam siedząc z zebranego gorzko chleba pożywam mą strawę. Jużem chciał w tém utrapieniu porzucić to wszystko, ale mi się obeśniwało cej-co o niebie i piekle, że to niby djabeł (psia-dusza) fryga na ludzi kamieniem, a Pan Jezus kamienie w chleb obraca. Zostałem w miejscu mówiąc sobie: „Niech się dzieje wola tego, co świat jego.

Tatusi, kiedy wysłuchali wszystkie historyje, co synowie im opedzieli, odezwali się sami do nich: „Poszedłszy w świat, owędrowałem dużo miejsc świętych, i nie dziwne mi są królewskie zamki, gdzie gościnnie przyjmowali panowie każdego pielgrzyma. Teraz, kiedym się dosyć nażył, myślę Bogu duszę polecić i na śmierć się przygotować. Chciałbym wam jednak przedtem dać niektóre rady, jak sobie dalej postępować macie na ludzkim świecie, co byście złęgo unikali a w dobrém się budowali, a potem wam udzielić błogosławieństwo ojcowskie“.

„Tatusiu“, mówi najstarszy (gajowy-graf), „kiebyście co dali na pamiatkę po sobie, jak będziecie umierać, toby lepiej było, bo i cóż z błogosławieństwa przydzie na sucho; ja przystałem do Janty-chrysta, to ta w wasze gadanie nie wiele wierzę“.

„Tatusiu“, mówi drugi (owczarz-król), „mieście mi dawniej nie doradzali, a i tak mi się wiedło; bądźcie se zdrowi, co chcecie pieniędzy to wam dam, ino za mną nie chodźcie, bo by się wojsko śmiało ze swego króla że za nim włóczęgi chodzą“.—Jak to pedzieli, tak graf wsiadł do karenty i odjechał; a król wsiadł na konia, każąc trąbić na wojsko, coby mu honorowało po drodze.

Trzeci syn ostał przy ojcu i mówi: „Tatusiu, wy nic nie macie, ja też nic nie mam, ale pódźcie do mojej ciupy na spoczynek; co pożyjecie, to pożyjecie, a jak przyjdzie ostatnia godzina, to wam oczy zamknę i pochowam“.—Ociec mówi tak: „Z tobą nie pude, bo tu umrę, tu mnie pochowasz i pod tą drzewiną krzyż na pamiatkę wystawisz, że tu leżać mają moje kości. A teraz błogosławię cię w Imię Ojca, Syna, Ducha świętego, na teraz i na potem twoje dzieci. Jakem był w Rzymie u Św. Anioła stróża w kościele, przyszedł do mnie ślachetny panicz, cały biało ubrany, i rzeknie: „Człeku, co się tak pobożnie modlisz, nie trza ci czego od pana Boga? to ja się przyczynię za tobą“.—„Paniczu“, mówię „chciałbym łaski Boskiej dla mych synów co są na dorobku“.—„Dobrze“, odpowiedział jasny panicz, „ale nie wszyscy twoji synowie idą za

sprawą Bożą; dla najmłodszego tylko ją uproszę, który żyje uczciwie i temu dopomogę". — Chciałem ucałować stopy tego panięcia, ale mi się kasik podział z oczów, a ja poszedłem dalej.

To powiedziawszy, stary Bogu ducha oddał. A syn najmłodszy, według jego woli, w tym miejscu go pochował. Poszedł pożyć siekierki, ze świerka krzyż wyciął, i postawił tam znak ten jak ociec kazali. Nareszcie zabrał się i odszedł do siebie. Kiedy dochodził do zwalonego młyna, słyszy jakąś robotę, jakby ludzi straszna kupa drzewo rąbała, drudzy znowu niby kamienie i piasek wywożą furami, a inni z łopatami ziemię odwalają. Zadumał się, spojrzął dookoła, widzi swoją rolę gotowiuśko uprawioną, bo jakiś piękny biało ubrany młodzieniec sam orze i skiby za skibami czyściusienkie lecą, a z drugiego miejsca zboże się już zieleni i dojrzewa. Obejrzał się, młyn stoi całkowity i woda se szumi spokojnie po jazie, jak to dawniej bywało. Upadł na kolana, zmówił za tatusia: *Wieczny odpoczynek*; chciał dziękować wszystkim robotnikom, ale się gdzieś podzieli, — tylko ów piękny młodzieniec rzeknie do niego: „Straciłeś wszystek majątek, lecz żeś duszy nie zatracił, żyć będziesz na wieki”. W tem zaszumiało i młodzieniec znikł.

Młynarz, dziękując Bogu, pracował dalej we młynie, a gdy ożenił się ze swą piękną i wierną mu dziewczyną, dorobił się kawałka chleba, że jemu, żonie i dzieciom, których miał dużo, na niczém nie zbywało do śmierci.

Jednego razu, kiedy siedział pod młynem, psy zaszczekały. Patrzy, a tu dwóch dziadów, kalików, jeden ślepy a drugi kulawy, idą ku niemu. Przyjrzał im się lepij, aż krzyknął na swoją: „Kaska, dajno maślanki, chleba, bo to moi rodzeni bracia”; pobiegł do nich, rzucił im się na szyję i płakali nad sobą. Jak się upłakali i maślankę zjedli, tak se siedli obok brata, a on ich się pytał: co im się tak smutnego przytrafiło?

Otóż tak mówi najstarszy, gajowy: „Jakem potem, gdyśmy się z ojcem widzieli pod gruszką, odjechał do zamku, służba mi doniosła, że ogromne mnóstwo złotych ryb na morzu, a takie wielgośne że większe od wołu. Umyśliłem z moją pojechać na te ryby; wsiedli my do okręta i pojechali; dużo się nalapało, ale jak przyszła inna ryba co żygała wodę z pyska, jak żygła, tak się do środka okrętu wody nalapało, że my utonęli. Wszystkie skarby moje naraz woda pochłonięła, nie nie zostało; baba się utopiła z niemi i cała służba. Woda mnie unosiła trzy dni i trzy nocy, bo ja se siadł na

deszczkę jakby na konia; w tém gruchło mną o skałę, i wyrzucony zostałem do jakiegoś królestwa, gdzie była straszna wojna. Leżałem bez duszy, bo mi się noga rozbiła, złamała w goleniu, zem stąpić nie mógł. Kiedy tak leżę, idzie ktosik do mnie i krzyczy: „Ja król, ja król, ratujcie, bom ślepy“. Patrzę, a to mój brat owczarz. Pojełi-my się ze sobą jak brat z bratem i tak my są“.

„Bracie“, mówi drugi, ślepy, co był owczarzem i królem, „moja historyja taka. Ponieważ co kwartał strzygłem łby moim poddanym, zrobili mi rebelantę; uciekłem tedy do wojska, ale i wojsko słuchać nie chciało, innego se wzięli króla, więc mi zadek strzepali, wyłupali oczy, zabili żonę i dzieci, zem zostałem ślepym, kaleką, wdowcem i żebrakiem. Gdyby nie to, że brat mnie poznał i pojął, byłbym jak ścierwo zginął w jakim dole“.

„Oto kara Boska dla was moi braciszkanie, żeście wzgardzili błogosławieństwem ojcowskiem, — ale zostańcie ze mną we młynie. Chleba tu teraz nie braknie dla was i dla mnie, tylko pamiętajcie chodzić na grób ojca i pod krzyżem błagać jego kości o przebaczenie, a może dostąpićie łaski Boskiej, bez której nic stałego nie ma na świecie, ani po za światem“.

44.

O księżęciu i o kuku złodzieju.

Jeden książe chciał się żenić z jedną piękną księżniczką, ale rodzice jój przeznaczając rękę córki dla syna królewskiego, wręcz mu takowój odmówili. Panna jednak, że przychylną była dla księcia, szukała sposobności widywać się z nim pokryjomu, i spacerując po miesiącuku rzekła do kochanka: „Mój najmilszy, nie traćmy w tej turbacyi czasu; ja tu przyjdę jutro zpakowana, a ty podjedź powozem i w świat mnie z sobą zabierz“. — Na drugi dzień stanął powóz w nocy w oznaczoném miejscu; ona zabrawszy z sobą kupę złota, kosztowności i różnych maneli, wsiadła z kochankiem i ruszyli.

Jechali, jechali, a jechali długo; dopiero koło południa stanęli na paswisku, konie popaść. Podczas gdy się zostawione ze sługą konie pasły, oboje młodzi przechadzali się po bliskim gaju i spoczęli; znuzona księżniczka sparłszy głowę na ramieniu miłego, zasnęła. Że było gorąco, więc jój chusteczkę ze szyji odwiązał; w tem zo-

baczył, że miała na piersiach zawieszoną czerwoną dużą torbę pełną kosztowności, a między temi były dwa od niego darowane sygnety. Więc zdjął to wszystko i położył na boku. Aż patrzy książę, a tu leci ogromny kruk i prosto ku nim się spuściwszy, porywa w dziub torbę i z nią się unosi w powietrze. Bardzo się książę tém zdarzeniem zmarkocił, i myśli: „Będzie ona sądziła żem ja to ukradł i schował, muszę pobić za ptakiem, odbić mu zdobycz”.

Położył kochankę lekuśko w krzaki, a sam co ducha pędzi za ptakiem. Ale kaję mógł ptaka powietrzem latającego uchwycić. Wrócił do powozu, wziął fuzyj i w trop goni za ptakiem, który po lesie z drzewka na drzewko przelatując, pomyka się coraz dalej, aż nareszcie rozbił swe skrzydła nad morzem. Książę za nim, a widząc na brzegu jak się trochę ptak obniżył w locie, wystrzelił do niego i zabił. Ptaszysko zuchwałe, wypuściwszy z dziuba kosztowną torbę do morza, spadło tam i samo też utonęło.

Właśnie nadpłynęły srogie galary, tratwy, okręty, co to niby jak kieby chałupy pływające po morzu, są królom do wojny potrzebne; więc książę bez długiego namysłu wsiadł na taką okrętę i popłynął szukać skradzionej torbeczki. Morze, które bardzo broji, faluje, jak jakie bogactwa nowe poczuje, zaczęło z téj przyczyny wichrować. Nie lubi ono także, jak co do niego wpadnie nieżywe; a że kruk zabity wleciał, więc wody srożej się zmęciły i księcia z innemi ludźmi, co na galarach byli, w dalekie uniosły kraje i na brzegi srome wyrzuciły. Tam zmiarkowawszy młode książę, jak jest daleko od domu swego, i sądząc że kochanka już dla niego straconą, postanowił przyjąć jaki bądź obowiązek u tamecznego króla, aby się jakiego takiego majątku z czasem dorobić i przy okazji do siebie wrócić.

Panna tymczasem przebudzona w lesie, niewidząc kochankę ani maneli swoich z torbeczką, wpadła w żal wielki, bo sądziła że ją okradł i uwiedzioną porzucił. Już ją wstyd było wrócić do rodziców, poszła więc w świat o żebraczym chlebie. Chodząc tak czas jakiś po świecie, trafiła do jednego miasta, gdzie nowy szpital wyfundowano dla wojskowych kaleków, i tam z pobożności przyjęła obowiązek posługaczki, zwyczajnie do prania bielizny, lub jakiej roboty kola rannych. O tem jednak nie wiedziała, że szpital ten leżał w mieście należącym do księcia a ojca jej nieszczęśliwego kochanka.

Stary ten książę łowił czasami ryby w morzu. Jednego razu złapano mu dużą rybę opasioną, tłustą, już mającą ze starości zdechnąć; lecz mówią rybacy do księcia: „Nie będzie ona zdatna na spiżarnią pańską, ale się tłustość przyda na skóry, chumonta lub byle jakie smarowidło, więc my ją chycili“. Kazał książę (mój Boże, jakby z natchnienia Ducha świętego) w swoich oczach rozpruć rybę, a tu wylatuje z brzucha torbeczka czerwona, w niej złoto, klejnoty i dwa sygnety od kochanka. Przez kruka w morze upuszczona, torbeczka owa, była od ryby téj połknięta. Książę zadumawszy się nad tém zdarzeniem, ponieważ z ostatniej wojny miał dużo rannych żołnierzy, umyślił za te bogactwo niespodziewanie mu od Pana Jezusa zesłane (między którymi poznał dwa sygnety syna), wyfundować szpital, ten właśnie, przy którym, jak się mówiło, panna uwiedziona obowiązek posługaczki przyjęła.

U rodziców panny po wykradzeniu jój, zrobił się gruch wielki. Bębiono, trąbiono; w zamku różnemi sposobami cudowali rodzice, kaj córka? ale któż się mógł spodzieć, kaj panny szukać. Więc się szukanie nie przydało i musiało jój nie być, jak nie było.

Królowie, książęta bardzo się wtenczas poboruchali ze sobą (jak i dzisiaj zwyczajnie, kiej ten chce mieć jaki kraj, a drugi nie da). Ale królowie, książęta, panowie, to nie tak kieby chłopci w karczmie co się za lby wodzą, tylko grzecznie, pięknie, każą strzelać do siebie wojakom i kogo kulka zabije to go nie ma, a kto ostał to jego pan wygrał. Otóż książę, ów nieszczęśliwy kochanek (co go ptak okradł), który dla wielkiej mądrości czytania i pisania był potrzebny wojującemu królowi, poszedł z nim na wojnę i nieborak rękę utracił, choć wygrana była za tym królem. Wywdzięczając oddaną usługę, na odchodném, bo już u niego dłużej być nie chciał, darował mu król pół beczki złotych pieniędzy. Książę dla bezpieczeństwa w drodze, przysypał beczkę solą aż do wierzchu i pojechał z nią do swoich rodziców.

Rodzice kontenci że widzą syna, lecz cóż kiej bez ręki, tylko gnat kościsty sterczy mu z ramienia — mówią do niego: „O kochany synu, idź do szpitala naszej fundacyi, tam się wyleczysz“. Dopiero powiadają mu zdarzenie z rybą i pokazują sygnety znalezione wśród kosztowności, które poznał, że były jego własne i straconej kochance dane. Gdy już w szpitalu leżał dzień cały, przyszła posługaczka z bielizną do obwiązania rany w ramieniu, patrzy: poznała kochanka i padła przy łóżku zemdlona. Ale i on ją poznał i ocucił

a potem rozpowiedział cały kawałek rodzicom, którzy wzięwszy pannę między siebie, kazali jęj wdziać inne suknie, i gdy syn wyzdrowiał (choć był mańkut) dali mu ją za żonę. Ponieważ książę młode miał półbeczek pieniędzy złotych, łatwo się domyślić, że swęj żouie wynagrodził torbeczkę i inne poniesione straty, a dobrocią i miłością małżeńską, zatarł wszystkie jakie przebyła przykrości.

45.

O pokucie królewnj.

(Zabitego przez siebie panicza, ożywiła w grobie zielem urwanem z pod kościoła, którem kruk zabitego kruka ożywił.)

Jednę królewnie spodobało się pokutować na świecie, chociaż była bardzo młodą i niewinną. Więc przywdziała łąchy i chodziła po proźbie i na służbę. W jednym dworze ulitowano się nad nią bo delikatną była, i kazano jęj paść gęsi. W parę miesięcy państwo potrzebowali szafarki, więc od gęsi dano ją do spiżarni. Rządziła, wydawała wszystko dobrze, lecz trzeba było, że syn domu, młodziuchny panicz, zaczął za nią biegać. Nie chciała robić zgryzoty państwu bałamucąc panicza, więc go odganiała. Panicz wszelako, coraz więcej nią zajęty, ścigał ją wszędzie by pocałować.

Razu jednego, gdy krajała chleb w spiżarni ostrym nożem, a panicz żywo do jęj ust docierał, rozgniewana, rzuciła weń nożem tak nieszczęśliwie, że mu wpadł w same piersi i położył na miejscu. Rodzice zmartwieni, krzyk czynią straszny, i bez żadnej persewacyi (tłómaczenia) na śmierć ją skazują. Już-ci niewinna była, że się panicz chciał kłaniać złemu duchowi, gdy go od tego odwozili. Do trumny więc zabitego panicza włożono ją pod spód żywą i razem z nim w grobie pochowano.

Gdy grób murowany zamknięto, wylazła, wybiła się z trumny i wyglądała na świat małym okienkiem. Przyleciało pod kościół dwa kruki, i przy okienku od grobu bić się zaczęli, tak, że jeden drugiego zabił. Wkrótce nadleciał kruk trzeci, uszczyknął dziubem trawy z pod okienka, potarł zabitego ptaka i ten ożył.

Widząc to, myśli ona sobie: niech i ja tego sposobu zapróbuje, może mi się uda wskrzesić panicza. Sięgła ręką i urwała tęg trawy, potarła ciało jego, a panicz w okamgnieniu ożył. Dopieroż

tłuka się oboje w grobie, aby im otworzono. Rodzice uradowani widokiem żywego syna, pannę zaraz z podziękowaniem na wolność puścili. Dopiero ona powiada: „Nad wszystkie pokuty, ta ostatnia pokuta była najsroźsza jaką wycierpiałam“, i niechcąc dłużej pokutować bez narażenia się na grzech, powróciła do swych rodziców, którzy ją mieli za straconą w świecie, i odtąd już nigdy ich domu nie odstępowała.

46.

O świętym Macieju.

(O cudowném przez tego świętego ocaleniu flisa).

Czernichów.

Flisacy wyjeżdżając z galarami Wisłą, mają zwyczaj, spisane na kartkach przed wyjazdem imiona świętych Pańskich i włożone do skrzyneczki, wyciągać losem. Jakiego sobie który Świętego imię wyciągnie, tego obiera za obrońcę w podróży i do niego się modli.

Otóż jeden młody flisak, Franek, przed podróżą wyciągnął kartkę, na której był napisany święty Maciej. Mówi on do drugich: „Ten Święty mi się nie podoba, wolę innego.“ Ciągnie jeszcze raz, lecz znowu ma kartkę ze świętym Maciejem; wreszcie i za trzecią razą wyciąga ze skrzynki nazwisko tego samego Świętego. Zły bardzo, że mu jedno tylko trafiało, wsiadł na galar i popłynął do Warszawy. Tak bowiem dawniej bywało, że wożono od nas z Krakowa do Warszawy jaja, sól, owoce, w beczkach zapakowane.

Gdy wyjechały galary i już hala upłynęła kasik pod Sandomirz, a tu naraz jak gruchnie cosik w spód galaru na którym był Franek, tak wypadła deszczulka z niego i co ducha wody przybrało do środka. Flisacy, chłopcy mocne, czém mogli wylewali; lecz ani rusz, nie ma ratunku, wszystko tonie. Franek chwycił się za beczkę, ale i beczka tonie; cóż już robić? Dopieroż-ci on na głos woła: „O święty Macieju! zmiłuj się nademną“. Jak to trzy razy wymówił, patrzy, a tu z kądśik wychodzi ksiądz w ornacie, staje na wodzie, i właśnie w chwili, gdy się zanurzyć miał flisak, łap go ksiądz za czuprynę, wytrząśł mu łeb dobrze do trzeciego razu i na brzeg wyrzucił.

Po tym wypadku Franek przyszedłszy do siebie, zauważył na całe życie, że żaden Święty nie jest nadarmo w niebie, że darmo

tam swego chleba nie jada, i kaźden ma wielowładność swojǎ dla ludzi potrzebnǎ. Od tego czasu szczerze modlił on się do świętego Macieja, a juź nie gardził, nie przebierał pomiędy Świętymi, bo nie ludziom sądzić, który lepszym jest w niebie ¹⁾.

W dzień tego Świętego po południu zasiać zwyczajne żyto, to się zrobi jare; z rana zaś dobrze siać kapustę. Jeszcze i to doradzają starzy ludzie, żeby zadołowaną w święty Marcin (11 Listopada) kapustę, na święty Maciej wyjąć z dołu, i wytrząsnǎwszy nasienie z jej liścia zasiać, to będzie zawsze siewna, dobrze się uda. Głǎbie zaś odcięte od główek naleźy zaraz zasadzić, gdyź z nich powstanǎ takźe nadal dobre nasienniki.

47.

Rozum i pieniǎdze.

Jeden człowiek prosty, latał po mieście wołając: „Mam rozum lecz nie mam pieniǎdzy“. Słyszǎc to bogacz, kazał go przywołać do siebie i powiada: „Ja zaś nie mam rozumu, ale mam pieniǎdze“. — „Kiedy tak“, rzekł przybyły, „to się mój panie ułóźmy z sobǎ: daj mnie z twych pieniǎdzy ile chcesz, a ja ci dziesięć razy tyle powrócę przy pomocy mego rozumu“. Ufając téj obietnicy, dał bogacz rozumnemu pieniǎdzy, nie pytając się co z nimi robić będzie.

Ten nakupił zboźa, zmełł na mǎkę, narobił klusek i wsiadłszy na okręt, pojechał z kluskami na białe morze. Codzień wysuwając z okrętu duźe pomosty i pokłady, sypał na nie swe kluski. Do klusek przychodziły ryby jakies czy miǎczaki, które objadłszy się ich robiły takźe na pokładach swoje interesa, lubo rozumny robił daleko świetniejsze, gdyź to co one z siebie wydały w mgnieniu oka, przemieniało się w złote perły. A tak ów spekulant, za kaźdǎ prawie kluskę brał perlę (bo rozum go nauczył gdzie się to poławia), lecz wiedząc że od takiego towaru duźe bywają na komorach opłaty, wziǎł się na sposób i zajechawszy na odległǎ wyspę, tam fabrykował puste w środku cegły ²⁾. Gdy ilośc pewna cegieł była gotowǎ,

¹⁾ Święty Maciej (mówiǎ Modlniczanie) i we wielu innych razach jest pomocny.

²⁾ Tradycja ta, sądzę, odnosić by się mogła do handlu bursztynem w staroźytności.

zlepiął je po dwie, wszystkie bogactwa pakował do środka i przepłynął z nimi szczęśliwie do swego kraju, nigdzie cła nie opłaciwszy, bo przewózka cegieł była od opłaty wolną.

Wiadomość o przybyciu wspólnika, rozciekawiała bogacza, rad tedy był wiedzieć, co za towar mu dłużnik odda. Wychodzi bogacz przed dom, a tu zajeżdżają z furą cegły podle, które mu wspólnik odsyła jakby na pośmiewisko. Rozczarowany, klnie na czém świat stoi, wreszcie złapawszy w gniewie jedną cegłę rzucił nią o ziemię; lecz o dziwo! wysypują się z niej bogactwa. Ujrawszy, jak mądrze ukryte były, i że więcej niż dziesięciokrotnie nakład wyłożony zwróciły, nie posiadał się z radości i rozumnego stokrotnie uściskał. Często też odtąd powtarzał: „Widzę, że pieniądze choć duże, bez rozumu są martwym kapitałem, a rozum choć przy małych pieniądzach, jest kapitałem żywym¹⁾).

48.

Laska czarowna.

(Pojęta i więziona w zamku przez czarta młynarczankę, odbiera ję narzeczony przy pomocy czarownej laski.)

Modliłca.

Jeden młynarz bogaty miał jedynaczkę córkę. Trafiali się różni o nią ludzie ze wsi, ale ona sobie upodobała jednego biednego parobka z ograniczy i powiada: „Tatusiu, abo za tego pójdę chłopca, abo mnie pochowajcie“. — „Ano, niech będzie“, rzekł młynarz ze swoją, „abyś inno nie płakała, że za ubogiego człeka idziesz“. — Chodził tedy parobek do młynarczanki całe trzy niedziele i wyszły już jego zapowiedzi. Ale gdy na czwartą niedzielę przyszedł, rodzice narzeczonej oznajmili mu z płaczem, że: „nie będzie nic z tego, bo nam się córka utopiła“. Parobek jeno pokiwał głową na to i mówi do siebie: „Cosik w tem jest, ale się prawda pokaże.“ I poszedł.

Idąc przez las, spotkał dziadka w łachmanach modlącego się pod sosną, a wydało mu się, jakoby miał skrzydła u żeber zwieszane. „Mój dziadku“ mówi, „opłakuję narzeczonej co mi się utopić miała, poradzcie mi, kaj mam szukać ję trupa, jeśli znaję w rzęce,

¹⁾ *Sud*, serya III, str. 150. — K. Baliński: *Powieści ludu*, str. 51. (Tu pieniądze, to śmierć).

to uwierzę i pochowam". — „Nie znajdziesz, bo za duże pieniądze woleli ją żywą rodzice czartu sprzedać, aby twoją nie była; dam ci łaskę taką, co nią wszystko zdobędziesz co zechcesz, bo jest ustrugana z rajskiego drzewa a w niebie okuta; za jej uderzeniem w ziemię, wojska przed tobą uciekać będą ze strachu". — Parobek zdjął ze siebie sukmanę, dał ją dziadkowi za ową łaskę i rozeszli się.

Idzie ów chłop dalej lasem; a tu z lokajami postrojonemi jedzie karetą, a w niej siedzi jakiś pan we fraku z orderami i przy nim kobieta ale zakryta firanką. Gdy parobek przystanął, pan krzyknął na woźnicę: „Ruszaj." Konie ruszyły, ale chłop myśli sobie: „Mam cię, poczekaj," i biegł za torem karety, której koła wybijały w ziemi duże koleje, on zaś łaską uderzał w ziemię żeby mu się znaczyło. Tak uleciał mil kilka, aż pod noc wyszły chmury, zaczęło grzmieć i łyaskać, i taki padł grad z ulewą, że woda wezbrana płynąc, przykryła całkiem koleje od kół i tor się chłopu zmylił.

Myśli sobie: „Baj baja, głupiś dziadu z twojém kijem, dyć to jak kulek od płotu, rzucę tę bestyją, a szkoda mojej sukmany; teraz mi w kaftanie zimno", właśnie gdy chciał złamać go na dwoje i cisnąć, traśł piorun tuż przy nim w sosnę a chłop odskoczył i kij upuścił na ziemię. Wtém patrzy, a tu ów pan co jechał w karetce, stoi przy nim we fraku i schyliwszy się, wyciąga rękę z pazurami by sięgnąć po kij co duchu. Chłop się zmiarkował, przystąpił nogą koniec łaski, a potem i obydwoma stanął na niej nogami, tak, że widmo zakwiczało jeno okrutnie i drapło w las.

Zaraz potem woda spłynęła i zrobiła się piękna pogoda, a chłop już kija nie puszczając, szedł ciągle naprzód, pod coraz to wyższą górę skalistą, gdzie także koleje od kół w skałe zdawały mu się być wykute. Szedł tak dzień i noc, a zawsze podpierając się i sztukając kijem w ziemię, jak mu dziadek kazał, a nawet gdy mu się spać zachciało, położył się na tym kiju i zasnął. Przysniwa mu się znowu ten dziadek i mówi mu: „Kija tego nie puszczaj bo zginiesz; twoja narzeczona siedzi teraz na wieży, ale trzeba ci pierwój zamek zdobyć nim ją dostaniesz".

Obudził się ze snu i rzeczywiście ujrzał na szczycie góry ogromne zamczysko, a przy nim wojsko zbrojne trąbi i wartuje. Gdy łaską sztuknął w ziemię, aliści na szaniecach wojsko całe kładzie się i śpi. Tak wszedł w pierwszą bramę; a za drugą na gankach znowu się ryktują żołnierze i śmieją się z niego. Ale jak uderzył w ziemię,

a tu żołnierze w taniec, obracają się po gankach wkoło, aż ci zlatują na dół. Wszed w trzecią bramę, i gdy mu znowu żandary z okrutnymi pałaszami stanęli w poprzecz, on kijem w ziemię buch, a tu żandary zmieniają się w kruki czarne i z wielkim odlatują piskiem. Patrzy, aż tu sam król ich i ten pan co jechał w karecie i kij mu chciał odebrać — stoi, a ino oczy mu się iskrzą. On znowu kijem mach, a licho zamieniło się w straszego gacka (niedoperza) i w ziemię się gdzieś wryło. Dopiero chłop idzie spokojnie do zamku i widzi wszędzie wygody i bogactwa jakie ino mogą być na świecie. Ale myśli sobie: gdzie narzeczona? Patrzy, jest i wysoka wieża; idzie do niej, drzwi zamknięte. Uderzył laską; otwarły się, a tu narzeczona na wierzchu samym stoi, okręcona łańcuchem żelaznym co go sto łokci było. Uderzył laską; łańcuchy pękły i jak proch od niej odleciały; wtedy ją pojął i jego już była. Zamek i królestwo całe wzięli dla siebie z łaski téj laski i dziękując Bogu, nażyli się siła, bo do późnej starości.

49.

O zbójcy Madeju ¹⁾.

(Zapis czartu dziecka, które potem zostawszy kapłanem, wybawiło z piekła swego ojca i samego zbójcę Madeja.)

Modlnica.

Jeden pan dla załatwienia pilnych interesów, wybierał się w drogę, pomimo, że żona jego spodziewała się słabości. Nie sądząc jednak, aby słabość ta w bliskim bardzo nastąpić miała terminie, nie zwlekał podróży i odjechał w przekonaniu, że zdąży jeszcze na czas powrócić do domu. Jadąc lasem, ugrzązł nazajutrz wśród drogi w bagnie, i nie mogąc sobie dać rady, wołał ratunku. Wtedy przyszedł do niego jakiś człowiek i obiecał go z błota wyprowadzić, jeżeli mu da za całe wynagrodzenie to, o czym nie wie że ma w domu. — „Dobrze“, rzekł pan „przystaję na ugodę“, i niebacznie mu to przyobiecał, sądząc, że małą zapewne zbędzie go rzecz. — Wówczas człowiek ów wyjął z zanadza kawałek kozłej skóry i po-

¹⁾ Wojcicki: *Klechy*. — Kilka rysów i u X. Baracza (*Bajki*) str. 109 do 111, gdzie są i rysy przypominające N. 2 i inne.

dróżnemu kazał wierzytelny na ugodzie położyć podpis krwią z palca. Co gdy było zrobione, z jego pomocą podróżny z bagna wyjechał.

Szcześnie poprowadziwszy swe interesa, bez żadnej już w drodze przeszkody, pan ten w parę tygodni powrócił do domu. Ledwie wysiadł z powozu, wybiega doń uradowana żona, niosąc na rękę maleńkiego synka, bo właśnie podczas niebytności urodził się. Na widok synka, przypomniał sobie pan daną obietnicę; więc się zanosi od płaczu, wołając: „Dla Boga, cóżem uczynił!“ Dopiero opowiedział żonie całą historiją, i obydwójce zmartwieni, postanowili urodzone dziecko poświęcić służbie Bożej, by go od złego uratować. Co też i na dobre wyszło, bo dziecię chowając się zdrowo i pięknie, podrosłszy na młodziana, zażądało samo wstąpić do stanu duchownego. Ukończywszy nauki i egzamina w seminaryum zdawszy, młodzian ten został wyświęcony na kapłana. Natenczas wiekowy już ojciec powierzył synowi całą tajemnicę, zostawując dalsze w tój mierze postępowanie jego rozumowi. — „Nie frasuj się ojcze“, rzecze młody kapłan, „dzisiaj nosząc krzyż Chrystusa, nie lękam się pogroźek czarta, pojedę do piekła po odebranie twego podpisu“.

Jakoż wkrótce pojechał sługa Boży do piekła, droga była daleka i niebezpieczna, a co gorsza, w lesie napadli go zbójcy. — „Stój księże, bo zginiesz!“ woła herszt zbójceki. — „Racz mnie puścić“, odpowiada duchowny „jadę albowiem do piekła, bom słyszał dużo dziwnych rzeczy o łożu przygotowanym w piekle dla zbójcy Madeja, co tysiące ludzi zgładził swoją pałką a dusze ich bez spowiedzi i Sakramentów, cierpią czyscowe męki i zbawienia łakną.“ — Na te słowa księdza, zbójca będący właśnie owym Madejem, choć brwi namaszczył gniewliwie, ale trwogą wewnętrzną silniejszą od gniewu przejęty, rozkazując odejść swoim towarzyszom, rzekł niespokojnie: „Puszczam cię wolnego, księże, jedź; tylko z powrotem wstąp do mnie i opowiedz mi, jakie to jest łoże przygotowane w piekle dla zbójcy Madeja“. — „O tём powiedzić ci już i dzisiaj mogę, jakom słyszał, że łoże usłane dla niego ma być z samych syczących żmij, które targać będą jego ciało, gdy na nim na wieki będzie miał spocząć. Lepiej tedy Madeju, póki czas jeszcze, uczyni pokutę za grzechy, bo ilość ich równa się ilości prochu pod twymi stopami“. — Wzruszony zbójca słowami kapłana, upadł na kolana i ze szczerą skruczą wyznał na spowiedzi z całego życia wszystkie popełnione zbrodnie. — „Po wielu latach gdy powrócę, dam ci rozgrzeszenie, teraz z pokorą ducha zostań na pokucie“, to mówiąc,

świętobliwy kapłan wziął pałkę Madeja, która była zrobioną z płonki jabłoni leśnej, zastrugał ostro i kłęczącemu złożywszy ręce, przebił je nią, wpuszczając jój koniec do ziemi. W tym stanie zostawiwszy zbrodniarza, odjechał duchowny do piekła dla odszukania podpisu swego ojca.

Ponieważ wielkie trudności kapłan na obszarze piekielnym napotkał, przeto 40 lat musiał walczyć z czortami, broniąc się krzyżem Chrystusa, przed którym, gdzie się pokazał, do fundamentu całe piekło wzruszone chwiało się. Wreszcie ustąpił, przywiedziony do ostateczności najstarszy z złych duchów i oddał mu wspomniony podpis. Wśród walki z przemocą piekiel, pokruszyło się i niszczało Madejowe łożo, i duchowny zwycięzca, ze spokojem w duszy powracał na ziemię.

Wydobywszy się z piekła, jechał kapłan parą koników białych. W tém w drodze lasem, poczuł nagle zapach jabłuszek leśnych. Zatrzymał się tedy i kazał swemu furmanowi jabłuszek tych narwać, lecz ten ich urwać nie mógł. Tu przypomniał sobie duchowny o pokutującym Madeju i poszedł na to miejsce, ku jabłoni płonco leśnej, która wyrastała z kopca. Będąc blisko jabłoni, ujrzał, że kopiec ów ziemi, był to sam Madej obrośnięty włosami z brody, wyglądającymi wśród mchów i trawy. Jabłonką stała się owa pałka Madeja zatknięta w ziemię, na której wonne jabłuszka wyrosły z niewinnych duszyczek pozabijanych przez niego ofiar, pilnujących jego pokuty, i dla tego zerwać ich nie było można. Kapłan widząc odprawioną pokutę, dał mu rozgrzeszenie; a wówczas z każdego jabłuszka wyleciały do nieba wybawione duszyczki, a cały kopiec w proch się rozsypał. Tak to wiara zdobywa piekło, a pokuta od niego wyzwala.

50.

Podróż żołnierza do czyścica i rajcu.

Jeden oficer zaprzedał wojsko nieprzyjacielowi tak, że dużo ludu padło na miejscu. Otóż oficera sam cesarz tego kraju swoją ręką powiesił. Żołnierze potem dowiedzieli się od księży, że ten oficer po śmierci pokutuje w czyścicu, i śmiali się mówiąc: „Dobrze mu tak“. Służący zaś, który przy nim był za dinera (lokaja), po-

myślał sobie: „Szkoda mego pana, działo mi się dobrze przy nim. Może to bajki ludzie gadają, żeby on był w czyściu; pójdę więc do czyścia przekonać się czy to prawda“. Poszedł do spowiedzi, wyznał grzechy z całego życia i oświadczył księżom chęć swoją pójścia do czyścia. Księża to odradzali, przedstawiając groźne niebezpieczeństwa. Gdy przecież obstawał przy swoim i prosił aby mu wskazali drogę, już się od wskazania mu jój nie wymawiali. Trzeba tedy było iść do Francyi, a ztamtąd zapuścić się w straszne góry i jaskinie. Z jednej takiej jaskini szło się głęboką studnią; zamykana brama prowadziła w miejsca przestronne, lecz palające od gorąca. Spuścił się żołnierz w studnię, którą przebywszy ujrzał doliny, a za nimi podwórce czyścowe bramą zawarte.

Przed tą bramą spotkał trzech białych; byli to anieli i mówią mu: „Człowiecze, kiej jesteś żywy w ciele, wracaj ztąd, bo cię tu umęczą.“ Żołnierz się skłonił, rzecz opedział, i pięknie prosił aniółów, coby mu nie wzbraniali zobaczyć swego pana. Więc anieli kazali mu się naprzód za siebie wcale nie oglądać, ani w tył wracać i gdyby złe duchy przeszkodę stawiały w drodze, mówić co duchu: „Jezusie miłosierny, zmiłuj się nademną“, to one muszą odstąpić.

Poszedł więc, puka do pierwszej bramy: wyleciało sześciu czarnych, niby jak smoki, i huzia na niego: „A co ty tu robisz?“ — „Idę do mego pana“ odpowiedział. — „He, he, to my cię tu umęczemy“ i nuż mu pokazywać duszyczki przybijane do krzyżów, lub pokutników powplacanych do krąg żelaznych, co aż okropa było. — On niepyta, idzie dalej. — „Stój!“ oni za nim, łap go i do krzyża chcą przybić. — Ale jak tylko zawołał: „Jezusie miłosierny, zmiłuj się nademną“, to już mu nic nie mówili, zostali w tyle, a on poszedł fort naprzód i stanął pod drugą bramą.

Puka do téj bramy, wyleciała gromada djabłów, złośczą się strasznie że żyjący człowiek mógł wnieść w to miejsce, łapes go czempredzėj i gwałtem wpychają do jamy pełnej jaszczurek i gadów. On znowu swoją modlitwę powtórzył, a wszystko się gdzieś podziało i nie ma już żadnego licha przy nim.

Dopieroż idzie trochę dalej i zobaczył swego pana, jak mu djabli gębę rozdziawiają i węgle rozpalone pakuja w gardziel. Na widok ten, żołnierz znowu się do Pana Jezusa modli, a djabły od pokutnika odstępują. On tedy idzie wprost do niego wołając: „Panie oberlejenant, kajz ja cię tu znajduję?“ — Oficer spojrział na żołnierza i poznał, że on był jego dinerem. Mówi mu więc napredce, za co męki

cierpi i co trzeba robić żeby go wybawić, a w końcu prosi: „Powiedz moim kamratom oficerom, aby tego nigdy nie robili, com ja z memi ludźmi w regimencie czynił”. — Zaledwie pokutujący to wyrzekł, żołnierz usłyszał za sobą huki, trzaski, a że mu się nie było wolno oglądać, musiał iść naprzód. Nie mógł też długo wytrzymać w tym zabudowaniu, ponieważ słońce paliło niesłychanie, rozgrzewając do czerwonoci wszystko co było dokoła.

Znowu stanął pod trzecią bramą, puka. Czereda djabłów wypadła i biorą go jak swego. „Stój! bo w tej wodzie będziesz!” wołają diabli. — Patrzy żołnierz, a tu jezioro bez dna, tylko słychać jęki tonących, i gdy się na wierzchu tegoż słońce zapaliło, wre woda, kłębuje, szum straszny czyniąc. Powtórzył swoją modlitwę i szczęśliwie niebezpieczeństwo minął.

Jeszcze był kawał drogi do granicy czyścowej, po za którą następowały rajskie błonia pełne kwiatów, zieloności. W tém ni ztąd ni z owąd na granicy, napotyka ogromną rzekę: jej wody jak sadze czarne, płoną ognisto w różnych kolorach. Na rzece tej szeroki, zawieszony mosteczek tak wązki jak belka, że nawet jedną nogą nie stanie na nim dobrze. Z obu stron mostu diabli zanurzeni po pas w wodzie, gorąco im, języki powywieszali z pysków; z osękami, widłami, szpikulcami różnemi, spychają natychmiast, ktoby tylko na most wnieść się odważył. Żołnierz wszedł jedną nogą, bardzo źle, ani wytrzymać można mąk okropnych, bo biją, parzą i kłują naraz. Odmówił modlitwę, lżej mu trochę; postawił drugą nogę, most się nieco rozszerzył. Do trzeciego razu trudności były; później już diabły powpadały do wody, aże sycząc zabulkotało w wodzie pod ich ciężarem; most się też tak dalece modlitwą rozszerzył, że nie tylko przejść bez niego kilkoma zaprzęgami z całym regimentem, ale i przejechać go można było.

Po za tym mostem koniec już panowania złego ducha; śliczności, piękności miał żołnierz do widzenia. Granie, śpiewanie, zabawy bezustanne, spacer, igraszki świętych, aniołów i panienek błogosławionych, że kto tam był, wieki miały jakby godzinę. Bóg ojciec też kazał właśnie otworzyć bramy niebieskie: taka jasność uderzyła żołnierza w oczy, że zgłupiał. Dopieroż anioł przyszedł i powiada: „Człeku śmiertelny, w cielesnej szacie zmysłów ty tutaj nie wytrzymasz, od blasku oczy ci wyciekną, wracaj na swoje miejsce zkądś przyszedł. Jak ci godziny życia wyjdą, weźmiemy cię tutaj; teraz idź, powiedz oficerom, obersztom, obertlejtantom,

hauptmanom i wszystkim starszym cesarskim, jakie są męki czyścicowe dla tych, co żołnierzy katują a potem sprzedają nieprzyjacielowi podczas wojny, aby już tego żaden się więcej czynić nie ważył.“ Żołnierz wyszedł z raju, wrócił do regimentu, opowiedział wszystko i powtórzył słowa anioła, bo taka była wola Boska.

51.

O chłopcu służącym w piekle i o czarnym baranku.

Gdy jednemu chłopcu umarła matka, chodził sierota po świecie szukając służby. Nareszcie spotkał pana który go wziął do służby. A był to sam djabeł.

Ten zaprowadził chłopca do piekła, kazał mu drzewo wozić z lasu kobyłą i składać siagi pod kotłem, gdzie się bezustannie palił ogromny ogień. Chłopiec przez jakiś czas pełnił swoją powinność rzetelnie, lecz pomimo dobrego życia i obfitej zapłaty, uprzykrzyła mu się ta robota i zaczął myśleć o ucieczce z piekła.

Gdy tak przemyślał, kobyła mówi do niego: „Wiesz ty com ja za jedna?“ — „Nie wiem“ odpowiedział chłopiec. — „Jestem twoją matką“ rzekła ona, „lecz cierpieć muszę, ty możesz uciec, więc uciekaj. Na odchodnym, zmaczaj twój kozuch w kotle i weź go z sobą. Na widok wydaje się w kotle być gotowana kasza, nie jest to przecież kasza, tylko duszyczki zmarłe co pokutują i warzą się; zmaczawszy kozuch, wiele ich wybawić możesz“. Chłopiec wkrótce po rozmowie z kobyłą (matką), dziękuje djabłom za służbę, choć cej-co mu obiecują, dają, żeby został. On udał że zostaje, lecz upatrzwszy chwilę po temu, prędko zmaczał kozuch w kaszy i z nim uciekł z piekła. Kozuch tyle tą kaszą się obłożył, że nadzwyczaj mu ciężał. Chłopiec w strachu żeby go diabli nie dopadli, umykając z ciężarem co mu sił starczyło, szczęśliwie minął podworce piekła i ujrzał się za bramami tegoż w zielonej dolinie.

Tu bardzo zmęczony upadł na ziemię, i gdy słońeczko mocno przygrzywało, że to już były okolice czyśca, snem wielce znużony, zasnął z głową na kozuchu położoną. Gdy się obudził, zobaczył wkoło siebie stadko owieczek pasących się w dolinie. Wysła piekna pani, a to była Matka Boska i powiada mu: „Będziesz służył u mnie i pasł za opłatą moje owce“. — „Dobrze“, rzekł chłopiec skłoniwszy

się pani, która mu oświadczyła: „że te owce jako duszyczki uwolnione przez niego z piekła, muszą jeszcze czas jakiś pozostać tutaj, dopóki sama po nie nie przyjdę“. Pasł więc chłopiec owieczki i uważał pomiędzy nimi czarnego baranka; kozuch zaś którego dla ciepla już nie używał, bardzo zlekniał (łżejszym był).

Długo nie pokazywała się Niebieska Pani, nareszcie jednego razu przybyła i mówi do swego pasterza: „Przyszłam po moje owce i biorę je z sobą, gdyż są już wybawione; tobie za zapłatę ofiaruje czarnego baranka; wiele razy czego potrzebować będziesz, uderz go laseczką a obdarzy on cię sownicę“.—Podziękował pasterz, pani się oddaliła z owieczkami, on wziął baranka i wędrował z nim po świecie.

Każdego czasu, gdy chciał mieć pieniądze, uderzał w welnę baranka, a wtedy leciały z niego złote pieniądze, i był bardzo bogatym. Ponieważ szczęście psuje człowieka, więc zepsuło i posiadacza czarnego baranka. Chłop ten już nie laseczką w welnę, ale grubym kijem walił baranka po grzbiecie; co zaś spadło pieniędzy, przepił, przehulał, jak zwyczajnie kiedy się kto rozpuści. Cóż się jednak zrobiło? Im mocniej bił barana, tém baran białł coraz więcej, ale tem mniej z niego padało [pieniędzy. W końcu stał się baranek zupełnie białym, i pomimo najmocniejszego bicia, nic już z niego nie spadło. Chłop ręce załamał i desperuje. W tém idzie znowu Najświętsza Paniienka i powiada mu: „Ten baranek com ci go zostawiła, był jeszcze na pokucie; teraz już przez bicie twoje wybawiony, pójdzie ze mną do nieba. Ponieważ byłeś niesprawiedliwym, nieludzkim, przeto długie lata w czyścju służyć mi musisz, ażebym cię wybawiła; wróć że więc do czyścja i tam czekaj swego czasu“. Chłop który się bardzo rozpił, umarł wkrótce, a dusza jego, aby się zadość stało tym słowom, poszła do czyścja.

GADKI

o złych duchach, djabłach, strachach i t. p.

52.

O parobczaku i jego siedmiu złych duchach.

(Personifikacja siedmiu grzechów głównych.)

Był jeden chłop, wielki flut, co lubił bogaczom pochlebiać, i kiedy mu jego baba wymawiała: „Ej, jakiś ty kłamca“, on zawsze odpowiadał: „*Kto mieszka na przedpieklu, djabła prosi w kumy.*“

Trafiło się, że baba zległa synka, a ponieważ mieszkali pod lasem w lichój chałupie, daleko za wsią, nie było im przystępnie iść do kościoła. Nie spieszili się też z wywodem i ze chrztem dziecka, tylko odłożyli to i postanowili je ochrzcić przy okazji w jakie większe święto. Jednego dnia, ni z tąd ni z owąd (bo w tém miejscu nie było publicznego gościńca), zajeżdża przed chałupę jakiś wielki pan ze służbą, wchodzi sam do izby i powiada: że zabłąkawszy się na polach, drogi znaleźć nie może; w tém od niechcenia niby rzuciwszy okiem na kołyskę z dzieckiem, oświadcza chłopu, że mu będzie za kumotra. Chłopu też tego właśnie trzeba było, uradował się bardzo i prosi pana, żeby pojechał tam a tam do kościoła, gdzie on z kobietą niosącą dziecko za nim pospieszy. — Na to przybyły jegomość odpowiada: „Nie potrzeba jeździć do kościoła, a przytém i droga zła, a mnie się bardzo spieszy; lecz widzicie, ja mam ze sobą kapelana co na miejscu dziecko ochrzci“. — „Proszę

wielmożnego pana*, mówiła baba, „kij to należy zapisać na metrykach“. — „Już my tutaj to wszystko zrobimy; mój kapelan potem do proboszcza tego miejsca napisze, a teraz nie traćmy czasu“. — Chciała baba jeszcze coś mówić naprzeciw temu; ale chłop jęj, widząc talary w ręku bogacza, mignął na nią: „Cicho bądź, głupia“. Porwali djabli dziecko między siebie, bo już-ci to oni byli, i cosik z nim zrobili, co niby za chrzest uchodziło; nadewszystko dali chłopu dobrą wódkę i kupę pieniędzy. Ten djabeł kumotr, na odjeźdném poleca chłopu, żeby dziecko jakoś dziwacznie nazywał, bo już takie imie nosi i że za lat siedem po niego przyjedzie i weźmie jak swego wychowanka. Cała czereda gości odjechała; baba w żaden sposób spamiętać nie mogła imienia danego dziecku, chłop też jeszcze bardziej je zapominał, gdyż mając pieniądze, dzień w dzień się upijał, dopóki ich nie utracił. Co od diabła wyszło, do diabła wróciło, i chłop tracąc ostatnie grosze, umarł w nędzy.

Została baba z dzieckiem, które po udanym chrzcie całkiem poczerniało i krzyczało od rana do nocy, tak, że niczém nie mogąc go uspokoić, wzięła na ręce i poszła do księdza. Ksiądz zobaczywszy dziecko, coś niedobrego zmiarkował, a wypytawszy się baby o szczegóły zdarzenia, mocno ją ofukał, kazał iść do spowiedzi, na wywód i nareszcie odmówił egzorcyzm. Podczas egzorcyzmu siedem złych duchów wyszło z dziecka, dopiero je ochrzcił w kościele, nadawszy mu imie Michała. Po chrzcie świętym dziecko się zupełnie odmieniło, wybielało i dalej chowało jak należy.

Już spory z niego był chłopak, kiedy go matka odumarała; zostawszy sierotą poszedł na służbę do ludzi. Najprzód służył za pastucha, później gdy podrośł, wziął go jeden porządny gospodarz za parobczaka i wyuczył wszelkiej roboty. Ten gospodarz parą dobrych koni woził drzewo z lasa zakupione przez handlarzy, a czasem mu i dalej z drzewem furmanic wypadało. Zawsze też jeździł sam gospodarz; lecz gdy zachorował, posłał z wozem parobczaka.

Chłopak znał dobrze drogę, jechał śmiało, ale noc go zaszła i pobłądziwszy, zjechał z prawdziwej drogi na jakąś inszą, której nie był świadomy. Konie zmęczone były, on też głodny; ujrzał wreszcie światelko i podjechał przed karczemkę na uboczu, gdzie muzyka grała. Zajrzał oknem do izby, widzi że tańczą w środku, a jego uwagę głównie zwróciło na siebie siedmiu niby jak żołnierzy ubranych, w czerwonych spodniach, niebieskich frakach i rogatych kapeluszach. Zostawiwszy konie pod karczmą, stanął niebacznie

w progu izby, bo drzwi roztwarte były, i przygląda się lepiej co oni robią. *Jeden* z pomiędzy tych wojaków, niby starszy, głośno się chwali, dziwy o sobie rozpowiada, a *drugi* wojak mu zaprzecza i pięściami odgrażuje. *Trzeci* wojak zajada kielbasę, co jój ze sto łokci było i pije wódkę garcem. *Czwarty* pieniądze rachuje i straszna kupę talarów ma przy sobie. *Piąty* z kartami siedzi i zazdrośnie patrzy na tego co jój, i na tego co rachuje pieniądze. *Szósty*, niby pijany już, leży do góry brzuchem na ławie i tabak kurzy. A *sódmy* tańcuje z dziewczkami bardzo nikczemnego wejrzenia.

Parobczak z początku niewinnie się przypatrywał, później zaczął słuchać tego, co gadał na głos. Zapach kielbasy i wódki, przypominał mu, że jest głodny. Już mu przysły do głowy grzeszne myśli, i tak sobie zaczął myśleć: „Jakbym ja się najadł i opił, grałbym w karty żeby mieć pieniądze, kurzyłbym tabak, wyszturkałbym ktoby mi zawadzał, a wreszcie wziąłbym się oto do tój tańczującej dziewczki, co mi fein wpadła w oko.” Ledwie tak pomyślał, a już wszyscy siedmiu wojacy, ciągną go do siebie na środek izby i każdy do swego namawia. Już miał skosztować wódki i kielbasy a dalej używać wszystkich przyjemności, jakie mu jego djabli podawali (gdyż to oni sami byli), kiedy nagle w samym progu izby stanął sędziwy pustelnik z kijem w rękę, ciemnym okryty płaszczem, i wdzięcznym zawołał głosem: „Michałku, spiesz się wychodź, pochwycimy złodzieja który ci konie ukradł”.

Chłopak w jednej chwili odstąpił na bok i odwróciwszy się od grzesznych widoków, wpadł w okropną rozpacz, że aż krzyczał i płakał; pustelnik zaś wyprowadził go z izby i temi przemówił słowy: „Konie twego gospodarza znajdują się, ale przyrzeknij mi, że więcej nie powrócisz w to miejsce.”—Chłopiec przyrzekł pustelnikowi, który wydobyl lusterko i kazał mu w niego patrzeć przy blasku miesiączka. „Cóżś widział chłopcze?” pyta się pustelnik. — „Widziałem piekło z czarownicami”, odpowiedział chłopak. — „Ci siedmiu”, rzekł dalej pustelnik, „są to złe duchy, które z ciebie przed chrztem wyszły, a teraz jako siedem grzechów głównych: pycha, gniew, zazdrość, obżarstwo, łakomstwo, lenistwo i nieczystość, duszę twoją na pastwę piekła skusić się starali. Gdyby byli weszli w ciebie, patrz dalej w lusterko, widzisz, coby cię od nich w piekle czekało”.—Chłopak gdy ujrzał męki piekła okrutne, wzruszony bił się w piersi i płakał, a widząc pustelnik jego szczerą skruchę, rzekł mu: „Patrz na mnie, bom ja Archanioł Michał, stróż duszy twojej”.

W jednej chwili zrobiło się jasno jakby dzień poczynąło, pu-
stelnik przybrał przesliczną anielską postać młodziana w pancerzu i
chełmie, strojnym w srebrne pióra, z laski zaś jego wyszła długa
dzida. Archanioł rzucił tą dzidą w powietrze, a chłopiec zobaczył,
że ona wpadłszy w ziemię, zatrzymała złodzieja uciekającego z końmi.
Konie z wozem stały spokojnie opodal, a złodziej którego dzida
anielska zatrzymała (co téż był djabłem), już jęczał jako smok
u stóp Anioła w ciężkie okuty kajdany. Archanioł mówi dalej:
„Wracaj z końmi do twego gospodarza”. — „O święty Aniele!” za-
wołał uradowany chłopiec, „jakże powrócę, oni mnie znowu na-
dybią, czemuże się bezsilny obronię?” — Tu Archanioł włożył na piersi
chłopca żelazny krzyżyk. „Oto jest znak zbawienia, przed nim ucie-
kają szatani, noś go zawsze na sercu za życia i po śmierci; ten
znak niebo ci otworzy”. — Chłopiec chciał ucałować ręce Archanioła;
lecz ten wzniosł się w powietrze, stojąc z dzidą na okutym smoku.

Już téż i zupełny zaświtał poranek, a chłopiec z krzyżykiem
na piersiach, powrócił bezpieczny do swego gospodarza i konie mu
z wozem oddał. Od tego czasu gospodarz bardzo parobczaka po-
lubił, w lat parę potem dał mu córkę jedynaczkę za żonę i spuścił
nań rolę z całym dobytkiem. Był z niego później bardzo zamożny
a nadewszystko uczciwy i bogobojny kmieć a ojciec kilkorga dzieciak.
Umierając, kazał się pochować z żelaznym, danym mu od świętego
Michała krzyżykiem ¹⁾.

¹⁾ Uosobienie a raczćj uobrazowanie podobne grzechów, znajdujemy
i w wielu dla ludu wydawanych (osobliwie na Szląsku) książkach i ksią-
żeczkach do nabożeństwa. I tak, dziełko: *Duszy przewodnik do ojczyzny
niebieskiej*, czyli *Poznanie serca człowieka czy Bóg w niem mieszka czy
djabel? w dziesięciu obrazach smyślnie wystawione*, z czeskiego (w Pradze
1853) przełożył ks. Szymon Perłych (Mikołów v. Nicolai, 1862), przed-
stawia (w pierwszym obrazie) serce ludzkie, w którym zły duch rogaty
o kozich nogach a niedoperzych skrzydłach z trójzębem i gwiazdą (lucifer)
nad głową mieszka, a wkoło niego stoją: paw (pycha), żaba (łakomstwo),
kozieł (lubieżność), wąż (zazdrość), świnia (niewstrzemięźliwość), tygrys
(gniew) i żółw (lenistwo). W następnych obrazach, w miarę jak serce to
przez pokutę oczyszcza się, występują z jego środka na zewnątrz kolejno
wszystkie złe namiętności i grzechy, tak, że ostatni obraz (10-ty) przed-
stawia już śmierć bogobojnego i sprawiedliwego chrześcianina. W przed-
mowie do czytelników powiedziano, że książka ta z francuzkiego za życze-
niem dusz nabożnych przełożona na niemieckie, wydana została w r. 1732
w Würzburgu p. t. *Geistlicher Sittenspiegel*.

53.

O żołnierzu-gajowym w piekle.

(Strzela do Licha, i za to od Dziadka odbiera podziękowanie a razem strzelbę, torbę i kij, cudowne. Śmierć trzyma mu do chrztu dziecko i robi go doktorem. Śmierć tę pakuje on na siedem lat do torby, a następnie i djabłów, gdy idzie na tamten świat od kowala. Ogląda piekło, zkąd go w końcu anioł wyprowadza do raju.)

Jeden człowiek wysłużywszy 30 lat w wojsku, wrócił do wsi rodzinnej i pan go wziął na strzelca i gajowego, dając mu chałupę w lesie na mieszkanie, z obowiązkiem dostawiania zwierzyny na stół pański.

Jednego razu gdy polując, pilnował lasu, zaszła nagle chmura, zaczęło łyaskać się, grzmieć, trzaskać okropnie, że zestraszony usiadł sobie gajowy pod leszczyną, bo to tam niby najbezpieczniej od złego ducha, mówią starzy ludzie. Kiedy tak siedział, widzi że ze skały niedalekiej wybiega co chwila jakiś człowiek i tylną część ciała nań wypucza, poczem znowu do skały ucieka. Nie wiele myśląc, odwinął gajowy kurek dubeltówki i gdy się znów człek ukazał, wypalił prosto w wypuczony impertynenta tyłek; poczem zachodzi pod skałę, aby zobaczyć, co się też stało i padło, ale oprócz rozlaniej w tem miejscu smoły, nic nie widzi.

Zastanowiwszy się nad tém trochę, idzie dalej w las, bo się téż już i wypogodziło. W tém spotyka staruszka, który mu powiada: „Tyś lepszy strzelec niż ja, gdyż siedem lat strzelałem do tego widma a nigdy trafić go nie mogłem; ale wiesz też przyjacielu coś zabił?” — „Nie wiem dziadusiu“, rzekł gajowy, „tylko myślę że to cosik złego jest, co robi naprzeciw dobremu; bo gdy poszedłem zobaczyć w kogo trafiłem, to tylko trochę smoły znalazłem“. — „Oto przyjacielu, ten do którego wymierzyłeś, jest złym duchem tego miejsca i mojim nieprzyjacielem; a ja Pan Jezus z nieba, nad nim martwiłem się przez siedem lat; Bóg ci zapłać za to żeś go zabił, a teraz pomieniajmy się na dubeltówki, ty mnie daj swoją a ja ci dam moją, i do niej jeszcze torbę i bat dodam. Co zamysłisz to zabijesz, co zabijesz to torba weźmie, kogo zechcesz bat sam będzie bił“. — Gajowy upadł do nóg dziadkowi, i gdy ten znikł, z nową

dubeltówką, torbą i batem powrócił do domu i żonie całą przygodę opowiedział.

Nazajutrz poszedł z dubeltówką na polowanie. Gdzie strzeli, trafia; dużo nazabijał zwierzyny dla pana do dworu i dla siebie. Wkrótce przecież wystrzelał zwierzynę w lesie zupełnie, że aż się sam pan zaczął na niego gniewać, nie mając już nic dla gości których na polowanie zaprosił; bo nawet i ptaków zabrakło. Pan mu powiada: „Idź precz, źle mi lasu doglądasz“. Gajowy też widząc gniew pański, skłonił się, za służbę podziękował i z żoną z chałupy się wyniósł.

Wkrótce potem urodziło mu się dziecko, poszedł więc nazajutrz bardzo rano szukać kumotrów i idąc lasem, ujrzał stojącą kobietę w bieli, która rzekła Boskie słowo i zapytała go gdzie idzie, a dowiedziawszy się że po kumotrów, sama się za kumoskę oświadczyła i kościelnego dziadka na kuma wziąć kazała. Chłop przystał na żądanie kobiety i poszedł z nią do żony, co leżała w najętjej komorze. Tam przepraszają oboje, że są biedni i nie mają czém poczęstować. Kobieta na to: „To nieprawda, moi ludzie, chyba wam się przynieść nie chce“. — „Ej, nie żartujcie z nas kumosiu,“ mówi chłop, „zaraz wam do komórki otworzę“. Gdy otworzył, ujrzeli małżonkowie z zadziwieniem, że była tam wódka, mąka, sperka i różne kasze. Chłop wziął wódkę, przypił i cieszyli się darem Boskim; poczem podchmielony, z dzieckiem i kumoską poszli do kościoła. Po chrzcie, do którego dziadek był za kumotra, wrócili do domu; kumoska sama dziecko przyniosła, zabawiła się z niemi, ale im swego nazwiska powiedzieć nie chciała, tylko na odchodnym obiecała przyjść ich odwiedzić; jakoż i przyszła.

Tymczasem dziecko umarło. Uradzili rodzice, ażeby nie nosić zmarłego dziecka do księdza, gdyż bardzo było daleko, tylko go pochować w przykopie, co też i zrobili. Kumoska się pyta o dziecko; oni powiedzieli jak się stało. — „Oj nie dobrze“, rzekła, „bardzoście mnie rozgniewali“, i z gniewem odeszła.

Zaraz po jój odejściu umiera baba. Chłop myśli sobie: kiedy tak, niechże leży przy dziecku, i pochował żonę obok dziecka w przykopie. Ledwie to uczynił, wyłazi znowu niewiedzieć z kąd kumoska i mówi: „Kumotrze, teraz wasz koniec, bo wiedźcież że ja jestem Śmierć; udusiłam wam dziecko. żonę i z wami to samo uczynię“. — Chłop upadł jój do nóg i błaga: „Zlitujcie się nademną, niech jeszcze żyję“. — „No to życie jeszcze, na trochę wam da-

ruję, pod warunkiem, że musicie być doktorem; tylko pamiętajcie, nie robić nigdy nic na przeciw méj woli. Gdy ja będę w nogach chorego to wy likujcie (kurujcie), jak będę w głowach dajcie likom pokój".—Od tego czasu gajowy był doktorem; dużo ludzi wyleczył i stał się głośnym w okolicy. Więc wezwano go i do pałacu królewskiego, gdzie śmiertelnie chorobą złożony leżał królówic, jedyny syn króla i dziedzic tronu. Gajowy wszedłszy, zobaczył że Śmierć stoi w głowach: więc źle; oświadcza tedy rodzicom niepodobieństwo wyleczenia chorego. Królestwo oboje nie przestając na tych słowach, błagają go i skarby świata mu obiecują, aż go skłonili, że sobie pomyślał: oszukam Śmierć. Wziął więc chorego i odwrócił, t. j. gdzie były nogi tam głowę jego położył; dosyć że chory uczuł się zdrowszym i wkrótce z choroby wyszedł, a rodzice hojnie doktora wynagrodzili.

Jednak Śmierć zła o to była, zgrzytała zębami i wprost chłopu powiada: „Kumotrze, teraz was uduszę.“—„Dobrze kumosiu,“ mówi chłop, „ale widzicie, mam torbę daną od Pana Jezusa, wnijdźcie pierwsi do niej, ja za wami“. Figiel się udał, Śmierć weszła do torby, on powiesił torbę na ścianie, i nie zdejmowana wisiała tak ze Śmiercią lat siedem.

Dopiero po siedmiu latach przyszedł Anioł Pański do chłopu. kazał Śmierć z torby puścić i tyle zaraz ludzi zmarło w jednym dniu, ile ich przez siedem lat miała a nie mogła udusić. Gdy ją wypuszczał, rzekła mu: „Po raz trzeci jestem przez was oszukana; pragniecie żyć, niechże i tak będzie, życie sobie więc kumotrze dokąd chcecie“. On też potem żył tak długo, aż mu się to życie uprzykrzyło, że sam postanowił pójść na tamten świat.

Puściwszy się w drogę, zaszedł najprzód do kowala i tam mu wypadło nocować. Kowal mówi: „Człeku, nie dobrze trafiliście do mnie, bo tu bardzo strasza“.—Chłop odpowiedział: „Że się strachów nie boji“, położył się w kuźni. Gdy tam śpi, o północy zjawiają się źli i okrutnie poczynają nad nim wydziwiać. Wówczas przypomniał sobie gajowy o torbie, kiju i dubeltówce od Pana Jezusa, które zawsze przy sobie nosił. Powiada więc: „Dubeltówko strzelaj, kiju bij, torbo bierz“. Dubeltówka tedy huknęła w djabłów, kij trzepał im skórę, torba ich brała. Gdy już widział, że djabły w jego są mocy, kładł ich i każdemu djabłu obcinał na kowadle pazury, poczem z krzykiem lecieli do piekła, krwawiąc tór za sobą. Za ich śladem marsz i on sam do piekła; tu gdy go djabli ujrzeli przez

okna idącego z dubeltówką, torbą i kijem, myk, pouciekali komi-nami, drzwiami, jak który mógł, piekło zostawując otworem.

Dopieroż to gajowy chodził sobie po piekle, lustrował od końca do końca co tam było, co jedli i pili. Patrzy, a tu w jednej izbie okropne z kotła wychodzą jęki, bo się tam dziewczyna żywcem smażyła w ukropie. Pyta jej się: „Za co nieboga, tutaj pokutujesz?” — „Za to“, odpowiedziała, „że będąc szynkarką, nie dolewałam żołnierzom gorzałki pod miarę.“ Dalej znowu słyszy płacz, narzekanie i zgrzytanie zębów ludzi ukaranych za różne sprośne kawałki. Wziął się więc gajowy do robienia porządków w piekle, i dużo nieboractwa na wolność z kajdan powypuszczał. Po długiej wędrówce w Lucypera pałacu, spotyka gajowy żołnierza stojącego na warcie, który go zapytuje: „Czy to ty kolego, coś trzymał Śmierć zamkniętą w torbie przez siedem lat?“ — „A jużci ja“ rzekł gajowy. — „No to pójdz ze mną, bo ja Anioł naprzeciw czortom, zaprowadzę cię do nieba“. — I tak się zakończyła historyja żołnierza-gajowego co był z djabłami w piekle, że z aniołem poszedł do rajy.

54.

Śmierć i doktor¹⁾.

(Świczki żywota.)

Paczołtowice.

Biednemu człowiekowi tak dużo rodziło się dzieci, że już mu nikt do chrztu trzymać nie chciał. Aż spotkał Śmierć, a ta go się pyta: „Czego taki zafrasowany?“ — „Oto mi nikt w kumy iść nie chce do ostatniego dziecka.“ — „No, to ja pójde“ rzecze Śmierć, i poszła. Chrześniak Śmierci rósł i uczył się, a urósłszy, został *doktorem*. Ona mu się pokazywała i radząc uważać na siebie, powiedziała: że gdy ją ujrzy (dla pacyenta niewidzialną) w nogach chorego, to będzie znak, że chory wyzdrowieje; gdy zaś przeciwnie, to umrze.

Kurując wedle téj skazówki, wiedział zawsze doktor, jaki obrót weźmie choroba pacyenta, i gdzie ujrzał że źle, umykał zawczasu.

¹⁾ Obacz: *Lud.* Ser. III, str. 157.—*Lud.* Ser. VII, str. 250, N. 115.
X. Sadok Barącz *Bajki na Rusi*.

I dobrze mu się z tém działo. Ale raz ciekawością zdjęty, zapytał się Śmierci: „Czy i jemu samemu w chorobie w tenże sam ukaże się sposób“. A ta kazała mu w odpowiedzi iść za sobą.

I powiodła go wieczorem do gęstego boru, gdzie między gałęziami drzew ujrzał mnóstwo świateł i światełek. Zapytana, co by to znaczyło, Śmierć mu odpowie: „Te świeczki które tu widzisz, są to płomyki żywota ludzkiego; w miarę jak się która dopala, przychodzi i życie ludzkie do swego kresu; a gdy się dopali i zgaśnie to i umiera człowiek“. — On się tedy zapytuje: „A któraż tu jest moja świeczka?“ — „Oto ta“, odrzeczę Śmierć (ukazując mu jedną z nich), której knot już się dopala, „więc i twój koniec jest niedaleki“. To powiedziawszy, znikła.

Gdy tedy zachorował doktor i ujrawszy Śmierć w głowach, wiedział co go czeka; kazał się, by Śmierci zmylić szyki, na łóżku obracać; ale Śmierć biegła za nim i zawsze się w głowach ukazała z gasnącą już jego świeczką. Nie było rady; więc kazał zawołać spowiednika, i gdy się spowiadał, wszystkie widzenia znikły, a on przyjąwszy sakrament, spokojuje i lekko życie zakończył ¹⁾.

¹⁾ J. Grimm (D. Myth. str. 813) Śmierć. Niemcy mają baśń o *Kumoszce Śmierci*; koniec téj baśni przedstawia podziemną jaskinię, a w niej tysiąc tysięcy świec płonie w niedoścignionym szeregu; są to żywoty ludzkie, jedne w dużych świecznikach i pochodniach gorejące, drugie dopalające się już do ostatka knotu, acz i długa świeca może tam upaść albo być przewróconą. Wprzód jest mowa, jak Śmierć biednemu człowiekowi stała w kumy i swego chrześniaka obdarzyła obietnicą, że ją zobaczy cieleśnie gdy jako doktor będzie się zbliżał do chorego, i pozna z jój pozycyi czy położnik wyzdrowieje; czy nie; jeśli bowiem ujrzy ją w głowach chorego, to nie ma ratunku dla niego, jeśli w nogach, to chory ujdzie tym razem cało. Kilka razy lekarz obraca łożem chorego by Śmierć oszukać, wkońcu jednak mści się ona na chrześniaku, że świecę jego niby z niechcenia przewraca. W baśni téj Śmierć ukazuje się przyjacielską, poufałą, chroniącą i folgującą opiekunką, dopełniającą swego obowiązku w ostatecznej tylko konieczności, ztąd jój *kumostwo* z człowiekiem odpowiada widocznie zajazdowi i zagoszczeniu Norn do domu dziecka nowonarodzonego u starożytnych Skandy nawów i obdarzania go; w innych baśniach prosi się w kumy wieszczkę (fee) w miejsce Śmierci.

55.

Królewna-strach.

(Pokutowała ona po śmierci strasząc i tańcząc po kościele. Dziadek wybawca.)

Tomaszowiec.

Jeden król utracił młodą córkę, a choć żyła źle i bardzo rozwiązała, wielce jój żałował. Co jednak było najgorszym, to jój pokuta; że po śmierci straszyc musiała z kruchty kościelnej, gdzie była pochowana. A ociec radby był temu zapobiedz, i ją i siebie uspokoić. Tymczasem każdej nocy, w kościele bliskim pałacu działy się dziwne rzeczy: świece coś łamało, aparata psuło, a na dobitkę Strach ów nakazał królowi stawiać wartę w kruchcie, i tamże przy odmianie warty przynosić sto par trzewików. Nazajutrz znajdowano posłanego na wartę żołnierza nieżywego, trzewiki zdarte. Król wreszcie wymaganiom Stracha nastarczyć nie mógł, bo co noc dając przez wiele lat żołnierza, wiele już wojska utracił marnie; a nadto, że bydło i robota były drogie, to i trzewiki kosztowały nie mało. Wszystkie środki przedsiębrane na zwalczenie Stracha, były próżne; jak brojiło, tak brojiło; król jęczał jéno a złemu nie mógł zaradzić. Na wojsko królewskie wielka także ztąd padła trwoga, a żołnierze woleliby byli iść w największą bitwę, niżeli w nocy wartować w kruchcie kościelnej.

Jednego razu kolój odbywania warty przypadła na młodzieńca, który miał kochankę. Dowiedziawszy się, że ma iść na śmierć nieuchronną do kruchty, poszedł w pierw do swój kochanki na pożegnanie. Kochanka radziła mu na odchodnym aby uciekł, i już z jój namowy korzystać postanowił, gdy w tém spotyka dziadka. Dziadek jakby przeniknął myśli i chęci młodego żołnierza, rzeknie mu: „Nie czyn tego, nie porzucaj wojska, i kiedy kazali, stój w kruchcie”. — Na to żołnierz: „Jakże stać mam, żeby mię Strach zabił.” — „Nie zabije cię”, odpowiedział dziadek, „tylko wdziej na twarz maskę z oczami, gębą i nosem, i jak przyjdzie królewna nieboszczka dać ci wino w szklaneczce, weź je od niój, udaj że pijesz, ale niekosztowawszy nawet wylej w zanadrze, a potem się połóż i udaj nieżywego chociażby cię kłuła i męczyła”. — Poszedł tedy żołnierz na wartę, a za nim zanesiono znowu do kruchty sto par trzewików.

Stoji on tam w masce (jak mu dziadek kazał) jedną i drugą godzinę, nie ma nic; aż za trzecią, przyszła nieboszka w białej koszuli, chuda, wysoka i częstuje żołnierza winem. Udał że pije, lecz wylał w zanadrze; ona go się pyta: „Czy będziesz spał?”—On nie mówiąc nic, obalił się na ziemię i leży niby nieżywy. Ona dopiero kłuc go szpilkami dla przekonania się czy żyje jeszcze, i wbiła w niego ze sto szpilek. Czując że się nie rusza, klasnęła w ręce i przyleciało sto osób, panien, kawalerów, i pojęli się i polecili z nią do tańca gdzieś na kościół czy dalej, słyszał tylko jak zberezyje robią i ze śmiechem hulają do upadłego, poczem nad rankiem wrzucono do kruchty sto par zdartych trzewików. Żołnierz ledwie żywy wstał i poszedł do domu.

Na drugi dzień król się dowiaduje że żołnierz żyje. Więc woła go do siebie, daje mu 300 złotych i powiada tak: „Po utracie tylu tysięcy wojska przez złego ducha, tyś pierwszy niebezpieczeństwa uniknął, więc cię wynagradzam, ale musisz tam stać i na drugą noc i widzieć gdzie to oni tańczą”. — Żołnierz znów myśli o ucieczce, lecz dziadek wspomniony drogę zachodzi i radzi, aby to samo czynił co zeszedł nocy i stał po raz drugi w kruchcie. Stoji żołnierz; są przy nim trzewiki, idzie nieboszka z grobu, niesie wino, on wylał je za maskę, ona znowu upadłego na ziemię próbuje szpilkami; wreszcie klasnęła w ręce, przylecieli na hulankę, biorą trzewiki panowie i panny i dalej się wynoszą, a on za niemi. Wówczas wpadł do kościoła, lecz się nie czując bezpiecznym, wyszedł na chór, nic nie widział; wyszedł na ambonę, nic nie widział; wyszedł na ołtarz i tu dopiero zobaczył, jak z kościoła zrobili sobie karczmę. Jedli, pili, cej-co, śmiali się sprośności czyniąc, bo jużci było to od złego ducha. Muzyka dziwna prygrywała, gdy królowna najpierwsza rozpoczęła taniec, a za nią inni, biegnąc w pary hulali aż się trzęsły sklepienia grobowe; dosyć że widział doskonale, jak zdarli trzewiki na posadzce kościelnej.

Nazajutrz król się dowiaduje o tem od żołnierza i znowu daje mu na rękę 300 złotych z warunkiem, że na trzecią noc stać będzie na warcie, lecz w takim sposobie, aby się koniecznie zapytał, czego żąda strasząca królowna i czém ma być wybawiona jój dusza od potępienia wiecznego. Żołnierz znowu myśli uciekać, nawet kochanka której pieniądze od króla otrzymane oddawał, usilnie go o to prosi; lecz także i dziadek się zjawia, rozkazując mu zostać i iść na wartę i powiada: „Dziś będzie gorzej niż było, weź więc z sobą kredy

trzech-królowej (t. j. święconej w dzień Trzech Króli) i gwer (broń), który ponieważ jest cesarski i poświęcony przez biskupa, przeto na strachy bardzo jest skuteczny".—Poszedł żołnierz na wartę w masce, z kredą i gwerem. Trzewiki nowe za nim zaniesiono do kruchty. Stoji godzinę i drugą, nie ma nic; aż na trzecią idzie nieboszka z winem, częstuje go, on nie pije, nastąpiły te same próby ze szpilkami. Klasnęła w ręce i już przylecieli po trzewiki panowie i panny, gdy w tem żołnierz podnosi się nagle z ziemi i gwer trzyma przed sobą, tak, że wszystko pouciekało i trzewiki zostały nie tknięte.

Żołnierz wszedł do kościoła, schował się na ambonę i okrydował za sobą koło, aby Strach nie doszedł za nim, bo by mu łeb urwał. Patrzy na kościół, a tu królowa nieboszka wysuwa się znów z grobu, biega po kościele sama, niespokojna zdejmuje koszulę i kładzie na środku posadzki i dopieroż zagłada za ołtarze i wszędzie w kąty. Dostrzegła go. On zeskoczył z ambony, porwał koszulę Stracha, wpadł na chór, tam się okrydował w koło i koszulę jęj trzyma na gwerze. Ona dalej na chór, ale że koła krédą zakręślonęgo nie mogła przestąpić, chciała więc wejść górą. Żołnierz położywszy w kole krédowém koszulę, stanął obok, i kiedy wynosiła trumny z grobów i jedne na drugie kładąc wchodzi po nich wierzchem na chór, on ją spycha gwerem na dół że wejść nie mogła. Dopieroż prosi ona go: „Oddej mi koszulę!” — „Nie oddam”, odpowiedział, „dokąd nie powiesz czego chcesz.” Do trzeciego razu tak prosiła, lecz napróżno; nareszcie, że godzina jęj czynności mijała i nie mogła wracać do grobu bez koszuli, rzekła mu: „Proś króla ojca, aby z pokoju mego gdzieś lubieżnie żyła zrobił kaplicę, poświęcił ją Bogu i msze tam za moją duszę odprawiać kazał; wszystkie także skarby, które dla mnie z rąk poddanych niesłusznie wydarł, niech napowrót ubóstwu porozdaje, a wtenczys będę wybawioną”.— Żołnierz rzucił nieboszce koszulę i królowi całą rzecz opowiedział, a zmarła, gdy się jęj woli stało zadosyć, więcęj już odtąd nie straszyla. A tak, król się uspokoził i żołnierza do wielkich podniósł godności.

56.

O tanecznicy po śmierci.

(Odmiana poprzedzającej baśni.)

Raciborowice.

Był jeden król i miał córkę tanecznicę, co potrzebowała na każdą noc 12 par złotych trzewików. Król ogromnie był ciekawy dowiedzieć się, gdzie i jak niszczy ona ciągle te trzewiki. I przysłał do niej na noc na wartę żołnierza, ażeby ten ją pilnował jak należy i rzecz mu doniósł. Ale ona żołnierza otruła.

Na drugą noc dał król chłopaka, co się sam do tego podmówił, aby ją pilnować. Ten, jak mu truciznę podawała, wylał ją koło siebie, upadł na ziemię i udaje nieżywego. O 12 godzinie zajechał po nią *jakiś* w złotym powozie. Jak óni jechali, tak ten chłopak umieścił się z tyłu u powozu i jechał za niemi. W drodze zachciało się téj panie pić. Ten pan uderzył laską o ziemię, wytrysło źródło i złoty kubeczek wyleciał ze źródła. Więc ona napiła się wody, i rzucili napowrót ten kubek. A chłopak zeskoczył i wziął go z sobą. Jechali dalej, a tam znowu rosły złote kłosa. Tak ona zerwała jeden, i ten chłopak także zerwał drugi. Potem jechali przez las; a tam rosło drzewo co miało śróbne liście. Więc ona zerwała jeden, a chłopak zerwał drugi. Zajechali przed ogromy zamek i tam wysiedli; zesiadł i chłopak także. I weszli do jakiejś sali ogromnej, a posadzka cała gwoździami była wybita. Więc ona tańczyła tam przez całą noc i zdarła wszystkie te trzewiki. I przyjechali znów do domu, i chłopak z niemi.

Na drugi dzień pytał się ten król chłopca, czy ją dobrze śpiegował, i czy się dowiedział co ona z temi trzewikami robi. A chłopak opowiedział mu jak było, i pokazał ten kubek i kłos i liść. Król woła tę swoją pannę i pyta się: gdzie ona jeździła po nocach. Nie chciała się przyznać, odpowiadając mu że nigdzie nie jeździła. A chłopak ten złoty kłos jój pokazuje. Ona powiada, że mógł go sam pozłocić. Pokazuje jój potem kubek. A ona mówi: mogłeś go kupić. Ale jak jój ten listek pokazał, tak ona zaraz na ziemię upadła i umarła, za wymówieniem jeno tych słów: nie chowajcie mnie do grobu, ale trzymajcie przez dziewięć dni w kościele i na każdą noc dajcie żołnierza na wartę.

Na każdą zatem noc, postawili jój wymaganego żołnierza, a ona go zjadła. Tak było przez sześć nocy; a ciągle tych żołnierzy zjadała. Król się martwił, co będzie robił; jeżeli jój się więcej jeść będzie podobało, to w końcu zabraknie mu wojska. A chłopak (co z nią jechał wprzód) powiada: no, to ja pójdę na wartę. I wchodzi tam do kościoła na wartę i spotyka dziadka. Dziadek powiada: ona by i ciebie zjadła, tylko tak zrób: „jak o 12 godzinie wieko z trumny spadnie, a ona wstanie i przejdzie na lewą stronę, to ty przejdź na prawą; a jak ona na prawą, to ty przejdź na lewą, a ona będzie się prosić, żebyś jój się pokazał; ale ty się nie pokazuj (bo ona nie widzi, chyba kto bliżuśko przed nią stanie), a o drugiej godzinie musi ona znów iść do trumny“. Więc wszystko tak się stało jak on dziad mówił. Rano, jak tylko chłopak do tego króla przyszedł, tak óni we dworze wszyscy go się pytają: dla czego go nie zjadła; ale on powiedzić nie chciał, tylko oświadczył, że jeszcze pójdzie tam i na te dwie nocy, co ona miała stać w kościele.

Na drugą noc idzie on, spotyka dziadka, a ten mu też samo powiada: że „jak panna wstanie z trumny, tak zaraz na prawą stronę, a ty przejdź na lewą; a jak ona na lewą, tak ty znów na prawą; a o drugiej, połóży się ona do trumny“. I tak się też stało.

Na trzecią noc dziadek mu mówi: „teraz już nie chodź ani na prawą ani na lewą stronę, ale stań na samym środku ołtarza i weź sobie dzwonek, a ona będzie chodzić naokoło tego ołtarza i prosić i błagać cię abys z niego zlazł, bo sama tam przystąpić nie może; a wtedy jak będzie blisko ciebie, zadzwoni mocno a wybawisz ją z zaklęcia i jakaś skorupa z niej spadnie“. — Wszystko też tak się stało, jak dziad przepowiedział. Królowna ożyła, i zaczęła mu już tam w kościele bardzo za wybawienie dziękować, boć to ją matka tak była zaklęła. Ten chłopak wybawiciel, ożenił się z nią później, i podobno królował po śmierci starego króla ¹⁾.

¹⁾ Porównaj: *Lud.* Ser. VII, str. 72-3 i str. 65. Strzyga i Zmora.— X. Sadok Barącz: *Bajki, Fraszki* i t. d. na Rusi (Tarnopol 1866 str. 37).

57.

O p a s t u c h u.

(Był niewinnym, lecz przestał nim być, że się roześmiał w kościele widząc djabła łbem uderzającego się o ścianę, gdy ten spisywał na wołowej skórze nazwiska grzeszników.)

Jeden chłopiec za pastucha służący, nie umiał pacierza i nigdy w kościele nie bywał. Leżąc na pastwisku po całych dniach, lub też zganiając trzodę, lubił wszakże wpatrywać się w słońce. Chociaż nie słyszał nigdy o Bogu, czuł przecież, że jakaś wyższa nad wszystko ziemskie rządzi światem Istota, i czić ją ludziom należy; środki tylko do spełnienia tego, nie były mu wiadome. Na paswisku gdzie zwykle pasał, był rowek. Cóż on tedy robi? przeskakując z jednej strony rowka na drugą rano i wieczór, powtarza bez ustanku słowa gdy, dobrze skoczył: „to dla ciebie Panie“, a gdy źle skoczył: „to dla mnie“, i zdawało mu się, że już się modli.

Pewien możny pan często przejeżdżający przez paswisko, spostrzegł dziwną postawę chłopca przebiegającego rowek z głową podniesioną do góry, i zapytał go: „Co to robisz?“ — Chłopiec mu na to odrzekł że się modli. — „Chcesz ty chłopcze“, mówi do niego pan, „znać tego Boga, którego nieumiejętnie chwalisz, to pójdz ze mną do kościoła a zobaczysz jak się tam modlą.“ — „Chcę“, odpowie chłopiec. — „A więc“ rzecze pan, „pójdz ze mną do kościoła“. —

Szedł tedy chłopiec za panem, a była rzeka na drodze. Pan przebył rzekę idąc po wązkiej kładce, a chłopiec przeszedł obok niego samym wierchołkiem wody, jak gdyby po szkle albo po lodzie, nie zmaczawszy się wcale.

Kiedy przybyli do kościoła, właśnie odbywało się nabożeństwo. W kościele, jak to zwykle bywa, jedni się modlą szczerzej, drudzy mniej szczerze, a niektórzy może nawet i grzeszą. Tą razą ubrany w porządne suknie, siedział pomiędzy wiernymi na chórze (inni mówią: na organach) przyczajony djabeł. Dla oka ludzkiego miał pozłacaną książeczkę okowaną srebrem; ale kto się mądry przyjrzał bliżej, mógł poznać, że to tylko była koźła skóra. Djabeł na wszystko zwracał uwagę co się w kościele działo, widział z podełba osoby mówiące bajki, oglądające stroje sąsiadów, lub też śmieszki i plotki robiące, i to notował natychmiast w swoim cyrografie.—

Oprócz samego pana i niewinno go chłopca, którzy przyszli podczas Podniesienia, inni ludzie w kościele będący, djabeł nie widzieli jakim był w istocie, z rogami na łbie, racicami zamiast nóg i pazurami zamiast rąk. Niewinny pastuch prostotą swęj duszy zmiarkował djabelską czynność, i patrząc w jego cyrograf pomyślał sobie: „Duzoś naspisywał ludzi, ale mnie nie napiszesz“. Djabeł rzucił przenikliwym wzrokiem na pastucha, a z przybycia pana nie był kontent. Ale że cały cyrograf miał już zapisany, więc brakło mu miejsca na chłopaka imie. Z jednego tedy końca trzymając skórę wołową (czy kozłą) w pazurach, z drugiego w zębach, silnie ją wyciągał, aby przybyło miejsca do pisania. W tém, skóra pękła i djabeł rznął łbem o organy (inni mówią: o ścianę kościelną), a chłopiec widząc to, parsknął śmiechem, że aż się po całym rozległo kościele. Tego też tylko djabełtu było potrzeba; dalejże pisać i chłopca imie na cyrografie, na wyciągniętym kawałku. Wówczas pan powstaje z miejsca, i wzięwszy chłopca za rękę, wychodzi z nim z kościoła. „Idź“ rzecze do niego, „paść twoje bydelko w prostocie serca; wolę cię widzieć takim jakim byłeś wprzódy, aniżeli abyś uczęszczając do przybytku Bożego, miał być zapisany w djabelskim cyrografie.

Kiedy znów przyszli obadwaj nad rzekę, pan przebył rzekę po kładce; chłopiec zaś idąc wodą, nie przeszedł jęj już na sucho, lecz brnąc po kolana zamaczał się, bo dusza jego utraciła pierwotną niewinność. Pan jednak chłopcu bład ten przebaczył, a nie opuszczając go i nadal, nauką poświęcił na sługę Bożego, aby z czasem z djabelskiego wymazany być mógł cyrografu ¹⁾.

58.

O kusicielu i kusicielce.

(Djabeł skusił babę, a ta skusiła jedno małżeństwo do wzajemnego zabójstwa.)

Jak się ozenił m(u)ody ze żoną, tak ich siedem lat djabeł kusił, a nimóg ich skusić. Do tego jest przymówka: *Gdzie djabeł*

¹⁾ Inni kończą, jako szedł on już nie po wierzchu wody, ale stapłał się aż po kostki, a za rok to już i po kolana. Nie każdy więc widac (mówią) człowiek jest świętym, co do kościoła chodzi.

nie może tam babę posła. I baba ich skusiła. On tedy (djabeł) napotkał babę prosackę (żebraczkę) i mówi: żeby óna sła ich skusić jako; pokazał jój worek piniędzy i uwiązał na wiérzbie; „jak ich skusis, to pieniądze będą twoje“. Ona zaszła do ty gospodyni, rzekła Boskie słowo i pyta się: „Gdziez jest was mąż?“ — „A to-li orze hań przy drodze“. — „A wasz to?“ — „A mój-ci, mój.“ — „O moja gospodyni, to jakiś-ci zły mąż was“. — „Ale cobyście gadali, babko, my pojęni się i bez siedem lat jesce my się nie swarzyli“. — „No, ujźrycie, jak przyjdzie na połdnie z pola do domu, jaki to ón zły“. Gospodyni ją opatrzyła, dała ij ja(t)muznę, i posła ta babka.

Idzie wele tego gospodarza: „Sceść Boże gospodarzu!“ — On odpowiada: „Daj Panie Boże!“ — Darzy wam się téz, gospodarzu?“ — „A darzy mi się, dziękować Bogu“. — „A daleko téz macie domek gospodarzu?“ — „A to-li ten, hań, przy dródze“. — „A mój gospodarzu, wasa zona cegoś to taka zła okrutnie na was, gospodarzu“. — „Ej, cegoz by ona była zła, kiedy jesce dotąd złego, marnego słowa między nami nie było“. — „Strzeżcie się gospodarzu, jak przydziecie na połdnie, żebyście niesceścia jakiego nie mieli, bo bedzicie krew widzieć bez połdnie.“ Gospodarz przyjechał na połdnie, dał koniom jeść i położył się.

A ona baba tak tę gospodynie zmówiła, ze kazała wziąć nóz i kosicę i pochować do wózka, bo „was gospodarz przebijie.“ Tymcasem oboje skusiła. Jedno na drugie juz sie gniwa; nic się do siebie nie odzywają. Jak się gospodarz położył, nic się nie odzywa do nij i zacon spać, ale dawał pozór na to co óna bedzie robić, ta jego zona. A ona powiada do siebie: „Pójdę ja wyjmę te kosicę i nóz z woza, coby się mój nie skalicył“. Ona wyjnuje tę kosicę, a on ją łap za rękę; widzis, prawdę mi babka mówiła, ze ty mnie chces zabić. Wydar(t) ten nóz i przebił swoją samę i napowrót siebie samego razem. I zgubiło sie dwie duse razem.

Témcasem ta babka posła po zapłatę, po te piniądze, co były uwiązane na wirzbie. A djabeł był w tym worku, złapił babę za rękę i utopił we wodę. Posła trzy duse razem.

59.

O kuszącym do pijaństwa.

(Djabeł przez gorzałę skusił parobka do cudzołóstwa i do zabójstwa.)

Bronowice.

W bronowskim lesie jest miejsce gęsto zarosłe olszyną, z kądem zaskórnia toczy się woda i tworzy bagnisko. Miejsce to lud zowie: *Ciemny doł*. Przy tym ciemnym dole rośnie dużo grzybów. Jedną dobrze się mającą gospodynię z Bronowic, poszła raz na grzyby i zbierała je koło ciemnego dołu. Nagle zobaczyła grzyb wielki jak placek, urwała go i włożyła do koszyka. Szukając dalej grzybów, słyszy że woła coś ku niej z ciemnego dołu po trzykroć: „Iwon, Iwon, Iwon!” a wielki grzyb u niej w koszyku będący zaczyna się ruszać i odpowiada na to: „Ja u baby w koszyku ogonem kiwom”. Baba jak rznie o ziemię całym koszem, jak pójdzie w nogi, nie oparła się aż na progu swojej chałupy.

Właśnie wówczas nie było jej męża w domu; poszedł był na podgórski jarmark i tylko parobek rznął sieczkę na skrzynce (na ładzie). Gospodyni każe mu iść i szukać koszyka w lesie pod ciemnym dołem. Poszedł parobek, chodzi po lesie i gwizdże sobie szukając koszyka. W tém cosik *myk!* z pod krzaczka. Parobek się nie boji niczego, tylko patrzy. A tu malutki, kusiutki człeczek z kudłatym nosem, ubrany w czerwoną kamzelę i błękitne portki, w rogatym kapeluszu, tańczy w kółeczko i śmieje się i mówi do niego: „Kumoterku, czego szukacie?” — „Szukam koszyka mojej gospodyni”, odpowie parobek. — „Ej kumoterku, to głupstwo szukać tego koszyka”, odpowiada kusiutki, „kiejbyście tylko zrobili co wam powiem, dostalibyście kupę pieniędzy”. I od niechcenia pobrzękuje sobie pieniędzmi po kieszeni. Parobek się przygląda pieniądzom, a taka mu myśl przyszła do głowy: „Kiejby ta nie gadał nic trudnego, to-ć bym i zrobił co ón chce.” — Na to pokuśnik tak mu powiada: „Jeżeli kumoterku wykonacie trzy punkta które wam poddyktuję, to zgoda z wami i pieniądze będą.” — „Ano, to gadajcie czego chcecie”, mówi parobek, „będę widział co potrafię”. — Pokuśnik

na to: „Widzicie kumoterku takie są moje punkta: musicie cudzołożyć albo zabijać. Chciałbym żebyście tych dwóch punktów pierwszych dopełnili, jednak nie wymagam ich od was koniecznie; ale trzeci musicie koniecznie wypełnić, a to jest, abyście się spili.“— „Ej panie“, mówi parobek, „i za takie głupstwo byście mi też płacili!“— „Ho, ho, ho,“ mówi pokuśnik, „choćbyście całkie życie pili gorzałkę, kumoterku, i to słodka, nigdy wam odemnie nie zabraknie pieniędzy.“— Parobek uradował się niezmiernie, bo sobie w duszy myślał: dwóch pierwszych punktów nie uczynię bom przecie nie łajdak, ale trzeci, żeby się upić, to mogę zrobić kiej o to ino chodzi, i spije się też jak cztery Kaśki. Stała więc ugoda że parobek się spije, a djabeł mu da pieniądze. W tém jak się wzięło coś śmiać na głos, aż się trząsł cały bronowski las od tego śmiechu.

Parobek dostał pełen worek pieniędzy, z którym zaraz poszedł pić do żyda. Jak pije, tak pije, a z worka nic nie ubywa pieniędzy, choć płaci. Ale zachodzi szabas i żyd go się chciał już pozbyć i mówi: „Ny, miły Bartek, na co ty masz siedzieć, zostaw mi ten worek, a ja ci dam cały gąsior wódki, będziesz se pił w domu.“ Parobek zostawił worek a wziął gąsior, już dobrze będąc pijany.

Była ciemna noc i nie wiedział kędy iść; ale światółko szło przed nim, bo mu już zły duch przyświecał do chałupy. W chałupie jeszcze gospodarza nie było, nie powrócił z jarmarku. Gospodyni wyleciała zła okrutnie i krzyczy na niego. On jęj powiada: „Moja gospodyni, koszyka-m nie nalaz, ale wódka jest, to też odemnie zakosztujcie.“ Gospodyni się trochę udobruchała i myśli sobie tak: „Kiej mego nie ma, bo by swarzył na mnie, to się ta i napiję.“ Ponieważ wódka była za djabelskie pieniądze a od żyda mocno zaprawna, od kapeczki do kapeczki, gospodyni się spiła, aż jęj przyszło do brzyckiej okazji z parobkiem, który tem samem już od niechcenia wypełnił pierwszy punkt djabelskiego układu. Gdy się tak z sobą mile zabawiali, powrócił gospodarz z jarmarku — i dalejże bić a tłuc obydwój na gorącym uczynku. Parobek pijany i zapalony gniewem, porwał siekierę ze ściany i jednym zamachem jak uderzył, zabił gospodarza; przez co wypełnił prawie z konieczności punkt drugi. Widok jednak krwi, która się po izbie rozlała, tak dalece go przeraził, że zdjął uździenicę z konia i uciekł do lasu szukać djabła, bo sobie przypomniał, że za jego pieniądze żądane trzy warunki spełnił, przez ten tylko jeden: że się spił jak cztery Kaśki. Chodził więc po lesie, ale że djabła znaleźć nie mógł, powiesił się więc

sząc zawsze jednakie wyzywanie ojcowskie: *do licha*, zbuntowali się i między sobą uradzili: „Kiedy mamy *iść do licha*, to chodźmy.

Wyszli tedy kryjomo z domu i włóczyli się po lesie. Nachodzwszy się bez celu i głodni, pragnęli wypocząć. Patrza, a tu z kąsikiem się wziął w lesie pałac i stoi otworem, lecz gdy weszli, drzwi się za nimi zatrzaśły i odwrót był zamknięty. W pustym pałacu nie znaleźli nic do jedzenia, ani do picia, i tylko zwrócił ich uwagę na siebie ogromny piec zarzającego ognia. Myślą oni sobie: „Co tu się w nim piec lub gotować będzie, kiedy żadnego jada nie widać?“ Gdy tak dumają, wychodzi z kąta, dotąd niespostrzeżony jegomość niski, pękaty, z dużym nosem, w czerwonych spodniach, niebieskim fraku i rogatym kapeluszu na głowie. „Ja jestem tego miejsca panem, nazywam się *Licho*“, rzecze do nich; „widzicie tedy żeście odtąd pod władzą pana Lichockiego, który was nie wypuści“. Trzej bracia zgłupieli, strach ich ogarnął i nie bez przyczyny. Bo już pan Lichocki, porwał najstarszego i do pieca wrzucił, i gdy się nieborak upiekł, zjadł go. Toż samo spotkało i średniego.

Najmłodszy dopiero, upadł tymczasem na kolana i błaga Pana Jezusa, aby się zmiłował i dał mu uciec. Więc Anioł Pański ze świata otworzył drzwiczki, któremi biedak mógł drapnąć. Już był za pałacem, gdy wtém wyjrzało owo Licho oknem i woła: „Dam ci złotą laseczkę“. On się na to obejrzał, bo jeszcze pokusa w nim była i gdy ręką dotknął laseczki, czuje niestety, że mu ta ręka do niej przyrosła. Już go nią Licho dźwiga do góry przez okno; strach go ogarnia, na szczęście, mając przy sobie siekiere, wołał złapaną swą rękę uciąć niż być zjedzonym. Musiało się tedy Licho uciętą przy laseczce ręką kontentować; on zaś sam nie oglądając się więcej, uciekł co duchu szczęśliwie.

Przyszedłszy do ojca bez ręki, mówi mu: „Ojcze, wyprawialiście nas do licha, otóż dwóch moich braci już Licho pożarło, jam u niego rękę postradał; ach, nie czynicie więcej tego, bo widzicie jakieście się sami poszkodowali; ja będę wam posłusznym, poprawię się, choć-em o jedném rękę i domu nie opuszczę.

O dziadzie-królu ¹⁾.

(Został dziad królem za sprawą djabła, zapalwszy i jemu także przed obrazem świeczkę.)

Jeden człowiek nie stary jeszcze, ale już *rodem* (z rzemiosła) *dziad z dziadów*, chodził po prośbie. Tak od małości będąc nauczony, zebrał tu i owdzie nie mało grosza, a osobliwie z jałmużny po odpustach mu dawaną. Pewnego razu szedł lasem; a że było gorąco, chciał spocząć i zrobić porządek koło siebie. Ale gdzie? Nigdzie nie było ani karczmy ani domostwa, no bo jużci, któżby prócz zbójcy mieszkał w lesie. Bardzo się zmęczył dziadek i myśli: już bym wstąpił i do djabła, aby było kaj jakie przytulisko.

Noc się zrobiła, on idzie dalej, idzie precz; patrzy, od księżycy coś miga pomiędzy drzewami, przybliżył się, stoi budynek. Wlaź do środka, wszędzie ciemo, pusto. Jak zwyczajnie dziadek, miewał różne rzeczy przy sobie, więc też miał i świeczkę groszową. Wyjął zapalki, zapalił świeczkę i spostrzegł że się znajduje w obszernej izbie, w której pod wielkim obrazem na ścianie wiszącym stoi ławka. Obraz ten od pułapu dostawał (sięgał) blisko do podłogi, a rama jego były złożone, lecz co przedstawiał, przy słabém oświetleniu, dziadek nie mógł rozpoznać. Usiadłszy na ziemi, świeczkę przyklepił do ławy i zaczął się iskać. Gdy tak przechodząc kolejno wszystkie szmat swoich zakątki, śmierć zadawał niepotrzebnej w nich zwierzynie, świeczka przyklepiona do ławy płonęła przed obrazem coraz żywiej. Więc od niechcienia spojrział na obraz, jakiego téż świętego on przedstawiał; lecz o dziwo! nie żadną świętość ujrzał wymalowaną, tylko samego djabła w takiej postawie, w jakiej go sobie sam wyobrażał. Dziadek jednak był odważny, nie bardzo się przeląkł i po ukończeniu swych porządków wpatrywał się w obraz, świeczkę zostawiwszy tam dopóki się nie wypali.

Za chwilę słyszy szelest za sobą, otwierają się drzwi i niby ktoś zagląda. Stał wreszcie przed dziadkiem jakiś pan pięknie ubrany i powiada: „A co wy tu robicie człowieku?“ — „Chcę się przenocować, niech się pan nie gniewają, bo to ja człek świata i

¹⁾ Porównaj: *Lud. Serya* II (Sandom) str. 276. — X. Sadok Barącz: *Bajki*, str. 100 (Kowal).

bardzo zdruzony“, odpowiedział dziadek. — „Dobrze, dobrze, przemocujcie się“, mówi ten pan, „bo widzicie, wielką mi zrobiliście przysługę, za którą wdzięczen wam będę, i co zechcecie, uczynię“. — „A cóż ja też takiego mogłem panu wyświadczyć?“ zawołał dziadek. — „Oto tém mnie uradowaliście, człowieku, że przed mojim obrazem świeczkę palicie, bo ja tu gospodarz tego domu na portrecie malowany, a przed wami żywy stoje... ale się nie bójcie“. Dziadek ztrwożony spojrział na pana i zobaczył, że akurat do obrazu podobny, ma rożki na głowie, koźle kopyta u nóg i ogon niby frakiem przykryty. Dreszcz zimny przeszedł po skórze dziadka, a djabeł (bo juczci to on był) mówi dalej: „Zazwyczaj się na świecie brzydzą moją figurą, Świętych szanują, a mnie nie poszanują; gdyście mi honor zrobili jak czynią Świętym przed ich obrazami, to ja wam tego nie zapomnę. Żądajcie więc co wam potrzebne, a natychmiast otrzymacie“.—Dziadek głodny, prosił tedy o jedzenie i picie, i za chwilę miał tego po uszy. — „Cóż wam dać jeszcze?“ pyta djabeł. — „Ej, mój panie, ja człek skromny, to dajcie mi trocha pieniędzy na drogę i pójdę precz“. — Djabeł dał pieniądze, ale powiada: Ej, pieniądze dziś są, jutro ich nima, a ja coś więcej dla was uczynię, ot będziecie królem“. — „Kajby ja też był królem“, mówi dziadek, „pan inno żartują“. — „Bynajmniej; jest niedaleko ztąd król, ma piękną córkę jedynaczkę, z nią was ożenie i basta“, rzekł djabeł, podskakując po izbie. — „Ha, ha, ha,“ zaśmiał się dziadek, „nie takiemu to gałganowi jak ja, patrzeć na królownę“. — „No, no, o nic się nie turbujcie“, mówi dalej djabeł, „wszystko się tak urządzi, że was królowna szalenie umiłuje, czy zgoda?“ — „Zgoda, niech będzie jak pan chce“, odpowie dziadek ciekawy, niedowierzający, lubo nadzieją uszczęśliwiony.

Djabeł przyniósł wody, umył, wygolił, wycesał dziada (który, jak mówiliśmy, nie był starym), a kazawszy zostać jak był w łachmanach, dał mu do ręki złotą tabakierkę pełną pachnącej tabaki. Sam zaś ubrał się za lokaja w sutój liberyi, i powiada tak: „Pójdziemy na nabożeństwo do kościoła; wy dziadku jak jesteście ubrani, idźcie prosto do najpierwszej ławki przed wielki ołtarz gdzie będzie siedziała królowna i tam usiądźcie przy niej; choćby na was brzydtko patrzyli, nie zważajcie na to, ja z książką jako służący stanę za wami; gdy zmiarkujecie że wam królowna jest niechętną, doładźcie ino tabakierki i poczęstujcie ją tabaką, a zaraz ona się odmieni i życzliwą stanie“.

Poszedł tedy dziadek do kościoła, a djabeł pełnił za nim służbę lokajską. Królowna siedziała w pierwszej ławce i nie mały był jój wstręt i zadziwienie, gdy ujrzała dziada z lokajem sadowiącego się tuż obok niej. Że podczas suto odbywającego się nabożeństwa nie wypadało wydalać dziadka, przeto zniecierpliwiona królowna zapytała go tylko: „Zkąd ubogi człowieku, masz śmiałość zabierać miejsce obok mnie w kościele”. — Dziadek śmiało odpowiada: „Służący, którego mam za sobą, jest dowodem, że niekoniecznie do ubogich liczyć mnie trzeba; przywdziałem ubiór ubóstwa dla pokory i nabożeństwa. Nie bądź mi więc niechętną piękna panno a jeszcze się tobie potrafię innym okazać”. — W tej chwili lokaj-djabeł podał dziadkowi w aksamit oprawną złoconą książkę, a ten z wszelką układnością począł się modlić. Ciekawość królowny wzrosła do tego stopnia, że nie mogła się wstrzymać od zadawania dalszych pytań, które dziadek zostawiał bez odpowiedzi, lecz tylko, wyjąwszy złotą tabakierkę, częstował ją pachnącą tabaką. Gdy raz i drugi zażyła tej czarownej tabaki, już téż i na prawdę zakochała się królowna w dziadku, a na odjeźdném z kościoła prosiła go, ażeby nazajutrz odwiedził ją w zamku. — „Przybędę, piękna królewno”, rzekł dziadek, „do twego ojca i do ciebie jutro na objad, lecz racz go uprzedzić, że w chęci starania się o twoją rękę”. — Przyjedź, najmilszy, pożądanym będziesz, a teraz do zobaczenia!” to mówiąc, królowna wybiegła zarumieniona ze swoją świtą z kościoła i pojechała. Zadziwienie jój towarzyszek i wszystkich ludzi w kościele było wielkie; patrzyli to na dziadka, to na królownę, nie wiedząc bynajmniej co między nimi zaszło.

Na drugi dzień, djabeł ubrał dziadka w najpiękniejsze suknie, i zrobił z niego jakby jakiego niemieckiego króla; poprzypinał mu na piersi świecące ordery a na ręce powkładał bogate pierścienie. Zajechała karetą, dziadek wsiadł do środka, djabeł niby lokaj myk za karete, gdy drudzy djabli, za furmana i forysia zasiedli na koźle. Sześć karych koni ruszyło z miejsca syjąc ogień z podków, i w mgnieniu oka stanął ekwipaż przed zamkiem ojca królowny. Mnóstwo książąt i panów otaczało króla; zapytywali jedni drugich, co za jeden jest ten nowy, który przybył; a nikt na to odpowiedzieć nie umiał. Wysła królowna, rzuca się do nóg ojca, i z płaczem błaga, aby w przybyłym chciał uznać przyszonego zjęcia. Dziadek przebrany publicznie się oświadcza ojcu o rękę jego córki i poleca się jako człowiek bardzo bogaty i możny, długo dla wielkiej mądrości żyjący

w pozorach ubóstwa. Król widząc u stóp swoich płaczącą córkę, zezwala na jej małżeństwo, a tymczasem zaprasza gości i przybyłego na sutą ucztę, która się długo w noc przeciągła. Dla narzeczonego królowny dano osobny pałac, gdzie też udał się na spoczynek.

Tu do sypialnej komnaty wszedł lokaj-djabeł za dziadkiem, i mówi mu: „A co bracie, czy dobrze?“ — „Oj dobrze, dobrze, wolę być królem niż dziadem, bo jest co jeść i pić“. — „No, no, kiedy tak, mój bracie, że wolisz być królem niż dziadem, to nim będziesz jak się ożenisz z królewską córką; tylko kładę ten warunek, że jakoście mi raz świeczkę zaświciли, to już mi codzien i zawsze świecić ją będziecie, i to nie jedną łożową dziadowską, lecz dwie woskowe królewskie. Jakbyście tego nie czynili dla mego honoru, to powiem coście za jedni, i wszystko się wyda. Przyrzekł dziad djabłu palić zawsze dwie woskowe świece pod jego obrazem, czego też, ożeniwszy się, nigdy nie zaniedbał. Królowna a następnie żona dziadka, była bardzo nabożną, świeciła więc i składała ofiary przed świętymi obrazami, nie wiedząc bynajmniej o tem, że mąż jej mając w osobnym pokoiku wizerunek djabła, co wieczór i jemu także zapalał w sekrecie dwie woskowe świece, służąc razem Panu Bogu i djabłu, jak się to najczęściej ludziom na świecie przytrafia ¹⁾).

¹⁾ Inna powiastka mówi o organście i djable w ten sposób:

„Jeden organista miał na drzwiach wymalowany obraz djabła w mieszkaniu. Codzien z rana, wstawszy, kłaniał mu się mówiąc: „dzień dobry panie djable“. Wieczór zaś powtarzał: „dobra noc panie djable“.

Jednego dnia tedy przychodzi do organisty sam djabeł we własnej postaci i bardzo dziękując za honory oddawane swemu obrazowi, powiada: „Za twoją życzliwość, panie organisto, dam ci dobrą poradę. Ksiądz jegoćność u którego jesteś w obowiązkach, zjadł (z mojej namowy) dzisiaj dużo dukatów z mizeryją i jutro z niestrawności umrze, pójdźmy więc do niego, nie wyjdzie ci to na złe.“

Poszedł organista z djablem do księdza, gdy ten właśnie zachorował, i usiedli obadwa przy nim, czekając dokąd (dopóki) nie umarł. Dopieroż jak zaczęli ciałem księdza trząść, tak wypadły z tułowia dukaty; te zabrawszy z sobą, uciekli w świat.

Gospodyni wbiega do izby, lamentuje, płacze, szuka wszędzie pieniądze, lecz nic znaleźć nie może, choć się ich spodziewała. Oni tymczasem pili, hulali społem po karczmach, niby to za duszę jegomości, o której przecież wiedzieli, że poszła na powagę do piekła. Jest bowiem u ludu mniemanie, jakoby dusze złych księży, układane jedne na drugie, stanowiły powagę w piekło.“

62.

O R o z y n i e.

(Narzeczonej djabła, gdy chciała zostać panią.)

Baba jedna miała córkę jedynaczkę bardzo piękną. Zawsze jój mówiła: „Nie pójdziesz ty za chłopca, tylko za pana“. Choć się zalecał jaki parobek, nawet kmiący syn, Rozyna pójść za niego nie chciała, wiele o sobie trzymając, i tylko przybycia pana wyglądała. Nie umiejąc i nie chcąc się brać do żadnej roboty, chodziła całymi dniami po łąkach, zbierała kwiatki, piosneczki śpiewała, i to zawsze światowe, a nigdy nabożne.

Jednego razu, kiedy tak chodziła, widzi że jedzie kareta, z której piękny pan okienkiem wychylił głowę. Na widok dziewczyny zbierającej kwiatki, pan ten wyciągnął czerwoną jedwabną chustkę i trzymając w rękę wiówa nią wołając: „A toś ty Rozyna, Rozyna, moja jedyna“. Kareta stanęła w miejscu przed dziewczyną, pan mówi do niej: „Najpiękniejsza z dziewcząt, pojedziesz ze mną, bo ja jestem panem dla ciebie“. Rozyna po chwili namysłu, rzekła do niego: „Kiej matusia nie wiedzą, pójdę im opedzieć“. — „Nie chodź nigdzie, bo bym odjechał, lepiej wsiądź od razu, jestem bardzo bogaty, ty i matusia będziecie miały dużo pieniędzy“. — Rozyna słysząc o pieniądzach, na nic już nie uważała i wsiadła do karety. Furman trzasnął z bicia i pojechali.

W powozie pan rozpoczyna ku dziewczynie miłosne stroić ceregiele; ależ teraz dopiero ją strach ogarnął, bo spostrzegła, że ów kochanek ma racie zamiast nóg, pazury zamiast rąk i dwa rogi wyglądające mu z pod kapelusza. „A gdzież my staniemy?“ pyta niespokojna Rozyna. — „Pojedziemy przez Kraków“ mówi on, „bo tam mam dwóch bratów; pojedziemy przez bór, las, opadł mnie tam srebrny pas, gdzie staniemy, zobaczymy“. — Jechali, jechali, w końcu stanęli przed piekłem, tam zakolał on w okno i woła: „Otwórzcie bratowie, tego ciała katowie“. — Wylecieli drudzy djabli, porwali dziewczuchę, posadzili na stolcu i proszą: „Napij się smacolcu“. Dopieroż, jak się rozpoczęły tańce, — a było bardzo ludno w piekle o tej godzinie, boć czarownice tańcowały, Rozyna widzi

że źle, poznała w jakiej jest kompanji, lecz już zapóźno myśleć o ratunku; wziął ją djabeł i tańczy z nią do sądnego dnia ¹⁾).

63.

O t a n e c z n i k u .

(O tańczącym djable-Srali,)

Jedna baba, mająca pasierbicę i córkę, bardzo dobrą była matką ale złą macochą ²⁾). Córce swojej dogadzając, tamtéj nieboraczce krzywdę wyrządzała. Gdy obiedwie dziewczuchy podrosły, pokazało się, że pasierbica była przystojniejszą od córki. Baba z obawy aby jéj piękność, kawalerów od córki nie odstręczała, postanowiła pasierbicę zgubić w lesie. Pojawszy jedną i drugą do lasu dla szukania grzybów, ze swoją córką śpiesznie odeszła do domu, tamtę zostawiając samą w gęstych zaroślach. Biedna opuszczona, chodziła do nocy, a nie mogąc znaleźć drogi, rzewnie się rozplakała; wiedziała bowiem o dzikich i drapieżnych zwierzętach w tym lesie, i sądziła że już z niego wcale nie wyjdzie.

Nagle miga w dali światło: spiesz się więc ku niemu i spostrzega *pusty* budynek lecz oświetlony, z otwartymi oknami i drzwiami, przez które daje się słyszeć ochocza muzyka. W środkowej sali budynku tańczy sam jeden jakiś jegomość w czerwonym fraku, niebieskich spodniach, mający na głowie na trzy rogi kapelusz. Ten jegomość, niziutki bardzo, wesoło się śmieje i kontent sam z siebie, tańczy w kółeczko klaskając w ręce. Prędko on zobaczył, zadziwioną dziewczynę i mówi do niej: „Chodź panienko ze mną do tanezca”. Dziewczyna odpowiada: „Tańczyłabym z panem, ale nie mam koszuli, pani matka mnie nijako z domu wyzgali”. Za chwilę przyniósł on śliczną haftowaną koszulę, którą ona włożyła. Prosi ją znów do tańca; dziewczyna mówi: „że nie ma jeszcze spódniczki”. Poszedł, przyniósł spódniczkę, ona wdziała, on znów prosi do tańca. Ona żąda fartuszka, potem bucików, pończoch i t. d., słowem całego ubrania żądała.

¹⁾ Porównaj: *Pieśni ludu*, ser. I (Pani pana zabiła), oraz *Lud*, ser. VI, str. 239, N. 447. Ser. IV, str. 52, N. 220.

²⁾ K. Baliński: *Powiesci ludu* str. 107.

Gdy się ubrała, on już natarczywiej prosi do tańca. Wówczas ona mówi: „Panie, nie mogę z panem tańczyć, dokąd się nie umyję, bom zawałana“. On poszedł z garczkiem po wodę: woda się wylała, bo garnek był dziurawy. Poszedł drugi raz, niesie, lecz kogutek zapiał i musiał uciekać. (Inni odmieniają: Poszedł po garczek aby w nim wody przynieść, ale że go nie mógł znaleźć, wziął przetak; co przyniesie w nim wodę, to ta się wyleje, a dziewczka ciągle nalega że się musi umyć. Aż koguci zapiali a djabeł uciekać musiał). — Dziewczyna ze świtaniem wyszła z lasu i za widoku spokojnie do domu wróciła. Gdy przyszła na podwórko, najpierw ją ujrzała siostra i leci do matki, wołając: „Matusiu, widzicie wy, jak to nasza Baśka wystrojona, zkaąd ona tyle szat nabrała?“ Jak się tylko dowiedziały prawdy, druga dziewczyna, własna córka, prosi matki, aby mogła pójść do lasu na grzyby i widzieć się z tym hojnym panem.

I w istocie, poszła czempredźj córka baby za śladem jaki wskazała siostra. Wkrótce też noc się zrobiła, widzi ona światełko, dostrzegła pusty budynek i pobiegła ku niemu. Tak samo teraz jak i wprzódy muzyka grała, djabeł Srała podobnież podochocony, zaprosił przybyłą w taniec, ona powiada: „Nie mam koszuli, chustki, spódnicy, koralu i t. d.“, zgoła wszystkiego żąda od razu. On też poszedł i przyniósł jój całe naraz ubranie. Uradowana dziewucha, wdziwała na siebie czempredźj wszystko i mówi: „teraz się umyję, niech pan przyniesie wody, ale widzę, że garczek dziurawy, trzeba go szmatą zatkać“. Gdy mu sama dała kawałek szmaty, zatkał garnek, przyniósł wody, i ona się umyła. Jak się tylko umyła, porwał ją w taniec, tańczył a tańczył aż do znużenia zupełnego; powykrecał jój nogi, ręce. Z rozpaczy woła: „już dosyć, pójdę do siebie!“ i chciała uciekać; lecz się spostrzegł, złapał ją za łeb i urwał. Że już nadeszła jego godzina i musiał odchodzić, przeto wsadził ją do pieca.

Na drugi dzień, szukając matka córki, zaszła do pustego budynku. Patrzy, nogi i tyłek córki wystają z pieca, woła na nią: „Córku moja, nie bój mnie się, wychodź do mnie!“ a tu nic. Ciągnie za nogi, spadło ciało bez głowy. Zobaczywszy pod ścianą leżącą głowę córki, zapłakała nieboga i pomyślała sobie dopiero: że jest kara słuszna za łakomstwo, i że macocha tak swoje jako i przybrane dziecko jednako kochać powinna, bo inaczej, sam djabeł z dopuszczenia bożego, karę wymierza.

64.

O strzelcu.

(Myśliwy za trafne strzały zaprzedał djabłu duszę. Lecz jój nie stracił gdy mu położył za warunek, by odgadł każdą ukazaną mu zwierzynę, czego djabeł spełnić nie umiał, nie odgadłszy: baby.)

Ojców.

Był młody strzelec do myśliwstwa zapalony, ale w niém szczęścia nie miał. Jednego razu chodząc jak zwykle napróżno po lesie, mówi on do siebie: że już by na wszystko przystał, byle mu tylko choć i sam djabeł użyzył przez rok jeden szczęścia do zabicia czegośkolwiek na polowaniu; a był on przy królewskich lasach. — Ledwo to wyrzekł, staje przed nim djabeł i mówi: „Ofiaruję ci żądane szczęście pod warunkiem, (a podpisz się na tym tu cyrografie) że za rok i sześć niedziel duszę mi swoją oddasz, a wtedy przyjdę po nią i wezmę cię jak swego, chyba że mi taką pokażesz zwierzynę, jakiej dotąd na świecie jeszcze nie widziałem“.

Myśliwy na te warunki przystał i takie odtąd miał szalone do wszelakiej zwierzyny szczęście, że sam król wydziwić się nie mogąc jego zręczności, chodził z nim na polowanie, i przełożonym go nad wszystkimi zrobił lasami.

Ale kiedy już rok dobiegał, zaniepokoił się nasz strzelec i pomyślał: „ha, cóż mi po tych bogactwach, kiedy wkrótce duszę stracić trzeba będzie?“ i z tą przykrą myślą chodził zasmucony po lesie. Aż tu mu się nagle pokazuje baba, ale tak szkaradna i obrzydliwa, że aż sobie oczy zamknął, by na nią nie patrzeć ¹⁾. Lecz

¹⁾ Inna wersja z Krakowa opowiada: „Kiedy tak zakłopotany chodzi po lesie, bezecne żabko wyskoczyło z pod krzaka i mówi doń:

Wiem czém się kłopotisz, rzecz ta nieprzyjemną,

Mogę cię wybawić, lecz się ożeń ze mną.

Strzelec rozśmiał się tylko i rzekł: „A cóż! z jednego utrapienia wpadłbym w drugie; brzydka żabo pleciesz nie do rzeczy.“

Ona na to: Do rzeczy, — czy nie do rzeczy,

Ożeń się, — tak żaba skrzeczy.

„A więc się ożeń“, rzekł niby żartem, „tylko mi daj pokój.“ — Na te słowa żaba przemieniła się w prawdziwe straszdyło, *babę*, która się zaraz odezwała: Pragnę cię wybawić szczerze i serdecznie,

Ale trzeba wziąć ślub i żyć ze mną wiecznie.

Porównaj baśń N. 5 (str. 8).

gdy go się o przyczynę jego smutku zapytała, on z całą otwartością opowiedział jej nieszczęśliwą swą z diabłem przygodę. Na to rzecze baba: „Jest sposób wybawienia cię z tego kłopotu, lecz tylko przez małżeństwo ze mną”. — Strzelec spojrział na nią z ukosa i splunął; po chwili jednak zawahał się; wreszcie po pewnym namyśle rzekł: „Ha, jużcić z dwojga złego, lepiej mieć taką czarownicę u siebie, jak po uszy siedzieć w piekle. — I poszła z nim do jego domu.

Kiedy już diabli zachodzili po jego duszę, ona baba kazała mu przynieść beczkę miodu i beczkę puchu, i wlawszy najprzód do owiej beczki miodu a potem do puchu, skapawszy się i utarzawszy jak należy, wylała z nich i położyła się niby opierzona na ziemi, właśnie gdy diabli nadeszli z zapytaniem do niego: „czy ma jaką nieznaną zwierzynę na pokazanie?” — On wtedy odpowie: „Ha, poznajcie co to jest za zwierze i nazwijcie je, a wtedy dopiero z sobą wziąć mnie będziecie mogli”. — Oglądali diabli i obmacali babę na wszystkie strony, ale że i sam Lucyfer poznać owego zwierzęcia nie mógł, więc źli że nic nie sprawili, rzuciwszy babskiem o ziemię, z ogromnym wraskiem wrócili jak niepyszni do piekła.

Z baby zaś, skoro się tylko z owiej ptasięj otrząsa skóry i umyła, najpiękniejsza (niektórzy dodają: na drugi dzień przy jego boku) zrobiła się panna, taka, o jakiej nawet w życiu nie marzył, i rzekła do niego: „Twoje szczęście żeś mnie swoim wybawił poświęceniem; mnie, która za to żem się z brzydkich panien wyśmiewać miała zwyczaj, w takie szkaradziństwo byłam przeobrażoną i zaklętą”. Odtąd strzelec nie potrzebował już szukać szczęścia po kniejach, bo go w domowych znalazł progach.

65.

O dziewczce z kawalerem-djabłem.

(Którego w gniewie zażądała.)

W jednej oberze dworskiej pięć dziewczynek dożyło krowy. Z nich cztery miały swych kawalerów, zaś piąta nie miała żadnego. Gdy dziewczki dożyły, kawalerowie ich przychodzili na oborę i umawiali się z niemi o czas, kiedy mają pójść na tańce. Piątę dziewczce markotno było, że nie ma z kim pójść, więc w gniewie krzykła na głos: „Ach, bodaj-ci już choć i z tego gó... krowiego wylazł dla mnie kawaler!”

Zaledwie to wymówiła, aż-ci tu, klap! krowie z pod ogona wyleciał odrązu kawaler, taki piękny, przystojny, jak żaden inny. Dalej moja dziewczka śmiać się i radować, porzuciła szkopiec z mlékkiem i co duchu polecieła do karczmy.

Muzyka grała, wszystkie dziewczki tańczą, a ona piąta najwięcej, bo ją parobek nie odstępował. Pieniądzy ma huk, płaci do koła, w skrzypce garścią sypie (pieniądz), a nic mu nie ubywa. Hula okrutnie ze swoją dziewczką, tamte się dziwią, lecz nikt go nie zna, nikt nie wie co za jedr.

Już było nad rankiem, ludzie się z karczmy rozchodzą; nieznamy parobek powiada dziewczce: „Odprowadź mnie, bo za lasem mieszkam“. Ona też w dyrdy za nim poleciała. Idą, idą, przyszedli nad bagno; on wierzchem idzie błota; nic mu (się nie staje), woła na nią by szła za nim. Dziewka się boji i czeka. On się wraca, bierze ją za rękę i ciągnie. Przelazł wierzchem bagna i znikł, bo juźci djabeł był. Dziewka zaś czując że wpada w błoto, krzyczy okropnie.

Nie ma z nikąd ratunku, wpadła po kolana, — co gorzej, wpadła po pas, — aż-ci już jój tylko szyję widać ¹⁾. Płacze, woła, wrzeszczy. Na szczęście jechali chłopci do lasu, i ujźrawszy takie nieboże utopione, ratować poczęli. Nie mogli z początku nic poradzić; dopiero jak przywieźli kopne drabiny, osęki, drągi, — podali jój, i po tych wyszła dziewczka z bagna. Ale odtąd kontenta że uszła cała, — swego kawalera na oczy więcej widzieć nie chciała, i bylejako (nierozsądnie) już żadnego nie wzywała ²⁾.

66.

O dziewczce poślubionej djabłu.

(Dostała się w moc jego, jak tylko o nim pomyślała, stojąc przy swym Maćku u óltarza.)

Jedna dziewczka szła za mąż bez dobrej woli, bez chęci, lecz tylko z przyniewoliska (z przymusu), bo jój się kawalir nie podobał. Nie mogła jednak być długo przeciwną, gdyż to małżeństwo ułożyli

¹⁾ W pieśni o pawiku, gnając go dziewczyna wpada w wodę po pas i po szyję. Obacz: *Lud. Ser. III* (Kujawy), str. 270, N. 32 i str. 318, N. 102.

²⁾ Porównaj: *Lud. Serya VII*, str. 44 lit. f.

rodzice obojga pomiędzy sobą; więc też gdy przyszedł on we czwartek wieczór z oświadczynami, musiała mu dać słowo, bo rodzice kazali, a w piątek ze starościna i druchną jechać do Krakowa po wieńce; w końcu gdy nadszedł dzień wesela, trzeba było, czy chciała czy nie chciała, iść za Maćka ¹⁾).

Przy ślubie, jak to zwyczajnie bywa, ksiądz wiążąc ręce nowożeńców, gdy im odebrane od pana-młodego i poświęcone pierścionki włożył na palce, pyta się najpierw: „Taki, taka (niby jak mu imie), chcesz tę albo tego za małżonka, ślubujesz mu wiare, miłość, posłuszeństwo i t. d.“ — Ona zamiast powiedzieć głośno: „Chcę, ślubuję i t. d.“ mrużąc trochę pod nosem, zaś w duszy przeklinając mocno, pomyślała: „oj bodajbym ja djabłu ślubowała nie tobie“.

Po skończonej ceremonii, kiedy ludzie z kościoła wyszli, panna-młoda, jak kamień w wodę wrzucony, znikła z pomiędzy grona weselników i nikt ani nawet odszukać jej nie mógł. Odtąd pan-młody osamotniony, inną już pojąć nie mogąc, chodził stęskniony na robotę, bo był porządny i pracowity.

W oddalonym za wsią lesie stawiano siągi. Idzie on jednego razu z drugimi chłopami i do południa ucina sosnę, od której został pniak z odziomkiem. Po południu wraca sam do lasu, lecz o dziwy! na uciętym przezeń pniaku, siedzi jego narzeczona w weselnym ubiorze. Bierze się zaraz do niej i woła: „Złaż mi z pniaka, co ty tu robisz? Kiej ja cię w domu oczekuję“. Lecz ona siedzi nieruchomą i tylko gdy przyleciało trzech czarnych i odrzekło: „Nie będzie nic z tego, gdyż w duszy inaczej ślubowała“; odpowiedziała: „djabłu-m ślubowała nie tobie“.

Wtedy djabły otoczyły chłopca do koluśka, i tak go męczą, duszą, coby ją gwałtem rozbierał do krzty, że chcący-niechcący, z wielkiego strachu, musiał ją rozbierać z ubrania począwszy od wieńca; a co zdjął to zaraz djabli brali. Już była naga, jeden

¹⁾ Gdy jadą do Krakowa po wieńce, starościna i druchna siedzą na głównem miejscu na wozie, a panna-młoda naprzeciwko nich na przodzie. Starościna trzyma zwykle różczkę (jeżeli ją już w domu uwito) w rękę, wysoką niekiedy na łokieć lub więcej, pospolicie z gałązki rozczypanej (t. j. o dwóch odnogach) chojinki zrobioną, przyozdobioną różowemi wstęgami i świecidlami. Chojinką także mają konie przystrojone głowy. Starościna i inne na wozie siedzące kobiety, nie powinny się w czasie jazdy oglądać po za siebie, bo byłyby to zły prognostyk.

tylko szkaplerz poświęcony został na jój piersiach, lecz tego chłop zdjąć nie chciał. Djabli nie aprendują, a grożąc widłami, rozpalonemi węglami i gorącą smołą, szkaplerz zdjąć mu nakazują. Umęczony, ze strachu, z gniewu i żalu, zdarł wreszcie chłop szkaplerz z jój piersi. W tój téż chwili djabli bezpieczni od tego puklerza, pochwycili ją co ducha i unieśli w górę, kręcą w koło, aż cały las się zatrzęsł, zaszumiał i już też znikła mu z oczu na wieki. Żeby był miał rozum, i nie zważając na męki pozorne, szkaplerza poświęconego nie tykał, toby ją był z ich szponów wybawił.

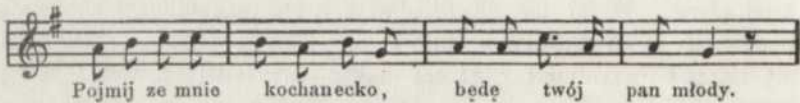
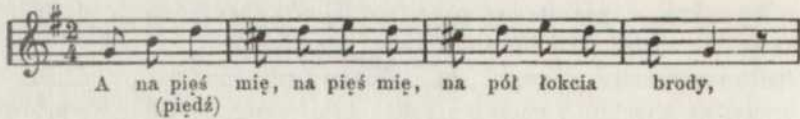
67.

O dziewczce i kusym.

(Do pasierbicy przez macochę wysłanej po wodę, przyczepiło się coś małego z dużą brodą, które przemieniło się u niój w białego anioła. Do córki zaś wysłanej po tamtój po wodę, przyczepił się zaraz djabeł.)

Tomaszowice.

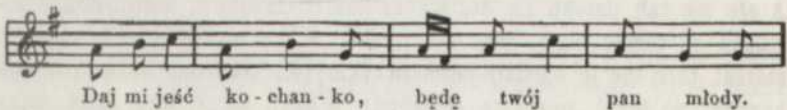
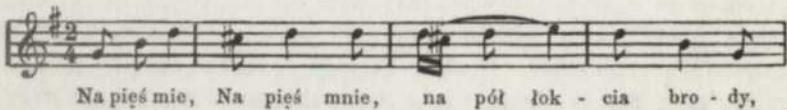
Był chłop i baba, i mieli dziewczynkę co już miała z dziesięć lat. Nareszcie ta baba umarła temu chłopu. W drugij chałupie zaraz tam była dziwka duża, co tój dziewczynce zaczęła podświarzać (świadczyć, pochlebiać), dawała ij wstążeczki, paciórki, tablicki do paciorków (medaliki), żeby namawiała ojca coby się ozenił z nią, z-tą dziwką, że óna zawse będzie i dla ojca taka dobra. I ozenił się ten ociec z tą dziwką. Ale potem zaczęła strasznie na złość robić tój dziewczynce ta macocha. I jak się poskarżyła co przed ojcem, to ón ij mówił, że: „samaś mię namówiła do tego, zebym się zenił; jakom-es se wybrała macochę, taką mos. A potem, jak ta macocha miała znowu swoją własną córkę, to jesse gorzej zaczyna nad tą dziewczynką przewodzić. Niedość ze cały dzień dziewusátko musiało robić, ale i przede dniem, hala w noc, musiało chodzić po wodę. A sło się tak daleko na dół i koło takich krzaków, coby inna dziewczucha od ojców nigdy tam nie posła, a óna musiała. Coraz była starsa, to ij się to bardzij jesse przykrzyło. Nareszcie sobie pomiarkowała, że jakby posła za ch(t)opa, toby ij moze lepiej było, żeby się aby wydobyć od macochy. Idzie raz po tę wodę w nocy i pomyslała sobie: „choćby mi się téż taki chop trafił coby go pięś (piędź, pięść) było, a na pół łokcia miał brody, tobym i za takiego posła. Idzie óna i słuca, a tu coś tak za nią semrze:



Tak óna obróciła się, i widzi że coś maluśkiego tak się za nią plezie, a noc była i już-ta dobrze nie widziała co, i mówiła do niego: „hano, to pójdź!” A ón też idzie za nią. Zašli pod chałupę, on nie może przez próg przeleźć. Tak ón znowu śpiwa:

A na pięś mię, na pięś mnie, na pół łokcia brody,
Przesadz-ze mnie kochanecko, bede twój pan-młody.

Tak óna postawiła konewki, i przesadziła go przez ten próg. A ón idzie za nią do izby. Ociec to zobaczył i pyta ij się: „A cóż to to za tobą przylazło?” — Tak ona powiada: „Hano, przrzekłam się tatusiu jakoś, i tak mnie Pan Bóg nawidził; sama nie wiem co to jest i zkąd się wzięno, ale jakim wyrzekła tak się i stało. Tak macocha zaczęła się okropnie śmiać z tą swoją córką z tego i powiada: „Jaka zdarzona twoja córecka, takiego ci zięciaska przyprowadziła; nima nic, ino troche kłaków na pysku, a samego ani widać”. Ale on (ociiec) nic się ta do tego nie odzywał, ino stał w kącie smutny, bo i jemu się to nie podobało. Postawili kolacyją na stole, zaczęli jeść; ona (dziewcynka), bo ta nigdy z niemi nie jadała, tylko ij ta dali troche placka ze zurem, i to jadła pod piecem. A to przylazło do nij i mówi:



Tak óna wzięna, nakruszyła tego placka i podsunęła mu pod gębę a ón go zjad. Po wiecerzy, jak ta już poprzątała, tak ociiec z macochą posli spać do kómory. A óna ta jesse sprzątała po izbie. A potem ten zaczyna znowu śpiwać:

Na pięś mie, na pięś mie, na pół łokcia brody,

Pościel ze mi kochanecko, bede twój pan młody.

Tak óna mu ta jakieś chadrzątko (hadera, stara sukmana, odzież) rozesała za piecem i położyła się spać wele (wedle) niego.

Ociec dopiro w nocy powiada do téj macochy: „Ej, pójde ja ta do nij zajrzyć co się ta dzieje, zeby to ta zaś nie udusiło abo co dziewczuchę.“—A macocha: „idź głupi; eh co ta bedzies zaglądał, mas téz to ta na co!“—Ale ociec jak ociec: „eh, co mi ty ta bedzies gadała, przecie to jest moje dziecko, nie dosyć coś ją ty zatyrała, a jesce i ja-to nie zażrę na nią?“ Nareście posed; otwiera do izby, a ta się tak zrobiło po izbie bieluško, widno; zagłada za piec, a tu parabanami pozastawiane i dopiro na łózku poduski bieluške stązeczami cerwonemi śnurowane, pierzyny — i pan lezy bieluški jak janioł, urodny. Tak ten ociec się przypatrzył, co się to tu stało; wysed po cichutku i idzie do téj macochy i woła ją: „a pódz-no ty, zażryj, jak to moja córka lezy jak jaka pani.“—A ona dopiro macocha powiada: „A oh, oh, cy to cary, cy ucynek jaki“. I wysła po cichutku nazad, zadumała się ogromnie, ale się ta nie uciesyła z tego.

Skoro świtanie, zajędzda kareta, seś koni białych zaprzagnionych; lokaje wnosą skrzynie do izby, i pytają się: jakie suknie będą państwo na siebie wdziéwać. I ce-ć nie jakie wykładają kamizelki kwiate, surduty, znów dla nij rozmajite suknie niedbawne (jedwabne), spódnice haftowane. Nareście, jak się ubrali, tak powiedają ojcu: „Ty ociec musis z nami jechać, bo pojedziemy do kościoła na ślub“. Tak ociec pojechał ś niemi. Jak óna miała siadać ta dziewczynka, ta sierota, tak ta córka macosyna leci do nij, bierze ją za syje pirsy raz w zyciu i powiada: „Powiedz ze mi tez, o moja Margosicko, gdzieżes to to nalazła, zkądś to tego wzięna?“—A óna ij powieda: „Kole studni na ścieżce, jak-em sła po wodę. Dopiro tamci pojechali do kościoła, ten ociec z córką i ten pan-młody.— I dał im ksiądz ślub. Potem pojechali do takiego wielkiego zamku, tam były prześlicne pokoje, stoły ponakrywane, tak jakby juz wiedzieli ze on tam jedzie.

Jak obiad zjedli, z temi wsyćkiemi gośćmi, dopiro on wstaje, ten pan-młody i całuje te swoje zonę i powiada: „Bóg ci zapłać ześ mnie wybawiła, bo ja juz sto lat pokutował za to, zem raz wyrzeknół: „że, skorom jest bogaty i taki urodny, to jaką ino bede chciał pannę, taką sobie weznę. I za to mnie Pan Bóg skarał, zem

się stał takim potworkiem, i sukął po wszystkich miastach, po wszystkich wsiach i po wszystkich łąkach, dopirom na ciebie natrafił coś się mną nie brzydziła. I tobie panie ojcie dziękuje, coś mnie ze swego domu nie wyrzucił za drzwi, inoś dozwolił ostać ze swoją córką. Za to bedzies panem i twoja córka panią*.— Ale on powiedział, ten óciec: „Panie Boże zapłać, ale ja za to wszystko dziękuje, bo muszę wracać, bo mam jeszcze jedną córkę“. I tego dnia jeszcze wrócił.

Ta zaś macocha ku wieczorowi, kazała się swojej córce ustroić, ponsową chustkę na głowę, gorsecik wysywany, kosulka ząbkowana; „weź-ze“, powieda „konewki, i idź ze i ty raz po wodę, cekaj, to ta może i do ciebie wyjdzie takie“. Óna ta wzięna trochę wody w konewki, idzie a ogląda się i ciągle gada: „Wynidź ze panicu, taki ładny, jakieś do Margoški wysed“. Ale on długo nie wychodził nijaki, macocha się dugo nimogła dockać na nich, i sama pozaświcała świce. Nareście słysy, idzie już ta córka. Matka wyleciała, otwarła jej drzwi sama, pogląda, — ale jakiś swarny leci za nią, i ani jej się tam nie prosił coby go ta przesadzała bez próg, ino sam hybnał.

Tu już był stół zastawiony, i rozmajite na nim przysmaki nagotowane, jajecznica i kluski przazone. Siedli, jedzą. Potem pošli znowu oćiec z macochą spać, a ich ostawili. W nocy znowu ten oćiec śpi, a macocha powieda: „Widzisz, jakieś to na Margoškę zaglądał, a Jagusie to nie“.—A ón powiada; „Eh dajmi ta pokój, bo mi się ta spać chce, idź ta sama i zażryj“. Ano i posła; zagląda, a tu jakoś ciemno, jakoś śmierdzi po izbie jakby kto kłaki spalił. Suka (szuka) téj córki, patrzy, a tu łeb wrażony pod blachę u drzwi-cek pieca, i matka jej mówi: „a cużes tam łeb wściubiła do pieca?“ Sturchnie, a tu ino kadłub wyleciał, a łeb pan-młody zaraz porwał do piekła ¹⁾.

¹⁾ Obacz Gadkę N. 30, a oraz mój: *Lud* (Pieśni ludu polskiego. Warszawa 1857). Serya I, str. 295-300.

68.

Djabeł na wystudze.

(Robił ludziom różne psoty, i w końcu garncarzowi wysługiwać musiał.)

Modlnica.

Najstarszy djabeł czy Ancykryst posłał był młodego djabła na ziemię na próbę, ażeby cały rok na niej przestąpił, robił ludziom psoty i donosząc mu o takowych, zyskiwał jego uznanie i łaskę.

1. Pierwszą czynnością posłanego djabła na ziemię było, że bogatemu rzeźnikowi idącemu drogą, który *klął okropnie*, że nigdzie nic, ani nawet cielęcia kupić dobrze nie może, przemienił on się w piękne i tłuste cielę czarne stojące bez właściciela na trakcie. Łakomy rzeźnik zarzucił je na plecy i uniósł, lecz gdy uczuł dochodząc do miasta, że mu ono mocno ścieżyło, musiał je z ramion spuścić i ze zdziwieniem i zmartwieniem swoim, w miejscu cielaka ujrzał czarnego *wyrzucącego* (warczącego) nań psa. Starszy djabeł pochwalił młodego, że sztuczka ta była niezłą i dzień ten dobrze on przestąpił ¹⁾.

2. Nie tyle atoli powiodło mu się w dniu następnym. Drugą bowiem djabła czynnością było, że garncarzowi tymże idącemu gościncem z garnkami na plecach i klnącemu na swój ciężar, przemienił on się w pniaczek drzewa i gdy *ugądajac* się chciał garncarz o niego oprzeć swój ciężar i sam na nim odpocząć, usunął mu się nagle z przed nosa tak, że biedak upadł i wszystkie sobie potłukł garnki ²⁾. Lecz garncarz poznawszy djabelski figiel, rzekł tylko te słowa: „nie udało ci się”. Starszy tedy djabeł zbeształ tego młodego, i nakazał, że „skoro garncarz powiedział, że się nie udało, więc będziesz za to u niego służył przez trzy dni i szkodę mu nie tylko wrócisz ale go zbogacisz; a pamiętaj durniu, że nie na tom cię posłał abyś biednym robił psoty, ale bogatym.”

Zmartwił się djabeł, ale musiał się przebrać za parobka i iść do garncarza w służbę. Garncarz powiada: „Ja bidny, sam nimam co jeść, cóż mi tu po parobku?”—Ale djabeł od niego nic nie chce,

¹⁾ Obacz: *Lud.* Serya VII, str. 43, lit. b) i c).

²⁾ Obacz: *Lud.* Serya VII, str. 44, lit. d).

ani nawet kawałka chleba. A baba zaczyna wymyślać na swego chłopca (garniarza): „a czemu ty mierzniaku takiego parobka nie chcesz, co ci darmo będzie robił?” — Tak on djabeł przyjął. I pyta go się djabeł, jako swego pana: „coż mi jutro kazecie robić?” — A on powiada: „idź tam, gliny ukop na garnki, ale żeby była miska i zwiezies na podworec przed chałpę (chałupę)”. Djabeł leci, myśli sobie: „gdzie tu kopać?” Wtém na pagórku gliniastym stała figura (wizerunek Świętego lub Matki Boskiej) taka duża, a ten jak się zabrał, jak zaczął (zaczął) tę glinę nosić, tak pełniuteńki podworec naniósł chłopcu na rano. Ale figura na odrobinie i no gliny się trzymała, tak, że na drugi dzień musiało kilku ludzi iść podpory robić, żeby się nie przewróciła. Chłop się zaś garniarz najokropniej zdziwił, że parobek tyle gliny przez jedną noc nakopał i naniósł, co on sam by był musiał pół roku kopać i nosić.

Wieczorem znów pyta się djabeł garniarza: „co będzie robił na drugi dzień?” — A ón mu powiada: „Idź tam do dworu i proś, bo mam tam ze dworu obiecaną ocibkę siana, niech ci dadzą”. — Posed djabeł do dworu i prosi o to siano. A pan na to: „idź tam do brogu i uwiąż sobie tyła ile unieść możesz i weź ze sobą”. — Djabeł też jak zaczął kręcić powróło na siano, tak już prawie nic w brogu nie zostało. I zabrał to, resztę związał w powróż i wszystko na plecach przyniósł do domu. A gdy pan potem posłał: „na co to tyle wzion? że wszystko zabrał z brogu”; djabeł powiada: „że mu kazano wyraźnie wziąć tyła ile unieść może”. — Chłop się też okropnie ucieszył, jak zobaczył, że ma pełną stodołę siana.

I pyta się djabeł garniarza: „a co mi każesz na jutro?” — A chłop mu kazał do lasa, żeby przywiózł drzewa na opał. Djabeł też nawyrywał wiele sosien z korzeniami, poprzywiązywał jedną do drugiej i tak przywiózł ich kilka fur. Potem pożegnał się z tym chłopem, i spytał go się: „czy już nie jest poszkodowanym za te garnki co miał stłuczone?” — Chłop dziękuje mu. I ten starszy djabeł był także uradowany z niego, bo tamci dwaj znowu kłeni (kłęli) co im szkody narobił; to jest: ten pan co mu djabeł siano wzion, kłał co się zmieściło, — i ten drugi także co mu djabeł drzewo z lasu był wywiózł.

69.

Djabeł na zarobku ¹⁾.

(Zjadł on chłopu w lesie śniadanie, i odsługiwać mu tę krzywdę musiał.
Woził tedy drzewo, żał, przeniósł pełen śpichrz i t. p.)

(*Odmiana poprzedzającej baśni.*)

Ojców.

Do lasu gdzie jeździł pewien chłop rąbać i wozić drzewa ile chciał, przychodzili djabli i także robili w nim co im się podobało. Jednego razu chłop podjadłszy do syta, położył resztę chleba na pniaku dla kogoś głodniejszego i odjechał. Tymczasem nadszedł głodny djabeł i resztę chleba zjadł. Drudzy djabli zobaczywszy, że chłopskiego zakosztował chleba, skazali kolegę na siedem lat pokuty.

Pokutą tą była wysługa u tego samego chłopca. A chłopu się też i dobrze z tak wiernym działał parobkiem. Chudemi bowiem chłopca szkapami, djabeł pojechałszy do lasu, woził całe dęby z korzeniami wyrwane, a na wóz kładł je jak gdyby trzaski. Po największym błocie, gdzie ludzie grzęzli, djabeł jeździł wierzchem jak po lodzie, nie zmęczywszy koni.

Zdarzyło się, że tym samym lasem przejeżdżał raz pan i utknął w błonie, choć dobre miał konie. Zobaczywszy djabła, że w tém samym prawie miejscu przejeżdża z ciężarem i to chudemi końmi, prosi go: „Pożycz mi twych koni, żebym niemi przejechał“. Djabeł był uczynny i przełożył konie; ale zanim pan z błota wyjechał, on już przeprzągnął pańskie konie do swego powozu, trzasnął z bicia, gwizdnał i powrócił do gospodarza, który się wielce z tój przemiany ucieszył.

Jak tylko robota była we dworze, chłop posyłał tam djabła na zarobek. Djabeł robiąc na dworskiem polu, nigdy nie chciał brać zapłaty, tylko mówił dziedzicowi: „porachujemy się później“. Dziedzic oczywiście był kontent z takiego robotnika, bo mu wszystko rosło, pomykało się w rękach, jednak mu powiada: „Trzeba żebyś wziął zapłatę, boć ty przecie służyysz i twój gospodarz mógłby być markotny“. — „Kiedy tak, to dobrze“, rzekł djabeł, „niech mi pan

¹⁾ Obacz: *Lud*, serya III, str. 182; ser. V, str. 63-4. — X. Barącz: *Bajki na Rusi* (Tarnopol 1866) str. 221.

pozwoli cokolwiek wzięść dla gospodarza, zarobne zaś pieniądze razem mi pan później odda*.

Ku jesieni wożono na rozległe pańskie pola nawóz, lecz rozrzucanie nawozu nie szło ludziom sporo. Turbowali się urzędnicy dworscy, że wieczór nadchodzi, a mało jeszcze z kupek rozrzucono i pan będzie swarzył. Djabeł widząc to, mówi: „Mam dziurę w sukmanie, włóżcie do niej swe ręce*”; lecz co kto rękę włożył, oparzył się. Dziwowali się ludzie co to jest. Djabeł się śmiał i powiada: „Pokażę ja wam większą sztukę; połóżcie się na ziemi wkoło, wszyscy nogami do siebie, głębami na dół, a ja stanę w waszém środku“. Gdy się robotnicy i urzędnicy z ciekawości pokładli, on wskoczył do środka, ogonem przytrzymał ich nogi, i jak zacznie z niemi uciekać i zaganiać po polu od końca do końca, zagony z kupkami przebiegając, — tak dokazał tyle, że chwytając się kupek nawozu rękami, sami nie wiedzieli, jak szybko i drobniutko kupki rozrzucili. Pan kontent, że za pomocą sztuczki djabelskiej prędko i dobrze robota poszła, pyta go się: „Cóż ci dam za to?“ — „Niech mi pan podaruje trochę siana dla koni gospodarza, pieniądze później wezmę“. Gdy pan pozwolił, djabeł poszedł po siano i jedno zastronie w stodole wykręciwszy w powrósło, opasał tém powrósłem bróg z sianem i wzięwszy go jak ociepkę na plecy, zaniósł cały do gospodarza. — Pan nie wiedział o niczém, gdyż ludzie bali się powiedzieć.

Podczas żniwa, kiedy się inni wrzynali, djabeł czekał; jak zaczął machać sierpem, tak najpierwszy skończył i związane snopki przez największe drzewa przerzucał na podwórze gospodarza, że się same w stogę układały. Pan miarkując w tém wszystkim djabelską sprawę, mówi djabłu: „Niechże cię już raz zapłacę i nie przychodź mi więcej*“.— Djabeł na to: „Przyjdę później po pieniądze, a teraz niech mi pan pozwoli wzięść trochę zboża*“.— Gdy pan pozwolił, djabeł poszedł do śpiklerza, wszystkie wańtuchy i worki z sobą powiązał, i cały śpiklerz wzięwszy na plecy, zaniósł do gospodarza. Rozgniewany pan kazał djabła przywołać i mówi: „bierz zarobne a niełaż mi tu więcej*“.— Djabeł odpowiada: „od tego coś mi pan winien, odstępuję zupełnie, nie wezmę ani grosza, tylko niech mi pan pozwoli dać sobie (t. j. panu) prztyczka w nos*“.— „Jeżeli tylko tego potrzeba, abym się ciebie pozbył na zawsze, to wolę już znieść prztyczka; więc poczekaj, zaraz przyjdę*“.

Otóż niespokojny, idzie pan do pani (jak to dobrze gdy się w małżeństwie jedno drugiego poradzi) i opowiada jęj cały kawałek.

„A co mi ty gadasz, mój mężu“, zawoła pani, „podobneż to do czego, aby tobie taki gałgan miał dawać prztyczki w nos, zastanów że się przecie“. Dopieroż pani posłała dziewczkę na oborę po byka; kazała go wyprowadzić i mówi téj dziewczce, żeby powiedziała djabłu że pan idzie. Djabeł zniecierpliwiony nie uważał kogo ma przed sobą i byka wzięwszy za pana, dał mu tak silnego w nos prztyczka, że byk mimo dużych do obrony rogów, zadarł kopyta i zdechł na miejscu. Tego téż właśnie było djabłu potrzeba, porwał byka na plecy, i zaniósł go jako ostatni dar do swego gospodarza. Gdy sobie nim podjedli, wyszło właśnie siedem lat pokuty. Djabeł wówczas, wypłaciwszy się bogactwami swemu gospodarzowi za śniadanie, drapnął znów do lasu i do swoich.

70.

Zkąd się wzięła gorzałka?

(Djabeł zjadł chłopu śniadanie, i zmuszony iść za pokutę do niego do służby, uwarzył tu ze zboża dla ludzi gorzałkę.)

(*Odmiana druga.*)

Zwierzyńiec.

Pewien chłop dosyć ubogi gospodarz, orał na pańskim (polu). Pośniadawszy, położył resztę chleba na miedzy. Przyleciał djabeł co się nazywał *Ka*, usiadł na miedzy i śmiejąc się, zjadł chleb gospodarza. Starszy bowiem czart, dowiedziawszy się, że *Ka* ośmielił się jeść chleb, (który z nieba pochodzi jest darem niebieskim), skazał go na siedem lat pokuty, a mianowicie, żeby przez ten przeciąg czasu służył gospodarzowi, któremu chleb zjadł, za parobka na ziemi.

Przszedł tedy *Ka* do owego gospodarza i zameldował się, jako niby parobek szukający służby. Chłop mu odpowie: „Jestem biedny, ledwie mogę wyżyć z babą i dziećmi, parobka więc nie potrzebuję“. — „Nic od was nie żądam, gospodarzu“, odrzekł djabeł, „a służyć wam będę wiernie i bez zapłaty, tylko mi dajcie robotę“. Chłop naradziwszy się ze swoją babą, przyjął go za parobka ¹⁾. —

¹⁾ Niekiedy gadki tego rodzaju przybierają i komiczny nastrój. I tak, jedna z nich (z Bronowic) opowiada jak: „Gospodarz z żoną, bardzo skąpi, złe czeladź karmili dając parobkom jeno ochłapy, gdy sami osobno lepsze

Sługa wszelką daną mu robotę odrabiał szybko, i dosyć im się z razu nadawał, mianowicie, gdy posłany do lasu po patyki, całą sosnę z korzeniami wyrwaną na barkach swych im przyniósł i przed chałupą złożył. To też chłop ucieszony z tego, mówił do swojej żony: „Widzisz ty, że mamy dobrego parobka“, a baba chłopu przyświadczała.

Raz kazał gospodarz swemu parobkowi pójść orać na miejscu, gdzie go pies zaprowadzi. Pies przesmyknął przez dziurę, potem przeskoczył przez płot; parobek z wołmi i pługiem za nim, nareście usiadł pies zmęczony na cudzém polu; więc parobek nie pytając nikogo, obce nie zaś gospodarza porań pole. Jak zorał jeden kawałek, tak porań i drugi dokoła, a niszcząc wszelkie miedze, wszystkich sąsiadów własności połączył w jedną całość, poczem wśród skarg i wrzasków ludzkich, powrócił z wołmi do domu. Gospodarstwo, jak widać, nie bardzo się za te sztukę gniewali na niego.

Raz znowu gospodyni chleb piekła i zawołała parobka, żeby jój dziękę z ciastem przyniósł. Wziął on dziękę na rękę, lecz ujrawszy na niej krzyż wycięty, upuścił na ziemię, aże dno wypadło i ciasto się zepsuło. Gospodyni zaczęła kłać na niego; tego mu właśnie było trzeba, bo juźci był djabeł. Gospodarz słysząc to i widząc gniew żony, dla utrzymania między niemi zgody, wyprawił parobka do stodoły aby młócił zboże.

Gdy *Ka* wziął się do młócki, zmłócił z całej stodoły wszystkie gatunki zboża w ciągu jednego dnia i pomieszał razem. Dopieroż

dla siebie warzyli jadło. Kiedy każdy we wsi od ich służby uciekał, zjawił się i przystał do nich za parobka djabeł. Juź też przed nim utajić się z niczém nie mogli, bo gdzie co mieli, wypatrył. Gospodyni się to sprzykrzyło, i bardzo narzekala że nie może nic lepszego ugotować, aby i on się zaraz do tego nie przymówił. Wyprawiwszy jednego poranku parobka na robotę, co duchu smarzy ona kielbasę. Parobek od roboty na chwilę odszedłszy z pola, niby czegoś szuka, zagląda do izby i mówi: „Cosik zalatuje jakoby zapach kielbasy“. — „Patrzyłbyś swego“ odpowie gospodyni. — „Ej, bo byście też dali pojeść, takem się narobił“. — „Co ty pleciesz, gdzie (jest) jaka kielbasa? oto warzę spodeńki mojemu, bo mu gad dokucza“ rzekła rozgniewana gospodyni. — „Kiej warzycie swojemu, to też i mnie uwarzcie“, i to mówiąc porwał djabeł zasmolone swe pludry z nóg i takowe wrzucił do garnka. Gospodyni w obrzydzeniu odskoczyła na bok jak oparzona i zakłęta zuchwalca na wszystko na czém tylko świat stoi, a djabeł mądrzejszy, mało o to dbając, wyjął brudne swe spodnie z garnka, a z niemi razem i kielbasę. Porównaj: *Lud*, ser. III, str. 165.

i sam gospodarz kłać i gniewać się, djabła wyzywać. — Djabeł śmiejąc się z tego, powiada: „No, no, nie bójcie się, dyć dam temu radę“, i jak się trzy razy wkoło obrócił, tak każde zboże już było na osobnej kupie do siewu gotowe. Poszedł gospodarz z workiem na pole; chce siał, nie może dojść do ładu, nie wie sam które jego pole; a tu jeszcze ludzie go skarżą i zwodzą (wiodą) do sądów, że im pola pozaorywał. Procesa ztąd wynikła tak mu się dały we znaki, że umyślił stanowczo parobka odprawić. Powiada mu: „Idź precz łajdaku, tyleś mi szkody uczynił i kłopotu namnożył, że nie chcę cię trzymać więcej“. — „No, kiedy tak, to pójdę“, rzekł djabeł, „a za sześć lat służby, którą wypełniałem darmo, dajcie mi tylko po korzyku zboża, i pozwólcie, abym w kociołku ugotował sobie w piecu warzy na drogę, bo muszę się posilić, a mam pójść daleko.“

Gospodarz dał zboża, a djabeł wlepił w piec kociołek, nalał wody, i zaczął, wrzuciwszy ziarno, cosik dziwnego gotować. Wszyscy byli w chałupie ciekawi, co to będzie; a on od pory do pory mieszał i kosztował; było z początku gorzkie, niesmaczne, potem czemś ostrém zalatywało w całej izbie. Wszyscy potroszku próbowali, djabeł zaś ciągle kosztując upił się i wreszcie obalił na ziemię. Na drugi dzień, gdy wytrzeźwiał, napój jego był już chłodny, więc go pozlewał do gasiorków i prosił aby z nim oboje pili gospodarstwo. Zasiadł zaraz gospodarz przy stole i spijali znów razem, aż się popili. Ponieważ djabłu spaliły się buty, które dla gorąca położył zdjęte za piecem, wyleciał więc jak wściekły na środek chałupy i zaczął krzyczeć „zgorzał *Ka*“. Odtąd ten trunek przez djabła wynaleziony, nazwano *Gorzał-ka*¹⁾.

Na drugi dzień, na odchodnym, znowu gospodarz zasiadł z djabełem i sączą gosiorki. Gospodyni wleciała do izby, i ze złością zaczęła wołać: „Ażeby cię djabli wzięli z takim trunkiem“, uległa jednak pokusie i także się upiła. Djabeł téż tego właśnie pragnął i śmiejąc się z nich, drapnął choć bez butów do piekła, zostawiwszy ludziom gorzałę, a czort mu już winę darował, bo się w czasie pokuty dobrze zasłużył.

¹⁾ Wywód ten pokazuje, że rzecz ta jest naciągana. Mimo to, nie sądę, aby nazwa *Ka* zupełnie była bez znaczenia.

71.

O lichwiarzu.

(Bojąc się nagromadzone utracić pieniądze, zjadł je ze śmietaną i umarł, a djabli porwali do piekła jego duszę.)

Łobzów.

Jeden lichwiarz w podeszłym będąc wieku, miał se do posługi chłopca Florka. Lichwiarz ten był strasznie bogaty, zbił kupę pieniędzy, i tak, jużci ze złemi mając przyjaćielstwo, po całych nocach za franką siadał i na wążkach ważył te pieniądze. Przyszło mu umierać, jak zwyczajnie staremu, więc cóż tu począć z całym bogactwem? Ponieważ dosyć długo chorzał, więc se różne rzeczy naprzód poobmyślał.

Kazał Florkowi przynieść pół kwarty śmietany, i wsypawszy w nią dukaty, pozjadał je. Potem kazał zrobić trumnę dębową i tę okuć trzema żelaznemi obręczami, zapowiedziawszy, ażeby go, jak umrze, do téj trumny włożono i przez trzy nocy nie chowając, zostawiono w kościele. Florek zaś miał rozkaz stróżować przy ciele, przez wszystkie trzy noce z kościoła nie wychodząc.

Jakoż, gdy lichwiarz umarł, wszystko było zrobione podług jego woli. Siedzi Florek w kościele przez pierwszą noc. O północy, brzęk, pękła pierwsza obręcz na trumnie. Na drugą noc to samo, pękła druga obręcz. Na trzecią noc pęka trzecia obręczka, aźci przylecieli hurmą czarci, i tłukąc nieboszczyka widłami bo brzuchu, wypchali z niego dukaty. Dopieroż mówią: „Tobie pieniądze Florek, a nam za lichwę ten spruchniały worek“, i porwali duszę lichwiarza na powałę do piekła, że był ksiądz.

72.

O chciwym księdzu i o djable.

(Odmiana poprzedzającej baśni.)

Tomaszowice.

Był w jednej wsi bardzo bidny chuop, taki kumornik. Miał żonę, seścioro dzieci i żył tylko z tego, co buty naprawiał. Naręście go taka okropna bida przycisła tego sewca, ze juz nimioł

z czego żyć. Tak powieida swoji zonie jednego wieczora: „Ha, na jutro juz, moja zono, nic nima; cém my téz tu pozywiemy siebie i dzieci, nigdym ta nikomu jesce nic nie porwał ani na nicyje pragnól, ale dziś to juz musę iść kotnu co ukraść“. — Tak ta baba mu odradza i mówi: „Daj pokój bo to źle, i tyś do tego nie zdalny, złapia cię i wpadnies w okazyją“. — Ale on tego wsyckiego nie słu-chał i posed.

Idzie koło kościoła, widzi kościół otwarty i lampa się przed ołtarzem świci. Tak on sobie myśli: „co to tu dzisiaj bedzie, co to kościół otwarty!“ I wsed do kościoła, klęknól przed óntarzem i modli się, ze: „nie chcę ukraść, ale cóz, musę, azeby mnie Pan Bóg cém opatrzył, tobym wolał“. I kiedy tak klęcy, słysy, ze ktoś wleciał tak do kościoła ostro; wtem sewc się obejzrał: kto to jest? i widzi, ze tu taki carno ubrany niby handlirz idzie i bierze (djabel) ten kamień (co to przykryty grób) za kółko zelazne, i odrzucił na bok jedną ręką, i krzyczy: „Florek, twoje piniądze a mój worek“; trzęsnął tém księdzem co był w trumnie, dukaty się wysypały, on porwał to ciało i poleciał ś niém z kościoła. A chłopu téz akurat było Florek na imie. Posed chłop, nabrał tych dukatów w trok do sukmany; przynióś ich do domu; wtém jego zona wychodzi i pyta się: „No, cóz ci się tam powiedło?“ — A ón powiada: „oj powiedło mi się, powiedło, zażryj-no co ja to dukatów mam“. — Tak ona na to: „ześ téz ty to ukrad komu, bój się Boga, tyła piniędzy!“ — A ón: „nie, nikomum nie wzion, Pan Bóg mi som dał“.

Pojechał na drugi dzień do miasta, pokupił wszystko dzieciom i babie, kozuch nowy, buty. I przywióz do domu. Jak to wsycko ludzie we wsi u niego widzieli, tak znaleźli się tacy co okropnie zaceni zazdrościć i domysłać się, zkąd by ón to móg wziąć. Ale zaraz sie znaleźli tacy co powiedzieli: „hauo, ukrad i koniec“. Jeden z nich nawet posed do pana i powiada: „Prosię pana, taki bidak, co niedawno nimiał co do gęby wrzić, ubrał się, i baba i dzieci wsyckiego zadość mają; a nimają grontu ani nic swego, ino musiał ukraść panu“. — A pan téz, pono był łakomy, nie wiewa myślący, posyła po tego sewca. Sewc przychodzi, a pan go sie pyta: „Zkądés ty wzion na ten kozuch co na tobie jest, i na to wsycko co ta macie teraz? tyś pewnie mnie ukrad!“ — Sewc mówi: „Nigdym nikomu nic nie ukrad“. — Ale pan nic, ino posłał do jego chałupy na rewizyją, „moze się tam dońdzie co komu wzion“. Jak zaceni sukać, tak znaleźli dwie kwarty dukatów. I przynieśli do pana.

A pan chcąc żeby to забраć dla siebie, kazał chopa wsadzić do głębokiej piwnicy, a dukaty zamknął do biurka. Chop lamentuje okropnie: „Co ja też tu bede robiuł, jakze ja tu wyńde z ty piwnicy?” Wtém dwunasta godzina w nocy bije. Otwierają się drzwi, a tu wlatuje ten sam co w kościele był, djaból, i woła na niego: „Florek, idź do domu, bo nie ci sie złego nie stanie i odbierzesz co twoje”. I powiada mu dopiero, że: „te dukaty, to były zebrane z bidnych ludzi, i ze ten ksiądz (umarły) nikomu ich nie chciał ostawić, ino tak był łakomy, ze ich wolał zjeść ze śmietaną i z tego umar. A tak było rozkazane, ze ich nik inny wziąć nie moze, tylko najbidniejszy z ty wsi a sprawiedliwy, ze óne juz tam sto lat leżały, cekały na takiego”. — Tak chop (szewc) podziękował mu i posed do domu, bo djabłu łatwo było wypuścić go.

Posed zaś ten djabeł do pana, posed, porwał go śpiącego z łóżkiem i wyniós go na najwyższe drzewo przy kościele. A sam stanął pod drzewem i gwiznął. Jak ón gwiznął, tak ten pan sie obudził — i widzi ze tu nad nim gwiazdy świecą, tu, spożry na dół, przepaść okropna pod nim. Tak okropny go strach ogarnął, i powiada: „O mój Jezu, zkąd ze ja się też tu wzion tak wysoko?” — A ten djabeł mówi pod drzewem: „A zkąd się sewc wzion tak głęboko?” Dopiero pyta się djabeł tego pana: „A twoje to to było coś wzion od niego?” — A ón dopiro powiada: „Ej juz mu oddam i jesse mu dwadzieścia dukatów przycynię, ino mię ztąd weźcie”. — Tak djabeł powiada: „Jak tego nie zrobis, to jutro cie jesse wyżej wyniesiemy”. I wzieni go z łóżkiem pomalutku (djabli) i zanieśli pomalutku do pokoju. Pan zaraz rano wzion te pieniądze, odesłał wsyckie, przyłożył jesse dwadzieścia dukatów i sewc juz spokojnie tego wsyckiego potem uzywał.

73.

Spółka kowala z żydem.

(Życzeniu biednego kowala uczynił zły duch zadość, zamieniać mu szynę żelaza za złoto. Wziął kowal żyda do spółki, lecz niestety! złote obrączki które na mieście sprzedawali razem, obracały się znów w rękach kupujących na żelazne.)

Krzyszowice.

Był jeden kowal, mający kuźnię pod lasem. Że robota mu nie szła, więc poczał raz w kuźni na swoją niedolę wyrzekać: „Ej,

tyle lat już klepię sznycy, podkowy, ufnale, trzósła, a cóż mi z tego? będę jeno sobie wyklepałem i koniec; bo i cóż-ta! z żelaza nie będzie nic ino żelazo; gdyby to było złoto, ba! to co innego, człek by przecie inaczej wystąpił przed ludźmi*. Wyszędłszy z kuźni w niechęci, zamknął ją, i przez kilka tygodni nic nie robiąc, pił tylko u żyda, dopóki nie przepił wszystkiój jaką miał gotówki. Goły jak smyk, przypomniał sobie nareszcie o młotkach i miechach, i zmuszony potrzebą, wchodzi znów jednego dnia w zamiarze roboty do kuźni.

Patrzy,— a tu przed samym kominem leży i błyszczy okrutna szyna szczeręgo złota. Aż podskoczył z radości. Ale téż i zadumał się: zkąd się to wzięło i co tu robi? niema nawet i delikatniejszego narzędzia do roboty. Ano, poszedł się poradzić swego *Mośka* i mówi mu: co i jak mu się przytrafiło. Żyd na to: „nu, miły kowal, weźcie mnie do spółki; takiego młotków, obcengów przyniosę, co będziemy kuć samich pierścionków, sygnety, kólczyki, aż strach będzie*. Więc idą oba do kuźni; żydowi aż się oczy zajaskrzyły na widok złota i powiada: „Miły kowal, rób ty miechem bo masz duży brzuch wypchany kluskami, to witer będzie, a ja bede klepał mojim świadomym rzecy, sprawnym i obrotnym rękami*. — Tak się téż i stało. Robili oba: chłop miechem, a żyd obciążkami szczypał po trochu, robił pierścionki i obrączki okrągłutkie jak obwarzanki, a resztki wszystkie i obrzynki, ile razy tylko chłop się obrócił, chował nieznacznie do kieszeni. Kuli tak przez trzy dni i nocy, że aż się ludzie we wsi dziwowali, co to takiego klepią oni razem po całych nocach.

Kiedy już całą szynę złota wyrobili, wtedy żyd odzywa się: „Miły kowal, teraz napijcie się wódki a potem pójdziema do miasta i sprzedama to w kramiku; wy na początku zatargujecie, coby ludzie zaraz wiedzieli co za fajny towar*. Tak się téż i stało. Żyd siedzi w kramiku, a kowal niby targuje. Zbiegło się ludu co nie miara; wreszcie jakiś pan przystąpił do kramu i w targ znów idzie ze żydem. Żyd się droży, pan się gniewa że towar bylejaki tak drogo mógł zacenić; nareszcie: hop! żyda w pysk trzasnął: „a wiész ty bestyja, co za złoto sprzedajesz? adyc to żelazne obrączki*. — Kowal patrzy: prawda, akurat żelazo. Łap i ón żyda za brodę. Zrobił się wrzask na mieście; kowal bije żyda, żyd klnie się i odgraża przykazaniem że się pomści. Tymczasem o całej sprawie dał pan znać do policji. Przyszli żandary i biorą obuch (obydwóch)

do tłumaczenia się. Żyd sobie przypominał że miał w kieszeni szczypty złota; chce się wykupić, wkłada rękę do pluder, maca, a tam wcale co innego było, co się ze strachu wydobyło. Kowal także chce zabrać żelazne obrączki; a tu i z tego same ino rozleciały się obarżanki po mieście, a ludzie ciekawi je pobrali. A więc obadwa na tych wielkich a łatwych spekulacjach nie tylko nic nie zarobili, ale owszem w dodatku wzięli po piątce w policyi (ale nie pieniędzy), za hałasy w mieście wyprawiane. Żyd wrócił do domu i wraz ze żydówką nad wielgim swoim stratem ubolewając, zasiadł na kuczkach i siedzi tak do sądneho dnia. W kowalu zaś zapaliła się gorzałka i przez trzy dni i nocy się paląc, zwęgliła go do tego stopnia, że trochę tylko swędu po nim na świecie pozostało.



GADKI

o zbójcach, złodziejach, frantach, głupcach,
babach i t. p.

74.

Trzej bracia i trzej zbrojcy.

(Jeden z braci zabił wilka, drugi niedźwiedzia, a trzeci trzech zbrojców, co się podkopali do króla.)

Wieliczka.

Miała baba trzech synów: jeden był stolarz, drugi cieśla, a trzeci strzelec. Idą z matką, i przywędrowali do jednego lasu z którego wyjść nie mogą. Gdy im się jeść zachciało, obrabali się w tym lesie i palą ogień. Najstarszy, stolarz, powiada że: „was będę pilnował, a mamunia i wy możecie spać“. Więc poszli spać a stolarz czuwał.

Przyszedł do niego wilk. Uciał mu (stolarz) łapę i schował. Teraz budzi on średniego, cieślę, i mówi: „Pilnuj, bo ja już pilnował parę godzin, spać mi się chce“. Więc cieśla pilnuje. Przychodzi do niego niedźwiedź; ón tego niedźwiedzia zabił (z łuku) i łapę mu uciał i schował. Poczém cieśla budzi znowu trzeciego brata, strzelca: „Wstań, pilnuj, bo ja się położę“.

Strzelec pilnuje, ale bardzo mu się jeść chce. Tak, wylazł na bardzo wysokie drzewo, zobaczyć, czyli kaj jakiego światła od miasta lub wsi nie widać, żeby co dostać do jedzenia, i ujrzał z tego drzewa

trzech panów (zbójców), jak palili ogień i przy nim jedli mięso i pili wino. Strzelec wziął—wystrzelił, i trafił właśnie w szklankę jak ją zbój trzymał przy gębie, że mu szklanka z rąk wypadła. Zboje rozlecieli się po lesie i strzelca złapali. „Coś ty za jeden?” pytają go.—A on na to: „Ja strzelec taki, że co okiem ujrzę to zastrzelę; dałem odgłos umyślnie, żebyście mnie wzięli do siebie”. — Tak oni mu dali jeść i pić, i namówili, żeby poszedł z nimi na rabunek do króla, co sam z córką mieszka na gankach piętrowych i ma takiego pieska, co budzi wojsko.

Poszedł on tedy z nimi, ukradł generałowi od tego wojska fajkę srebrem kutą i pieska tego zastrzelił. Zaraz z temi zbójami kopał dziurę do króla i mówią oni do niego, że: „tyś najzdatniejszy wleść tą dziurą, a jak wleziesz, to tam u króla przy łóżku stoją świce woskowe przy głowach a łojowe w nogach, że się nie odecnie ze snu król, jak je przemienisz”. Włazł i przemienił te świce. Pytają go się: „czyś zabił króla?” a on odpowiada z dziury że: „zabił” ale go nie zabił. Poszedł potem do téj jego królowny, uczynił z nią co chciał i zabrał wszystko złoto i mówi do zbójów: „złaz tu który do mnie bracie, bo ja złota sam nie zabiorę”. Zbój włazi dziurą, a ón sam (strzelec) łeb mu ucina; włazi drugi, i temu także łeb ucina; włazi trzeci, ale i tego zabija.

A pierwój jeszcze ten król mawiał, że; „kto mi zabije tych trzech zbójów co po moim lesie chodzą, to mu dam córkę za żonę.” Strzelec słyszał o tém, i na znak zwycięstwa trzem zbójom języki poobrzymał, i powrócił z tém do swoich braci.

Aż tu królowi przedstawił się generał i opisował, że to on na warcie przy gankach królewskich stojąc, tych zbójów zabił. Ale król jakosik nie wierzył temu, ino kazał oberżą (auberge) zbudować na drodze, żeby, kto na popas tam przyjedzie, za jedzenie i nocleg nic nie płacił, ale tylko opowiadał co się dzieje w świecie; a własną córkę (królownę) dał do téj oberży na gospodynię.

Tak dopiero idzie strzelec z braćmi swemi i matką w rok i sześć niedziel drogą, i widzą napis, że się tu w téj oberży nie płaci nic, tylko nowiny trza opowiedzieć. I myślą sobie: „ej, wstąpmy, bo mamy co opowiadać”. Wstąpili więc do oberży, a królowna przebrana za szynkarę, pyta ich się: „cóżście panowie słyszeli?” Oni odpowiadają: „Słyszeliśmy co nieco, nocowaliśmy tu w tym lesie, paliliśmy ogień”. — „Ja” mówi stolarz, „zabiłem wilka” i pokazuje łapę. Cieśla mówi: „Zabiłem niedźwiedzia”, łapę pokazuje. —

„A ty strzelcu?“ pyta królowna. — „Wlażłem na drzewo, ujrzałem zbójów, poszedłem z nimi na rabunek do jednego króla, zabiłem pieska na szanicach, generałowi ukradłem fajkę, zabrałem pieniędzy i tych trzech zbójów zabiłem; a jeżeli mi nie wierzycie, oto mam ich języki“. Zamyka ta królowna drzwi i daje do ojca znać, że się ten znalazł, kto zbójów zabił. Wieżą strzelca z językami do króla, a generała biorą do ciężkiej sady (więzienia). Królowna zmusza sobie tego strzelca do swego królestwa, że on jest jéji a ona jego, i dopiero się poženili.

75.

O młynarczance i dwónastu zbójcach.

(Zabiła jedenastu zbójców a za dwunastego poszła. Uciekając od męża do rodziców lasem, siedziała na drzewie gdy zbójcy ogień pod niéń palili.)

Zielonki.

Miała jedna zbójczyni dwónastu synów; wszyscy byli zbójami. I poszli na rabunek do młyna w nocy, gdy bogaty młynarz wyjechał na wesele i tylko córkę zostawił w domu. Tłuką się do młyna zbóje i wołają do téj córki: „Otwórz“, ale ona otworzyć nie chce. Zaczęli podkopywać dziurę kamieniem do izby; wykopali ją i wganiają najmłodszego brata, aby młynarczankę zabił. Włazi ón, a ona tymczasem wzięła siekiery i głowę mu ucięła; włazi drugi, ucięła mu głowę; włazi trzeci, to samo; włazi czwarty, to samo; i tak aż do jedenastego, każdemu głowę ucięła. Został się dwunasty najstarszy i właził, bo mu tylko dwa palce ucięła i powiada: „Zabiłaś mi braci, teraz ja ciebie zabije“.—Tak się odgrażając na nią, rozerwał macherzynę co miał z tabakiem i zawinał te dwa palce.

Pojechał do swojej matki, zbójczyni, do lasu. Chorował na to kielka niedziel. Gdy ozdrowiał, przyjechał do téj młynarczanki w zaloty. Dopieroż ona mówi do matki: „Ja za niego nie pójdę, bo to ten sam zbój, com mu palce ucięła“.— A matka mówi: „Ty chcesz żebyś szła za chłopca, robiła ciężko, to lepiej idź za pana“. Poszła tedy za niego po woli matki.

Jak potem, matka wypakowała jég majątek i suknie, tak on zawiózł ją do lasa, do swoji matki zbójczyni. Jeszcze nie dojechali, a ón jég w drodze powiada: „Zabiłaś bestyja moich jedenastu braci, to ja cię tu teraz rozerwę“. Ale nareszcie dowiózł ją żywcem do

swojej matki. Tam, dał jej chłopską kitle a suknie zabrał, i kazał jej wodę nosić do kotła, a sam poszedł spać; matka zbójczyni piekła pieczenia, żeby miał co zżreć.

Teraz ta matka jego nie mogła tego przenieść, żeby ją zabił, choć miała żal w sercu wielki do niej za te zabójstwa, więc jej powieda: „Idź synowa, zdéjm kitle, zawieś na palu przy studni a konewki postaw; sama uciekaj lasem; ja syna bawić będę jak odecnie; dopiero jak usłyszysz po lesie zbójckie trąbienie, wylaż na drzewo jak najwyższe“. Ona młynarczanka usłuchnęła i poszła.

Zbój się obudził i pyta matki: „Czy nosi ta bestyja wodę?“ — A matka powieda: „nosi“. — Wyleciał on na pole do studni i widzi, że jeno konewki stoją i kitla wisi na paliku.

Więc ze zbójami kompanami, gdy zatrąbił na nich, poszedł i robił pogoń po lesie. Zaczął deszcz padać, a zbóje pod drzewo. I gdy myśleli że tam ptaszki siedzą, bo ztamtąd kapało, mówią: „Słuchaj bracie, trza strzelić!“ Więc zbój strzelił w górę, przestrzelił jej nogę i zaczęła się krew lać. — „Bracie“, mówi drugi zbój, „uciekajmy, bo krwawy deszcz na nas z nieba idzie“. Więc się nazad wrócili i jadą na koniach.

W drodze przestał deszcz padać, a ona się spuszcza z drzewa, z chojny, a tu chłop wiezie koryta. Ona go się pyta: „A gdzie jedziesz?“ — „Do młyna“. — „To mnie wsadź na wóz pod ostatnie koryto, a jak spotkasz jakich panów, żebyś nie powiadał o mnie“.

Zbóje się wrócili i chłopą dogonili. — „Co wiesziesz?“ — „Koryta.“ — „Srucaj koryta“. — Zrucił jedno, drugie, trzecie, ewarte. — „Eh, piątego już nie zrUCAJ, kładź nazad, jedź“. — Ukłonił im się, czapkę zdjął i pojechał.

Przyjeżdża do młyna, sruca koryta, a pod niemi biedną przestreloną córkę nagą przywozi rodzicom. Oni smutni, płaczą nad chorą i likują ją. Ale w kielku niedzielach przyjeżdża ten zbój do nich. Młynarz go się pyta: „Cóż żonka zdrowa?“ — „A zdrowa“, zbój mówi. — Tymczasem dał ten młynarz znać po wojsko, i gdy on wyjmuje nóż z za cholewy, żeby swoją żonę zabić, bierą pana brata żołnierze; wzięli i stracili ¹⁾.

¹⁾ Obacz: Berwińskiego *Powieści wielkopolskie*.

76.

O dziewczynie i zboju.

(Gdy się dowiedziała że jest żoną zbójcy, uciekła do matki, i gdy ją mąż tu poszukiwał, dostał się w ręce sprawiedliwości.)

Niepołomice.

Miała baba jedną córkę, posłała ją na grzyby do lasu. Przyjechało do lasu dwóch zbójów, oglądają na tę córkę i strasnie się jednemu spodobała. Ten zbój był pięknie ubrany i przyjechał do jej matki na koniu i prosił żeby mu córkę dała, bo ją bardzo kocha i chce mieć za żonę.—Ano, jak się tak długo zalecał, a był bardzo przystojny, spodobał się córce i chciała go; to i matka zezwoliła, i ozenił się s nią. A kiedy ją po ślubie wzięni ón z bratem do siebie, do swojego dworu za lasem na pagórku, matka dała wiano i wyłogostawiła z domu do tych zbójów.

Żyli ze sobą dobrze aż trzy roki, na czwarty się pokłócili, że ów zbój pogroził żonie, a ona się bała, bo się dowiedziała, że ze zbójami mieszka, i że wsyćko po zbójceku w ich dworze, a kogo zabijają, do piwnicy wrzucają, albo i żywcem zakopią. Jak się tak zbój rozgniewał na żonę, powiedział jej: „Ja ci tu kąpiel sprawię, co nie lada“. Kazał zaraz swojej własnej matce co mieszkała z niemi i o wsyćkich sprawach wiedziała, żeby narąbała drzewa i pod kotłem ogień zapaliła, a żonie kazał wodę nosić ze studni i lać na kocioł. Matka mężowska zmiarkowała co będzie, i po cichu powieda synowej: „Wiem, że cię twój chłop żywcem chce ugotować w tym kotle, zatem ci radzę, uwij-ze sobie kawiorek ze słomy i postaw nad studnią, ze to niby wodę ciągniesz, a sama umykaj do lasu“.

Posłuchała téj rady żona zbója, i jak uciekała w las, strasnie sie wylekła, bo ich obóh ujzrała z daleka. Więc wylazła na sosnę i schowała się między gałązki. Skoro óni oba zbóje zašli do swego dworu, pytają się matki co wodę prażyła na kotle: „A kaj ona jest?“ — „Pocekajcie“, rzekła matka, „ona poszła po wodę i zaraz przyjdzie“. — „Pocekajcie no matusiu“, odpowiedzieli synowie, „jakeście ją ostrzegli że uciekła, tak my was za nią wrzucimy na kocioł“. Porwali i ugotowali własną matkę, a że im jakosik potem mgło było no sércach, polecili szukać żony do lasu, jak ona bez las do swoich (do matki) spieszyła.

I tą razą także ona ich zobaczyła, co tchu wylazła na jodłę i siedziała na wierzchołku. Oni też trafili na jodłę, stanęli pod nią, a pies ich posłuch że cosik siedzi na górze. Więc wymierzył mąż z fuzyje i postrzelił swoją żonę w palec, ażę krw kapała ze sosny. Powiedzieli do siebie, że to boża rosa krwawa pada na nich za ich grzechy i ze strachu uciekli. Powędrowali za las do chałupy jój matki zobaczyć jeżeli (czy) ona tam nie zaszła; ale nie było nikogo, więc wrócili się nazad.

Ona tymczasem poszła drogą, a że był gościeniec, żyd podróżny spotkał ją i wziął wsadził do worka ze sieczką między skóry co miał na furze, aby bezpieczna była a ón nie popad(ł) w kłopot, bo mu wszystkie jawanturę opediała. Żyd zajechał do wsi i wysadził ją przed chałupą matki, która była uszczęśliwiona że jój córka przy życiu, i tak żyda uczestowała gorzalką i uraczyła, że się spać położył; konie pasły się w sadku a córkę chowała w przykłapie. Aliści przyszed(ł) ów zbój co szukał żony, a że była niedziela, poprzynosił haraków, essencyi i matkę żoninę niby chciał częstować, ino sposobami zagadywał, pytając się o swoją żonę. Ale ona matka nie przyznawała się do niczego i płakała, że nie widzi swój córki. Tak, niby z przesperacyi za żoną, jak zaczął on zbój spijać harak co przyniósł ze sobą, tak się i obalił na ziemię i usnął. A matka mądra była, izbę zamkła na kłótkę coby nie wylazł i okno zasłoniła od widoku.

Dopiero żyd, pojechał do miasta, opediał zandarów i przyjechali, zbója pijanego okuli w kajdanki, za lasem wyszukali brata jego i powiedli ze sobą, a żona odkryła ich uczynki i wiele to dusz zatraconych bez wypominku zostawało; przytem pokazała miejsce, gdzie wielkie skarby ukryte były pod lasem. Zandary się obłowili, a ona poszła potem za drugiego chłopą, podobno jednego z tych zandarów i szczęśliwie żyła na świecie, opływając we wielgie bogactwa po zbójcach.

77.

O trzech złodziejach.

(Oszukali i okradli młynarza, udając się za osoby świętych.)

Był jeden młynarz bardzo bogaty, na którego miało chrapkę trzech złodzieji, żeby go z pieniędzy obrać. Dokazać tego nie było

łatwo, gdyż młynarz był przezorny i domostwo swoje dobrze zamykał. Miał przytem czujne psy, przychylną sobie czeladź, więc kradzież u niego czy w dzień czy w nocy była niemal niepodobną.

Cóż więc robią złodzieje? Umawiają się z sobą: że jeden z nich będzie Panem Jezusem, drugi świętym Piotrem, a trzeci świętym Pawłem, i w tych postaciach przyjdą do młynarza. Jednak przyjsię z próżnemi rękoma niezdawało się bezbożnikom pożytecznem; postanowili tedy postarać się o jakieś datki, któremi by sadniej gospodarza uludzić mogli.

Najstarszy złodziej poszedł do miasta, i w kramie rybaczki zaczął targować ryby. Ztargował konewkę pełną pięknych ryb i mówi kobiecie: „Te ryby targuję ja dla księdza spowiednika; pójdźcie ino ze mną do kruchty i poczekajcie, a on wyjdzie i wam zapłaci“. Kobieta poszła za złodziejem do kościoła i zostawiwszy ryby w kruchcie tuż obok modliła się. I widzi, że blisko drzwi wchodowych złodziej klęka u konfesjonału i słucha się jak drudzy. Nim wstał po spowiedzi, mówi on jeszcze cicho do księdza te kilka słów za jego pozwoleniem: „Proszę jegomości, przyprowadziłem swoją kobietę, co tó niby ma trochę źle w głowie; niechaj ją jegomość łaskawie przesłucha, rozgrzeszy, nie uważając na jęj byle jakie gadanie; tylko bym prosił, żeby się zaraz po mnie wysłuchać mogła, bobym ją od razu pojął z sobą“. — Ksiądz z konfesjonału miga i miga na kobietę z rybami, która pewna że jęj chce od razu zapłacić, idzie do niego i powie, że: tyle a tyle zgodzona za ryby. Myśląc ksiądz naprawdę o złym rozumie baby, każe jęj uklęknąć i uczy co ma mówić. Ksiądz o spowiedzi, baba o pieniądżach, nie mogli z sobą dojść do końca; tymczasem złodziej drapnął z rybami.

Drugi złodziej poszedł do sklepu kupować kawę, rozynki, cukier i różne przyprawy do ryb. Wybrał co mu było potrzeba i płaci; tymczasem przyszli do sklepu kupujący, a kupiec nie spostrzegł, że złodziej zręcznie do towaru zagarnął i swoje pieniądze i z niemi uszedł. Więc już mieli złodzieje ryby i korzenie; chciało im się wina.

Trzeci złodziej idzie do winiarza i każe sobie do przyniesionęj z sobą baryłki wlać sześć garcy wina i baryłkę zatkać. Złodziej bacny na wszystkie strony, mówi: „Mnie pilno a panu bardzo ciężko spuszczać z beczek, ja wiem dobry sposób, tobym pokazał.“ — „No pokaż“ odpowiada kupiec. — Złodziej dobył świderka; wywiercił dziurkę spodem beczki i powie: Niechże pan zatka palcem

nim przyrząd zrobię, bo się z dwóch beczek naraz ściągać będzie.“ Winiarz zatyka dziurkę palcem, złodziej przewierca drugą beczkę obok i każe mu zatkać palcem z drugiej ręki. Gdy winiarz zdziwiony do dwóch beczek naraz rozkrzyżował ręce, złodziej porwał baryłkę z winem i nie zapłaciwszy grosza, uciekł. Długo stał winiarz w piwnicy i nie ruszył się z obawy, aby mu się nie wysączyło wszystko wino z beczek; wołanie zaś o pomoc było daremném, bo ludzie jego zajęci na górze w sklepie, głosu jego nie słyszeli.

Kiedy już mieli trzej złodzieje ryby, korzenie i wino, wtedy opuścili miasto, udając się prosto przed domostwo młynarza. Złożywszy przyniesione wiktuały w sitowiu na rzece, poszli do niego przebrani za Świętych. Trzeba o tém wiedzieć, że dawniej wierzono zupełnie w chodzenie Pana Jezusa i świętych apostołów po ziemi, a żona młynarza była bardzo nabożna.

Młynarz jednak nie byłby uwierzył, pomimo że złodzieje ułożyli sobie sposób mówienia i obejścia się ewangelicznego, gdyby mniemany pan Jezus nie był się oświadczył z pokazaniem cudu. Stał on nad rzeką, zaczął ją żegnać i mówi: „Pawle, przynieś wina“.—Paweł poszedł i przyniósł w koneweczce wino niby z rzeki; napił się go młynarz z rodziną i już przybytych źle nie uważał. Nie na tém koniec, fałszywy pan Jezus rozkazuje Piotrowi dostarczyć ryb. Biotr idzie do rzeki i oto są zaraz na zawołanie ryby bardzo piękne. Młynarka do siódmej potęgi szczęścia uniesiona, zabiera się do przyrządzenia ryb, a tu święci i korzenia zaraz do nich dostarczyli. Gotują ryby na kominie, wszędzie we młynie rozchodzi się zapach, młynarz zajada i zapija winem, które mu się przedziwném wydawało. Po wieczery, z całą powagą na rozkaz pana Jezusa, święci niosą nowe butle wina, częstują i poją niém gospodarstwo z czeladką, a pamiętając i o małych nawet dzieciach, ogólnie sprawiają uweselenie. Pan Jezus żegnał i błogosławił bez przestanku na prawo, na lewo; klękają wszyscy za każdym ręki jego poruszeniem, a młynarz sam dobrze już pijany w pokłonach bezustannych, całując nogi świętych, od chwili do chwili przed niemi na twarz upada.

Tu dopiero powiada mniemany pan Jezus młynarzowi: „Wojtusi, Wojtusi, bodaj ci zawsze przybywało majątku, cały dom twój poświęcę, a czegokolwiek się dotknę w trójnasób się rzomnoży. Dobytek, skrzętną dłońią uzbierany i przedstawiony mym oczom, powiększę i tak trwałym uczynię, że go ci żaden złodziej nie weźmie.

Przynieście jakie macie pieniądze, połóżcie je na korycie, dajcie mi kropidło i wody, a gdy przeżegnam i poświęcę waszą pracę, będziecie ją odtąd pożywać i posiadać w bezpieczeństwie.“ Pobieгла młynarka, kazała przynieść wodę, żądane kropidło, nareszcie i koryto, na które sama sypała talarki. Czeladź również uwiedziona, pośpieszyła kłaść na koryto wszystko co tylko miała najlepszego, tak dalece, że przepełniło się ono pieniędzmi, koralami i rozmajitą przyodziewą. Dopieroż fałszywy messyjasz zaczyna odmawiać długi exorcyzm, żegna, błogosławi i woła na głos: „Apostołowie moi, Piotrze i Pawle, weźcie koryto, obejdźcie z niem wkoło domu do trzeciego razu, i trąćcie w każdy narożnik przy węglach“. Gdy to powiedział, apostołowie porwali koryto i latali z niem dokoła młyna trącając w narożniki; poczem mając przyrządzone worki, zręcznie zsyпали wszystko razem. Młynarz który wyszedł za świętymi z izby, przewrócił się w prog, młynarka i czeladź ani się zmiarkowały co się działo; oni tymczasem zostawiwszy próżne koryto, drapli co żywo pomiędzy krzaki, a co porwali, to się już nigdy gospodarzowi nie wróciło.

36.

Dług Maćka 1).

(Fortele Maćkowe by pożyczonego od Jacka grosza nie oddać. Udaje on w tym celu umarłego, lecz wierzyciel podejść się nie daje.)

Od Miechowa.

Chłop jeden, Maciek, targował na jarmarku konia którego chciał kupić, i² dobił targu, ale brakowało mu jednego grosza do zapłaty całkowitej ugodzonej sumy, a sprzedający opuścić tego grosza nie chciał. Obraca się więc do swego znajomego kumotra, Jacka, chłopca z sąsiedniej wsi, i prosi o pożyczenie mu tego grosza. „A kiedyz mi ten gros oddacie, Maćku?“ pyta Jacek. — „A to na Wielkanoc“, odpowie Maciek. I pożyczył mu ten grosz; Maciek konia kupił, i wrócili obadwa, kaźden do swego domu.

Za nadejściem Wielkiejnocy, Jacek nie zapomniał upomnieć się o swój grosz. Maciek widzi go już z dala schodzącego do wsi z przy-

1) Obacz: *Lud*, Serya III (Kujawy) str. 323.

ległego pagórka. Więc czémprędzej biegnie do żony, i zadyszany, kładzie się na desce w komorze boso, mówiąc do żony: żeby Jacekowi powiedziała, jako mąż jój umarł. Gdy Jacek nadszedł, żona Maćka opowiada mu o śmierci męża. „A gdzie jego ciało?” pyta Jacek, „niech go też jeszcze raz zobaczą nim nieboszczyka pochowają.“ Maćkowa prowadzi Jacka do komory, i pokazuje mu ciało nieboszczyka leżące na desce. „Ale też, moja Maćkowa“ (mówi Jacek) „zapomnieliście umyć nieboscykowi ręce i nogi, takie ma brudne“. I nie wiele się namyślając, porwał opodal stojącą konewkę z zimną wodą, i chlust nagle na nogi Maćka. Ten też zadrgnął naraz i poruszył się cały. „Aha“, mówi Jacek, „to wy tak umarli; teraz oddajcie mi, przysed(ł)em tu po swój gros“. — „Hano“, mówi Maciek, „musiałem tak zrobić, bo widzicie, nimiałem grosa zeby wam oddać“. — „Kiedyz mi go oddacie?“ zapytuje znów Jacek. — „A to, przyjdźcie na święty Jan“, odrzekł Maciek.

Nadchodzi święty Jan. Wybiera się znów Jacek i idzie po swój grosz do Maćka. Ten go się też spodziewał. Więc mówi do żony: „Teraz muszę lepiej udawać umarłego.“ I kazał się zanieść w trumnie na cmentarz i do grobu spuścić; na wierzchu grobu parę desek położyć, żeby się potem mógł wydostać z dołu. Gdy nadszedł Jacek, żona mówi: że Jacek już pochowany na cmentarzu. „A niechże jescce chociaż paciérz zmówię na jego grobie“, mówi Jacek; pokażcie mi jego grób“. I poszedł na cmentarz, ale podchodząc ku grobowi (i domyślając się kogo w nim zastanie) zaczyna tupać nogami i biedz na wszystkie strony, i chrzęścić gałęziami, a wołać: „hu, hu, bu, bu“, niby jaki byk czy wół rozbiegły i ryczący. A tu z grobu odzywa się głos: „A trzymaj go ta, Kaśka, zeby mi tu bydle po deskach nie spadło do dołu.“ — „Aha, to wy tak umarli“, mówi Jacek zbliżywszy się do grobu i zaglądnąc do dołu. — „Ej toście wy mnie znowu podeszli“, odpowie Maciek, „ale cóż robić, musiałem się tego chyć, bo nimam grosa“. — „A kiedyz mi go oddacie?“ pyta się Jacek. — „A to przyjdźcie na święty Michał, to wam go oddam z pewnością.“

Nadchodzi święty Michał. Czas znowu dla Jacka pójść do Maćka po swój grosz. Wiedział o tem Maciek, więc znowu ucieka się do tego samego co wprzódy fortelu, bo nie miał grosza. Kiedy Jacek przybył do żony Maćka, ta mu mówi: że mąż jój teraz naprawdę umarł i leży w kaplicy pustej drewnianej pod lasem. Jacek oświadcza, że chciałby go też jeszcze zobaczyć po raz ostatni. Żona

pokazuje którądy ma iść. A było to miejsce dosyć odległe i Jacek przybył pod kaplicę już o zmroku. Doszedłszy do miejsca tego, widzi on szparami w drzewie, że tam nieboszczyk leży. Skrada się więc cichutko do kośnicy za zakrystyją i ztamtąd obserwuje, co też się tu będzie działo i czy nieboszczyk się ruszy. Wtem nadchodzą tam zbójcy z pobliskiego lasu, jeden, drugi i dziesiąty; zapalili świece czy latarnie i poczynają się na ławkach dzielić pieniędzmi i różnemi rzeczami co pokradli. Kiedy się już podzielili, pozostała jeszcze na końcu do rozdziału karabela. „Jakże się to tém będziemy dzielić?” zapytuje najstarszy. — „Tem nie można się dzielić; oto weźmie ją ten, kto temu nieboszczykowi co tu leży dorazu tym pałaszem głowę utnie.“ Ale to była rzecz nie łatwa; bo jeden z nich bał się nieboszczyków, drugi także był zabobonny, trzeci miał wstręt do takiój rzezacki; słowem nikt nie chciał, a tylko jeden się ostatni do tego obrał. Bierze on zatem tę karabelę, idzie do trumny Maćka i zmierza się już do ucięcia mu głowy. Aż tu Maciek zrywa się nagle do pół ciała, podnosi głowę i woła na cały głos: „Wszyscy potępieńcy, przybawajcie na pomoc!“ Na te słowa Jacek ukryty w kośnicy, poczyną ogromny sztuk (łomot) i hałas robić i walić pięścią w deski spruchniałe. Gdy to usłyszeli zbójcy, polękali się okrutnie, porzucili wszystką swą zdobycz (wszystkie swe pieniądze, srebra, rzeczy kradzione) i pouciekali co tchu do lasa.

Po ich ucieczce, wyszedł zaraz Jacek z ukrycia i wita się z Maćkiem. Teraz mu Maciek rzecze: „Widzisz mój bracie, będziemy tu mieli dosyć obydwu, jak się temi rzeczami co tu leżą podzielimy“. I podzielili się, jak im się zdawało, równo, temi kosztownościami. Jackowi zaś dostała się w dziale i karabela. Mówi on na końcu: „No, to dobrze; ale mi się jeszcze od was grosz należy (nie zapomniał o tym groszu) musicie mi go teraz oddać“.

Ale jeden z tych zbójów co uciekli, odważniejszy trochę a ciekawy, wrócił się powoli, podszedł znów pod ten pusty kościółek i chcąc zobaczyć co się tam w nim dzieje, wetknął głowę z nasuniętą na nią czapką, w jedną szparę między deskami, i patrzy jak się ci dwaj dziela już resztkami tych skarbów, i myślał, że to są dwaj ostatni a tamci strachy już po odchodzili. A było to blisko tego miejsca gdzie oni obydwu stali, i Maciek spoglądając bokiem, dostrzegł go i jego czapkę. Więc na wezwanie Jacka, żeby mu zaraz pożyczony grosz zwrócić, nie chcąc on grosza tego tracić, uskakuje na bok, porywa temu zbójowi czapkę z głowy, i ciskając nią w Jacka, po-

wiada: „No, to masz jeszcze czapkę co ją zdobyłem i weź ją za ten grosz“.

A zbój, gdy mu porwali czapkę z głowy, zestrachany (bo był sam jeden) uciekł znów do lasu do swoich i mówi: „Ej, wiécie, a to ich tam, tych potępieńców taka moc strasna, że mi jesce i capkę z głowy zerwali, i ledwiem uszedł cało z tą głową na karku.“

79.

O panu, żydzie i zuchwałym Wojtku.

(Żyd oszukuje pana, a żyda Wojtek. Gdy bowiem żyd obraził ród szlachcica i na tem jeszcze zarobił, Wojtek zarobek ten skrzył dla siebie gdy obaj jechali lasem i nocą, a jednak żyd w jego miejsce obatożonym został. Zamknięto Wojtkę do kozy, zkąd udając że widzi Messyjasza, uszedł. Sprzedał żydom garnek samo-war i grabie samo-bije. Sprzedał i kobyłę oddającą dukaty w miejsce gnoju. Chciał żyda ukrzyżować. Wsadzony za to do worka, oswobodzony był przez wolarza i uszedł z jego wołmi. Żydom oznajmił, jako woły ma od Boga z rzeki dane, i tam ich zaprowadził i potopił. Ci jednak co pozostali, wygnali go ze wsi i dom mu zburzyli.)

U jednego pana i wsi dziedzica, był żyd pachciarzem. Pan lubił żyda i często z nim rozmowy prowadził. Ale też i żyd nie był bylejakim łapserdak, tylko niby cejco wielkiego, mejmorajnes, i dla tego trzymał do koni parobka. Parobkowi było na imię Wojtek, i musiał mieć dobrą głowę, kiej, chociaż katolik, nie bał się przyjąć żydowskiej służby. Żyd przyjmując Wojtkę, zagadnął go niby od niechcenia: „Ny, lubisz ty jeść sér i masło?“ — „Ha, ha, ha, co wy pleciecie pakciarzu, kajby ja-ta takie rzeczy lubił, krowy mają cycki uwalane w gnoju, mnie to mierzi, nie cierpię żadnego mléka ani séra, a masłem się brzydzę“, odpowiedział chłop stanowczo.

Więc też żyd z radości, że tak dobrego dostał parobka, głaszcze się po brodzie i mówi: „Ny, mój miły Wojtek, nie lubisz masła i séra, to go wóz do miasta“.—Odtąd Wojtek przyszedł do strasznej wierności u żyda, i raz-wraz zając ser i masło po drodze, woził je do miasta. Było mu też jak w niebie, i z mizeraka wypaśł się chłop do niepoznania. Mimo to, nie tylko Wojtkowi ale i żydowi doskonale się wiodło; z paktu zbijał trzosi pieniędzy, chował własne już bydło i konie, w sam atłas się ubierał, żona złotą bindę nosiła na głowie przy szabasiu, a dzieci wystrojone były jak cynesy.

Przyszedłszy do takiego dostatku, żyd śmielszym się już stał od innych ludzi i do pana dziedzica sam wedle woli chodził na pogadankę. Ażeby się przed panem z dowcipem popisać, razu jednego tak powiada: „Wię go wielmożny pan co? ja panu potrzebny, a pan mnie, i kiedyśmy sobie tak radni, to połóżmy na stole każdy od siebie po sto złotych, niech to leży“. — „I cóż z tego będzie?“ zapytał pan. — „Ny“, mówi żyd, „widzi go wielmożny pan, niech pieniądze leżą, my tymczasem się załóżmy i patrzmy na nie. Każdego dnia przyjdę i powiem wielmożnemu panu coraz inszą historiją, jaką sobie umyślę; i pan też mów co chcesz, a kto się z nas na drugiego nie rozgniewa do tygodnia, to ten pieniądze wszystkie, moje i pańskie, ze stołu zgarnie“. — Pan roześmiał się, lecz że był ciekawy historii żydowskich, przyjął propozycję; położywszy obydwaj po 100 złp., dla pewności zapieczętowali takowe w liście i zakład był zrobiony.

Na drugi dzień idzie żyd do dworu, a pan siedzi i słucha co on mówić będzie. „Wie go też wielmożny pan, o czém mi się obeśniwało, to bo strasznie rzecz dziwna“. — „No i cóż?“ pyta pan. — „Jakem się położył przy mojej i usnął, aż tu widzę przepiekne krowy na łące: patrzę, a my oba z wielmożnym panem za pastuchów; pan pogania i ja zaganiem, żeby w szkodę do ludzi nie szły; pan woła i ja wołam: a he, a he, przyczem witer fukał, psota była straszna, dyszczu, co go sy to wylało“. Pan wysłuchał wszystko i spojrzawszy na leżące na stole pieniądze, rzekł spokojnie: „Dobrze żydzie, na dzisiaj dosyć“. Żyd odszedł.

Nazajutrz żyd mówi znów panu: „A wie go też wielmożny pan, co mi się wczoraj śniło? oto tak: że wielmożny pan był krową w stajni, ryczał, kopał po gnoju, bo się miał ocielić, a jak się jegomość ocielił, to ja był jego cielątko“. — Pan się tylko rozśmiał i mówi: „Dobrze żydzie, bądź zdrow“.

Siedzi pan następnego dnia wieczorem w ganku. Żyd biegnie do niego i mówi: „Ny, ej waj, co mi go też się dzisiaj naśniło awantur, to jest co słuchać; otę jak my byli ze sobą na paswisku, widzę, jegomość jest krową, ja cielątko, a duża była psota i jegomość mię lizał, bo ja się przymilał do cycka; może się pan na to pogniewa“. — „Dobrze żydzie, nie gniewam się“. Żyd spojrzął na pana i odszedł.

Pan kurząc fajeczkę przechadza się po podworcu, żyd zasapany leci ku niemu od bramy wołając: „Wielmożny panie łaskawy, co

go mi się śniła dzisiaj za rzec! ej waj, duży kawałek, aż się moja Rywkes za głowę bierze. Oto, śniło mi się, że my oba byli ptacy, obrośliśmy w pierze; jegomość miał skrzydła, ja miał skrzydła; podbijaliśmy lotem obadwa, patrząc na siebie, raz jegomość do góry, ja na dół; to znowu ja do góry, jegomość na dół. Jak jegomość puścił z ogona, to ja miał w dziubie; jakem ja zgubił, jegomość szukał po ziemi; ej waj, może się rozgniewa!* — „Nie, nie, mój żydzie“, rzekł pan, „bądź spokojny, nie zgniewam się“.

Siedzi pan przy stoliku na którym list z pieniędzmi, a tu znów żyd idzie. „Ny, dzieńdobry wielmożnemu panu, moja się Rywkes turbuje, co go z takiego snu będzie, ja się sam zamysłam, bo to jest taki nie mały rzec; że jak my oba byli ptacy, podlatowaliśmy w górę, co witer nas porwał, naraz jak witer ustał, a my gruch na dół: tylko jegomość spadł w ogrodzie do miodu, a ja do błota. Mówiemy do siebie, co będziemy robić, kiej nam się skrzydła i pierze zwałało. Ja pierwszy zaczęłem jegomości lizać, i jegomość lekuski już może lecieć; a potem jegomość dziubem patyk uchwycił i dalej ze mnie ociapywać błoto, az ci my znowu lekusienicy obydwaj poszli w górę“. — „Czy już wszystko?“ mówi pan. — „No, wszystko wielmożny panie“. — „Dobrze żydzie“, rzekł pan, „możesz odejść“. — Żyd podumał i odszedł.

Pan leży na łóżku cokolwiek słaby, lokaj melduje żyda pakciarza. Gdy go wpuszczono, żyd kłania się i mówi: „Ej waj, aże strach co za dziwy, niech go wielmożny pan słuca, oto tak, ja jadę w powozie, wielgi słota, deszcz leje, a tu jegomość starszy, tatusinek wielmożnego pana, świnię pasie, zaś sam jegomość w dyrdy za nim i bije go a świnię krzyczą...“ Ledwie żyd wymówił te słowa, szlachcic się zerwał, hop żyda w pysk, raz i drugi: „A ty gałganie, jak śmiesz łgać, że mój ojciec pasał świnię a ja go bił“. I porwawszy żyda, za drzwi go wyrzucił. Żyd sobie z tego nic nie robi, bo zakład wygrał i tłucząc się do drzwi woła: „Jegomość łaskawy, a moje pieniądze!“ — Pan złapawszy zakładowe pieniądze cisnął je za nim ¹⁾.

Każdemu ciarachowi (szlachcicowi) cejco powiedzieć można, a nie rozgniewa się, byle mu tylko nie ubliżyć w rodowym honorze, nie gadać na ojca i dziadów, bo wtedy zły okrutnie mógłby i zabić.

¹⁾ Dykteryjka ta w różnych wariantach krąży po całej Polsce.

Żyd zaś z tego korzysta bo honor mu obojętny, aby tylko trzos mógł napchać.

Taki był z żydem pakciarzem; co dostał to dostał. Zabrał pieniądze i schowawszy do szkatuły, klucz od niej w kieszeni nosił. Wojtek parobek, który z żydem ze wsi wyjechał, wiedział o pieniądzech w szkatule, i gadając do siebie: żyd z pana wyłudził, ja z żyda wydobędę, i przemyślał nad tym jakby je ukraść, jednak sposobności do tego nie było. Żyd się wyniósł z paktu, poszedł do trzeciej wsi, karczmę wziął w harendę i tam przez lichwę i zarobki różne stał się bogaczem, i inne żydy uważały go za starszego między sobą.

Jednego razu wypadło żydowi jechać na pacierze do szkolnika. Wziąwszy Rywkę i bachory, wyprawił je najprzód z domu, sam zaś z Wojtkiem i szkatułą jechał za niemi. Wojtek mający oko na szkatułę żydowską, tak zamańrował, że zbłądzili w lesie. Noc się zrobiła, żyd chce jechać, a on powiada: „Kajby ja z wami jechał, kiej ciemno, musimy tu nocować“. Żyd w strachu, mówi mu: „Miły Wojtek, ja włazę pod wóz, przywiąż mnie biczykiem do drabinki, i będę jak pies czekał od złodzieja, a ty przy koniach leż i bądź jak drugi pies“. Dobrze; żyd leży pod wozem, klucz ma w kieszeni i szceka: „kif haf, kif haf!“ szkatuła jego na wozie, Wojtek myk wtedy zręcznie, szkatułę porwał, zakopał w lesie i jakby nigdy nic, kładzie się na ziemi i leży. Przyszedł złodziej, kradnie konia, Wojtek szceka na głos: „jest, jest, jest!“ i bardzo dociera, żyd szceka dalej po swojemu: „kif haf, kif haf.“ Wojtek widząc odjeżdżającego złodzieja z koniem żydowskim, szceka znowu: „wzion, wzion, wzion!“ Żyd swoje. Wojtek na to: „pojechał, pojechał, pojechał!“ Gdy się rozwidniło, żyd patrzy, nie ma ani szkatuły, ani konia, i tylko kobyła gorsza przy wozie została. Dalej więc na Wojtkę: „Ej waj, czegoś na mnie nie wołał!“ — „A dyć“ mówi on, „chcieliście arendarzu żebym był psem, więc szcekałem: jest, jest, jest (złodziej); wzion, wzion, wzion (konie); pojechał, pojechał (na koniu); a wyście wciąż na to swoje mruzcili, cożem miał z wami robić“. — Żyd na Wojtkę: „Miły Wojtek, tyś gałgan, łajdak, tyś ukradł szkatule i konia, gadaj zaraz“. Chłop nic nie powiedział, żydowi się też spieszyło do żydówki i pacierzy, więc rady nie było, wsiadł na wóz i jedną kobyłą pojechali.

Po skończonym święcie żydowskim, jedzie z powrotem arendarz z Rywką i bachorami do domu. Wojtek powozi jedną kobyłą:

„wió, wió!“ ale kobyle ciężko; nadażyć nie może po błocie. Wojtkowi się uprzykrzyło, wjechał na pagórek nad kałużą i obalił żydów, że się bardzo potłukli i powalali w błocie. Żydzi gruch wielki i lament czynią, a arędarz krzyczćć pocznie na parobka: „Ny, miły Wojtek, już dosyć, tyś dadrach, pijak, hundswot, pójdiesz ze mną do pana“. Jak się pozbiali w kupę i do domu dojechali, żyd ani chwili nie aprenduje, tylko idzie z parobkiem na skargę do ekonoma (gdyż pana nie było, czy też naumyślnie żyda widzieć nie chciał). Ekonom słuha sprawy, a żyd zaczyna mówić najprzód. „Ej waj, miły Wojtek, gadaj zaraz ze: ja łajdak, ukradłem konia, szkatułę.“ — Chłop powtarza za żydem: „Miły Wojtek, gadaj zaraz!“ — Ekonom na to: „Czego się podrzyźniasz łajdaku?“ — „A toż co“, krzyknie Wojtek, „co ja się komu mam podrzyźniać, przecie pan okomon słysy, ze arędarz gadają wyraźnie: że są łajdakiem i ukradli konia, skatułę; ja parobek służący, nie wiem o nicem, kazali mi scekać jak psu przy wozie, tom też scekał.“ Żyd swoje, Wojtek swoje, dosyć że ekonomowi się sprzykrzyło i nie mogąc dojść z niemi do końca, kazał dać obydwem w skórę.

Żyd się prosi, by Wojtka bić środkiem bata na polu (za drzwiami), a jego w sieni, tak, żeby miał głowę w pokoju. Biją Wojtka na polu środkiem bata, nie wiele mu co zrobiono, śmieje on się z tego; żyda zaś biją w sieni z głową w pokoju, ale końcem bata. Żyd krzyczy: ej waj! — bo mu docierają, a że miał głowę w pokoju, więc mówi do ekonoma: „Panie plenipotent, wielmożny rzadco, kogoż tam biją w sieni?“

Jak się bicie skończyło, żyd znowu występuje z drugim procesem o wywrócenie do błota jego Ryfki i bachorów: „Panie plenipotent, trzeba tego pijaka zamknąć w kozie“. — „Dobrze“, rzekł ekonom, „za to że cię sponiewierał, wsadziemy Wojtka do kozy na cały dzień i noc, tylko żeby nie umarł z głodu, dasz mu kwartę wódki i korzec gruszek“. Żyd to dał, i zamknięto Wojtka w izdebce za karczmą. Siedzi w kozie, której żydy pilnują z kijami, na warcie stojąc. Dzień jak dzień zeszedł spokojnie, lecz gdy noc przyszła, Wojtek zaczął się tłuc gratami po izbie; żydy w strachu co to będzie. Na rano idą do niego i patrzą po izbie, a tu nalane nie tylko po ziemi lecz i na stole. — „Co to jest?“ pytają się, „taki wielgi woda, taki hałas!“ — Wojtek im mówi: „Czy wy nie wiecie, co się tutaj w nocy działo; o to tak, słuhaście: przyszedł do mnie Pan Jezus, jak zaczął waszego Messyjasza prać kijem, tak zbił, zeprał go, że

się wasz Messyjarz aż na stole spisał; ztąd był hałas." — Żydy spojrzawszy na siebie, uwierzyły; jak zaczął lizać a palcami i sukniami obcierać, tak cały stół wytarli do sucha i jeszcze co było na ziemi zabrali. Wojtek korzystając z ich pobożności, drapnął z kozy; wykopał w lesie ukrytą szkatułę żydowską i za te pieniądze, kwitując ze służby, kupił sobie chałupę z kawałem gruntu pod lasem. Wkrótce się ożenił, gospodarował na swoim i miał się dobrze.

Żyd nie mógł strawić utraty konia i szkatuły. A że miał podejrzenie na dawnego parobka, więc go śledził i zaglądał do jego chałupy. Jednego razu, gdy Wojtek w kupionym garnku żelaznym i odstawionym już gotował sobie kaszę, żyd zapytał go: „Miły Wojtek, co go to jest takiego?” — Chłop mu powiada: że ma taki garnek (samowarz), co bez palenia w piecu, ugotuje się warza w nim. Żyd się przygląda, nareszcie chce garnek kupić: „Ej waj, miły Wojtek, dam ci złoty”. — „Jak złoty, to złoty, dajcie dukata.” — Żyd po jakimś targu, dał mu dukata i wziął z sobą garnek. Wlała żydówka warzę do garnka, czekają oboje, rychło się zacznie samo gotować; a tu garnek jak zimny tak zimny. Leci arendarz czém-prędziej do Wojtka, który młócił w stodole i stanawszy w prędkości nogą na grabiach opartych o wrota, że go uderzyły w czoło, krzyknął: „Ej waj, co go to bije?” — Wojtek na to; „Aha, widzicie, *samobij* was wyciął”, i grabie odstawił dalej. — Żyd zaczyna swoje skargi, Wojtek mu powiada: „Postawcie garnek na gorącej blasze, to się w nim ugotuje, a kiedyście o tém nie wiedzieli, to odtąd wiedzieć będziecie”. — Żyd odszedł z niczem ¹⁾.

Ponieważ w karczmie, którą żyd harendował, chłopci upiwszy się bili się między sobą a czasami i arendarza, ztąd żyd przemyśliwał nad sposobami ukrócenia ich. Przypomniawszy sobie o owych Wojtkowych grabiach samobijach i idzie tedy do Wojtka, aby odeń samobij kupić. Chłop sprzedaje mu znów grabie za dukata. Uradowany żyd, postawił nabyte grabie w rogu izby i odtąd sobie poczyna śmiało. Przychodzi wesele z muzyką, żyd się już nie boi i chłopom odgraża; chłopci złapali go i biją. Dopieroż krzyczy on na całe gardło: „Samobij, broń mnie! ratuj mnie!” — Chłopci nie uważając na jego krzyki, biorą się jeszcze i do żydówki. — „Mili goście, dajcie pokój

¹⁾ Gliniski: *Bajarz polski*.

mune (meine) Rywkes*, błaga żyd bijących; a oni na to: „Kiedyś arendarzu, każecie *samą bić*, więc my waszą zbili*.—Żyd się złapał za brodę: „Ej waj, co mnie ten Wojtek narobił kłopotu!“ I naprawdę dużo miał kłopotu, a Rywka w ciąży jeszcze go miała więcej.

Idzie znów z wyrzutami arendarz do Wojtka, a Wojtek stoi przy kobyłę i czegoś szuka po gnoju. „Miły Wojtek, na co mnie robić tyle frasunku*.— „A cóż ja temu winien arendarzu; czegoście chcieli to macie; muszę wam coś wielkiego pokazać, moja kobyła talarami kicha, tylko się przypatrzcie*. — Żyd patrzy, a tu akurat talarek wyleciał jęj z pod ogona. Więc nuż od Wojtka targować kobyłę i kupić ją za 200 złotych. Wojtek wsadził jeszcze parę złotych staręj kobyłę pod ogon, żeby na pierwszy raz w żydowskim ręku miała co wypuścić. Przeprowadza żyd kobyłę do domu, maca pod ogon, są złotówki; daje jęj najlepszego obroku i czeka na większe bogactwa. Siedzi dzień i noc przy kobyłę z Ryfką i bachorami, przetrzasają każde ździebło gnoju; ale gdzie tam! nic nie ma. Kobyła turbowana, huknęła zadniemi nogami i wybiła żydowi dwa przednie zęby, że krwią zalany upadł, ale w parę dni i sama zdechła, bo też i stara była. Leci arendarz do Wojtka z oznajmieniem że go pozwie do sądu, lecz ten, będąc silnym, złapał przybyłego i rozkrzyżowawszy mu ręce, przywiązał do cierniowego krzaka. Żyd krzyczy, Wojtek go bije po plecach i powiada: „A za to, coś męczył żydzie Boga naszego, ja cię biję*.—Żyd się wypiera: „Miły Wojtek, wszak to nie ja go krzyżował, tylko moje przodki*.—Chłop na to: „Kiedy chcesz z *przodku*, to będę bił z przodku* i tłukł go znowu kolanem po brzuchu.

Na krzyk starszego żydowskiego, znoszącego tyle obelg od dawnego swego sługi, hurmą zleciały się z kijami żydy z całej wsi, krewni i przyjaciele. Otoczyli oni chałupę Wojtka i samego zucha dopadłszy, wsadzili do worka, który w górze mocno związali. Dopieroż zmawiają się pomiędzy sobą co z nim robić. Aż wreszcie zawieźli go w worku i zbitego, i zostawili daleko od domu na rozstajnej drodze. Nieborak, gdy już odstąpili, wyglądał dziurką na drogę, kto po nięj jedzie.

Aż tu widzi kupca pędzącego stado wołów. Wojtek ujrawszy go, krzyczy na głos: „Oj nie będę ja wojewodą ani biskupem, bo mam słabą głowę, ktoby miał lepszą od mojęj, niech włazi na moje miejsce to zostanie wojewodą albo biskupem*. — Kupiec gnający woły, odpowiada mu: „Ja mam dobrą głowę, wolałbym być bisku-

pem niż się z wołmi kłpocić*. — Odwiązał worek, puścił chłopca i sam wchodzi na jego miejsce niby ze żartu. Jak tylko wszedł do worka, Wojtek związał go dobrze, porwał kij jego i uderzywszy po głowie, rzekł: „Będiesz miał teraz lepszą głowę na biskupią stolicę, jak ci klin przybiję“, poczem zostawiwszy związanego kupca z workiem, stado jego wołów zabrał i do swojej zapędził chałupy.

Tak tedy, do całego dostatku przybyły jeszcze Wojtkowi woły; sprzedaje jedne w mieście, w polu innymi orze, cuda robi z nimi. Żydzi spoglądają z boku, schodzą się do starszego i radzą. — „Ej wuj, co to jest, my Wojtka stracili, a on go z wołmi jest w chałupie; co on za filut, z kąd takie piękne ma woły, chodźmy go się spytać“. Przychodzą żydzi do chałupy Wojtka i pytają się, z kąd wziął tyle wołów. — On im na to: „Jakeście mnie zostawili na drodze związanego w worku, pić mi się chciało, takem się taczał z miejsca na miejsce, ażem się zatoczył do rzeki, myślę sobie: nie napiję ja się innaczéj, tylko trzeba wskoczyć w wodę; puściłem się naraz, gruch z brzegu w rzekę i napiłem się. Przyszły do mnie raki, nożycami swemi worek rozcięły, a żem dużo przez was użył biedy, tak mi dał Pan Jezus, com ujrzał stado wołów pijące wodę w rzece. Jak przyskoczę, jak zacznę zabiegać, zaganiać i zagnałem do domu. Mówił mi Pan Jezus: „Wojtusi, Wojtusi, gdy te woły wypotrzebujesz, przyjdź w to miejsce, wniądź w środek rzeki, a tam ja dla ciebie uczynię, że zawsze woły zobaczysz, wiele razy zechcesz“.

Żydzi niezmiernie rozciekawieni i chciwi, pytają czémprędzej chłopca, aby im powiedział, w którym to miejscu woły darowane od Pana Jezusa widział, że oni tam pójdą¹⁾. On się droży; wreszcie

1) Inna wersja wyraża się w ten sposób: „Jeden żyd był taki, co miał parobka katolika, co mu było Wojtek. Więc on ś niemi (żydami) takie różne kawałki płał, coś im robił na przykrę. Jak ich wioz(ł) tak im różnie na złość robił. Prosilili go żeby noclig mieli; więc ón im noclig dał w lesie. A tam mrówisko okrutne jest; kazał im się pokłaść do okola wele tego nrowiska gębami; te mrówki im nalazły do oców, do gęby, do brody. Na drugą noc juz nocować nie chcieli w lesie. „Coś ty Wojtek zrobił, co nas tak cosik skąsało?“ — On mówi ze to: „Nie wiercie, bo to są lasowe wsy“. Ale óni na tem nie przestają, nie chcą juz leżyć na ziemi, bo się boją; proszą żeby wysoko byli. On jém dał legowisko na sośnie; była sosna gęsta; oni wleźli, pochytali się między gałęziami i chcieli spać. Ale ich ręce bolały trzymać się tych gałęzi, a on Wojtek woła na nich ze: „Spuscaj się, jeden po drugim.“ Uwiązało się ich kielku u jednego. Ten co przy drzewie rękami się trzyma, woła: że go ręce bolą

im mówi: „Jak mi dacie garniec wódki, to wam pokażę“. — „Miły Wojtek, oto masz garniec wódki, tylko mnie prędzej zaprowadź“, krzyczy sam arendarz. — Jak się Wojtek napił i resztę z flaszki schował, mówi żydom: „Pójdźcie wszyscy za mną“. — Lecz oni za nim w dyrdy ażę trzewiki pogubili, nawet i żydowice wyruszyły z bachorami. Rzeka była głęboka i miała srogie brzegi. „Otóż teraz“, rzekł Wojtek, „który z was chce mieć woły, niech wskoczy do środka rzeki, i niech ręką kiwa na znak co zobaczy, bo z pewnością woły wyjdą.“ Arendarz, że miał chrapkę na woły, hyc pierwszy do wody, tylko mu myckę widać; wyciągnął rękę i niby kiwa na innych: „Ej waj, kim, kim!“ — „Ej waj!“ krzyknął szkolnik, „czego woła?“ — „Woły, woły, pewno widać!“ wrzeszczą drugie żydy i jeden po drugim wskakuje do wody. Starsi się utopili; młodszy utapłali w wodzie, a wołów nie było. — Ale nie było też i Wojtka na brzegu, bo jak drapnął z wódką za ogranicę, tak nie powrócił

bo ma suche. Wojtek mu mówi tak: „popluj se!“ — On się puścił, chciał se popluć; temcasem wszyscy bach! na kupe. Jeden woła: „moja ręka“; drugi woła: „wybiłeś mi oko“; trzeci powiada: „oh! już nie wstanę, Wojtek, coś mi zrobił“. Oni jak powstali wszyscy, i się poretowali, więc go wzięli (Wojtka) i zapakowali we wór, wzięni go na wóz i wieźli go do wody do głębokiej, utopił. A on woła na drodze ze: „Nie bede zydoskim rabinem ani królem, bo nie umię cytać ani pisać“. Zydy jak łakome na piniądze i na różne rzeczy, i na katolikowe życie, wszyscy gromadą polecili po kij do lasa, boby jeden nie uniósł. I nadchodzi insy żyd, usłyszał ze on wrzeszy w tym worku, domaga mu się (żyd), ze: „ja będę rabinem albo królem zydoskim, bo umię cytać i pisać“. Więc wypuścił Wojtką z worka, a zydek ten jeden wlażł do worka. Zydy jak salone, przyleciały jak na zgbę na Wojtkowe życie. Wzięli jego wszyscy hurmem i do wody wrzucili (tego zydka z workiem), a Wojtek posed w inną drogę. Wzięli sobie wstazek, przeżradełek, wzięli pod tem brzegiem kaj jego mieli topić, naprzybijali i nawiesili. Sam wsiadł do ty bryki co z zydami jechał i jechał. Zydy go się pytają: „Zkądęś ty wzion taki bryki, kiedy my ciebie utopili“. — A ón powiada: „Myśleliście, żeście mi wielką rzec zrobili; a ja tam w wodzie różności, piekne rzeczy, zwierciadła, dostał; ja se dostał konie i brykę, chotcie wy do wody, zobacycie co haw jest“. Zydy jak łakome do wszykiego majątku, posli, zażreli, zobacyli ze są tam wstęgi i przeżradła (bo się zydy odbijali w wodzie), myśleli ze i oni wszycko wezną. Pytają się Wojtka: „jakby wziąć“. — Wojtek mówi: „właż pirwój jeden“. Jeden wlaż głęboko, wystawił rękę bo się topił... woła... nimoze już wołać ino bełkoce: haw, haw! (tu, tu) bo mu wody nalazło do gęby. Wojtek mówi do drugich: „włażcie prędzej, bo sam nie da ón rady, nimoze dźwigać“. Zydy jak łakome, jeden na drugiego hyc, wskakował. Chciał ich wszyckich potopić.“

aż we trzy dopiero lata do swojej chałupy, ale cóż — kiedy i on sam nic więcej nie zastał ino kupę gruzów. Żydy przez zemstę za wszystkie zuchwałe jego kawałki, spaliły mu chałupę, baba się stęrała i poszła po prośbie, zostało jeno nieobsiane pole, rozłoga leżące, które żydy w procesie zagarnęły. Nie pozostało tedy Wojtkowi nic innego, jak wzięwszy kij do ręki, pójść dalej na wędrowkę po szerokim świecie ¹⁾).

80.

O głupim parobczaku ²⁾.

(Matka go żeni. Wszystkie nakazy jój wypełnia on ściśle, lecz zapóźno i opacznie.)

Od Mlechowa.

Miała matka głupiego syna. Gdy wyrósł na parobka, myśli ona sobie: co tu z nim robić? trzebaby go ożenić; będzie miał babę co mu wsyćkim zarządzi, wygotuje, upierze, a i w polu też za niego się zakrzęta, toć przecie i wyjdzie synalek kochany na cłowieka.

Mając gospodarstwo, chałupę, kawałek gruntu, upatrzyła tedy dla synalka dziewczkę posażną, i do zalotów sama pierwsze rozpoczęła kroki. Rodzice dziewczki, ułakomieni na dobrą rolę, nie byli przeciwni, więc od razu na to małżeństwo przystali, mówiąc: „Niechta was Jasiiek przychodzi choć głupi, dyć my na to nie krzywi“ (temu nie przeciwni).

Baba posłała zatem Jaśka do dziewczki, żeby się bliżej z nią zapoznał. Dziewčka niezbyt młoda, za Jaśka równie dobrze jak za snopek słomy wydać się rada, „coby we wsi nie gadali że się we wińcu zestarzała“, przyjęła go życzliwie, napoјиła wódką, napasała plackiem. Na odchodnym darowała mu igłę, mówiąc: „zanieś ją i wepnij do gałganków matusinych w skrzyni.“ Wraca Jasiiek do chałupy; matka go się pyta: „cóż ci dziewczka dała?“ — „Widzicie, dała mi igłę.“ — „A gdzieżeś podział tę igłę mój synacku.“ — Jasiiek na to: „sed-em kola brogu, i w sianom wepchał.“ — „A ty głupcze,“ rzekła matka, „trzeba było wpiąć igiełkę w baranek u czapki.“ (wten-

¹⁾ Obacz: *Lud*, serya III, str. 190.

²⁾ Obacz: *Lud*, serya III (Kujawy) str. 161-2.

czas noszono na wsi wysokie czapki z barankiem).— „Będę wiedział na drugi raz, jéno juz nie swarzcie matusiu“.

Idzie znowu Jasiek do dziewczki, a ta dała mu pieska. Wziął go i zaraz włożył za baranek u czapki, że go zadusił. Matka burczy synka: „a ty głupcze, pieskabym wychowała, a tyś udusił; trzeba go było uwiązać na sznurku i wołać: psi, psi, psi, byłby szedł za tobą“. — „Będę wiedział na drugi raz“, odpowiada chłop i idzie w parę dni do narzeczonój.

Dała ma kawałek sperki (słoniny); tę tedy uwiązał na sznurku i wlekąc za sobą, wołał na głos: psi, psi, psi. Zleciały się psy z całej wsi i słoninę ze sznurka zjadły. Matka pyta się: „cóżś przyniósł od kochanki?“ Gdy opowiedział swoją przygodę, ona na to: „o głupcze, a kież ty będziesz mądry“.— „Może ta wtedy matusiu, jak se podjem klusek“, rzekł głupiec. Po wieczery naprawdę zmądrzał, gdy se zjadł za piecem i ziewał.

Tymczasem matka ułożyła wszystko, a zrobiwszy zrekowiny, poszła z narzeczonemi do księdza, dać na zapowiedzi. Trzeba było sprzedać jałówkę, by trochę zyskać pieniędzy na wyprawienie wesela. Kazała tedy matka iść Jaškowi z jałówką na targ do miasta, ucząc go, żeby nikomu takiemu nie sprzedawał co będzie dużo gadał. — Poszedł więc z jałówką na targ do miasta. Targujących było wielu; lecz że każdy targujący miał właśnie tę wadę, że dużo gadał, przeto Jasiek, pamiętny przestrogi matki, nie sprzedał swój jałówki. Wracając jednak do wsi, przystanął z nią Jasiek pod figurą, która na rozstajnej drodze stała za wsią w granicach i widząc na niej kogutka chwierutającego się (poruszającego) niekiedy z wiatrem, myśli sobie: „ej ten mało gada“, i pyta się figury: „kupisz jałówkę?“— Figura milczy, lecz kogutek odpowiada: „chwierut“, co znaczyło w głowie Jaška: „kupię“. — „Zapłacisz?“ — Kogutek: „chwierut — zapłacę“. — „Kiedy dasz pieniądze?“ — Kogutek na to: „chwierut“. — „Aha“, pomyślał chłopak, „to już wiem, jutro zapłaci“. Uwiązał u figury jałówkę i powrócił do domu.

Matka widząc że nie prowadzi jałówki, dopytuje się o pieniądze. On jój zdaje relacyję ze zrobionego interesu, mówiąc: „Matusiu, mało gadał, jutro zapłaci“.—Na drugi dzień niespokojna, wyprawia ona Jaška po pieniądze. Ten biegnie spiesznie pod figurę. Tymczasem wilcy zjedli jałówkę w nocy tak, że tylko kopyta i nogi z niej pozostały. — „Zapłacisz?“ woła on, lecz odpowiedzi nie odbiera, bo wiatr ustał i kogutek niechwierucze. Zgniewany, potłukł

figurę wyrwanym obok drzewa pniaczkciem. Wtém z pruchna figury wysypały się talary i dukaty; trzeba ich zbierać, ale kupa straszna i w kieszeń się nie mieszczą. Idzie do matki, wołając na całe gardło: „Matsiu, zapłacił, zapłacił, tylko trza cosik wziąć po nie, bo nie utrzymam za pazuchą“. — „To idź“, mówi matka, „do stryka na koniec wsi, i proś, żeby ci pożyczył miecha (worka)“. — „Matusiu“, odpowiada, „kiej ja se zabaczę“. — „To widzisz synalku, powtarzaj sobie przez drogę: miech, miech, miech“. — „Dobrze matsiu, miech, będę już baczył“¹⁾.

Wyleciał więc głupiec, gadając na głos: „dobrze miech, dobrze miech“. Spotykają go chłopci jadący z ciałem umarłego na cmentarz a myśląc że woła on: „Dobrze że zdechl, dobrze że zdechl“, wybili go mówiąc: „A ty osłe, waryjacie, nie pleć tego, tylko gadaj: szkoda go, bodajby żył jeszcze na chwałę Boską“. — „Ano to będę baczył na drugi raz“, odpowie Jasiak, i poszedł dalej.

Patrzy, a tu przed chałupą chłop sprawia zabitego wieprza na korycie. Cóż miał głupiec lepszego do roboty, jak powiedzieć zaraz: „Szkoda go, bodajby żył na chwałę Boską“. — „A czyś ty oszalał gałganie“, krzyknął chłop, grożąc mu trzonkiem noża. — „Bo widzicie, wszystkim se zabaczył, coby pedzieć trza było“, rzekł Jasiak stchórzony. — „To gadaj: niech wam się smacznie spożywa ten kawałek mięsa, abyście go zjedli z chwałą Boską i w szczęściu“, powie rzeźnik. — „No, no, będę już baczył, bądźcie zdrowi“. — „Bądź zdrów głupi“, dodał chłop i rozeszli się.

Idzie on przez wieś dalej. Za stodołą widzi znów chłopca schylonego za swoją potrzebą. Głupiec odzywa się: „bodaj wam się smacznie spożywało, na chwałę Boską“. — „Co ty pleciesz osłe, mówi chłop, nie możesz to rzec: „Bodajby to świnię zjadły“. — „No, no, bądźcie zdrowi“, odpowie głupiec lecąc ścieżką ku chałupie stryka i powtarzając ciągle: miech, miech, miech.

Po drodze jednak zaszedł do innej chałupy, gdzie baba robiła chleb w dziéłce. Chcąc ją pięknie pozdrowić, powiada: „Bodajby wam to świnię zjadły“. — Baba jak krzyknie: „A ty trutniu, co ty pleciesz, toć gadaj: niech wam rośnie i sporzy chleba, żebyście mi z niego choć placuszek podarowali“. — „Dobrze, dobrze, gospodyni, już se będę baczył“.

¹⁾ Obacz następującą gadkę.

I wyniósł się co prędkiej, lecz zamiast do stryka, zajrzał do karczmy, gdzie się biło dwóch pijanych chłopów. — „Niech wam rośnie pięknie i sporzy, żebyście mi placuszek podarowali“, powiada głupi do pijaków. — „Otóż ci damy placuszek“ i hop go w pysk — uderzyli. — Chłopak się rozplakał, karczmarz przytomny jego przygodzie mówi mu: „trzeba było gadać: nie bijcie się ludzie, lub też pogóźdzcie się bracia“. — „Ano, będę wiedział“, rzekł chłopiec i wyszedł.

Idąc dalej drogą, ujrzał jak psy się żarły na wsi i zaraz mówi do nich: „Pogóźdzcie się bracia“. Psy jak na niego ruszą, rozszarpały mu sukmańsko, pokąsały nogi i były by go ze wszystkim zjadły, gdyby nie stryk, który na krzyk chłopca wybiegł z chałupy i litując się nad jego niedolą, dał mu żądanego miecha i odesłał do matki.

Na drugi dzień poszedł Jasiak z miechem po pieniądze za jałówkę do figury, a że głupiemu szczęści Pan Jezus, dopuszczając, by bogactwo samo do rąk jego wchodziło, choć go użyć nie umie; więc tą razą przyniósł on matce rzeczywiście dużo talarek. Nie swarzyła już na synalka, tylko z kilkunastu talarami pojechała do miasta, i kupiwszy na wesele mąki, kaszy, sadła, piwa i wódki, wróciła do domu i zamknęła te wiktuały w komorze, a sama poszła lepić izbę.

Synalek tymczasem wlaźł do komory, wyjął czopy z beczek, kaszę i mąkę wysuł na ziemię, i siadłszy na niecki jak na konia, jeździł po wszystkim. Matka woła: „Synku, cóż ty robisz w komorze?“ — „Zaraz matsiu, zaraz zobaczycie“. — Zniecierpliwiona otwiera wreszcie do komory i widzi jak Jasiak jeździ na nieckach. „A ty głupcze!“ zawołała. — „Zaraz matsiu, tylko dojadę“. — Trzepła go kijanką w kark, i by poniesione wynagrodzić straty, nowe porobiła zapasy, które już lepij przed nim zamykała. Poszedł wprawdzie Jasiak wkrótce z narzeczoną przed ołtarz, ale jak był nie-mądrym synaczkiem, tak też i głupszym jeszcze został mężem, piastując jak sługa nie swoje dzieci.

81.

O bogatěj wierzbie.

(Chłop sprzedał wierzbie jałówkę, i gdy w gniewie uderzył drzewo to siekierą, wyleciały z niego talary.)

Tomaszowice.

Pewien chłop miał zwyczaj gadać sam do siebie lub do ławki i t. d., a w lesie będąc, gadał nawet i do drzewa. Jednego razu gnał on jałówkę lasem na jarmark. A była sucha wierzba wedle drogi, co ją wiatr ruszał że skrzypiała i do drogi się nachylała. Chłop mówi do téj wierzby: „Wierzbo, może sobie kupisz jałówkę?“ Wierzba się kiwała, niby przystając na żądanie.—„No“, rzekł chłop, „to mi jutro dasz pieniądze“, i uwiązał u niéj jałówkę, a sam wrócił do chałupy. Przyszędłszy, mówi swojej babie: „Dobrzem sprzedał cielicę, wierzba ją kupiła? jutro pójdę do niéj po pieniądze“. — Baba zaczęła kłać na męża: „A psie bystyjo, co ty pleciesz, to ani cielicy, ani piéniędzy nie będzie; będziesz ty miał piéniędzy.“— On na to: „Ej kaj-ta pleciesz, gadasz brzyckie słowa; jak nie będzie cielicy ani piéniędzy, to wezně i siekierą wierzbę porąbię na drobne kawałki“.

I poszedł do lasu nazajutrz, stanął przy wierzbie i mówi do niéj: „A das ty piéniędzy?“— Ale że nie było wiatru, i wierzba się nie kiwała, ino stała jak świca, więc ze złości chłop rąbnął siékiérą kilka razy, połupał ją, a tu sypią się z niéj talary, że co nie-miara. Nie miał ich w co wsypać, ale że chciał zrąchować, więc babie kazał pożyczyć miarki u sąsiada ¹⁾. Sąsiadowi dziwno było, co oni mierzyć będą kiedy u nich bieda; jednak pożyczyl miarki, przylepiwszy do niéj na dno trochę smoły. Poszedł chłop z babą, nabrali pełną miarkę bitych talarków i te do skrzynki schowali. Sąsiad ze smoły na dnie miarki, gdzie się przylepił talar, doszedł, że pieniądze mierzyli; co ducha idzie do tych ludzi i prosi z sobą do karczmy i poczęstowawszy, pyta się: „Zkąd wzięli owe talarki“. Chłop opowiedział, jak sprzedał wierzbie jałówkę, a ta mu talarkami zapłaciła. Sąsiad na to odrzekł: „Kiej tak wam się poszczęściło, to i ja pójdę da jakiej wierzby, aby jéj sprzedać moją jałowicę“.

¹⁾ Obacz N. 32 str. 84.

Nazajutrz sąsiad jałówkę swą uwiązał w lesie u wiązki i wrócił do siebie. Gdy jednak na drugi dzień potem zaszedł w to miejsce, zastał z bydłęcia jéno rogi i kopyta po lesie przez wilków rozrzucone. I nie nie wskórał, choć niejedno jeszcze drzewo na trzaski porąbał. Zgniewany, jak zacznie wyzywać na sąsiada: „Złodzieju, daj mi pieniądze”. — Tak ten mu najspokojniej odpowiada: „Com znalazł, to temu tylko oddam kto zgubił.”

82.

Sen co się sprawdził ¹⁾.

(W cielsku zdechłego psa znalezione pieniądze.)

Gdy dusza człowieka za życia niegdyś chciwie zbierającego pieniądze, już za nie wycierpiała czyścowe męki i zbawienie otrzymała, wtedy pieniądze tych schowanych djabeł strzedz przestaje i ktobądź znaleźć je może. Często nawet, dusza wybawiona, wiedząc komu i gdzie i kiedy krzywdę uczyniła, potomkom choćby odległym tychże osób skrzywdzonych, daje sny, w których objawia ukryte dostatki i miejsce gdzie ich szukać powinni.

Tak się też działo z jedným chłopem we wsi Bronowicach, którego dziadowie ponieśli wielkie krzywdy od sąsiada przed wielu set laty. Chłop ten, ubogi komornik, siedzący w chałupinie pod lasem, utrzymywał się z zarobku codziennego. Śni mu się raz, że na rozstajnej drodze w granicach krowoderskich, tuż pod miastem, leżą pieniądze w skórzanym worku. Idąc wkrótce potem w targowy dzień granicami do miasta, widzi leżącego na rozstajnej drodze psa zdechłego. A że nikt z ludzi przed nim idących ani powracających psa się nie dotyka, myśli on sobie: „Kiedy tego licha nikt nie rusza, to i ja ruszał nie będę” i wrócił jak zwykle do domu. Jednakże żałując potem tego kroku, wspomniął, że „trzeba mi było szukać koło tego miejsca, kiej psem znakowane, możebym był co znalazł, teraz już późno, bo pewnie wziął kto drugi przechodzący”.

Ponieważ było nazajutrz święto, przyszedł do niego kumoter z drugiej chałupy i kiej gadali do siebie o różnych rzeczach; ku-

¹⁾ Obacz: *Lud.* Ser. VII, str. 61.

moter pyta się go: „Co wam jest? kumie, żeście są dzisiaj bylejacy, kieby wam cosik brakowało?” — „A juzci ta nie swój jestem, kumie, bo mi się obeśniwało żem w granicach znalazł leżące pieniądze, ale ta jakosik człek nie umiał radzić, i pewnie już ktosik z ludzi co szli za mną porwał, jeżeliby co naprawdę leżało”. — Kumoter wysłuchał wszystko i powiada: „Mam iść jutro do miasta, to obaczę czy co będzie”. — Chłop się rozśmiał na to i rozeszli się.

Nazajutrz ze świtem biegnie kumoter do miasta; doszedł do granicy, szuka koło drogi, a tu tylko psisko leży zdechłe; podniósł psa, kopie po ziemi nożem, ogląda wszystko i wszędzie, lecz na próżno, ani słyhać o pieniądzech. „O! kiej se on ze mnie szpas uczynił i w pole wyprowadził, to ja mu dobrze za to wypłacę”. Porwał zdechłego psa na plecy i wróciwszy do wsi, schował go do wieczora w dole ziemniaczanym; a gdy się dobrze ściemniło, wyjął go znowu i przez okienko, w chałupie pierwszego chłopca dla gorąca letniego otwarte, wrzucił psa do izby, mówiąc: „Masz ścierwo śmierdzące za moją fatygę”. Chłop z babą, zabierający się właśnie do snu, zlekli się niepomału, gdy coś brzydkie, cuchnące wpadło i brzękło na izbie. Gdy rozświecili i podnieśli, patrzą: o cuda! z psiego brzucha sypią się bite talary i po całej izbie leżą rozsute. Baba z chłopem całą noc rachowali talarki i do skrzyni kładli, bo juzci tak Pan Jezus chciał, że temu przyszły, komu przyjść miały, a obcy choć się na nie ułakomił, to się sam okpił, wrzucając psa oknem.

Kumoter, któremu przykro się zrobiło że przyjaciela nastraszył, przyszedł potem i przyznawszy mu się, z uczynionej złości mocno go przeproszał. Wówczas chłop opowiedział kumowi całe zdarzenie i zapewnił, że owszem, uczynił mu łaskę, gdy wrzucił psa oknem. — „Kiej-em wam się przysłużył, to mię téż czém potraktujcie i obdarzcie, cobym miał pamiątkę”, rzekł kumoter. Chłop nie od tego, nie tylko się z kumotrem w karczmie dobrze upił, ale mu jeszcze darował dwie garście talarów. Wzbogacony, postawił sobie niedługo potem nową chałupę i nabył kawałek gruntu ten sam, co przez niesłuszny *rozsądek* prawa, był niegdyś jego dziadowi przez sąsiada wydarty.

83.

O mądrym królewiczu i trzech wronach.

(Zagadka, po której odgadnieniu otrzymał zalotnik rękę królowej.)

Modlnica. Ojców.

Pewna królowa miała syna, którego, jak każda matka, pragnęła dobrze ożenić. Podróżujący kupcy roznieśli po kraju wieści o bogatej i pięknej królowej, której rodzice, by ją także dobrze wydać, starającym się o nią kawalerom zadawali trudne do odgadnienia pytania i zagadki. Skoro konkurenci zgadnąć takowych nie mogli, to nie tylko że nie dostali panny ale i życie nawet tracili; gdyż zabijali ich zaraz chytry (chciwi) rodzice, na których, mocą twardego warunku ugody, przechodziły bogactwa tych nieszczęśliwych przybyszów.

Syn wspomnionej królowej, choć młody jeszcze, był śmiałym, i dzielnym rycerzem, a rozprowadane wieści nie tylko go nie zatrwożyły, ale owszem wzbudziły chęć szukania przygód i zdobycia tak dziwnej a jednak ponętnej dziewicy, przyczyną śmierci tylu innych rycerzy będącej. Napróżno starała się czuła matka odwiedzić jedynego syna od tyle płochego zamiaru, był on nieugiętym i odrzekł: „Matko, nie wstrzymasz mnie, pojedę; ale daj mi zarazem truciznę, abym, jeżeli pokonanym będę, uniknął wstydu niewoli, i z twojej raczej lub mojej własnej zginął tylko ręką”. Stroskana matka, widząc niezłomne niczem postanowienie, uległa jego żądaniu i żegnając się, udzieliła mu owęj trucizny, którą schowawszy młodzieniec w zanadrze, odjechał sam (dla ukrycia imienia) na dzielnym rumaku do królowej.

Droga daleką była i pełną trudów. Więc znużony bardzo, zsiadł raz królewicz z konia i trzymając go za cugle, na zdjętej kulbace położył snem zmorzoną głowę i zasnął. Podczas snu burzliwego, jaki niepokojące podawały myśli, wypadła z torby młodego awanturnika flaszeczka z trucizną na ziemię. Koń pasący się tuż obok, uderzył w nią kopytem i rozbił, a jadowita trucizna wypłynęła na skubaną przezeń trawę i stała się śmierci tego zwierzęcia przyczyną. Rozbudziwszy się królewicz, widział jak koń jego już dogorywał. Niepokój jego był wielki; konia już nie miał, a wśród lasu dokoła rozliczne groziły mu niebezpieczeństwa.

Gdy tak o swój przygodzie dumał błakając się po lesie, nadleciały trzy wrony i dziubały mięso nieżywego konia. Z gniewu i żalu, wymierzył do nich z łuku królewicz i wszystkie trzy położył od jednego strzału, a nie mając znacznych zapasów żywności, rozpalil ogień i upiekłszy swe wrony, schował je starannie do podróżnej torby.

Nie mając konia, musiał królewicz pójść w dalszą drogę piechotą. Tak idącego napadli zbójcy, a było ich dwunastu tęgich chłopów z pałkami. „Coś ty za jeden“, pytają królewicza.— „Przedewszystkiem jestem głodny, a że mam wyborne pieczyste, muszę się pożywić.“ To mówiąc królewicz, wyjął z torby trzy wrony i niby bierze się do jedzenia.— „I my także cały dzień nic nie jedliśmy“, odezwał się jeden ze zbójców do drugiego, „weźmy mu ten jego podwieczorek, a potem i samego zabijemy“. Wzięli zbójcy upieczone wrony i każdą rozdzieliwszy na cztery części, ze smakiem zjedli. Zaledwie jedzenie wron ukończyli, jużci działanie trucizny zważyło ich na ziemię, a każdy z nich w śmiertelnych umarł konwulsyjach w jego oczach.

Królewicz zabrał im pieniądze i konie z rzeczami, i bez żadnej już przeszkody zjechał do zamku królowny, gdzie za podróżnego udał się kupca. Ojciec jednak téj królowny, jako czarnoksiężnik, wiedział już dobrze co on za jeden; mimo to, kazał wyjść swój córce do niego i równie jak poprzednim przybyszom, dać i jemu zagadkowe zapytanie. Młody podróżny bardzo się królownie, wyuczonej przy ojcu sztuki czarnoksiężkiej, spodobał; nie z trwogą mu zatem ale z otuchą, że ją rozwiąże, dała umyślnie taką do rozwiązania zagadkę:

„Jeden robi trzy;
a trzy robi po trzy;
gdy dodamy pierwsze trzy,
kto zgadnie:
będzie dla mnie nad miód słodszy!“

Królewicz po chwili namysłu odrzekł jój:

„Z jednego padło trzech,
z trzech dwunastu padło.
Ponieważ koń zdechł,
konia trzy wrony jadło
zabiłem wrony;
a z trzech wron
dwunastu zbójców otrułem“.

Królewna ucieszona, oddała mu z ochotą swoją rękę, mówiąc do ludzi: „Tegom wybrała i tego mieć będę, który się okazał rozumnym, przezornym i wśród grożących niebezpieczeństw nieustraszonym ¹⁾).

81.

O mądrzej dziewczce co została panią.

(Umiała rozwiązać zadane jej zagadki i rządzić samymże panem który ją poślubił.)

Jeden pan posłał za pańskie (jużci tak jak dawniej bywało), dwóch chłopów ze zbożem do Krakowa. Jednemu z nich oźrebiła się kobyła na mieście, i maleńkie źrebie wlaźło pod wóz drugiego chłopca. Ten drugi mówi wprost że „to moje“ i nie chce oddać go właścicielowi. Bili się z sobą i turbowali o to na mieście, a gdy wrócili z furami do domów, poszli po sąd do pana. Pan po wysłuchaniu obudwóch mówi do nich: „Czyście obydwaj żonaci?“ (pan zaś był bezżennym kawalerem). Piérwszy (t. j. właściciel) powiada: „Przed rokiem moja zmarła, i ja tylko sam z córką się rządę“. Drugi zaś oświadcza: „że ma żonę żyjącą“. — A więc kiedy obydwaj macie przy sobie kobiety, to im oświadczcie, aby tu do mnie przyszły

¹⁾ Inna znów baśń mówi o zagadce postawionej jednej mądrzej królownie do rozwiązania przez konkurenta jej w słowach: „Pewien myśliwy poszedł na łowy i zobaczył trzy sarny; mięso mu z nich uciekło, a trzy skóry zostały“. Że odgadnąć jej nie mogła, więc musiała pójść z nim do ślubu, po wzięciu którego, mąż jej tę zagadkę rozwiązał, opowiadając intrygę przed ślubem umyślnie przezeń na dworze jej zawiązaną, a o której wiedzieć nie mogła przedtém. Gdy bowiem przyjechał on z towarzyszem na jej zamek ze *świata*, towarzysz jego, chłop przystojny i bogaty, począł, wedle umowy ich między sobą, smalić cholewki do trzech sióstr a panien dworskich. Namówił każdą do swego pokoju z osobna (więc przez trzy wieczory) obiecując wielkie skarby, które ukazywał w skrzyni; matka chciała zachęcała je do tych odwiedzin i stała wtedy za drzwiami na warcie a oczy błyszczały jej *jak u kota*. Ale jak tylko która z nich zdjęła sukienkę, tak zaraz wylatywał z za pieca ukryty tam królewicz, i rozpoczynając nagle z towarzyszem śmiech: ha, ha, ha, wypłaszał zawstydzoną pannę co duchu, że uciekając pozostawiała sukienkę w rękach zwycięzcy. To dało mu osnowę do powyższej zagadki“.

i powiedziały: co jest na świecie *najdroższego*, co jest na świecie *najmilszego* i co jest na świecie *najraźniejszego*? Która zgadnie, to téj źrebie wydać każe¹⁾.

Leci czémprędzej żona przywłaściciela i odpowiada na punkt pierwszy: „Panie, koń jest najdroższy”. — „Nic po tem”. — Odpowiada na drugi punkt: „Panie, naimilszą jest chłopu żona”. — „Także nie potem.” — Nareszcie myśli nad trzecim punktem i mówi: „Panie, najraźniejszy zając.” — Pan ruszył ramionami i kazał zawołać młodej dziewczyny, córki prawdziwego właściciela. — Ona idzie, nie zważając na słowa zastępującej jęj drogę wspomnionęj baby: „Wróć się głupia bo nie zgadniesz”.

Dziewczyna staje przed panem i śmiało rozpoczyna: „Panie, człowiekowi na świecie, najdroższą ziemia, bo go żywi, karmi, napawa i bogaci”. — „Dobrze, zgadła”. — „Panie”, mówi ona dalej, „człowiekowi na świecie najmilsze spanie, bo żadne dostatki, choćby największe, snu mu nie zastąpią ani go odwróćą”. — „Dobrze, zgadła. — „Panie, nad wszystkie rzeczy najprędze są oczy ludzkie, bo daleko zobaczą, ale nad nie raźniejszymi jeszcze są ludzkie myśli.”

„Dobrze”, rzekł pan, „zgadłaś trzy punkta, jednak źrebiecia jeszcze nie oddam, dopóki mi nie przyniesiesz małych kurczątek prosto z jaja”. — Ona na to: „Wystaram się o kurczęta takie wtedy, jak pan każe na poczekaniu orać, proso siać i za chwilę z niego jaglaną kaszę obrobić, żeby kurczątką pożywić się zaraz mogły, to i będą”.

Dopieroż pan mówi do nięj: „Już nie chcę twoich kurczątek, lecz w zamian za nie, przyjedź tu do mnie na koniu i nie-na koniu; nago i nie-nago; z podarunkiem i nie-z podarunkiem; drogą i nie-drogą, a źrebie zabierzesz¹⁾”. — Ojciec dziewczyny, bardzo się zaturbował, lecz ona mówi: „Tatusiu, nic się nie bójcie, ino mi dajcie osła i kupcie mi ptaszka i sieci, a wszystko będzie jak pan chce”. Ojciec jęj tego dostarczył, wsiadła na osła (muła), a rozebrawszy się do naga, wdziała na siebie sieci ptasznicze; ptaszka miała w ręku i zamiast drogą jechać, wpędzała osła w *odśrodek* (to jest, kieby miedza w środku dróg polnych, będąca pomiędzy dwoma kolejami); była więc rzeczywiście w drodze, lecz nie jechała drogą. — Idzie pan i ujrzał ją jadącą; ona mu daje ptaszka jako podarunek, lecz że miał to byś nie-podarunek, puściła go, i ptak frunął w po-

¹⁾ X. Sałok Barącz: *Bajki, Frański* i t. d. na Rusi, str. 33. Córka.

wietrze.—Rozśmiał się pan i powiada dziewce: „No, kiejś ty mądra i umiesz sobie w każdej rzeczy poradzić, ożenię się z tobą i zostaniesz w mojim domu panią“. I pojął ją za małżonkę.

Z tej dziewczki zrobiła się bardzo porządna pani, gospodarna, skrzętna, gadali nawet ludzie, że i samym panem rządzi, lecz mu to zawsze na dobre wychodzi. Sąsiedzi przecież żartowali sobie z pana, mówiąc że: się dał opanować prostej babie; co się wkrótce i panu samemu markotném stało. Jednego tedy razu, przy zjeździe sąsiedzkiem, pan częstując gości, dobrze już pijany i rozgniewany na żonę, odezwał się do niej: „Weź sobie co tu masz najmilszego i jedź precz odemnie gdzie chcesz, bo się ze mnie sąsiedzi śmieją, żem cię zrobił panią“. — „No, jużci kazał, to i usłuchać trzeba“, odpowiedza mu tedy żona: „Mój mężu, niech się woli twojej stanie zadosyć, zaraz pojedę“. To powiedziawszy, dołała gościom i mężowi więcej jeszcze wina, które gdy wypili, zaraz téż i spać się na środku pokoju wszyscy pokładli.

Dopieroż pani każe na gwałt zaprzęgać do powozu, i za największy tłomok jaki wzięść miała, zabiera pijanego męża, nie wiedzącego wcale co się z nim dzieje. Wsiadłszy sama także do powozu, rozkazuje wjechać woźnicy do bliskiego za dworem stawu, i ciągle w jedném nie głębokiem miejscu po wodzie nawracać, z wielkiem zadziwieniem służących, nie wiedzących do czego to wszystko zmierza. Nareszcie pan się przespał i otrzeźwiony chłodem wygląda z powozu: „A moja żoneczko“, mówi do niej, „zkażdęm ja się wziął w wodzie“.—Ona na to: „Zdaje ci się mężulku że jesteśmy w wodzie, lecz my jedziemy gościńcem“.—„Ale gdzież my do diabła jedziemy i po co?“ krzyknął zniecierpliwiony małżonek. — „Nie gniewaj się“, odpowiada pani, „bo widzisz jedziemy do Judzkiego ¹⁾ kraju“.—„Co? gdzie? czyś zwaryjowała“, rzekł mąż. — „O nie, bynajmniej“, mówi pani, „ale widzisz kochanku, kazałeś mi wzięść co mam najmilszego i jechać z tém precz w świat, gdzie zechcę, a żeś mi ty sam najmilszy, więc wzięłam ciebie samego i pojechałam by cię otrzeźwić do stawu? czym nie dobrze zrobiła?“—„Nie dobrze“ rzekł, śmiejąc się pan, — „lecz i ja źle uczyniłem, żem się spił

¹⁾ O każdym chrześcijaninie, a osobliwie o szlachcicu, który utraciłszy mienie przez zbytłowne i niepomiarkowane życie łączy się następnie z żydami w celach spekulacyjnych, by znowu fortunę swą podreperować, mówi się że: „Jedzie on do Judzkiego kraju.“

i po pijanemu cię obraził, teraz gdym trzeźwy, przebacz mi i pogódźmy się".—Jakoż i pojednali się z sobą, a zaniechawszy już podróży do Judzkiego kraju, do własnego wrócili domu i żyli dalej szczęśliwie.

85.

Groch przy drodze.

(Był powodem, że nie do parobków dziewczki, ale do dziewczynek parobcy przychodzą w zaloty.)

Modnica.

Dziewki na początku świata same chodziły w zaloty, nie zaś jak dzisiaj, na nie dopiero czekały. Musiało to tak być, skoro sama Jewa poszła w zaloty do Jadama. Razu jednego zebrały się one gromadnie i radziły między sobą o tem, która do którego chłopaka w zaloty pójdzie. Jak się namówiły, tak też i poszły. Groch rósł przy drodze. Trzeba im też było wleźć do tego grochu, i rwiąc go jeść co się jeno dało a zmieściło; to też tak się napchały, że stąpać prawie nie mogły.

Tymczasem parobcy, dowiedziawszy się o tem, że dziewczki idą już do nich z wódką w zaloty, ale że utknęły i bawią się w grochu, wyszli sami przed nich i stanawszy mówią: „Już za późno; zebyście się były nie zabawiły w grochu, każda z was mogłaby była wybierać któregooby chciała; teraz zaś, skoro was aż z grochu wyciągać trzeba, do nas ta robota należy i odtąd my was wybierać będziemy“.

Od tego czasu już nie dziewczki chodzą w zaloty, ale parobcy do nich przychodzą; one zaś narzekają, że dla głupiego grochu tak bardzo sobie zaszkodziły i zmuszone są czekać i wyglądać, kto też do nich przyjdzie zechce. Dla tego też, nie zwykły one dawać grochu młodym i przystojnym parobkom (by im go nie przypominać), ale starym i brzydkim, o których nie dbają.

86.

Złączeni po śmierci.

Panicz zaślubia nieboszczkę kupcową. Ona niewierna ucieka z generałem.

Mąż przezeń rozstrzelany przychodzi znów do życia i do godności,
a porwawszy złą żonę, znika.)

Jeden panicz, wyszedł na miasto żeby sobie kupić sukna na frak. Nad kramem w kamienicy, w którym sukno sprzedawano, mieszkał na piętrze kupiec z córką. Córka zobaczywszy przez okno wchodzącego panicza, zbiegła co ducha do kramu, gdzie prawie nigdy nie chodziła, po to tylko, żeby z paniczem porozmawiać, gdyż zauważyła że jest grzeczny kawaler. Pokazywała mu sama potrzebne towary i powiada: „Tak mi się podobasz, że nie chcę od ciebie pieniędzy, weź zadarmo coś wybrał, tylko przychodź do mnie“. — Panicz podziękował kupcownej i z suknem wyszedł.

Tymczasem ona wróciwszy do izby na górę, z wielkiej dla niego miłości, gdy nie przychodził umarła. A że była jedynaczka, więc jęj prędka śmierć narobiła dla ojca dużo frasunku a po mieście gruch (hałas). Suto w trumnie ubrana w kwiaty i róże, leżała jedną noc w domu. Ów zaś panicz, zmartwiony tą przygodą, miał sen téj nocy, że panna ta przyniosła mu trzy różyczki, jedną w pączku, drugą rozwiniętą, a trzecią w pół uwiedła i powiada: „Pójdź do mnie z różyczkami, które są wyobrażeniem mojej miłości, bo ona się poczęła, urosła i uwiedła przez ciebie, lecz jeżeli one własną ręką ty sam dasz mi znów powąchać, leżąc w trumnie wstanę“. Gdy się obudził, zobaczył ze zdziwieniem leżące na stole przy łóżku trzy róże, które włożył do wody w wazoniku, myśląc, że zapewne matka mu te kwiatki przyniosła. Na drugą noc sen się powtarza i znowu za obudzeniem przynosi mu trzy róże, które równie jak i tamte włożył do wody.

Na trzecią noc, kiedy zmarłą pannę wyniesiono z domu ojca do kościoła, śni mu się to samo z dodatkiem, że zmarła silniej o przyjście nalegając, mówi: „Jestem już w kościele; uboczne drzwi w kruchcie otwarte będą“. Północ była gdy się rozbudził i snem do żywego przejęty, wzięwszy nowe trzy róże podążył ku kościołowi, gdzie niepostrzeżony wszedł przez uchylone drzwi boczne. Zbliżywszy się do trumny, pannę ujrzał nadzwyczaj piękną, i pocałowawszy jęj lica, potarł je różyczkami.

Wtedy natychmiast ona powstała, on jęj podał rękę i wyszli z sobą oboje. Z rana wzięwszy ślub z sobą, z wielką radością swoją i ojca, lat kilka żyli szczęśliwie i kilkoro mieli dzieci. Panicz ten, zastępując ojca żony, za sprawunkami często wyjeżdżał z domu. Zdarzyło się raz w czasie jego niebytności, że stanęło w mieście i na kwaterach się rozłożyło wojsko. Do domu kupca dostał się najstarszy generał, i ten w nieobecności męża tak dalece jął bałamucić młodą kobietę, że w końcu *drapła* z nim w świat, zostawiwszy u ojca osierocone dzieci. Powróciwszy z podróży i dowiedziawszy się co mu żona zrobiła, i z kim żyje, oddał się mąż dobrowolnie na prostego żołnierza do tęg samęj dywizyi wojska, którą ten generał komenderował. Lecz generał przez chytrą kochankę wkrótce o obecności w pułku jęj męża ostrzeżony, począł prześladować go niezmiernie, aż w końcu rozstrzelać kazał przez trzech żołnierzy.

Stracony trzema strzałami żołnierz, duchem zmartwychwstał, ale ciałem stał się inszy, tak, że gdy napowrót przyszał do wojska i służył dalej, już więcéj od żony swęj nie został poznany. Gdy królowi tego kraju wydaną była wojna, dostał też i generał rozkaz pójść na nieprzyjaciela lecz go pobito. Zaraz po porażce żołnierz (duch) wystąpił naprzód z szeregu, zakomenderował wojskiem na swoją rękę i naodwrót udało mu się pobić nieprzyjaciela. Widząc król tak walecznego żołnierza, który w chwili upadku podniósł jego sprawę, przyzwał go do siebie i dawszy mu różne gwiazdy (ordery), mianował zaraz pierwszym po sobie księciem.

Żołnierz (duch) odziany taką godnością, znając się wyższym od generała swego mordercy, prosił króla o wydanie rozkazu do całego wojska i jego starszyny, aby się stawiło w paradzie przed zamkiem i by każdy miał przy sobie swoją żonę lub kochankę. Gdy to nastąpiło; a zgromadzeni żołnierze prezentowali broń przed królem obok swych żon i kochanek, ujrzał nowy książę że sam tylko ów generał nie przywiódł wykradzionęj mu żony. Król wraz z nowym wodzem jadąc konno, zatrzymują się przed generałem i pytają go o żonę. — „Nie jestem żonaty“ odpowiedział. — „Tak jest“, rzekł książę (żołnierz-duch), „mówisz prawdę, nie masz ty własnej żony boś ukradł cudzą“. Jakoż wydała się przed królem cała sprawa; generał musiał oddać księciu żonę, a sam godność wojskową utracił. Ten zaś podziękowawszy królowi za wszystkie dobrodziejstwa, pochwycił prędko swoją żonę za rękę, zniknął z nią zaraz *kajsi* i więcéj się ludziom nie pokazał.

87.

O s o k o l e.

(Ojciec umierając zostawia synowi trzy przestrogi: 1. Nie powierzaj tajemnicy żonie. 2. Nie ufaj łasce pańskiej. i 3. Nie czekaj od wychowawców wdzięczności.)

Jeden ojciec umierając, zostawił synowi trzy przestrogi: 1) własnej żonie nie zwierzać tajemnicy; 2) pamiętaj, że łaska pańska na pstrym koniu jeździ; 3) nie spodziewaj się wdzięczności od wychowawca. Te trzy punkta powiedziawszy, staruszek zawarł oczy na wieki i syn go pochował.

Po pogrzebie ojca, poszedł syn do służby, a pan u którego przyjął obowiązek lokaja, z czasem tak bardzo go dla prawości polubił, że przy wyjeździe swym cały dom Piotrowi (tak lokajowi było na imię) z zaufaniem powierzał. Przy dobrej będąc zapłacie i ordynaryi u pana, wkrótce się ożenił; lecz że dzieci nie miał, więc przyjął do siebie sierotę ze wsi na wychowanie. Z czasem wielce się do przybranego syna przywiązał, a ten w jego domu wyrósł z dziecka na tęgiego parobczaka.

Pan, u którego Piotr służył, był zapamiętałym myśliwym, miał zatem w domu sfory, psów gończych i różne gatunki ptastwa. Ktoś z przyjaciół podarował mu jeszcze i pięknego sokoła, którego z ręki układał i sam karmił. Niespodziewanie wypadło panu wyjechać na parę tygodni z domu. Pomiedzy najcenniejszemi przedmiotami dozorowi Piotra pozostawionemi był i sokół, pan też wyjeżdżając powtórzył razy kilka: „Piotrze, tylko pamiętaj o sokole, bobym cię gotów powiesić“. — „O niech wielmożny pan będzie spokojnym“ odrzekł sługa i pan odjechał.

Piotrowi zmarły ojciec często przychodził na myśl, a z myślą tą i wyrzeczone przez tegoż trzy przestrogi: „Mój synu, żonie nie wierz, choćby się przysięgała, bo ci sekretu nie utrzyma; dzieci niczyjch na wychówek nie bierz, bo cię nie będą miały za ojca; a u pana, choćby najłaskawszego, twoja wierna służba zawdy na pstrym koniu jeździć będzie.“ A że Piotr był z natury ciekawy i żartowniś, przeto zapragnął spróbować, czyliby się też one na nim samym mogły sprawdzić.

Zaraz tedy po odjeździe pana, zabił on kapłona, oskubał i zaniósł do żony: „Widzisz moja zono, to jest ten ptak za którego będę wisiał, jak mnie ty wydas zem go zjad(ł), bo mi tak przyrzek ze mnie powiesi“. — A ona na to: „O mój mężu, ja wiele rzeczy dotrzymałam, a tego bym nie dotrzymała! jabym ciebie miała na śmierć dać?“ — Więc on jej dał owego kapłona zwarzyć, a wychowanek jeszcze podmówił, że to: smaczne pieczone. Zgotowawszy, zaniósł kumosze swojej kawałek i powiada: „Próbujcie kumosiu i jedzcie, ale nie wydajcie przed nikim, że to jest z tego pańskiego ptaka, bo by mój mąż wisiał“. — A lokaj trzymał żywego sokoła w schowaniu, żeby się też dowiedział prawdy z pana, czy go to pan powiesi czy nie. A ta kumoszka miała inszą jeszcze kumoskę kochańską jak lokajka i poszła do niej powiedzieć: „Moja kumosiu, lokaj będzie wisiał za ptaka, co go zjad panu.“

Ta druga nie miała nic pilniejszego do roboty, jak wybiedz przed pana na drogę. Pan się pyta: „Moja kochana; co tam słychać we wsi?“ — „O panie, źle słychać, lokaj się tam powazył takich rzeczy, co zjad panu ptaka“. — Pan przyjeżdża do domu i już się zgniewał. Zagaduje najprzód lokaja: „Gdzie jest ptak mój?“ — Lokaj na to: „Daruj panie, mnie on uciek(ł)“. — Pan czémprędzej daje w gniewie rozkaz, żeby go powiesić. On się prosi, „żeby mu pan choć na moment pozwolił pożegnać się ze swoją żoną“. Pan mu pozwolił, więc zaszedł do domu i mówi: „Moja zono, ja już będę dzisiaj wisiał“. — Ona na to: „Za co? nie wiem“. — On: „Eh, musiałaś moja zono coś zrobić, co się na mnie wydało“. — Ona znów: „Raz-em przysięgała, i na ciebie bym przecie nie przed nikim nie powiedziała“.

Piotr widział prawdę słów ojca i zwracając myśl do trzeciego ojcowskiego napomnienia, chciał i ono sprawdzić; miał pieniądze w kufrze za zastugi. „Idź mi przynieś, żono, te pieniądze moje“. Gdy pieniądze przyniosła, on je rozrachował i na trzy rozdzielił kupki. „Jedna kupka dla ciebie zono, druga kupka dla ciebie wychowance, a trzecia kupka dla tego co mię będzie wiślał.“ — Usłyszawszy to wychowanec, poszedł do ojca, skłonił mu się do nóg i powiada: „Ma was kto wiślać, to ja was sam powiesę i pieniądze weźnę“. — Wtedy rzekł Piotr: „Mój synu kochany, prawdę mi ojciec gadał: nie bierz niczych dzieci na wychówek, alem teraz dosed tyj praktyki, bo gdybyś był mój syn rodzony, to byś był jeszcze dał swoje własne pieniądze, abyś mnie odkupił od śmierci; teraz niech

te pieniądze się tu zatrzymają aż do mego powrotu, bo ja pójdę do pana."

Wziąwszy tedy sokoła, którego był schował, zaniósł go do dworu i mówi: „Proszę pana, oddaję panu ptaka; gdyby był mi ucik, jestem pewny, żeby mnie pan kazał powiesić, i dziękuję panu za chlib, już wiecy u pana służyć nie będę; służyłem dopóki mi nieszczęście nie spotkało“. — Pan rozrzuwiony mówi: „Nie uważaj tego za prawdę com ja ci powiedział, bo by przecie nie przysło do tego i mogło inaczej się stać“. — Ale on już zrażony, podziękował na dobre i odprawił się. Poszedł teraz do swego domu, a wyгнаwszy żonę i wychowanka, został sam, o Bogu tylko i o słowach ojca rozmyślając.

SS.

O babie, co języka za zębami utrzymać nie umiała.

(Chłop znalazł skarb. Wiedząc, że baba to przed panem wygada, udał ją u niego za obłąkaną: jako deszcz krwawy padał, ryba pływała na sliwie, a zając wyrósł w skrzyni.)

Tomaszowice.

Chłop orząc w polu, wyorał kocioł talarów i przywiózł go do domu; a że nie umiał rachować, więc mówi swojej gadatliwej babie, żeby poszła miarki mu pożyczyla od sąsiady (a nie jój o tym skarbie nie mówił). Tamta ciekawa co mierzyć będą, przylepiła na dnie smołę, i tak się stało, że jeden się tam przylepił talarek. Domyśliła się tedy sąsiada, że pieniądze mierzyli, i była ciekawą dowiedzieć się: kiedy, gdzie i wiele, choć wiedziała, że jój i tak kumoska wszystko to opowie.

Chłop zaś myślał nad tem, jakby tu temu zaradzić, żeby się ludzie tajemnicy téj od jego baby nie dowiedzieli, więc tak do niéj zaczął: „Wiész ty Maryna, znalazłem pieniądze“. — Baba na to: „Kiedy?“ — „A dziś“. — „Pokażże mi téż.“ — A o na to: „Pójdziemy do miasta, to ci kupię, co tylko bedziesz chciała, tylko nikomu o tem nie mów, bo okropną miałabyś biedę“.

I poszli, i wszystko jój pokupił. Zaszli potem do karczmy. Tam było kilku chłopów, a on im (skrycie przed babą) dał kwartę wódki i mówi: „Jak wypijecie, to jeden za drugim uciekajcie do wsi“, i tak też zrobili. — A baba się pyta: „Powiedz mi, czemu oni

tak uciekają? — On na to: „Jeszcze byś komu wypaplała, jak to umiesz, i biedaby była“. — Ale nareście, gdy baba nalega, mówi jój, że: „Pan ukradł świnię na jarmarku i óni go gonia.“ — A ona na to: „O tego to już nie powiem nikomu“.

Jak przybyli do domu, tak on wziął rybę i uwiązał ją w ogrodzie na śliwce, a do skrzyni wsadził zajaca, i mówi do baby: „Usmaż mi téż jajecznicy“, a sam poszedł na górę do kumina gdzie była dziura, bo kumin nie był na dach wywiedziony (jak to i dziś u nas w krakowskiém czasami bywa), i gołębię zarzynawszy trzymał ją nad kuminem tak, że na dół krew kapiała, a baba się drze na całe gardło: „Wojtek! Wojtek! czerwony deszcz kapie z nieba i czemuż to tak?“ — „A bo“ mówi chłop, „jak z czerwonego morza chmury idą, to i czerwony deszcz kapie“, potem dodaje: „schowaj tę kupioną przyodziew do skrzyni“. — Ona idzie, otwiera skrzynię, a tu w niej zajaczek. Baba znów woła: „Widzisz ty, zając w skrzyni rośnie.“ — Tak on na to: „Nie dziwnego, bo króliki w izbie (urosty) tó i zając w skrzyni mógł urosć“. Potem kazał jój iść do ogródka po śliwy. — Baba znów woła: „Wojtek! ryba na śliwie“. — A on na to: „Kiedy krwawy był deszcz, to i na drzewa padał ulęwą, toć i ryby na mokrém drzewie mogły urosć“. — Usłyszawszy to baba, nie miała pilniejszego do roboty, jak polecieć zaraz do kumoszki i opowiedzieć, że jój chłop pieniądze znalazł i różne rzeczy jój pokupił, ale schował i nikomu nie pokaże.

Tamta kumoszka rabiła u dworu i zaraz téż pobiegła powiedzieć panu o tém, że tyle znaleźli pieniędzy, aże miarką mierzyli. Posłali tedy po nich obojga i pan pyta się chłopca: „Czy masz grunt?“ — „Ha! jużci pański“. — „Ha! to i to co jest w nim nie do ciebie ale do mnie należy, a tyś znalazł pieniądze i nawet ich pokazać nie myślisz.“ — Chłop na to: „A kto téż takie bajki plecie?“ — Pan mu mówi: „Twoja żona“. — „Coby téż pan takiego głupca słuchał; i kiedyż to tak było? powiedz przy panu“. — Baba jego do której się odwrócił, rzeknie na to: „Ty dobrze wiesz kiedy to było; a to wtenczas, kiedy czerwony deszcz padał co to wiesz, kiedy ryba na śliwie wyrosła a zając w skrzyni“. — Pan zaczyna się śmiać z conceptów głupiej baby i mówi: „oszalała!“

Ale chłop filut mówi: „Ona gotowa na samego pana co zmyślić, niech się pan nie pyta“. — Ale baba: „O wiem dobrze kiedy to było; jak my szli z jarmarku“. — A pan: „No, i cóż więcej?“ — O tego to już nie powiem“. — Ale powiedz bo tu żartu nie ma“. — A wie pan

o tój słoninie z tój świni? — A że w tym właśnie czasie słoninę odebrali chłopu co ją ze dworu ukradł, więc pan mówi: „Wiem”. — „A kiedy tak, to nie będę gadać”. — Pan zniecierpliwiony tupie i mówi: „Bo każe ci baty dać”. — Baba zalękniona wyznaje: „A jużci wtenczas, jak pan świnię ukradł na jarmarku a chłopci go gonili, bom sama widziała”. — „A to co nowego?” wrzasnął pan. — Dopieroż babie skórę łupić i zbili ją porządnie. — A chłop: „Widzisz, nie mówiłem, nie gadać”. — Odtąd też już baba milczała jak zakłeta.

89.

O mądrym kogucie.

(Waż nauczył chłopca ptasiego języka, kogut zaś chłopca: jak sobie z babą ma postąpić.)

Jechał pewien gospodarz z chłopakiem z lasa, i zobaczywszy na środku drogi węża, kazał go chłopakowi swemu ominąć, by broń Beże! nie wjechać na niego. Niedługo potem, idzie gospodarz drogą, waż znów leży i tak rzecze: „Kiedyście gospodarzu nie kazali robić mi krzywdy, to przez wdzięczność nauczę was mowy ptasiej, że pomiarkujecie rozmowę całego stworzenia, ale pod tym tylko warunkiem, abyście nikomu tajemnicy tój nie odkryli, nawet własnej żonie; inaczéj prędka śmierć was czeka”. — Chłop przyrzekł zachować sekret, więc waż nauczył go ptasiego języka, poczem się rozeszli.

Od tego czasu ów gospodarz stał się bardzo mądrym, prawie jasnowidzącym, gdyż wiedział naprzód, jaka będzie pogoda, czy prędko i czy ostra zima, czy prędko wiosna, czy deszcz, grad i t. d., i podług tych wiadomości, czerpanych z rozmów przelatujących ptaków, rozporządzał robotami. I tak naprzykład: słysząc wróbbli śpiewających różnie: zwierć, ćwierci, czerci, ćwićwi, wiersci, sierci i t. p., już on dobrze z tych odmian rozumiał co to znaczyło i poznawał, że się zbierają do niego na konopie i jak i kiedy je będą objadać. Dalej tedy z konopiami do stodoły. Słowem, w skutek nabytój od węża umiętności, nigdy w niczém nie miał szkody. Sąsiadom chłopca bardzo dziwném się wydawało, że się stał nagle takim mądrym i tyle przezornym, więc ciekawi byli zkąd mu ta mądrość przyszła; najciekawszą jednak ze wszystkich była własna jego żona. Zmiarkowała ona rzecz, widząc go nieraz słuchającego

uważnie głosów ptasich, ale ani zwierzenia jego ani klucza do tych wiadomości nie miała. Kilka lat męczyła wprawdzie męża, by jój coś o tém powiedział, ale zawsze daremnie, bo był skrytym i z natury już małomównym. W końcu postanowiła wojować z nim, sprzeczać się na każdym kroku, klócić aż do ostatniego, ażeby choć tym gwałtownym środkiem wyrwać mu tajemnicę.

Jednego razu, gdy mu już baba do żywego dokuczyla i rady jój dać nie mógł, odezwał się do niej i w gniewie i żalu: „Jak tylko ten sposób ci wyjawię, to natychmiast umrę“. — „A to lepiej umieraj a gadaj“, odpowie skwapliwie baba. — „Kiedy tak, to dobrze“, mówi chłop, „tylko pragnąłbym się dowiedzieć (bo tego już widzieć nie mogę) jak mnie pochowasz; idź do miasta, kup deski na trumnę i światło; gdy wszystko do pogrzebu będzie gotowe, powiem ci tajemnicę i umrę, żebyś mi więcej nie dokuczala.“ Baba ani zwalczać myślała swój ciekawości; więc wstała do dnia i poleciała do miasta po wspomniane sprawunki, a chłop zdesperowany pozostał w izbie, i w smutku pogrążony siedząc na ławie, rozmyślał o swój bliskiej śmierci.

Gdy się tak biedaczysko turbuje, wbiegły do izby kury, i zwyczajnie, jak to wtedy gdy ma kto umrzeć, gromadzą się one w kupkę mówiąc: kru, kru, kru, kru, co znaczy: „nasz gospodarz umrze“; tak i teraz krukac mu nad uchem poczęły. On też zrozumiał to ich kruczenie i świadom jego znaczenia, myśli sobie w duchu: „jużci trudno mi się od śmierci wyprosić“. — W tém nagle za kurami, wpada do izby kogut, i z gniewem piejąc pyta się: „A kto to tu umrze?“ — Na co kury dalej krucząc powtarzają: „Nasz gospodarz“. — Tu, jak się zerwie kogut i na cały głos piejąc, jak krzyknie: „Kukuryku, ryku, ryku, głupi nasz gospodarz, jak pies w smyku, baba nim rządzi jak nami, niechajby zrobił z nią tak jak ja z wami.“ Dopieroż ów kogutek czupurny jak zacznie bić i kłuć kury ostrym dziubem, na prawo, na lewo, że gdzie która mogła to uciekała i wszystkie porozganiał. Chłop widząc co się dzieje, a mowę kur rozumiejąc, pomiarkował że mu jeszcze nie dostawało koguciego rozumu, którego teraz nabywszy, użyć stosownie postanowił.

Zaledwie téż baba ze sprawunkami z miasta przyjechała, chłop nie czekając, bierze się rażno do kija i do dzieła, i nuże babę okładać z całej siły. Wybił, wyłomotał ją na wszystkie boki, a lubo zdziwiona tém jego postępowaniem, dopytywała się coby w domu zaszło, tajemnicy jój jednak nie wyjawiał, a dożywszy setnego wieku

jedno powtarzał tylko młodszemu z koguciego pozyskaną kodeksu maksymę, streszczającą się w słowach, że: „biada temu domowi, gdzie krowa dobodzie wołowi.“

90.

O babie-przędce.

(Niewiasta leniwa łudzi męża, jakoby wielką miała przędzy uprząść mnogość.)

Tomaszowice. Wielkowieś.

Chłop miał babę strasznego filuta i okropnego próżniaka. Co ij tylko kazał zrobić, to ona się zawse z tego wykreściła, tak że ón sam musiał syćko za nie robić. Jak przysed na pańskie, do młocki abo do cego, tak się te drugie chłopcy okropnie ś niego wyśmiewały. Raz mu tez opowiedali, po wiele ich baby naprzedły łokci, ze po dwadzieścia, po trzydzieści (a baba nimoze więcę uprząść jak jeden łokieć na dzień), „a wiele tez ta twoja robotnica naprzedła?“ bo miarkowali ze ona jesce ani nie zacęna nawet. — Tak ón mówi: „Eh, ona nie przędzie, bo jesce nima ni przesłicy ani kreźła“. — Tak óni: „Wielkie rzecy, to siądź wiecór i zrób przesłice, krezel i motowidło i kaz ij prząść, zeby na śródoपोście uprzedła choć trzydzieści łokci“.

Tak ón usłuchnoł i zrobił to wsyćko, ino motowidła nie zrobił; bo, co wzion patyk i zacyna strugać, to óna przyleciała, wydarła mu i krzycała: „Oj, nieróbze, bo kto robi motowidła, nie dozyje ino do połednia do jutra“. Więc on się bał tego i posed na drugi dzień na pańskie. A óni (chłopi drudzy): „A co, przędzie juz twoja?“ — A on peda: „Oh nie, bo niéma motowidła“. — A oni: „A cemuz to nima?“ — On: „Ano, bo powiedziała baba moja, ze kto robi motowidła, to nie dozyje ino do jutra do połednia“. — A oni: „Nie słuchaj-ze, ino idź na, wiecór do krzaków, urznij patyk i rób, bo tego nikt inny nie gada ino twoja baba“.

Jak ón powiecerzał, zabiéra się iść, a óna go się pyta: „Gdziez to pódzies?“ — „Ej pódę ta do krzaków urznąć patyk.“ I pyta się ij: „Gdzie jest jego kozik (nóż)?“ — A óna cisła go pod piec i powiada: „Idź sobie dostań, bo tam jest pod piecem.“ A ona tymcasem poleciała tam do tych krzaków, gdzie ón miał iść. Kiedy on dochodzi do krzaków, a óna woła tak z całego gardła, ze: „Nie rób cłeku

motowidła, bo nie dozyjes ino do połednia do jutra*. — A on zląk się tego i juz nie urznoł na to motowidło.

Posed na drugi dzień na pańskie i powieda do chłopów: „Dzicie (widzicie), gadaliście ze nikt inny o tém nie wie, a tu choć baba w chałupie była, a na mnie w krzaku wołało, ze nie będe żyć.“ Tak jeden ch(ł)op wzion i zrobił to motowidło. Dopiro peda do niego: „Ne-ści głuptaku, weź i zanieś to motowidło do baby swoji, i kaz ij, niech przędzie“. Tak óna sobie nareście juz zrobiła te kądziel, i zacyna prząść, ale tylko wtedy, kiedy ch(ł)op był w domu, w chałupie, a jak ch(ł)op posed, to baba cisła kądziel.— On ij powiada: „Pamiętaj-ze sobie, jak nie naprzedzies na śródoपोście trzydzieści łokci, to cię pasem zbiję, i wyżenę, wyścigam z chałupy.“ — Ona: „Się ty ta o to nie pytaj, bo ja tutaj naprzędę“.

A jak juz miarkowała, ze ten dzień śródoपोstny nadsed (kiedy sie to śledzie wazą ra tę i na tę stronę) ¹⁾, tak wzięna wsyćkie te pakłopie co miała z nich prząść i wpakowała do cebra i nalala na to wody, bo jest taki zwyczaj ze się piérwéj pierą przędzionka zanim się do knapa niesą; uprzedła jino dwa łokcie, ale jeden tak rozciąglą na wierzchu na cebrzyku, zeby się zdawało ze tamój daléj, to jest pełny. cebrzyk przędzonek. On jak przysed na wiecór, i pyta się téj baby: „Ka-z te przędzionka?“ — A ona mu powieda: „Idź tam na górę i macaj, to óny ta leżą zaraz na kraju (brzegu).“ A było juz ciemno.—On posed i maca, nalaz jedno, a óna mu powiada: „Ciskaj tu na dół, a ja bede rachować.“—Co ón cisnął na dół, to ona znów cisła na górę na kraj, a ón znów namacał to samo i cisnoł, bo myślał ze to inse. I dla tego trzydzieści narahowali. A óna to ostatnie potem do tego cebra znów na wierzch włożyła. Ch(ł)op zlaz z góry, a óna powieda: „No widzis, juz zamocna przędzionka.“

Potem postawiła wiecierzą na stole, i zaceni jeść, a cebrzyk stał niedaleko, i pies leżał przy nim. Tak ch(ł)op (z)nalaz twardego ziemiaka na wierzchu miski, i cisnoł go na izbę psu. Pies hybnał

¹⁾ Jest takie zdanie między ludem, którém zwodzą głupców, wywodząc ich w śródoपोście w pole, i tak np. powiadają w Modlucy do swoich: „Idźcie na Podskalany (albo: idźcie pod las, albo na przystawie i t. d.), bo tam się śledzie wazą, to nabierzes do kosyka“. I taki niedorostek bierze kosyk i idzie po te śledzie na oslep, a ocywiście nadaremno, bo tam nie ma, ino osukaństwo.

(skoczył) bez ten cebrzyk po tego ziemiaka. A óna dopiero: „O dałeś ta, jucho, dał! wszycko się skudliło (t. j. że te przedzionki splątały się, niby w kudły, pakuły), wszycka moja praca za nic.“ — Chłop wstał, włożył rękę do cebrzyka: „A prawda! wszycko się skudliło.“ — Tak óna mu dopiro peda: „Przecież sameś rachował że było trzydzieści, coześ mi teraz narobił“. — Nareście chłop się zadumał i już więcej nie gadał, boć mu ta rozumu nie przybyło.

91.

O czterech głupich kobietach.

(Jedna miała się za ptaka, druga nie umiała szyć, trzecia nie wiedziała zkąd brać światła, czwarta chciała nieboszczykowi do nieba postać bieliznę.)

Mąż z żoną, mieli na wsi nie wielkie gospodarstwo. Mąż posłał żonę na jarmark z krową i kurą do sprzedania. Tu zbliżył się do niej rzeźnik i pyta: „Wiele chcecie za krowę?“ — Ona odpowiada mu: „Krowę sprzedaję razem z kurą; krowę za 2 złote, a kurę za 25 złotych“. — Rzeźnik pomyślał: jedno przy drugiem nie jest tak drogie; więc zapłaciwszy ile żądała, spojił ją według zwyczaju wódką. Pijanój i bezprzytomnej zabrał następnie pieniądze, poczem wsadził ją najprzód do beczki smoły, a potem utarzał w pierzu, że baba wyglądała jak straszydło.

Na drugi dzień, baba przespawszy się, nie może rozpoznać samej siebie i mówi: „Czy ja zwierz czy nie zwierz? pójdę do domu, jeżeli psy nie będą na mnie szczekać, a cielęta ryczyć, to będę człowiek; jakby psy szczekały, cielęta ryczały, to będę ptak.“ — Przychodzi do domu, nie zastaje męża, tylko psy szczekają i cielęta ryczą¹⁾. „Więc jestem ptakiem“ mówi i wyszła na drzewo; tu ręce wznosi i chce latać.

Mąż tymczasem nadbiegłszy, widzi, że coś się tłucze dziwnego na drzewie; bierze kija i chce ją bić. — „Nie bij mnie mężu, bom twoja żona“, wołała baba. — „Jak-es moja żona“, odpowiada chłop, „to zchodź z drzewa, żebym ci się przypatrzył“. — Dopieroż ona zeszła i wyznaje, za ile krowę i kurę sprzedała, ale ją rzeźnik spojił

¹⁾ Porównaj baśń N. 64, str. 157.

i obrał z pieniędzy, poczem taką z niej zrobił maskarę. — „Trudno”, rzekł chłop, „byłaś głupia i będziesz głupia; więc żebym mógł żyć dalej z tobą, muszę iść w świat, i wyszukać trzy podobnie tobie głupie baby”.

Wybierając się w drogę, wziął chłop z sobą siekiere, młotek, i dłutko. Długi czas wędrując, przychodzi on do jednej baby, która mężowi szyła koszulę, ale w tej koszuli nie było wyciętych dziur ani na szyję ani na ręce. Mając mężowi swemu wdziac uszytą już koszulę, baba ta chciała przetłuc dziurę patykiem, i mówi podróżnemu: „Mój przyjacielu, żebyście wy co poradzieli na włożenie koszuli, zapłaciłabym wam ile byście chcieli.” — Ów podróżny wziął siekiere i na pniaku wyciął w koszuli dziury na szyję i ręce, ale sobie za tę sztukę kazał dać 300 złotych. Zabrawszy dane przez głupią babę pieniądze, poszedł dalej.

Po niejakiem czasie dostał się znowu do jednej wsi, w której inna baba, że w jej chałupie bez okien widoku nie było, wносиła słońce wiadrem wody do chałupy (że się woda we wiadrze od słońca lśniła). Zdziwiony chłop pytał się baby: „po co ona się męczy, próżna to robota”. — Odpowiedziała mu: „że skoro pomimo wnoszenia słońca wiadrem, i tak widoku w izbie niema, przeto niechby jej co doradził, a za radę hojnie mu ona zapłaci”. — Chłop wyrębał w ścianie okna i zaraz był widok, ale za tę sztukę kazał zapłacić sobie 300 złotych. Niemądra baba dała żądane pieniądze, z którymi podróżny poszedł w dalszą drogę.

Gdy przybył znowu do innej wsi, wyszła z jednej chałupy baba, pytając go: „Zkąd jest rodem i gdzie idzie?” — Chłop odpowiedział, że przychodzi z królestwa Judzkiego. — Baba sądziła, że mówił: z Niebieskiego, a więc niecierpliwie zapytuje: „Kiedy idziecie z Królestwa Niebieskiego, to powiedzcie: czyście nie widzieli tam albo nie poznali mego pierwszego męża Piotrusia, zmarłego przed kilku laty”. — „A cobym nie znał”, odpowie chłop, „nie dobrze mu się powodzi, chodzi bez butów i w jednej koszuli, co mu się już zdarła, żebyście-no co posłali przezemnie, tobym wracając zaniósł”. „Mój dziadku”, rzekła baba, „dam wam dla niego skrzynkę z bielizną i przyodziewką”. — „Ho, ho, ho, gosposiu”, mówi chłop, „na plecach nie uniosę tego w tak daleką drogę, dajcież wózek i konia, co się pasie na łące”. — Baba dała skrzynkę z rzeczami, konia i wózek podróżnemu, który zabrał to i odjechał do swego Judzkiego kraju.

Wkrótce nadszedł mąż tej kobiety i ździwił się, że nie ma w domu konia, wózka ani skrzynki. Gdy mu całą rzecz opowiedziała, rozgniewał się srogo i rzecze: „Dałaś się okpić oszustowi, szukajże teraz głupia konia, wozu i skrzynki“. Wziął drugiego konia ze stajenki i pojechał za podróżnym.

Ten zaś jadąc a widząc że go mąż baby goni, ukrył konia z wózkiem w krzakach, i siadłszy nad wąwozem przy drzewie na którego gałęzi zaczepił kawałek końskiego ogona, patrzy się do góry. Nadjechał goniący konno i pyta podróżnego: „Kumoterku, nie widzieliście drugiego siwego konia jak ten na którym jadę?“ — „Oj widziałem“, odpowie podróżny, „bo jeźdzą na nim po niebie; patrzcie, oto włosie, jak wjeżdżał w niebo, kawałek mu się ogona o drzewo zaczepił; jeżeli się chcecie o tém przekonać, to połóżcie się na ziemi i patrzcie z boku do góry, a z pewnością zobaczycie waszego konia w niebie“. — Chłop goniący zsiadł z konia, położył się na ziemi i wlepił oczy w niebo; ale że tego konia na którym przyjechał uwiązał u płotu, więc podróżny duchem go odwiązał, wskoczył nań i w nogi. Zamiast jednego, miał tedy podróżny już dwa konie z wózkiem i temi szczęśliwie zajechał do domu.

Stanąwszy przed chałupą, zastał swoją głupią żonę niezmiernie zatrudnioną. „Co ty robisz?“ pyta ję się. — Ona odpowiada: „Podczas twój niebytności nie próżnowałam wcale, i zasiałam całą beczkę soli; jak będzie rok suchy, to ona pewnie zejdzie; a jak mokry, to chyba przepadnie“. — „Oj ty głupcze!“ rzecze mąż, „chcąc dosiedzieć z tobą resztę żywota, musiałem wyszukać przynajmniej trzy jeszcze baby równie jak ty głupie, bo mądry człowiek nie wyżyłby na świecie, gdyby się nie starał otoczyć towarzystwem głupców, z których korzyści ciągnąć dla siebie może.“

92.

Chciwość organisty.

(Namówił świętoszkę, że kosztowności swe złożyła na ołtarzu. Ale zamiast niego, zabrali je razem i z nią samą złodzieje).

Jedna stara baba, niezmiernie bogata i skąpa a nabożna, bojąc się śmierci, przemyślała nad sposobami jakby się od niej uchronić.

Organista dowiedziawszy się o turbacyach baby, zachodził do niej coraz częściej i o rzeczach duchowych rozprawiał. „Bo to kumosiu“, powiada ón, „bądźcie se pewni, że ta osoba nie umiera, która żyje w łasce boskiej“. — „Nie umiera!“ zawołała baba słuchając uważnie. — „Tak jest“, rzecze organista, „któ łaskę boską posiada, to mu na końcu Pan Jezus nie daje śmierci, tylko przysyła aniołów, którzy go do nieba wezmą żywcem tak, jako Najświętszą Panię wzięli i tam w Raju żyje on na nowo i to jeszcze lepiej jak na ziemi.“ — „A cóż trzeba uczynić, aby być w łasce boskiej?“ zapytała baba. — „No, chcecie wiedzieć kumosiu, bo to jest wielki sekret, nie każdemu można powierzyć, ale wam powiem za to, że czasem i poczęstujecie człeka; tylko też na miłość Boską nikomu tego nie wydajcie“. — „Bądźcie spokojni“, zapewniła baba. — „Kiedy tego koniecznie chcecie, otóż słuchajcie: kto chce być w łasce Bożej, żeby nie umierał, powinien cały majątek, talarki, dukaty, korale, pierścionki, zgoła wszystko co posiada, zanieść do kościoła, tak, aby nikt tego nie widział i na ołtarzu złożyć jakiemubądź świętemu, którego się wezwie opieki. Niosąc na tém: potrzeba samęj klęczeć przez kilka nocy u stopni ołtarza, a zrobi się szum w powietrzu, anieli z nieba po jednym spuszczać się będą i wreszcie na skrzydłach do nieba zaniosą.“

Baba uwierzyła słowom organisty i kosztowności na ołtarz ofiarowała, a organista ją w nocy wpuszczał do kościoła, aby w gorącej modlitwie wyczekiwała cudu. W duszy zaś myślał sobie: „klęcz głupia babo, odgniataj stare gnaty, a ja cię i tak podejść i oskubię z tego coś tu przyniosła“.

Jedną noc klęczy tedy i modli się baba w kościele; klęczy i drugą, nie spuszczać oka z pieniędzy na ołtarzu leżących, lecz cudu jak nie widać tak nie widać. Na trzecią noc jednak, gdy klęcząc cudu tego wzywa, spostrzega że się istotnie coś oknem spuszcza. Patrzy, a tu spada kosz próżny przywiązany na sznurze. Kosz ten spuścili dwaj złodzieje do kościoła po trzeciego złodzieja, który pierwój już siedział tam ukryty i miał te kosztowności zabrać, o czém ani organista, ani nikt inny nie wiedział. Baba ujrawszy człowieka wychodzącego z za ołtarza, myślała, że to spodziewany anioł; on zaś chcąc się najprzód pozbyć świadka i widząc staruchę, wziął ją jak dziecko na ręce i do kosza wsadził, wołając: „już.“ Drudzy złodzieje wyciągli babę na wierzch, która po długim klęczeniu cudu się nareszcie doczekała i w górę, lubo nie do nieba

wziętą została. Nim się baba opamiętać mogła co się z nią stało, złodzieje już kościół i ołtarz świętego gładko a na niekorzyść organisty wypróżnili i ze zdobyczą pouciekali ¹⁾.

93.

Przebiegłość organisty.

(Okradał on księdza, udusił gospodynię przez tegoż wysłaną na zwiady, a sam od kary się wykreślił.)

Od Olkusza.

Był ksiądz i miał bardzo gospodynię wierną, jak się to nazywa. I strasznie byli skąpi oboje. A organista okropnie był bidny u tego księdza, bo choć ta co przywieźli od pogrzebu lub od ślubu, to ksiądz wsyćko zachapał, a organiście nic z tego nie dał. Tak organista powiada do swojej baby, że: „trzeba kraść tego księdza, bo ón sam nic nie da”. Jedną razą wyprowadził mu organista jałówek z obory, drugą razą wyprowadził kilka gęsi z kurnika, narreszcie zabił ksiądz wieprzka, a organista wlaż do komory i zabrał sobie z tego połowę i zjedli w domu z żoną i dziećmi. Ale ksiądz

¹⁾ Inna wersja opiewa, jakoby baba, przez wykpigrosza organistę (którego, jako obeznanego ze służbą bożą, sądziła być bliższym i świadomszym spraw Niebieskich) poinformowana, że można przez modlitwę i miłosierne uczynki, równie jak Najświętsza Panna być wziętą żywcem do nieba, dla dostąpienia tego szczęścia, dawała jałmużnę, modliła się gorąco, i w wigilię Wniebowzięcia Matki Boskiej wieczorem już nie wychodziła z kościoła, klęcząc na stopniach ołtarza jarzącym gorejącego światłem. Tymczasem zdarzyło się, że tegoż wieczora złodzieje przystawili byli drabinę z zewnątrz do okna, i jeden z nich spuścił się cichaczem w koszu do wnętrza, by w kościele za ołtarzem zamierzonej dokonać kradzieży. Baba usłyszawszy szmer jakiś podniosła się, i gdy ujrzała pod oknem kosz na sznurze spuszczonej, pewną będąc że ją wysłuchano i że niezawodnie spuścili go po nią z nieba anieli, wsiadła nie czekając dłużej do kosza i pociągnęła za sznur na znak, że jest do podróży gotowa. Złodzieje zaś, w mniemaniu że znak ten daje im towarzysz wracający z łupem z wyprawy, kosz do góry windować poczęli. Aż tu nagle w górnem oknie ukazuje im się twarz baby z kornie złożonemi rękoma patrzącej w niebo i wyśpiewującej:

„Przez Twoje święte Wniebowstąpienie,
Duszczyka moja żywcem w niebo się dostanie”.

okropnie zachodzi w głowę, kto mu tak psoci. Ta gospodyni powie-
 da do księdza: „Cy tyz to nie organista to wsyćko kradnie?“ —
 A ksiądz: „Może i to być, ale jakze się o tem dowiemy?“ — Tak
 óna powiada: „żeby ją ksiądz włożył do skrzyni“. Ona sobie wzięna
 chleba, kielbasy i położyła się w tę skrzynię. A ksiądz zawołał
 organistę do siebie i powiada mu: „mój kochany, weźnies do siebie
 te skrzynię i postaw w izbie, bo u mnie teraz tak coś psoci, a ja
 z domu jadę, toby mi to ukradli“. I wzięni dwóch chłopów, — je-
 den by to-ta z takiem babskiem uniós? — i zanieśli tę skrzynię do
 organisty. A ksiądz wyjechał.

Wiecór jedzą-ta u tego organisty wieprza, on z temi dziećmi,
 i organista peda tak: „skoda zem całego wieprza nie porwał ino
 pół, bo to dobre miso“ (*mięso*). A baba jego się odzywa: „cicho
 byś był, bo by cię kto podsłysał“. A ta w skrzyni nimogła wytrzy-
 mać i woła: „O juzem téz was podesła“. A organista: „o ja cię
 jesce lepij podeńdę“. Scisnoł babę za kark i udusił, i kielbasę ij
 włożył do garła, ze nibyto się udawiła tą kielbasą jak jadła. I zam-
 knoł skrzynię nazad. Na drugi dzień posłał ksiądz po tę skrzynię.
 Zagląda do skrzyni, — a tu gospodyni udusona. Woła dopiero or-
 ganisty i powiada: „Co to tu będziemy robić? gospodyni się udła-
 wiła kielbasą“. — Organista na to powiada: „Jak jegomość zapłaci,
 to się gospodynią pochowa i nikt wiedziéc nie bedzie“. — Ksiądz
 powiada: „Co bedzies chciał, to bedzies miał, tylko tak pochowaj,
 zeby nikt nie wiedział“. — Wiec ón pochował i wzion pieniądze.

Ksiądz wstaje rano i chce z pokoju wychodzić, a tu ta baba
 udusona stoi we drzwiach. Ksiądz znowu: „Wołać organisty!“ —
 i do niego: „Óna juz przysła; co chceś to dam, tylko pochowaj
 tak, zeby juz więcy nie przysła“. — Tak ksiądz mu dał trzydzieści
 dukat, zeby do wody ją wrzucił, to juz óna nie przydzie więcy.

Był we wsi bardzo bogaty wójt, miał kapustę piękną, i ktoś
 mu te kapustę wykradł, — pewnie ten sam organista. Tak organista
 wzion te babe i wstawił do téj kapusty i podpar kijem. Wójt przy-
 sed, i widzi-ze ktoś w kapuście jest, — rypnoł kijem w łeb i baba
 się przewróciła. Okropnie się przeląk, bo widzi, ze baba nie wstaje,
 posyła ón po organistę i powiada: „Niesczęście się stało, babęm za-
 biuł w kapuście, co pan chce to dam, ino tak pochowaj, zeby nikt
 nie wiedział“. — Organista powiada: „Jak pięćdziesiąt dukat dacie,
 to pochowam“. — Na to chłop powiada: „Miołbym się tam po są-
 dach i po jakich rekwizycyach włócyć, to wołę dać co chcecie“. —

No i dostał organista te pieniądze, zubożył się i babę tak pochował, że już więc nie wstała ¹⁾.

¹⁾ Aczkolwiek lud wielkie zawsze tak dla władz krajowych jak i kapłanów okazuje uszanowanie i nie przepomina (osobliwie kobiety) rąk tych ostatnich przy każdym ucałowaniu spotkaniu, to przecież humor i żyłka jego satyryczna, żadnemu nie przepuszczająca stanowi, wybucha między swojimi przy lada sposobności i wie dzie go (tak tu, jak i w innych Polskich stronach) do koncypowania mnóstwa żartobliwych dykteryjek, bądź to na sądownictwo i wojskowość, bądź na służbę kościelną, do czego (w tym ostatnim razie) łatwy i pożądanym dostarczają mu żywioł: łacina (jak w pierwszym i drugim razie niemieczyna), celibat, dziesięcina i tym podobne temata, dowcipkowaniem zresztą już nieraz i po za granicami Polski zużyte. Nie myślimy wcale powtarzać wszystkich, jakie nam się słyszeć nadarzyło, tém bardziej, gdy niewiele pożytecznego użytychby one mogły plonu dla naszych prac etnograficznych. By jednakże żadnego z umysłowości ludu związanego nie pominąć przedmiotu; owszem, zwrócić uwagę badaczy na plody fantazy ludowej i na tém także objawiające się polu, przytoczymy treść niektórych, między tutejszą obiegających ludnością, acz znanych także i gdzieindziej. (W podobnym rodzaju są i gadki umieszczone w seryi III dzieła *Lud*, str. 166—177).

1. Tu należy np. dykteryjka o gadających Mrówczych jajach. Wyrobnik idący z workiem napęcznionym uzbieranemi po lesie mrówczemi jajami, zapukał późnym wieczorem do drzwi chałupy, i gdy mu drzwi nieotworzone, schronił się do przybudowanego w domu chłewika, z kądem dziurą u spodu w ścianie, widział gospodynię domu z gościem w izbie smaczną zajadających wieszczkę. Gdy przybył mąż i zastukał, zgaszone już było światło; wtedy wyrobnik wyszedłszy z chłewika, rzekł mu, że w chałupie jest *czart* u jego baby (co mu miały objawić mrówcze w worku jaja), i że mu go zaraz ukaże. Wyjął tedy drewno w ścianie, wlał z chlewa dziurą do izby i sieni i otworzył mężowi, który wszedłszy co ducha znów drzwi za sobą zaparł, by zapowiedzianego zobaczyć djabła. Pyta się żony: „masz dla mnie co jeść?” — „A jest tam trochę żuru na zapiecku” — odpowie z łoża połowica. Wyrobnik się na to odzywa: „Mrówcze jaja mi mówią, że jeszcze jest coś lepszego za skrzynią”. — Chłop tam zagląda, i wyjmuje kawał wybornego sera, masło, kielbasę i kukielkę. Gdy podjedli, chłop ciekaw widzieć onego djabła, przypomina o nim wyrobnikowi. Wyrobnik każe mu ugotować wody w garuku i wykropić nią wszystkie kąty. Uczyniwszy to, chlusnął chłop ukropem pod łóżko; w tém gość tam ukryty zasyczał i oparzony, wyleciał ztamtąd jak z procy, dopadł drzwi i zemknął; czarno go widząc ubranym i ubranym jeszcze sadzami, które obok niego leżały na kupce pod łóżkiem, chłop oczywiście mienił prawdziwym być djabłem. Po jego wylocie wziął się zaraz chłop równie szczerze jak przedtem do jada, i do kija także i porządnie nim grzbiet swój baby obłożył, niepamięć bynajmniej na mogącą złą nastąpić w przyszłości czarnych potęg zemstę.

94.

O wzajemnej chłopa i baby spowiedzi.

Szedł chłop ze swą babą na odpust kalwaryjski i mówili do siebie: „Kie my się téż wysłuchamy na tyle narodu? * (kiedyż się wypowiadamy, gdy tu tak dużo ludzi). „Wiés ty co“ — rzekł chłop —

Poczem rzeknie wyrobnik: „Kumotrze, moje robaczki wam się przysłużyły; kupcie je sobie za 10 złotych, a upewniam, że jeszcze wam się przydadzą.“ Chłop się zamyslił i z izby wyszedł; po chwili wszakże powraca niosąc pod kapeluszem *świerszczka* (świerszcz, owad) i mówi: „Kupię, jeżli zgadniecie, co mam pod kapeluszem.“ Wyrobnik (który szczegółném zdarzeniem nazywał się także Świerszczkiem) zawołał na głos od niechcenia: „Ej Świerszczku, tuś przepadł!“ — „Zgadliście i macie 10 złotych“ — odpowie gospodarz. Wyrobnik zostawiwszy mrówki odszedł, a chłop nietylko z babą, ale i z mrówkami miał kłopot, które gdy się rozlażyły po izbie, wymieść trzeba było.

2. Inna gadka opiewa odwiedziny aż trzech zalotników, tj. jegomości, organisty i grubarza, a każdy z nich przychodzi o godzinę później od towarzysza i niby sam zajada z babą kolację. Baba bowiem za każdym no-wem do drzwi stuknięciem wyprawiała obecnego zalotnika po drabinie z izby na strych do półkoszka stojącego obok otworu. Gdy za czwartem kołatanem ukazał się wreszcie mąż jój, szewc z wieprzakiem na plecach i położywszy onego, obdzielał części mówiąc, co zeń dla każdego we wsi przeznaczą, wtenczas ciekawi zalotnicy, którzy już wychylili głowy przez otwór, by się smacznym przypatrzeć kaskom (ksiądz miał nawet zawołać: „dla mnie, mój Wojciechu, szynka!“), wysypali się nagle z półkoszka, który się z niemi przeważył, i na sam środek izby gruchli z hałasem u stóp szewca.

3. Inna znów gadka z pod Miechowa, biorąc za motyw łacinę, opowiada, jak organista w znowie z jegomością będący i z nim dzielący się kradzieżą, niezdoławszy dość rychło zawiadomić o swój spełzłej na niczém wyprawie, doniósł mu o niej dopiero w kościele podczas nabożeństwa. Więc gdy ksiądz w obawie o niego zapytał: „A cy przywiod cy nie przywiod?“ odpowiedział dla uspokojenia go z chóru: „Pryśta wilcúra do płota i wię-na me-e!“ dając tém znać, że barana, którego wywiódł chłopu ze stajni i uwiązał u płota, aby pójść po drugiego, (którego wyprowadzić już nie zdążył), zjedli tymczasem wilcy, lecz on sam przynajmniej cało z téj wyprawy uszedł. (obacz: *Lud*, serya III, Kujawy, strona 51 i 52).

4. Nowicyatka znów jedna w klasztorze prosiła przełożonej, aby ją cokolwiek poduczyła potrzebnej dla zakonicy łacinie. Ta jój między innymi regułami wskazała i tę, aby w łacinie głoskę *c* przed *a*, *o* i *u* położoną,

mielibyśmy długo na spowiedź cekać, to się wysłuchajmy sami". — Baba na to: „Ej pleciesz głupstwa, to nieważne będzie". — „Moja kochana, różnie się po świecie dzieje — mówił chłop dalej — i taką także spowiedź (wzajemną w małżeństwie) jeżeli się scérze odprawi, jak syćko dobre Pan Jezus przyjmie". — Byli już pod samą Kalwaryą; baba spojrzała na gęste tłumy zebranego ludu, i po długim namyśle, na żądanie swego męża przystała.

Siedli sobie zdaleka na wzgórkę; poczem baba ze skruczą uklękła przed chłopem i wyznała mu grzechy z całego swego życia. Chłop wysłuchał rzecz z powagą, dał jej napomnienie duchowne na jakie go właśnie stać było, i kazał za pokutę kilkanaście odmówić pacierzy.

Gdy już swoje skończyła, wstaje baba i mówi niecierpliwie: „Kiedy tak, to teraz ja ciebie słuchać będę". — „Dobrze" odpowie chłop, klęka przed nią jak należy, i jak zacznie wyliczać wszystkie

czytać zawsze jak *t.* Gdy tedy nowicyatka napadła w książce niebardzo jój widać zrozumiałej lubo polskiej, na ustęp taki: „O córy, córy, naśladujcież wasze matki, co były święte i. t. d." — wtedy pamiętna przestróg przełożonej, sądząc, że ma właśnie łacinę przed sobą, pocznie czytać: „O kury, kury, naśladujcież wasze matki kobyły święte."

Nie mało krąży tego rodzaju przedrzeźniających łacinę anegdot (i to niekoniecznie kościelną, lecz i sądową, lekarską i. t. d.), ale nie brak i takich, które wytknięcie dziesięciny mają na celu.

5. Było raz małżeństwo tak biedne, że w chałupinie o dziurawym dachu prawie sprzętów nie miało, nawet na ścianach ani *mizerunku* (wizerunku) Najwyższego Boga nie było. W niedzielę wyprawiła męża do kościoła, bo sama ostać przy domu i dzieciach musiała. Mąż wysłuchawszy kazania, kiej po nabożeństwie przyszedł do domu, opowiedział żonie, że ksiądz mówił, żeby dawać na kościół, bo Pan Bóg jeden grosz dany wnet dziesięciorgiem odplaci. Żona mu mówi: „idź mężu, daj na kościół naszą jedyną krowę, to może ją Pan Bóg dziesięcioma wynadgrodzi." Pamiętny słów tych, przypomniał sobie chłop, że ksiądz miał właśnie dziesięć krów i byka. Prowadzi on tedy na księżę pastwisko krowę, która że się właśnie latowała czy bydliła, więc przyprowadziła za sobą owego byka i 10 krów księżyich do stajni chłopskiej. Chłop ich też już więcej księdzu oddać nie chce, powtarzając mu własne jego słowa: że za jedno dał Bóg dziesięć. Nie mogąc swego odebrać, skarży go ksiądz do sądu i jedzie w tym interesie do komisarza do powiatu, lecz że go w domu nie zastaje, jeno samą panią komisarzową, więc wywiązuje się ztąd scena, którą chłop podpatruje przez jakąś szparę w piecu, co mu przychodzi w samą porę przy usprawiedliwieniu się następnem z dokonanej grabieży i za wyborną służy obronę.

przewinienia teraz i kiedyś popełnione, tak w końcu aż się babie oczy zaiskrzyły; nareszcie nie mogąc dłużej wytrzymać, kopła go i trzasła w pysk. — „A toz mas spowiedź!” — zawoła chłop w gniewie, — nie stworzonéście kobiety do niczego mądrego, i dla tego musicie mężom podlegać; wiédz-ze sobie o tém, ze ja tylko z ciebie zazartował i plótlém ci koszalki-opalki“.

Baba zdziwiona, powoli się udobruchała, i przyznała mu słuszność. Przeprosiwszy się tedy wspólnie, pospieszyli do kościoła, aby formalną już odprawić przy konfesyjonałe spowiedź ze spowiedzi.

95.

O swarliwój babie.

(Przegadała ją dziadówka.)

Miał pan jedno babsko we wsi między gromadą, tak, że ij nikt niemóg przegadać ani przeswarzyć. Tak się pan na nią uwziół, ze dawał zawse w kolej kobity do nij swarzyć się, zeby ją przekrzycały. Ale zadna nimogła. Przysło na jedną kobietę taką, co się nijak nieumiała nawet odezwać, ale nic nie pomogło, bo ij nie zluzowali, to musiała w kolej iść swarzyć się. Trapiła się bardzo o to, ze: jak ja tam póudę, to ona mnie bardzo zwyzywa, ja tam nie poradzę.

W tem razie włazi taka babka prosacka i mówi: „Cegoz gospodynii się tak trapiacie?” — „Mom nakazane iść, muse postusenstwo zrobić, a ja sie nie umiem swarzyć“. — „O wiécie gospodynii co? ja pójdę za was, ja ją tam przegadam“. Gospodynii kontentna z tego, dała ij śniedanie: „O moja babko jidźcie, co będe mogła to wam dom, abyście za mnie mogli jesse odbyć kolej“. — „Ale ja pojdem wprzódy do pana i oświadcę mu sama, ze ja się pojdem swarzyć“. — A pan mówi (jak ją uźrał i usłyszał): „Cóz ty zrobis, ty stara kobito; tam m (u) ode chodzą a nimogą ij nic poradzić“. — „Ale panie (powiada) ja dam radę, ja ją tam przegadam“. — „Jak ją przegadas, to ja tobie zapłacę. zebyś mi juz raz to skończyła“. — Idzie ta babka do ty swarnicy, do jij domu.

Ta wylatuje zła z chałpy jak jancykryst i mówi: „Gdzie ty idzies?” — Babka: „Ja sie idę do ciebie swarzyć“. — Jak weźmie tamta wołać: „A ty stara skuro, a pokuśnico, paskudnico, bodajes

tyła a tyła zjadła", jak zacnie kłać rozmajicie, wyzywać, to jaz sie hań rozlegało. A baba ino: „Daj pokój, boś taka jak i twoja matka“. — A tamta sie złošnica jesse bardzij rozjadła: „A jakaz to moja matka?“ — „Taka jak i ty“. — „A jakaz ja to?“ — „A taka jak i twoja matka“. — „A jakaz to moja matka?“ — „A taka jak i ty“. I tak kielka razy jedno ij gadała w kółko, i tak się strasznie zeźliła (*rozzłošciła*), ze jaz ją rozerwało, i ją roztrzęsła ta złošć, ze jaz pękła.

Pan zapłacił ty babce i tamta kobita ij zapłaciła — i pan i tamta byli kontent, ze juz taką hałašnicę pozbyli.

96.

Wojnę baby z diabłem ¹⁾.

Jedna baba miała spółkę z diabłem; razem siali i sadzili w ogrodzie. Gdy nadeszła jesień, idzie diabeł z babą na kopanie tego, co im w lecie urosło. Mówi mu ona: „nie możemy inak zrobić; musimy się dzielić, tobie połowa, mnie połowa, raz ty weźmiesz z góry a ja z dołu, drugi raz ja z góry, a ty z dołu“. — „Dobrze“ rzekł diabeł.

A więc do roboty, kopali najpierw ziemniaki; diabeł brał z góry badele, baba z dołu, co najlepsze było. Źle diabeł wyszedł. Niekontent. Ona mu powiada: „No, o cóż się gniewacie! teraz ty będziesz brał z dołu a ja z góry“.

Rąbią tedy kapustę; baba główki ładuje na furę, wzięła z góry, co najlepsze, diabłu w ziemi zostały same głąbie. Rozgniewał się zły, i jak zacznie ciskać głąbiami, tak trafił babę w tyłek. Baba porwała ożoga i woła: „kiedy tak, to się bijma“.

I stanęła baba za płotem i tłucze diabła ożogiem, on zaś dalej do niej z widłami. Dosyć że płot złamali, tak się mocno bili, i diabeł babę przebił na wylot. Chciał jęj potem dziurę przebić z przaprawić kozłą skórą, ale się to już nie dało ²⁾.

¹⁾ Obacz: *Lud*, Serya III, str. 185; Serya VII, str. 234, N. 85. — Gliniński: *Bajarz polski*.

²⁾ *Czasopismo Szczutek* nr. 3. Lwów 1874 roku dowcipny daje wier-

97.

O moście diabelskim.

(Podanie.)

Pieskowa-skała. Ojców.

Był jeden król, który chciał koniecznie połączyć swój zamek nad przepaścią stojący, z wielką przeciwległą skałą, a to zapomocą nadzwyczaj długiego mostu. Różni przychodzili inżynierowie, ale

szuk z téj gadki do spraw galicyjskich zastosowany w tych słowach:

UGODA.

Między Moszklem Wienerem a Maćkiem z Mrzygotoda,
Staje na dnu dzisiejszym następująca ugoda:

§. 1.

*Grunt przez Moszka Maćkowi nieprawnie zabrany,
Będzie odtąd przez obu wspólnie posiadany,
Ale Maciek będzie mieć już wyłączne prawo,
Zająć się gospodarstwem gruntu i uprawą.*

I forsować pieniędzmi, pracą i dobytkiem,

Obadwaj zaś się dzielą w ten sposób pożytkiem:

a) *Jeśli Maciek kartofle posadzi na łanie,*

Wéźmie Moszko korzenie, Maciek kłos dostanie.

b) *Jeśli Maciek zaś zbożem zasieje swe pole,*

Wéźmie Moszko co w górze, Maciek to co w dole.

c) *Jeśli Maciek konopie albo len wybierze,*

Dostanie Moszko włókno, a Maciek paździerze.

§. 2.

Za ten dowód przyjaźni i łaski tak wielkiej,

Odstępuje już Maciek od . . . pretensyi wszelkiej,

Zrzekając się praw swoich na każdy wypadek.

Podpisy: Moszko, † † † Maciek. Żuraw jako świadek.

I. Grimm (D. Myth. str. 980) Djabeł. Żywiol mityczny najsilniej wyrażony jest wówczas, gdy przeniesiony został do bajki o zwierzętach. Klechda estońska o człowieku i niedźwiedziu, dzielących się w uprawie i we zbiorze uprawnego pola (Reinh. 288) jako i różnica w rośnięciu od dołu i od góry (Km. nr. 189) o chłopu i djable, opowiadana jest już przez Rabelais (księga 4, rozdz. 45-47). Poezye Rückerta dają coś podobnego z tradycyj arabskich, Thiele (4, 122) opowiada o chłopu i troldzie. W Normandyi wie lud, po dziś dzień o Mont saint-Michel podanie, jak się djabeł kłócił ze św. Michałem, kto piękniejszy zbuduje kościół; djabeł zbudował kamienny, Michał zaś piękniejszy z lodu; gdy ten stopniał, obaj chcą grunt pod nim uprawić; djabeł obiera ziele zwierzchnie, Michał zaś część spodnią

niemogli się podjąć wykonania sztucznego mostu, bo trzeba było budować go na powietrzu bez żadnego fundamentu. Przychodzi narzeczcie młody mularz do króla, i powiada: „podejmę się roboty”. — Lecz jak się dobrze w miejscowości rozpatrzył, strach go ogarnął. Będąc bardzo honorowym człowiekiem, i raz się roboty podjąwszy, już nie chciał danego słowa cofnąć; różne tedy tworzy plany i rozmyśla nad środkami, jakimiby wreszcie mógł zamierzony cel osiągnąć. Wszystko to napróżno.

Więc mówi sobie tak: „Niech się dzieje co chce, chociażbym miał samego diabła wezwać do współpracy, stawiać będę”. Zaraz też przychodzi ów diabeł do mularza i pyta się: „jakaż mi dasz korzyść ze spółki?” — „Co zechcesz” — odpowiada mularz. — „Otóż zresztą, mniejsza mi o wielkie korzyści, na małym przestanę. Gdy most będzie ukończony, zabiorę dla siebie najpierwszą istotę żyjącą, która po nim przejdzie, czy zgoda?” — „Zgoda” — zawołał mularz, i diabeł dalej do roboty!).

w ziemi ukrytą. We wszystkich tych podaniach są: niedźwiedź, olbrzym, troll, djabeł oszukany, podobnie jak jötun przy zbudowaniu grodu bogów.

!) I. Grimm (D. Myth. str. 972) Djabeł i olbrzym w północnych mianowicie wyobrażeniach są wielorako z sobą splątani. W Norwegii krąży mnóstwo podań o *olbrzymich mostach*. Przez Men także mieli zbudować most *olbrzymi*. Gdy *diabeł buduje most*, wówczas albo zmuszony on jest do tego przez ludzi (Thiele, 1, 18) albo uganiania się za jaką duszą (Deutsche Sagen nr. 185. 336), musi jednak poprzestać na *kogucie* lub na *koźleciu* (gemse), które *najpierwo przepędzono* przez zbudowany most. I dlatego dobrze jest, do nowego domu wpuścić najprzód kota lub psa (D. Aberglauben). Pastucha szwajcarski nie mógł w wąwozie lesistym przeprowadzić swojej trzody owiec przez strumień, i uprosił djabła, że mu most zbudował; pierwsze też koźle złapał, które po nim przeszło. Czasem buduje on nawet (nie wiedząc o tém) *kościół* pod warunkiem, że dusza pierwszego, kto weń wejdzie, staje się jego własnością; ale wpędzają tam wilka, a djabeł przez powadę i dach ucieka gniewny, zostawiając otwór, którego zamurować niepodobna. Niekiedy usiłuje kamieniami zburzyć ten kościół. Na górach buduje *młyny* i niszczy je znowu. Zakłada się także djabeł z budowniczymi. Z budowniczym tumu kolońskiego założył się, że prędzej, nim ten artysta dzieło swe ukończy, poprowadzi djabeł strumień z Trewiru do Kolonii. Nie cierpi on (równie jak karły i olbrzymy) *odgłosu dzwonów*. Wszystkie te podania głoszą zwycięstwo chrystyanizmu. Kamienie, które znosi do wystawienia jakiego gmachu lub do zburzenia zowią się *djabelskimi* i pokazują je w wielu miejscach, a na nich ślady jego rąk, uszu, nóg, a nawet całej postaci (np. pod Limburg blisko Türkheim w Palatynacie, gdzie zmęczony położył się na nim); są i mury djabelskie, wały i rowy djabelskie.

W jednej chwili stanął most, doskonale zbudowany, a diabeł czeka tylko, ażeby przeszedł po nim sam mularz, — jak to było w zwyczaju — bo chciał wiaść jego duszę. Ponieważ jednak mularz ten był człowiekiem bardzo nabożnym, więc poczuł w sobie natchnienie Boskie, ostrzegające go wyraźnie: „Daj pokój, niechodź“ — więc nie poszedł, tylko złapawszy świnię, która się nawinęła, wpędził ją na most. Diabeł na widok świni, idącej po moście przodem, tak straszonym zapalił się gniewem, że porwawszy nieme zwierzę, rypnął niem o krawędź mostu z taką siłą, że się w moście wybiła dziura, która do dziś dnia niczém się naprawić nie dała. Król był kontent z budowy mostu i mularzowi dobrze zapłacił. Ludzie zjeżdżający się zewsząd dla oglądania mostu, mocno się owęj dziurze niczém niezapchanéj dziwowali, i ztąd powstało znane przysłowie: „Potrzebny jak dziura w moście“.

98.

Koń, wół, kogut, kot i rak.

(Bajka.)

Jeden gospodarz, zaprzęgał wspólnie do pługa konia i wołu. Wół szedł w pługu leniwiej, koń prędko — obydwom nijako było, i bardzo się nawzajem męczyli. Mówią zatem do siebie: „nasz gospodarz na próżno nas dręczy, na konia wołać: wio! na wołu: ściaha! niesłuży razem; lepiej go porzucmy, idźmy w świat, szukać chleba, co nam po takiej niewoli!“ I poszli oboje w świat za kawałkiem chleba, tak, że się nawet niespodział gospodarz, kiedy go opuścili.

Idą, — a tu za nimi leci czubaty kogut i pyta się: „sąsiedzi, kaj wy idzieta?“ — „Tak idziemy w świat, gdyż niemożemy wybyć dłużej u naszego gospodarza; źle nas żywi, do tego nierozumnie męczy“ — odpowiedzieli wędrowcy. „Ej, to i ja pójde z wami,“ rzekł kogut. — „Cóż tobie za niewola, — mówią dalej koń i wół, — gospodyni ci ziarno daje, nasiedzisz się w ciepłe, potem bracie, choćbyśmy cię wzięli, jakże z nami pójdiesz?“ — Co mnie za niewola? chcecie wiedzieć; oto widzicie, bardzo wielka; jestem obowiązany, budzić wszystkich z rana; jeżeli wczas pieję, parobek zły na mnie bije, sturka, żem go obudził, i musi do dnia robić; gdy zaś późno zapieję, — to znów gospodarz swarzy na gospodynię, czemu późno

jadło zgotowała a gospodyni huzia na mnie. Więc też nie mogąc nikomu dogodzić w chałupie, wołę iść precz. Nie bójcie się, bym wam nie nastarczył; nastarczę, bo mam skrzydła, będę podlatywał. „No to pójdź kogucie“, powiedzieli tamci, — i razem się pojęli z sobą. Kogut im piał w drodze, podlatywał, było im téż i weselej.

Idą, idą, — aż tu ni ztąd ni zowąd wyleciał kot i woła: „miau, miau, coście za jedni, gdzie idziecie?“ Oni trzej opowiadają kotowi przyczynę swej wędrówki, który na to: — „Hej przyjaciele to i ja pójdę z wami“. — „A cóż tobie za niewola mój kochany — mówią oni, złapiesz myszkę u gospodyni w szafie, napijesz się mleka i mru-czysz pacierze na zapiecku, oto cała twoja robota.“ — „Ho ho, rzekł kot, tak wam się zdaje, lecz wiédzcie o tém, że i dla kota czasami trafi się ciężka służba, myszy pełno w stodołach, w izbie, a kiedy jeszcze są i szczury — rób co chcesz, a niedasz rady. Gospodyni zła, że kot leniwy, mleka mu nieda, — myszy się przejedzą, ze szczurami bij się na umor — o czém? o głodzie; niegłupim tego robić więcéj. Wskoczę ci koniu na grzbiet, — i wie z wami na cały świat; niech żyje swoboda! nawet i dla biednego kota wolność potrzebna“. Wszyscy się roześmiali, kot wskoczył na grzbiet koński, — i ruszyli razem. —

Idą, idą, — a tu cosik niedużego plezie się za nimi. „Stójcie przyjaciele wolności, gdyż i ja idę z wami“. Z wielkiem zadziwieniem, wędrowcy spostrzegli raka. — Zaczęli sobie żartować z niego: „kajbyś ty szedł, i cóż ci to za niewola! — siedzieć w rzece, grzać się do słońeczka albo chłodzić w głębinie! — „Przyjaciele, nie rozumiecie moich interesów — rzekł rak — pókim był młodszy, siedziałem w dziurze; teraz młodszy dziury pozabierali w wodzie, starszemu, trzeba się tłuc po mule, lada kto przyjdzie i złapie — jak swego, o wierście mi i rak nieborak, nie jest bez kłopotów, pójdę z wami, niech się zemną dzieje co chce“. To wyrzekłszy, rak nieborak złapał się kleszczami za ogon wołu, i wszyscy pięciu, w najlepszej z sobą zgodzie w dalszą podążyli drogę. Koń z wołem popasali na łąkach, rak szukał wody dla nich i dla siebie, kot łapał myszy i ptaszki i bawił ich figlami po drodze, kogut po ścierniskach, ziarna wynajdywał i był jak na warcie, — dosyć że żyli swobodnie i nikt im głowy nie suszył.

Jednego razu gdy była wielka ślota i deszcz, rak tę biedę zno-sił, lecz drugim było nijako; szukali więc schronienia i noclegu pod dachem. Znajdują za lasem pustą chałupę, własność wspólną dwóch

djabłów, starszego i młodszego. Diabły poleciały właśnie hulać z czarownicami, chałupa stała otworem. Podróżni weszli do niej — koń mówi: „zostanę dla chłodu w sieni;” — wół rzecze „ja wolę ciepłej mieć w izbie” wszedł do izby. Kogut powiada: „mnie nie wypada siedzieć gdzie indziej, tylko na żerdzi pod pułapem.” Kot myk za piec, a rak wlaźł do cebrzyka z wodą; dosyć, że wszyscy ulokowali się po swojemu. Gdy minęła północ, wrócili djabli z hulanki. Starszy się pakuje do sieni, a spostrzegłszy konia, woła: „Kto tu jest?” — „Ja, pan z tabakierką”, odpowie koń i dał mocnej tabaki zażyć djabłu, bo go urznął kopytem w nos, aż mu krew pociekła. Djabel ani pyta, wchodzi do izby; zobaczył wołu i krzyczy: „Kto tu jest?” — „Ja chłop z widłami siennymi” rzekł wół i dalej djabła brać na rogi. Diabeł się niespostrzegł, że był pijany, więc go wół zbił, zwałił na ziemię, zwyyczajnie jak bestyją, bestyja. Diabeł wstał, dalej do pieca, — tu kot, hop do niego. Diabeł odskoczył, woła: „kto tu?” — „Ja, kowal z miechem”, — dopiero jak kot zacznie dmuchać, diabeł odskoczył na bok, utknął na cebrzyku. Wyszedł rak z cebrzyka i kliszczami go szczypie w nogę. Diabeł syknął: „a to co?” — „Ja krawiec z nożycami” mówi rak. — Diabeł chce wskoczyć na górę; w tém kogut jak zapieje: „dawaj go ham!” — tak się zdawało djabłu, że jeszcze więcej lokatorów znajdzie na górze. — Więc wypadł z chałupy i drapnął co ducha między drzewa. Drugi diablik młodszy, już się niechciał narażać na podobne niebezpieczeństwa, więc też za tatuleńkiem w nogi, hala! do lasu, — bo tam bezpieczniej. Dosyć, że pięciu wędrowców zajęło po nich chałupę na własność — i w niej się rządźli po swojemu, jak im lepiej było i póki mogli.

99.

O smoku, kobyle i lisicy.

(Bajka.)

Jechał chłop z lasu wózkiem, i słyszy w skale okropne ryki. Smoczysko szkaradne łąziło po skałach; w tém oberwał się kamień i smoka przygniótł. Łeb mu tylko było widać, a ogona z pod kamienia nie mógł ruszyć. Smok ujrzawszy chłopca, pięknie się go prosi: „ratujcie gospodarzu”. — Chłop nie wiele myśląc, podważył

kamień dragiem, a smok, hop, dał susa i był wolny. Trzeba wiedzieć, że smok zawsze smokiem, więc był głodny; chłop i jego kobyła, wpadły w oko, i przypadły mu do smaku. „Gospodarzu” mówi on tedy, mierzając ogonem, „jak mi kobyły nie dacie, to was najprzód zjem samych”. Chłop na to: „ponieważ tu jedynym świadkiem dobrego mego uczynku była moja kobyła, przeto zanim ją zjesz, niechaj nas ona osądzi”. — „Ej, rzecz kobyła, znam ja to już oddawna, że nie ma wdzięczności na świecie; koń na przykład, przez całe życie ciągnie ciężary, a cóż mu za to dają? ani trochy obroku na starość, a w końcu zostaje skóra dla żyda.” Za całą odpowiedź, smok ostrzy dobrze zęby, i już hop, jest na kobyłę. W tém wypadła z jamy stara lisica, co to niby bywalska po świecie, — i woła: „stój smoku! ja was rozsądzę”. Zgodzono się wspólnie na sąd lisicy. Patrzy się ona na tego i na tamtego, a że każdy lis, dowcipne stworzenie, ma w głowie siedem przebiegów i ósmy wykręt, więc powiada: „Niebyłam tu przytomna od początku, pokażcież mi jak to było; niechże smok wnijdzie do dziury, a wy gospodarzu ratujcież go przy mnie, a będę już wiedziała dokładnie, coście dla niego uczynili”.

Smok jak smok, był głupi i niewiele myśląc wlaź w dziurę. Chłop niby go ratując zepchnął kamień i na piękne mu nim łeb przykrył; biedne smoczysko już więcej ani razu nieryknęło. Zaśmiała się lisica i rzeknie do chłopca: „Teraz wy gospodarzu, nie bądźcież dla mnie smokiem, ale mi pozwólcie za wypłatą dla was sztuczkę, zjadać wasze kury.” Chłop pozwolił zjeść lisicy wszystkie dwanaście kur, które miał w chałupie. Przychodziła tedy lisica co rano przed chałupę chłopca, i zjadała po jednej kurze. Gdy już, podług danej obietnicy, ostatnia z nich pozostawała do zjedzenia, wpadła zrozpaczona temi stratami, żona chłopca w gniew niepoohamowany i przycajona za drzwiami, zbliżającą się wybawicielkę męża, zatłukła na śmierć kijem.

Sprawdziły się tedy w końcu słowa kobyły, — że: niebyło i nie ma wdzięczności na świecie.

100.

O lisicy i wilczku.

(Bajka.)

Jechał chłop z Liszek na jarmark i wiózł furę kukiełek (bułek). Na drodze zobaczył leżącą zdechłą lisicę. Myśli sobie: „nic z tego, ale ze skóry będzie worek na tabak”. — Wziął lisicę i włożył w półkoszek pod wańtuch w którym miał kukiołki. Tymczasem lisica, nie będąc zdechłą lecz tylko głodem zmorzoną, gdy uczuła pod wańtuchem ciepło, rozgrzawszy się ożyła, przeżarła dziurę i zjadła kukielkę.

Chłop jadąc nie wiedział co się za nim dzieje na wozie, a lisica pod spodniarką wozu wypatrzywszy dziurę, wszystkie kukielki wyrzucała na drogę, tak, że nic z nich w wańtuchu nie pozostało. Potem i sama także zeskokczywszy z wozu, zносиła chłopskie kukielki z drogi do swojej jamy, i smacznie je tam zajadała.

Młody wilczek dowiedział się o tem, i przyszedł do jamy odwiedzić lisicę. Pyta on ję się: „świeci miesiącek?” — „A świeci” odpowiedziała gościowi, a bojąc się aby kukiełek nie zjadł, wyprowadziła go na spacer. Poszli obydwójce nad wodę w której się miesiącek odbijał. On ję mówi: „ej żebyś mnie lisiu, poczęstowała jakim placuszkim.” — „Masz placuszek na wodzie” odrzekła lisica pokazując mu miesiącek na wodzie, chlupaj, chlupaj wodę, to się placka dochlapiesz, bo ja też chlupała i dochlupałam się kukiełek. Wilczek jak zaczął chlupać, tak wypił wszystkie wodę z kałuży, że aż zaczęło mu się wylewać pyskiem, uszami i tyłkiem. Ona to widząc, wzięła słomianego wiekcia, zatkała mu pysk, uszy i tyłek, poczem poszli dalej. Chałupa stała przy drodze; weszli do niej. W chałupie baba miała ciasto na chleb w dzieże, w sieni zaś leżała kupa paździerz z pomiedlenia kónopi. Ludzie spostrzegłszy wilka, zaczęli go gonić, bić kijami i wołać: oha! oha! oha! i tak go doskonale zbili, że ledwie uszedł. Lisica ze strachu nie szukała już żadnej kury, tylko wleciała tymczasem w dzieżkę z ciastem, uwalala się w cieście a później utarzała w paździerzu i trop w trop zemknęła za wilczkiem, mówiąc mu: „nieś mnie, bom chora, kosteczki mi wyłaża”. Wziął ją wilk, choć zturbowany, na plecy, a ona się śmiała

w duchu i żartowała sobie; że „niesie chory zdrowego“. Zaszli tak razem do karczmy, gdzie grała muzyka i dziewczki tańczyły z parobkami. Powiada lisica wilczkowi: „wnijdźmy do środka i bawmy się dopiero ty wilczku wszystkie panny oscznij (bo masz dużo wody), tylko jednej niechaj, téj na którejś przyjechał, potem ty wilczku hyc do okienka, ja myk do kominka“. — I odetkała mu lisica zatkanie wiekciami pysk, uszy i tyłek. Jak-ci zaczął kropić wilczek po karczynie, tak ludzie poczeli wołać na niego: oha! wilku! a on gruch w okno, ona w komin — i uciekli. On wrócił w swoją stronę, a ona wróciła do jamy i tam swe jadła kukielki. I tak się doskonale wypaśła, że siedząc jednego razu przed jamą, mówiła do siebie: „piękneście oczka, piękne, to dla mnie; piękneście uszka, piękne, to dla mnie; pięknyś nosku, piękny, to dla mnie; pięknyś ogonku, niepiękny,— ej tego kurzacza zostawię wilczkowi“. Gdy się tak z sobą pieściła, niewidziała, że wilczek przyszedł i stojąc za nią przysłuchiwał się téj mowie. Darowała mu ogonek, on téż zaraz łap za ogonek i dalej łap, — i całą zjadł lisicę.

101.

O zającu.

(Bajka.)

Raz przyszedł zając na skargę do Pana Boga, że ino jeden jest taki na świecie, że musi przed wszystkiemi uciekać, że go się nikt nie boji. A Pan Bóg mu powiedział: idź koło stawu, a nad wodą zobaczysz, że i przed tobą będą uciekali. Wtém idzie ón, a tu żaby hyc, hyc, hyc, jedna za drugą do wody. Dopiero się zając ucieszył, że są tacy na świecie, co i przed nim także uciekają.

ZAGADKI,
PRZYSŁOWIA
i
ZDANIA.

1885

PHYSIOLOGY

1885

ZAGADKI.



1. Jaki jest ojciec, żeby nie miał ojca?
Matka, żeby nie miała matki?
Dziadek, co nie może wnuków swoich porachować?
Odpowiedź: *Bóg. Ziemia. Czas lat nie policzy.*
2. Pan Bóg nigdy, — król czasami, — pan dość często, — a chłop
zawsze — widuje
(równego sobie).
3. Cztery ćwierci dobrej miary
w nowy worek wysuł stary.
Nowy rok, 4 kwartały.
4. Siedmiu braciszków cały rok się gonią,
i z roku na rok i z wieku na wiek.
Dnie w tygodniu.
5. Dwanaście bocianów a czterech orłów
jedno jaje na rok niosą.
(12 miesięcy, 4 kwartały, 1 Boże narodzenie.)
6. Wysoki tatka, — niziutka matka,
syn sowizdrzał, córka ślepotka (v. ślipiotka).
Niebo, ziemia, wiatr i noc.
7. Siedzi bochen — między grochem.
Miesiąc i gwiazdy.
8. Bez nóg, bez rąk, bez głowy i brzucha,
a gdzie się obróci, wszędzie dmucha.
Wiatr.

9. Jakie jest światło, co od słońca świeci jaśniej,
a jak się zatli, to nigdy nie zgaśnie.
Wiara.
10. Coś wziął człeczce bez podzięki,
oddać musisz niepytany (v. nieproszony).
Życie.
11. Przyszła na piechotę, — wyjeżdża w paradzie.
Śmierć.
12. Leci, leci, — skrzydeł niema,
siada, siada, — zada niema.
Śnieg.
13. Święta Urszula, — perły rozsuła
Miesiąc wiedział, — nie powiedział,
Słońce wstało, — pozbierało.
Rosa.
14. Nie ma rąk, ani nóg, — do góry wylizie,
panów w oczy gryzie.
Dym.
15. Czarna kura, (czerwonym) czubkiem rucha, a skrzydłami bucha.
Chałupa, z której dym wychodzi, czasem z iskrami.
16. Od kąta do kąta, — biją się chomonta.
Dym po izbie (w chacie kurnej).
17. Co to jest, żeby bez szmaty
stała łąta koło łąty?
Dach.
18. Baba się mozoli, bo igłę nawłóczy,
chłop szyje bez igły, bo się szyć nie uczy.
Dach poszywa snopkami.
19. W fiaszce zatkać można korkiem,
w dachu snopkiem, w ścianie kołkiem,
lecz w kieszeni, o mój Boże
łąta nawet nie pomoże.
Dziura, pustka.
20. Między żerdziami nad kołkiem kołek,
kto szedł, to wyszedł aż na wierzchołek.
Drabina.
21. Wszystkie dziury na dachu poszyli,
tylko jedną ostawili.
Komin.

22. Jedno prosi dnia, drugie prosi nocy,
trzecie powiada: mnie tak we dnie jak i w nocy,
zawdy wytrzęszczę oczy.

Łóżko, drzwi, okno.

23. Ma dwie podeszwy, choć cztery nogi,
a duszy nie ma, ale duszę nosi.

Kołyśka.

24. Jest przed domem mym baranek
ma na sobie tyle ranek
co w Krakowie Krakowianek.

Pniak do rąbania drzewa.

25. Stoji panna na górze — opadły ją pacierze.

Beczka, której spadły obrączki.

26. Stoji panna za drzwiami — opsypana jagłami.

Miotła zawalana.

27. Chłop zrobił, baba psuje.

Miotłę.

28. Kiedym nowa to pracuję,
i po izbie zatańcuję, —
kiedym stara i nie mogę,
spalą lub rzucą na drogę.

Miotła.

29. Na trzech nogach stoi,
jednym cyckiem doji.

Stągiew.

30. Czterech braciszków się gonia
a nigdy się nie dogonia.

Koła u wozu.

31. Dwa kije poprzeczne, trzy kije podłużne,
w lecie nie potrzebne, a w zimie wysłużne.

Sanie.

32. Stoji panna, co ma paści,
kładą do niej całe garści;
nie pogryzie, ale skruszę
jeśli konik nią poruszy.

Młocarnia.

33. Król nosi na głowie, w kosztownościach, w złocie,
chłop nie miał gdzie podzieć, położył na płocie.

Korona.

34. Zimny jak lód, twardy jak stal,
a serce mu bije: wal, wal!
Dzwon.
35. Co najpierw wchodzi do kościoła?
Klucz.
36. Stoji panna w murze, — w czerwonym kapturze.
Cegła.
37. Żeby wlaźł, w łeb go bili,
żeby wylaźł, za łeb chwycili.
Gwóźdź.
38. Stoji panna w komorze, — warkoczyk ma na dworze.
Igła z nicią.
39. Stoji panna w oknie — warkoczyk jój moknie.
Igła z nitką.
40. Góreczka z góreczką, kółeczko z kółeczkiem
w rząd się muszą znosić,
trudno jest je przebić,
jeszcze trudniej nosić.
Łańcuch.
41. Jaki jest kowal, który przez jedną dobę
96 razy młotkiem uderzy.
Zegar bijący kwadrans.
42. Niciana dusza, ognista głowa,
a ciało iście wół albo krowa.
Świeca.
43. Krzywy dziadek do nieba dziurki ma.
Sierp.
44. Mniejsze jak pies, a większe jak koń.
Siodło. (na ziemi małe, na koniu wyższe od niego.)
45. Na jednej nodze stoi,
nie kuleje, chociaż broji.
Kieliszek.
46. Czerwone drzewo wesoło śpiewa,
koń na baranie ogonem kiwa.
Skrzypce i smyczek z włosia końskiego na strunach baranich.
47. W lesie było, liście miało,
przyszło do wsi, zabuczało.
Basy.

48. W koszulce się rodzi, — a nago chodzi,
Sér.
49. Baryłeczka wina — dziurki do niej niéma.
Jajko.
50. Baba młóci choć nie wieje,
co wymłóci, na się wdzieje.
Pierze w stawie kijonką bieliznę.
51. Wyjechał i z tém powracał,
że nigdzie nie zajechał, tylko nawracał.
Robić w polu, orać, włóczyć.
52. Pojechał na kołach, saniami powrócił.
*Zaczął orać i pojechał na kołach, skończył z broną, którą
wiózł na saniach.*
53. Cztery koła u wozu, a piąte za wozem.
Jechać w koło czego, kołować bez skutku.
54. Co robią w szkole? od dołu do góry
wyprawiają osłe skóry.
Biją nieuków.
55. Co jest, co się rodzi w trzewikach lecz bez podeszwy.
(*lub: Co jest, żeby w butach się rodziło, a podeszwy mu potem dali.*)
Koń.
56. Jak trzeba kuć kobyłę?
Tak jak konia.
57. Ma dwa patyczki, a cztery cycki,
piąty zamachaj.
Krowa, jej rogi, nogi i ogon.
58. Co takiego, co i w niedzielę
mielakiem na żarnach miele.
Ciełę.
59. Jaki jest zwierz, co taką skórę posiada,
że się nie garbuje, tylko zjada.
Wieprz.
60. Czy jest klatka, żeby nie była klatką
czy jest koza, żeby nie była kozą
Koza (więzienie) — i koza (zwierzę).
61. Na niedużym placu, — stoi pan w pałacu.
Kret.

62. Wlazł ptaszek do klatki, dość narobił szkody,
nie dadzą mu wypić ani kropli wody.
Mysz w pułapce.
63. Co jest, co się rodzi w kołysce upowite,
a jak się urodzi, w trzy tygodnie chodzi.
Kurczę.
64. Czy to we szkle, czyto w pierzu,
długa szyja przy kołnierzu.
Gąsior.
65. Na co sroce przyszło, kić jój siedm lat wyszło?
Na ósmy (rok) jój się obróciło (Żartobliwa).
66. Co jest, żeby się powiesiło,
a choć się powiesi, będzie żyło.
Gąsienica.
67. Nici z prochu, włókno z błota,
ten kto przędzie, to nie mota.
Pająk, pajęczyna.
68. Zła pani, — mieszka w bani.
Osa.
69. Skrzętnie murarze murują,
w ich murze ludzie smakują.
Pszczoly.
70. Maluśkie, czernińskie — duże drzewo rusza.
Robak. Pchła.
71. Czerwone jak koral, a ma wina smak,
Kamienne ma serce, — na cóż tak, na cóż tak?
Wiśnia.
72. Stoji panna w oknie, — warkoczyk jój moknie.
Marchew.
73. Gonili się goście, — po lipowym moście.
Nie zgonią się może, — aż w glinianym dworze.
Groch w garku.
74. Odcięta głowa od karku cała, —
krew się nie poląła.
Głowa kapusty, od głębi ścięta.
75. Przyjechała Niemka — w czerwonych sukienkach,
jak ją rozbierali, — to nad nią płakali.
Cebula.

76. Czerwony ptaszek — wierci zadem piasek.
Cebula.
77. Zielenińskie jak łączka, — brzuch ma biały jak mączka,
ogonek jak u myszki.
Rzepa.
78. Rumieni się od wstydu, — sama nie wie dla kogo, —
kto jej rękę poda, — to mu boleść zada.
Róża.
79. Rośnie bez korzenia, — kwitnie bez kwiatu,
daje pożytek całemu światu.
Sól.
80. Trzech strzelców strzeliło i orła zraniło,
i depcą go nogą, a zabić nie mogą.
Co orzeł runie — to znowu podfrunie.
Duch narodu.
81. Czy jest taki kraj, coby nie był krajem,
czy jest taki raj, żeby nie był rajem,
zboże, żeby nie było zbożem,
nóż, żeby nie był nożem,
róg, żeby nie był rogiem,
Bóg, żeby nie był Bogiem,
ojciec, żeby nie był synem.
*Kraj (brzeg) u stołu, Rajwioska i miasteczko (Rajgrad),
trawy nasienne, kosa, róg stołu (narożnik), Bug
rzeka, Adam pierwszy człowiek.*
82. Jaka matka, żeby nie była matką,
siostra, żeby nie była siostrą,
ojciec, żeby nie był ojcem,
a brat, żeby nie był bratem.
W klasztorze są.
83. Od czwartku do niedziele — nie słychacie, co się dzieje.
Poszedł, nie przyszedł — wylaz (włazł), nie ślaz(ł),
wraził, nie wyraził — a kurzyca w garku stoi.
*Poszedł chłop do lasu, włazł na drzewo i nie zlazł z niego,
bo włożywszy do dziupli w drzewie rękę, nie mógł z niej wyciągnąć. Tymczasem baba ugotowała
mu kurę czy koguta w garku, który stał od czwartku
do niedziele, tj. do powrotu chłopca.*

84. Zjadł żywy żywego, na świat nienarodzonego, pod ziemią, a nad lasem.

Zabił chłop prośną świnię, wyjął z niej prosię, nakrył głowę swą darniem z trawnika wyciętem i wlaźł na wysokie drzewo. Tu zjadł prosię nienarodzone, był nad lasem (bo siedział na drzewie), a pod ziemią, (bo z darniem na drzewie).

85. Siadł ksiądz nad stawem, miał obok siebie 6 gęsi i dwa gąsiorzy. Te 6 gęsi z jednym gąsiorem poszły na wodę i pływały. Przy księdzu został tylko jeden gąsior, do którego przyleciało ze światu drugie 6 gęsi. Chcemy wiedzieć, wiele wszystkich było gęsi?

Wszystkich gęsi było 6 i 1 gąsior na wodzie. Drugim gąsiorem był gąsior wina, a drugimi 6 gęsiami byli goście, co z księdzem wino pili.

86. *Pytający.* Strzelec ujrzał na dachu 12 gołębi.

Strzelił więc do nich i 6 zabił; wieleż tedy zostało?

Odpowiedź. Sześciu.

Pytający. Nieprawda! Żaden, — bo wszystkie żyjące pouciekały.

87. *Ona:* Witaj Mafirze, masz tam na firze półtora mamra, dwa firy, podwita tatarom na górze. — *On:* Stoji chmura za lasem, czy będzie deszcz, czy nie będzie? *Ona:* Będzie deszcz, jak będą trąbić ci, co rogowe pyski mają.

Rozmowa kochanków, gdy przyjechał kawaler do panny, aby ją wykraść i rozmówić się tak, by ich inni nie rozumieli. *Ona:* Witaj najmiłszy, masz na stole półtora chleba, dwa séry, nie powiadaj nikomu pod strzechą (w domu). — *On:* Stoji fura za lasem, czy pojedziesz? *Ona:* Pojadę wtedy, gdy koguci zapieją (nad ranem).

88. Czesz, strzeż, jeszcze zapłać komu, by wziął biedę z domu.

Dziewicę, córkę.



PRZYSŁOWIA

i

ZDANIA. ¹⁾

1. Albo starosta, — albo kapucyn.
2. Amen, amen, — kichła baba chrzanem,
a dziad ją batogiem: kichaj babo za progiem.
3. Ani posła, ani osła.
4. Babka z wózka, — kołom (v. koniom) lżej.
5. „Babko, dzwonią“, — — „Nie słyszę“,
„Babko, grają“, — „Cha, cha!“
6. Baj baju, baj baju! — a parobcy dworscy śliwki rwą.
7. Baj baju, kiedy ci słońce świeci,
bo jak ci zgaśnie, niech cię piorun trzaśnie!
8. Baranku trzój się.
9. Bądź zdrow holenderski śledziu!
10. Bąki zbijać (włóczyć się i swawoląc próżnować).
11. Bez jednego żołnierza, obejdzie się na wojnie.
(Jedna bieda nie dokuczy).
12. Bez wołu — nie będzie rosołu.
13. Bezpiecznie myszy biegają, — gdy kota doma nie mają.
14. Bez podszew na obcasach chodzi,
(gdy kto bez ogródki do przedmiotu przystępuje).
15. Bez wianka (v. wiana) panna, bez śniegu sanna, — nie warta.
16. Będzie śpiewał próżny, — przed zbójcem podróżny.
17. Biada téj kokoszy, na którą jastrzębia łowią.

¹⁾ Porównaj przysłowia zebrane przez Rysińskiego, Knapskiego, Wójcickiego, Tymot. Lipińskiego, Darowskiego i t. d., oraz zamieszczone po różnych czasopismach, jak niemniej „Starożytności historyczne w Polsce“ zebrał Ambr. Grabowski (przysłowia, zdania, rozmowa Reja z chłopem pod Liskiem), Kraków 1840, tom I str. 370.

18. Biała temu domowi, — gdzie dobodzie krowa wołowi.
19. Bieda rozumu nauczy.
20. Biedna starości! wszyscy cię żądamy,
a kiedy przyjdiesz, to zaś narzekamy.
21. Błogosławieństwo rodziców wiele może.
22. Bóg się takim brzydzi, — kto się ojca wstydzi.
23. Bogactwo, — kłopot; — bięda, — kłopot.
24. Bruździ jak kozioł w kapuście.
25. Brzegowi poderwanemu nigdy nie dufać.
26. Buty komu uszyć (wysadzić kogoś podstępnie ze stanowiska)
Stółki przystawiać.
27. By nie skazówka, — nicby zegar nie znaczył.
28. By nie mróz na złe pokrzywy, — byłby ten chwast zawsze żywy.
29. By pies na sianie; — sam go nie je, i krowie go nie da.
30. Był pod wozem i na wozie.
31. Był to koń, ale się zjeździł.
32. Byłby z niego skrzypek, gdyby nie przebieranie.
33. Byś swemu psu i nogę uciął, — przecie on za tobą pójdzie.
34. Całujże mnie w gębę, — jak łbem w piecu będę.
35. Chcę coś sprawić, — muszę się zabawić.
36. Chcesz-li przyjaciela stracić, pieniędzy mu pożycz.
37. Chłodno, głodno, a do domu daleko.
38. Chłop mowny, a kot łowny, — z głodu nie zamrą.
39. Chłop jak dąb, — baba jak stodoła.
40. Chłop umiera z głodu, a pan z obżarstwa (obecnie przekrecono
to tak: Chłop umiera z obżarstwa, a pan z głodu).
41. Chłopkiem, kołkiem i snopkiem — buduje się chałupka,
przyjdzie majster z gliną, — to i szpary zgina.
42. Chociażbyś znalazł, — rachuj zaraz.
43. Choć człek ukuje ze stali, — to i tak mu czas obali.
44. Chociaż w srebrnym gotujesz garku,
to warzęcą mięszać musisz, Marku.
45. Chory na wilczą chorobę (drapieźny).
46. Chrzaniu nie przetrze, — uporu nie przeprze.
47. Chuda fara, — sam ksiądz pleban dzwoni.
48. Chyciły się biedoty — chlebowe suchoty.
49. Cierp ciało, — kiedy ci się chciało.
50. Ciężka boleść, gdy się chce jeść, — jeszcze cięższa, gdy jedzą,
a tobie nie dadzą.

51. Ciska perły przed świnię.
52. Cnota i pokora, — niema miejsca u dwora.
53. Co figiel to grosz.
54. Co godzina to nowina.
55. Co do głowy idzie, — to i z głowy (o roztrzepanych).
56. Co innego w oczy, — a za oczy co innego.
57. Co kraj, — to obyczaj.
58. Co ma wisieć, — nie utonie.
59. Co na progu, — to po Bogu.
60. Co na sercu u trzeźwego, — to na języku u pijanego.
61. Co nagle, — to po diable.
62. Co napisał złotem, — to zmasał błotem.
63. Co on ci da, — tém się z psem możesz podzielić.
64. Co on zastrzeli, — upiec może na palcu.
65. Co po grzebieniu łysemu.
66. Co po honorze, — gdy bieda we worze.
67. Co po młynie, — kiój woda nie płynie.
68. Co po tytule, — gdy pusto w szkatule.
69. Co się na rożnie upieczę, — to nie uciecze.
70. Co się prędko wznieci, — niedługo świeci.
71. Co tobie nie miło, — tego drugiemu nie czyń.
72. Co twoje, to i moje, — a có mojego, to ci nie do tego,
(v. wara od tego).
73. Co wino radzi pijają, — a tłuste kaski jadają,
nie zbiorą tacy pieniędzy, — owszem zawsze będą w nędzy.
74. Cudza strzecha, — nie pociecha.
75. Cudzą pieczeń obraca, — a o swojej nie myśli.
76. Cudze ręce lekkie, — ale niużyteczne.
77. Cudza krzywda, — chleba nie da, (v. złe nabycie,
w korzyść nie idzie).
78. Cudzego chce, — a swego nie może.
79. Cudze za lasem, — a swego nie widzisz pod nosem.
80. Czapką, chlebem i solą, — ludzie ludzi niewolą.
81. Czasu wojny i czasu powietrza najwiecej nowin.
82. Czego kto pragnie na jawi, — to mu sen przed oczy stawi.
83. Czego oko nie widzi, — tego sercu nie żal.
84. Czego się zrazu skorupa napije, — to się z nią potem
nigdy nie wymyje.
85. Czego się nie uczy, — tego nie wywłóczy.

86. Czém chata bogata, — tém rada.
87. Czém dalej w las, — tém więcej drzew.
88. Czy to w świątek czy w piątek, (zawsze np. pracuje),
(v. jaki piątek, — taki świątek).
89. Czycha, jak na dobrą duszę diabeł.
90. Czyja kosa pierwsza, — tego łąka szersza.
91. Czyja sprawa? — pana wójta. — Kto sądzi? — pan wójt.
92. Daj kurze grzędę, — ona powie: wyżej siędę.
93. Daj (v. trza) kobyle owsa, — żeby nie szła do psa.
94. Dałeś Boże temu, — co nie może. Jaby mógł — nie dał Bóg.
95. Dawno ludzie powiedzieli: — chłop do cepów, baba do kądzieli.
96. Dąb się powalił, — a trzcina została.
97. Deszczyk kropi, słońce świeci, — czarownica masło kleci.
98. Dla kompanii dał się Rusin powiesić.
99. Dla przyjaciela najlepiej kukiełkę kupić, — bo jeżeli mu się
nie podoba, to ją sam zjesz.
100. Dla ufnala zginęła podkowa, — a dla podkowy koń.
101. Dla nowego przyjaciela, — nie opuszczaj starego.
102. Dla ścieżki nie opuszczaj gościńca.
103. Dług nie ma nóg.
104. Długie włosy, — krótki rozum (u kobiety).
105. Dłużej klasztoru niż przeora.
106. Dłuższa pamięć złego, — jak dobrego.
107. Do czasu sztuka.
108. Do prawa, jednego wora z pieniędzmi,
a drugiego z pilnością — potrzeba.
109. Dobrze daleko słyszać, — a źle jeszcze dalej.
110. Dobra tabaka na oczy, — gdy się brzuch natłoczy.
111. Dobra gospość Kaśka, — póki pełna faska.
112. Dobry się i w karczmie nie zepsuje, — a zły i w kościele się
nie poprawi.
113. Dobry chleb i z ości, — jak się kto przepości.
114. Dobry i owsiany placek, gdy niema kołacza.
115. Docina jak mucha, — dręczy jak komar.
116. Doczeka się świeczka wieczora.
117. Dokucza jak kleparska mucha, (wiadomo, że na Kleparzu
odbywają się targi końskie. Obacz Serya V. str. 28. N. 31).
118. Doma strojny, na wojnie hojny, — u dworu myśliwy,
w karczmie wadliwy, — nigdy nie wskóra.

119. Doświadczenie nie uprzedza wieku.
120. Dotąd dzban wodę nosi, — dopóki się ucho nie urwie.
121. Drwi ze śwata a piętami się bije (gdy się komu dobrze powodzi).
122. Drzć łyka póki się da.
123. Dwie niewieście, — jarmark w mieście.
124. Dwie sroki za jeden ogon trzyma.
125. Dwóch głupich na świecie: pan co niechętnego sługę chowa,
a sługa co niechętnemu panu służy.
136. Dwóch lisów w jednej norze, — dwóch panów w jednym dworze,
nie zgodzą się.
127. Dworska mu polewka smakuje.
128. Dziecku i szalonemu miecza nie dają.
129. Fortel na hardego, — nie dbać o niego.
130. Furman w złym razie odrzeka się swego stanu,
a przyjechawszy na nocleg znów wóz smaruje.
131. Gdy szukasz rady, — strzeż się zdrady.
132. Gdy się kto tobie bardzo ofiaruje,
albo już zdradził, lub zdradzić gotuje.
133. Gdy wrona kracze, — to strach zobacze.
134. Gdzie cienko, — tam się rwie.
135. Gdzie cię radzi widzą, tam nie często bywaj, — a gdzie nie-
radzi, tam nigdy.
136. Gdzie cię nie proszą, — ztamtąd kijem wynoszą.
(v. Wynoś się Wasze za chłodu).
137. Gdzie dwaj rzekną: żeś pijany, — możesz iść spać bez nagany.
138. Gdzie dużo mamek, tam dziecko chore.
139. Gdzie drwa rąbią, trzaski lecą.
140. Gdzie grochowy wieniec, — tam przepadł rumieniec.
141. Gdzie kosa nie skosi, tam i sierp nie utnie.
(v. Gdzie sierp nie utnie, kosa nie ukosi).
142. Gdzie miło, tam oczy; — gdzie boli, tam ręce.
143. Gdzieś nie dał grosza, — tam nie wtykaj nosa.
144. Gdzie niezgoda, pewna szkoda.
145. Gdzie nie przeskoczysz, tam przelęż.
146. Gdzie nie może diabeł, tam babę pośle.
147. Gdzie miéma kary, niéma miary.
248. Gdzie ogon rządzi, tam głowa błędzi.
149. Gdzie rzeka szeroka, tam-ci niegłęboka.
150. Gdzie rzeka wzbierze, to i trzaski zbierze.

151. Gdzie się dwóch bije, są i dla trzeciego kije.
152. Gdzie zgoda, tam Pan Bóg mieszka.
153. Gdzie złe przypadki, — tam przyjaciel rzadki.
154. Gęś żeby nie szła do wody, a chłop do szkody, — nieznanie na świecie.
155. Głodnych i mucha powadzi.
156. Głodny jak młynarska kura (dobrze upasiony).
157. Głupi, kiedy milczy, — za mądrego ujdzie.
158. Głupiemu służyć, w nocy jeździć, w karczmie gospodarować, — wszystko za jedno.
159. Głupi jak stołowe nogi.
160. Głupi jak tabaka w rogu (v. jak but).
161. Gniew bez siły, — owoc zgniły.
162. Goły się rozboju nie boji.
163. Góra się z górą nie zejdzie, — ale spotka człowiek z człowiekiem.
164. Gorący jak jagłana kasza.
165. Gospodarstwo — kłopotarstwo.
166. Gospodyni dobra trzy węgly domu utrzymuje,
a gospodarz czwarty.
167. Gra na basach, — a smykiem nie rusza.
168. Graj duda przed sienią, — da ci pan pieczenia.
169. Groch na ścianę ciskać (mówić i przestrzegać na próżno).
170. Grosz kopy strzeże (nie żałuj pieniędzy na dozorców).
171. Grzebie kura w grzędzie, — i ziarko dobedzie.
172. Grzechy młodości, — karze Pan Bóg w starości,
(v. kładzie Pan Bóg na stare kości).
173. Grzegórz! — Czegóż? — pójdź robić! — O nie mogę chodzić!
174. Grzyby, ryby, wieprzowina, —
potrzebują sporo (v. szklanki) wina.
175. Hamuj koła z góry, — chcąc ochronić skóry.
176. Hań je bida Bartku, — a na weselu: hoc!
(Oj to tam wszędzie bida, a na weselu się wyskakuje).
177. Ja Waszeci: Wasze, — a Waśżeć mnie: ty!
178. Ja za dworek, — on za worek.
179. Jak cię widzą, — tak cię piszą.
180. Jak dudy nadmą, — tak dudy grają.
181. Jak gołębiowi z gardła (wydrzeć, wyjąć).
182. Jak głodny, to do niczego, — a jak sobie pojé, toby spał.
183. Jak kto może, — tak orze.

184. Jak komu grają, tak mu nóżki drgają (tak tańcuje).
185. Jak się wiedzie, to się wiedzie, — komu bieda, zawsze w biedzie.
186. Jak się zwał, tak się zwał, — ażeby się dobrze miał.
187. Jak szkłem nos utarł.
188. Jak wić po płocie, — a koniec w błocie (o pokrewieństwie dalekiem — ob. Żerdź).
189. Jak w gromadzie to sporzój (łatwiój), — jak samemu to gorzój.
190. Jaka płaca, taka praca, (lub odwrotnie).
191. Jaka woda, taki młyn. (N. 67.)
192. Jaka rola (v. wola), taka dola.
193. Jaka rzepa taka nać, — jaka córka taka mać.
194. Jaka miarka mierzy, taką mu wymierzą.
195. Jaki mi tam majster klepka!
196. Jako ty rodzice swoje, — tak cię uczczą dzieci twoje.
197. Jakoby mu żaru za cholewy nasypał. (Leci.)
198. Jakże drzewo rąbał, kiej se głowę uciał, (jakże mógł to zrobić, kiedy go tam nie było, lub: kiedy z placu zemknął).
199. Jałowa krowa najbardziej ryczy.
200. Jaśnie, zgaśnie, — Mosanie, zostanie.
201. Jeden ojciec 10 synów wychowa, — a 10 synów jednego ojca wychować nie mogą.
202. Jeden sposób urodzenia, a tysiąc zginienia.
203. Jednemu szydła gołą, drugiemu i brzytwy nie chcą.
204. Jedna baba kamień do studni wwali, a 10 go chłopów nie dobędzie. (Łatwiój z góry, jak pod górę.)
205. Jedna jaskółka nie robi lata.
206. Jedna nieczysta owca całą owczarnię zarazi.
207. Jedzie v. Idzie lelum-polelum, — (idzie powoli, wlecze się).
208. Jedzie z pieca na łeb. — Jedzie jak po maśle.
209. Jedzie w kopnych drabinach, a w gnojnice brać co nie ma,
210. Jédz kiedy dają, — skacz kiedy grają.
211. Jest to cnota nad cnotami, trzymać język za zębami.
212. Jeżeli spaść, to z dobrego konia (o łapownikach i t. d.).
213. I pies ogonem nie kiwnie, jak mu chleba nie dasz.
214. I strzyże i goli.
215. Jutro, jutro — kupię ci futro.
216. Kafła z pieca, szybki z okna (chciałby),
a tu zima, — butów niema.
217. Kaszą — dzieci straszą.

218. Kawałek chleba, — nie spadnie z nieba, — pracować trzeba.
219. Kazał pan, — musiał sam.
220. Każda liszka swój ogon chwali.
221. Każda Magdalana — ma swojego pana.
222. Każdego zdanie przyjmij, a swego rozumu się trzymaj.
223. Każdój d.... — dobrze w swój chałupie.
224. Każdy kiej swoim krojem.
225. Każdy kupiec dobry, który z worka płaci.
226. Każdy koń rączy (prędko), to prędko kończy.
227. Każdy wodę na swój młyn wodzi.
228. Każdy (jest) pan — na swoich śmieciach.
229. Każdy parobek — ma swój wyrobek — i swój zarobek.
230. Każdy sobie — rzepkę skrobie.
231. Każdy (jest) święty — a ma swoje wykrety. (Kiedy świętoszka udaje.)
232. Każdy ściubały (skrobek, sknera), — o siebie dbały.
233. Każdy wołek (jest) sługa — u swojego pług, (Każdy swemu panu służy).
234. Każdy złodziej, — nie (jest) dobrodziej.
235. Każdy za swe trzy grosze pan.
236. Gdyby ubogi panu nie dawał, prędkoby pan zubożał.
237. Kiedy bieda, to do żyda.
238. Kiedy ci się spieszy, to sobie siądę.
239. Kiedy kogo Bóg chce karać, tedy mu rozum odejmie.
240. Kiedy niedźwiedzia prowadzono do miodu, tedy mu uszy oberwano, — a kiedy od miodu, tedy ogon.
241. Kiedy niedźwiedzia uderzy gałąź, tedy ryknie; — a kiedy go drzewo powali, tedy milknie.
242. Kiedy śledzia, to pocóż soli! (tłusty poleć smarować).
243. Kiedy wojna, — to krowa nie dojna.
244. Kiej pan, co na cudze patrzy.
245. Kiedyś pan, to żyj ze swego, — nie patrzaj cudzego,
246. Kij ma dwa końce (odpowiedź, gdy kto komu grozi chłostą).
247. Kłania się starój pani, — gdy siądzie na niej.
248. Kochają się, jak bracia, a żrą się jak psi.
249. Kochają się jak pies z kotem.
250. Kochali się, — jak dwie kumosie.
251. Kocie (ma) oczy, — to bierze, co zoczy.
252. Kogo biją? — wilka biją, (zawsze spadnie na złego kara).

253. Kogo pan Bóg stworzy, — to go nie umorzy.
254. Kogo się nieszczęście jimie, —
ten nos ucierając, palec sobie wywinie.
255. Komu Bóg nie obiecał śmierci, — ten się i z grobu wywierci.
256. Komu szczęście dogadza, — tego w głupstwo wprowadza.
257. Komu się kieszeń okoci, ten sobie czoła nie poci, v. psoci.
(Kto ma pełną kieszeń, głowy sobie nie łamie).
258. Komu w drogę, to i czas.
259. Komu rozkazuja, to go nie prosza.
260. Kota w worku kupić. (Nie obejszeć towaru kupionego).
261. Kowal przewinił, ślusarza powiesili.
262. Krewny po Adamie.
263. Kręci językiem, jak szewc kopytem (adwokat).
264. Krowa, która siła ryczy, mało mleka dawa.
265. Kruk krukowi oka nie wykole.
266. Księżu sługa wnet wyjdzie na pana (że mniej robi).
267. Księża gospodyni z (swój) garści, — skąpo ludziom maści.
268. Kto bydłęcia nie szanuje, — sam siebie szkodzi.
269. Kto chce być dobrym opowiadaczem,
trzeba żeby pierw dobrym był słuchczem.
270. Kto włazi na (cudze) śliwy, — spada nieszczęśliwy.
271. Kto chowa chłopczyka, konika, mopsika, —
nie będzie miał pożytku nika(j) (nigdzie).
272. Kto cielicy nie uchwaja, ten się krową nie ucieszy.
273. Kto doje, dopije, — ten w rozum nie tyje
(*plenus venter non studet libenter*).
275. Kto dużo gada, (ten) robi mało. (N. 264).
276. Kto dużo jarmarczy, — (ten) w chacie nie wystarczy.
277. Kto dwa razy sieje, (ten) i razu nie zbiera.
278. Kto furmani, — (ten) zły drogi nie gani.
279. Kto gospodarzy, — ten się i swarzy.
280. Ktę grywa w karty, — miewa łeb obdarty.
281. Kto jada (w) ostatki, — ten bywa gładki (oskubany).
282. Kto jada przywary (gorąco), — to lubi swary,
a kto ostatki, — ten piękny gładki.
283. Kto konia kulbaczy, — niech uzdę obaczy.
284. Kto kicha i p...dzi, — ten życie twierdzi,
kto wzdycha, zięwa, — temu życia ubywa.
285. Kto kręci, — to i przekręci.

286. Kto kradnie, — do sady (więzienia) wpadnie.
287. Kto liczy, — ten dziedziczy.
288. Kto łyknał, — to i krzyknał (dał głos na dawnych sejmikach).
289. Kto ma żonę Barbarke, sieje tatarke,
krowami orze, — pożał się go Boże! (Bochnia).
290. Kto ma stawek, kawał roli,
nie brak mu do chleba soli. (Skawina).
291. Kto mieczem wojuje, od miecza ginie.
292. Kto miecz trzyma, — polity (politowania, przebaczenia) niema.
293. Kto mieszka na przedpieklu, prosi djabła w kumy.
294. Kto na piszczałkę dał, — będzie na niej dał (v. grał).
295. Kto nie jada z miski, — opadną mu pyski.
296. Kto nie posłucha władzy, — to posiedzi w sady. (N. 286).
297. Kto nie słucha ojca, mać — musi psiej-skóry (rzemienia,
bata) słuchać.
298. Kto nie szanuje grosza, nie wart mieć szeląga. (N. 505).
299. Kto nie żałował na ryby, to i na pieprz się zdobędzie.
300. Kto nie zwłóczy (nie uprawia pola), — to nie młóci.
301. Kto niezgodę sieje, to niepokój zbiera.
302. Kto ojca nie wycierpi (v. wykupi), — ten i drugim oczy wyłupi.
303. Kto po kładkach mądrze stapa, ten się rzadko w błocie kapa.
304. Kto pracuje a przykrada, — ten grosza uskłada.
305. Kto (za)pracuje, — głodu nie(u)czuje.
306. Kto piwa nawarzy, — niech mu pysk oparzy
(v. kto nie dmucha do warzy — to i język oparzy).
307. Kto popłata, — to i łąta. (v. Popłatał, — połatał).
308. Kto prędko daje, — dwa razy daje. (*Bis dat qui cito dat*).
309. Kto podpiéra, — ten pozbiera.
310. Kto płucze flaki, — myśli, że każdy taki.
311. Kto pokocha, — to poślocha. (Nie same na świecie słodycze).
312. Kto raz miłego wstydu przekroczy granice,
ten zawsze będzie miał niewstydlive lice.
313. Kto różę zrywa, — skaleczon bywa.
314. Kto rządzi, — to sądzi, (Kto panuje — rozkazuje).
315. Kto się lubi, — to się czubi. (Kto się kocha, ten się kłóci).
316. Kto się na mleku (v. na gorącym sparzy), ten i na wodę (na zimne) dmucha.
317. Kto się prawuje i pieniactwo mnoży,
adwokatów pasie, a siebie uboży.

318. Kto się prawuje, — pustą kieszeń (po)czuje.
319. Kto się ożeni, — to się odmieni.
320. Kto się z wózka (na wózek) przesiada, — na koszu osiada.
321. Kto się wadzi, — to uwadzi.
322. Kto się z diabłem kumi, — to i zakląć umieć.
(v. Kto się z diabłem brata, — to zakluie i kata).
323. Kto słucha pochlebce, — (ten) mądrym być nie chce.
324. Kto smaruje, — to wędruje.
325. Kto swego nie pilnuje, to i cudzego nie dojrzy,
(v. Kto cudzem szafuje, to i swego nie dopilnuje).
326. Kto sześcioma orze, to parą zwozi. (od Pińczowa).
327. Kto tańczy po lodzie, — nogi ma w szkodzie.
328. Kto umieć, chce-li, — to i z bicza strzeli.
329. Kto ubogiemu daje jałmużnę, — temu niebo bywa dłużne.
330. Kto cię w małej skrzywdzi rzeczy, — skrzywdzi i w wielkiej.
331. Kto w deszcz sieje, mietlicę więje (w stodole zebraną,
v. kto w deszcz orze, — mietlicę zbierze).
332. Kto wę żniwa patrzy chłodu, — nacierpi się w zimie głodu.
333. Kto w piątek skacze, — to w niedzielę płacze.
334. Kto wcześniej targuje, — to grosze rachuje.
335. Kto wędruje a wędruje, — to bylekaj nocuje.
336. Kto z kim przestaje, — takim się sam staje.
337. Kto z młodu chodzi jako stary, (ten) na starość skacze jak młody.
338. Kto z przyrodzenia głupi, (N. 524).
ten i w Paryżu sobie rozumu nie kupi.
339. Kto za kim ręczy, — to go bies męczy.
340. Kuba Kubie, — grozi pięścią w czubie,
lecz o to nie dbają, — bo się dobrze znają.
341. Kumosia kumosi — bajeczki znosi.
342. Kupić, niekupić, — potargować wolno.
343. Kurować (leczyć) się, budować się i processować — najkosztowniejsze to rzeczy.
344. Las trzasł, — krzak stał. (Dęby się pówaliły, a zarośla stoja).
345. Leci jak oparzony.
346. Leci jak szewc z butami na jarmark.
347. Ledwo z domu ruszył, — już pończochy suszył.
348. Leje jak z konwi (deszcz gęsty pada).
349. Lepiej (być) pierwszym w mieście, jak ostatnim w Rzymie.

350. Lepiej niedosadzić, niż przesadzić
(v. Lepiej niedosolić niż przesolić).
351. Lepiej nie grzeszyć, niż do pokuty spieszyć.
352. Lepiej nie zaczynać, niżli nie masz skończyć. (*Finis coronat opus*).
353. Lepiej późno, jak nigdy. (*Melius sero quam nunquam*).
354. Lepiej trzymać na powrozie kozę, niżli w kozie siedzieć.
355. Lepiej płakać ze swojemi niż z obcemi skakać.
356. Lepsza chuda zgoda, niżli tłusty proces.
357. Lepszy mój krzyż — niżli twój chyż. (na niegościnnego, dziad siedzący pod Bożą-męką).
358. Lepsza kopa za żywota, niż po śmierci sterta.
359. Lepsza w domu groch, kapusta,
niż na wojnie kura tłusta. (Pieśń lud.)
360. Lepsze swoje klamki, — niż cudze zamki (v. Lepsza swoja strzecha, niż cudze pałace).
361. Lepsze nie dobrego (nie zrobić), — niż choć szczyptę złego.
362. Lepszy funt szczęścia, jak rozumu cetnar.
363. Lepszy rydz, — jak nic.
364. Lepszy wróbel w garcu (garku), — niż przepiórka w jarcu (zbożu jarem).
365. Leż, leż! — przyniesie ci kukieleczkę pies, (Na leniucha).
366. Lichwa płaci, — lichwa traci.
367. Lisim ogonem po pierzynie (wykręty w processie z kobietami).
368. Ludzka rzecz upaść, a diabelska trwać w upadku (lub : błędzie).
369. Łacno o przyczynę, — kto chce bić chudzinę.
370. Łajno, trzaska i kije, — zawsze do ładu przybije (gdy pływa).
371. Łaknie jak kania deszczu.
372. Łakomy tak tego chce użyć co ma, jak i tego czego niema.
373. Łatwiej o chlebie (przyjść) do kija, jak o kiju do chleba.
(o majątku bezleśnym, lubo z glebą pszenną).
374. Łatwiej się tobie wyśmiać, jak mnie wypłakać.
375. Łatwo zapłakać, gdy jest czem łzy otrzeć (mówiąc o sukcesyji po kim z rodziny).
376. Łatwiej się ożenić, jak odżenić.
377. Łgarz — jak sam kalendarz. (v. koncept z kalendarza).
378. Łys, zys, kuternoga, — jeśli się uda, to chwała Bogu!
379. Ma być kwaśne, to niech będzie jak ocet.
380. Ma chleb rogi, — nędza nogi.
381. Ma on język jak brzytwę (v. jak kosę).

382. Ma na nosie gila (znak, czerwoność z mrozu lub napoju).
383. Ma na łapach smołę (zręcznie kradnie).
384. Ma pełno w trzosie, — gra drugim na nosie.
385. Maciek zawsze będzie Maćkiem (o prostatku).
386. Maciek z Maryną, (są) najlepszą maszyną. (Krytyka nowych wynalazków i maszyn, w czasie pańszczyzny).
387. Małe ucho, duży dzban, — urwie mi się, jak mój pan.
(obacz: Pieśń lud.)
388. Małe złodzieje (t. j. małych złodziejów) wieszają,
wielkim zasie się kłaniają.
389. Masz wóz i przewóz. (przewoźne, pieniąż do jazdy).
390. Matka mężowa, — głowa węzowa.
391. Mądry się bogaci, — gdy głupi traci.
392. Mądrzej głowie — dwie słowie.
393. Mądemu kazać, a głupiemu słuchać (należy).
394. Mądrzejsze jaja od kury.
395. Mąż głowa, żona domu węgieł.
396. Między młotem a kowadłem (być).
397. Miłość o głodzie, to kwiat co jutro zwiędnie (N. 795).
398. Moda, — nie wygoda. (ob. N. 713).
399. Morze przepłynął, — na Wisłoku zginął.
400. Mówiła sroka wronie, — nie siadaj mi na ogonie (nie chełp się z twego szlachectwa.)
401. Musi żyć w nędzy, — kto bez pieniędzy.
402. Musi ważyć (ryzykować) kaczora, — kto chce wygrać gąsiora.
(Czasem z przekąsem mówią i przeciwnie o niezręcznym).
403. Myśli o niebieskich migdałach.
404. Myśli, jakby wiarę (nową) stwarzał.
405. Myszy dokazują, — kić kota nie czują.
406. Na Maćka wózku jedziesz, — Maćka piosnkę śpiewaj.
407. Na dwóch stołkach siada. (Dwóm panom służy).
407. Na dwoje babka wróży, (t. j. dwójznacznie, na dobre lub na złe, mówi wróżka o chorym).
409. Na grzeczności nikt nie traci.
410. Na jadle w czasie, — świnia się spasia.
411. Na kołowratku — trzepiesz bratku. (Trzepie jak na kołowrotku).
412. Na księżą obórę pójść (umrzeć).
413. Na miejscu kamień mchem obrasta.
414. Na pochyłe drzewo i kozy skaczą.

415. Na to ma kowal kleszcze — aby se rąk nie parzył.
416. Na wołowej-by nie spisał skórze, (diabeł, bo tyle tam jest złego!)
417. Na wojnie — naprzód się nie wymykaj, — a pozad się nie (z)ostawaj.
418. Na złodzieju czapka gore.
419. Nabożny jak dziadowska gęba.
420. Najlepsza płowa, — co się w domu uchowa (polska krowa).
421. Nałowił ryb o miesiącu (udało mu się dużo otumanić i zbałamucić dziewczek).
422. Namówiłem wilka — zduś owiec kilka, a on mnie łap!
423. Nawarzyć wiele piwa v. licha (narobić wiele złego).
(obacz N. 306.)
424. Nie bój się niczego, — bo ja sam w strachu.
425. Nie było nas, był las; — nie będzie nas, będzie las.
426. Nie codzień świętki, — nie codzień piatki.
427. Nie daleko spada jabłko od jabłoni.
428. Nie dał sobie w kaszę dmuchać.
429. Nie dla psa kielbasa, — nie dla suki mydło.
430. Nie darmo pies szczeka.
431. Nie darmo u pszczoły żądło, — a cierń u róży.
432. Nie każdy widzi, — co się gapi (nie każdy śpi, — co chrapi).
433. Nie kijem go, — ale pałką (wszystko jedno).
434. Nie mieć (miotaj) kości pod stół, — niech się psi nie wadzą.
435. Nie mierz chłopa korcem.
436. Nie mierz miarą — gdy wierzysz wiarą.
437. Nie miała baba kłopotu, — kupiła sobie ciele.
438. Nie pamiętał wół; — jak (kiedy) cielęciami był.
439. Nie połysieje głupia głowa, ni posiwieje.
440. Nie poszła nauka w las (nie napróżno go uczono).
441. Nie prostój to kobyły źrebię (dobrze urodzony lub wychowany).
442. Nie przylecą do lenia pieczone gołąbki,
by siedział i nadsiedział zgotowawszy ząbki.
443. Nie patrz cudzego, — lecz kozucha swego.
444. Nie skacz kózko, — byś nie złamała nóżkę.
445. Nie szukaj Maćkowego złota (chłop skąpy, zwykle bywa nieufny i chowa dobrze pieniądze brzęczący lub zakupuje).
446. Nie ten majster co zacznie, — ale kto skończy (obacz N. 352).
447. Nie trzeba się żadnej odrzekać rzeczy, — chyba kraść komu (dla kogo), a sobie nosa ukąsić.

448. Nie trzeba tam łąć, — gdzie można za słówko brać.
 449. Nie trzeba diabłu dawać, — bo sobie sam weźmie.
 450. Nie trzeba psu łyżki, — aby se wziął z miski
 451. Nie trzeba świni do koryta prosić; — sama se drogę znajdzie.
 452. Nie tylko w szkole rozumu uczyć.
 453. Nie urodzi sowa sokoła.
 454. Nie wściubiaj nosa, — gdzieś nie dał grosza.
 455. Nie wie co to jest pokój, — kto nie kosztował wojny.
 456. Nie wywijaj kijem, — bo bat na cię spadnie.
 457. Nie z jednego pieca chleb jadał. (Bywalec po świecie).
 468. Nie zobaczy — kto nie baczy, (zobaczy — kto baczy).
 459. Nie żądaj (v. zadaj) złego nikomu, — byś tego nie doznał w domu.
 460. Niechaj cię gęś kopnie, — a potem wróble zdepczą! (żartobliwie).
 461. Niech każdy radzi — a nikt nie zdradzi
 462. Niechaj Bóg radzi — o swojej czeladzi.
 463. Niema ryby bez ości, — ni człowieka bez złości.
 464. Nikt nie jest bez: ale.
 465. Ni to przypiąć (do czego) ni przyłatać!
 466. Nikt się pływać nie nauczy, — komu się woda nie naleje w uszy.
 467. Nim słońce wejdzie, — rosa oczy wyję.
 468. Nosił wilk owce, nosił ich lat kilka,
 a na ostatku przynieśli i wilka.
 469. Nowe sitko na kołek, — a stare w gnój (lub: w ką).
 470. Obejdzie się cygańskie wesele bez marcypanu (czasem: i księdza).
 471. Od boru do lasa, — od źródła do rzeki! (Bochnia).
 472. Od gęsi owies kupować.
 473. Od łyżka do rzemyczka, — będzie szubieniczka.
 474. Odjąć konikowi obroku, — coby nie brykał.
 475. Oh! cie-go! (widzicie go!), — wetkał łeb do barłogu i mądry!
 (na leniucha przebiegłego).
 476. Oj głowa to głowa! — do pozłoty zdrowa.
 477. Okulary (bierz) — kiedyś stary!
 478. On tam stoi o to, — jak pies o nogę piętą.
 479. On tak na to, — jak na lato (bardzo rad temu jest).
 480. Opasał się powróstem i puszy.
 481. Opuszczeni od ludzi, — są u Boga w opiece.
 482. Pamiętaj kontusz: quando żupan eris.
 483. Pan się na służę za żywota jeży, — służa go po śmierci do
 kościnicy wderzy (v. po śmierci równo z nim w kościnicy leży).

484. Pana grzeje ucho, żyda pięta, chłopą pierś, a babę kolano,
(chłopskie przysłowie podczas mrozu).
485. Pana za nogi, — a diabła za rogi.
486. Panie atlas(ie), — szanują was, — a nas przy was.
487. Pańska łaska na pstrym koniu jeździ.
488. Panu Bogu lichtarz, — a diabłowi świeczka.
489. Panu posłuchać nie wadzi, — kiedy sługa dobrze radzi.
490. Panu i kpu wszystko wolno.
491. Patrzy z której strony wiatr wieje.
492. Pazaruki chowa, — ta słodka mowa.
493. Piątek, — zły początek.
494. Piecze gruszki w popiele (plany, projekta układu).
495. Pierwsze posłuszeństwo, — jak nabożeństwo.
496. Pierwsze psy, koty, — za płoty (się rzucają).
497. Pierwszego kupca nie mijaj, — pierwszemu kowalowi nie odmawiaj.
499. Piękne za nadobne, — darmo nic.
499. Pijany a dziecię, — prawdę powie ci.
500. Plamy są i na słońcu (N. 464).
501. Płasz na dwóch nosi ramionach (N. 407).¹
502. Płótnem zimy nie odstraszysz.
503. Pływa po piaskach (gładko kłamie).
504. Po glinianym moście, jedzie żur w poście (ob. L. Ser. V s. 281).
505. Po groszu zbierając, zbierzesz; — po szelągu ciskając, rozciskasz.
506. Po kielbasie — napijwa się!
507. Po obiedzie — gadaj sąsiedzie!
508. Pobiera się stare kości, — więcej sromu niż miłości (o małżeństwie).
509. Podobny jak pies do wiązki siana.
510. Pójdź Kuba, — tu twa zguba.
511. Pojechał cztery mile za piec.
512. Pojedynku — chciałbyś synku! (żeby cię starszy zabił lub
mędrszy przedysputował).
513. Pojmałem cię, puść mnie! (N. 745).
514. Póki piwo w kadzi, — póty chłop pić się nie wadzi.
515. Pokłonem kożucha nie zbuduje.
516. Polityka jak motyka, — a komplement jak drag.
517. Polski most, — niemiecki post,
francuzkie małżeństwo, — czyste błażeństwo.
518. Pomieniał się stryjek; — za siekierkę kijek.

519. Pomiedzy dwoma, siekiera zginęła; — ze świecą szukać,
 (jeden z nich ma rację, trzeba rzecz wyjaśnić).
520. Poprawił się — z pieca na łeb, (z deszczu pod rynnę).
521. Porwał się z motyką na słońce.
522. Poseł — jako osieł, — co nań włożą, to niesie.
523. Poślij durnia po raki, — to ci żab przyniesie.
524. Poślesz-li do Paryża osiołka głupiego,
 jeśli tu był osłem, nie będzie koń z niego (338.).
525. Postawili osła u żłobu, — a on wciąż głodny.
526. Poszedł koń na psa, — poszedł pies na buty.
527. Poszedł Krupa do biskupa, — a sam biskup jako
528. Potrzebny jak diabeł w częstochowskiej górze.
529. Potrzebny jak dziura w moście.
530. Póty dzban wodę nosi, aż się ucho urwie. (N. 387).
531. Poznać pana po czuprynie i po minie.
532. Próżnowanie w rychłą nędzę przychodzi.
533. Przepadł jak kamień w wodzie (znikł).
534. Przepadł jak koza z dudami.
535. Przetakiem wodę przelewa.
536. Przetakiem wodę nosi, a przez dzban sieje.
537. Przez niezgodę — tracą ludzie swobodę.
538. Przy cudzym ogniu pieć placki.
539. Przyjdzie koza do woza.
540. Przyjaciel niema być jako kwiatek, który póki świeży, póty miły,
 ale jako owoc, który biorąc oddaje-ć téż zdrowie i siły.
541. Przyjechał jak z lasa (o małomównym, lub nieświadomym
 spraw bieżących).
542. Przyleci wrona a kracze: kiedyż mojego zobaczą?
543. Przypiął bukiet do kożucha, (a order do brzucha).
544. Przyszła ciemna (na niego) godzina.
545. Przyszła mucha — do psiego ucha; — przyszła sroka — do
 psiego oka; — przyszły zięby — do psiej gęby i t. d. aż-ci
 przyszedł wilk — a pies: ham! (z psiej pedagogiki; ucząc
 psa, kiedy się ma zrywać, aportować i t. d.)
546. Przyszłej rzeczy nie żałuj, przeszłej nie pragniej, niepodobnej
 nie wierz, o nierówną się nie kuś, o niepotrzebną nie susz
 (głowy) — tedy sobie głowy niesfrasujesz.
547. Psu, koniowi, Tatarowi — nie wierz; — nie odpowie — za-
 szczeka, zarzy, zaklnie.

548. Psu oczy sprzedał.
 549. Psu na budę się nie zda.
 550. Psie głosy — nie idą w niebiosa ¹⁾.
 551. Puszy (się) nieprzymierzający, — jako wesz po kołnierzu idący.
 552. Radaby dusza do raju, — ale jej grzechy nie dają.
 553. Ranny to ptaszek, — nie lubi zaspać gruszek w popiele (N. 494).
 554. Rannego wstania, — wczesnego zasiewania,
 młodego ożenienia, — nikt nie załował.
 555. Raz tniéj, — dwa pchniéj, gdy o gardło idzie (w pojedynku).
 556. Rączemu guz na brzuchu roście (rośnie),
 a leniwemu na grzebiecie.
 557. Rąbiąc uziąbł, — a jedząc zapocił się (księży parobek).
 558. Róg stołu do rosolu, — figi migi na occie u dołu,
 (gdy się kto niezaproszonego i głodnego pyta, co jadł na
 obiad u państwa N. N.?).
 559. Rozdaje z cudzej kieszeni.
 560. Rozpuścił(a) pysk jak furmański bicz.
 561. Rozwarła gębę jak wrota.
 562. Rozum bez cnoty, — miecz w ręku diabelskim (v. szalonego).
 563. Rura téż to do barszczu! (o prostaku).
 564. Rychléj chudzina (uczyni) dla chudziny, niżli dostatni da odrobiny.
 565. Rzadko rzecz uczciwa, — bez pożytku bywa.
 566. Rządzi (się) jak szara gęś (nie umie rządzić, lichy rządzi).
 567. Saramuski, — dróżki, gruszki! (pleść od rzeczy, wiele
 kłamać, a niezręcznie. N. 503).
 568. Sen mara, — Bóg wiara.
 569. Siedzi jak żyd na pokucie (w święto: kuczki).
 570. Siedzi jak żyd nad Talmudem.
 511. Siedź w kącie, — znajdują cię. (v. Siedź grzybie, — ja-ć zdybie).
 572. Siedź-że jeżu, — w swoim pierzu (v. chyżu).
 573. Skąpy a chciwy, — jako księża gospodyni (267).
 574. Skąpy dwa razy traci.

¹⁾ Kłątwa krakowskich przekupek. Te gdy się między sobą kłóca, mnóstwo na się miotają obelg, np.: bodajes skapała! — bodaj się waścine słowo w g.... obróciło! i t. d. Gdy raz w ferworze kłótni jedna do drugiej wyrzekła: „Pani-s nawet nie warta i psa pod ogon p.....” — druga zaraz podskakując, bez zastanowienia, odcięła jej się: „Otóżem warta, warta, warta z łaski Najwyższego!” i t. p. (obacz *Lud Serya V*. str. 101.)

575. Skrzypiące drzewo długo wytrwa (o kwękającym starcu).
576. Skusił — ale nie udusił (gdy złe jedno, innych złych nie pociągnęło następstw).
577. Słótko ptaszkiem wyleci, — a potem go i od wołu nie wydrze.
578. Słótko wróblem wyleci, — a wołem wraca.
579. Słyszysz że dzwonią, ale nie wiesz w którym kościele.
580. Służ panu wiernie, — on ci za to pierdnie.
581. Smaruj chłopu (v. żydowi) d... miodem, — ona zawsze cuchnie.
582. Śmiałka psy gryzą.
583. Śmiały jest, co się z dwoma bije; — ale śmielszy co się żeni, a niema nic dla niej; — bo już biedy nie pobije.
584. Śmielsza kokosz na swoich śmieciach, jak na cudzych wrotach kur (kogut).
585. Smołę w rękach ma (ob. N. 383).
586. Sobotnim ściegiem na niedzielny sztych.
587. Sowa huczy, — choć jej nikt nie uczy.
588. Spaliło mu na panewce.
589. Śpiewała Magda kiejsi: — od wdowców chłopcy piękniejsi.
590. Śpij o miesiącu, — a rób o słońcu.
591. Sprawiedliwe miénie (v. nabycie), — i na morzu nie zginie.
592. Sprawię ja mu suchą łaźnię (wybiję go).
593. Spuścił nos na kwintę (jak u skrzypiec).
594. Spytała się sroka wrony: — „gdzie nasze zagony?“
a ona jej na to: — „nie tak kumosiu bogato* (gdy się ślachcic żeniąc dla interesu oszuka).
595. Sroczka skrzeczy, — trzy rzeczy do rzeczy, a trzy nie do rzeczy.
596. Stanie ci to kością w gardle.
597. Starego Szweda — zapamięta bieda.
598. Starego wróbla na plewy nie złapiesz.
599. Starego szpeci, — co dobre dla dzieci.
600. Staremu bywałemu i wielkiemu panu,
musi człowiek wierzyć, bo (on) wyższego stanu.
601. Stary gospodarz pan Bóg; — wie czego komu potrzeba,
i czyj jaki dług.
602. Starość nie radość.
603. Starsza krowa od cielęcia. (N. 438).
604. Strach ma wielkie oczy.
605. Struna pęknie, — jak ją za mocno przyciągniesz
606. Strzelił a nie nabił (wnioski bezzasadne).

607. Świeci się jak Maćkowe zęby.
608. Swawola do cudzowoli wiedzie (kto nie słucha brata, słuchać będzie bata).
609. Szalona kamienica! — albo: Szalona zrobiła się w domu kamienica! (gdy wiele osób rozprawia i sprzeczają się, a innym się pozawracają głowy od wrzasku). Tu także należy wyrażenie: niewiedziałem że z niego taka krzykliwa jest kamienica!
610. Szedł w butach, — a znać go boso.
611. Szlacheczczyzna — nie ojczyzna.
612. Szlachtą się nosi — choć o grosz prosi (gdy ubogi mieszczanin próżniak udaje pana).
613. Szpetna to przygoda, — kto źle myśli, (a) cudnie gada.
614. Szpetną twarz cnota przyozdobić może, ale niecnocie gładkość nie pomoże.
615. Szuka, czego nie zgubił (kradnie).
616. Szumi strumyk szumi, — a nie wiele umie (nie obróci koła).
617. Tak będzie tańczył, — jak mu zagrają.
618. Tak krawiec kraje, — jak mu sukna staje.
619. Tak się ma, — jak groch przy drodze.
620. Tak to prawda, — jako kiedy żywe kielbasy po świecie latały.
621. Taka bięda, — że jej siekierą nie utnie.
622. Taki dobry kusy, — jak i bez ogona. (Taki dobry łysy, jak i bez czupryny).
623. Takie tajemnice, — wiedzą i woźnice.
624. Tam się źle dzieje, — gdzie kura pieje.
625. Tego, co robić nie chce, — mąka w rękę kole.
626. Tego mu żal, — i tego mu luto.
627. Ten o psie i pałkach, — a ten o fijałkach (prawi).
628. Ten robotnik stratny, — który lichy płatny.
629. Teple się, teple, — jak diabeł w piekle (gdy grzęźnie w złém).
630. Tłucze się jak oparzony (N. 986).
631. Tłustego polcia smaruje.
632. To pewna nowina: — bywszy lato, będzie zima
633. Torowanym gościńcem lada kto się wlecze.
634. Trafiła bida na żyda.
635. Trafił jak kulą w płot.
636. Trafił swój na swego. (Poznał swój swego, uczonego uczonego).
637. Troji mu się i dwoji. (niedorzeczności stają mu na myśli).

638. Trudno tego wodzić, kto sam nie chce chodzić.
639. Trudno przeciwko wodzie pływać.
640. Trudno z jednego wołu dwie zedrzeć skóry.
641. Trzeba się zmaczać, — kto chce ryby łapać.
642. Trzeba-ć to chłopu, — by stanęła kopa (zboża).
643. Trzeba to w kominie zapisać. (jako rzecz rzadką, niezwykłą).
644. Trzebaby temu rano wstać, ktoby go chciał w pole wygnąć.
645. Trzepie się jak za wozem opałka.
646. Trzy dni wesela, całe życie biedy.
647. Trzy gęsi i dwie niewieście, uczyniły jarmark w mieście.
648. Trzy rzeczy w szlacheckim mieście, baczni, nagany godnym być utrzymują: 1) kędy dwór wyższy niżli kościół, 2) karczma okazalsza niżli ratusz, 3) piwiarnia budowniejsza niż szpital (v. a na wsi pełniejsza piwnica niż śpichlerz).
649. Tyle smaku jak w raku.
650. Ubogi w dom, gość w domu.
651. Ubogiemu kawał chleba (dać), to most do nieba.
652. Ubrał się we cztery nici na krzyż.
653. Ubrał się jak dudek w piórka.
654. Ucieka — aż się za nim kurzy.
655. Ucieka do stryja, — a nikt go nie jima.
(v. Ucieka do pani, a nikt jój nie gani).
656. Uczepił się dworskiej klamki.
657. Uczyni mnie wieprzem, a nie będę lepszym (o nieobyczajnym).
658. Uderz w stół, a nożyce się odezwą.
659. Ukrzywdzonemu szkoda może się nagrodzić, ale łyzy nigdy.
(zдание królowej Jadwigi).
660. U Litwina zrodziła się boćwina, cóż, kiedy chleba niema.
661. U niego w głowie, jak po śliwkach w d...
662. U nieuczynnego zawsze (jest) po obiedzie.
663. Urodzić się w czepcu (być szczęśliwym — ob. Serya VII str. 249).
664. Uszy słuchając, język mówiąc, ręce do siebie garnąc, serce pożądając, — nigdy się nie nasycą.
665. Uwija się jak tchórz w paści.
666. Używanty, panie Kanty! daj wątroby za grosz!
667. Warte karty — wina kwarty! (wart autor, by się na jego cześć upić).
668. W domu przed gościem, gospodarz nie chodzi.
669. W dostatku — trudno statku (miarę zachować).

670. Według stawu grobla.
671. W głowie jego sieczka (N. 661).
672. W górach siatka, a w Krakowie jatka (na kwiczoły).
673. W gorącej wodzie kąpany.
674. Wiatru ukruszyć, — śniegu ususzyć.
675. Wiedzą sąsiedzi, — jak kto siedzi.
676. Wiek z wiekiem się zgadza, — a ze stanem stan.
677. Wiele masz, — tyle dasz.
678. Wielka łaska — mego Jaśka, że mnie Kaśką nazwał.
679. Wielka tarapata, — dziurawa w deszcz chata.
680. Wielka to kobyła, ale chuda (o obszerniej ale jałowej włości).
681. Wielkie bogactwo, wierna miłość, ciężka choroba, zranione sumienie, — nie mogą być zatajone.
682. Więcej przyprawy — niż potrawy.
683. Wilka natura ciągnie do lasu.
684. Wilk w baranięj skórze.
685. Witaj panie flisie! kiedy niema nic na misie.
686. W każdym żarcie — połowa prawdy.
687. W kościele, w łaźni, w karczmie, we młynie, — nie znać pana.
688. Włał do czuba, — plecie duba (gdy kto upiwszy się, gada od rzeczy).
689. Wlazł na gruszkę, — kopać pietruszkę.
(v. Wlazł na nalepę, — kopie rzepę).
690. Wlazło mu jak fura siana do głowy.
691. Włożył mu kapelusz na uszy. (zmieształ go).
692. W mętnej wodzie najlepiej ryby łowić.
693. W niejednym dworze, — pożał się Boże!
mieszka bięda przy honorze.
694. Wodę ten czerpie przetakiem, kto bez ksiąg (chce być) żakiem (uczniem).
695. W odmiecie, — ryby do matni pędzcie (N. 692).
696. Wódz przed frontem, kokietka przed zwierciadłem, szuler przed zielonym stolikiem — jednakie myśli mają.
697. W pole, w pole! — kięj wszystko w stodole. (na nic się już nie zdało szukać, gdy wszystko zebrane).
698. Wpadł w matnię jak ryba. (N. 695).
699. Wpadł z deszczu pod rynnę.
700. Wsio jedno: rak ryba — i żaba ryba.
701. W staręj pani — jak w otchłani.

702. W starych śmieciach grzebie.
703. Wszędzie dobrze, a doma najlepiej.
704. Wszystko się nagrodzić może, tylko strach nie (N. 659).
705. W tém polu dobrze się rodzi, — po którym gospodarz chodzi.
706. Wypadł jak (kamién) z procy.
707. Wypadł jakby sroce z pod ogona (o kimś z podłego lub niewiadomego stanu).
708. Wyrwał się jak Konopacki. (N. 1004).
709. Wyszła oliwa na wierzch.
710. Wystrelił, nie nabił (v. Strzelił bez prochu. N. 606).
711. Wywalił oczy (v. ślipie) jak na rzeźnika wół.
712. Wziął go jak na wędę: teraz skakać będę!
713. Zabawa nie-sława (zabawy zbytnie do znakomitości człeka nie doprowadza).
714. Zachciało mu się, jak starój babie tarek.
715. Za jednego kpa, będzie innych dwa (gdy się np. służący podziękowawszy wydali ze służby).
716. Zakiwał mu palcem w bucie.
717. Zalecał się Marek Marynie, póki widział kluski w kominie.
718. Za młodu gałązkę nachylaj na znamię,
bo kiedy (już) wzrośnie, nie gnie się lecz łamie.
719. Zanim tłusty schudnie, to chudego diabli wezmą. (N. 467).
720. Za pan brat świnia z pastuchą (v. Za pan brat świniarz z owca-
rzem — v. szkapa z koniuchem). Bochnia.
721. Za panią matką pacierz.
722. Za pierwszój niebożki, pływały w maśle pierożki, —
a za téj niebogi, pływają w barszczu stonogi.
723. Zapisał kredą w kominie. (N. 643).
724. Zapisał się na diabelskiej skórze. (N. 416).
725. Zasiał tatarkę, zrodziło się proso.
726. Zaśpiewasz ty sobie pana! (pójdziesz żebrać. N. 982).
727. Za tanié pieniądze i psy mięso jedzą.
728. Zawstydził się jak kozioł w kapuście.
729. Zawsze sroka pstra.
730. Zawsze (tam) najlepiej, gdzie nas niéma.
731. Zbić kogo na kwaśne jabłko. (że się ruszyć nie może).
732. Z deszczu pod rynnę.
733. Zeszła się gromada, — do siebie nie gada.
734. Zgadza-j-że się gębo z mieszkim (sakiewką).

735. Zgrabny jak w jadalni kundel (pies).
 736. Zgrał się jak basetla we wstępną środę.
 737. Z grubszego końca szparagi jada.
 738. Ziarko do ziarka, — będzie miarka.
 739. Z jednego końca utnie, — u drugiego nadstawia (gdy się kto w długiej mowie powtarza).
 740. Źle nabyte, — nie bywa dobrze pozbyte.
 741. Złego (człeka) karze Pan Bóg przez gorszego.
 742. Złej tanecznicy i koszula wadzi. (N. 625.)
 743. Zły to ptak, co własne kała gniazdo.
 744. Zła szkapa uprze się jak dzieci,
 z dołu nie pociągnie, a z góry leci.
 745. Złapał Polak Tatarzyna, — a Tatarzyn (go) za łeb trzyma. (N. 513.)
 746. Złapiesz ptaka, tylko mu na ogon soli nasyp!
 747. Zmienny jak chorągiewka na dachu.
 748. Znać (dobrze) po mowie, — co się dzieje w głowie.
 749. Zosia, Zosia! idź do kłosa! — (do licha, do swojego gacha.)
 750. Została mu przez wieś ścieżka.
 751. Z piasku bicza nie ukręci (z próżnego nie naleje).
 752. Z pustej stodoły chyba sowa wyleci.
 753. Z rączki do rączki, — żeby nie było gorączki (przy grze w pierścionek).
 754. Zrobił z byka barana.
 755. Z sikory — mięsa dwa kory (koryta) a pierza faska. (By wykazać płonność wielkich skutków z małych przyczyn).
 756. Zuch do kluch, a od kaszy nikt go nie odstraszy.
 757. Zwąchał pismo nosem.
 758. Z wielkiej chmury mały deszcz.
 759. Zwlókł się jak dziado(w)ski bicz. (N. 560.)
 760. Z żelazem i chlebem, — świat cały przejedziem!
 761. Żaden się na świat z rozumem nie rodzi.
 762. Żaden tego nie nawróci, — od kogo Bóg twarz odwróci.
 763. Żałować po niewczasie, jest to samo właśnie,
 co patrzeć na kompas, kiedy słońce zgaśnie.
 764. Żeby kózka nie skakała, — toby nóżki nie złamała. (N. 444.)
 765. Żeby nie piórka, — byłaby przepiórka; (mówiąc np. o upolowanej pośmiacuszce, o ptaku który uleciał, lub o kimś co plecie trzy-po-trzy).

766. Że pił z kulawego, — utyka od tego; (gdy się kto upił z kieliszka kulawka czyli bez nogi.
 767. Żerdź w płocie, — a koniec w błocie ¹⁾.
 768. „Żono, pójdźmy do kościoła! — Nie mam w czém, miły! —
 „Żono, pójdźmy do karczmy! — Dziecko, daj tam choć stare
 buty, są tam gdzieś pod ławą! (N. 5).

PRZYSŁOWIA

wyjęte z książki: *Gorzka Wolność młodzieńska albo odpowiedź na złote jarzmo małżeńskie* itd., wydanej około r. 1672 w Krakowie.

769. Chcącemu nie masz krzywdy. (Gdy kto złą żonę pojmie.)
 770. Chramemu kulawa żona. — *Au boiteux femme qui cloche.*
 771. Dostatek czyni statek.
 772. Dość na jednym błaznie w domu. (Włoskie: *Basta un Matto per Casa.*)
 773. I na wilka i za wilkiem, (gdy nie wedle lat doбира się żony).
 774. Kędy sam głupi, a zaś mądra ona —
 tam niech mąż żoną, mężem będzie żona.
 775. Koń jeźdźcem (powoduje), żona mężem.
 776. Kiedy pan pieska bije, — lew pod się ogon kryje. *Dum percutiuntur catuli, timent leones.*
 777. Kto się boi wróblów, — nie sieje prosa. (*Chi ha paura di passere, non semina paunico.*)
 778. Kto odkłada na nadzieję, — ani zwie (zwidzi się, spostrzeże) jak się zestarzeje. (*En esperant mieux, on devient vieux.*)
 779. Mąż żonę osłachcia.
 780. Miłość się wnica (wzniéca) miłością. (*Amor amore calet.*)
 781. Miłość osła przez kopanie zaczyna się i kasanie.
 782. Na moi hołowi, niech każe y wół trawu ji (jé). (Ruskie.)
 783. Na bojaźliwą radę, — odważnego serca potrzeba.
 784. Nie to piękne, co nadobne, — ale co się komu podoba.
 785. Nie to mi jeździec, co do każdego konia przysadę (przywarę) upatruje.

¹⁾ Zwrócić należy uwagę, że *plotj, plot', płóc* (płóc), znaczy po cerkiewnemu: krew.

786. Nie dobrze nierówne woły, — ciągną kopy do stodoły. (*Disparibus bobus, non bene trahitur currus.*)
787. Niech będą szydła za motowidła, (jak wy nam, tak my wam).
788. O smak się szkoda wadzić. (*Dei гости non accede disputare.*)
789. Słabo się pożywi jedną krową, — słabo się dorobi jednym wołem.
790. Ożeniło się ryło, — diabeł mu po niej było.
791. U wdowy chleb gotowy, — ale nie każdemu zdrowy.
792. Wdowa szczyka i nieboszczyka (verba: szczykać, rwać, zwicken — nieboszczykać, nieboszczyka poruszać, wspominać).
793. Wstyd jest tarczą cnoty. (*Pudor virtutis scutum.*)
794. W koniu wiosna, a w pannie ślub — wady odkrywa.
795. Zła miłość o głodzie, — uprzykrzy się i samemu panu wojewodzie.
796. Żeń się oczyma i uszyna (uszyna co do urodzenia, wychowania, cnót i posagu — oczyma co do zdrowia, urody i twarzy).

PRZYSŁOWIA,

przypowieści i sposoby mówienia od imion.

Z Kalendarza Krakowskiego z r. 1857-8, zebrane p. dr. Jana Radwańskiego.

797. A czemu Jurko nie gra? — Bo nie ma pieniędzy. (Nie broi, póki nie ma sposobności.)
798. A Matyasowi płotka (Takiemu takie.)
799. Adam nie był szlachcicem, bo o nim śpiewają: „Adamie! ty Boży kmieciu.“
800. Adieu Fruziu! (Bywaj zdrów, już się z tém nie zobaczysz; przepadło na zawsze.)
801. Agnieszka, niech tu nie mieszka.
802. Barbara, ni młoda, ni stara.
803. Bartek z niego. (Nieokrzesany, grundal, za piecem wychowany).
804. Bartosz na Gierzyka, a Gierzyk na Bartosza każe. ¹⁾
805. Bartosz, za swój grosz.
806. Bartoszu! jak się masz?—Tak, jak o mnie dbasz.
807. Będziemy głodni Tadeusza śpiewać, i płakać na biedę.
808. Będziesz ty śpiewał Tadeusza. (Pożałujesz tego; będzie ci ciepło, lichy; będziesz się miał z pyszna).

¹⁾ Gierzyk — Jerzyk. Kazać na co, dumą się unosić, odgrażać się.

809. Bierz Michale, — coé Bóg daje.
 810. Bij Nyklu łgarze ¹⁾.
 811. Bił Maciek żonę, — zawsze w jedną stronę ²⁾.
 812. Bogaty jak Krezus ³⁾. (Bogaty jak ziemia; ma huk pieniędzy; ma pieniądze jak gnoju).
 813. Bogatszy niż Krezus, — od Krezusa.
 814. Była Kaśka bez fartucha, jeszcze jój gorset wzięto.
 815. Byś miał Salomona głowę, nie dokazesz — nie potrafisz. (Byś pękł, byś się rozpuk, nie dokazesz).
 816. Byś na mnie rzekł: o Tomasz; albo na się: Jadam. (Oto masz, naści — ja dam. N. 900).
 817. Bywał Janek u dworu, wie jako w piecu pałą. (Niegruntownie, z daleka tylko powziął wiadomość. Liznął czego).
 818. Całuje, jak Judasz Chrystusa. (Nieszczerość, fałszywość).
 819. Choć stara Rokita—zakochał się Mikita (ob. *Lud* Ser. VII str. 80).
 820. Choć w rewerendzie nie widzisz kapłana,
 jednak zów księdzem Wojciechem bociana ⁴⁾.
 821. Choćby łeb Salomona niebo komu dało,
 musi łapy polizać, gdy ma w trzosię mało.
 822. Chodźmy Marcinie! — popędzim świnię ⁵⁾.
 823. Chytry z niego Judasz.
 824. Co Polak, to Stanisław.
 825. Co się niegdyś pokornie nazywał Maciejem,
 Dziś jest Jaśnie Wielmożnym Mości Dobrodziejem.
 826. Czasem i klecha bywa Salomonem między ratajami ⁶⁾.
 827. Czego się Jaś nie nauczy, Jan nie będzie umiał.
 828. Czego się Jasio nie nauczył, Jan się nie nauczył.
 829. Czego się Jasio nauczył, to robi Jan.

¹⁾ Nykiel, z niemieckiego *Nicolai*, Mikołaj.

²⁾ Zawsze to samo powtarzać, czynić.

³⁾ Krezus król Lidyi (w Azyi mniejszej) słynął wielkimi bogactwami. Zwojował go Cyrus król perski około 540 roku przed nar. Chrystusa.

⁴⁾ Klonowicz 1595 r. w swém dziełku: *Flis t. j. spuszczenie statków Wisłą*, przestrzega w tym wierszu poczynających flisaków, jak mają zwać bociana.

⁵⁾ Nie wynoś się nad innych, nad swój stan; równiśmy sobie; taki ja dobry, jak i ty.

⁶⁾ Klecha — bakałarz, mistrz szkolny na wsi. Rataj — kiemć, rolnik.

830. Czemużeś się nie ożenił Bartoszu,
kiedy była kwarta mąki po groszu. (Pieśń lud).
831. Często tego, co zrobił Jan, — nie odrobi wielmożny pan.
832. Czy Paweł, czy Gaweł, to jedno. (Nie kijem, ale pałką).
833. Czupryna jak u Absalona. (Długie włosy).
834. Dał Wojtek na fujarkę, będzie na niej grał. (Darmo nic; na
835. Dobra Agnieszka, — kto z nią nie mieszka.
836. Diabeł Ewę po włosku zwodził, Ewa Adama po czesku, Bóg ich
po niemiecku gromił, anioł zaś węgiersku wyгнаł.
837. Diabeł zwiódł Ewę niby po włosku, Ewa Adama słowy po
czesku, anioł ich wyгнаł: halt, — po niemiecku, z raję
ich wyгнаł już po węgiersku.
838. Dla jabłka Adam stracił rajowe dostatki.
839. Dobra Matyaszowi płotka. (Takiemu takie, dobry tobie cienkusz).
840. Dobra psu mucha, a Matyaszowi płotka.
841. Dogadza jak ksiądz Kaśce — Magdzie. (Dogadza jak wrzodowi).
842. Dziękuję ci panie Boże! żeś mnie nie stworzył, ani psem, ni
kotem, — bo to diabli potem;
ale pocziwym Abramkiem, — żebym siedział za kramkiem,
fajeczkę kurzył, — i ludzi durzył.
843. Dziś już panie Jędrzeju, nie gore czapka na wielkim złodzieju.
844. Ej Maćku! nie dogonisz. (Wiejskie zaloty w ustach dziewcząt).
845. Fik, mik, Dominik ¹⁾.
846. Florek go w pysk bije. (Womituje).
847. Fora Adamie, fora! — z tak rozkosznego dwora ²⁾.
848. Gdy Ewa kądział przedła, Adam ziemię kopał,
kto tam był szlacheic wtenczas, i kto komu chłopał.
849. Gdybyś się ty, nie wiem jak stroił i bryzował, nigdy nie bę-
dziesz Salomonem ³⁾.
850. Gospodyni Magda: — świniom plewy zjadła,
pomyje wypła, — świnię pomorzyła.
851. Gruba Maryna. (Basetla).

¹⁾ Fik-mik; figi-migi — fortele, bliktry, kuglarstwo. Teraz wszystko na fik-mik.

²⁾ Odwieczne to wyrażenie kantyczkowe zastosowano do Adama Ponińskiego podskarbiego w. k., gdy mu 1790 r. dłużnicy pałac zajęli.

³⁾ Bryz, bryze — haftowane, wyszywane, różnobarwne buchty w stroju. Bryzować, pstro się wystrajać, włosy kędzierzawo stroić.

852. Grzegórz? — czegoż! Pójdź robić! — O nie mogę chodźć.
Pójdź jeść! — Toć muszę poleżeć. (N. 768).
853. Hankam ci ja Matyaszu, Hanka, a tyś mniemał, że wojewodzianka-
854. Hansie! pójdź robić, — o nie mogę chodźć.
Hansie! pójdź jeść, — to muszę leżeć ¹⁾. (obacz N. 5).
855. Hej Janie! Bratku! Macieju! a gdzieżeście podzieli?
Jestem panie! — A gdzie was więććj? — Jestem pani!
856. Herod baba. (Zła, dokuczliwa).
857. Hula Jasio, hula, póki jeszcze młody.
858. I mądry Salomon, z próżnego dzbana nie naleje. (N. 751).
859. I na lądzie i na morzu: — Wszędzie bieda mój Grzegorz.
860. I pani Ewa nie była ciekawsza.
861. I tłucze się i tłucze, jak po piekle Marek ²⁾. (ob. N. 630).
862. Idźże Serafinku! — macierzyn kochanku.
863. Istny Łazarz. (W całym znaczeniu biedak, nędzarz).
864. Istny z niego Judasz. (Nieszczery, fałszywy).
865. Iwanek kochanek, jamuźnik wełyki: Woły krada, mięso zjada,
babom zaś skóry dawa na trzewiki.
866. Ja nieumiejętny i prosty, jak mówią: Biernat ³⁾.
867. Ja o Pawle, a on o Gawle. (Ja o Pawle, ty o Gawle).
868. Jak kołek po płocie, tak Maciek Dorocie ⁴⁾. (N. 767, 873).
869. Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.
870. Jak Łazasz w nędzy umiera. (N. 863).
871. Jak na Jadama nań. (Składać co na kogo) ⁵⁾.
872. Jak w potrzebie: — mój Marcinku proszę ciebie,
Gdy potrzeba przeminie: — słuchaj chamie Marcinie!
873. Jak żerdź po płocie: Maciek Dorocie. (N. 868).
874. Jaka łaska mego Jaśka, że mnie Kaśką nazwał.
875. Jaki Maciek do kościoła, taki i z kościoła. (Jaki pies do ko-
ścioła, taki z kościoła).
876. Janać komu. (Janem nazywać).

¹⁾ Przepowiedź o Hansie (Janie) wyjąłem z rękopisu 1727 r.: powyższą zaś o Grzegorzu przytacza wcześniejszy Rysiński.

²⁾ Tłuc się gdzie — włóczyć się z hałasem, grzotem, niespokojnie; wałęsać się.

³⁾ Biernat — Bernat, Bernard.

⁴⁾ Nieistniejące pokrewieństwo, a przynajmniej bardzo dalekie.

⁵⁾ W dawniej Polsceżynie Jadam zamiast Adam. Lud prosty dotąd wymawia Jadam.

877. Jeszcze z niego fryc. (Niedoświadczony). ¹⁾
878. Judaszowski postępek, judaszowskie pocałowanie. (Obludne, fałszywe, nieszczerze, zdradzieckie).
879. Judek, nie dudek ²⁾.
880. Już nierychło Marychno, po śmierci wędrować.
881. Jaś Maryni buty kupił, — i odebrał, jak się upił.
882. Kaśka za piec, Maciek za nią, wyrócili ocet z banią. (pieśń).
883. Katarzyna z Nadarzyną, Jakubek z Łubek: zapowiedź pierwsza.
884. Każda Maryna — może mieć syna.
885. Każda Różia, — znajdzie Józia. (obacz N. 221).
886. Każda Teresa — ma swe interesa.
887. Kiedy się zapalą jagody u Basi,
róże i gwoździki kwiatem swym zagasi.
888. Kikste Kuba, ziste Wojtek? (Kuke du—siehst du, — z żydowska).
889. Kostusia go nawiedziła. (Zmarł; śmierć mu zadarła nogi, kopytka; drgnął nogą. — Kość, Kostuś, — szkielet).
890. Kręć Maćku głową, żeby cię ten targ nie minął.
891. Książd Wojciech. (Tem mianem zowią flisy bociana. N. 820).
892. Księżo Janie! będę się ja kwikała, będę też zbawioną? ³⁾.
893. Kto przyrodzenie umie zwyciężyć, więcej umie niż Samson.
894. Kto sieje tatarkę, — ma żonę Barbarkę;
Marcinkowe żytko, — diabła warto wszystko.
895. Kto sieje tatarkę, — ma żonę Barbarkę,
I krowami orze, — nie pytaj czy zdrów?
ale czy żyjesz nieboże? (N. 289.)
896. Kto z kim, — a Piotr z Kubą. (Swój swego znajdzie.)
897. Kto z ludźmi nieszczerze, — Judaszem go witaj. (N. 878).
898. Kubek w kubek — Jakóbek.
899. Lada Maciek na piecu potrafi tak mówić. (N. 875, 924).
900. Lepszy pan Tomasz, niżli pan Jadam. (To masz, ja dam!)
901. Leżeć, jak Łazarz. (W nędzy i boleściach przepędzać, albo kończyć życie N. 870.)

¹⁾ Fryc imię zdrobniałe od Friedrich. Frycować z kogo — naigrawać się z nowego kolegi. Frycówkę sprawić — zapłacić, — odbyć.

²⁾ Judek, imię zdrobniałe od Juda, Tadeusz.

³⁾ Kwikać się — gzić się, swawolnie i rozpustnie dokazywać.

902. Łapaj Tomku! — póki na pomku ¹⁾.
903. Maciek Dorocie — dziesiąty kołek w płocie. (N. 873).
904. Maciek zorał, — Maciek téż zjadł. (Jak nabyte, tak odbyte.)
(N. 385. 740.)
905. Mądra Kaśka, ale sobie, — jeszcze pół garnka ma, a już skrobie.
906. Mądry, jak Salomon. (Mądry, jak gdyby wszystkie rozumy pojadł.)
907. Mądry, jak Salomonowe kozy. (Głupiec.)
908. Małe Michałki czynić. (Niebardzo łykać pijąc; wolno pić bez
909. Masz tobie Wachu (Wojciechu) jaję, — co ci suka zniosła.
910. Michałek. (Łyk jakiego trunku).
911. Miły Salomonie! (Ironicznie, zamiast: głupcze!)
912. Mina, postać Judasza. (Obludna, fałszywa N. 878.).
913. Mniejsza o to, co Gaweł lub Paweł na to powie. (Nie dbać,
nie zważać na ludzkie mowy.)
914. Mošku! nadmij się, boś wielki pan! (*Mojsie! mach dich groiss.*)
915. Mówiła Gertruda: — Jak się uda ²⁾.
916. Mówże Fiedorku! (wysłuchując Rusina).
917. Na chuděj szyi, — wszystkie przez krtani możesz policzyć Mi-
chałki! (N. 910).
918. Na małej roli, Maciek zrobił, — Maciek zjadł. (Ob. N. 904.)
919. Nalazła Marta Gotarta. (Znalazł swój swego, sobie podobnego).
920. Naści Piesiu! — A nie chcęć. (Masz tobie piesku! — Nie daj
mu, daj mi).
921. Nauczę ja cię śpiewać Tadeusza. (Nauczę ja cię gwizdać po
kościelnie; nauczę cię tańcować — mores: będziesz ty miał
chychy).
922. Ni ztąd, ni zowąd, wyrwał się jak Filip z konopi ³⁾. (N. 708.)
923. Nie bądź taki miły Maćku (Nie tak hardzie, srogo; nie tak
bardzo Mospanie! miły jezu nie kol!)

¹⁾ Póki nadorędziu, póki sposobność; żelazo kuć, póki rozpalone; łyka drzeć, kiedy się drą. Pomiek, pomyk — sieć do łowienia ptaków; sidło.

²⁾ Odpowiednie temu wyrażenie: Mówiła chuda, że się nie uda.

³⁾ Temi czasy uwzięto się koniecznie wyjaśnić początek tego przysłowia, na żadnych dowodach nie oparty; ale pięknie ułożono wywód o szlachcicu Filipie, o jego wsi Konopie zwanój i t. p. Znaczenie tego przysłowia zdaje się być proste, t. j. musiał jakiś Filip ukrywać się, przebywać a może leżeć w konopiach, z kąd został spłoszony lub wyrugowany; jakoż i Rej w swoim *Zwierzyńcu* 1562 r. pod napisem: *Na niedbałość polską*, wyraża na str. 110. Cóż wždy się z nami dzieje, iż tak nic nie dbamy — Jako Philip w konopiach prawie ulegamy. (obacz Przysł. Darowskiego).

924. Nie bądźże Maćkiem. (Głupim, gburem.)
925. Nie czyn się Chamie Jafetem. (Strzeż roli; pilnuj każdy swego ¹⁾.)
926. Nie frasuj sobie Matyaszu głowy. (Nie troszcz się, nie kłopotaj się.)
927. Nie Janajże mi, bom ja ski-cki. (Nie tak mię zowią N. 876.)
928. Nie każdy Łukasz łysy, — są i z czupryną. (Niema reguły bez wyjątku.)
929. Nie każdy Piotr łysy, — znajdzie i Piotra z czupryną.
930. Niema człowieka bez ale. (N. 464.)
921. Nie chwal się cnotą Michale!
932. Niema Wojtka, — poszedł piechotą.
933. Nie namówisz: — nie Dorotka.
934. Nie pieprz Pietrze wieprza pieprzem, bo przepieprzysz Pietrze pieprzem wieprza. (Zadanie szybko-mówienia.)
935. Nie Piotraj mi, — bo ia ski-cki. (N. 927.)
936. Nie uważaj Łuka, choć ja szlachcionka, — przecie ty mnie wal ²⁾.)
937. Niech pan panem będzie, a z wygodą sługa:
Bartosz do siekiery, — a Maciek do pługa.
938. Niewierny, jak Tomasz.
939. Niewierny jak wilk.
940. O! to Job. (Wielki bogacz ³⁾.)
941. Ocknął się Holofernes, acz bez głowy.
942. Od Adama zaczyna. (Od stworzenia świata.)
943. Od Anasza do Kaifasza. (Odsyłanie, wodzenie kogo od jednego do drugiego.) (N. 471.)
944. Oj Maćku! Macieju! nie swą równą pojmujesz:
moja dziewczka włodarzowna, a tyś prosty kmieć ⁴⁾.)
945. Oklej i z płocią: — to dla Matyasza;
lepszój potrawy godna gębą naszą ⁵⁾.)
946. Olszowy Marcin. (Nieruchawy, niezłama; bez duszy ciało; oho-czy, jak pień na ptaki).

¹⁾ Cham — chłop, gbur, podłego urodzenia. Jafet — syn Noego, od którego pochodzą szlachta; od Chama, jego zaś brata: chłopci czyli chamy.

²⁾ Przysłowie to znalazłem dopisane w wydaniu przypowieści Ry-sińskiego 1634.

³⁾ Job między wschodnimi bogaczami starożytności jeden z najma-
ętniejszych.

⁴⁾ Dziewka — w dawniej polszczyźnie: córka. Hetman Jan Tarnowski (około 1550 roku) mówił w senacie: mam syna i dziewczkę.

⁵⁾ Oklój — ryba do gatunku białych ryb należąca.

947. Otóż tobie Klifku, — Guzy w upominku ¹⁾
948. Pan Bonawentura — to wielki rura.
949. Patrzaj! jak wiele imion masz z jednego Jana: — Janusza i Hanusza, Iwana, Isztwana, — Jonka, Jaśka, Jasinka, Jacka i Jasiątko; — Jeden ród: wołek, ciołek, krówka i cielątko.
950. Pawle z Maciejem! wam oskomina, — żeście nie pili takiego wina.
951. Pierwój Sobkowi, — potem Dobkowi ²⁾.
952. Piotr wie, co mówi; — Paweł zaś mówi, co wie.
953. Piotra komu napędzić. (Strachu, bojaźni nabawić).
954. Piotrowa. (Stara pani, pośladek, tyłek).
955. Pisała czajka do Mikołajka: — Kto starszy: czajka? czy jajka? ³⁾.
956. Pleść Banialuki. (Mówić nie rozsądnie i bez sensu; pleść duby, niestworzone rzeczy, prawić androny ⁴⁾).
957. Po Judaszowemu, po Judaszowsku. (Obłudnie, nieszczerze, zdradziecko N. 878).
958. Pójdź Kubą do wójta! (Chodźno tu wasze! śmierć nieuchronna nieubłagana). (Ob. N. 510.)
959. Pomaga Bóg Janie! — Glinę kopam panie.
Nie pytam o glinę. — Będzie jój na całą zimę.
960. Potrzebny, jak Piłat w kreda (Credo). (Jak piąte koło u wozu; jak tarń w pięcie).
961. Potrzebny jesteś, jak Piłat w kredzie. (Jak dziura w moście, itp).
962. Prawił o tém i o owém, — o Adamie i Ewie,
i o jabłku i o drzewie.
963. Prędzój dziś męża ma koza, — niż panna Róża ⁵⁾.
964. Prokopie! nie morduj.
965. Prosty Biernat. (Prostak, gbur, nieokrzesany człowiek).

¹⁾ Klimek — imie zdrobniałe od Klemensa.

²⁾ Pierwój sobie, potem tobie; każdy najprzód myśli o sobie. Sobek imie zdrobniałe od Sebastyana.

³⁾ Tak zagadniony, gdy odpowie, że czajka, to wypłynie pytanie: a z czegoż czajka? — z jajka. Nastąpi znowu pytanie: a któż zniósł jaje? — czajka.

⁴⁾ Romans wierszem pod tytułem: Historia ucieszna o zaciej królownie Banialuce (1650 r.), był początkiem powyższego przysłowia i zostawił pamięć po sobie: że lada brednie, niedorzeczności, książki lub pisma bez szyku i ładu, zowiemy banialuką, banaluką, banieluką, np.:

„daj go katu, swój morał! — z którego rozdziału wzięłeś go? — z banieluki, czyli z kancyonału?“ (Zabłocki).

⁵⁾ Koza — kobiecisko brzydkie, wszeteczne.

966. Przyjdzie kréska na Matyska (N. 544).
 967. Racya fizyka, — nie ma Kaśka butów.
 968. Rośnie Jaś jak cielátko, — będzie wołek z niego.
 969. Roześmiał się, — by mazur do Kaśki.
 970. Rządowa, czy domowa rzecz będzie:—Sobek przodkuje wszędzie.
 971. Rzuca się, — jak Piotrowa mać (popędliwy w gniewie).
 972. Słodko Dorotko, — ale drogo niebogo.
 973. Słodko Dorotko, — gorzko niebogo!
 974. Sobek z niego (o sobie tylko myśli; na swą korzyść: egoista).
 975. Srocza panna z Krakowa, — kochaneczka Maćkowa,
 (obaz *Lud* Ser. V. str. 27 N. 23)
 976. Stanisław z izby, — Stanisław do izby (zawsze to samo).
 977. Stary Adam (grzech pierworodny, np. złóćcie tego Adama starego):
 978. Staszek zrobił, — Staszek jé. (N. 904).
 979. Stoji jak malowana Kaśka. (Stoji na miejscu, nie rusza się).
 980. Szeroko o tém Dawid pisał. (Obszernie, szerokiemi słowy;
 niepewna to rzecz).
 981. Tadeusza piosnkę nucić¹⁾. (Biedę cierpieć, klepać, w garść chuchać).
 982. Tadeusza śpiewać. (Pójsć na dziady) obacz N. 726, 807, 921.
 983. Tak zjakubiał,—że nie wiedział co począć. (Zgłupiał, zdudział).
 984. Tłucze się, by Marek po piekle (ob. N. 630, 861).
 985. To rzecz przekłéta, — że każdy najprzód o Sobku pamięta.
 986. Trafiła Marta na Gotarta²⁾.
 987. Uciekaj Marku Antoni! — nim cię wiekiera dogoni³⁾.
 988. Uczy Marcin Marcina, — a sam nie nie umieć.
 989. Uczy Piotr Marcina, — a sam głupi jak świnia.
 990. Uparty jak Maćków kot.
 991. *Wale* Janie. — Waleryanie!⁴⁾
 992. W to mi Maćku graj! (To mi się właśnie podoba; to witaj!
 tak mi śpiewiaj! teraz trafiasz w sedno; zgadujesz moje
 myśli).

1) Żebracy zwykle nucili o ś Tadeuszu.

2) Trafił swój na swego; trafiła kosa na kamień.

3) Wiekiera, wekiera—maczuga: np. sękowatą i żelaznemi szpicami nabitą podniósł wiekierę. Marek Antoni jeden z tryumwirów, pokonany przez Oktawiana pod *Actium* 38 przed Chr., uciekł haniebnie z placu boju. Lecz czyby to on miał być przedmiotem przysłowia przez Rysińskiego przytoczonego?

4) *Wale* — bywaj zdrów! (Z rękopisu 1740 r.).

993. We czwartek — przyjechał Bartek. (ej! wielkie-ż święto!).
994. Wicie! — Czy jest piętka w życie? Nie słyszę panie!
Niech ptastwo śpiewać przestanie¹⁾.
995. Widzę, że mówię z niewiernym Tomaszem. (N. 938).
996. Wielki z niego Bartek. (Niezgrabiasz, nieokrzesany gróndał).
997. Wiemy to panie Piłacie! — Iż ten łańcuch dawno macie.
998. Wmieształ się, — włożył, jak Piłat w kreda. (N. 960).
999. Wolę Tomasza, — niż Niemasza.
1000. Wolność Tomku — w swoim domku.
1001. Wszyscy wołają: senator to! — a to prosty Biernat. (N. 965).
1002. Wszystko Zosiu będziesz miała,
byles mnie tylko pokochała (N. 749).
1003. Wygląda jak Piotrowin. (Mizernie, jak gdyby z grobu wstał²⁾).
1004. Wyrwał się z dowcipem, — Jak Filip z konopi (ob. 708, 922).
1005. Z Baški będzie Barbara, — ale z Bartka Bartek. (N. 993).
1006. Z onój rzeczy księżu Janie! nic.
1007. Z próżnego dzbana i Salomon nie należy. (N. 751).
1008. Zakon Adama. (Stan małżeński).
1009. Zaśpiewasz ty Tadeusza. (Będzie ci lichy, bieda; poczujesz,
da ci się we znaki. (ob. N. 892).
1010. Żebro Adamowe, nie przynosi tak wiele pożytku, jak szkody³⁾.
1011. Zjakubieć. (Zgłupieć).
1012. Zła baba, — jak Heród.
1013. Znaj koza Franka! (Znaj pana!).
1014. Zobaczymy się na Józafata dolinie. (Na tamtym świecie).
1015. Żyje Maćku ciele? — Żyje, ale się nie rusza⁴⁾.

¹⁾ Piętka — zarodek ziarna zbożowego w kłosie. Po ś. Wicie (15 Czer.) wszystkie śpiewniejsze ptaki, prócz piegzy, przestają śpiewać.

²⁾ Piotr z Janiszowa Strzemieńczyk, sprzedał wieś Piotrawin czyli Piotrowin nad Wisłą w Lubelskiem leżącą, Stanisławowi ze Szczepanowa bisk. krak. Po śmierci Piotra pozwali jego krewni biskupa, jakoby gwałtownie wieś zajęchał, nie zapłaciwszy pieniędzy nieboszczykowi. Gdy 1074 roku przybył Bolesław Śmiały na miejsce dla odprawiania sądów, wskrzesił biskup Piotra, który zaświadczywszy prawość kupna, powrócił w obliczu wszystkich do grobu.

³⁾ Żebro Adamowe — kobieta, niewiasta.

⁴⁾ Prócz zebranych przez Radwańskiego, należą do tejże kategorii przysłowia N. 44, 176, 221, 289, 340, 385, 386, 406, 445, 589, 666, 678, 708, 717, 749.

PRZYSŁOWIA

i wróżby gospodarcze.¹⁾

1016. Ty szydź z przepowiedni, bo niesie przysłowie,
czego mędrzec nie zgadnie, to głupi przepowie.

Rybalt.

S T Y C Z E Ń.

1017. Na nowy rok, — przybyło dnia na zajęczy skok.
1018. W święto trzech króli, (6. Stycz.)—każdy się pod kożuch tuli.
1019. Dziś święta Pryska, (18 str.)—to i lód pryska. (gdy łagodna zima).
1020. W dzień świętej Pryski, — mróz zaziera do miski. (gdy jest ostra zima).
1021. Nawrócenie ś. Pawła (25 str.) znacznym jest duiem w roku.
Bo, jaka chwila dziś się zdarzy, takie czasy zapowiadano na cały rok: *jasny*, dobre i pomyślne znaczył; *wicher* i *burze* znaczyły wojnę; *chmury gęste*, pomór bydła; z *deszczu* i *śniegu* nieurodzaj i charoby wróżono.

L U T Y.

1022. Spyta Luty: — masz-li buty? (S. B. Linde. Słownik)
(v. kiedy luty — obój bóty).
1023. Jeżeli na Gromnicę (2 Lut.) mróz trzyma, to niedźwiedź budę rozwała; przeciwnie, naprawia ją, jeżeli deszcz pada, bo to niechybnie dłuższej zimy zapowiedź. Jasto. Sanok.
1024. Święty Walek (14 L.)—narobić może kalek-(ów). (Ś. Walenty, patron chorób i padlicy; dla tego włościanie, co zaród chorób w krwi upatrują, zwykli w ten dzień krew puszcząć).

¹⁾ Prysłowia te obok wielu innych, w krakowskich znajdują się kalendarzach, gdzie podawał je dr. J. Radwański. Jest to tylko cząstka powszechnie w Polsce znanych, a których większą liczbę tak z ust ludu, jak i z Warszawskich (głównie) czerpaną kalendarzy, podamy później.

1025. Jeżeli ciepło w dzień ś. Piotra, (22 L.)
to zima do Wielkiejnocy potrwa.
1026. Jak ś. Maciej (24 L.) zimy nie roztopi,
chuchać będą w rękawice chłopi.
1027. Gdy w *Mięsopusty* zwroty lub śniegi panują,
wina mało i chleba mało obiecują.
1028. Jako *zapusty* pogodne bywają,
świąt Wielkanocnych tak się spodziewają.

M A R Z E C.

1029. Suchy Marzec, — mokry Maj, będzie żyto jako gaj. (G. Knapki).
1030. Kto sieje groch w Marcu, — będzie go gotował w garcu,
a kto w Maju, — to w jajcu.
1031. Gust kobiet, łaska pańska, Marcowa pogoda, — zawsze niestałe.
1032. Młoda rada, Marcowa pogoda, niewieścia łaska, —
jednakowo stateczne. (Łaska pańska, gust kobiet,
pogody jesienne. I. Krasicki).
1033. Pojednana przyjaźń, — by Marcowy lud (nietrwała).
1034. W Marzec, — niejeden zadrze brodę starzec.
1035. Radował się starzec, — kiedy minął Marzec;
nie baj baj, — umrzesz w Maju.
1036. W Marzec już dzień, — gdyby ruski wół.
1037. *Czterdzieści męczenników* jakich, (10 M.)
czterdzieści dni po nich takich (jaka pogoda w ten dzień
będzie, taka przez czterdzieści dni następnych).
1038. Oblubieniec pogodny, (19 M.) rok będzie urodny.

K W I E C I E Ń.

1039. Przyjdzie Kwiecień, — ostatki z gumna zmieciem.
1040. Kwiecień plecień, bo przelata: — trochę zimy, trochę lata.
1041. Suchy Marzec, Maj niechłody, — Kwiecień mokry, rok niegłodny.
1042. Nie trzeba bydłociu świątku, (odpoczynku)
byle nie znało piątku (postu).
1043. Na Kwiecień, — łąda z czego wianek spleciem.
1044. Prima Aprilis, — nie patrz, bo się omylisz. (Warszawa.
W dzień ten zwodzą jedni drugich).

1045. Zwiastowanie P. Maryi (4 K.). Ludź zowie ją N. Panną *wiosenną*, gdyż w ten dzień jaskółki ukazują się, lubo „Jedna jaskółka nie czyni wiosny”.
1046. Na ś. Wojciech (23 K.) wrony z żyta nie widać, możesz bydełku resztę suchój paszy wydać.
1047. Święty Marek (25 K.), — wrzuci do wody ogarek (t. j. światła w chatach już nie używają).
1048. Na świętego Marka, — siew owsa późny, a wczesna tatarka.

M A J.

1049. Przyjdzie Maj — przecie bydłu daj. (Rysiński).
2050. Maj — bydłu daj, — a sam za piec umykaj. (Kielce).
1051. Deszczyk majowy, i ży panny-młodój, — nie długo trwałe (powszechnie).

C Z E R W I E C.

1052. Czerwiec stały, — Grudzień doskonały.
1053. Święty Wicie (15 Cz.) — a duże kłosa na życie?
Nie słyszę, Panie! — bo wielkie ptaków śpiewanie. (N. 994).
1054. Jeśli Piotr święty z świętym Pawłem płaczą, (29 Cz.)
to i ludzie przez tydzień słońca nie zobaczą.
1055. Kiedy człowiek łąkę kosi, — lada baba deszcz uprosi.
(Jest wiara między ludem, że niektóre zioła święcone ściągają deszcze).

L I P I E C.

1056. Jakóbowka (25 L.). Wylew wody z rzek częsty w Nad-wiślańskich okolicach o tę porę, lud nazywa wodą *Jakóbowką*, — jak wylew o miesiąc wcześniejszy *Święto-janką*.
1057. Pies z kanikują lipcową się wścieka,
i wtedy milczkiem (od) znajomych ucieka.
Sroższy, wścieklejszy jad jest u człowieka;
zima czy lato, i kąsa i szczeka.

S I E R P I E Ń.

1058. (W Sięrnieniu) mgły na górach: pewne wody, —
a mgły na dolinach: pewne pogody. (Wieliczka).
1059. Przez przyczynę świętego męczennika,
chroń Boże pszczołki od szkodnika! (Mawiano w dzień
ś. Wawrzyńca, gdy święcono miód świeżo podebrany
i rozdawano go domownikom). (Jasło).
1060. Jak Bartłomiej nie zasieje, nie pokropi Idzi,
to się zboża, to się żyta, — mało w polu widzi.
1061. W przeddzień (†. 28 Sierp.) *święcia ś. Jana*, kopiąc ziemię,
można znaleźć pod zielem paproci złoto. (Sanok). Dawny to
naszego ludu przesąd, w pieśniach gminnych nam przeka-
zany (mówi p. Karol Langie w Kalend. nauk. Przemyśl, 1865)
wskazuje zachętę do rudowania nowin i wczesnej pod oziminę
uprawy ziemi. (Ob. także *Lud Serya VII.* str. 128 N. 22).

W R Z E S I E Ń.

1062. Na narodzenie Maryi pogodnie: (8 W.) będzie tak cztery tygodnie.
1063. Im głębiej w jesieni grzebią się robaki;
tém bardziej zima da się we znaki.

P A Ź D Z I E R N I K.

1064. Miesiąc październik, — Marca obraz wierny.
1065. Październik chodzi po kraju, — żenie ptastwo z gaju.
(ptaki wędrownie odlatują).
1066. Święty Gaweł (16 P.) choć nie Paweł, ręczy przecie za to:
Jaki Gaweł, jaki Paweł, — takie będzie lato (przyszłe).
1067. „Święty Łukasz (18 P.) — czego po polu szukasz?“
„Rzepy“. — „Alboś jój ślepy?“
1068. Święta Urszula (21 P.) — perły rozsła.. (Rosa wtedy
przymraża. Obacz Zagadki N. 13).
1069. Wrona kraka, — będzie deszcz.
1070. Pełno ich, jak kawek na słotę w Październiku.

L I S T O P A D,

1071. *Babie lato* lub *Marcinkowe lato* zowią się końcowe dni Października i pierwsza połowa Listopada, jeżeli ta jest piękna i łagodną.
1072. W Listopadzie grzmi, — rolnik wiosnę śni.
1073. Na Wszystkich świętych od zębów — utnij gałęź dębu :
jeśli soku niema, — będzie tęga zima.

G R U D Z I E Ń.¹⁾

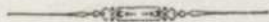
1074. Gdym przed 30 laty w *Wietrznie* w Sanockim pytał sędziwego kmiecia Szymona o wróżebne gminne przypowieści (mówi p. Karol Langie w Kalend. Przemyśl, 1865), — odrzekł: „Od ś. Łucyi uważam sobie te dni 12, które mamy do Bożego narodzenia; uważam każdy z osobna i mam prognostyk na przyszłe 12 miesięcy: Jaka chwila (pogody) na ś. Łucyę, (13 Grud.), taki będzie do końca Grudzień; jaka chwila nazajutrz t. j. 14g^o, taki wypadnie Styczeń; jaki 15ty, taki Luty, i tak dalej aż do Bożego narodzenia. To sobie notuję do pory roku stosując, i tego się trzymam, że taka wola Opatrzności, która lepiej wie, jak z nami sobie ma poczynać: kiedy dać deszcz, a kiedy pogodę. To ludzie starsi odemnie z dawien dawna praktykowali, i każdemu łatwo zmiarkować. Jak jest, tak jest; zawsze to pewniejsze, niż przepowiednie, co panowie po Kalendarzach piszą“. (Obacz *Lud Serya* VII str. 137 N. 21.—Zwracam nadto uwagę na stary julijański Kalendarz, według którego dzień ś. Łucyi przypada o 10 dni później).

¹⁾ W starzej polszczyźnie miesiące nosiły nazwy: Ledzień, Luty, Kazidroga, Łżykwiat, Maj, Czerwień, Lipień, Stajan, Paździerzeń lub Październik, Pajęcznik, Prosiniec, Grudzień,

PRZYSŁOWIA

dotyczące miejscowości.

1075. Wielkie panky z małej Sanki. (Wieś pod Alwernią).
1076. W Gołczy są największe i najgłośniejsze w Polsce dzwony, bo jak na Boże narodzenie dzwonią, to aż do Wielkiejnocy słychać. (Wsie Gołcza i Wielkanoc pod Miechowem leżące graniczą ze sobą).
1077. Tak z Krzeszowic jak z Poręmby, — masz dla oka, masz dla gęby. (Dziedzice tych włości mają widoki; ogrody i dochody).
1078. Kto posiada Kobylany — może jadać marcypany, a kto Rzaskę — siana wiązkę.
1079. Lepiej na Mogile, — jak w mogile. (mówiąc o Cystersach mogiłskich i o mogile Wandy).
1080. Lepiej pachnie właścicielowi Śmierdząca niżli komu Brzoskwinia. (folwark bliski).



THE HISTORY OF THE

REPUBLIC OF THE UNITED STATES

OF AMERICA

FROM THE FIRST SETTLEMENTS TO THE PRESENT TIME

BY

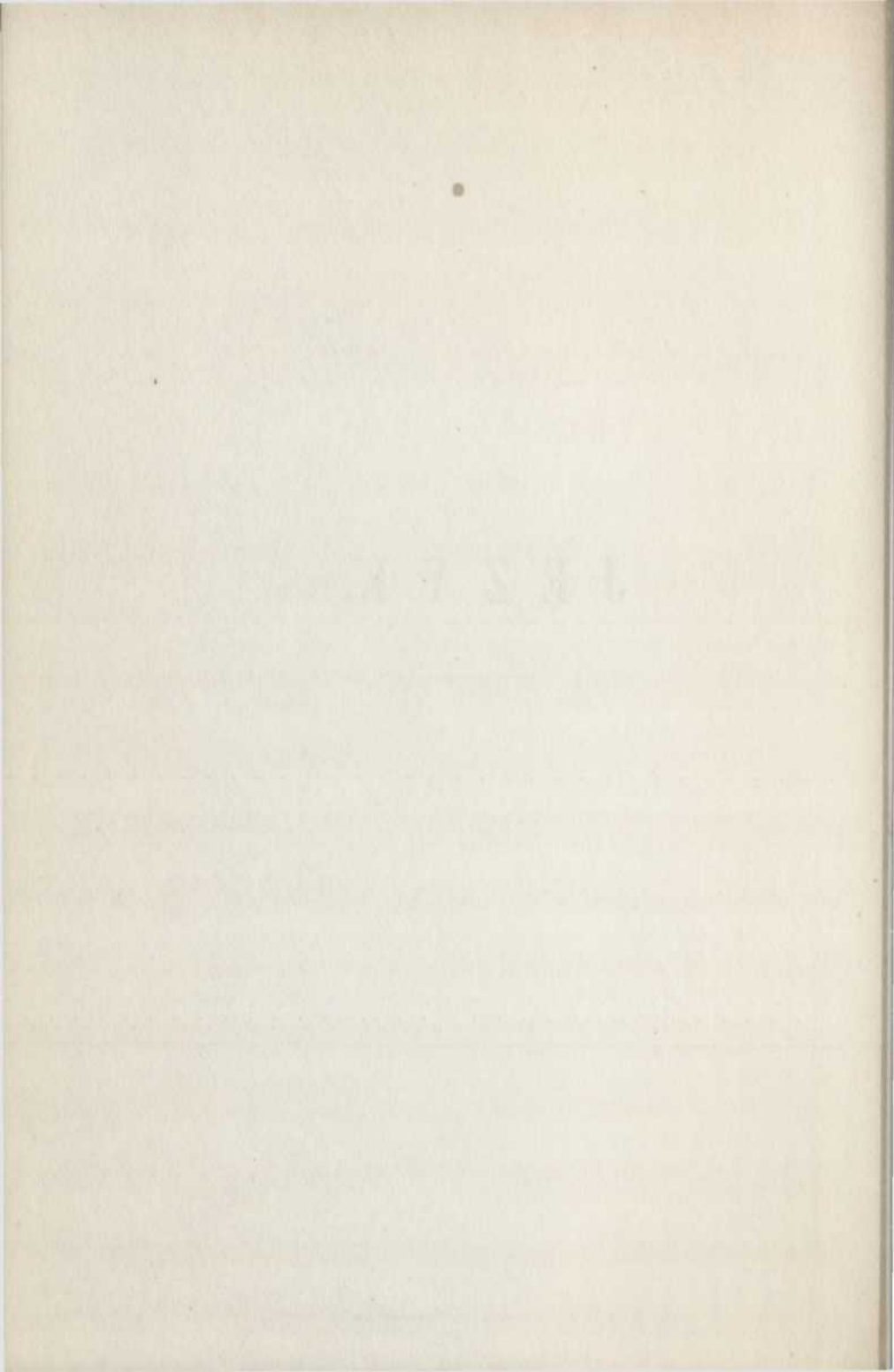
W. H. BURTON

NEW YORK

1850

J Ę Z Y K.





WŁAŚCIWOŚCI MOWY

Krakowskiego ludu.

Wymawianie.

Wyrzutnia i Dodatnia. Zamiana głosek.

1. **A.** Wymawia się jużto rozwarto (*â*), już to pochyło (**o**, **á**). To ostatnie wskazane jest brzmieniem wyrazów takich jak np. *pán, Ján, dám, dás, dá, dámy, dácie*; — *mám, nás, má, mámy, mácie*; — *miátem, miátes, miát*; — *dátem, dátes, dát*; — *dobrá, lepsá, najlepsá*; — *małá, mniejsá, drobná*.
2. **A.** Rozwarto brzmi ono w wyrazach: *dádzą, mąją (miéliśmy, miéliście, miéli)*; — *dáliśmy, dáliście, dáli*; — *mátka, była, miáta, siádáta* itd. W ogóle wymawianie téj samogłoski, odpowiada wskazówkom, jakie się podało w Seryi IV dzieła: *Lud* (Kujawy, str. 281). — Nacisk jój zmienia także sens, np. *niegádaj ta!* (niegadaj-że), *niegadájta* (niegadajcie).
3. **A.** Dają téj głosce przydech zwykle na początku wyrazu np. *h-arešt* v. *h-erest, h-armata, h-arenda, h-angryst* (agrest). Miękcza ją w wyrazach: *Jagna* (Agnieszka), *Jadam* (Adam), *j-adwoynt* v. *jadwoynt* (adwent), *j-aniot* (anioł).
4. **A.** Na **e** zamieniają ją niekiedy w wyrazach: *trefunek* (trafunek), *potrefić* (potrafić), *śniedanie* (śniadanie), *wietrzno* (powszech.), *niami*, *z(d)redliwy* (zdradliwy).
5. **A.** Dodają czasami do wyrazu *jest*, mówiąc *jesta*.
6. **A.** Wyrzucają często w ablat: np. *wołmi* (wołami), *koimi* (kobjami).
7. **Ą** nosowe zamieniają na **ę** w wyrazach: *gęska* (gąska), *mędrata*

- (mądrała), *wież* (wiąz, drzewo), *Jędrzej* (Andrzej). I przeciwnie, np. *mątny*, mętny, *wągiel* węgiel.
8. **B.** Przechodzi w **p** w wyrazie: *paprać* (babrać). Zresztą brzmi czysto.
 9. **C.** W końcówkach pozostaje pierwotne **ta** w słowach: *pięćdziesiątu*, *sześćdziesiątu* (piećdziesięciu, sześćdziesięciu), *chodź-ta* (chodźcie), *weź-ta* (weźcie).
 10. **Ch.** Wymawia się czasami jak **k**, np. *krzest* (chrzest), *krześnik* v. *krześniak* (chrzestny syn), *krześcijanin* (Chrześcijanin), *krzán* (chrzan), *króbotać* (chrobotać), *kcę* (chcę) i *kcić* (chcieć), *kmiel* (chmiel), *kwała* (chwała), *skować* (schować).
 11. **Cz.** Panuje tu jak w wielu innych stronach Polski tak zwane mazurzenie, to jest zamiana **cz** na **c**. I dlatego mówią: *cárt* (czart), *cárny* (czarny), *ceść* (część), *poćciwy* v. *podściwy* (pocziwy), *cómbér* (czomber), *cóchrać* (czochrać, targać za włosy), *cuły* (czuły), *cysty* (czysty), *cyścić* (czyścić, gen. *cyśca*, czyszcza), *cynić* (czynić) i. t. p.
 12. **D.** Zamieniają na **g** w wyrazach: *zemglic* (zemdlić), *mgły* (mdły), *handlować* (handlować, lubo mówią czysto: *handel*, *andel*) i *przehanglować*. W **ć** w wyrazie: *brzycko* (brzydko).
 13. **E.** Pochylają jak niemal wszędzie w Polsce ku **i**, **y**; ztąd słyszeć się daje: *rzyka* (rzeka), *jiz* (jeź), *chlib* (chleb), *kciój* (chciej), *jij* (jiej), *mij* (miej), *lij* (leij), *lice* (leijce), *dobry* (dobrej), *mały* (małej) ono itp. Wszakże czysto brzmi: w wyrazach: *rzec* (rzecz), *rzeknę*, *przetak*, *przejęć*, *przejąc* i. t. d. Przeciwnie ukazuje się w zepsutych wyrazach: *embeleus* (jubileusz), *ezybona* v. *eizybona* (Eisenbahn), *notareus* (notaryjusz). Oraz w *hudeus* v. *chudeusz*, *pódemy* (pójdziemy), *widemy* (widziemy, widzimy), *musemy* (musimy). N. 78.
 14. **E.** Przybiera przydech np. *h-ereśt* (zamiast areszt), *hedukować* v. *hejdukować* (edukować), *Helzbita* v. *Halzbita* (Elżbieta) lub zmięczenie, jak: *J-Ewa*. Czasami stanowi wsuwkę np. *wesed* (wszedł), *we wozdzie*, *we wtorek* (powszechn.).
 15. **E.** Przechodzi w nosowe **ę** w wyrazach: *mędal* v. *mendal* (medal), *mentryka* (metryka), *ómetra* (jeometra).
 16. **Ę** nosowe przechodzi niekiedy w **ą** np. *piąć* (pięciu), *piądz* (piędź, stopa czyli miara, gen. piędzi), *dziesiąci* (dziesięciu). Czasami niknie np. *bede* (będę), *sceka* (szczeka), *reka* (ręka), *meka* (męka).
 17. **F.** Czasami zamiast: reformat, mówią: *fefermat*. Zamiast *hur-*

- kać* mówią także i *furkać*, zamiast *chajawica fujawica* (ku górom: ulewa — ob. Słowniczek).
18. **G.** Opuszcza się niekiedy, acz rzadko przed wyrazami np. *rzechotka* (grzechotka), *rządka* (grządka), *reczka* (hreczka, gryka).
 19. **H.** Służy za przydech do głosek **A, E, R**.
 20. **I.** Przybiera często krótkie **u** przed **ł** np. *juł* (jił, glina), *piuł*, *robiuł*, *mówiuł*, *biuł*, *chybiuł*, *kwiucił się*, *sierdziuł się* (pił, robił, mówił, bił, chybił, kwiecił się, sierdził się i. t. d.)
Wsuwa się czasami np. *palice* (palce).
 21. **I.** Przechodzi w **y** w wyrazach: *hystoryja* (historia), *minuta* (minuta), *wyka* (wika). Czasami słyszeć można dawną formę: *wilcy* zamiast wilki, jak i *psi* zamiast psy.
 22. **J.** Służy jako przydech w wyrazach: *j-aniół* i. t. d. ob. **A. 3.**
 23. **J.** Zamienia się (acz rzadko) na końcu rzeczowników w **l** np. *gronostał* (gronostaj), *buchał* (buchaj). Ginie po **ó, u, y** w. *przyść* (przyjść), *puść* (pójść).
 24. **K.** Przechodzi w **ch** w wyrazach: *chrosta* (krosta), *zachrystyja* (zakrystya). Czasami lubo wadliwie i przeciwnie, na końcu wyrazów, np. *na domak* (domach), *na wiorak* (wiorach).
 25. **K.** Zmiękcza się w wyrazie: *gwóli* (k'woli), *wielgi* (wielki).
 26. **K.** Przyczepia się samo lub z przyrostkiem w zdrobnieniu w wyrazach: *cosik*, *kogosik*, *ktosik*, *kiedysik*, *zarazeczek*, *wnetki*, *już-ci-k.*
 27. **L.** Zastępuje często głoski **j, l, r** np. *gronostał* (gronostaj), *lumer* (numer), *lubryka* (rubryka), *lekrut* (rekrut). Miasto *Alwernia* nazywają *Lubernija*.
 28. **Ł.** Ginie często wśród wyrazów lub w krótkie **u** przechodzi. Więc mówią *guowa* v. *gowa* (głowa), *chuop* v. *chop* (chłop), *mynarz* (młynarz), *zupuata* (zapłata), *na puotwak*, *pátwak* (na płotwach czyli belkach w powale).
Na początku jednak wyrazu dobitnie je zwykli wymawiać.
 29. **Ł.** Przechodzi w **n** w końcówkach słów po **ą, ó** np. *wzión* (wziął), *dón* (dał), *gión* (giął), *ción* (ciął) i. t. p. a rzadziej daleko po **a** np. *omglany* (omdlały). Czysto zaś mówią po **a, y**: *omglał*, *miał*, *był*, lubo i tu **ł** skłania się ku krótkiemu **u**.
 30. **M.** Opuszcza się zwykle w wyrazie *tam*; ztąd brzmi on *ta*, np. *co mi ta potóm?* lubo wskazująco, w miejsce *tam* używają: *hajn*, *het*, *hań*, *heń*.
 31. **N.** Zamieniają, lubo w rzadkich tylko razach, na **m** np. *Mie-*

- miec* (Niemiec), *Mikołaj* (Nicolaus). Częściej się ta zamiana słyszeć daje w północnych stronach Polski.
32. **O.** Przechodzi niekiedy w **e**, w wyrazach cudzoziemskiego pochodzenia np. *prepinator* (propinator), *prepinacya* (dzierżawa karczny), *profesor* (professor), *prewizyja* (prowizya) i. t. d. Imię zaś *Piotr* v. *Pietr*, *Piotrowa*, *Pietrek*, ma gen. i acc. *Piotra* v. *Pietra*, dat. *Piotrowi*, voc. *Pietrze*, abl. *Piotrem* v. *Pietrem*. Także *wiosna* v. *wiesna*, *królówna* v. *królewna* itd.
33. **O.** Skłania się już to łagodniej już ostrzej ku **u** w wyrazach: *góra* v. *gura*, *ból* v. *bul*, *wiód* v. *wiud* (wiódł), *który* v. *ktury*, *koń* v. *kuń* itp. Nader rzadko ku **y** np. *mryz* v. *nróz*.
34. **O.** Końcówki nazw wsi w Krakowskiem nie wykazują nigdy zgłoski: **owo** jak w Wielkopolsce, lecz **ów**, np. Łobzów, Czerniechów, Mników itd. Natomiast spotyka się końcówkę **owa** np. Grotowa, Szczakowa, Nawojowa itp., która gęściej jeszcze ukazuje się po prawej stronie Wisły ku góróm. Najpowszechniejszém jest tu zakończenie na **ice** lub **ica** np. Bronowice, Bolechowice, Krzeszowice, Morawica, Modlnica, Garlica i. t. d.
35. **P.** Wymawia się zawsze czysto i dobitnie, prócz w wyrazie: *pa-prać*, gdzie w **b** przechodzi. ob. **B.**
36. **R.** Opuszcza się często, zwłaszcza przed czasownikiem np. *oz-puścić* (rozpuścić), *oz-dać* (rozdać), *oz-niecić* (rozniecić) itd.
37. **R.** Przechodzi niekiedy w cudzoziemskich w wyrazach w **ł**, np. *łozmajeron* (rozmaryn). Raz tylko słyszałem: *ł-ozmiar*, zamiast: *rozmiar*. Czasem przybiera **h**, np. *hrobak* (robak).
38. **S.** i **stk** przechodzi w **ć** w wyrazie: wszystko np. *zjád syćko*, zjadł wszystko. Rzeczowniki: *paść*, *peść* tu używane, mają jak zwykle, zdrobniałe: *pastka* (pułapka), *pestka* (jądro owocu).
39. **Sz.** Przechodzi w **s** w podobny sposób, jak o tém była mowa pod lit. **Cz.** np. *syroki* (széroki), *smata* (szmata), *sopa* (szopa), *sukać* (szukać) i. t. d. Toż samo tycze się i **szcz** np. *scęśliwy* (szczęśliwy).
40. **T.** Gdy stanowi zakończenie rzeczowników męzkich (ludzi) przechodzi w plural. w **cia** np. *wójt*, *wójcia* (wójtowie), brat *bracia* (w półn. stron. Polski często bratowie), swat *swacia* (swatowie, swaty). Przeciwnie, zamiast: pięćdziesięciu (np. ludzi), sześćdziesięciu, słyszymy tu: *piędziesiątu*, *seśdziesiątu*.
41. **U.** Pochyla się nierzadko, osobliwie w cudzoziemskich wyrazach

- na **o** np. *dró**z**ba* (dru**z**ba), *font* (funt), *opiekon* (opiekun), *gront* (grunt).
42. **U**. Czasami wyrzuca się ze środka wyrazu równie jak **a** i **ł**, np. *chałpa* (chalupa), lub też *chaupa*; *skorpa* (skorupa).
43. **W**. Słabo zwykle bywa oddane lub zupełnie ginie przed **sz** np. *syćko* (wszystko), *sędy* (wszędę), *sciurnascy* v. *ciurnascy* (w Mazowszu: wściórnascy, diabli), *cale* (wcale). Czasem się wtrąca np. *nawdzieć*, *nawdział* (nadczać, wdzać coś na siebie), *nawsuć* (nawsunąć), *nasuć* (nasunąć).
44. **Y**. W czasownikach częstotliwych zastępuje głoskę **y** głoska **o** (osobliwie, gdzie w jednotliwych było **a**) np. *wskazować* (wskazywać), *pokazować* (pokazywać), *dokazować* (dokazywać), *korzystować* (korzystać ciągnąć), *najmować* (najmywać), *sować* (pisywać) i. t. p. lubo *rwac* ma *rywac*, *siac* ma *siwac*, *grać* ma *grywac*, a zakończone na **ec**, **yc** mają i tu: *widywać*, *miéwać*, *bywać*.
45. **Y**. W przymiotnikach końcówka **y** przechodzi po **n** zwykle w **i** np. *gó**r**ni* (gó**r**ny), *do**l**ni* (do**l**ny), *obdł**u**żni*, *obrzedni* i. t. p. (lecz zawsze: *sprawn**y***, *mo**u**wny*, *trud**n**y*, *nud**n**y*, *waż**n**y*, *drob**n**y* itd.).
46. **Y**. Niekiedy stanowi wsuwkę np. *wylaz na piec* (zamiast *wlaz(ł) na piec*; — *wynosić* (zam. wnosić) *do domu*.
47. **Z** (podobnie jak i **r**) ginie często na początku czasowników np. *pio**s**tać* (zostać), *ostaw**i**ć* (zostawić), *obacz**y**ć* (zobaczyć) i t. d.
48. **Z**, przechodzi czasami w **ś** np. *ś* *nim* (z nim), *ś* *nią* (z nią), *snowu* (znowu), *śleciało się* (zleciało się), *ślaz* (złazł), *śmień*ić** (zmienić), *słó**z**yc* (złóżyć).
49. **Z**. Wtrąca się niekiedy do czasowników np. *uzwolić* (uwolnić), *udało się* v. *uzdało się* (podoobało się); *gdzieś się po**z**dział* (podział).
50. **Ż**. Często dzisiaj wyrzucają przy niém **r**, zachowywane dawniej, np. *uj**z**ryć*, *uj**r**zec*, *wy**z**rzyć*, *wy**r**zrec* i t. p. lubo słyszeć się niekiedy daje: *ś**r**zoda*, *ź**r**ódło*.
51. **Ż**. Równie jak i **rz** przechodzi niekiedy w **z** (ob. mazurzenie przy **cz** i **sz**), np. *zarna* (żarna), *zona* (żona), *przydać* v. *przydać*, *przyjść* v. *przyjść* (*przyde*, *pude*, *przyjdę*, *pójdę*).

CZĘŚCI MOWY.

Rzeczownik.

52. Zamiast w przysłówkowy sposób: *sprawiedliwie*, *dobrze* (grzecznie, uprzejmie, zgodnie), przyjacielsko, nagle; dawno v. od dawna, złośliwie i t. d. lubią się czasem wyrażać: *po sprawiedliwości*, *po dobrości*, *po przyjaźni*, *z nagłości*, *od dawności*, *jest moja prawda*, *na uwiązek*, *syćko mi jedność*, v. *równość*.
53. Zbiorowo wyrażają się o przyjaciółach i krewnych wszystkich: *przyjacielstwo*, o kumotrach i kumoskach *kumostwo*, o panach lub panu i pani *państwo* (powszechne). Czasami ironicznie: *wozić kija* (wozić drzewo), *drząc ch(ł)opa* (obdzierać chłopów).
54. Zgrubiale wyrażają się: *chłoposko* (w Mazowszu i Lubels.: *chłopisko*), *zydosko* (Maz. i Lub. *zydźisko*), *babsko*, *dziecka*, (*dzieciska*, plur.).
55. Końcówka *t* przechodzi w nazwach ludzi zawsze na *cią* np. wójt, *wójcia*; swat, *swacia*: rekrut, *rekrucia*. Natomiast w liczbownikach pozostaje jakoby w pierwotnej formie, nie tkniętą np. *dziesiątu*, *piędziesiątu*, *sześćdziesiątu*, (dziesięciu, pięćdziesięciu, sześćdziesięciu).
56. Niekiedy usłyszeć jeszcze można dualis: *dwie święcie* zamiast dwa święta (*po dwóch święciech*); rzadziej jednak *dwie babie*, *kole*, niż *baby*, *koła*.
57. Przy odmianie przez przypadki *ca* rzecz. żeńskie, zakończone na *ca* mają gen. acc. na *ce* np. *okienica* ma: *do (lub od) okienice*, *rękawica*: *od rękawice*, *do Marysie*, *do Kasie* i t. d. męz. na *a* mają vocat. ibidem, zaś żeńs. *na o* np. *Kuba*, *o Kuba!* *baba*, *o babo!* *Agato!*
58. Lnd, lubo zegary cení, jednak ich nie posiada. Ztąd nazwy godzin, zastępuje nazwami zwykłych przyrody zjawisk. I tak, doba dzieli się u niego na następujące części: 1) *przedednie* (s. neutr.) lub *do-dnia*, 2) *świtanie*, 3) *wschód słońca*, 4) *śniedanna pora* v. *godzina*, 5) *przedpołudnie*, 6) *bydło-żenie*, 7) *południe*, 8) *z-południa*, 9) *od-wieczerz* (s. f.) *poobiedzie*, 10) *śród wieczerz* (chwila połowiczna popołudniowa), 11) *pod-*

wieczór lub *ku wieczorowi*, 12) *zachód słońca*, 13) *po-zachodzie*, 14) *o zmroku*, 15) *wieczór*, 16) *po wieczery*, 17) *przed północnikiem*, 18) *z północks*, 19) *po pół-nocku*.

59. W Statutach Sarnickiego (Kraków 1594) wymienione są stopnie pokrewieństwa w następującym porządku: *świekiec* (żony méj ojciec), *świokra* (żony méj matka), *zięc* (co ma moją dziewczkę t. j. córkę za żonę), *niewiestka* (syna mego żona, dziś: synowa), *ojczym* (matki megoj mąż), *macocha* (ojca mego żona), *pasierb* i *pasierbica* (syn i córka mego męża z pierwszej żony), *dziewierz* (brat mężow(ski), dziś bratanek), *żółwica* (mężowa siostra albo bratowa), *jątrewki* (dwo bratów żony), *kumotr* (krzcielny ojciec jako i kumoszka). Zresztą: stryj, wuj, ciotka, babka, brat i t. d. Dziś lud zarzucił już wyrażenia: *dziewierz*, *żółwica*, *jątrewki*, *niewiestka*.

Przymiotnik.

60. Nagłówek przymiotnika przyjmuje, o ile do rzeczy dotykanej przymiotnik jest stosowany: *o*, *ob*, np. *obdłużny v. obdłużni*, *długi*, *podługowaty* (np. *zając ma uszy obdłużnie*); *obrzędny*, *rzadki*, *rozrzedzony*, (np. *okno zakratowane obrzędnie*, *kasza obrzędnie ugotowana*); *obgrubny v. ogrubni*, *gruby*; *obwity*, *obfity*, *bujny*, *pełny*, (np. *ta głowa kapusty bardzo obwita*); *obszerni*, *obszerny*, *szeroki*.
61. Po głosce *n*, jakeśmy to dopiero widzieli, kończyć się zwykł miękko, np. *ręczny v. ręczni*, *górnny v. górni*, (osobliwie gdy *n* poprzedza spółgłoska lub gdy jest rzeczownie użyty).
62. Czasem acz z rzadka, słyszeć się daje wyrażenie: *białasy*, *burasy*, *biały*, *bury* (mianowicie gdy mowa o kocie); człowiek *białas* jest zakrawający na białego, blondyn. (Jędrzejów, Kielce, i dalej ku północy częściej używane).
63. Przy odmianie przez stopnie, często mówią: *drogi*, *drogisy* (droższy) *najdrogisy* (najdroższy); *srogi*, *srogisy*, *najsrogisy*.
64. Nazwa: *niedzieli* i *soboty*, czasami w sposób przymiotnikowy jest określoną np. dzień *sobotniejsy* (sobotni), *niedzielejsy* (niedzielny).

Zajimek.

65. Niekiedy *je* zamiast *ją* (osobliwie między Góralami) np. *parzyło je mocno w ręce*; *odział je pachtą* (płachtą).

66. Skrócenia. *Nie co, ino bierzmy!*—jużci nie innego nie róbmy, tylko bierzmy; *nie taka idzie!* — nia taka rzecz następuje, nie tak należy uczynić, tak nie uchodzi!

Przystówek.

67. Nader rzadko używają pytającego przysłówka: *czy, cy?* — zastępując go orzeczeniem w inny sposób np. *a był-to?* (a czy był?), *kciał-to-przyść?* (a czyż chciał przyjść?), *nie było-ć by to lepij?* (czyżby to nie było lepij?); *abo-li to kciał?* (alboż on tego chciał?).
68. Zamiast wyrazić się: *krótko*, określają to często w sposób dobitniejszy a obrazowy: *zabawiłam się w karczmie ino pacierz* (tak długo tylko, ile potrzeba na zmówienie pacierza); *ucik ani go uwidź* (uciekł tak prędko, że ani go zobaczyć można było).
69. Zamiast: tu, tutaj, mówią: *haw!* lub *saw, sam!*—Podobnie i z innemi ma się tu wyrażeniami. I tak: *haj!* *hajnok*, *hań*, *tamok*, *ta*, (tam, oto tam); *kaj*, *kajsik* (gdzie), *kiej* (kiedy) *chęby-kaj*, *choeby-ino* (gdzie-kolwiek, gdzie-tylko); *wiela*, *kila*, *v. kiela*, *pola* (wiele, kilka, w podług v. kole—ob. Słowniczek).

Przyimek.

70. Z nim, z nią, wyrażają się: *ś nim*, *ś nią*; podobnież *świjać* (zwijać), *śliźć* (zleźć), *śminąć się* (zminąć się), i w ogóle tam gdzie w następstwie samogłoska *i* słyszeć się daje (toż w Sandomierskiem i Lubelskiem).

Spójnik

71. *Jeżeli* skraca się na *li*, *ma-li*, np. *Wypijmy ma-li wypić*, wypijmy, mamy-li (jeżeli mamy) wypić; *śpies się ma-li*, spies się masz-li się spieszyć.
72. *Za*: *jeżeli*, kładzie się także *jak* np. *jak nie kcecie to nie pójdemy*, jeżeli nie chcecie, to nie pójdziemy, — *jak pó(j)dzie płowucha* (krowa płowa) *na trawę, to mniej źreje* (źrze, jé).
73. Zamiast *niż*, *niżeli* również słyszymy: *jak i od* np. *Anielka piekniejsza jak Józia* albo: *od Józi*. (powsz.).

74. *Że, ażeby, żeby, lubo* używane, przechodzi jednak częściej w *co, coby* np. *przystali mnie tu co-był napalił*, albo: *mówił, co się to wszycko na nic nie przyda*. Zamiast *lecz* mówią zawsze *ale*. Zamiast *tylko* mówią *jeno, jino*.

Czasownik czyli Słowo.

75. Określony bywa niekiedy sposobem rzeczownym, np. *nie o mnie to gadanie?* (gadacie): *miałem właśnie w pomysłeniu* (myślałem właśnie); *mnie będzie wiara a nie wam* (mnie a nie wam będą wierzyć).
76. Słowo posiłkowe *mieć* użyte czasami bywa w następstwie słowa *być*, osobliwie w znaczeniu: *mieszkać, siedzieć, przebywać*, np. *w tych to krzakach ma się słowik* (trzyma się słowik); *na tym poddasu casem i po pięci naraz trzyma się wróblów; mają ta u Pyszłowy wieprzka, pódźmy hań!*
77. W miejsce: *jesteśmy, jesteście*, zakradło się tu i w Wadowickiem zepsute szlżkie: *my są, wy są*, np. *anim wiedział zeście tu są*.
78. Nie zawsze tu, jak i z prawej strony Wisły, zmiękczają spółgłoskę *d*; mówią tedy czasami: *pójdemy* (pójdziemy), *bedemy-to?* (czy będziemy), *jdemy* (jdzimy), *mogemy* (możemy).
79. Czasownik: *rozumieć*, rządzi przypadek. 3, np. *ón ta temu nie rozumi*, on tam tego nie rozumie, nie zna się na tém, nie umie się z tem obejść; *kieby-ć ino wyrozumić temu kciół*, gdyby-ż tylko chciał się o tém przekonać.
80. Połykają się niekiedy w prędkości pierwsze lub dalsze zgłoski. Więc mówią np. *na-ś-ci* zamiast: na, masz-ci! daję!—...*cie-go, ce-go*, zamiast *widzicie-go!* — *moji-ście wy*, moi wy jesteście, moi kochani; ...*ce-j-co*, cośkolwiek, byle co, co chcesz; *ce-ć ni(é)-jakie nutki wyciąga*, umie śpiewać, jakie tylko chce melodye, nuty.

Imiesłów.

81. Mówią: *umarty* (umarły), *zgnity* (zgniły), *opity* (opiły).

Zdania ludu nader dobitnie, jasno rzecz przedstawiają lub określają, nie bez porównań i orzeczeń obrazowych.

Gdym się pytał, jaka tam była noc zeszła, odpowiedział mi polowy: *Taki był mryz (mróz) bez calutką noc, co gonty na dachu tak strzylały, tak trzaskały, jakby z fuzyje biuł a biuł.*

Zapytany w karczmie ubogi wieśniak: „a czy macie bydło?” odpowiedział: „a ni-mom ta ani siortki“ (ani sierści nawet, kłaka) t. j. że wcale bydła nie ma.

Inny znów, bogatszy, zapytany o toż samo, t. j. wiele posiada sztuk bydła, odpowiedział: „a ma ta Pan Jezus dwa ogony“, co znaczyło, że: z łaski Pana Boga ma dwie krowy.

Jest mniemanie między ludem, jakoby niewiasta o wiele wytrwalszą była od chłopca na zimno i gorąco. Ztąd wyrażenie, że: „Jedna dziewczka przetrzyma siedmiu parobków na lodzie“. Ztąd inne, że: „Baba ta ma w sobie opałkę ognia na siedmiu chłopów“.

SŁOWNICZEK.

- Adjukant* v. *adukant* — adjunkt (urzędnik).
- A dyć!* (Linde: dyć), — przecie-ż.
- A juzci!* (Linde: inne), — no tak! — tak w istocie.
- Ambaje*, — bajki, niedorzeczności, — *prawić różne ambaje*.
- A no!* (Linde), — a więc, tak tedy.
- Assenterunek* (Assentirung), — spis i pobór wojskowy.
- Baba* (L. powsz.), — w Krakows. często na oznaczenie *żony* używany wyraz, np. *moja baba idzie*. Znaczą także: wiecheć, czyli ociepkę słomy mierzwiastej do zatykania komina używaną, czasem *pałubą* także nazywany.
- Babieniec, babiniac* (Lin.) — kruchta kościelna.
- Babka*, — biedronka, mała krówka, kregulaszek (owad). (Jaworzno.)
- Babka, babeczka*, — garnek większy pękaty do mleka.
- Baby* czyli plejady (gwiazdy).
- Babrać* v. *poprać* (L. inne) bazgrać, paskudzić, smarować nieczysto.
- Baczyć, bacyć* (powsz.) pamiętać, uważać.
- Badył* (Lin.) — łodyga roślin, traw, kwiatów.
- Bajoro, bajuro* (L.), — błotnisko, kałuża, wybój.
- Bałuch* (s. m.), gadanina, hałas, — *bałuszyć*, rozgadywać się, gadać głośno.
- Bandzioch*, — brzuch, kałdun; — *bandziór*, bruchacz.
- Bankiet, bankietować* (L.), — ucsta, ucztować.
- Baryłka, baryłeczka* (L.), — bezulka.
- Bastragi* (plur.), — coś grubego a komstatego (włosy w nieładzie, kudły, powrozy).
- Bassarunek*, — podarek, łapowe.
- Batog*, (powsz.), — bat krótki.
- Baty* — *kije*, = nygusy, próżniaki.
- Babelać się*, — kołysać się.
- Bąk* (L. inne), — dziecko nieprawe, *bękart* (zdrob. *bęczek*).
- Beblać*, — wypaplać, (wodę, mowę), wygadać.
- Bełek*, — bedłka, grzyb.
- Bełtać*, — macić wodę, rozkłócić ją, np. *golibroda rozbełtał na nieucłec wodę do golenia*.
- Berzycje*, — (Kraków) niegodne sprawy, zdrożności, bezceństwa; — *bercznik, zberecznik*, — ładaco, nie-poń, hultaj.
- Bestyja* {bestia z łac.) w gniewie: ty zwierze.
- Bełte-franty* (bester Freund), — gadanina uprzejma aby okpić kogo; — *bjekte-frant*, oszukaniec. On mi jino biłte-franty gada.
- Bez* (przyimek powsz.) — przez; *bezmała* (L.) podobno, być może, o mało że nie, niemal.
- Bezkurcyca*, — niezdara, leniuch, skórka-na-butę, do-niczego, psia-dusza, bestyja.
- Bęben* (bambino), — niegrzeczne małe dziecko, np. *ej ty bębnie! smarkaczu!* — te bębny!
- Bępnąć* z kądś, spaść, upaść z wysoka na ziemię; — (*bec!* upadł).
- Biczysko*, — (powsz.) trzonek, kij od bicia.

- Biegacz*, — wierzchni kamień młyński.
- Bierna* (imię), — np. *ziemia bierna*, tj. żywna, korzystna, przynosząca zyski; — *koń bierny*, tj. zdrowy, wprawny i mocny do jazdy.
- Biés, bis*, — diabeł, czart.
- Biéte-franty*, v. *beste-franty*.
- Blacha* (skrót.) — blaszany półkwatek lub kwaterek do gorzałki.
- Blaszak*, — garnek blaszany.
- Bławat*, — modrzak, chaber (kwiat, kłokol w zbożu).
- Bobociny*, — słoma od bobu.
- Bociék* (zdrobn. L.), — bocian.
- Bodaj-ze!* (powsz.) a niech cię tam! — a Bóg daj cię! np. *o bodaj-ze cię!* po cóż się było wyrzekać (wódki) *mój sottysie, ze móćcie po co?* — (Wielogłowski: *Frank pijanica*).
- Bógacz*, (powsz.) kmięć bogaty, zamężniejszy od innych *).
- Bojisko*, — (rzadziej klepisko), miejsce twarde, oczyszczone i ubite w stodole do *bicia* (młócenia) i t. d.
- Borgowcał* (niem. borgen), — pożyczać, kredytować, np. *wziął na bórę*, wziął na kredyt.
- Breweryje*, — kłótnie, hałasy.
- Brewiter* (łac.) — wyraźnie, otwarcie, słowem.
- Brojć*, — swawolić, dokazywać, np. *czóś ty zbrojił!* cożś narobił!
- Brojenie*, — dokazywanie, figle. „Tak-bym lada-kogo skrzycała, żeby mu się brojenia odniechciało“. („Kornica“ Wielogłowskiego).
- Brus, brusek*, — kamień okrągły do ostrzenia, toczydło, ośleka. (Na Rusi: kawał drzewa okrągły).
- Brzędzić*, — brzędzić, oddźwięk wydawać po uderzeniu podkawkami (lub o metal).
- Brzemię, brzemieńko*, — naręczko drzewa, ciężarek, zwit czegoś, wiązka.
- Brzycki*, — brzydki.
- Budzyni*, — licho, (gorzej) zbudowana część wsi, z bud złożona (od wyrazu buda).
- Burzyć*, — kłócić; *poburzyć kogoś*, podrażnić.
- Busztyn*, — bukszan (roślina).
- Bydle*, (powsz.) krowa, wół, jałówka.
- Byle*, (powsz.) aby tylko; — *byle-jaki*, niedobry, mało-warty; *byle-co*, mała rzecz, bagatela, niewarto; *byle-kaj*, gdzie-badź, gdzie-kolwiek; — *byle-któ*, ktokolwiek.
- Bzducha*, — ziele zwane także świnia-wesz, (szczwól, pietrusznik). (Ob. „Encyklop. powsz.“)
- Caban*, (L.) — bogaty łyk, miejski kupiec, przekupień.
- Calizna*, — ziemia nieruszana od wieków, święta, szczerą.
- Całkiem, do-cała*, — zupełnie, całkowicie; — *całki*, cały.
- Capić, zcapić*, — złapać, schwytać (od wyrazu *cap!* — *cap go!*)
- Cabrzyć, cąber*, — obacz *comber*.
- Cebrzyk*, — ceber, naczynie do noszenia wody i t. d.
- Cej-co, ce-i-co*, — (skrót.) co chcesz; *Bóg-wię-nie-co*, niewiedzieć-co, to i owo, różność; — *cej-kaj, cęc-kaj*, gdziekolwiek, *Bóg-wię-nie* gdzie.
- Cepy* złożone są z *dzierzaka* (dłuższego) i *bijaka* (krótszego kija), związanymi z sobą rzemieniem, zwanym *gazna*.
- Cewie*, — tryb pod młynarskim kamieniem; zdobiał *cewko, cewka, cywka* u płóciennika.
- Chabanina* (fem.) mięso zepsute lub ze złego bydłęcia, flaki i brzydkie trzewia.
- Chabeta, chadra*, — koń gałgański, wywłok.
- Chadera*, — suknia zła w ogólności.
- Chaja, chajawica, chujawa, chujawica, kujawica*, (u Górali: *fujawica*), — słońca, wietrzna niepogoda, flaga mokra z wiatrem. (Myślenie, Zator).
- Chamera*, — słońca, flaga mocna; np. *przeleciała chamera a zbiła mi zboże*. (Mogilany.)
- Chetliwy*, — chętny.
- Chłamać*, — uderzyć czemś; — *chłastawa*, słońca, mokro i błotno.
- Chlebotać, chrebotać, chreboście, chrobotać*, — chrobotać piła, chrzęścić, chrzest wydawać.
- Chmuli*, — ziarno lekkie zbożowe.
- Chmurać się*, — chmuryć się.
- Choć*, — wtraca się często chcąc usprawiedliwić kogoś lub coś, mimo że; — np. nie okpi ón się tam choć i Błaż! przejdzie choć i Józef; —

1) J. Grimm („Deuts. Mythol.“). Niektóre wyrażenia słowiańskie na oznaczenie śmiałego wojownika są zastanowienia godne, np. serbs. *vitez*, rus. *witjaż*, bogaty, pols. *bog-hater*, czesk. *boghaty*. Utrzymują niektórzy jakoby nazwa ta ani od Boga, ani od bogatego (*diva*) nie pochodziła, lecz poprostu z persk. i tatars. *bchader* wzięta została.

- choćby-gdzie*, gdziekolwiek; *choćby-ino*, gdzieby-tylko.
- Chochla*, — łyżka wazowa lub do śmietany.
- Chrobak* — ob. *hrobak*.
- Chrosta*, — krosta, wrzodziańska.
- Chudak*, — biedak, ubogi człowiek.
- Chudoba*, — szcuple majatek.
- Ciapą, ciapuga* — błoto; niechlujna dziewczka.
- Ciarach*, — szlachcie (pogardliwie).
- Cie! o-cię-wy!* — (skrót.) a widzicie wy! patrz oto! a widzi-cie-wy! — o *dzisz go!* o widzisz go!
- Ciekać* (za czém), — być chciwym, pożądlivym, uganiać się za czém, starać się np. *chtłposko ciekalo dzień i noc, ciekam i biegam, coby skody nie bylo itd.*; — *ciekawcy*, chętny, prędki, pochopny, np. *ja tam nie ciekawcy* (nie bardzo do tego chętny lub pojetyny); *ciekawości się na wsi po-działy*, dziwne się na wsi porobiły rzeczy.
- Ciegle*, — ciagle, wciąż; *ciegi*, plagi, uderzenia batem.
- Ciurmerda*, — smerda, ciemięga.
- Ciurnasi*, *ściurnasacy* (może czarnasi, czarni) — diabli, np. *ciurnasi to nadali!*
- Cnić się*, — tęsknić, np. *okrutnie mi cnie*, tęskno mi.
- Co-by*, — aby, ażeby; *coby nie*, czemuż by nie.
- Comber*, — mięso z grabietu wieprza, zajaca itd. (mian. w tłusty czwartek, — ob. *Lud Serya V*, str. 260).
- Combrzyć*, — targać za włosy, za łeb.
- Conik!* — coś, jako-ś.
- Cuchnić, cuchnąć* (Powsz.) — śmierdzieć, *cujny, czujny*, cuchnacy, śmierdzący.
- Cuda* (Powsz.), — dziwy.
- Cudować*, — wymyślać, wyrzucać komu, wyrządzać obelgę; np. *zudował mnie*, nagadał, nakrzyczał, nawymyślał mi.
- Cudzić*, — zdurzyć, opętać słowami.
- Ćma*, — ciemno, tłumno np. *ćma się zrobila*, że nijak nie można było trafić; — *ćma kozaków*.
- Ćwik*, — kogut, któremu grzebień przy-cięto.
- Cybuch*, — luft w piecu piekarskim do komina.
- Cycki* (L), — sutki u wymion krowich.
- Cygan, cyganeł*, — piecyk do gotowania.
- Cyganic*, — oszukiwać (od wyrazu: *Cygan*.
- Cynes* (w Warsz. sam-cymes) w języku polsko-żydowskim rzecz wyborowa, główna, wierzchołek.
- Cynić, czynić*, — cenić (Stopniea. Kudasiewicz).
- Cynoka obacz cówka*, — rurka drewniana, trzcinka u tkacza.
- Czarować, carować*, (L) — także: szkodzić, krzywdzić, psuć.
- Czart, czort*, — diabeł.
- Czerak*, — wrzód.
- Dadrach, tadrach*, — ladaco, obszarpaniec, złodziej.
- Darmoso, na darmośa*, — nadaremnie, napróżno, za darmo.
- Darmozjad*, — próżniak, walkoń.
- Darowizna*, — podarunek, dar.
- Defalka*, — zawód, zwłoka.
- Denko*, (zdrob. od: dno) przykrywka od faski.
- Deputak*, — deputat, doputowany, posel na sejm.
- Desperak*, — człowiek zdesperowany, zmartwiony.
- Despetnik*, — człowiek dokuczliwy, złośliwy; — *on to robi na despet*, na przekorę, na wzgardę.
- Długocki, -a, -e*, — długi, -a, -ie.
- w dłużki*, — w podłuż np. na polu *w dłużki włożyć*; — *jak się ją (rolę) dzisiaj sprzyce, to jutro od razu w dłużki się ją włoży pod sieć*.
- Do*, — np. *do krzty*, do okraszyny, ze wszystkim, najzupełniej; *do dnia*, rano, zawczasu, przed wschodem słońca i jutrenki; *dokiej*, dokiedy, dokąd; *do kiela*, dopokąd, dokąd-że, jak wiele? *doraźno*, wyraźnie; *doryukiem*, dorywoc, na poczekaniu.
- Docinać*, — dogadywać, dokucać; — *pies docina*, pies szczeka, ujada.
- Dokumentnie*, — prawdziwie, wyraźnie, dokładnie; *dokumentny*, *a, e*, prawdziwy, istotny, rzetelny, gruntowny.
- Doletni*, — dorosły, nie zbyt już młody; *niedoletni*, niedorośli.
- Dotek*, — piwniczka, sklepionko w ziemi wybrane na przechów ziemniaków.
- Domagać*, — być zdrowym, krzepkim; *nie domagać*, słabować, biedzić się; *domagać się*, prosić usilnie, żądać.
- Donica*, — naczynie z gliny do bryndzy, maku tarcia itd.; *doniczka* czasem *fajerka* do kwiatów.
- Dościgły*, — dojrzały (owoc); *śliwki jeszcze nie dościgły*, nie dojrzałe.
- Doskocz*, — chłopak, podłotek.
- Doskwirny*, — dokuczliwy.

- Dosyć, dość*, — dostatecznie; *dość do-bry*, wcale dobry; *dość gorący*, w sam raz gorący.
- Dowianeliya*, — ewangelija.
- Dożywotek*, — dożywocie.
- Drab, drabisko, drabant*, — chłop tegi a próżniak, włóczęga, kiepski mili-cyant; *drab*, trap, kłus konia.
- Drań*, (L) — dureń, człowiek doniczego.
- Drandryga*, — wielka kobyła; w prze-nośni: niezgrabna a wysoka kobieta.
- Drwigi*, — drwinki, żarty, kpiny.
- Dryblas*, — wielkiego wzrostu chłop, chłopisko.
- Drzeć żyka*, — drzeć ze skóry (kogo), obdzierać (przeceniając towar), o-szuk wać; *drzykóra*, łakomiec, li-chwiarz, derus.
- Dubelt*, — wybornie, bardzo dobrze, np. *dubelt mieć głowę*, bardzo rozu-mna mieć głowę.
- Duca, duczka* (zdrobn. *ducka, duczka*) — kosz okrągły, u dołu węższy; *ducaja*, jama na objętość kosza w ziemi wykopana, *duczajka*.
- Duchem! duszkiem!* (od wyrazu: duch) — czém-predzój, uwijaj się, biegaj! szybko, spiesz się; — *duszno* (od: dusić się), ciasno, przygnebiająco.
- Dudy* (plur.), — płuca i pęcherz u zwie-rząt.
- Dukać*, — dluć w papierach, siedzieć uporeczywie nad robotą (osobliwie umysłową).
- Dulcieć* (L.), — ślęczyć, męczyć się nad czem; synon. *dukać*.
- Dupać*, — niżnik czerwienny w kartach.
- Dureń* (powsz.), — głupiec; *durny*, głupi, niezdarly (ob. *drań*).
- Duża, z duża*, — dużo, wiele.
- Dwojak*, — dwa garnuszki już w to-czeniu z sobą spojone.
- Dwór. Na dworze*, — oprócz zwykłego znaczenia: na czyjims dworze, zna-czy także: po za domem, na wol-nym powietrzu (draussen, im Frei-en), jak w Warszawie i we Lwowie: *na dworzu*, (od subst. neutr. *to dworze, po-dworze*, miejsce koło dworu). W Krakowskiem jednak częściej wyrażają się: *na polu*; strona więc zewnętrzna jest tu: *od pola* (jak w mieście: od ulicy).
- Dybać*, — czatować; *zdybać*, złapać, przytrzymać.
- Dyć, adyć*, — a więc, a zatem, no przecież, przecież, jednakże.
- Dychać*, — oddychać: piersiami robić w chorobie. *Dyszeć*, słabo oddychać np. *ledwo dyszy*, ledwo żyje, męczysię.
- Dychtownie* (niem. dicht), — gęsto, szczelnie.
- Dyktować, dyktować* ścianę (z niem. dicht), — tkać mech gęsto w szcze-liny chaty lub izby, by je na zime ubezpieczyć; v. *mszyć, umazyć*, t. j. mehem szpary zatkać, zalapic (przy-słówie: przyjdzie majster z glina, a wnet szpary zginą.)
- Dyl*, — deska albo tarcica do mostu lub na podłogę woźnieta; *dyle*, kije poprzeczne na miasta.
- Dynarek, denarek*, — podstawka trój-nożna, żelazna do garka, pod którą żar się podkłada na nalepie.
- Dyrdy, dyrdac*, — drzeć w nogi, zmy-kać, uciekać np. *w dyrdy leci*; *w dyrdki pobiegi*.
- Dziadówka*, — żebraczka, chodząca po zebrany chlebie baba.
- Działo*, — nieruchawy, niezgrabny człowiek.
- Dziamdzia*, — piskula rozlazły; *dziam-dziać*, pisać, skwierczyć, skam-lać uporeczywie.
- Dzierzka, dziza*, — dzierza, dzięła — na-czynie do robienia chleba.
- Dzis-ty, dzisz-ty!* — a widzis! widzisz-ty! (ob. *Cie!*)
- Dziubnąć*, — napić się trochę z kie-liszka, jakoby dziób tylko umaczać.
- Dziubryz*, — dzióbaty człowiek.
- Dziwośłoby, dziwośłoby*, — zaręczyny (lubó częścię jeszcze mówią tu: zr. kowiny).
- Elijasz, elijos*, — aloe.
- Embeleus*, — jubileusz.
- Essencyja, assencyja*, — likwor, dobra wódka, grok, mieszanina spirytu-sowa: np. *z siedmiu flach mu nado-lewali assencyje*.
- Fafula, fafala, facambuł, pacambuł*, — opasły a głupi.
- Fajra*, — cebryk dla świń węższy u góry. *Fajerka*, doniczka (ob. *donica*).
- Fantunek, faldrowanie*, — (w górnic-twie — Wieliczka) stara cecha, za-sypanie (versezter Verhau, der alte Mann).
- Faryna*, — (w jez. ulicznego ludu krak.) kawałki miesiwa ciepłego: wiepro-winy, baraniny, flaki, gęsina go-towana (u przekupek).
- Feremat*, — reformat (zakonnik).
- Fiutka, fitka*, — zupa kartoflana.

- Flondra*, — nieporządna kobieta, nierzadnica.
- Floryjanka*, — (że około bramy Floryjańskiej); — kassa ubezpieczeń od ognia. (Wielogłowski: *Komornica* str. 122).
- Fornal*, — służący do 4 koni, woźnica.
- Franky*, — bzdury, głupstwa, wykrety.
- Frygnąć, fyrygnąć*, — rzucić predko, cisnąć (rzecz mała) z odgłosem (*frr!*).
- Futro, futryna, futrzyna*, — drewniana obsada naokoło okna, listwa.
- Gacek*, niedopierz.
- Gacić, ogacić*, — zaciszyć, zasłonić (miejsce np. płot, ścianę liściem, chrustem i t. d.) (ob. *Łud Ser. V*, str. 156).
- Gadka*, — bajka, powieść: *gadki*, bajki, baśni (od: *gadać*).
- Gad*, — płazy (węże i t. d.): także robactwo (wszy) np. *Józek ma pełno tego gadu*.
- Gadzina*, — bydło i drób domowy, czasem i zwierzyzna (*gadzina leśna*) np. *posed(ź) do oprzetu gadziny i wyęką gadzinę sterat* (całe bydło).
- Gałwaczek*, — gruczołek zaskórny (u ludzi). *ma gałwaczki ta dziewczucha* (gruczołki na szyi lub pod brodą).
- Garniec*, — oprócz: miary sypnej — znaczy także: wielki garnek.
- Garusnica*, — gospodyni kręciarka, drobnostkowa i swarliwa; *zagarusić*, zapodziać, zamieszczę, zametu narobić. (*garus*, *Gar-aus*, ob. *Łud Ser. VI* s. 136).
- Gauda, galdą*, — ucztą rozpustna, obżarta.
- Gawęzić* w czémś, — przeszkadzać, stać na przeszkodzie, zawadzać np. *zabierz to naczyne, bo tu gawędzi*.
- Gawron, gałgan*, — przezwiska na ludzi głupich i nieponiów.
- Gazda*, — góral; *gazdować*, włóczyć się po góralsku za zarobiem.
- Gąsiorek*, — flaszka garncowa; *gąsior*, wielka butla szklanna.
- Głowa*, — wdowa.
- Głaziek*, — gdzieś.
- Gęba*, — usta.
- Gerka, gierka*, — dziewczka szturmak, podlotek.
- Giczal*, — noga (pogardliwie).
- Głobik*, — klin; *głobić*, klinować, klin wbijać (stąd: *zagłoba*).
- Głowat*, — kakol różowo i lila kwitnący w zbożu.
- Gnojnica*, — deska boczna na wozie do wożenia noju.
- Gody*, — Boże Narodzenie.
- Golizna*, — bieda, ubóstwo.
- Gonka*, — bogienka (*Łud S. VII* s. 46)
- Goni-fratér*, — Bonifratér.
- Gonić wiatem*, — biegać po świecie, włóczyć się, rozrywać się; *goni-trudy*, próżne zabiegi, bez pożytku; *goni-wiatr, pędziwiatr, powicher*, — włóczęga.
- Gore! gore!* — pali się.
- Gorko*, — goraceo; — *gorki*, gorący. (Zator, Chrzanów).
- Górnica*, — płócienna długa sukmana, czasem także kaftan.
- Gorzałka*, — wódka palona.
- Gospoda*, — karczma na uboczu, lub w mieście (na przedmieściu).
- Gotowizna*, — rzecz gotowa np. *gotowizną stoi stółik*, stół już gotowy.
- Grabisko*, — trzonek, kij od grabi.
- Grądos*, — gamoń, niezgrabny. (Olkusz, Wieluń).
- Grąbla, grębka*, — rzedy, rzadki ziemi pod uprawę (redlina), zagonki kopane (przy ziemniakach).
- Grabiełk*, — przykopyka ziemi przy okopowych roślinach.
- Grondał, gradał*, — grubijan; nieokrzesany.
- Grobarz, grabarz*, — grabarz.
- Gromada*, — zebranie, rada wiejska, gminna.
- Gronostal*, — gronostaj. (zwierz).
- Grubacki, grubośny*, — gruby, otyły.
- Gruch*, — hałas, rozgłos; *gruchnąć*, głośno roznieść się; uderzyć.
- Grymula*, — niezgrabiarz.
- Gryzmoła*, — pisarz lichy, pismak; *gryzmoły*, pisanina.
- Gumno*, — plac przy — i w stodółach.
- Guzy, a, e*, — kusy, z obciętym ogonem np. pies guzy.
- Gwer* (Gewehr), — broń palna żołnierska.
- Gwoli*, — dla, z powodu, np. *gwoli pastwiska*.
- Gzy*, — figle, zabawy i żarty nieprzyzwojne, np. *te urwisze parobki ino gźów patrza, bo im się próżniaków zachciwa i letkiego chłeba* (Wielogłowski: *Komornica*).
- Haberdzie*, — połamane gałęzie.
- Habina, chabina*, — gałązka. (Skawina, Wieliczka).
- Haj! haw!* — tam, — oto tu; — *hawok*, tutaj; — *haj-ze!* tamże! — *haj-nok*,

- tam, trochę dalej; — *hajn!* oto tam! — *ta* lub *het!* tam.
- Hak*, — dwuzębne narzędzie do zrzucania gnojni z fur i gnojnic na polu.
- Hala!* — daleko, dalej że! biegaj v. wracaj, naprzód! np. *o ju* (już) *owce hala do domu!* —; *halować*, płynąć, dobijać do brzegu, kierować się ku brzegowi.
- Halom!* *halum!* — dalej! np. *halom marsz!* ruszaj! idź (franc. allons).
- Halastra*, *chalastra*, — mottoch ludzi.
- Hałasieć*, — hałasować, krzyżeć.
- Hamowidło*, — hamulec.
- Handryczyć się*, — kłócić, sprzeczać się w targu; *handry-mandry*, niezgoda, targi.
- Harcować*, — gonić, ścigać (konno).
- Hardęga*, — rzecz kiepska, byle co, wymoczona.
- Harować*, — pracować ciężko a cierpliwie, nękać się pracą, biedzić.
- Haw* obacz: *haj*.
- Hej-co!* *hej-cio!* — wykrzyknik ubolewania i zwatpienia, eh! co tam! — *hej-ze!* *ej-ze!* wykrzyknik zdziwienia i zapytania.
- Herny*, — hardy, zuchwały, dumny; *hernie*, hardo, zuchwale.
- Honorny*, — honorowy, pyszny, zaszczytny.
- Hrobak*, — robak; *hrobacywy*, robaczyliwy.
- Hulać* (powsz.) — tańczyć, bawić się i biesiadować.
- Hurkać*, *fwkać*, — luceć, huknąć, turkotać, hałasieć (ob. *frygnąć*).
- Hurm*, *hurma*, — chmara, tłum; — *hurnem*, *hurma*, tłumem, tłumnie, gromadnie.
- Hycel*, — zły człowiek, łotr.
- Hycnąć*, — skoczyć (od *hyc!*); *hycać*, skakać, podskakiwać.
- Hycjać*, — huścić, huścić, kołysać.
- Hyz*, *chyz*; dom (*Lud* S. V. s. 148).
- Iść* — *iść* na książę oborę, na ementarz t. j. umrzeć; *iść* na stronę, *iść* z potrzebą.
- Iścizna*, — gotówka, wartość realna; *iściec*, (gen. *iścica*, *iszca*) właściciel ruchomości rzeczy.
- Ił*, *iał*, — ił, glinka.
- Ile-tyle*, — aby tylko, że tylko.
- Inaksy*, — inakszy, inszy, inny! *inak*, inaczéj; *nie inak*, nie inaczéj.
- Ino*, *jino*, — jéno, tylko; *a jino!* a jakże, a cóż innego?
- Instygować*, — burzyć na kogo, podburzać, szkalować.
- Iskać*, — szukać we włosach robactwa, przebierać głowę i czyścić ją (powsz.).
- Jahryco*, (s. n.) sad pełen jabłek np. *jahryco jesta dosyć haw; ale cóż s niém robić, kiéj uszyko hrobacywe; dziś cały ich plecy kos* (kosz plecowy, na plecy) *wycalitem ściniom*.
- Jadzić się*, — (od: jad), jątrzyć się (np. rana).
- Jagody*, — czasami: owoc wiśni, trzcsni, np. *ta wisienka ma dobrą jagodę*.
- Jagły* (powsz.) — proso, i kasza z prosa.
- Jajco*, — (powsz.) — jaje, jajko; *jajca*, *jaja*.
- Jak*, — jak, niż; *jakosik*, *jakoś*; *jakieby*, *jakoby*, jak żeby, gdyby.
- Jałowizna*, — grunt jałowy, nieurodzajny; *jałowco*, bez omasty, z postem (jeść).
- Janioł*, — anioł.
- Jankor*, *rankor*, — zawziętość na kogo, oburzenie, mściwość (mianowicie u Górali); *jankurny*, mściwy.
- Jawent*, *jadwent*, — adwent.
- Jarki*, *-a*, *-e*, — kruchy (adject. mówiące o kawałku drzewa, żelaza i t. p.). *Jary* (ob. u Lindego).
- Jarmak*, — jarmark (Jahrmarkt).
- Jaruga*, — błoto rzadkie, deszczowe.
- Jarzacy*, *jarzeczy*, — rozpalony, świecący.
- Jasion*, — jesion.
- Jawentury*, — awantury.
- Jedynka*, — liczba jeden, jedna np. *było nas trzech myślnicówe, a mieliśmy ino jedynkę fuszycę*.
- Jéże*, *jiże* (plur.) snopki do poszycia dołem ostre; *poszyc dach na jéza*, znaczy: snopki na narożniki strzechy *przeznaczone, aby się jéżyły jak szceć, kłaść kńebiem na dół, a kłosiem u góry przymocować do łaty.
- Juzyna*, *jurzyna*, — podwiczorek; *juzynować*, — jeść pod wieczór (niemiec. *jansen*).
- Już-ci!* — a tak, a jużci nie inaczéj!
- Kabanina*, — chude mięso lub ze scierwa (ob. także: *chabanina*). O bydłciu, które zdechło, mówią że je Pan Bóg *miotłó zabił* (*Komornica*).
- Kaftan*, — żupan chłopski, suknia druga bez rękawów. (*Lud* S. V. s. 125).
- Kaj*, — gdzie; *kaj-ze*, *kaj-zeby*, gdzież, a gdzie-tam! *kaj-by-ta*, gdzieżby tam! co znowu! — *kaj-no to było*, a gdzież to było? = *ka-sik*, gdzieś, daleko; *ka-dy-sik*, w którymś miej-

- scu; *każ?* gdzież? *ka-z-by-ta! byt-a!* gdzie by tam! — *nikaj*, nigdzie (Modlnica); *kej*, gdzie; *kej-ta*, gdzie tam! *kej-ze-to*, a gdzież to? (Mogilany).
- Kajfas*, *kajfasz*, — sierzyna do noszenia wapna. (Kalk-fass).
- Kalemba*, — stera i chuda krowa, np. *chyciła te kalebę za cycki i wydojła*.
- Kalenica*, — (ob. *Lud Ser. V* str. 152. 162); *kalónka*, materiał na to.
- Kaleta*, — kieszeń skórzana, woreczek do pieniędzy; *kalita*, *kalitka*, większe i drobne platki czyli wycięcia sukienne u sukien mezkich i kobiecych (ob. *Lud Ser. V* s. 129).
- Kamzela*, — kamizelka.
- Kanios*, *kaniosz* (masc.), — kania.
- Kapka*, *kapeczka*, — kropła, kropelka.
- Kara* (Karren), wózek dwukółny do węgla, piasku i t. d.
- Karbownik*, — karbowy (Swoszowice).
- Karchoch*, — karczoch.
- Karpać*, — łątać, sprządzać.
- Karpień*, brukiew; *moje karpiełe wyrosły pięknie*.
- Kawior*, *kawiorek*, — snopeczek mały, wiązeczka słomy (np. do zatkania dziur w dachu).
- Katować*, — bić, męczyć (jak kat).
- Kauzyperda* (z łaciny), — utracysz, kiepski adwokat.
- Kazubek*, *kozubek*, — torbeczka mała z kory świerkowej, składana i pacyczkiem przetknięta by się trzymała (na poziomki, jagody i t. p.).
- Kazować*, — rozkazywać, dawać przepisy.
- Kes*, *kesek*, — kawał (np. chleba, drogi i t. d.).
- Kidać*, — rzucać; np. *ciasto w dónicy się rozkidało* (rozrzuciło, rozklapało).
- Kiej*, — kiedy; *kiedysik*, *kiejsik*, kiedyś, niedys, dawniej; *kiej-ze-by*, kiedyś-by? — *kiej-ma-li*, kiedy to przedź (np. *spies się ma-li, masz-li robić*); *kiejsiejzy*, *kiejsiejzy*, kiedyśiejny, kiedyśny, dawniejszy, były; *lada-kić*, lada dzień. (Modlnica.)
- Kie*, kiedy; *kieby*, jakoby. (Zator.)
- Kiela*, — wiele; *kiela razy*, wiele razy, wielokrotnie; *kila*, kilka; *kilu*, kilku, np. *było was kilu*, — o *kiela mil*, o wiele mil. (Swoszowice. Zator.)
- Kiepsko* (od: kiej), — źle, licho, fatalnie; *zkiepnieć*, zachorować.
- Kiermas*, *kiérmasz* (Kirchmesse), — targ, jarmark przy odpuście.
- Klapsdra*, — głupia, ograniczona kobieta.
- Klempa*, niezdarza dziewczka, gat. ryby.
- Klepisko*, — ziemia ubita, uklepana w stodole, czyli miejsce czyste, na którym się młóci (częściej mówią tutaj *bojisko*).
- Klesić*, *klesać*, — tłoczyć, gnieść, mięszać.
- Klin*, — kawałek gruntu trójkątny.
- Kluska* (s. f.), — klusek z ciasta; np. *łłasta* (dziewczynka) *jak kluseczka*.
- Kłaki*, — także: zmierzwione konopie.
- Kłapcie*, — strzępy, odrywki słomy.
- Kłóc* (subst. fem.), — stoma równana na bojisku; *okłót* (masc.), snopeczek takiej słomy.
- klósie* (subst. neut.), — górna część snopka i słomy w ogólności (ob. *knębie*).
- Knap*, — tkacz, płóciennik; *knapski warstat*, warstat tkacki.
- Knębie*, *knybie*, *knówie*, — spodnia czyli dolna (użęta) część snopka jako i słomy na pniu.
- Kobylica*, — rusztowanie dla trzców.
- Koci-łeb*, — głupiec, do-niczego.
- Kola*, — kole, przy czémś, koło czego.
- Kolca* (neut. plur.), — koła u pługa.
- Kolezec* — ob. *skolezec*.
- Kolenda*, *kołęda*, — Zadek na zasługi służącym. Także ciasto kołendowe.
- Kolatka*, *kołateczka*, — narzędzie do rozbijania czyli roztrzepania białka jaj itd. (gdzieindziej *motewka*, w Poznaniu: *kwirl*).
- Kompanić*, — zadawać się z kim, przestawać z kim, towarzyszyć, spółkę trzymać.
- Kontent*, *kuntent*. — Na zapytanie: czyś kontenta, i czy w służbie u mnie pozostaniesz? odpowiedziała: „*Ja ta kuntent, i ostane*”.
- Komcisija* v. *kumisija*, — komisija; *komcisarz*, komisarz.
- Konsolaczka*, — pociecha (t. j. dzieci).
- Kopaczka*, — motyka, motyczka.
- Kopny* (od: kopa), — obfity, pełen zboża; *niekopny*, nieobfity, np. *ten rok był kopny* (był obfity), *ale nie namłotny* (mało ziarna dający).
- Kopna droga*, — śnieżna droga nim się ustali sanna (zład, że przez nią trzeba się *kopać, przekopać*).
- Kopyś*, *kopystka*, — warzachew, tyłka drewniana.
- Kopytko*, — sitko z włosia lejkowate do cedzenia rosołu (czasami blaszane).

- Korhacz**, — bat z krótkim trzonem i zakreconym długim rzemieniem (harap).
- Korcówka**, — deska, deszczka w kole wodnym u młyna; *korczyzna*, zbiór deszek poprzecznych tworzących komórki koła wodnego.
- Koronować**, — płot cierni, cierniem u dołu natykać (ob. *Lud. Serya V* str. 159).
- Korowody**, — kłopoty, ambarassy, krętałina.
- Korzystować**, — korzyści ciągnąć, np. *chcieli by z nas korzystować, ale się nie damy.* (Mogilany).
- Kośba, koźba**, — koszenie, sieczenie kosa.
- Kosica**, — nóż siekacz do siekania kapusty.
- Kosławy**, — kosławy, wykrzywiony.
- Kosmaty**, — kudłaty (powsz.).
- Kostomłot**, — ciężki a do niższego, głupiec, zawaliłroga.
- Kostur**, kij żebraczy, — *kośćurek*, mały kijek.
- Kosturbaje, kosturbaje**, — rudera, mięszanina, kije sterujące po budynku, gruchoty.
- Kosturchaniec**, — pługawy, rozszochrany człowiek.
- Kosy** (plur.), — gwiazd pewna grupa.
- Koszaly-opały pleść**, — głupstwa, nieдорęczności gadać.
- Koza**, — niedożnek (przy źniwie), półzagona pozostawionego do żęcia z powodu rozpołożenia pola, np. *a idź-se i wsiądź na tę kozę* (dorznij).
- Kózka**, — małe naczynko do wody przez kosiarzy noszone, z wodą do polania osetki ostrzając kose.
- Kozik**, — mały nóż składany, nożyk.
- Kozłina**, — potowa zastronia czyli zapola w stodole.
- Koziół** (powsz.), — przednie siedzenie u bryczki dla woźnicy.
- Koziołek**, — garnek niski na 3 nóżkach.
- Kozubek**, — ob. *kazubek*.
- Kozubalec**, — łapówka (datek nieprawy do ręki=lapy).
- Kramna**, — kupcowa w sklepiku, w kramie.
- Krumka**, — (czasami) *krumka*, kawał chleba, także *pyjda*, (n. *Krumo*).
- Kraszaty, krasiaty**, — pstry, pstrokaty, pstro-nakrapiany, barwisty (o grochu); np. *groch jesse nie krasiał* (nieubarwił się, pstro nie nakropił).
- Krasy**, — (o zwierzęciu) maści czarnej z białem, np. *kot krasny*, kot biały a czarno centkowany.
- Krzącać**, — siekać ziele; np. *urwijcie pokrzyw, co je skrzamy w południe.*
- Kregulec**, — krogulec.
- Kregulaszek**, — biedronka, króweczka owad (franc. *cordonnier*. — *Modlnica, Ruszcza*); ob. *babka*.
- Kręt**, — krętacz, matacz, oszukaniec.
- Kruszyna**, — odrobina; *krzyna, krzta*; *krzyć się*, kruszyć się (o zbożu); *krzyca*, zboże o kłosie kruchym, sypnym.
- Krzesić**, — pobudzać kogo, z omdlenia budzić, trzeźwić. (Swozowice. *Rabka*); *krzesać*, (Linde).
- Krzta**, — trocha; *ani krzty*, ani trochy, nic wcale; *do krzty*, zupełnie, z kretesem. np. *do krzty u siebie sterał*.
- Krzywo, krzywy**, — winien. (powsz.)
- K' sobie**, — do siebie, na lewo.
- Ktosik**, — ktoś; *komusik*, komuś.
- Kuca, kuczyna**, — mała chałupka (jak np. żydzi budują do kuczek); *kuc*, mały konik.
- Kujawica**, — ob. *chaja*.
- Kujon**, — smarkacz, głupiec; *kuldonyk - pazurnik*, przekupień miejski, przeliwacz, okpisz.
- Kula, podkulek**, — hak, patyk do zatykania koła u wozu. (*Lud Serya V* s. 176).
- Kulfon**, — zły, oberżnięty dukat; niedowarzony człowiek, ciemięga.
- Kulka**, — zakrzywione drewno (haczyk drewniany) przyczepione do drażka lub do powroza od nosideł, którym się zaczepta o ucho konewki czerpiąc wodę. (*Lud S. V* s. 165).
- Kumać się** (powsz.), — trzymać razem do chrztu; *kumoterstwo*, powinowactwo chrześne.
- Kuna**, — zawiassa drewniana (obłak) u wrót w stodole.
- Kuncept**, — koncept; *kumpanować v. kumponować*, prowadzić dalej; *kuncent*, zadowolony, i. t. d.
- Kurdupel**, — chłopak do niczego.
- Kurzyć**, — kurzyć lulkę, fajkę lub cygaro palić, dymić, *smędzić*.
- Kusierka** (zepsute), — akuszerka. (Swozowice).
- Kułyga** (subst. masc.), — kulawy; *kułygać*, kuleć (ob. *koślawy*).
- Kwardy**, — często zamiast *twardy*; np. *kwarda wódka jak woda*, mocniejsza.

Kwarta, kwaterka, półkwaterek (powsz.), znane naczyńa szynkarskie.

Kwicoła, kwicoła (od słowa: *kwiczyć*), — prosie, np. *zabił cudzego kwicoła, bo mu to ryło na gruncie*.

(Mogilany).

Kwik, — sosna nieudatna, krzywa, na złym gruncie. (Mogilany).

Labodzieć! labodzieć! — (d)la-Boga wołać, narzekać, lamentować (Bochnia).

Lada, — skrzynka do rznienia sieczki.

Lanus (powsz.), — magazynu, skład narzędzi i t. d.

Laruga, — błoto; ob. *ciapuga, jaruga*.

Laska, — kij; żerdź sliaska; plecionka z wikla do suszenia owoców i grzybów na ogniu; *lasa*, wrotka drabinkowe w płocie.

Latawiec, latawica, — próżniak, obięźświat, ładaco.

Lato, — (zwykle) rok; *nowe lato*, nowy rok; — *latoś*, tego roku (pow.).

Latowe kucie. — Kucie koni na lato, na gładko. Na zimę zaś kuje się na *ostro*; t. j. podkowa ma z przodu zab czyli *grzyf*; z tyłu zaś dwa *ocyle* (dwie stalki) do chwywania lodu.

Latować, — (o bydle) np. *krowa się latuje* t. j. że ma ochotę do bujaka.

Legier (Jäger, zepsute), — strzelec; *legry, jegry*.

Lesny, — leśniczy, gajowy, dozorca lasu.

Letno, -- letnio, lekko, np. *ja stara, bede tam letno chodzić, kiej mi zimno*.

Lichman, -- marnotrawca; *lichmanić*, trwonić.

Licarek, pobudek, — sznurek chłopski zamiast lejce do koni.

Liconey (lécjowcy) koń, — ob. podsobny.

Litować (powsz.), — żałować.

Likować, liki, — leczyć, loki.

Literka (Leiter), — drabina lekka do woza. (*Luć. Ser. V. str. 176.*)

Lity, — cały, w massie, bez obcych przymieszek, szczyry np. lita skała, lite srebro, lity kamień (powsz.).

Lizniér, lizniér, — inżynier.

Locha, samura, — maciora, świnia.

Luka (Lücke), — wolny, otwór, przejazd, szczyrba.

Lumer (zepsute), — numer; *lumera*, numera.

Lumar (lèvier), — lewar, liwar, dźwignia.

Luweraut, — liwe, aut.

Lusnia, — do drabin wozy, *Se. V. 176.* (*podkulce* zaś do desek przy wozie).

Lusak, — stary koń, nieudatny do zaprzęgu; *luźny koi*.

Lucht, — luft (z niemiec.) w kominie. **Lusy**, — smutny; *tak mi luso*, tak mi się przykrzy.

Łabuzie (s. n.), — grosiwo zbierane; *łabudać*, ciudać, zbierać pieniądze.

Łach, łasek, — łachman, płatek płócienny zużyty.

Łacny, — głodny, łaknacy (o bydłociu, czasami o człowieku).

Łapic, — łapać, schwytać np. *jak go złapił tak trzyma*; ztąd i *ułapic*, *załapic*; — *łapigrosz*, łakomiec.

Łapie, łopie, — prędko, wkrótce, szybko, żywo, żyzo; *niełapie*, *niełopie*, nieprędko np. *Józek niełopie przyjechać*.

Łapersdak, — zycd oberwaniec, gaigan.

Łatka, łuteczka, — pieszczoszka, najmiłsze dziecko.

Łeb, łbisko, — głowa twarda.

Łebski (powsz.), — tęgi, dzielny, porządny.

Łomaz (s. m.), — gałęzie drzewa połamane, suche, na opał lub reparacyjne drogi zgromadzone.

Łońskie lato (powsz.), — przeszły rok; *łońskiego roku*, przeszłego roku.

Łuba, pałuba, — stare babsko, zgrzeđa.

Łubek, łupek, — dudek (ptak); czasami dziecięta tak (lub: kowalem) nazywaja.

Łyk (powsz.), — mieszczaui pijak; — *łykawiec*, moczar głęboki wśród pól.

Macherzyna, — pocherz.

Maciek, — żołudek wieprzowy.

Macuga, — brzydka baba, niezdarne kobiecisko.

Magac, — machać, migać, ruszać, kiwać się np. bryczka ino maga się po nierównych zagonach, jak się magnęła tak się i obalila, boć to w tém polu ino maganina była.

Mayadło, — pendul u zegara, wahadło.

Magielnica, — magiel, maglownica.

Maglownica (obelżywie), — dziewczka do niczego, wałkoń.

Magierka, — czapka wełniana biała.

Magazon, — magazyn, skład.

Majie, — stroić ziemię, przystrajac zielonością, np. *obmajil cały hyz*.

Majndrowac, — medrowac, przemysłiwac (o czyjejsz szkodzie, o zrobiebieniu psoty komus).

Mali-dalój! — macieź robić, to róbcié, aby dalój szło! — *idź-ze mali*, idź-że masz-li iść; *dawaj ma-li*, dawaj masz-li dać.

Mało, małutko, — krótko; *po mału*, *po małeńku*, zwolna, powoli (*langsam*).

- Mało-letni*, — dziecienniaki, np. *dzia-
duś już taki małoletni* (że: mało mu
już lat brakuje do śmierci).
- Małupa*, *maupa*, — małpa, kobieta
ładaco, złego życia.
- Mamić*, *mamićko*, — zwodzić, zwodna
rzecz; *Mamona*, widmo, mara.
- Mamlać*, — jeść bez zębów.
- Mamrotać*, — mówić bez sensu, mru-
czeń pod nosem; *mamrot*, jąkała.
- Maneł* (dawniej), — rekawki.
- Manikować*, — szachrować, oszukiwać
np. *oj, jakoś manikujesz!*
- Mańkut*, *majkut*, — ten co lewa ręka
robi, np. *rznie na mańkę*, *na maj-
kę*, *rznie i kładzie (zboże) lewa ręka*.
- Markocić się*, — żał mieć do kogoś,
gniwać się na kogoś; np. *niech się
tam wielmożny pan na mnie nie
markocę*.
- Marsyna*, — maszyna.
- Maruna*, *marona*, — kwiat żółty.
- Marzyć* (kogo), — rozmarzać, rozebrać,
robić nieprzytomnym np. *zaduch z
pary tak mnie marzył*.
- Maszić*, — krasić, smarować; *omasta*,
okrasa (tłuszcz zwykle) do potraw;
maszyny, tłusty, wszeteczny (żart).
- Materklasy*, — pakunki, zawiniątka,
rupiecie.
- Maśloch*, — chwast.
- Matula*, *matusia*, *matuś*, — (zdrobniałe
od: matka. Powszechnie).
- Mazia*, *maż*, — smoła do wozu, sma-
rowidło; np. *jechał z mazią*.
- Maziorka*, — maźnica, naczynie do
smoty u wozu.
- Mąty*, — mety, brudy.
- Merdac* ogonem, — ruszać ogonem (o
psie).
- Mędrak*, *mędrala*, — nibyto mądry! ja-
ki mi mądry!
- Miecz*, *miecze*, — podpory górne ukoś-
ne u drzwi, bram, okien, u słupów
i w ogóle wzmocnienia skośne (w
trójkąt) przy słupach dawane.
- Miedlic* (len), pocierać, — tuc konopie.
- Mieściac*, *mieściączek*, — księżyc.
- Mieścić*, *mieścić*, — mieszać, gnieść cia-
sto w dzieży.
- Mierzić sobie*, — niepodobać, przy-
krzyć sobie np. *zmierzył go sobie*,
obrzydził go sobie.
- Mierzwa*, — słoma na gnoj roztargana;
mierzwić, targać słomę, czochrać.
- Mieszkać*, czekać, stać, zatrzymać się,
np. *nie mieszkalem długo w rynku*,
ino hala w drodze.
- Migotać*, *magotać*, — ruszać światłem.
- Miśkować*, — czyścić, chędożyć zwie-
rzęta, mniszyć v. kajstrować świnie.
- Mimik* v. *luszof*, — naczynie drewnia-
ne do obmywania misek i talerzy.
- Mitrega*, — próżna robota, strata czasu.
- Młaskot*, — muzykant wędrowny miej-
ski (w lecie rzemiosłem się trudniący).
- Młaskotać*, — odbijać głośno, trzaskać,
np. *całował ją, ze ś-az młaskotało*.
- Młoto* (s. neutr.), stodżyna, słód odcho-
dzący po wygotowaniu piwa, odda-
wany na paszę dla świń. (powsz.)
- Mnich*, upust z słupem przy stawach.
- Moc*, *moc narodu*, — dużo ludzi, tłum
wielki ludu.
- Moczar*, mokrzadło na łąkach ze sto-
jąca wodą rudą, rudawa (rūdka, ru-
dawka).
- Modry*, — błękitny; *modrzyć* bieliznę
farbką napuszczać.
- Mokwa*, — czas mokry, dżdżysty, słotny.
- Morzysko*, — głód, boleść, czczości i
nudności w żołądku.
- Mrzyć*, — drżać, zamierać.
- Murżus*, — smarkacz, smoluch ob.
umurżać.
- Murwa*, — nierządnicza.
- Musterunek*, — mustra wojska, przegląd.
- Myk!* — skok, chwilka. np. *myk! i już
go niema*.
- Mysiorek*, — ptak, rodzaj kobusa (my-
szolów).
- Mytlać*, *mytlić*, — mieszać, matać, krę-
cić, mylić.
- Na*, — *na ochotę*, na dobry humor;
na-ż-ci! masz! *na kiel wziąć*, zhar-
dzieć, odgadywać się, — *na dar-
mosa*, za darmo; *na oktawy*, w Bo-
że ciało; *na wiare siedzieć*, bezślub-
nie z kim mieszkać.
- Nadołek*, — część dolna u koszuli z
podlejszego płótna przyszyta (ob.
Lud. Serya V str. 132).
- Nacynić*, — nalać, napełnić np. *na-
cynicie mi aby kwartę jakiej tam
chcecie* (gorzałki).
- Nadchodzić*, — nadchodzić, napadać na
kogoś.
- Nagabać*, — napotkać, narzucać się.
- Nagły*, — szybki, krzepki, gniewny.
- Nagłość*, — predkość, nieobaczność np.
ón to zrobił z nagłości! — *bo le-
pij kiedy chuop nagły, jak to, kiej
się trafi taki co do nicego nijakiej
ciekawości niema*.

- Nagotowy*, — gotowy, zrobiony, np. *kapelus przyniesicie mi nagotowy, a sukmanę uszyjecie*.
- Nakrzącać* (ob. krazać), — nasieć, nasiekać np. *nakrzącałam pokrzywo i posypałam je otrębami dla wieprzka; i stoją tu w cebrażku, a nie ma ich już komu dać, ani o co zadbać, bo już wieprzka niema*. (Wielogłowski: *Komornica*).
- Naknęcać*, — namieszać, nabruździć.
- Nalepa* u pieca (ob. *Lud Serya V* str. 153).
- Naleźć*, — znaleźć; *naleźne*, zapłata od znalezienia czegoś; *naleźnik*, znalazca.
- Należyty, przynależyty*, — należący się komuś, przypadający mu.
- Namłotny, namłotni*, — pełen ziarna, obfity w ziarno przy miłoceniu (ob. *kopy*).
- Namuł*, — muł, błoto rzeczne.
- Naopak*, — na lewą stronę, przeciwnie.
- Napaskudować*, — naprzeszkadzać, nabruździć, naszkodzić.
- Napatoczyć się, przypatoczyć się*, — trafkiem napotkać, wleźć w drogę, pod oczy komuś (na-po-toczyć) np. *napatoczyło mi się i wzionem (wzianem), przypatoczyło mi się ciele*.
- Naprawca*, — urządzenie, maszynerya.
- Naprawić*, — poprawić, a nadto: urządzić, włożyć się do czego, przyrządzić (warstat nici i. t. d.) np. *zrobiuł by ón to, ale mu naprawcy brakuje* (przyrządu); *nie naprawiliśmy się jeszcze do tego*; — *Józek wóz naprawia* (rychtuje, szykuje).
- Naręczny, naręczni* (koń), — koń od prawej strony woźnicy w zaprzęgu para końmi idący; (ob. także *podsobni*). Np. *Ten na naręczu* (pod reka) *to dobrze idzie, ale ten na podsobku to diabła warta*.
- Nasad u wozu* (ob. *Lud Ser. V* str. 175).
- Nascigły*, — nawpół dojrzały, najrzały; *niedościgły*, niedojrzały; *prześcigły*, przejrzały; (ob. *dościgły*).
- Nasiennik*. Drzewo dorosłe zastawione w porębie na to, aby spadającym nasieniem okalająca obsiała przestroni. Rośliny ogrodowe przechowane przez zimę na nasienie. *Nasiennica*, nasienie do siania lasu.
- Nasładować, przesładować*, — napierać, nacierać, deptać po piętach (Ruszcza); *nastawać na kogo, napastować, teścić*. (Mogilany).
- Nastrojić*, — przyrządzić, przygotować.
- Natonie*, — miejsce, na którym się drzewo ciosa lub ciesielskie obrabia; *natonisko* jest plac cały z wiorami ociosanego drzewa (może od słowa naciąć, natnąć — natnisko).
- Nawrót*, — zatrzymanie się przy oraniu chwilowe w tem miejscu, gdzie trzeba nawrócić wołmi.
- Nawsie* (subst. neutr.), — puste części wsi, zwykle za pastwisko służące.
- Nautykać się*, — nachodzić się, zabiegać w gospodarstwie.
- Nedzić*, — nudzić, marudzić, ociagać się.
- Nie-poń*, — nie po nim, nie nie wart, człek bez czci.
- Nie-bierny*, — ciasny, szczupły, nieprzydatny.
- Niebieski*, — niebiański, w niebie będący, z nieba pochodzący (dziś już także w znaczeniu barwy modrej lub siwej używany przymiotnik).
- Niechać*, — nie tykać, zaniechać, dać spokój; np. *niechaj nie*, nie tykaj się niczego, nie bierz.
- Niech-ta, niech-ta, niech-ze-tam, niech-by-tam*, — niech sobie będzie, niech i tak będzie, a choćby, jak tam chcecie tak będzie, — dajmy temu pokój! — zapomnijmy o tem!
- Niecka, niecutka*, korytko domowe do kąpienia dzieci, *wyopłotania* kaszy, przesypany ziołami i t. p.
- Niedomagac*, — słabować, być chorowitym.
- Niedopałki*, — resztki świec, kawałki niedopalone drzewa.
- Nie-tap-cap*, — brzydki, rozlazły, doniczego.
- Niepedź! nieped!* — nie-żarty, nieprzelewki, nie hybnie np. *niepedź widzi, zguba! widzi, że to nie żarty, że zginie* (może: nie powiedź!).
- Niepili, a, e*, — (adject. czasami nieodmienne, nienależące do rodzaju, do sukcesyji, nie spokrewniony, np. *odmówili mu jako niepilnemu*. (Biała).
- Niepodoba*, — niepodobienstwo.
- Nie-rychtyk* (z niemiec. unrichtig), — nierychło, próżno.
- Nie-recht* (z niemiec. unrecht), — niesłusznie, niedobrze.
- Nieszczętnica, nieszczętnica*, — konwulsyo, wielka choroba, np. *chyciła się go nieszczętnica*.
- Nieudólny* — niezdatny, nieprzydatny

- Nieugodny*, — nie zgodny, grymasny.
Nie-wiedz-kaj, — nie wiedzieć gdzie.
Niewiara (subst. masc.), — poganin.
Niezbędny, — niezbędny, konieczny, natrętny.
Niezława, — chłop do niczego.
Nieżuła (masc.), — niezgrabijasz, gamoń.
Nijaki, — żaden np. *tu nijakiego pana niema*.
Nikaj, — nigdzie.
No! — (skrótowe) ino, jéno.
Obablać, obabrać, obebłać, — obłocić, opryskać, osmolić.
Obces, obcesowo, — nagle, szybko, bez uwagi i przygotowania (włóscianie często także mówią: *omnes, omnesowo*, tłumem wpaść, gromadnie).
Obegnać, dalszą drogą pedzić bydlu by szkody nie robić, niebezpieczeństwo ominąć, lub uniknąć czyjego spotkania.
Oberwać się, — przedźwignąć się, zmocować się ciężarem.
Obeszło, — przeszło, wzięć, niż, np. *u tego urwisa mam jescce obeszło dzieśięc reńskich*.
Obewlec, oblec, — wdziąć na się suknię, sukmanę i. t. d. np. *oblekt się w nową górnicę*.
Obewłócić, — obwlec, zawłóc (rolę).
Obiecować, — obiecywać; *obiecnica*, obietnica.
Obieracz, obiracz, obiraczyk, — kozzyk z wikła w kształcie owalnym (skrzypowym) do obierania, nakładania i noszenia (na plecach) jabłek i wszelkiego innego owocu.
Obieżyńwiat, — ob. włóka, włóczega.
Obladra, — przybłęda; zeszyty wo dwoje rzemień, przez który przeciąga się postronek, u boków konia w zaprzęgu. (Leder, ladrować).
Oblecieć, — ująć np. *obleciałoby to*, uszłoby (nie złe jest).
Obojętka, pszenica siąc się mająca na wiosnę lub jesień wedle woli.—Trawa koszona na siano później niż w zwykły czas święto-jańskićj kosowicy, a wczesniej niż się zbiera drugi pokas czyli potraw. Po niej zatem, potrawiu już nie koszą, gdyż ona stanowi razem i pierwsze siano i jesienny potraw. Łąka raz tylko sieczona zowie się *razówka*.
Obora, — miejsce ogrodzone na wyrzucanie gnoju bydłęcego, końskiego i. t. d., gnojowisko ogrodzone; — także stajnia na bydło rogate.
Obornik, — stadnik, ogier lub buhaj.
Obrok, — żywność, strawa dla konia.
Obrzynki, — resztki, skrawki (od płótna i. t. d.)
Obśniwać się, — mieć sny, śnić się komuś np. *nieboscyk też mi się obśniwał*.
Obstać, — pomieścić się, wypaść jak należy, np. *świadkowie obstoja dostatecznie; pan na tém obstaje*, pan się tego koniecznie dopomina; *ja w tém obstaje, ze pan musi przegrać*.
Obstojęć za co, — zastąpić np. *cebula w rosocie i za mięso obstoji*.
Obstarni, a, — podstarzaly.
Obujnąć, — obuć np. *Radzy już tę rolę obujnąć, jako jest gospodarz*; — *obujęćnie*, wspólnie, obustronnie.
Obuwać się, — kłaść buty, trzewiki, chodaki (na nogi).
Obyczaj, — obręcz, czyli oprawa drewniana cienka przetaka, rzeszota itp.
Obzakować, — oplakać.
Obzierać, — w tył się oglądać.
Obżartuch, — niesyty, łakomy na jado.
Ochfiara, — ofiara; *ochfiarować*, ofiarować (podobnie; *ochfiicer*, oficer).
Ochłap, — flak, trzewo, podłe mięso.
Ochwacić (komu rece lub konia), — zmęczyć lub uniezdolnić do pracy.
Ociagać się, — spóźniać się.
Ociapać, — otrzećpać się, oczyścić.
Ocipka, — pęczek lub wiązeczka słomy, siana.
Oćwiara (może: od-się-wiara), — duże habsko, czarownica.
Oczywiśnie, — oczywiście, istotnie; *oczywisny*, oczywisty; *wo ocyminiu*, w okamgnieniu, nagle.
Odełya, — odwilż; *odeżytało*, zelżało.
Odkazać, — przekazać, dawać znać, przepowiadać, zapisać komu np. *ojciec odkazał nu macochę*, zapisał; *jałórczka już kopytami odkazuje na śmierć*.
Odkazywać się, — odgrażać się: np. *jeden się na drugiego odkazuje*.
Odmieniać, bogieniać, ob. *Luć Serya VII* str. 46.
Odmopysk, — pysk, twarz odeta.
Odpowieść, odpowiedź (subst. fem.), — odpowiedzialność.
Odrzwia (plur. neutr.), — obsada, listwa czyli futryna naokoło drzewi (wierzch tej obsady zowią: *ocap*, boki: *odrzwia*, a spód jej: *próg*).

Odsadzić się, — usunąć się np. *odsadzić się ode mnie*, usuń się, idź ode mnie (jak znów przeciwnie: *przysadzić się do mnie*).

Odsiebie, — na prawo, w prawą stronę (*ksobie*, na lewo). (Powsz.)

O dwieczersz (neutr.), — czas pracy od południa do wieczora np. *na odwieczersz przychodzi do roboty*. Czas roboczy od rana do południa, zowie się: *dopołudnie* (ob. także *śródwieczersz*).

Ofagi, — otręby jęczmień (przy robieniu pecaku odpadłe).

Ogarek, — kawałek smolnego łuczywa (od: o-gorzyć, opalić się).

Ogarnąć, — zająć; *ogartuć*, *ogartywać się*, przybierać w suknie, ubrać się.

Ognąć się, — opędzić się, uwolnić (od szkody, od złodziejki i. t. d.)

Ogranicie iść, v. *iść na ogranicie*, — iść do sąsiedniej wsi.

Ogródka, — febra; *ogroziło mnie*, febra mną trzęsła.

Ojczyzna, — ojcowizna, spadek po rodzicach i dziadach.

Okazyja, — sposobność, przypadek.

Okieść (subst. fem.), — platy mokrego śniegu gęsto okrywające gałęzie i liście drzew i krzewów.

Oklep (jechać), jechać konno bez siodła, klepać się, telepać (powsz.).

Okrak, *okrakiem*, jak na koniu siedzieć np. na ławie, na desce itd.

Okraczyć, — przeskokiem przejść lub obejść jakie miejsce.

Oktusza, — płachta wielka do noszenia trawy. (Chrzanów).

Omacek, — szara godzina; *po omacku*, po ciemku, macając.

Omasa, — okrasa; *omazać*, okrasić, otluszczyć, tłuszczeniem zaprawić jałdo (w dzień miesny).

Ometłuch, *ometluch*, — kusy, licho ubrany, obdartus.

Omnes idą, — tłum ludzi idzie (z łacińskiego, ob. także *obcz*).

Onuce, *onuczki*, — szmatki do obwijania nóg w butach (powsz.).

Opałka, *opółka* — kosz do składania i opielania zboża; *opałka*, zgliszcze, spalona chałupa.

Opędzied (skrót.), — opowiedzied.

Opoład (czest.), *opład* (jednotliwe), — oczyścić, otrząść mąkę, ospę lub otręby (potrzásając je na przetaku lub w niecce, nim się przystąpi do przesiania (ob. *pléc*).

Oprawa, powinność bab (z czasów pań-

szczyzny) oddawania do dworu przed Wielkanocą wyprędu z danego lnu i konopi.

Osełka (masła), — podługowata sztuka masła owinięta szmatką lub liściem kapuścianym.

Osełka, *oseczka*, — ścięta gałąź rosochata, kulka do zaczepienia lub przyginania gałęzi przy czyszczeniu od gąsienic (ob. *kulka*).

Oskumina, *ociupina*, — odrobina.

Osmykać, *osmyknać*, — uszczknąć, urwać cokolwiek (trawy, ziarna itd.).

Osoblucy, a, e, — osobny; *osobliwie*, z osobna, pojedynczo, po jednemu.

Ospa, — odsyпка, otręby z roślin (zboż).

Osermocić, — zgwałcić, oszkalować.

Ostreńnica, — jeźyna, ożyna, dziady (rodzaj czarnych, polnych malin).

Ostrożeń (wyraz dawny), — ogrodzenie z ostrokołów, tynina.

Osuwany, *osuwany*, — ten co osuwa, osuje majatek, marnotrawny, rozterny, lichman.

Oz... zamiast *roz...* np. *ozniómogł* (z) *się*, rozniómogł się, rozchorował się; *ozminąć*, rozminąć; *oznieść*, roznieść — i tym podobne.

Ozdolonia (wyraz dawny), — dziś: słodownia.

Pachciarz, *pakciarz*, — dzierżawca mleczywa, nabiātu; — *pacht* (z niem.) dzierżawa nabiātu.

Paciorki, — różaniec, koronka. (Paciorki takie wkładają się nieboszczykom do trumny).

Paćkać się, — babrać, cedzić, maczać coś wielokrotnie w płynie jakim np. *nieskorne żydowsko paćka się długo z tym miódem i dopiero niewiara poszedł utoczyć* (Nieprędkie, rozlało żydzisko długoo cedzi, przelewa ten miód, i dopiero teraz poganiin poszedł go utoczyć. — Wielogłowski: *Franeek pijanica*).

Pakop (masc.), *pakopie* (neutr.), — włókno poślednie z przedziawa.

Palinoda, — kłameca, łgarz.

Pałuba, *łuba*, — stara baba, kobieta rozczochrana, szkaradna, czarownica.

Pancérzyć się (od: *pancorz*), — łuszczyć się, łuskami się pokryć.

Pan-ojciec (grzecznie), — ojczym lub ojciec mój żony lub mego męża; *pani matka*, *macocha* lub *matka mój żony* lub mego męża.

Paper (pauper), — mały chłopak nie-

- sforny, nlicznik swawolny, (*paperka*, także dziewczyna). (Kraków).
- Paprać* ob. babrać; *paprała*, babrała — ten co babrze.
- Parcla* (z łac.), dział gruntu (nowe).
- Para*, — dech, wapór gorący (powsz.), wódka, paruha; np. *para lepiej obstoi* (pragnienie ugasi) jak miód.
- Paść* (subst. fem.), *pastka*, łapka, pułapka duża; *paści* (plur.), łapka duża z żelaznemi ostrzami na kuny, lasice i t. d.
- Paskudziarz*, — złodziej drobnych rzeczy; *paskudzić*, *paskudować*, kraść, wynosić, przeskądzać, np. *nie paskuduj gruszek z ogrodu*; *spaskudowała mi groch w polu*.
- Patrzeć się*, — należeć się, być jak należy, jak wypada, jak powinno; np. *owoc ten doścignął jak się patrzy*; — *dobra droga jak się patrzy*; — *ta ojczyna na mnie patrzy*, ten spadek po ojcu mnie się należy; *ni siadaj ni patrzyj*, ni zjadaj ni z owad, nagle a niespodzianie i niewłaściwie.
- Patyk*, — drzewo lub krzew ściety, nicobrobiony, czy to na budowę czy na opał; *patyczki*, zapalki.
- Pawez* (subst. masc.), — drag długi prosty do przyceinienia siana na wozie, by się nie rozleciało; gdy z obu stron się go umocuje, zowie się to *przyprawczic*; *pawcznik*, linka do przywiązania pawezia.
- Pawzior*, *paździerz*, — paździerz, paździerz.
- Pazucha*, *pacha*, — słabizna, miejsce pod ramieniem ludzkim; *pachać się o co*, kusić się, wyciągać rękę, ocierać nią o co.
- Pazurnik*, — łakomiec, *przelinacz*. Chłopi nazywają przekupniów miejskich: cabany, tyki, pazurniki, kóldony i krztanie.
- Pachać się*, — rozbujać (o bydło), np. *krowy się na łące rozpchały* v. *rozpchały* (rozszły, rozbrykały).
- Pedać*, *pedzić*, (skrót.) powiadać, powiedzieć.
- Pertik*, — młot do tłuczenia kamieni.
- Pevak*, *kasza* (*Lud S. V. s. 133, 164*).
- Pędziwiatr*, — latawiec, obieżyświat.
- Piere-wetere*, — od czasu do czasu, zrzadka, czasem nibyto, kiedyś-niekiedy, np. *ón ta tylko pierewetere kieliszek wycypje*. (W Mazowszu wyraz „tere-fere” znaczy pleść koszołki-opołki).
- Piętka*, — twardy wierzchołek dojrzałego kłosa. Także: przylepka, t. j. pierwsza nacięta z bochenka chleba kromka czyli krajanka ze skórka.
- Pilić*, — nekąć, dokuczać, pospieszać kogoś.
- Piła*, — tartak. (u Gorali *tracz* v. *piła wodna*.) Piła zaś ręczna zowie się *piłka*.
- Pilat*, — wychodek, (w klasztorach).
- Pindyga*, (pogardliwie) napitek, wódka.
- Pismo*, — list, ekspedycya pocztowa; — *piśmienny*, uczony; — *piśmak*, pisarz, piszący.
- Placek*, — zwykłe u uboższych bywa jęczmienny; pieczony, jada się on na gorąco, gdy bowiem ostygnie, jest jak kamień twardy.
- Plecinga*, gaduła, plotkarz; — *ej plec baju!* nie plółtbyś bajczarzu!
- Pléć* (verb.), *plid*, *pléc* proso, len; — *plewić*, *plewisz* (*plisz*), *plewi*, *plewią* — (w Mazowszu: *pieleć* (*peleć*), *pielisz*, *piele*, *pielu*), (ob. *opolać*); *plewidło*, rwanie chwastów.
- Pleść*, *platać*, *splatać*, *zaplatać*; — plotki roznosić, rozgadywać, niedo-dorzeczności gadać. (L.)
- Pléść*, *plużyć*, *plużyć*, np. *nie plezie jak powinno*; także (v. *pleść się*, *plużyć się*), ślizgać się, usuwać, zczo-gać (jak plaz), np. *plezto, splóztem się*, zesunąłem się. Ztąd: *spłozy, opló-ziska*, miejsca gdzie się ziemia usnęła. (ob. *spleść*).
- Pluca*, *pluce* (plur.) płuca ludzkie.
- Pluszka*, *pluskwa*, — pluszka (ptak).
- Pluta*, — deszcz nawalny, ślota.
- Planety* (plur.) zmienna pogoda, przecięg chmur z deszczem (na wiosnę) np. *różne planety przechodzą, to pogoda się i ustakuje*.
- Planetnik*, — duch chmur. (ob. *Lud Ser. VII. str. 49*).
- Platca*, — drzewo na ścianach lub słupach, na którym dach leży (ob. *Lud ser. V. str. 150*).
- Płóciennica*, — suknia zwierzchnia płócienna (ob. *górnica*).
- Płyty*, -a, -e, — czysty, bez trawy i prochu (mówiac o zbożu).
- Pochycić*, — pochwycić, ukraść, porwać.
- Poczęstne*, — poczęstowanie, częstunek.
- Poczta*, *pocta*, — podarunek, kuban, przez chłopca urzędnikowi lub oficyaliście dany; np. *was to drzewo na chałupę nie kosztowało, ino ty-*

- le, coście panu podleśnemu *pocty* nosili.
- Podać się*, — być podobnym, wyglądać; np. *zgodnie zydowsko podaje się na górnego cłowtka*. — (Wielogłowski: Franek pijanica); *żrebie się podato* po kobyle, (podobne do niej).
- Podoleć*, *podolić*, (jednol.) *podolać* (czest.) toż. *zdolić*, *zdotać*. *Ztąd: nie zdoli tego zrobić*, nie podola temu, nie potrafi tego zrobić. *Ztąd: zdolny*, *zdolny* i t. d.
- Podkulek* i *poddyma* u wozu. (ob. *Lud Ser. V. str. 175*).
- Podobizna*, *podoba*, — podobieństwo; np. *większa podoba* na desc jak na pogodę; — *jest podoba* że się studniarz wnet wody dobierze.
- Podsiebitka*, — pokład z desek przybitych pod stragarzami. Dawniej podbijano jeszcze po dworach do podsiebitki płótno i bielono je wapnem, zwało się to *suffitem*. (*Lud S. V. s. 161*). — *Podsiebierne* i *nadsiebierne* koła u młyńca (ob. *Lud Ser. V. str. 143*).
- Podsobny*, *podsobni* koń w zaprzęgu (para końmi) z lewój idący strony (*k-sobie*). Jeżeli zaprząg jest we czwórce, to z lewój strony dwa konie zowią się: *podsobny* i *licowy*, a z prawej: *nareczny* i *swaszłowy*. Bliższe dwa konie zowią się także: *dyszłowe*, a *podsobny* *siodłowym* (że siada na nim woźnica). Np. *źle konie ida*; *spróbujmy dać siodłowego pod rękę*, a *narecznego na podsobek*, to może lepiej pójdą.
- Podufały*, -a, -e, *poufały*, — dobrej tuszy, otyły, np. *nasz kucharz sobie podufały* (brzuchaty); *kobieta podufała*, poważna, ciężarowa.
- Podując się*, — podjąć się czego.
- Podwodzić* na kogo, *jatrzyć*, *podmawiać* na kogo, *stać* na zdradzie, *instygować*.
- Podwórzec*, — podwórze, *dziedziniac*.
- Podraża*, — podkładka (ob. *wrazić*).
- Pod-zierać*, — podejrzawać kogoś o co; np. *ja was nie pod-zierała*, nie podejrzewałam was.
- Pod-zimę*, — na jesień; *na pod-zimku*, w głuchej jesieni, w grudniu.
- Pogłówek*, — część górna u łózka; *ponózek*, część dolna.
- Pogawarka*, — pogadanka, *gawędka*.
- Pójsć ręką*, lub *na rękę*, — *pójsć* po myśli, *szczęśliwie*, *darzyć się*; np.
- pójdzie ci to ręką*, *spodziewaj się pomyślności*; *niech ci ręką pójdzie!* (życzenie) *bodaj ci się powiodło!*
- Pokażny*, — okazały, *przyzwoity*.
- Pokiela*, — dokąd, *dopóki*.
- Pokiełbańc*, (*żartobliwie*) *pomieszać coś*, *pokrećcić*, tak i *siak* *pospłatać* (jakoby *pokrećconą kiełbasę*).
- Pokuśnik*, — *kusiciel*, *zły-duch*.
- Pole*, *na-polu*, — *znaczy także: na dworzu*, za oknem i *drzwiami*, *zewnątrz budynku* (ob. *na-dworzu*).
- Polednia*, *półka* z *żerdzi* (ob. *Lud Ser. V. str. 153*).
- Polepa*, — *głina lepiona* *posadzka* z *desek*, *na strychu* *nad powalą*.
- Polityczny*, — *grzeeczny*; *polityka*, *grzeeczność*.
- Połednie*, — *południe*; *połedniować*, *południować* (u *Górali*) t. j. *odpoczywać w południe* po pracy.
- Półkoszek* od *wozu* (ob. *Lud Ser. V. str. 176*) (*powoz.*)
- Pomocny*, *obmowny*; *pomawiać kogo*, *oskarżać kogo* o co, *szkalować*.
- Pomykać się*, — *posuwać się naprzód* (*powoz.*) *pomknąć się*, *postąpić*.
- Pomyślenie*, *myśl*, *nabicie sobie czemś głowy*; *np. anim w pomyśleniu nie miała*, *ani mi to w głowie nie powstało*.
- Pomstować*, — *użalać się głośno*, *łżyć*, *wygadywać*; *spomstował mnie*, *na-gadał mi obelg*, *zwymyślał mnie*.
- Poniechać*, *opuścić*, *porzucić*.
- Poniewierka*, — *bięda*, *rułactwo*; *toż samo* i *potłaczka*.
- Pono*, *pono-ć-to*, (*skróć.*) *podobno*, *zdaje mi się*, *że...*
- Popar*, — *siew żyta* na *pszeniczysku*.
- Poptota*, — *wiklina* w *plocie*.
- Poprzącić się*, — *przyjść do lepszego zdrowia*, np. *poprawiło mi się*, *lepiej mi się zrobiło*, *lepiej się mam na zdrowiu* (ob. także *wyrzetelniec*).
- Porada*, — *rada*; *poradni*, *mądry*, *raadny*, *poradzić* *sobie* *umiejący*, *zaradny*.
- Porazić* ob. *przerazić*.
- Poratunek*, — *ratunek* (*niem. Rettung*) (ob. *rety*).
- Portki*, *portasy* (z *łac.* i *franc.*), — *spodnie męzkie*. *Znanym wszakże jest i wyraz: spodnie*; *te*, *gdy są ozdobniejsze*, zowią się: *spodnie od waszcia*.
- Posądek*, — *posadzenie*, *podejrzanie*; np. *na kogoś-ta macie posądek*,

- kogóż to podejrzycie? (ob. także *pod-zierać*).
- Posiedlisko*, — mieszkanie w chałupie.
- Postronek* (powsz.), — sznur długi do chłomont fornalskich przywiązany; *licarka* (ob.), sznur zastępujący lécce w zaprzęgu; *pourós*, *powierózek* sznur krótszy, na którym się wiąże bydło u żłobu.
- Posponować*, *posponitować* (pospolitować), — ubliżać, zbeszczyć, znieważać, zwyzywać, np. *za cóz-to ja sposponowany?* (post-positus).
- Pospolitość*, — pospółstwo, szary koniec publiczności; *pospolitować się*, zadawać się z tłuszczą, nieszanować się.
- Poszarka*, — swary, kłótnia.
- Potrzeb* (subst. fem.), — potrzeba.
- Powcała*, — pokład z desek nad stragarzami (ob. *Lud. Ser. V. s. 150*).
- Powązka*, — płócienna przykrywka na garnek (powsz.).
- Powicher*, — roztrzępany człowiek, roztrągniony.
- Powłoka*, *po-wsi-noga* (subst. masc.), — włóczega (ob. także *włoka*).
- Powróz* (ob. *postronek*).
- Pozorny*, -a, -e, — okazały, dzielny, zdający na oko; *dać pozor*, dać baczność, pilnować, dozorować.
- Pradło*, — bielizna uprana lub do prania; np. *przeclók się w czyste pradło*, obleki, włożył na się czystą bieliznę.
- Pram*, — prom; np. pram z drugiej strony rzyki nadpływał; wioślarze hałowali go pod górę.
- Prawić* (powsz.), — rozprawić, rozgadywać się, dowodzić; np. myśmy teraz sąsiady, prawi ón. (Wielogl.)
- prawie*, dostatecznie, ile potrzeba, w samej rzeczy; np. *jestą prawie pieniądze na obuwie (buty)*; sukalem go i natrafiulem prawie na moście.
- Prawo*, proces sądowy, sąd; *prójść do prawa*, pozwać kogo; *prawować się* pieniać się.
- Prażucha* v. *prażuchy*, (plur.) kluski z palonej maki (ob. *Lud. Ser. IV. s. 136*).
- Prega*, prega, znak; np. chmil (chmiel) jak się do drzewiny przypnie, to już i pregi na niej ostawi.
- Probant*, wypróbowany, doświadczony; np. ho, ho! to próbant dziewczka.
- Próznica*, *pruśnica*, próchnica, czaroziolem.
- Prostucha*, prosta wódka, parucha, (obacz *para*).
- Próżnica*, próżnia, próżne miejsce, świat szeroki; *po próżnicy*, napróżno, bezpotrzebnie; *próżniaki*, ludzie i dzieła zabawę mający na celu, kuglarze itp. sprzęty bezużyteczne i graty; *bdurzyć lada próżniaki*, bajecio głupstwa, wygadując nic-do-rzeczy; *próżniaki gadać*, figlami, żartami mówić prztyć.
- Przebabiny*, (*Lud. Ser. VI. str. 61, 72*).
- Przebrać w czem*, — mieć czego podostatkiem, do wyboru; *przebrać w rozumie*, być mądrej głowy; *w świadkach*, mieć ich aż zanadto.
- Przeciór*, *przeciór* (masc.) duża kadź do wody, (przed zaprowadzeniem gorzelnii *przepraciano* w takich kadziach słód i żyto).
- Przeciwować*, przeciwować się, sprzeciwiać, przeszkadzać.
- Przeciwny*, -a, -e *być*, — niepodobać się, niezadawalniać, być niedogodnym; np. musiałem panu pisarzowi w czem być przeciwny, kiedy mi zaprzeczył zarobku (od roboty oddalił).
- Przezcąć*, *przezcąć*, — orać grunt w poprzek; *przezcaka*, poprzeczenie zrana część gruntu, orka w poprzek.
- Przechasić*, (w *Raczkowie: przechasić*) przejść, minąć swój czas, zestarzeć się; np. *melony te przechasiały*, zespuły się, minęła ich pora.
- Przedący zamiast przedzący*, (imiesł. od słowa *prząść*); podobnie mówią często: *jedą, jedący* zam. *jedzą, jedzący; siedą, siedący*.
- Przejęty*, -a, -e, — na wskroś zły, nieprzyjazny, zawzięty; np. babsko to przejęte!
- Przejinać*, — odmienić.
- Przełowacz*, *przełowacz*, — handlarz przedko odprzedający rzecz kupioną, choćby z małym zyskiem; pośrednik kredytem zwykle, lub *pykowaniam* (gardłowaniem) kupno ułatwiający.
- Przemódz się*, — zerwać sobie siły; np. potrzebne ci było dźwigać, ześ się aż przemogła; wychnij-ze sobie! (Wielogłowski).
- Przenosiny*, — (powsz. ob. *Lud. Ser. VI. str. 61*).
- Przeparzyć*, uderzyć kogo; np. dobrze chłopca wicia bez zadek przeparzył.

- Przerazić**, porazić, nszkodzić, poniszczyć, chybić; np. latoś pszenica była przerażona.
- Przeskoczka**, (delikatnie) — nieprawa dz.ówka.
- Przeszkodnik**, — szkodnik, przeciwnik.
- Przeskrobać**, **przeskubać**, — (przenośnie) przestąpić przykazanie, zawinić w czém.
- Prześpięgi**, — podpatrywania, schadzki i zmywy; np. widzicie ja! jaki to świątek z różkami (rogami), a z Symkiem toś się do sadu wyprowadzała na przespięgi. (*Koźmornica*).
- Przeświłowad** (od: świt). Gdy się niebo z chmur przeciera, mówią że: *przeświłtuje*. Gdy w czasie deszczu ukaże się skrawek jaśniejszego nieba np. w Modlnicy od strony południowej, wtedy mówią że: *podświłtuje od Krakowa*; gdy z przeciwnej, północnej strony, to: *podświłtuje od Ojcowa*.
- Przetak** (w Krak., Sand. i Maz. — rzeszoto w Wielkop.); okrągłe nakształt bębena sito łubkowe, (ma bowiem dno z łubku czyli trzasek z łyczka lipowego na krzyż ściągniętych (ob. *sito*).
- Przecznian**, — (powsz.) zwykła waga do mięsa.
- Przydajny**, -a, -e, — przydatny.
- Przygoda**, — zdarzenie; *przygodny*, *przygodkowy*, zastosowany do potrzeby.
- Przyjaciółka**, — suknia zwierzechnia kobieca, futerkiem zwykle podbita.
- Przyjaciółstwo**, — pokrewieństwo *).
- Przykładac**, — porównywać; np. co ty mnie do świni przykładas! (ze świnią równasz).
- Przykopa**, — ziemia wybrana około rowu, bok czyli szkarpa nad rowem (powsz.).
- Przykłapa**, — przybudowanie, szopa lub budka opierająca się o ściane chałupy lub stodóły; *przykłapać się*, przybudować sobie taką szopę (ob. *Luś*, Ser. V. str. 157).
- Przymiarek**, **nadmiarek**, — nadsypka nieprawa zboża do miary (ćwierci) przy mierzeniu jego, czy to ukrad-
- kiem, czy nieumyślnie dokonana. Przy strychowaniu zboża, trącając lekko *strychem* w ćwierć, otrzymuje się, przy oddawaniu zboża kupcowi, małą przewyżkę dla siebie, która właśnie stanowi *przymiarek*.
- Przymiot**, — wrzód; *przymiotnik*, boleczka, wrzodzianka.
- Przyodziewa**, — odzież, ubranie; *przyodziany*, odziany jak należy.
- Przypiasek**, — grunt, w którym z gliną zmieszany piasek; ztąd: *przypiaszczysty*, sapowaty.
- Przypyać się**, — wtrącić się do rozmowy.
- Przystrojic**, — ubrać, przybrać, przyrządzić, dopssować (powsz.), np. u maszyny őrubkę przystrojil.
- Przysusza**, — krowa niedająca mleka.
- Przyświadczać**, — potakiwać, pochlebiać.
- Przytrefic**, — przytrafic się; *przytrefny*, przypadkowy; *przytrefunek*, trafunek, niespodzianka.
- Psota** (z grub. *psocioko*), słoła, deszcz z wiatrem (ob. także *pluta*).
- Pusty**, — próżny; np. staw pusty (osuszony).
- Putnia**, — naczynie do wody i pojenia koni (zwykle 3-garcowe).
- Pykać**, — pociągać dym krótkimi kłębami z fajki (*pyk!* *pyk!*).
- Pyskować**, — pyskiem mléc, wygadywać, kłócić się.
- Rabuśnik**, — rabuś, łupieżca i zbójca.
- Rajca**, — radca; *ciągnąć na rajcę*, wprawić, przygotowywać się na radcę, do spraw, by wyjść na znakomitego sádownika, prawuika. (Podgórze).
- Rak**; — mały bultaj, papier, szkodnik.
- Raśno**, — predko; *raśny*, szybki, oho-czy (o człowieku). Koła zaś obracają się *wartko*, rzeka płynie *bystro*, ptaki i pociąg idzie *chylko*.
- Ręczy**, — predki i zwiny szybkobieg (o człowieku i koniu).
- Rej** — ruch (archaizm); *reje wynoózić*, wygadywać, dowodzić, mową imponować; *rajcować*, udry długie z sobą wodzić po sadach.
- Rety!** o rety! (niem. Rettung) gwałtu! ratunku! — *retować*, ratować.
- Robezencyje**, — kłótnie, niesnaski (ob. *berczyje*, *bercznik*, *zberczyje*).
- Rozmaryjon**, (czasami *łozmaryjon*), rozmaryn.
- Rozterny** (od: *rozterać*), — rozrzućny, marnotrawny.

* J. Grimm („Deut. Myth.“ str. 1212) mówi: Sanakryckie *prija*, *przyjaciel*, w nazwach bóstw, oznacza także meza i żonę. — (Pott, 2, 425.) Porównaj sanskr. *pri* (amare), *prija* (gratus); gockie *fri* (bogini *Freyja*, niem. *Frau*). Od bogini *Shiwa* (Żywa), *Prija* także znać, wywodzą nazwę *prija-tel*.

- Rozporządek**, — postanowienie, decyzja, rozporządzenie, testament; np. nijkiego o to nie zrobił rozporządku.
- Rostrucharz, ostrucharz**, (Ross-täuscher) faktor, handlarz koni włościanin, (ob. *Lud*, Ser. V. str. 188.)
- Roztrząsnąć**, — rozpeknać; np. gąsior-ka (retorta) się roztrząsała (rozsa- dzila); szyba w oknie trzasła (pe- kla) (powsz.).
- Rozwora, owzora**, — prócz rozwory u wozu, znaczy także w przenośni: ostatni zagon niedożęty. Zięj robo- tniczy dostaje się zwykle ów zagon, i gdy go dożyła, mówią żency, śmiejąc się z niej, że ona: *dysz- ny na owzorse*. (Tomaszowice.)
- Rychtować, ryktować**, (anrichten) przy- rządać, szykować; **ryktunek**, szyk, porządek.
- Ryjak**, — ryj u wieprza i świni.
- Rypać**, — biedz, lecieć szybko; **przy- rypać**, ostro przybiedz, powrócić; **rypnąć**, mocno i nagle uderzyć.
- Rządęk**, — zagon jedno- lub dwu-ski- bowy plugiem (do ziemniaków). **Grządka** zaś jest zagonek w ogrodzie rydlem kopany i składający się z **grąbli** lub **grąbelek** (obacz) jeżeli na nim są sadzone rośliny okopowe.
- Rządnie**, — dostatnio; np. *rządnie ta było*, wszystkiego tam było podostatkiem; **rządny**, porządny, obfity, pełny.
- Rzecz, rzeknąć**, — wymówić, powiedzieć słowo; np. *ej, kej-ta, rzeknę*; — *ej* gdzież tam! odpowiedziałem.
- Rzegotać, rzechotać, rzechtac** (grzechotać), skrzeczyć (o żabach); np. *za- by hawok ciągiem rzechcą*.
- Rzekomo, rzukomo**, — (od: rzec), wrze- komo, jakoby, niby-to, nakształt.
- Rzetelny**, — zdrowy, dobry, należyty, istotny.
- Rzekak**, — rzeźnik, np. rzezak dzisiaj kupił trzydzieści wołów, sztuka na sztukę po 10 dukatów, *w rumel* za 280 dukatów i jesce jednego wołu dostał *w radość* (w naddatku); dał też wolarzowi 15 złotych *rogowego*.
- Rzońca**, — rzadca.
- Sa, sam, sawo** (lub *haw*) — tutaj, np. *pójdź-sam!* przedź-że! chodź tu!
- Sadniasty**, — drażliwy.
- Sadza**, — areszt, izba więzienna (koza)
- Saga**, — na skos; np. *na sagę orać*, orać na przeczek skosna, przeczyć rolę (lecz na ukos, skośnie).
- Sagan**, — garnek żelazny albo blaszany.
- Sajdy, zajdy**, — torby, worki.
- Samozyjca, samozyniec**, — sam żyjący kawaler lub wdowiec skapiec.
- Samopas**, — samowolnie, dowolnie, bez przeszkody, np. *wszystko samopas cho- dzi, nic nie jest w mocy*, (mówiac o zepsutym wozie).
- Sądować, sonować**, — (franc. sonder) sonda zgłębiać, dochodzić.
- Sawick**, — skrzynia na zboże zamykana.
- Ście**, — (skrót.) jesteście, np. *moji-ście moji-ście-wy!* moi kochani, proszę was, *cicho-j-cie!* cicho bądźcie! *cicho-ino-ście!*
- Ścieranka**, — zaciérki, ciasto gniecione w niecce i kruszone drobno.
- Ściernie**, — ściernisko, pole pozostałe po sprzeczce zboża. I tak: **rzyško** (po życie), **owisisko** (po owsie), **ję- czmienisko**, **pszeniczyško**, **rzepisko** (po rzepie), **rzepaczisko** (po rzepaku), **grochowiško**, **kapuśniško**, **konopiško**, **konieczyniško**, **ziemniaczysko**, **buraczysko** itp. (powsz.) **ściernianka**, zesz- czona ściérń.
- Ściżyty**, — szybki w biegu, np. **chart ściżyty**.
- Ściubały, wściubały**, — ściśliwy, troskliwy o swa kieszeń, zagarniający, skapy.
- Se**, — (skrót., powsz.) sobie; **się**, siebie.
- Setny, a, e**, — (od: sto), stokrotny, niezmierny, tegi, łebski, dzielny za stu; np. *setny to chłop*, albo *ma on setny rozum*, *choć chłopek mały*.
- Sędzić**, — zachodzić szronem, gołole- dzia na drodze, ścinać się w lód (o wodzie); **sędzielizna**, sople (kro- ple mgły zmarzłe) wiszące u gałęzi i iglic drzew.
- Siąg**, (masc.) v. **siąga**, (fem.) — sążeń kubiczny o 216 stopach sześciennych (drzewa, kamieni), **pu-riązek**, pół sążnia.
- Siekierka**, — siekiera cielska.
- Sierdzień**, — stworzeń u wozu (ob. *Lud* Ser. V. s. 176).
- Sila**, — wiele, (powsz.) np. *a sila to tego będzie?* wieleż to tego? **silu**, wielu.
- Siorbać**, — chrząkać nosem (przy ka- tarze).
- Sito**, bywa różnego kształtu, np. **s-czy- niak**, duże sito do szczyniania v. o- trzasanania z grubego zboża; odpadki zowią się tu **szczyńki**. Przetak **skrzążak** (mniejszy) służy do skrażania v. potraszania w kółko zboża, z czego powstają **skrzążki**. **Sitko** zaś jest małe reszotko z włósia końskiego do maki.

- Skamleć*, — skomleć jak pies, prosić o co natrętnie, *uskamlać*, uprosić.
- Skapiec*, *skapieć*, *skapać*, — zmarnieć, zniszczyć, np. *matka skapała ze wstydu*, *co się tak zawstydzali* (z żalu i wstydu ukryć się pod ziemię chciały); *h-arendarze by pokapieli*, jakbyśmy wódki nie pili; — *krowa Maciejowa skapała*.
- Skłęsać*, ob. *kłęsać*.
- Skółzić*, — ostupieć.
- Skopiec*, — szkopek (naczynie do mleka przy dojeniu).
- Skory*, — predki, chybki, rażny; *nie-skory*, nieruchomy.
- Skot*, — bydlę rogate; *skotnica*, droga dla bydła na pastwisko; *skotak*, *skotak*, *skotaczka*, pastuch i pasterka krów.
- Skrobacz*, młyn na małej wodzie.
- Skrobicha*, — stara miotła, skrobaczka.
- Skróś*, — względem, dla, z przyczyny; np. *nie-móg(ł)em przyjąć skróś Jantka*, z przyczyny Antoniego.
- Skrzela*, — poła u sukmany, mianowicie część jej dolna (ob. *Lud Ser. V. s. 125*).
- Skuczyć*, — jęzczyć, biadać; *skowyczyć*, skowyczyć (o psie).
- Skwar*, — upał; *skwarno*, gorąco (słoneczne).
- Skwirny*, — dokuczliwy; *doskwierać*, dokuczać, nekąc.
- Ślag*, — szlak (Schlag), paraliż, apopleksya.
- Ślawa*, *ślarka*, — (w. obstarzały), ob-szywka u sukni (u dołu), u gorsetu lub u czepca (niem. Schlag).
- Ślepiąc*, — wyslepiąc, oczy wytrzeszczać, doglądać, dozierać gorliwie, bezustannie.
- Śloneczniki*, — mgły około słońca. Hur (Oekonomika) mówi: „Śloneczniki widzą się na powietrzu suche (mgły) przy ognistej farbie, to jest cyrkuly koło słońca”. (ob. *Wrezoga*).
- Śluchać się*, — spowiadać się; np. *myśmy się dziś obie śluchały*, t. j. były obie u spowiedzi.
- Smallać*, — macać kolo siebie; np. *nie może grosa wysmallać w kieszeni*; *Smallać*, zły robotnik, dębacz.
- Smallać się*, — przewrócić się, kręcić się; np. *czego się ta malla?*
- Smęrać*, *smęrać* (mazow. *camęrać*), — szemrać, lekko do drzwi drapać; np. *cosik smęrało*, myślałem co złodzieje.
- Smerdlić*, *smérlić*; — smażyć co pospiesznie na kominku.
- Śmerny*, — swarny, zgrabny, zreczny. (o małym stworzeniu i drobnej rzeczy).
- Smerda*, — mały chłopczek, piesek ptaszek i t. d.
- Smedzić*, — źle gotować, przypalać, kopecić (*smędzi-dym*, kiepski kucharz; wódke przepalać na mały rozmiar, ukradkiem).
- Śmierdziuch*, — malec, niedorostek, smarkacz (powsz.).
- Smoruch* (masc.), *smoruga*, *smorucha* (fem.), zabrukany, zasmolony człowiek.
- Smyk*, — złodziej, ladaco; *smykać*, *smukać*, ukradkiem skubać i wynosić zboże ze stodoły lub śpichrza; *kłosa*, *kłoski posmukować*, przeciągać i wyciskać dłonią kłosa, by wypadło ziarno.
- Smyki*, — sanie, suwadła. (ob. *Lud Ser. V. str. 357*).
- Smyśny*, — zmyślny, zreczny, pracowity.
- Śniedanie*, — śniadanie.
- Solówka*, — beczka na sól. W solówkach wysyłano dawniej *sól suchedniową* (w terminach czasu na suchedni); *solnica*, *solniczka*, skrzyneczka do soli.
- Sółka* (Schultcheis, Schulze, Scultetus), tak dawniej wójta na wsi nazywano.
- Sóstka*, — sóstka (10 centów nowej monety austr.).
- Sowizdrzał*, *sobizdrzał* (Eulenspiegel), letkiewicz, wszedobylski.
- Spacnie*, *na wopak*, *na opak*, — przeciwie, na drugą stronę, na nice.
- Spadek*, — kawał drzewa (na opał), klocek.
- Spasny*, — tłusty, utuczony (wół).
- Specyfnder* (Spitzfinder), — krętać, zmyślać.
- Śpik*, *szpicak*, — smarkacz, ladaco.
- Spleznać*, *splezać się*, *spleść się*, — ob-snuwać się, ześliznąć; np. *ej, splezło*, zjechało; *splózę się* (rzadziej: *splezam*), zsuwam się, spadam (ob. *pleść*).
- Splacka*, — splata, schoda, część brata lub siostry z roli; np. *nałoży mi się od brata splacka* po matusi.
- Spruchniałka*, — drzewo spruchniałe.
- Szczepny*, — trudny, twardy, oporny; np. *tam to ziemia jałowa, sprzczepna*.
- Sprzeczyc*, — w poprzek iść, *sprzeczyc rolę*, t. j. zwleć ją bronami na po-

- przek (ob. *przeżyć*); *sprzeczka* (ob. *przećka*).
- Srebro, srybło*, — srebro, pieniądze srebrne; *potrzebaby na to ze sto srybła*, ze sto złotych reńskich srebrem.
- Szereg*, — sucha i lekka mgła przy świetle słonecznym, w oddaleniu widziana (ob. także *słoneczniki*). Haur (*Oekonomika*) mówi: „szereg mgła gesta; szeregi zdadza się być dymem farby naby błękitnej, a są rozwlekle i wieszające się po powietrzu, na czas duszą, y są na suchość czujne, jakoby zapalony ruńszy proch, z suchego y gorącego powietrza“.
- Śródwiecz* (neutr.), zmienną długości wedle pory roku chwile środkowe pomiędzy południem i zachodem słońca; np. we trzech byłibyśmy do południa skończyli, ale we dwóch zejdzia nam do śródwiecz.
- Srogi*, -a, -e, — wielki, ogromny.
- Sryz, szryz*, — krupki ładu lub śniegu przez wody bieżące niesione (kra drobna tamująca bieg wód i młynom szkodliwa).
- Stajanie* (subst. neutr.), przestrzeń pola długa na 120 kroków, po zaoraniu której, oracz nawraca, by zaorac nieco dalszą takąż przestrzeń czyli następne stajanie. Nawrót wolmi między jednym stajaniem a drugim zowie się nawrotem na *stajanczyku*; nawrót zaś na ostatecznym stajaniu czyli na skraju (brzegu) pola, *uwrociem*, na *uwrociu*.
- Stajanczyko*, — ob. *stajanie*. kilka zagonów złączonych ma nazwę: *stajanko pola*.
- Stawiarcka, stawarka*, — szlam czyli mul w stawie; np. *ja toczę stawiarckę po skrajkach*, ja wywożę taczkami mul ze stawu po deszczkach; *stawiarz*, trudniący się tym robotnik.
- Stawidło*, — zasawa do puszczania wody na koło młyńskie, lub zastawiania jęj.
- Stępa*, — moździerz drewniany do robienia pęcaku, tłuczenia oleju z nasion itd. (powsz.)
- Stępor*, — tłuczek drewniany do stępy drewnianej u dołu kuty żelazem. (*Lud. Ser. V. s. 164*).
- Stragan*, — stół lub ława służąca za kram do sprzedaży dla przekupnia lub przekupki (powsz.).
- Stragarz*, — belka w budynku (*Lud. Ser. V. s. 160*).
- Straszenie*, — strasznie.
- Stryk, strajna*, — stryj, stryjenna.
- Sturac, szturać*, — szturchać, szturgać.
- Sturkaniac*, — szturchaniec, kulak, uderzenie.
- Substelny, a, e*, — subtelny, delikatny, cienki.
- Sudro, sudrzyko*, — potérana przyodziewa.
- Sumienie*, — usposobienie, natura ludzka, np. *on jest twardego sumienia przy likach*, on jest mocnej natury przy zażyciu lekarstwa, leki go nie poruszyły.
- Sumitować się* (submittere), przeproszać, zarzekać się, zapewniać pokornie; np. *sumituję się wam, ojcze!* ze nie-móg(ł)em inak.
- Swak*, — szwagier.
- Swarny, szworny*, — zgrabny, zręczny, udatny; *swarnie*, *zręcznie*, *łatwo*, przyzwyczajcie.
- Swarzyć* (na kogo), klócić się, sprzeczać z kim, wmyślać; *swary*, kłótnie. (ob. także *walczyć*).
- Swasłowy koń* w zaprzęgu czwórka; koń od prawej ręki idący przodem; *koń w swasłu* chodzący. (ob. także *podsobny*, — *naręczny*, — *lejcowy*).
- Świadomy* (być czego), obeznany, nauczony; np. *wycie świadomi tego*, wy o tém także wiecie, wy się na tém znacie.
- Świarczyć*, — świadczyć, zaświadczać; np. *niech mnie wyświarczą wójt i cała gromada*.
- Świątko*, — niewiniątko; *świątek*, świętoszek, święty, cnotliwy człowiek; np. *ej dzie(w)ucho*, u łajes świątko!
- Świérgolić*, — wygadywać szybko, trzepać językiem jak ptak (zwitschern); np. *ón mi nad głową świérgoli!*
- Swojatyna, swojacyna*; — gromada swoich, pokrewieństwo, familia.
- Sypać, wysypać się*, — wysypać z kieszeni grosz, ogolocić się, wyzud ze wszystkiego.
- Szar* (niem. Schaar), — szereg, rząd, pasmo; np. *stoi pieć sarów snopów na polu*; — *cały dach pobity gontami* we trzy *szary*, tak, że jeden *szar* zachodzi na drugi.
- Szaszyna, sasyna*, — tatarak, trawsko wielkie wodne.
- Szaty, saty*, odzież, ubiór; *szatny*, -a, -e, pięknie, czysto, strojno ubrany.
- Szczekać, oszczekać*, — (przenośnie), obgadac kogoś, oczernić (powsz.).

Szczkawka, sckawka, — czkawka.
Szcypce, scypce, — kłufka, v. duże szczypczyki (u Górali).
Szeroiny, serooiny, — szeroki np. *oj to zagon serooiny, ani go okracz*.
Szkodować, skodować się, wyskodować się, — szkody dobrowolnie ponieść, koszta zapłacić.
Szlichtować (schlichten), gładzić przędzę (kłaistrem), równać; *szlichta, ślichta*, gładzenie nici.
Szmeta, — suknia, chusta płócienna, płatek; niekiedy: chustka do nosa.
Szmigus, śmigust (ob. *Lud Ser. V. str. 288*).
Szorgać się, — szargać się, smykać, przesunąć się szybko (jak np. kuna, wiewiórka).
Szpas, śpas (niem. Spass), żart, zabawka, igraszka; *szpasować, żartować*, zwodzić.
Szron, śron (powsz.), siwy mróz, zmarzła wilgoć lub śnieg na trawie, na dachu itp. — *Śronowaty koń*, — jasny deresz, koń siwawy.
Sztaburować, (be-staben) zatamować ruch, zastanowić.
Szufel (s. m.) v. *szufta* (s. f.) (Schaufel). Mała podreżczna zowie się *siedlaczka* i służy do wiania zboża, które się później *zczynia* miotłą.
Szuwar, suwar, — sitowina na stawie tatarak, wiesz i t. p.
Szwarc (Schwärzung) przemycanie; *ić na szwarc*, *ić* na przemycanie towarów przez graucę.
Szwarc (Schwäre), szuwaks, czernidło do butów.
Szwiec, świec niekiedy zamiast: *szewc*, — używany wyraz.
Szynk (die Schenke) szynkownia (pow.).
Szynkwas, szynkfwas (Szenk-fass), szafa z trunkami, za sztachetkami w szynkowni lub karczemnej izbie (*Lud Ser. V. str. 167*).
Szynkiel u wozu (*Lud Ser. V. s. 175*).
Ta (skrc.) tam; ob. także *haj! hani!*
Tadak (niem.), tytoń; np. *niéma za co tabaku kupić*.
Tabela, tabelnia, — rejestr, spis, lista imienna robotników do wypłaty.
Taka, — tak, tako; np. *taka nie idzie*, taka rzecz nie uchodzi, tak nie można.
Taka (s. f.) taczka; częścić plur. *taki*, taczki.
Talaga, telega, teliga, stara bryczka wóz.

Taplać się, toplać, — peplać się, maczać, nurzać się, pluskać w wodzie. (ob. *beblać*).
Tarantować, — przewodzić, huczeć, kłać (teremeteto).
Tarapaczka, — grzechotka.
Tarapaty, — kłopoty, trudy, ambarasasy (powsz.).
Tarło, tarelko (s. n.), tarka v. narzędzie z blachy dziurkowane do tarcia chrzannu, buraków, bułki i t. d.
Tatus (zdob.) ojciec, ojczulek (powsz.).
Telepać się, powoli iść; np. przytelepał się narzęście do domu.
Telebać się, tęlgadć się (ob. talaga) powoli jechać bryczką, wleść się.
Tepladć się, ob. *taplać się*.
Térak, tyrak, potérak, — marnotrawca, człek niegospodarny, niewyrachowany.
Termedyje, — awantury, ujadaczki.
Tłamsić, — tłoczyć, przyniatadć, dusić.
Tobolek, — zawiniatko.
Trajdolić się, drajdolić, — kręcić i trząść się na wózku. (Warsz. *dryndać, drydolić*. W Krak. *zaś wódkę odyaryjną zowią: dryndelicha*).
Tratować (niem. treten, — powsz.) deptać, ugniatać nogami.
Trąba (przenośnie) stróża gromadzka nocna; np. *ić na trąbę*, *pójść* na stróżowanie nocne z trąbą.
Trefić, — trafić; *trefunek, trafunek*, przypadek, sposobność.
Troty, truty (plur.) trociny ze słomy i siana, nieczystości, prochły w zbożu lśb ziarnie posłedniem.
Truć, — dbać, *stojć* o co, np. na kościół mało trwają; — o duszę swoja nie trwa.
Trzpaczka, — narzędzie drucziane (nakształt widelca) do roztrzepania śmietany i t. p.
Trzpaczać się, — trząść się, być lekomyślnym, roztrzepanym, trzpiotem; *trzpiotka, trzpiótka*.
Trzećgny, — trzeźwy; *zjad wytrzećgwić*.
Trzop, czop, stary garnek rozbity acz do użycia zdalny, skorupa używalna; *ty stary czopie!* (obelga).
Trzynny, — odpadki (przodowe) ze zboża zmłóconego w młocarni, (gdyż w tyle odjadają plewy). Trzynny te powtórnie przemłócone, pozostawiają po sobie *trzynki*, niezdatne już do młocki, lecz dla bydła posilna.

- Tulijsa*, — zwitek, osada (z blachy, z żelaza u wideł i t. d.).
- Tulijka*, — tiałka v. papier lejkowato zwinięty czyli w trabkę, jak to czynią po sklepach do zawijania drobnych rzeczy.
- Turbacynja*, — zmartwienie; *turbować się*, martwić się, troskać (powsz.).
- Tużyć*, — skłaniać się, cieżać ku czemu, podawać się ku pewnej stronie; np. brama Floryjańska tuży ku Floryjańskiej ulicy.
- Tyla*, — tyle; — *ila-tyla*, ile-tyle; *tyla pedy iść!* tak daleko trzeba iść.
- tyrlikać się*, — trząść na bryczce (ob. *trojłolić się*).
- Tyrtolić, tertolić*; — partolić, źle coś robić, gadać i t. d. np. szewe ztertolili mi buty; — natertolili (nawygadywał).
- Ubogi*, — żebrak, niedzarr; *ubożuchny, ubożuchny* (zdrob.) biedak, skromny maleńki; *bogudlichy, biedaczysko*, wynędzniały, mizerny, Bogu duszę winien (ob. *chudak*).
- Uchycić*, ob. *chytac*.
- Uchynąć się*, wstrząsnąć sobie grzbiet, oberwać się (mówiąc o dziecku).
- Uczynić*, — czary zadać lub urok (nrzec); *odczynić*, czary i urok zdjąć. (Lud Ser. VII str. 93).
- udarzyć*, uderzyć, wybić; np. *udar(ł)em go też, udar(ł)!* — (porządnie'm go też wybił).
- Ufnał* (Hufnagel), gwóźdź do podkowy (powsz.).
- Uganiać się*, — troszczyć się, zabiegać; np. *moja uganiacka go porętowała*.
- Ugodny*, — zgodny, chętny do zgody. Ustępując z pretensyj mówią np. to se ta weźcie, kiej wam się zdaje że to wasze, *ugodna Bogu i ludziom*.
- Ujek, ujna*; — wuj, wujenka. Czasami mówią; *wujka* (masc.) i *wujka, wójna* (fem.).
- Ukrzyć się*, — ukruszyć się (ob. *krzyna*).
- Ulezałka*, — ulegalka, gruszka polna spadła i rozmiękła przez leżenie, a zjadł mniój ciępką do zycia.
- Umentra, lumentra, omętra*; miernik, geometra.
- Umurdzić się*, — posmolić się (osobliwie sadzami); *umurdzony*, umorusany, usmolony.
- Uprzechnić się*, — uwziąć się, aby zrobić coś (wbrow słałości ludzkij i lenistwu przyrodzonemu) dokładnie i z wytrwałością.
- Uręczyć* (kogo), zapewnić, zaręczyć za kimś.
- Uroda*, — piękność ciała, wdzięki (powsz.); *urodliwy, wdzieczny, mity*. *Na urodę*, na borg, na kredyt czyli wiary w moje gładkie lica i mój ród poczciwy, np. *dajcie-no mi ta(m) jesce jedna blachę (kwaterkę) tój gorzałki na urodę!*
- Urwi-połec, porwi-połec*, (jak *wyrywkołek*, — urwisz, szkodnik).
- Urząd*, — władza; np. kieby(m) był urzędnikiem, tobym ich pospisiował; — *na-urząd*, na umyślnie (powsz.).
- Urzec*, — oczarować; *urok*, czary (ob. *Lud Ser. VII str. 93*).
- Uściułać*, — uciułać, zbierać pieniądze.
- Uskuirkać*, — wyprosić; *skwiérczyć*, błagać o co (ob. *skamlać*).
- Uśmiercić* — zabić na śmierć (do śmierci); np. za ten despet (hańbę) co mi wyrządził, to chyba się uśmierce.
- Uświaryć, uświadyć*, — uwidziéć, ujrzeć, spostrzedz.
- Utkać, upchać*, — zatkać, obetkać (np. szpary); otulić, utamować, upakować.
- Utykać*, — chromać, kuleć, np. mój ujek dawno na nogę utyka; — *śkap-sko obstarnie* (szkapa stara) to i utyka.
- Uwalić się*, — przewrócić się, położyć się bez względu na kogokolwiek.
- Uwarzyc*, — ugotować, (ob. *warzyć*).
- Uwidziéć*, — zobaczyć, ujrzeć, oglądać, np. nikaj tak pięknego żróbka nie uwidzi.
- Uwieszgnąć*, — więznać, zagrzasać; np. *więzgn(ł) w błocie*.
- Uwrocie*, (subst. neutr.) — miejsce na skraju pola od drogi, gdzie oraz nawraca konie lub woły przy oraniu. Gdy nawrót przypada wśród pola, wtedy mówią; *stajanczysko*. (Obacz)
- Uwziąć się*, — zawziąć się na kogo, by mu czarami szkodzić; *na uwziętek*, na złość, na przekór.
- Uzdać się*, — udać się, podobać; np. ón mi sie nie uzdaje (nie podoba).
- Uzgać*, — skłonić, napędzić, nagnać, np. za ch(ł)opami jino ocyma strzela a do roboty aui jój uzgać! (albo: *ani ja weś!*) (ob. *zgać*).
- Uzwolić*, wyzwolić, uwolnić; *uzwolenie* uwolnienie.
- Uzyskować*, — wyludzić, np. a takie to było na gros łakome, ze co ón

- z kogo nie uzyskował, to nikt ś niego nie spożytkował.
- Uznąć, urznąć, wyznąć.** — wywałaszyc ogiera; np. trza żróbka urznąć, bo zbrojny (niespokojny), płazi się po kobyłach.
- Wadzić,** — przeszkadzać, być zbytecznym, zawadzać; **wadzić się,** sprzeczać się, spór toczyć, np. nie wadźcie się po próżnicy (nie spierajcie się napróżno).
- Wagować się,** — ważyć myślą, rozważać, namyślać się, np. nie byłem temu sprzecowy, alem się wagował z obienica.
- Walzyć (na kogo),** — nastawać na kogo, być czyjims przeciwnikiem; np. pićcie, chociaż na mnie walycie.
- Warnoz,** — jarmuż.
- Warstwa, warata, warzta,** — pokład snopków zboża w stodole. Tu pierwsza warstwa ma knybie (ob.) snopków równo z zapólnicą ułożone, gdy inne warstwy mają knybie na dół a kłosie do góry.
- Wartac,** — być wartym, zasługiwać, mieć cenę; np. wartoby go tóz widzieć, a wartaloby j drugiego. Podobnie sfont miesza z wolnicy warta jak dziś, i trzy sóstki.
- Wartki,** — przedki (o wodzie, młynie, kolach i t. p. — czasem i go ludziach: wartki w nogach); **wartogłiw, wartogłówek,** niespokojny młodzieniec.
- Wartować,** — pilnować, stróżować: **warta,** straż (powsz.).
- Waszeć, wasz-mość,** itp. (ob. u Lindego).
- Wacior,** — wiecierz.
- Wątołek,** — dół podługowaty naturalny, nizinika; np. żyto góra piękne, ale na wątołkach wymokie.
- Wator,** — zaciecie klepek u beczki do wprawienia dna.
- Wdziac się, odziac się, ubrać się; przyprzidiac się, włożyć jeszcze wierzchnia suknie na siebie v. przyodzianie.**
- Wenikrud, wiukrud,** — Veni Creator, hymn przy ślubach w kościele śpiwany.
- Wete,** — wedlo, kolo, przy.
- Wewalić się,** — wpakować się; np. jak się do wsi wojsko wewali (lub: zwali) to będzie bida.
- Wewrzeć,** — zamknąć, wetknąć, zapakować na przedce coś do tlomoka. (ob. **zawrzeć**).
- Wiałuch,** — świadomy, umiętny człowiek. (Ojców). (Jak: **piecuch,** leniwy,
- za piecem siedzący, **obżartuch,** obżarty, **śmierdziuch,** malec).
- Wiano,** — posąg; **wianować,** dać nowozameźnej wiano czyli posąg, np. tutaj nie już wywianowali.
- Wiarować,** — zawierzać, dać komu wiare, żyć na wiare; np. nie **wiarujcie mu,** nie wiercie mu. **Wiarownik,** żyjący z kimś na wiare.
- Wicha,** — wiecha, wiechod.
- Wichrować,** — waryować, kotłować się w głowie; **wichrowaty,** postrzelony, (ob. **powicher**).
- Wieczera,** — wieczerza (niekiedy: **kolucyja**); **wieczerać, wieczerać.**
- Wieczystość,** — wieczność, wieczne czas; **wieczysty, wieczny.**
- Wiele,** — wiele (jak: **tyla,** ob.), **wielasik,** wieleś tam! np. przecie po wsi nie kradnie, a ze ta(m) tyła-niewiele wrzasa, kto podniesie wiele drogi, to z tego nic. (Wielogłowski).
- Wielgi wielgośny,** — wielki, duży, np. ten cłek, to prawdziwy wielgós. (wielgośny). Grzeźniej wyrzają się: **wielicki, wieliczki.**
- Wierzchniak,** — kamień wierzchni we mlynie.
- Wierzchowiśko,** — (pogardliwie) łeb ludzki, głowa.
- Wikła** (plur. **wikle**), — wiklina, łozina; **wiklak** pret **wikłowy.**
- Włózek,** — flis. Niegdys nazwa **włózka** służyła siciarzom t. j. rybakom wyrabiającym zarazem sieci i **włoki** do łowienia ryb.
- Włoka** (masc.) **włóczykij, powłoka,** — włóczęga, człowiek watasający się po świecie; **zwolec się, zwolic się,** na włóczęgo wyjść (ob. **powłoka**); **wy-włoka,** koń zdechlak.
- Włóka** (fem.) — włóczydło czyli dwa kije złazzone w węgielnice, na które kładzie się plug po robocie w polu, włokące go do domu.
- Wnętrze,** (wstr.) — żołądek, czasami i wnętrzości; np. ta krowa ma wrzośy na wnętrzu.
- Wnuc,** **wnuczka,** — wnuk, wnuczka.
- Wojak,** — żołnierz; **wojanka,** wojonna tutajka, lub żona żołnierza.
- Wójka,** — zwitek nici zgrzebnych (kopnnych) skręconych w kilka pasm np. ten postronek ze czterech wójek skręcony.
- Wolary,** — oracz, rataj. Miewa on jeduc, dwie lub trzy pary wołów sprze-

- żajnych, czyli *wolarke* (zaprząg zwykłe z 4 wołów).
- Wolnica**, — jatkii wiejskie. Mięso z woliczy tj. wsiowe, w konkurencji stojące z rzemieczym handlem w mieście. (Wielogłowski).
- Wolnizna**, — stan wolny, wolność. *Wolnizną* także zwali włościanie zakordonowi b. okręg wolnego m. Krakowa.
- Wrzić**, — włożyć, schować; *wrzić się*, narzucać, nastroić się, np. *ja ci się ta(m) nie wrzazam*. *Zład też podrazić*, podłożyć; *wyrazić*, wypchnąć, wyprowadzić wodę z koryta na bok (na łące itd.) np. w tym młynie nie miela, bo mają *wyrazisko*, co się im tam juz i sama woda *wyrazika*.
- Wrótnia**, — półwrocie, jedno skrzydło u wrót.
- Wrzec**, — wrzeć, kipieć, np. *woda wrze*. Rzadziej wyrażają się: *woda wręca*, *wrzęca*, częściej: *wdr*.
- Wrzec**, *wrzyć*, — przyciskać co, przynikać, zacerzyć, zamknąć, np. *zawrzęj wrota zamieram okno*; *wywrzec* wymykać się, wysunąć; np. jak wyjdziecie z chałupy, to przywrzciejciez się, żeby się proście nie wywarło. (Wielogłowski: *Konornica*.)
- Wrzeciaź**, — drewniany zamek u drzwi. (*Luź* Ser. V. s. 153). Dziś bywa on i żelazny.
- Wschół**, *zachół*, (*Ost*, *West*) — Nie kiedy wyrażają się: *od małego wschodu*, *od małego zachodu* (od strony południowo-wsch. i zach. — *S. O.* i *S. W.*); *od dużego wschodu*, *od dużego zachodu* (od północo-wschodu i zachodu. — *N. O.* i *N. W.*).
- Wściubić się**, — wrazić się, wtrącać się, wtykać się do czego, np. nie wściubić ci tam było nosa, byłbyś cały! *Zład: wściubały, wściłski, ściubały*, (ob.), skrzętny, wtykający groz do szkatuły.
- Wsiowy**, — wiejski, z tej samej wsi • *bedacy*; *miastowy*, miejski.
- Wujek**, — wuj; (ob. *ujek*.)
- Wybebrać**, — wybrać wodę; wypłacać, wygadać sekret. (ob. *bebrać*).
- Wychowały**, — dorodnie chowane, czerstwy, zdrowy.
- Wyćwika**, (s. fem.) — wyćwiczenie się, wyuczenie się czegoś.
- Wycyganić**, — (od: *cygan*) wydurzyć, wyłudzić.
- Wyłać**, — znaczy także: podać; np. *wydam mi ten worek na plecy*.
- Wydołać**, *wydołić*, — wydołać, wystarczyć, czasem: wydażyć, np. a tego drzewa wydołito na ścianę? (a czy wystarczy tego drzewa na budowę ściany); a to-by był szpas! jakby mi seść łokei płótna nie wydołalo.
- Wydziwiać**, — wymyślać, lżyć kogoś słowami; np. *nawydziwiał mi się!* nakrzyczał się też na mnie.
- Wygartać**, *wygartować*, — wyrzucać, wygarniać z pieca (popiół, sadze).
- Wygon**, — droga na pastwisko, samo pastwisko.
- Wykalać się**, — (przenośnie) wyjaśniać się przy badaniu; *wykala się*, wydaje (wyjaśnia się); *wykółło się*, wydało się, wyszło na jaw.
- Wykukać**, — wykolać, wydobyć coś od kogo z mozołem (może od: kuku kukulki, — lub od: kwękać). (Powsz.)
- Wykrzepić się**, *skrzepić się*, *skrzepnieć*, wyzdrowieć, przyjsć do sił (ob. *krzepki*).
- Wyleźć**, *wyliść*, wleźć, np. *wyleź na piec*; *coś na piec wylażło*. Gdy zaś ma wyleźć lub leść, mówią: *wyłaż!* (czestotl.) lub *śliż z pieca!* *niech ślizie z pieca*.
- Wypęcać**, — wytłuc pięścią po karku (pęć! bec!)
- Wyrzetalnić**, wyzdrowieć, (ob. *rzetalnić*).
- Wyścigać**, — wygnać, wypędzić; np. *oj selma! chciał mnie z chałupy wyścigać*.
- Wysłuzny być**, wysługiwać się, odslugować się.
- Wyśmiewać** (s. m.), — szyderca.
- Wyśmiewicie**, — wyśmienie, wybornaie.
- Wyspierać**, — wyszpierać, wymacać, dojść czego.
- Wyśtuderować** (niem. *studiren*), — wymyśleć, wykoncepować.
- Wyświadczyć kogo**, — zaświadczyć za kim; np. mnie cała wieś wyświadczy, zem tam nie chodził.
- Wytargać**, — wyrwać z ziemi; np. *wyta gaj to ziolo*.
- Wytoknąć**, — wypłukać naczynie, wyćzyszczyć je wodą; np. *wytoknij tam ściankę*; — potoknij też tę doniczkę.
- Wycalić**, — przewrócić, wybić, wytłuc, wypiąć, wytrzeszczyć; np. *wycalił mu okno*, a potem i samego

- jesce; — nie wywalaj na mnie śli-
pia (oczów). (powsz.)
- Wyciążyć*, — drzewi lub oko z zawi-
sów podnieść (powsz.)
- Wyciadować się*, — dowiadywać się,
wypytywać.
- Wyjrzeć, wyjrzyć*, — wyjrzeć, wyglądnąć;
wyżrał (subs. m.) trybuna, balkon,
łoża do patrzenia wzniesiona.
- Wyzuć się*, — zdjąć buty; (v. *zeczć*
buty).
- Wzory* (plur. m.) tak dawniej nazywa-
no tany i części pola do uprawy.
- Za-tam*, — może-ta-jako; *za-ta* (skrót.)
zapewne, spodziewać się można;
np. *za-ta* jutro pogoda będzie.
- Zabuczyć się*, — zachmurzyć oblicze,
zadnać się.
- Zachmurzać się*, — zachmurzeć się; np.
całkie niebo zachmurane.
- Zaciapać się*, — zaszargać po błocie
(*ciapa!*) ob. *ciapuga*.
- Zaciera, zacierka*, — pałka, paca, raj-
betka (u murarzy).
- Zacierki* ob. *ściéranka*.
- Zadać komu*, — przypisywać co, oska-
rzać; np. nie zadawaj mi tego! (nie
pomawiaj-że mnie o to).
- Zadziąć się*, — zapodzieić się, zarzucić
się; np. gdzieś-ci mi się to zrbie
zadzińło.
- Zagałuszyć, zagałuszyć*, — zap'iszyć (mó-
wić z zelsku, chwacić).
- Zagarnąć*, — zagarnąć do się-
cia (*artać*).
- Zagarusić*, — pomieszzać, (gar-aus) (ob.
zagracić).
- Zagłoba*, — przeszkoda, umartwienie,
żał; (o człowieku) zawalidroga, nic-
poń, np. z niego to prawdziwy jino
zagłoba! (o złym słudze).
- Zagłobić*, — zaklinować, t. j. wbity
gwóźdź rozczepić u główki i zakli-
nować; toż *rozglobić*, odklinować.
(W Przemyślu: *zapliszczyć, zaplesz-
czyć*, zaklinować).
- Zagracić*, — gratami poza-tawiać, za-
garusić, skłę-ać.
- Zagrzewka*, — ogrzanie się (np. piwem
lub wódką).
- Zajdy*, (plur.) — sakwy, worki z ży-
wnością, np. zdyjm dziadu zajdy z
barków, zebyś podjadł!
- Zajrzeć*, — zajrzeć (ob. *wyżrzyć*).
- Zamalować*, — uderzyć kogo w twarz
tak mocno, by mu aż krew wysta-
ła.
- Zamrós*, — sędzielzna, (ob.) biały szron
na murze, ziemi i t. z. na wiosnę,
(w przenośni) dreszcz, mrowie po
żylach, np. Nie mi-ta nie rzekłypowie
Zośka, ino na mnie spogładał, i cy
mnie urzekł!, cy w zła godzinę na
mnie spojzrał, ale mi się coś takie-
go stało, zem j-az zaniemiała (zani-
emowała), a tak'em zadygotowała,
jakby zamrós ze mnie wychodził.
(*Komornica* s. 88).
- Zamrzedć*, — umrzeć; *zmarło mu się*,
umarł, *zamarty*, wynędzniały, do
trupa podobny.
- Zanadrze*, — miejsce za koszulą na
piersiach, np. w zanadru to scho-
wałem. (Powsz.)
- Zapaska*, — fartuch, fartuszek.
- Zapodzieić*, — zarzucić coś, ukryć (ob.
zadziąć), np. *ledwie się gdzie nie za-
podzieję!* ledwiebym się w ziemię
nie ukryła przed niepokojem.
- Zapolę*, (ob. *zastronie, zapolnica*).
- Zapoņa*, — zaszuwa u drzwi w chałupie
lub stajni (ob. *Lud Ser. V. s. 153*).
- Zańniad*, — zaród, zarodek czegoś.
- Zastąpić*, — zająć w ciąży.
- Zastronie*, — miejsce w stodole po obu
bokach bojiska do składowania snop-
ków, (ob. także *zapolę*).
- Zatarasić*, — zamknąć ściśle, *zataraso-
wać się*, otoczyć się czémś dla bez-
pieczeństwa.
- Zawalidroga*, — ob. *zagłoba*.
- Zawdy*, — zawsze.
- Zawrzedć*, — zamkać (ob. *wrzedć*).
- Zawziątek*, — upór, zawiść, zawziętość
(ob. *wuziątek*).
- Zazyły*, — człowiek dobrej tuszy, oka-
zały; (ob. *podufaty*); *podzyły*, nie-
zbyt tłusty.
- Zbilic*, — pamiętać, baczyć (archaizm).
Używane w przeczeniu tylko i w
osobie trybu oznajm. *nie zbilił mi*,
nie pamiętam, nie baczę; *nie zbiliłi*
na nas, nie uważli na nas, nie pa-
miętali o nas.
- Zberezyje*, zbytki, swawola; *zbereznić*,
zbytnik. (ob. *berezyje*).
- Zbiedz się*, — zwarzyć się (o mleku);
np. śmietanka się zbiegła. Czasami
mówią: *zgotowała się*, rzadziej: *zwa-
rzyła*.
- Zbiesić się*, *zbisic się* (od: *bies*); zepsuć
się, zhardtzić, rozsuchwałć (o mło-
dzieży).
- Zczecznać*, — spełznąć na niczém, zmarnieć
(osobliwie w Rzeszowskiém i
Przemyskiém używane) np. minęła

- ta chwila, i wszystko zeszło, wszystko na nic. (ob. *przeczaszcz*).
- Zciżyć się*, — zabezpieczyć się, uspokoić, zcieplić; np. jak mi chatupę ogacił, to się też w chatupie i zciżyło.
- Złać się, złaćwać się*, — zdać sprawę, rachować się; np. *było się złaćwać w czasie*, było wyrachować się we właściwej porze.
- Zdarny*, — zdatny, udatny; *niezdarny, niezdara*, niezgrabny, niezdarny.
- Zdoląć, zdolcić*, — zdołać, podolać, być zdolnym; np. *zdołam ja to!* czyż temu podolam? — *taki małyśki chłopiek, to nie zdoli; nie uzdolić*, nie wydołać.
- Zdradziectwo*, — zdrada.
- Zdrożny*, występny, z drogi prawej schodzący; np. *ej nie zdrożna to rzecz!* nie to nie szkodzi, niema w tém winy (powsz.).
- Zdyb*, — dziki, dzikus; *zdybić się*, zdziżyć.
- Żdziory* (od: *zedrzeć*) łachy, potargane worki, wałtuchy.
- Zemglić, zemdlcie* (powsz.).
- Zepsuć się*, (iść na psa), — zepsuć się, niezdaryć w czemś; np. zepsniło mi się całe piecyste; — groch się zepsnił bo późno siany.
- Zencarzyć kogoś*, — zbureczyć, zakrzyżać.
- Żgać*, — lekko kłóć, poruszać ziemię, zbywać robotę; np. ino plugiem żga a żgn (ob. *uzgać*).
- Zgalać kogo*, — zwymyślać kogo, złożyć go słowami.
- Zgrzytnąć*, — żeby ścisnąć, krzyknąć na kogo głośno, zawrzasać, zgromić.
- Ziandar, ziaudziar*, — żandarm (Gens-d'arme).
- Zimno* (s. n.) febra, ob. także *ogrózka*.
- Zlatowiać* (wychodzi z użycia) przyrzadzić, przyszykować.
- Złapic, złopić*, — złapać, schwytać.
- Zmiodolic*, — znękać, dokuczać; *zmiuła, nekata*.
- Znajduch, znajdek, znaleźniak* (grzeźnie), dziecko podrzucone, podrzutek. (ob. *bak*).
- Zniewolić*, — dać czemu radę, wymusić; np. wy i całą kwartę (wódki) *zniewolicie*.
- Zponiterować, zpenetrować* (ob. *posponować*).
- Zplecać* (ob. *pleść*).
- Zrękowiny*, — zaręczyny; *zrękować*, zaręczyny wyprawić.
- Zryzać*, — dokuczać.
- Zróbek*, — źrzebie, źrebiatko.
- Zubie*, — nasienie roślin (dobrych i złych); *zubiawz, zubiarka*, przekupień, przekupka nasion ogrodowych np. pietruszki, maku, gorczyicy itd.
- Zubrżyny, żubrowiny*, — odpadki przy robieniu kaszy, przy czyszczeniu zboża na kamieniu we młynie (*żubrowaniu*, niem. Saubern).
- Zuchwały*, — gębacz (odcinacz w słowach), odważny, śmiały.
- Zuchwy* (plur. fem.) szczęki u ludzi. U zwierząt zowią się one: *szczki, szczeki*.
- Zuchlucy*, — chętny do jedzenia (o człowieku, cielőciu, jagnięciu).
- Zydel* (Sessel), stołek.
- Zygolic*, rozgadywać się od rzeczy.
- Zyskować, pozyskować*, — zyski, korzyści z kogoś ciągnąć.
- Żarna*, (ob. *Lud Ser. V. str. 165*).
- Żaz, żarz, zaz*, (subst. masc.) ostrość, szparka piłki wyrżnięta — krzepkość i dzielność (u człowieka i zwierzęcia).
- Żgaga, żgaga*, — palenie w ustach, gardle i żołądku z odbijaniem i niestrawnością połączone. Toż w przenośni: kłótniki, plaga, człowiek naprzykrzony.
- Żona*. Zamiast: *moja żona*, częściej tu zwykli mówić: *moja baba*.
- Żur*, — barszcz z maki kwaszonej (powsz. — ob. *Lud Ser. V. str. 270*).
- Żurżyny*, pozostałość gęsta po wycedzeniu żuru; *żurowiec*, garnek do żuru.
- Życać, życać*, — używać, dawać; *żyćcać się*, starać się, pożyczać.
- Żydek*, — kozik składany v. *kolak* (węgierski nóż składany); *żydócka*, wrzodzianka.

PRZEZWISKA

dawane ludziom w niektórych okolicznościach*).

Kalendarz Krakowski 1857—8.

(podał J. Radwański).

Bajolap, chwytający nowiny, i powiększone lub odmienione roznoszący. Jestto rodzaj myśliwego w plotkarstwie.

Bzik, nieuważny, nierozsądny, czyniący bez zastanowienia. Czasem nawet na waryata mówią „ma bzik w głowie“.

Burda, zawadyaka, zastępujący każdemu drogę, swarliwy, do kłótni skory; w ogólném znaczeniu burda wyobraża także zwadę, rozruch, bójkę.

Brukowiec, mieszkaniec miejski, przywiązany do miasta i depczący ciągle bruk, czasem dla tego tylko, że mu to sprawia przyjemność.

Bazgracz, piszący źle, krzywo, nieortograficznie, i piszący bez związku, bez sensu. O tych ostatnich powiada Witwicki:

Zabazgrał papieru arkuszy niemało,
Z czupryny prawie nic mu włosów nie zostało,
A gdy dobiegł już kresu po tak długiej męce,
Obejrzał się za siebie i załamał ręce.

*) Podobnie jak przypowieści i przysłowia, tak i przezwiska różnym i różnie nadawane są składem myśli ludowej, wpływem zwyczajów i obyczajów epoki, w której powstały, a przez to stają się skarbnicami znakomitej wartości dla badaczy historii i języka. Spisy podobne powyższemu, w różnych przerwach czynione i krytycznie obrabiane, objaśnić kiedyś mogły, acz dorywcze wskazaniem, dzieje społecznej moralności i oświaty.

(Przypisek J. Radwańskiego.)

Czupidrał, czupiradło, niewłaściwie ustrojony, szpetny, niemający gustu w ubiorze.

Czereda, drużyna zbierana z różnego ludu, koni, powozów, w której dosyć hołoty i nieładu.

Chłystek, głupiec śmieszny i natrętny, a najczęściej młody. Człowiek małej wartości pod względem towarzyskim.

Dylał, wysoki a niezgrabny, chudy, nieokrzesany. W blizkiem powinowactwie z nim zostaje *dragał*, posiadający te same przymioty.

Drygant, wysoki, ciężki, niekształtny. Dawniej konie duże tak przezywano, choć domyślać się można, że nim wyraz *ogier* wszedł w użycie, drygantami zwano ogiery, bo Knapski pisze że „uczciwieli byłoby mówić koń lub stadnik”.

Dewotka, pobożna, powierzchownemi oznakami przestrzegająca wszystkich najdrobniejszych reguł. Wolałaby Żyda zabić, aniżeli w piątek jeść z mięsem, a plotkarka, szarpiąca cudzą sławę, złośnica. Krasicki napisał że mówiąc:

I odpuść nasze winy, biła bez litości,
Uchowaj Panie Boże takiej pobożności.

Fiutyńiec, lekki, lekkomyślny, niebaczny, płochy, który plecie sam nie wie co, skacze niewiedzieć z jakiego powodu, żartuje wtedy kiedyby się smucić należało. Przewisko to poszło zapewne od słów używanych w potocznej mowie: „w głowie fiu, fiu.”

Fladra, zaniedbana, niechlujna kobieta, niepamiętająca o swojej powierzchowności. Rozumieją niektórzy, że przewisko to poszło od ryb długich z grzbietem i brzuchem płaskim, *fladrami* zwanych.

Furfant, wyraz wzięty z francuzkiego, rodzony brat *fiutyńca*, z dodaniem jeszcze zarozumiałości i próżności, jakich tamten nie posiada.

Frant, inaczej mówią *szpakami karmiony*, ostrożny, śmiały, korzystający z każdej rzeczy, a niedający się podejść. — Jest przysłowie: „trafił frant na franta i wyciął mu kuranta”.

Filut, w blizkiem pokrewieństwie z pierwszym zostający, tylko mniej odważny, ale za to więcej układny. Krasicki tak go określa:

Stary to mistrz i profes w filutów zakonie;
Zna on nietylko panów, ale psy i konie,
Przeszli przez jego ręce szlachetni, wielmożni.
A tych co nieraz czule całował i ściszał,
Żadnego nie wypuścił, aby co nie zyskał.

Gap', głupiec bez żadnego pojęcia i zdania. Wiszniewski po-

wiada: „Wpatruje się pilnie, wlepia oczy, słucha wszystkiego z gębą rozdziawioną, a jednak rzadko co pojąć uda mu się. Wszystkiemu się dziwi. Najprostszej rzeczy domyśleć się nie może, wszystko mu łopata w głowę kłaść trzeba“. (Charakt. rozum ludz. str. 32.)

Geś, gęska, kobieta krzykliwa, nieuważna, paplająca o wszystkim. Najczęściej przewisko to dają po miastach przybywającym ze wsi.

Gorąco kapany, prędki, niezastanawiający się nad niczym, łatwo się zapalający, ale też i łatwo zmieniający zdanie.

Gbur, nieokrzesany prostak, cisnący się w lepsze towarzystwa, a nieumiejący w nich się znajdować, uchybiający każdemu swoim słowem, każdym krokiem.

Hultaj, rozpustnik, źle prowadzący się. Dawniej wyraz ten znaczył tylko ludzi luźnych, nieprzywiązanych do roli, ani do służby, ani do rzemiosła, niemających kąta i włóczących się po świecie.

Hajdaj, barczysty, wysoki a niezgrabny, chodzący wielkimi krokami, machający ręką. Przewisko to poszło zapewne od wyrazu *hajda*, oznaczającego w górach pastucha.

Hajdamak, bandyta, rozbójnik, rzucający się śmiało na wszystko, nieuważnie lecący tam gdzie się biją. U kozaków dawniej wyraz *hajdama* znaczył *idźmy*, i niektórzy od tego wyrazu hajdamaków wywodzą.

Hreczkosiej, przewisko dawane zwykle przez mieszkańców miast wieśniakom.

Jołop, blizki odcień gapia, wytrzeszczający oczy na wszystko a nieumiejący nie rozpoznać, nierozgarnięty, nieumiejący nie dobrze zrobić. Jest gadka:

Wychował chłopca Jołopa,

Do niczego, jeno do spania i jadła dobrego.

Koczkodan, dziwacznie ubrany, szpetny, a chcący uchodzić za modnego i wytwornie ustrojonego. Przewisko to szczególnie dają kobietom nieumiejącym zachować miary w strojach.

Kandyba, Pułkownik Kandyba, mieszkający na Ukrainie, niewiadomo czy z oszczędności lub innych jakich powodów, skupował konie stare, rosłe, siwe i niezgrabne, i ztąd poszło, że gdy chciano wyrazić się o kim, że wielki a niezgrabny, mówiono: „posłać go do Kandyby“ albo

„Czy rak czy ryba, zawsze Kandyba“.

Kwoka, kobieta stara, troszcząca się o wszystkich, opiekująca

się losem całej okolicy, obgadująca wszystkich i wiedząca doskonale tajemnice wszystkich sąsiadów. O takich to powiedział Fredro:

Wię wszystko co gotują nawet u sąsiada,

Każdego czule ściska, a czuliej obgada.

Kokietka. Nie z naszego języka to przewisko i dowód w tém wyraźny, żeśmy go dawniej nie potrzebowali. Dajemy je zwykle kobietom ubiegającym się za hołdami, chciwym ciągłych podbojów, pretensjonalnym w stroju, w każdym ruszeniu, w ułożeniu niemal każdego rysu twarzy. (Obacz przysłowia N. 696).

Kiep. Bezwątpienia przewisko to poszło od wyrazu *kpić*, żartować (może odwrotnie) i zdaje się, że należy się temu, który kpić z siebie pozwala.

Krętacz, kłamca, niemówiący nic prosto, szukający własnej korzyści ze szkodą drugim.

Lichwiarz, pożyczający pieniądze na duży procent, obdzierający lichwą najbiedniejszych, bo potrzebujących kredytu ludzi. Wacław Szymanowski w art. *Lichwiarze Warszawscy* drukowanym w Dzienniku Warszawskim (r. 1855) wybornie opisał tę klasę ludzi wielce szkodliwą społeczeństwu.

Łapigrosz, chciwy, skąpy, zabiegający zysku ze wszystkich stron.

Matacz, rodzony brat krętacza i szachraja, usiłujący wszystko zawikłać, aby potem na swoją korzyść obrócić. O takich zwykle mówią, że lubią łowić ryby w mętnej wodzie.

Niedopanek, *podpanek*, wyrazy Maksymiliana Fredry. Tłumaczy je w przysłowiach, że to są tacy, którzy nieczując się godnymi miejsca, jakie zajmują, pychą się nadstawiają.

Niuńka, cichy, pokorny, a uważający na wszystko i starający się z tego korzystać. Rysiński powiada: „Wolę werydyka, co mi z góry rzecz wyrąbie, aniżeli niuńkę, co milczkiem mnie podchodzi”.

Opryszek. Na Pokuciu i Podgórzu tak zowią łotrów napadających po drogach. Nazwa ta zład powstać miała, że bandyci, napadłszy podróżnych, dla dowiedzenia się o ukrytych pieniądzach sy-pali im *prysk* gorący pod stopy.

Oszust, mało co lepszy od złodzieja, utrzymujący się z oszukaństwa. Niektórzy twierdzą, że przewisko to poszło od wyrazu *szust*, oznaczającego zrzeczne sprzątnięcie cudzej rzeczy.

Partacz, niedouczony, niedoskonały w swój sztuce albo w rzemiośle. Jeden z dawniejszych pisarzy twierdzi, że był krawiec, który jeno z *partu* (grubego konopnego płótna) robić umiał, i odtąd

wszystkich ladajakich rzemieślników partaczami przezwano. Lucyan Siemiński tak się o nich wyraził:

Pochwal tylko partaczy w każdej sposobności,
Umieszczą cię gdy przyjdiesz w rzędzie pierwszych gości.

Plucha, nieodstępna towarzyszka flądry i wierna jej przyjaciółka. Obydwie nigdy nie mają nic sobie do wyrzucenia. Osoliński powiada: „Plucha co weźmie w rękę to upuści, co przejdzie kilka kroków to się potknie, gdzie się obróci, to o coś zawadzi i albo siebie albo kogo ochlapie“.

Powski-noga, włóczęga, przechodzący z miejsca na miejsce.

Półgłówek, choć ma całą głowę, jednakże tak się sprawuje, jakby tylko miał jej połowę. Wiszniewski powiada że: „niemogąc sam nic pojąć ani wyrozumować, jest echem wiernie cudze powtarzającym słowa“. Lekkomysłność jest główną cechą półgłówek i po niej najłatwiej ich poznać.

Pedant, robiący wszystko podług pewnych form, nieodstępujący od takowych ani na krok i dający gardło w ich obronie. Przewisko to powstało od wyrazu łacińskiego *pedatim* to jest noga za nogą. Tyle razy przytoczony Wiszniewski, nieporównany w swoich orzeczeniach, powiada iż: „pedanci zwykle nie w naturę ale w książki pilnie wlepiają oczy, bo im się zdaje, że przy błędem światelku okopconej latarki, więcej jak przy blasku słońca obaczą“.

Rubacha, sadzący się na dowcipy wcale niedowcipne, śmiały w obejściu się z drugimi, niezważający na nic, ani na wiek, ani na płęć, byle z głośnym konceptem się wysunąć. Krasicki powiada, że z rubasznego człowieka nikt niekontent, a on tylko jeden z siebie zadowolony.

Safandula, leniwiec, ciężki, ledwie włóczący nogi, nie ze słabości, ale z zaniedbania, a mimo to jeszcze sadzący się na grzeczności. Blizkie stosunki ma z nim *gnus*, gnuśny, tylko że jeszcze od pierwszego leniwszy.

Skocz, tak zwano niegdyś tancmistrza. Jerzy Ossoliński pisze, że od *skoczka* we Francyi uczył się tańczyć, a od ujezdznika (Bereitera) jeździć na koniu. Dziś skoczkami zowią sztukmistrzów tańczących na linach i t. p.

Sowizrał, pustak, trzpiot, w wybrykach wesołego humoru, dochodzący czasem aż do szaleństwa. Gdy kto po złej drodze prędko jedzie, mówią: „Wiesz jak sowizrał matkę“.

Sudanny, przewisko, które już teraz prawie zupełnie wyszło

z użycia, a pochodzi od wyrazu *udany*, udał się, znaczy nadobny, wysmukły. Petrycy powiada:

Te trzy rzeczy koniecznie mieć powinna panna,
Żeby była wstydliva, grzeczna i sudanna.

Świegot, świegotka, wielomówny, u którego język biega jak na kołowrocie, plotąc trzy po trzy, jak mówią, co ślina do gęby przyniesie. Przewisko to widocznie poszło od świegotania ptastwa.

Szachraj, szalbierz, dalsze rodzeństwo krętaczów i oszustów. Za czasów Stanisława Augusta musiało się ich dosyć namnożyć, bo jakiś *anonim* w satyrze p. t. *Nasze czasy* napisał:

Gdzie tkniesz, wszędzie zaczepisz o takiego zwierza,
O krętacza, szachraja, matacza, szalbierza.

Szałaput, szalawita, wiele mówiący o sobie, przechwalający się ze swemi dziełami, a w samej rzeczy do niczego, czyli, jak się do- wcipnie jeden z autorów wyraził, wielki człowiek do małych interesów.

Szuler, gracz z professyi, poświęcający wszystko dla gry; dawniej takich zwano *kartownikami*.

Szwargot, źle mówiący, nie kończący wyrazów, płaczący się w mowie, lub mówiący jakimś szczególnym narzeczem.

Trzpiot, przyjaciel sowizrała, lekkomyślny, mówiący bez celu, skaczący bez potrzeby, śmiejący się z rzeczy wcale nie śmiesznych.

Tchórz, tchórzem podszyty, miękkiego serca, płochliwy, którego lada co strwoży i obejdzie. Przewisko to poszło od tchórza, nadzwyczaj lęklwego zwierzęcia, którego futrem dawniej i dziś jeszcze podszywają szuby.

Wiercipięta, nadskakujący wszystkim, wycierający wszystkie kąty, tegoczesny *dandy*. Monitor, pismo z r. 1766 powiada, że do jednego bractwa należy zgraja *dworskich stojaków, darmozjadów, pasibrzuchów, kreciwąsów, wiercipiętów*.

Wypinek, w postawie i ruszeniach nadęty, we wszystkiém przesadny. O takim powiedziano:

Héj z drogi narodzie!
Bo cię jendor pobodzie.

Wartogłów, niespokojny, burzliwy, imający się chętnie każdej zwady, bez taktu i rozsądku. Dawniej zwano takich *warchołami*.

Wścibski, ciekawy, nastęrczający się sobą i swemi usługami, wtrącający się we wszystko, dopiero w politykę izby lordów, już w sposób przyrządzenia jakiej potrawy. Monitor z roku 1766 po- wiada:

„Na każdym weselu swat,
Na każdym stypie dziad“.

Ma ścisłe związki z *Wszędobylskim*, który jak mówią: gdzie go nie posieją, tam zejdzie.

Włodarz, pilnujący innych, a nie pamiętający o własnej powinności.

Weredyk, mówiący każdemu prawdę bez ogródki, nie uwodzący się żadnymi względami, prostoduszny i prosto myślący.

Zwajca, wiodący do zwady, lubiący być świadkiem cudzej kłótni.

Złodziej. Dawniej na oznaczenie tego występku, używano wyrazu *kradzieźnik*. Tarnowski w *książce o prawdziwej wierze*, Błazowski w przekładzie *Kromera*, Odrzymalski w piśmie *Świat naprawiony*, używają wyrazu *kradzieźnik*. Może stosowniejszy on jest aniżeli *złodziej*, bo nie tylko dopuszczający kradzieży źle dzieje, (źle czyni); mamy tyle innych występków, z których także źle wynika. Dowód to, jak wyrazy dowolnie nawet tworzone prędko się niekiedy przyjmują i jak równie prędko zmieniają znaczenie. Komuś podobało się powiedzieć *złodziej*, *dobrodziej*, i zbliżył do siebie, a raczej przeciwstawił, dwa przerwiska zupełnie inaczej dziś pojmovane.

Żyd. Przewisko to niekoniecznie oznacza wyznawcę mojżeszowego; dawane jest ludziom chciwym, przebiegłym, szukającym zysku. Korzeniowski w dramacie swoim: *Żydzi*, wybornie to rozwinął.

Nazwy rodowe włościan. *)

Alwernia: Bachowski, Czupalski, Daczyński, Głownia, Namysłowski, Ryczkiewicz, Rychłowski, Zdziarski i. t. d.

Bronowice wielkie i małe: Adamski, Bialik, Bober, Braś, Buła, Badyła, Cepuch v. Złomanik, Chałas v. Hałas, Deha v. Dragan v. Dragon, Dziezra v. Dziza, Dziudziek, Frączek, Fijał, Grzywa, Gęsiorek, Gierat, Jarosz v. Jaros, Kawa, Kowalik, Konik, Krzęcios v. Krząciel, Kuś, Kula, Knop v. Knopik, Kapusta, Kulcycki, Kozenacki, Mikołajczyk, Moździński, Magula (córka: Magulonka), Matoń, Mazur, Klapwald żyd v. Mrozoń (od siwych włośów), Niechciał, Orzech v. Orzechowski v. Ziarko, Pałak (żona: Pałacyna v. Pałacka), Pietrzyk, Pajak (doktór), Psiocha (ż. Psiosyna), Pałka, Polak, Semczk, Sierz, Siwek, Sikora, Stachnik, Stempa, Sudek, Scyrba v. Szcyrba v. Kościusko, Scyrba v. Zurek, Scepański, Symczyk v. Szypczyk v. Wilk, Ślachta v. Szlachta, Sierdzień, Śliwa, Tondosz v. Tondos, Wiertek v. Kowalik, Wieczorek, Walos(z), Witas, Ziemba, Zybura, Zdziechowicz, Zwoliński, Ziarko v. Orzech, Ziarko v. Słabik, Ziarko v. Księżak.

Brzezie s. i n.: Bajórski, Chojka, Cepiec, Dukiet, Dziudziek v. Garcarz, Dziudziek v. Majka, Francyk v. Skutek, Kozień, Puchała, Rumian, Szumiec, Janota, Kitka, Świrk, Sosiński, Wojtoszek v. Wojtasik, Zając, Woch, Wąs, Wąsik, Nędzka, Prochal, Tulój, Woźniak, Rogala.

Bolechowice: Baran, Banaś v. Bernaś, Bień, Bielak, Bzukała, Dybiszewski, Dziudziek, Dziuba, Dąbrowski, Fito v. Pita, Godek, Kiepus, Kowalik, Korzonek, Kruk, Kubaty, Margoła, Mazur, Mikuś, Rumian, Sendor, Skwarek, Strugała, Sękora, Wąsik, Węgiel, Wierzbicki, Wójcik, Zając, Zawadzki, Zeleznik, Zwoliński.

Bibice: Sadzik, Kruczek, Fijałkowski, Krawczyk, Łyska, Sadłowski, Wyrwał.

Blęczycze: Biernacik, Ciepela, Duniec, Krawczyk, Owsiański, Perlik vel Pyrlak, Salawiński, Siepiela v. Landaus, Turbasa, Zybura.

*) Podajemy je zebrane z kilkudziesięciu miejsc jako próbki języka. Nomenklatura ta, aby była zupełną, zbyt wiele wymaga czasu i zachodów, a nadto wykazów urzędowych, obejmujących spisy ludności. Pomnożyć ją, o ile można, w przyszłości, usilnem naszym będzie staraniem.

Babice, Płaza, Lipowiec: Deszcz, Dudek, Dębiec, Goryl, Głowień (był 1632 r.), Maślanka, Nowak, Penot, Sobazyński, Skrzypiński.

Chrzanów i okolica: Augustynek, Beroń, Blaut, Chuderski, Chromy, Febydek, Gryska v. Grzyska, Głowacki, Jagodziński, Janiga, Jędrysik (w Kąborni), Kaszycki, Kieresz, Krupa, Liszek, Lizoń, Łowiec, Nowakowski, Noworytko, Oczkowski, Palka, Pieczonka, Popiel, Trybusz, Słowiński, Sroka, Strzemecki, Rusek, Szczybora, Rzepecki, Świątkowski itd. Żydzi: Jurun, Wiener, Schneider Leizor, t. t. d.

Ciężkowice (Jaworzno): Banasik, Bzowski, Bożek, Breńgusz, Barański, Ciołczyk, Guzik, Chechelski, Glimosz, Głowacz, Grabania, Janikowski, Jurgasik, Kepka, Kuć, Lizieński, Leś, Olkusi, Oleksiewicz, Piątek, Pieczara, Pstrus, Pawlik, Pytlik, Ryszka, Sękala, Stachańczyk, Skwarek, Spéra, Ślusarczyk, Wiernek, Wolak.

Czernichów v. Czerniechów: Bąk, Bęberek, Chabzyk, Dudek, Dwurażny, Fajto, Figuła, Grzywacz, Jucha, Kapusta, Michniak, Mortyn, Orlik, Palus, Pituła, Poznański, Śliwa, Słowik, Topolski, Wójcik, Zmuda.

Czyżyny i Beszcz: Adamczyk, Bochenek, Brozik, Broś, Capała, Daniel, Gadowiec, Kulka, Malik, Michałek, Mól, Nowak, Radosz, Rosolik, Stachnik, Skuta, Sołek, Trenta v. Tręcza (ż. Tręczyńska), Wójcik.

Czarnawieś i Kawiory (pod Krakowem): Dozda, Grzybczyk, Grzywa, Kmiecik, Kurdziel, Motyka, Mogiłański, Mysliwiec, Rostocki, Ważka, Nagiętek.

Dębnik: Byśkiewicz, Małodobry, Morzywołek, Sosowski.

Dąbie i Łęg: Czernek, Grudzień, Kuszeński, Otwin, Trynka, Tynor, Wójcik.

Dulowa: W r. 1666 byli tu zagrodnicy: Golenia Piotr, Grygier Świec (szewc), Kuźnik Tomasz, Spiska Mikołaj, Szmata Kaczmarsz, Papier Jan, Zawada Walenty. — W r. 1774 byli rolnicy: Garbarz Sebastyan, Urbańczyk Michał; — chałupnicy: Kozak Tomasz, Leśniak Tomasz, Niepsuj Michał, Witek Wojtek; — zagrodnicy: Krzemień Jan młynarz, Krzemień Franek pilarz; komornicy: Garbarz Kasper, Leśniaczek Jakób, Molich Łukasz, Słężak Antoni, Urbańczyk Kacper. — Obecnie: Gębalski, Katarzyński, Molik, Piwowarczyk, Stawarz, Wętrys, Zajac (ob. Młoszowa).

Filipowice: Bilecki, Chodacki, Dudek, Filipek, Hejżyk, Owczar (c. Owczarzonka); Paf v. Paw', Zbieg.

Giebułtów: Bugajski, Buczak, Bujak, Ciapka, Cieslik, Depta, Dziuba, Figiel, Futro, Gauda v. Gołda, Gola, Gatkiewicz, Kosprzydoski, Korfel, Krawczyk, Kopytko, Lędziwoń, Maronka, Mędrek, Mirecki, Motyka, Nowak, Polak, Rzepczyński, Rutko(w)ski, Stachura, Słabik, Suder, Sagon, Solach, Siwek, Skrzypiec, Wąchol, Wiecheć, Woszczyński, Wozniak, Wyzga, Zareba, Ziółko, Zabiegaj, Zawierucha, Żabiński.

Grzegórzki (Kraków): Gędłek (ż. Gędkowa), Kłosek, Książkiewicz, Kołacz, Kulczyk, Szarek, Śnieżek, Stypuła, Włosek.

Jeleń i Byczyna: Banasik, Czygal v. Cygal, Dudek, Galos (w r. 1733), Jura, Kosek, Kotyla, Koczwarą, Szyranda.

Jaworzno: Brożek, Bobro(w)ski, Dymek, Jamroz, Kuła, Krupa, Lasoń (Siersza), Lasota, Palian, Ratko v. Radko, Rudkiewicz, Sarna, Stawarski, Tosza, Tura, Zmuda, Żuk, Zasiura, Zastoja.

Krowodrza (Kraków): Bąkoski, Banaś, Czekał v. Czekański, Choja (c. Chojanka), Chwastek, Dziedzic, Dymek, Dzikowski, Gądorek, Goralik, Groch, Hodyń (ż. Hodyniova), Jary, Kmiecik, Kosek, Kowalik, Kyś, Lasek, Maryńczyk, Maraśkiewicz, Mitka, Makuta, Małguski, Modejski, Norek, Partyka, Rapacz, Rychlik, Rajtar, Sienka, Smyk, Sobczyk, Skowroński, Strzałka, Szczygieł, Studziński, Ścieżał, Stypuła, Wojsowski, Wstawski, Żelazny.

Krzeszowice m. i w.: Badańczyk, Bystron, Batys, Berniak, Brzezoń, Bigaj, Bógacki, Celąg, Ciemiński, Cichoń, Chodacki, Chromy, Dąbski, Dutkiewicz, Dworzek, Drachne, Fryc, Furdzik, Głowacki, Gorył, Glinia (ż. Glinina v. Gliniova), Godoń (ż. Godenka, c. Godenionka), Głogoski, Gągacki, Głuszek, Jarosz, Jastrzębski, Kałamacki, Kramarczyk, Karus v. Karos, Kozicki, Kowala, Kubicki, Kochański, Kuśmien, Kurdziel, Kołomażny, Leszko v. Leśko, Maciejoscyk, Machocki, Macuda, Maledobry (Małodobry), Natarski, Nowakowski, Nowaczyński, Ochmański, *Ofmański* (Hofman?), Orczykowski, Paczuła, Piątek, Poleśny, Prochowski, Rybacki, Rejdych, Stryjak, Seremak, Sakoski, Szczurek, Szklarski, Skosobucki, Trębacz, Waclawek, Wojtych, Więclaw, Wyrwik, Witkowski, Wodecki, Zbik, Zakrzewski, Zawadzki, Zajęc, Zięba.

Karniowice. Wedle inwentarza r. 1666 mieszkali tu *kmiecie*: Chowany, Jan, Czaszka Wojciech, Jurczyk Urban, Kołodziej Piotr, Kołodziejczyk, Klimas, Maras, Niewiedział Jan, Palik Szymek, Strasz Jan v. Straszek Janek. *Zagrodnicy*: Banas Jan, Brzoska Wojciech, Jambrozik Bartek, Kaczmarz Jadam, Kasprzyk Jakób, Kapusta Tomasz, Kozak Jadam, Oszust Wojciech. — Wedle inwentarza z r. 1774, *rolnicy*: Brzuska Antoni, Bista Paweł, Czuba Matyas, Dziarczyk Paweł, Dziadczyk Łuka, Kołodziej Maciej, Kierdział Grzegorz, Kierdziałka Stachowa (wdowa), Molic Bernat, Misiura Józef, Niewiedział Wojciech, Pilarczyk Szymon, Ptak Piotr, Stawarczyk Piotr, Salwarzyna wdowa, Trębacz Kasper, Trębacz Jan, Urbańczyk Karol, Ziomek Antoni. *Zagrodnicy*: Brzuska, Dziadczyk Matus, Igrys Tomasz, Kupczyk Marcin, Kołodziej Michał, Maras Franciszek, Rysaczek Wojciech, Witek Antoni, Warzeszka Grzegorz. *Ko-mornicy*: Brzuska Franciszek, Brożeszyna Andrzejowa (wdowa), Brzuszczyzna (wdowa), Felkska Ignaca (wdowa), Jarosz Dominik, Maraska Jankowa (wdowa), Niepsujczyk Augustyn, Rysak Mikołaj, Urbańczyk Jan. Obecnie: Brzózka, Bartosik, Ciapała, Marasik, Jamrozik, Dziadczyk, Czubka, Misiura, Niewiedział, Pilarczyk, Pęczak, Palka, Pierdział, Urbańczyk.

Krzesławice: Bibuła, Boligłowa, Czernek v. Głowacki, Dziura, Dziwirz v. Dziwirz, Frej, Grochalski, Grzymek, Godawiec, Gibek, Hołota, Jastrzębski, Krupa, Kulka, Kołacza (c. Kołaczonka), Łatoś, Luty, Musiał, Mól, Osiadły, Partyła, Raj, Rafny, Rusek, Słezak, Sudor, Stachura, Surma, Walerjan, Wosiek, Ziemia.

Kobyłany: Bzukała, Ciachura v. Czachura, Chechel v. Chochołek v. Chechelski (dawniej młynarz na Chechle), Ciepły, Dziedzic, Kapelan, Kozyra, Orlik, Olek, Puchała, Skalny, Sieprawski, Sendor v. Sędor v. Cedor, Smok: Strychalski, Węgiel, Wieprzak, Wierzbicki

Kwaczała: Janota, Filipek, Grudzień, Halbina, Pomietlak, Pierzyńczyk, Stakłosa, Szarek, Tekelak, Wątroba.

Liszki i Piekary: Adamczyk, Adamski, Bazela, Boroń, Budzasek v. Budziaszek, Brzyszczyk v. Radwan, Bulda, Furmanek (ż. Furmanka), Felek v. Fielok, Gawel, Harmatys, Kaduła, Kosycarz, Kowalik, Książczyk vel Książczyk, Ludwiński, Mustek, Mirolta, Misiewicz, Mądry, Piłat, Poprawa, Rospond, Ślęczak, Ślepicki, Sroka (c. Sroczonka), Steczko v. Kołek, Steczko v. Kutwa, Steczko v. Marosek, Sobesta, Wąsik, Węgrzyn, Zasiura.

Lubocza: Czczuga v. Cecuga, Dymał, Filipowski, Klasztor v. Klastur, Marzec, Radzise(w)ski, Sambor, Ślęzak, Witkiewicz v. Witkiewicz.

Łobzów i Nowawieś narodowa: Bida, Brożek, Buczek, Czapla, Czap v. Cop, Czekaj, Chmura, Domański, Dutka, Filiposki, Frasik, Gil v. Gilecki, Halba v. Halbyński, Jakubczyk, Jano(w)ski, Kónik, Łabaj, Magos(z), Machowicz, Maryjańczyk, Mucha, Mysiak, Nowakoski, Pojałowski, Prochol, Piotrowski, Podgórski, Płatek, Stypuła, Tomsa v. Tomsiniński, Wioncek v. Ławka, Palus, Pawik, Rogos(z), Sowa, Sapeta, Sobierański, Stangret, Niemczykiewicz v. Krzywda, Opoczko, Wójcik, Żychowski, Kaczmarek, Koziara, Musiał, Nowak, Sałata, Trzaska.

Modlnica: Banach, Bombka, Bialik v. Dragan (ż. Draganka), Czajowski, Dzierża v. Dziza (ż. Dzizyna, c. Dzizonka), Dziewic, Gil v. Giel (ż. Gilowa, c. Gilówna), Grudzień, Janik, Kowalik v. Małysa, Grzybczyk, Klepka, Karcz v. Majcherek, Kłys, Kozień, Królikoski, Kurek, Mazur v. Mazurek, Mistela, Ostrożny (ż. Ostrożna), Pardygał, Płociak (ż. Płociakowa v. Płociaczka), Pstruś (ż. Pstruska), Pyziół v. Pyziałek v. Pyżlik (ż. Pyżłowa v. Pyżlikowa v. Pyziółka), Pyziół v. Prusiak, Pacuła, Rogosz v. Jarecki, Sagan (ż. Saganka), Siewierski v. Skoczek, Siewierski v. Kulawek, Siarka, Sobczyk v. Młynski, Sułek v. Sułko, Szumiec v. Sodomia, Stabała v. Stypuła, Trzaska, Wesolowski, Wilk (ż. Wilkowa v. Wilcyna, c. Wilkówna), Wojdyła (ż. Wojdylina, c. Wojdylonka), Wyzga (ż. Wyzdyna, c. Wyzdzonka), Wabik (ż. Wabica), Znój.

Modlniczka: Bialik v. Bielak, Buła, Cuber, Duda, Dymacz, Gregorczyk, Kozień v. Duda, Kostaś (ż. Kostaśka), Kuciel, Maj, Pasała, Prząda v. Prządo, Pudełko, Radwan, Rajczyk, Sikora, Śliwa, Stypuła, Wojcik, Wojtach.

Mogiła i Cło: Bochenek, Bas, Broda, Chruścielski, Cyra, Cieluch, Daj, Duniec, Franczak, Godowiec, Grabowski, Gołęb v. Gołemb, Gwóźdź, Hylka, Karolczyk, Kostecki, Kaśnik, Konderacki, Król, Kołodziej, Kmieciak, Kociara, Lenda, Majcher, Nowak (c. Nowaconka), Oleśka, Piaseczny, Piwowarczyk, Ropa, Stachowicz, Skrobacz, Szabelski, Szczeczkowski, Styczeń, Szwajca, Tenor, Tyrka, Walko, Wędzicha, Woźnica, Zajac.

Morawica: Bajto v. Bajc, Dusyk (c. Duszykówna), Frączek, Grzywa, Janik, Idzik, Józefczyk, Kruk, Paśkowski, Piskorek, Radomski, Tabor.

Moszcza: Inwentarz z r. 1666 podaje — *kmiecie*: Domagała Majcher, Kmieć Matusz, Strasz Misiek, — *zagrodnicy*: Brzoska Waclaw, Bałabaniak Maciek, Domagała Piotr, Gędosz Szymek, Kasprus Jan, Kapuska Jambroży, Lebek Wojciech, Matusik Błażej, Myczka Stanisław, Piotras Jan, Pstrowski Wawrzyn, Posij Marcin, Trębacz Janek, Wójcik Piotr,

Zając Stanisław. Inwentarz z r. 1774. Rolnicy: Jachta Jan, Konieczny Kasper, Majcherek Ignac, Marasek Łukasz, Ptak Szymon, Rogoż Marcin, Rogozik Andrzej, Strażyc Matus, Salawara Paweł, Sklarczyk Wojciech, Trębacz Franciszek, Wentrys Walenty. Zagrodnicy: Bartosik Jakób, Baranek Paweł, Bednarczyk Jędrzej, Feliks Walenty, Gędoś Antoni, Kączor Wojciech, Kączorek Grzegorz, Kupczyk Maciej, Ludwikowski Jan, Stawarz Szczepan, Zając Szymon. Chałupnicy: Góralczyk Jakób, Kępka Michał, Monecki Tomasz, Niepsuj Ignacy, Szczepan Felix. Komornicy: Bista, Piotr (ż. Biścina), Bisteczka Paweł, Cuba Błażej (ż. Cubina), Czenta v. Centa (ż. Katarzyna Czencina), Hajdeczka Maciej, Jacasek Jan, Jachta Wojciech, Goralczyk Franciszek, Koziorek (ż. Koziorkowa), Kupiec Kasper (ż. Kupczyną), Pęczak (ż. Jadwiga Pęczacka), Gędoś Marcin, Szajt Maciej, Ziomek Andrzej. — Obecnie: Banicki, Bartosik, Biskup, Domak galski, Feliksik, Gędoś, Jędrzejczyk, Józefik, Jagieło, Kępczyk, Kaducze- (ż. Kaduczka), Kopieniak, Marczyk, Modliński, Salawara, Sabuda, Szklarczyk, Trębacz, Wróbel, Zając.

Olszanica i Mydlniki: Głowacz v. Głowacki, Kordaś, Kołacz, Łakomski, Podlipski, Słota, Szczérba, Szmata, Trybuć.

Prądnik biały i czerwony: Baster, Chymko, Cieliel, Duniec, Franczak, Gołda, Janaś, Kołodziejki, Kotłowski, Kuś, Kupka, Kulczyk, Luty, Lewkiewicz, Major, Niedwiński, Pietrzykowski, Pająk, Partacz, Statkiewicz, Sumara, Spyrzyński, Salinka, Sapeta, Szwachta, Szwagryk, Tołowicz, Ucho, Wąs, Walczyk, Wlazło, Wołek, Ziarko, Zieliński, Zuchowicz.

Pleszów: Bieniek, Cichy, Cyroń, Gajok v. Gajoch, Kulesza, Lisowski, Ścibała, Sędor v. Sendor, Stępieński, Twaro, Pietrycha v. Pietryka, Pantula, Tobała, Turek, Wójcik, Walczak.

Pękowice: Czyż v. Cizeński, Bialik, Djabeł, Dyduziak, Dymacz, Galadczyk, Kmieć, Mędek, Potocki, Salomonowicz, Szymczyk, Zbyrus.

Paczołtowiec: Ciekiera, Kłoczek, Kaszycki, Kawala, Pałka, Tarecki.

Płoki: Błotoń, Chrycek, Jurczykiewicz, Lasoń, Serynga, Stryczek.

Poręba i Brodła: Badańczyk, Bęberek, Dzierzwa, Drabik, Gaudyn, Guguła, Gołda, Kalamacki, Kamiński, Naworyta, Paździera, Pierzchała, Ryczek, Szymuła.

Przegorzały: Florczyk, Galos, Jasiołek, Koziara, Kruk, Pluta, Piechota, Ochmański, Sas, Zberus.

Rakowice i Olsza: Fliszewski, Krawczyk, Kopernik, Kumala, Litewka, Żytko, Samborski, Susuł, Sumło, Skuta.

Raciborowice i Zastów: Adamski, Bąk, Baran, Bałus, Cichy, Domagała, Grelecki, Gajoch, Luty, Kuśmida, Kawula, Melcher, Nawara, Ostrowski, Ptak, Radzikowski, Raźny, Sierzeń, Wiatr (na obrazie Unii Matejki), Wójcik, Wróbel, Zwierzyński.

Ruszcza i Kościelniki: Burzyński, Baran, Chmiel, Gadacz, Gabut, ks. Januta, Krochmal, Mucha, Majka (ż. Majczyną), Nowak, Ostrożek, Pietrzyk, Pustuła, Sikora (ż. Sikorzyna), Skąpski, Smotrzyk, Strugalski, Wilk, Zając, Zwirek, Ziomek.

- Rzaska**: Bialik, Dyrda, Dziérza, Garus, Koza, Kurdziel, Kaszuba, Trzas, Ziółko, Zwierek, Pyzłowski, Musiał, Stachnik, Matysiak, Korzonek, Czepiec.
- Rudawa**: Drabik, Florczyk (1726 r.), Gembła, Gędek, Matawoski, Marona, Kodura, Pająk.
- Regulice**: Gadomski, Kłodnicki, Kucel v. Kuciel, Marcela, Naglik v. Naglikoski v. Nalikowski, Sęk, Tomana.
- Rybna i Sanka**: Bigaj, Bajor, Chyl v. Hyl, Kromka, Kasperkiewicz, Morrys, Orządala, Owca, Skalny, Słomak, Szewcyk v. Sewcyk.
- Sielec** v. Sielc: Dudek, Matulak, Odon v. Odoniak (c. Odonionka), Oleksiak, Szklariski.
- Smierdząca**: Głowacz, Jarosz, Koziół, Rochwalicki.
- Sciejowice**: Idzicki, Jodłowiec, Myc v. Mic, Mores, Nowak, Rosak v. Rosek, Szkotak, Szalus, Tatarczuk v. Tatarczyk, Zientara.
- Tomaszowice**: Banach, Chałys v. Chołyś (c. Chałyścianka), Czajowski, Dukiet, Grudzień, Grzelak v. Grzesik, Kiecka, Kmiecik, Kroma, Kurek (ż. Kurcyna), Kowalik v. Warsawiak, Kuciel (ż. Kucielka, c. Kucielonka), Marek, Marenka, Olas, Piekus v. Piekarski, Rogala (ż. Rogalina, s. Rogalak), Sewiał, Szczyrba, Szumiec v. Pałasz (ż. Sumcowa), Sroka, Szumiec v. Czerda, Syrek (c. Syrkówna, Tarka v. Torka, Wafach, Wypych, Wójcik v. Skrobacz (że zbijał i skrobał wieprze), Wyzga.
- Trojadyń**: Dziuba, Kosełka, Kozyra, Mędrek, Sercyk.
- Trojanowice**: Figiel, Gontkiewicz, Mędrek, Mirecki, Rosa v. Kowal, Siwek Solarz, Zięba.
- Tonie**: Bombka, Badelak v. Badyłak (ż. Badyłaczka), Bartosik, Branicki, Ból, Bieniek, Cwałcha v. Cwałucha, Czernek, Chadramacha, Duda, Glanos, Kozera, Kut (ż. Kutowa), Nawrot, Pietrzyk, Przysiężniak, Sercyk v. Serczyk, Sitko, Sądzik, Wielosz.
- Tęczyn i Tęczynek**: Grzegorzyc, Kuciel, Paszko, Strzeniawski, Szczyrba, Wojtas. W browarze pracują: Borzecki, Drap v. Drapela, Dralich, Drenowski, Dąbek, Gruber, Gutzki, Hładik, Jawurek, Jahn, Jednorozec, Kania, Kalasiński, Kozłowski, Lenda, Merdaczek, Masłowski, Nejacz, Nemetz, Nadzyński, Nowakowski, Przeniosło, Prostak, Petzel, Richter, Suchy, Skórski, Słusarczyk, Skowroń, Sroka, Schaff, Wicieliński, Weiss, Weinheber, Waśniowski, Wiciarz, Wąsik, Wessely, Włoszczyna, Zajac, Zbik.
- Trzebinia**: Czeladyński, Gąsiorowki, Golczyk, Kaczmarek, Migdał, Ostafiński, Pabisiak, Zacierza (c. Zacierzanka).
- Ujazd**: Gierat, Głowacki, Glanos v. Glanoski, Kielkowicz, Kwaśniak, Wątorski.
- Wola Justowska**: Bazęła, Bieda, Borkowski, Głupczyk, Hurlak, Jagosiński, Kleta, Kuśmierczyk, Koń, Korik, Kordaś, Kula, Kołtoń, Mardela (c. Mardelonka), Mazur, Pietras, Pieczara, Somiński, Poniedziałek, Rygielski, Zioło, Tatarczyk, Waligóra.
- Wołowice**: Gilek, Kapusta, Kus, Majto, Przebinda, Sładczyk, Zmuda.
- Węgrze**: Bok, Cichy, Ciupka, Chudy, Fijał, Franczak, Franaszek, Kapusta, Nogięc, Sałas, Waško, Wardyła, Wolnicki.
- Wyciąże**: Kijania, Nowak, Ślęzak, Tkaczyk, Wachala.

- Więckowice** ; Bajorski, Bigaj, Ciafura v. Czachura, Koźbiał, Księżyc, Krzynówek, Łazowy, Macałka, Nędzka, Pałka, Stryjak, Szczepański, Wągiel.
- Zabierzów** : Bujak, Bartak, Czopek, Dąbrowa, Drewniak, Gwizdała, Gurdziel, Gregorczyk, Koprynia, Korzonek vel Korzeniak, Kucara, Jagła, Łacheta, Maj, Machłowski, Myszut, Sikora, Stróżek, Skomora, Synowiec, Trzepla, Wojtek, Zięba.
- Zielonki** : Baran, Bartosik, Krzon v. Chrzon, Kiziel, Krawczyk, Majcherek, Majdra, Orzechoski, Pietrzyk, Sobczyk, Sadržik, Sołek.
- Zelków** : Bąba v. Bomba, Czarnecki, Dymacz, Głanowski, Jeleń, Kozera, Lasak, Nowiński, Orkisz, Radwanek, Rumian, Stawiarski, Stypuła, Węgiel.
- Zwierzyniec i Półwsie** : Antusiak, Baran, Bażela, Bil, Bięda, Bosak, Bujakowski, Bywalec, Cecuga, Cetera, Chrostek, Cwałocha, Cygânik v. Cygankiewicz, Czyszczon, Daniec, Drużkowacki, Dubil, Duda, Dutkiewicz, Dus, Florczyk, Garga, Głowniak, Gołyska, Hyży, Igła, Iżykowski, Janiga, Jasko, Jerzyk, Jarocki, Kamoda, Kaczorowski, Kadulski, Kmiecik, Koftwara, Kowalski, Konopek, Korzeniak, Korczyński, Kotersal, Kopta, Kotas, Kozyra, Krawczyk, Krzysztof, Kukuł, Kumala, Lek, Lach, Łach, Łyczak, Magdziarz v. Magdziński, Malarczyk, Majeniec, Maciosek, Mardosz, Marasik, Malik, Miciński, Mól, Morawski, Mrozicki, Niedbałowicz, Nowicki, Oprocha, Panek, Pawlik, Pęcak, Plaszczyk, Polonek, Pietroniczek, Przybylski, Przygodzki, Popoński, Radwan, Rutkowski, Sikora, Sliwa, Siemiński, Stawiar(ski), Stojakowski, Surowiecki, Szczypczyk, Szafranek, Szeliga, Szmigiel, Tabaczewski, Taląga, Talarek, Targosz, Tomasik, Trzeciak, Twardos, Tylek, Warmus, Waferowski, Wąs, Walerowski, Wawrzusiak, Wichtor, Worel, Wojtowicz, Wróbel, Wyroba, Załęga, Zasiura, Zaliwa (c. Zaliwianka), Zborski.

Nazwy osób,

tak z miasta wraz z przedmieściami, jako i włościan z okolic Krakowa, wyjęte z ogłoszeń umieszczonych po czasopismach (a mianowicie w *Czasie i Kraju* krak.) w ciągu lat 1872—4.

Adamowicz, Adamek, Adameczyk, Ajdukiewicz, Ambrozik, Aksak, Albinowski, Antosiewicz, Antosz, Arcinek, Armatys, Armułowicz, Artwiński, Arczyński, Augustyn.

Baniek v. Banek, Balcer, Bartosz v. Bartoszewski, Baczyński, Bachowski, Bartosik v. Bartosiak, Barbacki, Basista, Balon, Balisz, Balarz, Bazarowski, Banduła, Barć, Baka, Balcarczyk, Balak, Baciak v. Bączak, Baciorz v. Bacios, Bajorski, Bania, Batacz, Batnik, Badylak, Bażzian, Batuka, Bargiel v. Bergiel, Balbierczyk, Bakalosz, Bcołota, Bednarczyk, Berciakiewicz, Bezdek, Bestocha, Bełza, Belda, Bernas v. Biernaś, Belica, Białda, Białoń v. Kuszelnowski, Biborski, Bibulski, Biedroń, Białoczyński, Białacz, Białka v. Białko, Bielikiewicz, Bieles, Bieniasz, Biernat, Binkiewicz, Biesiada, Błaszczykiewicz v. Błaszczyk, Błachota v. Błachuta, Błachociński, Błoniarz, Błonarowicz, Bodzeń, Borciej, Bob v. Buber, Bobak, Borowiec v. Borowiecki, Boniak, Bogdalik, Bogusiewicz, Bobola, Bobilewicz, Bobrowski, Bobiniak, Boj, Bogacz, Boczarski, Boczkaj, Bogusz vel Bogos, Bokósz, Brabiec, Brzuchalski, Bratka, Bruzda, Bryła, Bryliński, Brys, Bresiewicz, Bronowski, Browicz, Brusik, Brzechwa, Bresiewicz, Brydak, Brzyszczyk, Brzokowski, Buda, Budka, Bukowski, Burdak v. Burdek, Buliński, Buława, Burnat, Burna, Burda, Burek, Burczyk, Burga, Buchaniec, Buchlewicz, Butwiński, Budzyn, Buzdygan, Burjan, Burliga, Burnetko, Bugaj, Buniarz, Bularz, Burdański, Byrski, Bydelski, Bydłoń, Bytomski, Bytko, Bylica, Bystrowski, Byk, Bzdziała, Bzyk.

Cap v. Capik, Calikowski, Cehak, Cepuch, Cebulas, Cércha, Cerepuga, Cetnarski, Chachulski, Chlebig, Chrostek, Chruścichowski, Chrzan, Chorabik, Chowaniec v. Chowaniak, Chudyba v. Chudoba, Chlipalski, Cho-

*) W spisie niniejszym, równie jak poprzedzający niezupełnym, usuneliśmy nazwiska cudzoziemskie, oraz takie, które powszechnie są w kraju znane.

dacki, Choraży, Chytry, Cholewa, Chmilk, Chwalibóg, Chudziec, Char-
muś, Chabida, Chrapliński, Chmiel, Chudysz, Chrapkiewicz, Chyziak, Ciej-
ka, Ciechowski, Cielewicz, Ciepiercha, Cieczuś, Ciecierla v. Ciecierla, Cios,
Ciosek, Cioroń, Cisło, Cieśla, Cichoński v. Cichoń, Ciślak, Ciejkoń, Ciora-
wa, Cuber, Cudziec, Ćwik, Cwiżewicz, Cwajka, Cyliński, Cygankiewicz, Cy-
wanowski v. Cybanowski, Cyps, Czech, Czubin, Czajka, Czasz, Czerniak,
Czekalski, Czamarski, Czaputowicz, Czerbak, Czajewicz, Czajewski, Cze-
kalski, Czeszuga, Czarnobój, Czuja, Czupeczyński, Czelak, Czwołucha, Czynciel-

Daniczek v. Daniczko, Darmoń, Damski, Dajszczyk, Dąb, Dąbek,
Deres v. Deresiewicz, Demidowicz, Długogęcki, Długoń v. Długoński,
Długosz(ewski), Dobija, Dobosz, Dominiak, Doroszczak, Dobrowski, Do-
wiła, Dorynek, Doskowski, Drabik, Droszcz, Drobniewicz, Dróżda, Dro-
zdzik, Drożdżewicz, Dratnal, Drewniak, Dragos, Drozdowski, Drzedrze-
wicz, Dudzik, Dudrak, Dura, Durbas, Dudyś, Duleba, Dulian, Dukalski,
Dulbiński, Dumikowski, Dużniak, Duszyk, Dwornik, Dybek, Dychus, Dych-
dalewicz, Dyląg, Dyl, Dykas, Dywan, Dyrć, Dymkowski, Dymalkiewicz,
Dyktarski, Dyduła, Dysck, Dyna, Dziewiński, Dziembowski, Dziengelow-
ski, Dziewoński, Dziuba.

Elzbiciak, Ester, Ekielski, Elkiewicz, Eborowicz.

Fabisz, Fabijan, Falejczyk, Falkiewicz, Fasula, Federowicz, Fejk,
Fedzko, Fedunio, Perfecki, Feliś, Filkowski, Filarz, Firlej, Filipczyk, Fi-
jołek, Fibruch, Firek, Fila, Fliśnik, Florkowski, Flaszczyk, Fortuńko,
Franczak v. Fronczak, Frączka, Fręcko, Francuz, Frasiński, Fradera, Fu-
dalski, Fudaliński, Fujak, Fujawa, Fulanty, Fukadej, Fularski, Furda.

Gacek, Galar, Gawłowicz, Gawor, Gaworczak v. Goworczak, Ga-
wron, Gawin, Gaweł v. Gawlik, Gawelski, Garlik, Garlicki, Garbula,
Garbaty, Gaduła, Gandra, Gamoń, Gach, Gąbryś, Garniosz, Galos, Gał-
ka, Gałuszka, Galasiński, Gajczak, Gaździec, Garnek, Ganczarski, Gałaz-
kiewicz, Garusiński, Gąbka, Gądek, Gąsłot, Gąstoła, Gąstowski, Gąsior,
Gębezak, Gębezyński, Gęborowski, Gębala, Gęślak, Gielas, Gieldanowski,
Gierczak, Gieroń, Girczoń, Giergiel, Giercukiewicz, Giermek, Gieras, Gier-
tuga, Giersz, Giętkowski, Giza, Gibas, Glonka, Gładysz, Głos, Głód, Gmceek,
Gniewa, Gorgosa, Gora, Górka, Górny, Górnia, Gurnisiewicz, Góra, Go-
ralezyk, Godula, Godyń, Goły, Gołek, Golec, Golonka, Goczał v. Gączal,
Golonka, Gonderck, Gońka, Gorączko, Golachowski, Golan, Goszulak,
Gorezyca, Gronalski, Grotyński, Grądal, Grochoł, Grochala, Grabik vel
Grabczyk, Graca, Gralewski, Graboński, Grudzień, Gretka, Grygierzec,
Gramatyka, Gromnicki, Gromczakiewicz, Grafczyński, Grzesik, Grzesiura,
Grzegorzczak, Gumpłowicz, Gunia, Guziak(iewicz), Gulas, Gusian, Guzdek,
Guduła, Gwizda, Gwerk.

Hajta, Halik, Hajosz, Hańczyk, Hańdzlik, Hanusiak, Hanicki, Ha-
labski, Hałatkiewicz, Hendrzak, Hemsik, Harasim(owicz), Harajewicz, Ha-
bran, Harmata, Halemba, Hajduła, Hiroń, Hisowski, Hotaj, Hyćko, Hyla-
szek, Hyra, Hoszowski, Hutkiewicz, Hubaszek, Hyska, Hudzikiewicz,

Jachowski, Jaska, Janas(z) v. Janos, Janoszek, Janczałek, Jańkow-
ski, Janota, Jankiewicz, Jachimczak, Jachimski, Jańkiewicz, Jakubik, Ja-

kubowiński, Jakubiec, Janusiński, Jary v. Jarota, Jarocki, Jarmoliński, Jarski, Jugos(z), Jagielonek, Jajeńnica, Jarzyna, Jarzyński, Jarmużkiewicz, Japol, Jelonek, Jeleń, Jezioro, Jenkusz, Jewuła, Jewolski, Jerz v. Jeżyk, Jąkała; Jędrkiewicz, Józnik, Józefczyk, Judkiewicz, Jurek, Juras, Jurkowski, Juracek; Juchalski, Juszczyk v. Antosz, — Igllicki, Inasiński, Indyk, Iskra v. Iskierka.

Kabacki, Kacior v. Kaczor, Kała, Kalny, Kaśnik v. Kasznik, Kaszyński, Kajda, Kapła, Karczmarczyk, Kapcia, Kapica, Kawecki, Kasprzyk, (iewicz), Kantorek, Kacerz, Kajjoko, Kalemba, Kabrycz, Kapecki, Karchow, Karbut, Kałbowski, Kadzik, Karaś, Kasalik, Kaszyczko, Kasper v. Kasperek, Kaleta, Kalinka, Kalisz, Kastory, Kejha, Kępa, Kijas, Kiernik, Kiciak v. Kiczak, Kikła, Kilarski, Kipikarz, Kiedasz v. Kiedos, Kiciora, Kierzek, Klucz, Klieh v. Klicz v. Kliś, Klima v. Klimas, Kluzek v. Kluczek, Klumutka, Klewski, Klimka, Klęb, Klimeczyk, Kłobusik, Kłoda, Kłos, Klęczek v. Klęcki, Klubacki v. Drosowski, Kloryga, Klakura, Klakacz, Kłyk, Kłębowski, Kłośkiewicz, Kniżowski, Knapik, Knaś, Knolica (c. Knoliczka), Kondziałowski, Kościecki, Kogutowicz, Koziarz, Kotarba, Komar, Kołek (c. Kołkówna), Kobylski, Kościelniak, Koza, Korczyk, Korczyński, Kordaszewski, Koczur, Kondrela, Koniuszko, Koniarz, Kopacz, Kobiałka, Kózka, Koźlak, Kozierowski, Kował, Kowalczyk, Kotula, Kot, Korek, Koral, Kozieł, Kozakiewicz, Kowacki, Kosina, Koczyński, Kosulak, Kolesa, Kolanda, Kosieniak, Kosieczak, Kopera, Kostek, Kostera, Kopacz, Kempel, Kościołek, Korzeniak, Koliniak, Kocoń, Kosz, Koszykiewicz, Kočka, Kocioł, Korbek, Korota, Koryczan, Korcala, Koperak, Kozubiak, Kondorek, Kostka, Kopiński, Korkuła, Kręcioch, Krywult, Krzywda, Krajdoch, Kruś, Krzak, Kraj, Krzanowski, Krzeszowski, Krząszczyk, Krzysztofiak, Krzesz, Krzesina, Krzysica, Krzyżyk, Krajanowski, Krawacz, Kromkaj, Krasny, Krzyśc, Krasoń v. Krosoń, Królik (c. Króliczka), Krzempek, Krewek, Krzemień, Krzon, Krótki, Kryza, Krylas, Kryska, Krystyan, Książarczyk, Książek, Książarski, Kucharz, Kutrzeba, Kudłań v. Kudłoń, Kurpiel, Kucia v. Kudzia, Kupiec, Kupeyk, Kucyk, Kuśmirz, Kubala v. Kubola, Kubaty, Kubik, Kubos, Kubiela, Kubienica, Kubezak, Kubosz, Kubaczyk, Kubiesa, Kubica, Kubiński, Kubowicz, Kumorowski, Kutna, Kudłasza, Kuta (ż. Kucina), Kuglin, Kukulski, Kusionowski, Kuspała, Kusek, Kurek, Kurdziołek, Kurniak, Kurkowiec, Kurkusiński, Kurzyniec, Kuźma v. Kuźniak, Kuźniar, Kwinta, Kwaśny, Kwaśniewski, Kwaternik, Kwapiński, Kwieć.

Lalik, Lachowiec, Latosz, Latała, Lachowicz, Laszczyk, Lachowski, Latosiński, Latinik, Letwinek, Lelej, Lelek, Lewandowski, Lepeczka, Lepeć, Lemoch, Legutka, Letowski, Lepszy, Leszek, Lenartek, Lgocki, Listwoń, Liskowicz, Litwa, Ligus, Linczowski, Linowiec, Lisak v. Liszek, Liśniak, Lipiarski, Losek (ż. Loskowa), Lotko, Lotkiewicz, Lubos (c. Lubosionka), Ludźmirski, Lubczewski, Luberka, Lubich, Lupa.

Labędź; Labuda, Łańcuta, Łaszek, Łosik, Łosatowy, Łodyga, Łotka v. Łatka, Łata, Łaka, Łękowski, Łuszczak v. Łuszczak, Łukasiewicz,

Łukowicz, Łupa v. Łupiński, Łojasiewicz, Łazarski, Łukasik, Łysakowski, Łyka v. Łyko, Łysek v. Łyson.

Madziarczyk, Markacz, Magiera (c. Magieronka), Magos, Maros, Maciołowski, Małasiński, Mazurkiewicz, Madej, Madejski, Maś, Maksela, Marzec, Manik, Marszałek, Marczyk, Matuła v. Matulski, Malesz, Malacina, Machus, Mamra, Markowicz, Maryniak, Mazaraki, Mazós(z), Małyja, Matacz v. Matak, Mateja, Makowski, Majcherczyk, Masgaj, Matera, Marcisewicz, Margasiński, Mamezarczyk, Matuszczyk, Maciejczyk, Maliszewski, Markowicz, Machowiec, Marchewka, Marchwiak, Malota v. Małota, Maślanka, Majda, Majdys, Majkut, Maciechowski, Marek, Małek, Mądryk, Mężyk, Melnarowicz, Merkowski, Meresiński, Miarczyński, Mierdziński, Michwiej, Mirka, Mirocha, Mirek v. Mirczek, Michalski, Michalczyk, Michalec, Milcz, Mizera, Milek v. Miłko, Miechowicz, Mikrut, Mikłos, Migas, Migutera (c. Miguterzonka), Mieltski, Mięsopest, Mięso, Miętka, Misiak, Miecz, Micor v. Mieczor, Miłas, Mika, Mikosz, Mityński, Mitkowski, Migas, Michna, Miecisz, Miodoński, Mierzb, Misa, Mitła, Mlaskot, Młynarczyk, Młynowicz, Morawiec, Mosiadz, Molenda, Molinkiewicz, Mołdysz, Moroński, Moksa, Mostek, Możdżeń, Morysiński, Motłosiński, Mrozek, Mroczkowski, Mszyk, Muszalik, Muszyna, Mularz, Musiński, Murzyn v. Murzyński, Munica, Mucha, Mynta, Mytnik, Myśliwiec, Myszka, Myszał, Myślachowski, Mydlarski, Myrtowicz.

Nasturkiewicz, Nagajski, Nalepa v. Nalepka, Nawrocki, Nazimek, Natonek, Napieracz, Nekliewicz, Newora, Nielepowicz, Niedzielski, Niedziałka, Nicniewski, Nieużyta, Niegosz, Niemiec, Niewiadomski, Nitoń, Niteczka, Niziołek, Nickel, Niewolkiewicz, Nosek, Nocoń, Nolkowicz.

Obfidowicz, Ocetko v. Ocetkiowicz, Obtulowicz, Ochojna v. Okojna, Ocipka, Ochoński, Ochwat, Odrzywołek, Odrobiński, Ogurek, Okłołowicz, Oktawowicz, Okrzesik, Olczyk, Olechowski, Olkusznic, Olearski, Oliwa, Onyszkiewicz, Opydo v. Opid, Oprzędek, Opieł v. Opieła, Orda v. Orta, Orzechowski, Orczyk, Orasiewicz, Oskwarek, Osiecki, Osika, Ostróżko, Owsiak, Owoliński, Owryła, Owczar, Ozerowicz, Ozóg.

Pajdak, Paluch, Paleczny, Papuga, Pakuła, Parwa, Pałac, Papier, Pacak, Paclawski, Pawlikowski, Patoczy v. Pataki, Parzynos, Pachapień, Pabijańczyk v. Pobiańczyk, Pastucha, Paduchowicz, Paciusko, Pach vel Pacho v. Pachowicz, Palenka v. Palinka, Pasternak, Patuła, Pawlus(z), Pawlusiński, Pajor, Pandrys v. Pędrys, Paleczny, Pachoń v. Pachoński, v. Pakowski, Paździor, Paszywka, Pagacz, Paw v. Pawiński, Parpana, Pazamoński, Pecznyk, Pera v. Pyra, Peik, Pezdański, Pienias, Pięta, Pietrowczyk, Pietraszkiewicz, Piętrzała, Pieczonka, Pisz, Pitek v. Pitoch, Pikuła, Piekarcz, Piekarczyk, Piechołowski, Piechociński, Piecek, Piekoń, Pieczonka, Piurecki, Piwowarczyk, Pieroń, Piechociński, Piernikarski, Piloński, Pirożek, Pindelski, Piwek, Piórko, Pluta, Plinkiewicz, Płonka (c. Płocanka), Płachwa, Płaszowski, Płatewski, Pnowski, Podwin, Pociura, Pochwalski, Porębski, Podgórzec v. Podgórczyk, Pompa, Pobudkiewicz, Powroźnik, Pokuta (c. Pokucionka), Podsiadło, Podsadecki, Poppek, Pożyczka, Połowicz, Poruch, Polowiec, Polaczek, Polanka, Poleśny, Ponikło, Po-

tepski, Potakowski, Podstawa, Popielak, Pratkowski, Prawda, Prebenda, Prochownik, Prochwieć v. Profić, Prońok, Prymas, Prostack, Przebindowski, Przeworczyk, Przetaśnik, Przybyłko, Przytockie, Przyległo, Przyk, Przybielecki, Pietrusiński, Pszorn, Pudykiewicz, Puchalski, Pudło v. Pudelko, Pudota, Pyrta, Pyrkosz (ż. Pyrkoscyna, c. Pyrkosconka).

Rabezyński, Rajczyk, Rapala, Radział, Rakoczy, Rażewski, Rak, Rachwał, Rabiasz v. Rabios, Racieski, Ramult, Rerzowski, Rębacz, Renda, Repetowski, Redyk, Rejowicz, Rewoń, Romański, Rożałowski, Rosowski, Ropa, Rojkowski, Rozetka, Ruda v. Rudka, Rudzki, Rusinek, Roman vel Ryman, Rymarz, Ryczkiewicz, Ryskała, Rubisz, Rumiński, Rybarski, Rylwicz, Ryzowski, Ryś, Ryszka, Rychel, Ryba, Rząca, Rzepka, Rzemięń.

Sak, Samek, Sapalski, Sasorski, Satka, Saława, Sałwach, Salomon, Sajduk, Sabanik v. Sabinik, Sałaciak, Scitko, Sech, Sewiołek, Sewiła, Serkowski, Serafin, Sekuła, Sęk, Siemięń v. Siemionka, Siemieniec, Siejak, Siostrzonek, Sidzina, Sitko, Siwkiewicz, Siedlarski, Siodłak, Siermoń, Sierota, Skaczyk, Skarbiński, Skawski, Skołyzewski, Skorut, Skokosz, Skrybant, Skupień (ż. Skupniowa), Skórzak, Skórski, Skrzyń, Ślizowski, Śluparkiewicz, Ślazałek, Śleboda (ż. Ślebodzina), Ślabosz, Słowik, Słowiak, Ślupski, Słonina, Śmiałek, Śmagań, Śmiech, Śmieszek, Smarz, Smulski, Smółka, Smolczak, Smorągiewicz, Smyk, Sołtys, Sołtysik, Sośnicki, Sordyl, Sośnierz, Souok, Solak, Solarz, Sochacki, Sołga, Sotwin, Soczek, Sowiła, Soblik, Sobesta, Sochar, Spałek, Spisak, Sporysz, Spławiec, Spira, Spytek, Spólnik, Sroczyński, Srocut, Sraga, Starza, Stora, Strojny, Stachowski, Stefczyk, Sternal, Stefański, Stanowski, Stankiewicz v. Stanko, Stodoła, Stodolak, Stopień, Stwiertnia, Stoczek, Stolarz v. Stolarski, Stolareczyk v. Liska, Stolarzewicz, Starowicz, Strzeszak, Stanis, Staniec, Stokłosa, Stabrawa, Stępski, Stepa, Stroniarz, Steć, Stokłosa, Stehlik, Staszczak, Stelmach, Strzezik, Stroka, Stopa, Strzelec, Strzałka, Suszyna, Surówka, Suda, Surzek, Sukowit, Święchowiec, Świerk, Świerż, Świder, Sworzeniowski, Słoboda, Świgost, Świt, Świadek, Świątek, Swolkień, Synowiec, Systa, Sysak, Świerczek, Szpak, Szczepański, Szostak v. Szostek, Szantoch, Szukał, Szczypta, Szalonek, Sygnet, Szczik, Szewczykiewicz, Szwiec, Szolański, Szałaśny, Szlagor v. Słagura, Szarek, Szywała, Szuta v. Szut, Szatan v. Szatański, Szal v. Szol, Szromba, Szczygielski, Szczepiński, Sztaga, Szydlik, Szpondor, Szyrań v. Szyroń, Szczołka, Szcudło, Szymciuch, Szydłak, Szczurek, Sezurzydło, Szóstak, Szyjut.

Tabor v. Taborski, Tatar, Tata (c. Tacionka), Talik, Taba, Tabolski, Tarka, Tańcula, Tarłowski, Terakowski, Terenkiewicz, Tkacz, Tlachna, Tleniak, Topa, Tondera, Tobijczyk, Tóbiasz, Tomek, Tomiak, Tomalik, Tolib v. Tolip, Trawniczek, Truszkowiecki, Trzop, Trzebla, Trędo(w)ski, Trela, Trzos, Trusnicki, Trybuła, Trocia, Trąbka, Tralincezyński, Trzecki, Trzebunia, Trzepała. Tuchowski v. Tuchowicz, Turski, Turlej, Turkawka, Turdziak, Turoń, Tuś v. Tusia, Tyrka, Tylko, Tyzor, Tyliński, Tyralewski, Tyrchała.

Ubogi, Ubysz, Uchacz, Uchwał, Ugorny, Urbach, Urbaniak v. Urbańczyk, Urbasiak (ż. Urbasiaczka, c. Urbasionka), Urbański, Urbas, Uzarski.

Warchał, Warchalik, Wabiński, Wachawczyk, Wałachiewicz,
 Wawrzyczka, Wawrzuka, Wajda v. Wajdowicz, Wadowski, Walanin, Wal-
 zakiewicz, Walenta, Wachno, Warwas, Warzecha, Wanda, Warzycki,
 Wawroński, Warmus, Warszewicz, Wachmistrz, Wawak, Waliło, Wcisło,
 Wdowicki, Wdowiszewski, Westelczyk, Westfalewicz, Wędzicha, Więcek,
 Więzik, Wilk, Wilczak, Wilkosz, Wiikostowski, Witkowski, Wielibrowski,
 Wierzban v. Wierzboń, Wiechlaviak, Wilcura, Wicherek, Wider, Wieczo-
 rek, Widłoń v. Widłonka, Widuch, Wiadrowski, Włodek, Włodarski, Wło-
 siński, Wnęk, Wnętrzyk, Woźny, Wojnara, Wojtaszek, Wojtała, Wójs,
 Wolny, Wołak, Wojtyca, Wojtaś v. Wojtos, Woczka, Wojtowicz, Wodyń-
 ski, Wojakowski, Wojtań v. Wojtoń, Worga, Wrona, Wronka, Wszółka,
 Wuberek, Wyrda, Wykus v. Wykosz, Wyrobisz, Wyjadał, Wywiałkowski,
Zabdyrz v. Zabdys, Zając, Zabiegło, Zazyczka, Zapałowicz, Za-
 dęcki, Zakulski, Zaćwilichowski, Zaplatalski, Zapotoczny, Zasadni, Zaręb-
 ski, Zawaga, Zajn, Zawiślak, Zawrzał, Zaczek, Ząbek, Ząbkiewicz, Ząb-
 czak, Zdebski, Zdunek, Zegartowski, Zemucha, Zębala, Zela, Zgoda, Zgo-
 rzelewicz, Ziejka v. Ziajka, Zielewicz, Zielonka, Ziemciak, Zięcik, Ziębiń-
 ski, Ziętora v. Ziętór, Zuchnicki, Zwirzowicz, Zydróń, Zabka, Zak v. Za-
 kowski, Zeleznik, Żołnierczyk, Zegociński, Zelech, Złobiński, Zułasiński,
 Zurecki, Zurek, Zurko, Zychon, Zydek, Zyla, Zytny v. Zytni v. Zytnew-
 ski, Zymon, Zyrowski.

WYKAZ

miejsowości W. Ks. Krakowskiego.

Powiat krakowski.

Aleksandrowice, parafia Morawica.
 Kochanówka " "
 Stefanówka " "
 Baczyn " "
 Balice " "
 Werychów " "
 Podkamycze " "
 Batowice " Raciborowice.
 Beszcz " Kraków.
 Bibice " Zielonki.
Bielany " Zwierzyniec.
 Bińczyce " Raciborowice.
 Błonie katarzyńskie p. Podgórze.
Bolechowice p. Bolechowice.
 Zielona " "
 Boleń " Raciborowice.
 Borów " Morawica.
 Bosutów " Raciborowice.
 Branice " Ruszcza.
 Bronowice wielkie " Kraków.
 " małe " "
 Brzezie narodowe " Bolechowice.
 " szlacheckie " "
 Brzoskwinia " Morawica.
 Budzyn " Liszki.
 Chałupki " Ruszcza.
 Cholerzyn " Morawica.
 Chrosna " "
 Cło parafia Górka kościelnicza.
Czernichów v. Czerniechów, pa-
 rafia Czernichów.
 Czernichówek "

Czulice " Czulice.
 Czulów " Rybna.
 Czulówek " "
 Czyżyny " Mogiła.
 Dąbie " Kraków.
 Dąbrowa szlachecka " Czerniechów.
 Dojazdów " Ruszcza.
 Dziekanowice " Raciborowice.
 Garlica murowana p. Zielonki. (Gar-
 lica kościelna leży w Król. Pols.)
Giebułtów p. Giebułtów.
 Głęboka " Czulice.
Górka kościelnicza " Górka kośc.
 Górka narodowa " Zielonki.
 Grębałów " Pleszów.
 Grotowa " Czernichów.
 Grzegórzki " Kraków.
 Gwoździec " Krzeszowice.
 Jeziorzany " Liszki.
 Kamień " Czernichów.
 Kantorowice " Raciborowice.
 Karniów " Czulice.
 Karniowice " Bolechowice.
 Kaszów " Liszki.
 Kawiry " Kraków.
 Czarnawieś " "
 Kępa " Czernichów.
 Kępa rusocka " Ruszcza.
 Kleszczów " Morawica.
 Kłokoczyn " Czernichów.
 Bugaj " "
 Pasieka " "
 Kobyłany " Bolechowice.
 Kościelniki " Górka kośc.

Kośmyrzów v. Koćmyrzów, parafia		Kępa rusiecka	p. Ruszcz.
	Czulice.	<i>Raciborowice</i>	" Raciborowice.
Kraków.		Prawda	" "
Krowodrza	p. Kraków.	Rączna	" Liszki.
Krzyszlawice	" Pleszów.	Rakowice	" Kraków.
Krzysztoforzyce	" Ruszcz.	Russocice	" Czernichów.
Kujawy	" Pleszów.	<i>Ruszcz</i>	" Ruszcz.
Las-kościelniczy	" Ruszcz.	Wola rusiecka	" "
Rogów	" "	<i>Rybna</i>	" Rybna.
Łęg	" Kraków.	Rzaska szlachecka	" Kraków.
<i>Liszki</i>	" Liszki.	" duchowna	" "
Rozmirowska zagroda, parafia		Ściejowice	" Liszki.
	Kraków.	Dąbrówka	" "
Gramatyka	p. Kraków.	Śmierdząca	" "
Lubocza	" Pleszów.	Kąty	" "
Łuczanowice	" Ruszcz.	Stanisławowice v.	Stanisławice, par.
Mistrzejowice	" Raciborowice.		Górka.
Mników	" Morawica.	Sulechów	p. Raciborowice.
<i>Modlnica wielka</i> , niedgdyś Zagórze		Sułkowa	" Czernichów.
	p. Modlnica.	Szczyglice	" Morawica.
Modlnica mała v. Modlniczka, parafia		Tomaszowice	" Modlnica.
	Modlnica.	Podskalany	" "
Podchrucie folw. p.	" "	Tonie v. Tanie	" Zielonki.
<i>Mogiła</i>	p. Mogiła.	Kaczorów	" "
Kopanie	" "	Trojadyń v. Trajdyn	" Giebułtów.
<i>Morawica wielka</i>	" Morawica.	Trojanowice	" "
Morawica mała	" "	Ujazd	" Bolechowice.
Mydlnik v. Mydlniki	" Kraków.	Wadów	" Ruszcz.
Nowawieś narodowa	" "	Węgrzce	" Raciborowice.
" szlachecka	" Liszki.	Węgrzynowice	" Górka k.
Olsza	" Kraków.	Więckowice	" Bolechowice.
Olszanica	" Zwierzyniec.	Witkowice	" Zielonki.
Pekowice	" Giebułtów.	Wola justowska	" Kraków.
Piaski	" Kraków.	Chełm	" "
Piekary	" Liszki.	Wolica	" Górka k.
<i>Pleszów</i>	" Pleszów.	Wołowice	" Czernichów.
Kępa kujawska	" "	Krzemiennik	" "
Podłęże	" Poręba.	Niwka	" "
Półwsiewierzyniec.	" Zwierzyniec.	Wrożeńice	" Czulice.
Prądnik czerwony	" Kraków.	Wyciąże	" Ruszcz.
" duchacki	" "	Przyłasek	" "
" biały	" "	Zabierzów, niedgdyś	Rogoźnik, parafia
Prussy	" Raciborowice.		Modlnica.
Przeginia narodowa	" Czernichów.	Zagacice	" Czerniechów.
" duchowna	" Rybna.	Zakamycze	" Zwierzyniec.
Przegorzały	" Zwierzyniec.	Zastów	" Raciborowice.
Przyłasek rusiecki	" Ruszcz.	Zelków	" Bolechowice.

Zesławice	p. Raciborowice.
Zielonki	" Zielonki.
Marszowice	" "
Kapitułska wieś	v. Kapitułka, pa- rafija Zielonki.
Rozdziałowskie	" "
Zwierzyniec (przed.)	" Kraków.

Powiat chrzanowski.

Alwernia v. Lubernia	p. Poremba.
Babice	" Babice.
Balin	" Chrzanów.
Bobrek v. Bóbrki	" "
Bobrowniki	" Bobrek.
Dobczyce	" "
Bolencin, Bołęcin	" Płaza.
Brodła	" Poręba.
Brzezinka	" Rudawa.
Byczyna	" Jaworzno.
Jezioraki	" "
Byda	" "
Chełmek	" Chełmek.
Chrzanów vel Krzanów,	parafija Chrzanów.
Kąbornia chrzanowska,	parafija Chrzanów.
Ciężkowice	" Jaworzno.
Rzydonice	" "
Czatkowice	" Krzeszowice.
Czerna	" Nowagóra.
Czyżówka	" Płoki.
Dąb	" Libiąż w.
Dąbrowa narodowa	" Jaworzno.
Baraki	" "
Dembnik v. Dębniak	" Paczołtowiec.
Długoszyn	" Jaworzno.
Dubie v. Dub'	" Rudawa.
Dulowa	" Trzebinia.
Filipowice	" Nowagóra.
Frywałd	" Sanka.
Górka trzebińska	" Trzebinia.
" szlachecka	" "
Góry luszowieckie	" Chrzanów.
Gorzów	" Bobrek.
Grojec	" Regulice.
Gromiec	" Bobrek.

Jankowice	p. Babice.
Jaworzno v. Jaworznie,	parafija Jaworzno.
Jeleń	" "
Karniowice	" Trzebinia.
Kąty	" Chrzanów.
Kaźmirówka	" Płaza.
Kościelec	" Kościelec.
Krzeszowice	" Krzeszowice.
Kwaczała	" Babice.
Lgota	" Płoki.
Luszowice	" Kościelec.
Lipowice	" Babice.
Libiąż mały	" Libiąż w.
<i>Libiąż wielki</i>	" Libiąż w.
Moczydło	" "
Mentków v. Mętków	" "
Miechów	" Trzebinia.
Miękinia	" Nowagóra.
Mirów	" Liszki.
Młynka	" Rudawa.
Mysłachowice	" Trzebinia.
Niegoszowice	" Rudawa.
Sowiarka	" "
Nielepice	" "
Nieporaż	" Regulice.
Nowa-góra	" Nowagóra.
Nowojowa góra v. Nawojowa,	parafija Rudawa.
Okleśnia	" Poręba.
Ostreżnica	" Nowagóra.
Ostropole	" Bobrek.
<i>Paczołtowiec</i> ¹⁾	" Paczołtowiec.
Piła	" Płaza.
Pisary	" Paczołtowiec.
<i>Płaza</i>	" Płaza.
Oblaszki	" "
Siemota	" "
<i>Płoki</i>	" Płoki.
Podłęże wójtostwo	" Jaworzno.
Pogorzyce	" Kościelec.
Kaźmirówka	" "

¹⁾ Obszerną monografię Paczołtowiec p. I. Louisa, podaje *Czas* krak. 1874, Nr. 196—224. Nazwa pochodziłaby mogła od Paczołta (niemiec. Petzhold).

<i>Poręba — Żegota</i> , p. Poręba.	Charbielów	p. Tenczynek.
Potok " "	(i zwaliska zamku Tęczyna).	
Skowronek " "		
Psary " Płoki.	Trzebinia	p. Trzebinia.
Radwanowice " Rudawa.	Trzebianka	" "
<i>Regulice</i> " Regulice.	Wypychów	" "
Rozkochów " Babice.	Wodna	" "
<i>Rudawa</i> " Rudawa.	Wola filipowska	" Tęczynek.
Rudno " Tenczynek.	Wygieźzów	" Babice.
<i>Sanka</i> południowa v. wielka (dawniej	Wymysłów	" Libiąż w.
Sosnka) p. Sanka.	Zagórze	" Babice.
" półn. v. mała " "	<i>Zalas</i>	" Zalas.
Siedlec, Osiedlec, v. Sielc, parafija	Żarki	" Babice.
Rudawa.	Żary	" Rudawa.
Siercza v. Siersza " Trzebinia.	Zbik (Zbiąg)	" Czernichów.
Szczakowa " Jaworzno.	Zawierzbie	" "
<i>Tęczynek</i> v. Tenczynek, parafija Ten-	Źródła	" Babice.
czynek.		

Okrag b. Rzplitej Krakowskięj w wykopaliska nader jest ubogi. Mogił Wandy i Esterki umiejętnie jeszcze nie zbadano; poszukiwania w jaskini smoczęj Wawelu poczynione w r. 1874, wykryły, jak to przewidywano, plonność spodziewanych ztamtąd plonów naukowych. O poszukiwaniach w Kwaczale mówi relacya A. H. Kirkora w Sprawozdaniach Akademii Umiejętności na r. 1874. To, co z wykopanych dotąd w Okręgu przedmiotów drobniejszych znaleziono, posiada w większej części Gabinet archeol. Uniw. Jagiel. i Muzeum Akad. Umiejętn. W ogóle, są to okzeski kamienne, kilka młotków kamiennych i t. p. bronzów prawie niéma, chyba w drucikach nader cienkich i bez ozdób. Popielnice (pierwszą wzmiankę uczynił J. Łepkowski o znalezionej przezeń w Brzeziu r. 1850), są miernęj wielkości, baniaste, dość lichego wyrobu, bez ozdób prawie, to z ciemnej to z jaśniejszēj palone gliny; toż i Izawnice. Miejsca wykopalisk dotychczasowych były: Chełm, Olszanica, Paczołtówice (rzymskie z czasów Trajana: Hadryana), Popówka (wzgórze przy Morawicy), Brzezie, Wróżna (przy Rzasce), Kwaczała (dosyć obficie), Olsza, Modlnica, Bolechowice.

PRZYPISY





Dziad z Zielonek.

W czasopiśmie paryżkiem *Revue Contemporaine* (r. 1868, tom LXXIV) zamieścił p. Alfred Maury artykuł o Niniwie i Babilonie, według najnowszych odkryć archeologicznych tamże dokonanych, skreślony, w którym dowodzi, że odczytywanie klinopisma (*écriture cuneiforme*) dla znajomości dziejów assyryjskich równie ważne przynosić zaczyna owoce, jak je poprzednio odczytanie hieroglifów przyniosło dla egipskich. Zwróciwszy następnie uwagę na prace (które szeroko rozbiera) w tym kierunku dokonane przez dawniejszych i nowszych badaczy lub podróżników, jak Grotefenda, Bournoufa, Lassena, Westergaarda, Spiegla, Layarda i t. d. a głównie Rawlinsona, Opperta i Ménanta, daje krótki przegląd rezultatów prac ich dotychczasowych i naukowych zdobyczy, obiecujących niezmierne dla językoznaństwa i dziejów przynieść korzyści. Odkrywają one nam bowiem jakoby całą potęgę i wielkość starożytnego miasta Babilonu, głównie hojnością Nabuchodonozora uświetnionego (szczególniej w dzielnicy chaldejskiej), a objętością swą niegdyś aż czterokrotnie objętość dzisiejszego Londynu przenoszącego grodu, który (jak niegdyś Rzym pogański dla zachodu) stanowiąc stolicę azyjatyckiego poganizmu, był zarówno przybytkiem świętości jak i zbiorowiskiem znikomych tego świata uciech. Uczą nas nadto poznawać istotę i znaczenie ówczesnej religii, której układ wedle słów p. Maury powtórzyć tu (osobliwie z powodu możebnego jej związku z wielu wyobrażeniami w gądkach ludowych zawartemi) uważaliśmy za stosowne. Otóż mówi tenże (na str. 473):

„Religia babilońska, przedmiot głębokiej odrazy Izraelitów, poczytujących ją za najbezwstydniejsze na ziemi bałwochwalstwo, znalazła w textach klinopisma nader szacownego objaśniacza. Mieliśmy wprawdzie już dosyć dokładne wiadomości o kosmogonii i astrologii Chaldejczyków, lecz brakło nam wiadomości o hierarchii bogatego bóstw ich olimpu. Autorowie greccy, mówiąc o obrządku

assyryjskim, mieli zresztą zwyczaj tu jak i wszędzie, podstawiać nazwy i atrybucyje własnych swych bóstw pod bóstwa assyryjskie, do których je przyrównywali. Wprawdzie niektóre z nazw narodowych zachowały się dotąd w tradycjach Wschodu u sekt, które zachowały strzępy przestarzałych teogonij azyatyckich; ale nazwy te, niezrządkiem przejinaczone, nowego zupełnie nabrały u nich dzisiaj znaczenia. Przydomki (epiteta) nadawane bóstwom Assyryjczyków, pokazują, że lud ten, podobnie jak wszystkie narody politeistyczne starożytności, składał cześć siłom przyrodzenia, jako i gwiazdom uosobionym. Fragmenta jakie nam pozostały filozofii chaldejskiej, wskazują na zasadniczą ideę metafizyczną — całej owj teologii, niewątpliwie w jedynobóstwie swe mającej źródło; wszakże wyrażenia, jakie się w textach klinopisma napotyka, wybitne już materializmu noszą na sobie piętno; dostrzega się w nich własności Stwórcy pokruszone na mnóstwo ubóstwionych osób, przypominających bóstwa Indyj, Egiptu i Grecyi.

Wielkim bogiem narodu Assyryjskiego był *Assur*, inaczej *bo-giem dobrym* zwany, którego nazwa wchodzi do imienia Sardanapala (*Assur-idana-palla*, — bóg Assur dał syna). Wzywany on bywał jako „król całego wielkich bogów sejmu“ i był tém dla monarchów Niniwy, czem dla Faraonów Ammon: ich opiekunem głównym, istotą najwyższą, z łaski której dzierżyli oni życie, władzę i odnosili zwycięstwa. Sławny napis w Khorsabad króla Sargona (*Sargin*, *Arkeanos* właśc. *Sarkana*) wylicza cały poczet bogatych ofiar, składanych Assurowi jako wota. Każdy z dwunastu bogów tworzących pierwszy bóstw cykl, miał specjalne sobie do spełnienia powierzone czynności. Wielom z nich dodawali Assyryjczycy małżonki, boginie, również szczegółowemi obdarzone atrybucjami. *Anu*, w którym rozpoznać by można *Oannes'a* wspomnionego przez *Berosę*, przełożonym był nad losami i nosił przydomek Nieprzeniknionego. *Salman-Nisroch*, król płynu, pan tajemnic, przewodniczył małżeństwu. *Samas*, władca nieba i ziemi, był bogiem słońca. *Sin*, był bogiem księżyca i miesiący, panem sfer. Nader wysokie także zajmował stanowisko *Merodach*; zasiadał on jako bóg pierworodny u boku Assura z nazwą mędrca i pana wyroczeni. Sargon przedstawia nam go jako boga, który zgodnie z Assurem, obdarzył go koroną; Nabuchodonozor tytułuje się wybranym od Merodacha i zanosi doń najgorętsze i najuległejsze supplikacye, na jednym z pozosta-

łych wyczytać się dające pomników ¹⁾. Za syna tego bóstwa uważany był *Nebo*. Texta mianują go stróżem legij niebiańskich i ziemskich; i dają mu nadzór nad firmamentem. U Sabejczyków, których wiara nasiąkniętą jest wspominkami teogonii chaldejskiej, mieszany on bywał z planetą Merkurem. Królowie Babilońscy udawali się pod szczegółową *Neba* opiekę; ztąd téż imię jego wchodziło w skład bardzo wielu imion królewskich, jak: Nabo-polassar, Nabu-chodnozozor (czciciel Neba), Nabo-nid. W Babilonie naznaczano mu za małżonkę boginię księżycową zwaną *Nana*, której cześć po całej upowszechnioną była Assyrii. W Nimroud odkryto kolosalnej wielkości wizerunki tego boga, wykonane na rozkaz króla Belocha IV. *Ninip Samdan* był bohaterem czynów orężnych, bogiem, który zwalczał nieprzyjaciół. Napis wyjęty z jednej części pałacu w Khorsabad, która służyła (jak się zdaje) za harem, obejmuje ciekawą do tego bóstwa wojny inwokację Sargona. Zbliżał się doń w atrybutach *Nargal*, gdyż temu nadawano przydomki: szybkobiega, i pana potyczek. *As* był nieprzeniknionym panem tajników, coś nakształt egipskiego Knufisa. *Bel-Dagon*, mianowany ojcem bogów najwyższym, był stwórcą i świata budowniczym; miał za małżonkę *Taauth*, wielkich bóstw macierz, uosabiającą prawdopodobnie materję. Do nazw wszystkich bogów przywiązany był tytuł generyczny *Bel*, tak jak wszystkie boginie nosiły tytuł *Mylitta*, które to imię Grecy brali za specjalną pewnego bóstwa nazwę. To, które tak przezwali, nosiło w istocie nazwę *Zarpanit*, i było boginią płodności i ruchu; porównywali je więc do Wenery, a kult jój wszetecznie obchodzony, uświęcał jawnie prostytucję. Nazwa również generyczna *Astaroth* przysługiwała w ogóle boginiom gwiazd, po nad którymi górowała *Istar*, gwiazdzista królowa niebios i ziemi, wyroki na bohaterów, na tantym wydająca światło.

Treścią mnóstwa textów epigraficznych, są modlitwy składane różnym panteonu assyryjskiego bóstwom, gdyż monarchowie pod straż bogów oddawać tak mieszkania jako i władzę swoją lubili.

¹⁾ „Ja ciebie chwale o Panie, który jestem tworem twojej ręki. Tyś mnie ożywił, tyś mi powierzył królowanie nad legijami ludzi, tak jak wolą twoją było, żeś ukrocił ich pokolenia. — Natchnął On me serce bojaźnią i uszanowaniem dla swego napełnił bóstwa. Zwrócił moją uwagę na potrzeby swoich ludów, a ja cześć jego potęgi rozszerzyłem”. (Inskrypcyje kompanii Wschodnio-Indyjskiej).

„Niechaj Assur, ojciec bogów, błogosławić raczy temu domowi (pałacowi) dając obrazom w nim zawartym blask nagły i trwały! niech nad wyjściami (bramami) czuwa aż do ostatka dni (do końca świata)!“ woła Sargon w wielkim napisie przełożonym na francuzkie przez pp. Opperta i Ménanta. Religija przewodniczyła budowie gmachów, jak i wszelkim innym czynnościom głównym żywota Assyryjczyków. Królowie składali pod fundamentami swych pałaców talizmany, mające im zapewnić trwałość. Jeden z najznakomitszych badaczy zwalisk Khorsabadu i autor dzieła o dokonanych tamże grabarskich czynnościach, wykopał z pod wielkich turów (byków) strzegących bramy, na pokładzie drobnego piasku, mnóstwo różnego rodzaju płyt, których przeznaczenie dokładnie zostało wyjaśnione odczytaniem napisu Sargona przez p. Opperta. Monarcha assyryjski wyraża się w nich temi słowy: „Na tabliczkach ze złota, srebra, antymonu, miedzi, ołowiu, zapisałem sławę mego imienia“. Obok pałaców nie same tylko talizmany, ale napotymano nadto posągi olbrzymie i płaskorzeźby, noszące na sobie napisy pełne modlitw do bogów i chwałę ich imion głoszące. Zawsze tu król assyryjski występuje jako ich sługa, ich porucznik czy minister; szerzy ich religiję mocą swego ramienia i karze upornych, niechęcych uznać jej majestatu.

Łatwo ztąd odgadnąć, że cześć bóstwom tak wytrwale i tak gorąco składana, całą Assaryję napełnić musiała przybytkami i sanktuaryami. Często téż texta epigraficzne, wspominają o erekcyach świątyń. Wielką ich liczbę posiadał i sam Babilion; najdokładniejszą pod tym względem informację daje nam rodzaj ogłoszenia (znanego pod nazwą *Inscription de la compagnie des Indes*), którą odczytać można na jednym z pomników Nabuchodonozora. Do niej, dla uzupełnienia skazówek jakie dostarcza, dołączyć należy i napis z dzielnicy miasta zwanéj Brosippa, równie jak tamto, natchnieniami syna Nabopolassarowego wygłoszony. W textach tych, król przypomina o wielkich robotach i gmachach jakie powznosił w Babilonie, o budowie świątyń bóstw Nebo, Zarpanit, Nana, Ninip-Samdan, Sin, Ao. Gmachy te, wedle inskrypcji kompanii Wschodnio-indyjskiej wzniesione były ze smoły ziemnej (bitume) i z cegły. Wśród pompatycznej owéj enumeracyi Sanktuaryów najbardziej nas niewątpliwie obchodzić mogą dwie świątynie, z których jedna zwaną była: świątynią *Nieba i Ziemi*, druga zaś: świątynią *Siedmiu światłości ziemskich*. To, co o pierwszój z nich powiedziano na dwóch wspomnionych epigrafach,

łatwo rozpoznać nam daje ową piramidę przez Strabona pod tytułem *Grobowca Belusa* opisaną. Wyraz: grobowiec, przez greckiego użyty geografa, jest wiernym przekładem wyrażenia assyryjskiego: *miejsce spoczynku*, którém każdego bóstwa mianowano sanktuarium. Wedle wielu świadectw starożytnych, świątynię tę zburzył Xerxes. Wznosiła ona się w obrębie grodu królewskiego, gdzie zdawała się stanowić jakoby metropoliję. Poświęcona była Merodachowi, którego mieszkanie, czyli miejsce spoczynku, leżało w spodniej pomnika części. Kopała z marmuru i złota, ze sklepieniem gwiazdami zasianem, tworzącem jakoby obraz firmamentu, przykrywała owo sanktuarium, w którém ogłaszano wyrocznie. Na piętrach piramidy, różne inne umieszczone były sanktuaria, naczelnym poświęcone bóstwom. Wreszcie na samym wierzchu wznosił się budynek, którego epigraficzne nazywają świątynią *podstaw świata* (des assises du Monde). Ołtarz Merodacha, dawniej srebrny, kazał Nabuchodonozor przerobić na złoty. Budulcem wiązań gmachu tego, było drzewo cyprysowe z gór Libanu przywiezione. Dach miedziany pokrywał świątynię zbudowaną u szczytu piramidy; co do tego szczegółu, pismo klinowe najzupełniej potwierdziło prawdę świadectw biografa Apolloniusza z Tyany.

Zwaliska tego gmachu, tak wspaniale przez Nabuchodonozora odnowionego, istnieją dotąd pod nazwą *Babil*, która to Babilonu nazwa jako (*Babilu*) figuruje wszędzie na inskrypcjach; jest to zatem biblijna Babel. Znaki ideograficzne do napisania wyrazu tego służące, uczą, że, znaczył on *bramę Ilu*, to jest: *bramę Boga*. Nie może zatem mieć wartości wyłożona w Genezie etymologija, tłumacząca wyraz ten przez *zamieszanie*; wykład taki zdaje się umyślnie ukutym później, jak tego działania nierzadko w pismach starożytnych znajdujemy przykłady. Mimo to, znaczenie wyrazu Babel jako bramy Boskiej nie zaś zamieszania, nie obala wcale rzeczywistości istnienia samejże wieży jako i połączonej z nią tradycyi. Sławna bowiem owa wieża wspomnioną tam jest pod nazwą *Świątyni siedmiu światłości ziemskich*, z którą się wiąże najdawniejsza *Borsippy* pamięć. Jakoż nazwa téj ostatniej dzielnicy Babilonu, która następnie osobnem stała się miastem, znaczy wedle Talmudu: *zamieszanie języków*, które to znaczenie zgadza się z odpowiednimi wyrazami wokabularza assyryjskiego. Nabuchodonozor głosi, jako sanktuarium to, którego tożsamość z opisaną przez Herodota wieżą piętrową wykazał Oppert, zbudowaném zostało przez dawnego króla, oddzielonego odeń czter-

dziestoma i dwoma żywotami ludzkiemi, „lecz, że ten król (mówi dalej monarcha babiloński na napisie w Borsippa) niedokonał jój wierzchołka, gdyż ludzie porzucili roboty od poczęcia dni potopu, bełkocąc słowa swe w nieporządku. Trzęsienie ziemi i pioruny zatrzęsnęły surową cegłą, rozłupały paloną cegłę ścian zewnętrznych, a cegła surowa środka murów w massie zwała się, tworząc u dołu wzgórz stopy. „Wielki bóg Merodach skłonił me serce do jój odbudowania na témże samem miejscu“. Jeśli tedy p. Oppert trafnie znaczenie przytoczonego tu ciekawego ustępu uchwycił, to wyrazami temi wieża Babel byłaby określoną jasno i dokładnie, gdy znów zład inąd posiadamy opis jój wedle epigrafu kompanii Wschodnio-indyjskiej w słowach: „Aby ludzi (świat) zadziwić, (wykrzykuje tu Nabuchodonozor), przerobiłem i odnowiłem cudo Borsippy, jakim jest świątynia siedmiu sfer niebieskich i ziemskich; szczyt jój wzniosłem z cegieł, które miedzią pokryłem; naprzemian rządami marmurów i inno-kamiennemi, toż wyłożyłem tajemnicze sanktuarium Neba (boga Nebo)“. Wieża, którą król babiloński, równie jak jój spód, obsypał a raczej ozdobami przeładował, bynajmniej z powierzchni ziemi w całości nie znikła; gruzy jój dochowały się aż po dziś dzień, podobnie jak i zwaliska grobowca Belusa. Na 12 kilometrów ku południo-wschodowi od Hillah, widzimy dotąd ogromną masę, z daleka już dostrzegalnych, zeszlonych przez ogień cegieł; masa ta jest to tak zwany *Birs-Nimrud*; a wszystko przypuszczać każe, że zbitą ona została ze szczętów głośnień owęj językowej czy piętrowęj wieży. Na wyniesieniu płaskim (platformie), niegdys podniesionem na 75 stóp i na 600 stóp szerokim, stało pierwiastkowo siedm wież nierównęj wysokości, poświęconych każda jednęj ze siedmiu planet; kamienie ich ukazywały oddzielną dla każdęj wieży barwę, którą rozkopy przez Anglików dokonane, wyraźnie nam rozpoznać dozwoliły. Barwa i wysokość tych wież zostawały bezwątpienia w ścisłym związku z charakterem, jaki każdęj z owych planet przypisywali Chaldejczycy. W dolnej budynku części, mieściła się świątynia boga księżycowego Sin. Wstępując na wierzchołek po stopniach zewnętrznych, przybywano w końcu do palladium Neba, które nad całym górowało pomnikiem. Było to prawdopodobnie owe sanktuarium dozorczy niebieskiego, o którem mówi Herodot jako o małej świątynce czy kapliczce po nad wieżą piętrową wzniesionęj, a w której winna

była wskazana przez boga niewiasta noc przepędzić w samotności ¹⁾. Birs-Nimrud tedy, tak pod względem starożytności swój jako i ważności pomnikowej, współubiegać by się mógł o lepsze z piramidami w Memfis; gdyby niekształtne jego ruiny zdołały nam przypomnieć choć w części jistotne wrażenia, jakie wywoływały na ówczesnych wiernych, gdy wraz z grobowcem Belusa, przedstawiały się oczom ludzkim w całej swego bogactwa i piękności krasie. A tak, skazani na odbudowanie jedynie myślą naszą wspaniałych tych gmachów, które Babilon w starożytności wyniosły na stanowisko Rzymu nowożytnego, myślą też tylko gonić możemy za wielką pompą religijną, której świetny obraz dają nam znalezione w Kojundżik płaskorzeźby, gdy pompa ta w pełni ożywiła i uświetniała jeszcze miejsca, nad którymi obecnie samotność i milczenie szeroko swój rozpostarły całun. Pielgrzym arabski lub syryjski, po zwiedzeniu miasta Nabuchodonozorowego, świątyniami i pałacami przepelnionego, wracał zdziwiony i ukorzony pod domowy swój namiot, z kąd bardziej może jeszcze religijnie skruszony niż przedtem siedł do poblizkiego, za ołtarz mu służącego bezkształtnego kamienia. A może i on także, równie jak ów germański pątnik z XV wieku po powrocie z Rzymu do smutnej i zimnej swój ojczyzny, oburzeniem i odrazą przejęty na widok zepsucia i występku, jakie tuż obok świętości w tej ruchliwej świata stolicy napotykał, Babilon raczej za siedzibę Złego, niż za rezydencję Bóstwa poczytywać zaczął. Dowodzi tego smutna pamięć, jaką po sobie zostawiła w dziejach Niniwa, drugie podobne miasto wszeteczeństwa i zbytku, uosobione w lubieżniku i tchórzku Sardanapalu, który pod jego gruzami śmierć znalazł wśród zbytku i rozkoszy. Odkrycia archeologiczne pp. Botta, Layard, Place, Loftus, jak i uczone wykłady pp. Hincks, Rawlinson, Oppert, uka-

¹⁾ Nasuwa się tu porównanie z kilku baśniami w zbiorze niniejszym umieszczonemi, mianowicie z N. 1, a bardziej jeszcze z N. 2 i 3, przyczém nadmienić wypada i o nader ważnej roli, jaką w nich odgrywa koń. U nas kronikarze wspominają o Mszaju Jastrzębcu, wojowniku za czasów Bolesława Chrobrego, który przez okucie konia swego, dokazał tego, czego inni nie zdołali, t. j. wdrapać się zbrojnie i konno na *Lysą Górę* w celu opanowania ostatniej garstki tam się jeszcze chroniących pogan i zburzenia ostatniej bóżnicy. Co też świetnie na świeżo podkutym dokazał koniu. A była to tak wysoka góra, że o niej prawiono:

Z tej góry człek tak daleko dorzuci okiem,

Ne przez dzień kroczyły koń przepędzi krokiem.

zują nam Babilon i Niniwę z innego jak dotąd stanowiska, więc w odmienném zupełnie świetle. Tak tedy, umiejętność wskrzeszając z popiołów dwie zburzone owe stolice, przywróciła zarazem Assyryi świetność dziejową, jaką przed 25 do 30 wiekami, otaczała potęga ramienia jęj władców obok imponującego jęj religijnych ob-
rządków blasku.



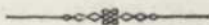
SPIS RZECZY.

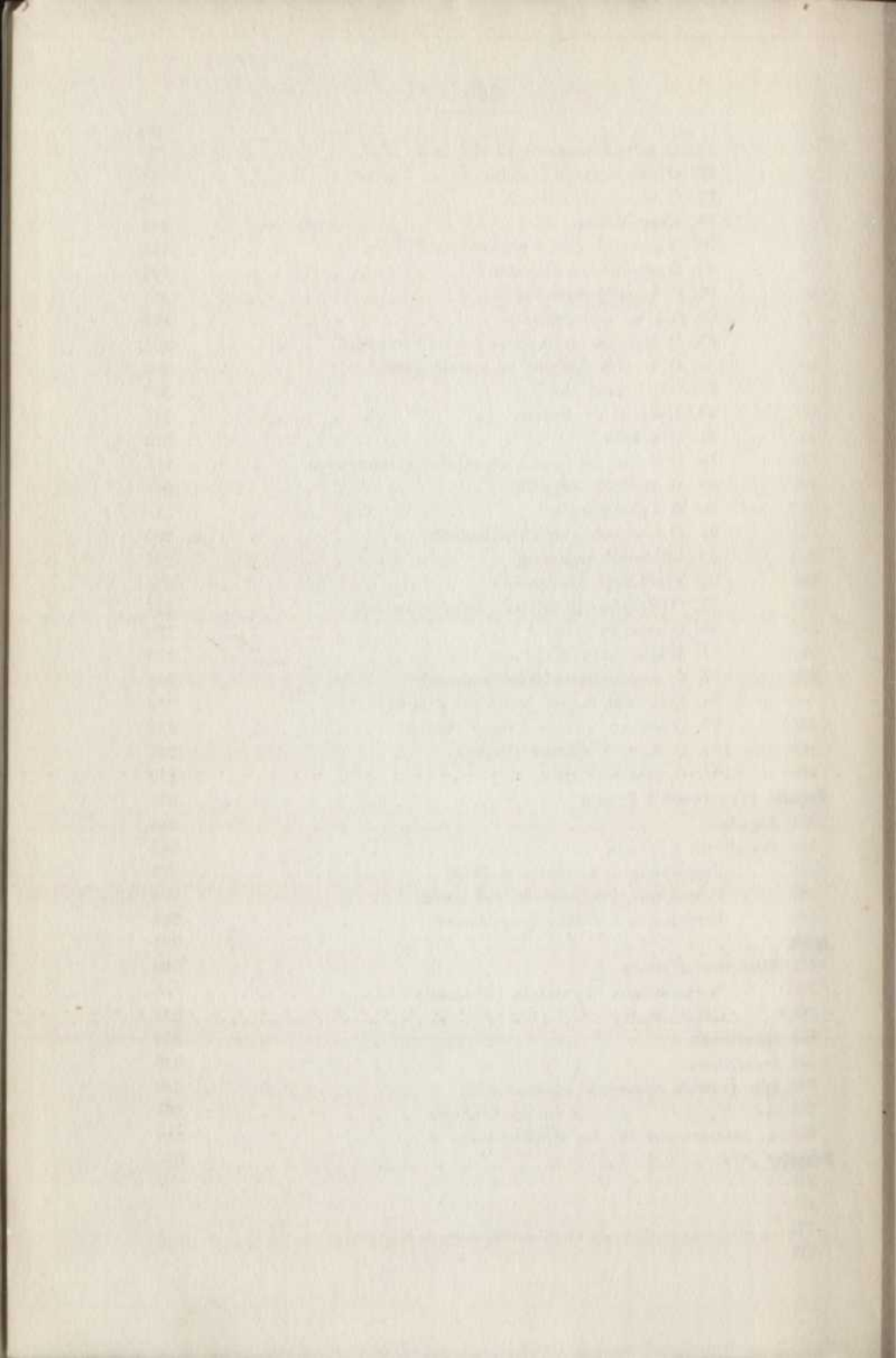


	III.	str.
Wstęp	III.	—
Powieści		—
Gadki cudowne		1
1. O trzech braciach rycerzach		—
2. O głupim kominiarzu		3
3. O głupim ze trzech braci		5
4. O żabie		6
5. Trzy księżniczki		8
6. Miedziany dziadek-olbrzym		9
7. Ucieczka zaklętej panny		13
8. Zaklęta baba		17
9. O zjadarce-prządce		20
10. Zjadarka i czarnoksiężnica		23
11. O złotój bani		25
12. Brat i siostra		27
13. Trzy zaklęte zakonnice		29
14. Koń wieszcy		33
15. Czterej bracia na pustyni		35
16. O siedmiu braciach bocianach		38
17. O kulasku		42
18. O szewczyku		45
19. O smoku i pannie		47
20. O królewiczu i jego przyjacielu kuku		48
21. O dwóch jabłkach		52
22. O złotowłosej pannie		54
23. Królewna kocie-oczy		56
24. O owczarzu		61
25. Dwaj bracia rybni		63
26. Dwaj królewicze		66
27. O cudownej wodzie		69
28. O młodej wodzie		71
29. O kogucie		74
30. O trzech wielkoludach		76

	str.
31. Zaczarowany zamek	81
32. Góra zaklęta-Zuzanna	84
Powieści moralne i Legenda	88
33. Ukarana chciwość	—
34. Dwaj rybacy	91
35. Pan Jezus i święty Piotr	92
36. O pustelniku i o aniele jego towarzyszu (Legenda)	94
37. Obiad w raju (Legenda)	99
38. O ptaku rajskim (Legenda)	101
39. O królu pysznym (Legenda)	102
40. O królu ciekawym	103
41. O przestrożach danych królowi przez rybę	105
42. Chrzest chleba	107
43. O trzech braciach młynarczykach	107
44. O księżęciu i o krukcu złodzieju	114
45. O pokucie królowej	117
46. O świętym Macieju	118
47. Rozum i pieniądze	119
48. Laska czarowna	120
49. O zbójcy Madeju	122
50. Podróż żołnierza do czyścica i raju	124
51. O chłopcu służącym w piekle i o czarnym baranku	127
Gadki o złych duchach, djablach, strachach i t. p.	129
52. O parobczaku i jego siedmiu złych duchach	—
53. N żołnierzu-gajowym w piekle	133
54. Śmierć i doktor	136
55. Królowa-strach	138
56. O tanecznicy po śmierci	141
57. O pastuchu	143
58. O kusicielu i kusicielce	144
59. O kuszącym do pijaństwa	146
60. O liehu	148
61. O dziadzie-królu	150
62. O Rozynie	154
63. O taneczniku (diablu)	155
64. O strzelcu	157
65. O dziwce z kawalerem-djabłem	158
66. O dziewce poślubionej diabłu	159
67. O dziewce i kusym	161
68. Djabeł na wysłudze	165
69. Djabeł na zarobku	167
70. Zkąd się wzięła gorzałka	169
71. O lichwiarzu	172
72. O chciwym księdzu i o djable	172
73. Spółka kowala z żydem	174
Gadki o zbójcach, złodziejach, frantach, gupcach, babach i t. p.	177
74. Trzej bracia i trzej zbójcy	177

	str.
75. O młynarzance i 12 zbójcach	179
76. O dziewczynie i zbóju	181
77. O trzech złodziejach	182
78. Dług Maćka	185
79. O panu, żydzie i zuchwałym Wojtku	188
80. O głupim parobczaku	197
81. O bogatej wierzbie	201
82. Sen co się sprawdził	202
83. O mądrym królewiczu i trzech wronach	204
84. O mądrej dziewce co została panią	206
85. Groch przy drodze	209
86. Złączeni po śmierci	210
87. O sokole	212
88. O babie, co języka za zębami nieutrzymała	214
89. O mądrym kogucie	216
90. O babie-prządce	218
91. O czterech głupich kobietach	220
92. Chciwość organisty	222
93. Przebiegłość organisty	224
94. O wzajemnej chłopa i baby spowiedzi	227
95. O swarliwej babie	229
96. Wejna baby z djablem	230
97. O moście djabelskim (podanie)	231
98. Koń, wół, kogut, kot i rak (Bajka)	233
99. O smoku, kobyłe i lisicy (Bajka)	235
100. O lisiicy i wilczku (Bajka)	237
101. O zającu (Bajka)	238
Zagadki, Przysłowia i Zdania	239
Zagadki	241
Przysłowia i Zdania	249
Przysłowia (z książki z r. 1672)	273
Przysłowia, przypowieści (od imion)	274
Przysłowia i wróżby gospodarcze	284
Język	291
Właściwości mowy	293
Wymawianie. Wyrzutnia i Dodatnia	—
Części mowy	298
Słowniczek	303
Przezwiśka	329
Spis nazwisk rodowych włościańskich	336
" " " z miasta Krakowa	343
" " " z miejscowości W. Ks. Krakowskiego	349
Przypisy	353

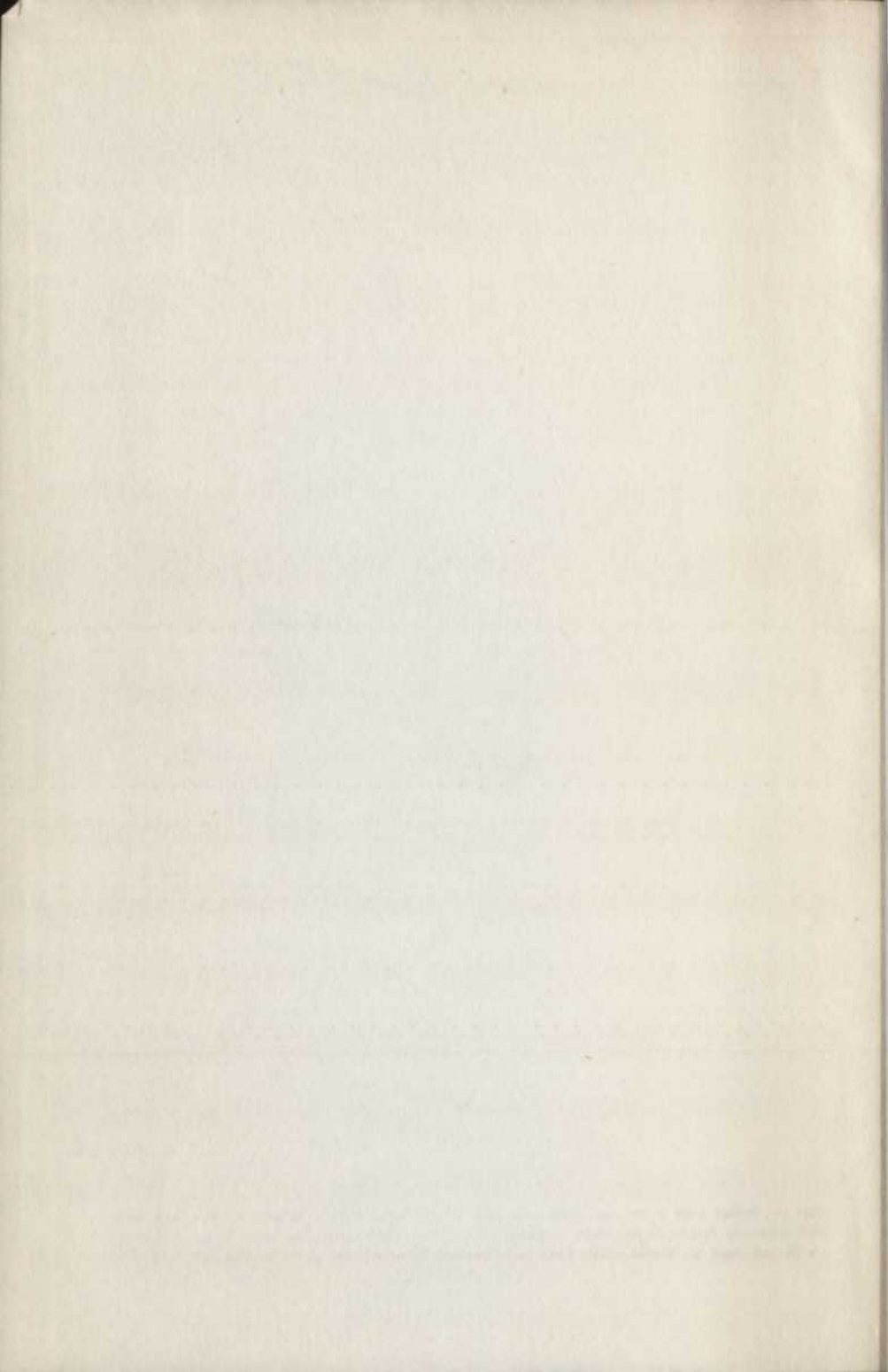






Wyd. I. Nakład 4 000 + 200 egz. Pap. offsetowy III kl. 80 g. A-0 z fabryki w Boruszowicach
Druk offsetowy. Podpisano do druku w marcu 1962 r. Druk ukończono w kwietniu 1962 r. Ark. druk.
24, ark. wyd. 21. Wojsk. Zakł. Graf. w Warszawie, ul. Grzybowska 77. Nr zam. 47. H-85.

Cena zł 40.-.



27-VH 62

OSKAR KOLBERG

Dzieła wszystkie

INEDITA

Monografie etnograficzne

Góry i Podgórze

Mazowsze, cz. VI i VII

Kaliskie i Sieradzkie, cz. II

Pomorze

Sanockie

Karpaty wschodnie

Ruś Czerwona

Podole

Polesie

Studia, materiały i przyczynki etnograficzne

Materiały do etnografii Słowian

Obrzędy, zwyczaje i wierzenia ludowe

Literatura ludowa

Miscellanea

Twórczość muzyczna

Opracowania pieśni ludowych

Utwory instrumentalne i wokalne

Rozprawy i artykuły muzyczne

MATERIAŁY DOKUMENTACYJNE

I POMOCNICZE

Korespondencja

Biografia

Indeksy



KRAKOWSKIE IV





720950

T. 8, 024.

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001007907980